

Bishop Anne

# Pani Shladoru

## Kamienie

biały  
żółty  
oko tygrysa  
różowy letnie  
niebo  
purpurowy zmierzch  
opal \*  
zielony szafir  
czerwony  
szary  
ciemnoszary  
czarny

\*Opal dzieli kamienie na Jaśniejsze i Ciemniejsze, ponieważ może być i jednym, i drugim.

Składając Ofiarę Ciemności, dana osoba może otrzymać Kamień o trzy poziomy niższy od Kamienia otrzymanego na mocy Przyrodzonego Prawa. Przykład: Biały otrzymany na mocy Przyrodzonego Prawa może obniżyć się do Różowego.

Im niższy poziom, tym większa moc\*.

## *Hierarchia Krwawych*

### **Mężczyźni:**

**plebejusze** przedstawiciele wszystkich ras, którzy nie są Krwawymi

**Krwawy** ogólny termin oznaczający wszystkich mężczyzn Krwawych; odnosi się także do wszystkich mężczyzn Krwawych nie noszących Kamieni

**wojownik** mężczyzna noszący Kamień, równy statusem czarownicy

**książę** mężczyzna noszący Kamień, równy statusem Kapłance lub Uzdrowicielce

**książę wojowników** niebezpieczny, niezwykle agresywny mężczyzna noszący Kamień; ma status nieco niższy niż Królowa

### **Kobiety:**

**plebejuszki** przedstawicielki wszystkich ras, które nie należą do Krwawych

**krwawa** ogólny termin oznaczający wszystkie kobiety Krwawych; najczęściej odnosi się do kobiet Krwawych nie noszących Kamieni

**czarownica** kobieta Krwawych, która nosi Kamienie, ale nie jest przedstawicielką żadnego z pozostałych szczebli hierarchii; oznacza także każdą kobietę noszącą Kamień

**uzdrowicielka** czarownica, która leczy rany i choroby, równa statusem Kapłance i Księżu

**Kapłanka** czarownica, która opiekuje się ołtarzami, sanktuariami i Ciemnymi Ołtarzami, prowadzi ceremonie składania ofiar, równa statusem Uzdrowicielce i Księżu

**Czarna wdowa** czarownica, która leczy umysł, tka splątane sieci snów i wizji, jest wyszkolona w dziedzinie iluzji i trucizn

**Królowa** czarownica, która rządzi Królestwem; uważana jest za serce kraju, moralną ostoję Krwawych i centralny punkt ich społeczeństwa

Kiedy opowieści o sercu nowej Królowej i jej odwadze rozprzestrzeniły się po całym terytorium Dena Nehele. Czarne Wdowy poczuły coś drżącego w ziemi. Ale kiedy uprzedły swoje płataniny snów i wizji, to co w nich zobaczyły dało im niewielkie pocieszenie.

Wiele z nich zobaczyło miodowe grusze, ciężkie od dojrzałych owoców, wyrosłe na rozkładających się ciałach, które pozostawiono tam, gdzie zginęły. Kilka zobaczyło nowy początek, który rozlał się w kolorach słońca. Nic z tego co widziały nie było jasne, było tylko pewnością, że nadchodziło coś, co zmieni Dena Nehele na zawsze.

W Ebon Askavi, w Sanktuarium Czarownicy, kolejna Czarna Wdowa przypatrywała się snom i wizjom w przeplecionej przez siebie sieci i zobaczyła więcej, niż pozostałe Czarne Wdowy były w stanie kiedykolwiek zobaczyć.

Łzy wypłynęły z szafirowych oczu, ale nawet ona nie mogła powiedzieć, czy te łzy narodziły się z żalu, czy radości.

## **Rozdział 1**

### TERREILLE

Ranon zszedł z tarasu za dworem Szara Przyszań, zamknął swoje ciemne oczy i uniósł drewniany flet do warg. Potem zawahał się, kiedy ostrożność jakiej nauczył się podczas całego swojego życia, rywalizowała z nadzieją, którą czuł z powodu Lady Cassidy, Królowej, która teraz rządziła Terytorium Dena Nehele.

Ponieważ była tu nadzieja i zaufanie, Ranon wziął wdech i zaczął grać pozdrowienie słońca, pieśń która nie była słyszana poza rezerwatem Shaladoru od wielu, wielu lat. A nawet tam nie była grana jawnie.

Jego dziadek nauczył go tej pieśni i każdej innej pieśni Opiekunów Tradycji, które utrzymywali od kiedy ludzie z Shaladoru uciekli z ruin ich własnej ziemi, całe pokolenia temu i osiedlili się na wschodniej części Dena Nehele. Ludzie mieszkali tam i zapuścili korzenie, szanując tradycje Dena Nehele, ale nigdy nie zapominając swoich własnych i mając nadzieję, że któregoś dnia, będą mieć swoje własne tereny znów dla siebie.

Kiedys to była dobra ziemia, dobre miejsce do życia, kiedy rządzone było przez Królowe z Szarymi Kamieniami. Kiedy Lia umarła Dena Nehele zaczęło chylić ku upadkowi. Królowe, które zależały od Dorothei SaDiablo, Najwyższej Kapłanki Hayll, sprawowały kontrolę przez kilka pokoleń. Dorothea nienawidziła ludzi z Dena Nehele za sprzeciwianie jej przez tak długo, ale nienawidziła nawet bardziej ludzi z Shaladoru z powodu Jareda, Wojownika z Shaladoru z Czerwonym Kamieniem, który był mężem i faworytem Lii Szarej, Ostatniej Szarej Pani rządzącej Dena Nehele.

Ponieważ Dorothea nienawidziła ludzi Jareda, podległe jej królowe w każdym pokoleniu niszczyły po trochu to, co było unikalne dla Shaladoru. Granice rezerwatu w którym osiedlili się Shalardorczycy były okrajane, aż do tego skrawka, na którym teraz walczyli, żeby zbiory były wystarczające, by ich wykarmić. Tradycje Shaladoru popadły w zapomnienie. Tańce, muzyka, opowieści, wszystko to było przekazywane w tajemnicy i w wielkim niebezpieczeństwie.

Jego dziadek ze strony ojca był Opiekunem Tradycji muzyki. Yairen, silny, cichy mężczyzna, był kiedyś, tak jak jest teraz, szanowanym przywódcą w Eyota, wiosce gdzie Ranon dorastał. Był również muzykiem, który wierzył, że jego obowiązkiem jest nauczać młodych jak grać pieśni kształtujące serce Shaladoru.

Królowa Prowincji, która kontrolowała rezerwat złamała rękę Yairenowi jako karę za nauczanie, potem złamała mu ją jeszcze dwukrotnie. Kiedy uleczył się po ostatnim razie, Yairen ledwie mógł utrzymać flet, a jeszcze mniej na nim grać. Ale nadal nauczał swojego wnuka i nauczył go dobrze, pomimo kalekich rąk.

Ta muzyka była największym sekretem w życiu Ranona. Nawet jeżeli przyznawał się, że gra na flecie, nigdy nie grał przy kimś, komu nie ufał, a nawet wtedy rzadko grał pieśni Shaladoru.

Czy Królowa której teraz służy zrozumie jak wiele zaufania wymaga od niego stanie tutaj i granie muzyki swojego ludu? Pewnie nie. Lady Cassidy uznała jego niechęć do grania, ale nawet Shira, Czarna Wdowa i Uzdrawicielka, która była jego kochanką nie rozumiała jak głęboko w jego

sercu splotły się strach i nadzieja, w tych kilku minionych ostatnio dniach, kiedy dźwięki fletu unosiły się w powietrzu stając się częścią świata. Tak, bał się, ale nadzieja na coś nowego i lepszego była powodem dla którego stał tutaj, w miejscu będącym twierdzą skrzywionych Królowych i grał muzykę, która była zabroniona.

Jedna pieśń następowała po drugiej, Ranon pozwolił, żeby jego serce wypełniły dźwięki i napełniło się radosnym spokojem.

- Jak dużo czasu spędzasz grając tym małym zielonym rzeczom, zanim możesz iść na śniadanie?

Otworzył oczy i obniżył flet. Zniknął spokój jaki czuł na chwilę, zanim Theran Grayhaven wszedł na taras.

On i Theran nie lubili się nawzajem. Nigdy. Ale dla korzyści politycznych nie dawali tego odczuć.

- Kwadrans – Ranon spojrzał na szklaną klepsydrę unoszącą się w powietrzu obok niego. Sądząc po tym, jak wiele piasku przesypało się to dolnej części grał dwukrotnie dłużej. – Gray mówi, że to pomaga rosnać gruszom miodowym.

- Czy on naprawdę uważa, że zwiędną i zginą, jeżeli nie będziesz stał tutaj i grał muzyki? – zapytał Theran wpatrując się w trzynaście donic osłoniętych grządką z kwiatami stanowiącą ścianę tarasu.

Serce Ranona uderzyło mocno na myśl, że którakolwiek z małych grusz miodowych miałyby zwiędnąć, ale nie mógł przyznać nikomu jak wiele znaczy dla niego ten żyjący symbol przeszłości.

Jared sprowadził na tę ziemię sześć drzewek gruszy miodowej. Jedna z nich był uprawiana przez Lię tutaj, w Szarej Przystani i pozostała w ogrodzie na długo po tym, jak uschła, jako szydery symbol Królowych z Szarymi Kamieniami, jakie kiedyś rządziły. Ale pod uschlłym drzewem było ukryte trzynaście gruszek miodowych, ostrożnie zakonserwowanych. Lia ukryła je, Cassidy odnalazła, jako pierwszy krok do odnalezienia skarbu Szarej Przystani. Ponieważ te małe drzewka były nicią lśniącej nadziei, która łączyła przeszłość z terażniejszością.

- Nie ma znaczenia co myśli Gray – odpowiedział Ranon. – Jeżeli Królowej sprawia przyjemność, że gram na flecie każdego ranka dla gruszy miodowych, to będę grał.

Wiedział, że to zdanie było błędem w chwili w której je wypowiedział.

- No tak, my wszyscy gramy dla przyjemności Królowej w ten, czy w inny sposób, nieprawdaż? – powiedział Theran. Potem spojrzał na Ranona i dodał ze złościwością. – Lepiej graj szybciej, bo kiedy siądziesz do stołu nie zostanie nic poza owsianką.

Jestem pewien, że nie będzie nic więcej, pomyślał Ranon. Nie robił z tego sekretu i każdy na dworze wiedział, że nie znosi owsianki. A to oznaczało, że Theran rozkazał przyrzadzić ją specjalnie dla niego. Dlaczego? Ponieważ nie lubili się nawzajem i było dla nich wysiłkiem być dla siebie uprzejmym przez więcej niż dziesięć minut.

Na ognie piekielne. Szara Przystań popadała w ruinę, aż do chwili kiedy Cassidy odnalazła skarb i udowodniła, że zamierza tutaj rządzić, ale wszyscy powinni zaangażować się we wspólną pracę dla dobra ziemi i Królowej.

W każdym razie dla dobra ziemi. Pozostałych jedenastu mężczyzn, którzy tworzyli Pierwszy Krąg wiedziało, że Theran nie czuje tego samego oddania do Cassidy, jakie czuli oni. Służenie jej było częścią umowy jakiej zobowiązał się przestrzegać, w zamian za sprowadzenie Królowej z Kaeleer do Dena Nehele. To nie oznaczało, że chciał jej służyć, pomimo jego ostatnich wysiłków, żeby pracować z nią, a nie przeciwko niej.

- Coś ci powiem – dodał Theran. – Podzielę się z tobą moją owsianką.

Zaostrzyła się irytacja. Smagnęło gorącym w powietrzu pomiędzy nimi. Milczące zaproszenie do rozlewu krwi.

- Masz dwadzieścia siedem lat – powiedział Ranon oziębło. – Ja mam trzydzieści. Obaj jesteśmy za starzy żeby pozwalać sobie na wkurzanie się za pomocą owsianki.

Theran cofnął się, jakby został uderzony. Potem warknął i zrobił krok w przód.

Używając Fachu Ranon zniknął klepsydrę i flet, instynktownie zrobił krok w bok, żeby zapewnić im więcej miejsca na ruchy.

Nosił Opal. Theran miał Zielony. Obaj byli Książętami Wojowników, agresywnymi drapieżnikami urodzonymi, żeby stanąć na polu walki. Gdyby uwolnili swoją psychiczną siłę

przeciwko sobie, mogliby zniszczyć rezydencję Szara Przyszań i zabić wielu ludzi tu żyjących, zanim ktokolwiek z nich zorientowałby się, że są w niebezpieczeństwie. Nawet bez wykorzystywania mocy, która sprawiała, że Krwawi byli tym, kim byli, mogli wyrządzić sobie nawzajem wiele krzywdy, tylko za pomocą mięśni i temperamentu.

Ale gdyby którykolwiek z nich został poważnie ranny, dwór rozpadłby się, a wraz z nim nadzieje Ranona na pomoc ludziom z Shaladoru.

Pamiętając o tym, wycofał się z walki, sygnalizując subtelnym ruchem ciała, że to Theran był dominującym mężczyzną. Było to prawdą, na tyle na ile dotyczyło to Kamieni. Ale tylko jeżeli dotyczyło to Kamieni. To również przekazał Ranon swoim subtelnym ruchem.

Wściekłość błysnęła w zielonych oczach Therana. Zamiast zaakceptować ustępstwo Ranona, zrobił krok w przód. Potem...

**\* Theran? Theran!\***

Ocalony przez Sceltie, pomyślał Ranon, kiedy obserwował pospieszne cofnięcie się Therana do rezydencji, zanim mały, brązowo biały pies wskoczył na stopnie tarasu.

- Dzień dobry, Lady Vae – powiedział Ranon z większą uprzejmością niż była wymagana.

Mała suczka zawarczała na niego.

Spoglądając na Purpurowy Zmierzch jaki ukryty był w jej futrze, Ranon zdecydował się nie reagować. Vae była krewniakiem, tak nazywano Krwawych, którzy nie byli ludźmi, widział jak w walce powaliła wielkiego mężczyznę. Jego kasta przewyższała jej, skoro była tylko czarownicą, a jego Kamień był mocniejszy niż jej. Z drugiej strony była szybka, miała mocne szczęki i ostre zęby.

**\*Nie jesteś zazwyczaj tak głupi jak inni ludzcy samce, więc tym razem nie uszczypnę cię\*** powiedziała Vae.

- Dziękuję Lady Vae, doceniam to.

Jak również doceniał zawołaną pogroźkę, że następna obraza będzie kosztować go więcej niż uszczypnięcie.

Vae wbiegła do rezydencji, bez wątpienia mając zamiar wymierzyć jej własne wyobrazenie sprawiedliwości na innych głupich ludzkich samcach.

Ranon westchnął. Był bliski zniszczenia czegoś, co było równie delikatne jak grusze miodowe wzrastające w swoich doniczkach.

Daj jej wszystko co najlepsze Ranon, powiedziały mu Królowe Shaladoru kiedy wyjeżdżały wczorajszego wieczoru. Pokaż jej, że serce i honor Shaladoru jest warte takiej Królowej.

Cassidy była Królową z Dharo z Różowym Kamieniem. Wysoka, niezdarna kobieta z czerwonymi włosami i piegami, w niczym nie przypominała wizerunku pięknej, potężnej Królowej, który Theran przedstawił ocalałym Książętom Wojowników, w swoim planie ocalenia Dena Nehele.

Ale kiedy Ranon zobaczył ją po raz pierwszy, poczuł jak więź pomiędzy Księciem Wojowników, a Królową porywa i wypala się w jego sercu, wiążąc jego życie z jej wołą. W ciągu kilku tygodni po swoim przybyciu pokazała, że jest warta zaufania, jakie wzbudziła. W tym czasie stanęła do walki przeciwko Wojownikowi i jego dwóm dorastającym synom, w obronie rodziny plebejuszy, a także odnalazła skarb ukryty w posiadłości Szara Przyszań. Nawet Książęta Wojowników, którzy byli rozczarowani, kiedy po raz pierwszy zobaczyli ją, spojrzeli innym okiem na Królową kryjącą się za pospolitą twarzą.

Nie lubił Therana. Nigdy go nie lubił. Ale ponieważ był wdzięczny za obecność Cassidy i ponieważ wiedział, co czułby, gdyby był zobowiązany służyć Królowej nie wierząc w nią, zrobi wszystko co może żeby utrzymać pokój pomiędzy sobą, a Theranem.

I żeby odzyskać utracony spokój, przywołał flet i pograł chwilę dłużej.

Theran zwolnił przy drzwiach do jadalni i przez chwilę obserwował ludzi siedzących dookoła stołu. Pomimo zobowiązania do służby, mężczyźni tworzący Pierwszy Krąg dworu Cassidy wydawali się być ostrożni co do niej. Doświadczyli wiele brutalności pod panowaniem pokreconych Królowych, które tu rządziły. I bez znaczenia co mówili, wiedział, że byli rozczarowani brakiem urody i mocy ich Królowej.

Potem Cassidy odnalazła skarb, który był ukryty, przez Lię i Thereę, Czarną Wdowę, która była najbliższą przyjaciółką Lii. To odkrycie nie tylko przywróciło osobistą zamożność rodziny Szarych, ale odkryte dzienniki i portrety dały jemu i pozostałym mężczyznom z Pierwszego Kręgu przeblask przeszłości, który pomógł ukształtować ich, ponieważ ludzie z tych portretów wiedzieli co

to oznacza mieć honor. A Cassidy przez swoje zachowanie pokazała, że może być Królową takiego samego kalibru jak Lia.

Z tego powodu zdecydował, że będzie Pierwszą Eskortą Cassidy nie tylko z nazwy, że będzie jej służył tak jakby czuł więź, jaką czuła reszta Pierwszego Kręgu. Ale on nie czuł tej więzi, mimo swoich najlepszych intencji, służenie jej drażniło go. Był jej wdzięczny, za to co już zrobiła, ale nadal wierzył, że skoro Cassidy zrobiła tak wiele, Królowa jakiej pragnął dla Dena Nehele zrobiłaby dużo więcej. Krwawi którzy widzieli Cassidy musieli spojrzeć dalej niż na jej pospolitą twarz i Różowy Kamień, żeby rozważyć czy ma cokolwiek do zaoferowania ziemi i ludziom, a większość z Krwawych była na tyle rozczarowana, że nie zadawała sobie tego trudu.

Jej umowa na rządy Dena Nehele obowiązuje tylko na rok, pomyślał Theran, kiedy szedł obok stołu, żeby usiąść. Może służyć jej przez rok. To da mu czas, żeby znaleźć właściwą Królową dla Dena Nehele.

Właściwa Królowa nie podstawiaby mu pod nos shaladorskiego Księcia Wojowników, każdego cholernego dnia. Jedyną wymówką dla jego zachowania dzisiejszego ranka było to, że obecność Ranona drażniła go nawet bardziej niż Cassidy. Spędził całe życie będąc Grayhavenem, ostatnim potomkiem rodu Szarych Królowych, mężczyzną, którego przeznaczeniem było stać się przywódcą innych mężczyzn, kimś za kim mogliby podążać inni Książęta Wojowników. Właśnie tym dokładnie był, aż do chwili, kiedy sprowadził do Dena Nehele Cassidy, a ona utworzyła swój dwór. Teraz ludzie patrzyli na ciemne włosy i złotą skórę, która wskazywała na pochodzenie Ranona. Patrzyli potem na niego i zamiast widzieć Grayhavena, widzieli shaladorczyka.

Co gorsze, kiedy widzieli go z pozostałymi członkami Pierwszego Kręgu, reagowali na niego jak na dowódcę, ale nie jak na przywódcę. Zachowywali się tak, jakby Grayhaven było nazwiskiem, które już nic nie znaczy, nie teraz, kiedy była tu Cassidy.

Czując się złośliwym i wkurzonym na każdego, zaczął zgarniać podwójne porcje steków, jajek i ziemniaków, zabierając również porcję Ranona, ale kiedy dźgnął drugi kawałek steku, Cassidy podstawiła czysty talerz i uśmiechnęła się do niego. Zauważając teraz ostre spojrzenia mężczyzn siedzących dookoła stołu i obserwujących go, nie miał innego wyjścia, jak tylko oddać jej połowę wszystkiego.

Kiedy położyła talerz obok siebie, ale nie zaczęła jeść, zagotowało w nim oburzenie. Jeżeli nie chciała jedzenia, dlaczego nie dopuściła, żeby je zabrał?

Ale przynajmniej Ranonowi została tylko owsianka. Potem Theran spojrział na swojego kuzyna Graya i przypomniał sobie drugi powód dla którego próbował zgadzać się z Cassidy.

Ciało i umysł Graya zostały uszkodzone przez Królową, która pojmała go i torturowała kiedy miał piętnaście lat. Teraz, dwanaście lat później, Gray w końcu zmieniał się emocjonalnie i umysłowo z chłopca w mężczyznę. Chłopiec nie mógłby być kochankiem Cassidy, a to pragnienie, wymusiło w Grayu przemianę.

Dowodem na to była prosta rzecz: Kiedy po raz pierwszy przybyli do Szarej Przystani, Gray zbyt się bał, żeby wejść do rezydencji i zjeść z nimi. Teraz był tutaj, siedział obok Cassidy, rozmawiał o...

- Co? – Theran prawie upuścił kubek z kawą. – Co zamierzacie?

- Jechać do rezerwatu Shalador – odpowiedziała spokojnie Cassidy. – Królowe shaladorskie zaprosiły mnie. Chcą żebym zobaczyła ziemię, na których ich ludzie egzystują, chcą żebym zobaczyła co ich martwi.

- To nie jest bezpieczne – odrzekł Theran. To była automatyczna odpowiedź na wszystkie próby Cassidy, żeby wyjść pomiędzy ludzi, ale tym razem naprawdę martwił się o jej bezpieczeństwo, a nie o to, co ludzie pomyślą o Królowej, która teraz nimi rządzi.

Rozlał kawę i zaczął jeść, ponieważ musiał napełnić żołądek.

- Więc zabierzemy Talona jako Dowódcę Straży i Ranona jako zastępcę, żeby zapewnili mi bezpieczeństwo – odrzekła Cassidy.

- Gdybyśmy zamierzali jechać do południowego czy wschodniego rezerwatu, zgodziłbym się z Theranem – odezwała się Shira. – Graniczą z innymi Terytoriami, a ludzie tam są gotowi na wszystko, kiedy chodzi o polepszenie swojego życia i ziemi.

- O co się niepokoisz? – zapytała Cassidy Shirę. – O to, że mogą mnie porwać?

- Tak.

Dookoła stołu zapadła cisza. Rozszedł się ostry psychiczny zapach Książąt Wojowników, którzy służą w Pierwszym Kręgu, doprowadzonych na skraj gniewu. Gniewu, który zawsze był w nich obecny.

- Nie doceniasz swojej wartości, Pani - powiedziała Shira. – Nie wiesz jak wiele dobra Królowa jest warta w Terreille. Zwłaszcza teraz.

- Porwana Królowa nic nie jest warta – sprzeciwiła się Cassidy. – Nie zmusisz jej do rządzenia.

- Ale porwanie Królowej może być początkiem następnej wojny.

Cassidy odchyliła się do tyłu, wyraźnie zastanawiając się nad tą możliwością.

- Rodzinna wioska Ranona jest w zachodnim rezerwacie, wystarczająco daleko od pozostałych terenów, żeby było bezpiecznie, oddzielają ją Góry Tamanara – powiedziała Shira. – Jest chroniona ze wszystkich stron.

- Ale nie od zagrożeń wewnętrznych – powiedział Theran.

- Ludzie z Shaladoru nie mają powodu, żeby chcieć skrzywdzić Lady Cassidy – powiedziała zimno Shira.

- Książę Grayhaven, możesz dyskutować na ten temat ile chcesz, ale decyzję już podjęłam – odezwała się Cassidy. – Za pięć dni od dzisiaj, zatrzymam się w rezerwacie Shaladoru. Ty, Powell i Talon omówcie, jakie rozkazy należy wydać w związku z tym.

Jeszcze dwa tygodnie temu poddałaby się, pomyślał Theran. Szanowała to, że wiedział więcej o Dena Nehele, niż ona, a inni Książęta Wojowników, którzy jej służyli nie sprzeciwiliby się mu.

Dowódca, ale nie przywódca.

Poczuł się, jakby utracił coś zbyt nieuchwytnego do nazwania, ale poczucie straty było rzeczywiste.

- W takim razie, zacznę sporządzać plany – powiedział Theran odsuwając się od stołu. Podniósł swój talerz i kubek z kawą. – Jeżeli wybaczycie, dokończę swoje śniadanie podczas pracy.

Ledwo poczekał na jej skinienie zezwolenia, ale odczekał, ponieważ tego wymagał Protokół. Potem wyszedł z jadalni, żeby dokończyć posiłek z daleka od kobiety, którą sprowadził na swoją ziemię.

Cassidy może zrobić dużo dobrego podczas roku swoich rządów tutaj. Ale pozwolenie, żeby ludzie z Shaladoru uważali, że są ważniejsi niż pozostali mieszkańcy Dena Nehele nie pomoże nikomu.

A to właśnie robił Ranon. Nigdy nie pozwolił nikomu zapomnieć, że shaladorczycy przyjęli na siebie główny impet okrucieństwa Królowych Dorothei, który spadł na mieszkańców Dena Nehele.

Ranon nigdy nie pozwolił mu zapomnieć, że gdyby Theran nie miał na nazwisko Grayhaven, żyłby takim samym beznadziejnym życiem w jednym z rezerwatów shaladorskich.

To sugerowało, że jego życie było łatwe, a to nie była prawda. Jako ostatni z rodu Grayhaven, wyrastał w surowych obozach ukrytych w Górach Tamanara, żyjąc pomiędzy mężczyznami, którzy woleli raczej walczyć do śmierci, niż służyć Królowej, pragnącej zniszczyć ich poczucie honoru. Był trenowany przez Talona, Księcia Wojowników z Szafirem, będącego od prawie trzystu lat żyjącym demonem, przyjacielem Jareda i Blaeda, księcia Wojowników, który pomógł Jaredowi umknąć strażnikom Dorotei SaDiablo i sprowadzić Lię z powrotem do Dena Nehele. W żadnym razie nie było to łatwe życie, ale inni mieli gorzej. Na przykład Gray.

To tylko rok, pomyślał, kiedy umknął do pokoju dokończyć posiłek. Nie mógł zmienić zbyt wiele.

Kiedy jadł, zignorował cichy szept, który mówił mu, że wiele już się zmieniło.

Jedynie co pozostało na stole to owsianka.

Ranon stłumił westchnienie, siadając obok Shiry. W ten sposób znalazł się naprzeciwko Cassidy, przed którą stał pełen talerz steków, jajek i pieczonych ziemniaków.

- Kawy? – zapytała Shira, podnosząc dzbanek.

- Dzięki – wrzucił na talerz to co zostało z owsianki. To było jedzenie, powinien być wdzięczny, że je ma.

Co nie znaczyło, że musi je lubić.

Podczas kiedy grzebał w talerzu, Gray odwrócił się do Cassidy.



- Będziesz dzisiaj pracować w ogrodzie? – zapytał.

- Nie tego ranka - odpowiedziała Cassidy. – Zamierzam z Shirą sprawdzić, co z dziewczynką plebejuszy, która została ranna.

Ranon zeszywniał. Tak jak pozostali mężczyźni, którzy siedzieli przy stole. Ale żaden z nich nie zaprotestował, co było miłą odmianą od zachowania Therana, który zawsze protestował, kiedy Cassidy chciała opuścić posiadłość.

- Książę Spere i ja wypełniamy dzisiaj obowiązki eskorty – odezwał się Archerr, Książę Wojowników z Opalem. – Jeżeli chcesz, żeby Pierwszy Krąg silniej zaznaczył swoją obecność, mogę poprosić Księcia Shaddo i Lorda Cayle żeby dołączyli do eskorty.

Archerr patrzył się na Cassidy, ale Ranon wiedział, że to pytanie skierowane jest do niego jako zastępcy Talona. Skinął głową w delikatnym potwierdzeniu.

Dodatkowa eskorta nie była potrzebna, żeby zapewnić bezpieczeństwo Cassidy podczas tej wizyty, ale nie zaszkodzi przypomnieć mieszkańcom miasteczka, że Królowej służą i chronią ją silni mężczyźni.

- Może Lady Vae będzie chciała przyłączyć się – powiedział Gray.

- Nie wydaje mi się, żeby ktoś z nas był w stanie ją powstrzymać – stwierdziła

Cassidy.

Ranon parsknął cicho. Przed przybyciem Cassidy nikt nie słyszał o Sceltie. Vae dokształciła ich wszystkich.

Powell, Książę, który był Zarządcą na dworze, odsunął się od stołu.

- Za twoim zezwoleniem Pani, opuszczę cię, żeby zająć się codziennymi obowiązkami.

Cassidy skinęła głową.

- Kiedy będę wracać, wstąpię do twojego biura, żeby zobaczyć to wszystko, co wymaga mojej uwagi.

- Oczywiście. Ranon? Kiedy będziesz miał chwilkę, chciałbym przedyskutować z tobą wizytę Pani w twojej rodzinnej wiosce.

- Zaraz do ciebie dołączę – odpowiedział Ranon.

- Lady Shira i ja będziemy gotowe za pół godziny – powiedziała Cassidy

Archerrowi.

- Więc do zobaczenia później – powiedział Gray przesuwając czubkami palców po ręce Cassidy.

Zmienia się tak szybko, pomyślał Ranon, kiedy Gray i pozostali mężczyźni opuścili jadalnię. Teraz zachowuje się bardziej jak Książę Wojowników, którym powinien być.

Kiedy ostatni mężczyzna opuścił pokój, odepchnął od siebie w pół opróżnioną miskę z owsianką, a Cassidy podsunęła przed niego talerz pełen jedzenia.

- Pani – zaprotestował.

- Jadłam już – powiedziała Cassidy. – Ale zgodziliśmy się żyć skromnie i nie gotować więcej niż potrzebujemy na każdy posiłek. Zajmowałeś się miodowymi gruszami, a ja poczułam, że może nic nie zostać, zanim tu dotrzesz.

Żyć skromnie. W rezerwacie zima nazywana była Porą Głodu, więc wiedział wszystko o niemarnowaniu jedzenia. Znał niepisaną zasadę na tym dworze: skoro wszyscy służą, to co pozostaje, jest zjedzone przez tego, kto potrzebuje więcej. Ciało Krwawych potrzebuje więcej energii niż ciała plebejuszy. Im ciemniejsze Kamienie nosi dana osoba, tym więcej jedzenia potrzebuje, żeby zapewnić zdrowie naczyniu, wypełnianym przez moc jaka w nich żyje. Więc można było zjeść tyle, ile było dostępne.

Ponieważ spóźnił się, a także z powodu komentarza Therana, nie spodziewał się dostać nic więcej niż owsianka, którą nawet mimo głodu ledwie tolerował.

- Jeżeli nie masz zastrzeżeń co do samotnego posiłku, Shira i ja będziemy już iść.

- Nie mam zastrzeżeń – powiedział. Dotknął widelcem brzegu talerza. – Dziękuję za to.

Poczekał aż Shira i Cassidy wyjdą. Potem zaczął jeść z entuzjazmem. Kiedy nalewał sobie resztkę kawy z dzbanka dotarło do niego, że Cassidy nie tylko ocaliła dla niego trochę jedzenia, ale rzuciła zaklęcie ogrzewające na talerz, więc jedzenie nie wystygło.

Może to mała rzecz. Prosta grzeczność. Ale kiedy prosta grzeczność pochodzi od Królowej, mówi wiele o tym, jak traktuje ona swoich ludzi, przynosi nadzieję, co do tego, jak traktować będzie jego.

## Rozdział 2

KAELEER

Leżąc twarzą w dół, na wielkim łóżku, Daemon Sadi jęknął z ulgi, kiedy jego żona wprawnymi rękami nakłaniała jego mięśnie do odprężenia. Rozgrzewające zakłęcie, jakiego użyła Jaenelle żeby złagodzić napięcie również nie zaszkodziło.

- Powiedz mi znów, jak to się stało – powiedziała Jaenelle.

Typowe pytanie żony, zwłaszcza kiedy wypowiedziano je takim tonem głosu.

- Daemonar utknął na drzewie – wymamrotał Daemon. Potem dodał. – Ooch tak. Właśnie tu.

- Acha. To paskudny skurcz – nie mówiła nic przez minutkę, kiedy pracowała nad tą częścią jego pleców. – Więc rozmawiamy o Daemonarze Yaslanie. Twoim bratanek.

- To jest również twój bratanek.

- Tak, jest. I jest Eyrieńczykiem. Co oznacza, że ma skrzydła.

- Jest tylko małym chłopcem.

- Który ma skrzydła.

Cholera. Zamierza uczepić się tego malutkiego szczegółu, jak Sceltie zapędzający pojedynczą owcę.

- Skoro jest mały – ciągnęła Jaenelle, – jak dostał się na drzewo? Nie byłby w stanie dosięgnąć niższych konarów, żeby wspiąć się tak jak ty.

Och, nie. Był w stanie rozpoznać podchwytliwe pytanie, kiedy je usłyszał.

- Podleciał, nieprawdaż? – powiedziała Jaenelle. – Używając skrzydeł.

- Kochanie zaczynasz mówić jak jędrza – powiedział Daemon. – Ech! – jęknął przez jej kciuk, który wbiła mu w plecy, na co zasłużył sobie nazywając ją jędrzą.

- Dlaczego po prostu nie przyznasz, że wspinanie się na drzewo, w butach jakie zazwyczaj nosisz, zamiast użyć Fachu, żeby wznieść się na konar, na którym czekał na ciebie twój bratanek i najpewniej chichotał, było głupim pomysłem?

Nie zamierzał przyznawać się do czegokolwiek. Zwłaszcza do tego, że to był głupi pomysł. Wiedział co robi. Wiedział to nawet lepiej, kiedy obserwował Daemonara lecącego w dół, żeby sprawdzić, co on tam robi rozłożony płasko na ziemi. Ale to była kwestia dumy. Jaenelle rozumiała męską dumę. Może uważała ją za zabawną, lub irytującą, to zależało od konsekwencji, ale rozumiała ją. Więc mogła zrozumieć to, że w chwili, kiedy chłopiec spoglądał na dół na niego, postrzegał siebie jako wujka, który używa Fachu, zamiast mięśni, a więc nie uczestniczy w zabawie w taki sposób w jaki uczestniczył Lucivar. W tej chwili, nie chciał być uważany za kogoś gorszego przez chłopca, który nie był na tyle duży, żeby docenić moc i umiejętności jakie posiadał.

Więc wspiął się na to cholerne drzewo. Idiota.

- Ale przynajmniej właściwie nie uderzyłem w ziemię – wymamrotał Daemon.

- Pamiętam, że stworzyłem tarczę, i wykorzystałem zakłęcie do chodzenia w powietrzu – co ocaliło go od poważnych ran, skoro wylądował na poduszce powietrznej, zamiast na twardej ziemi, ale nie oszczędziło mu od utraty tchu, czy bolesnego skurczu mięśni.

- To dobrze – powiedziała Jaenelle, ale jej głos był suchy, co wskazywało, że nie była pod wrażeniem.

- No dobrze. Świetnie. Byłem idiotą – tą opowieścią, czego był pewien, służący na dworze SaDiablo będą dzielić się przez wiele lat, skoro kilkoro z nich było świadkami tej małej tragedii. Nie będą się dzielić się tą opowieścią z obcymi, ponieważ każdy kto pracował dla Hall, wiedział, że prywatne życie rodziny SaDiablo ma pozostać prywatne. Ale już widział jak ktoś taki jak lokaj Holt, bierze młodego służącego na stronę i opowiada mu tę opowieść, jako zapewnienie, że potężny, niebezpieczny, zabójczy Książę Wojowników Dhemlanu z Czarnym Kamieniem, jest również mężczyzną, który zachowuje się jak bełkoczący wujek, pełen dobrych intencji, ale poszkodowany na umyśle.

- Cholera – mógł wyczuć jej uśmiech, a fakt, że nie musiała tego komentować był więcej niż dostatecznym komentarzem.

Pocałowała go między łopatkami, a ten prosty kontakt między wargami, a skórą, rozgrzał go w inny sposób, jej dłonie głaskające go w dół pleców sprawiły, że zamruczał zamiast jęczeć.

- Odpręż się – powiedziała Jaenelle. – Już prawie skończyłam. Jutro będziesz znów wspaniałym, zwykłym sobą, o ile będziesz pamiętał, że już dorosłeś i powinieneś być zdolny do

przejścia przez ostatni dzień wizyty twojego bratanka bez robienia czegokolwiek, co cię bardziej uszkodzi.

Jej dłonie prześlizgnęły się przez jego plecy, bardziej w pieszczocie niż dotyku Uzdrowicielki.

- Nie odprężasz się – powiedziała.

- Jestem bardzo odprężony – zamruczał Daemon. A przynajmniej większość jego. Był na tyle obolały, że nie mógł skupić się na czymś innym poza bólem. Ale teraz był świadomy kilku innych rzeczy.

- Nie, nie jesteś.

Usłyszał zaniepokojenie w jej głosie. To oznaczało, że patrzy na niego jako Uzdrowicielka, a nie kobieta, a on pragnął uwagi kobiety.

- Kochanie, siedzisz na moim tyłku. Są części mnie, które uważają to za bardzo interesujące i nie chcą się jeszcze zrelaksować.

- Nie siedzę na twoim tyłku – zirytowała się Jaenelle. – Siedzę okrakiem na tobie, żeby rozmasować ci plecy.

- Jesteś na tyle blisko, że mogę stwierdzić, że nie masz nic pod tą koszulką, więc nazywam to siedzeniem.

- A możesz stwierdzić, że nie mam nic na sobie, ponieważ...

- Kiedy ocierasz się o mnie to łaskocze.

Zapadła dłuższa cisza.

- Jesteś dużo bardziej pyskаты niż zazwyczaj.

- Obwiniaj za to moją piękną żonę.

- Nie wydaje mi się, żeby twoje plecy zniosły to o czym myślisz.

- Więc tylko przekręcę się. Skoro już siedzisz na mnie okrakiem, to możesz zabrać nas oboje na przejażdżkę.

Parsknęła śmiechem.

- Jesteś takim romantykiem, kiedy jesteś wyczerpany, ale zajmę się tym, co proponujesz.

Oczywiście, tylko po to, żeby pomóc ci się odprężyć do końca.

- Oczywiście.

- Leż spokojnie jeszcze przez minutkę.

Jej ręce prześlizgnęły się po jego plecach, ciepłą, zmysłową pieszczotą kochanki.

Jaenelle Angelline. Żyjący mit. Słowo, który stało się ciałem. Była Królową

Ebon Askavi. I jego żoną. Jego cudowną, upragnioną żoną.

- Daemon?

Za jedną minutkę przeturla się i dotknie jej ciała. Wykorzysta psychiczną więź, żeby połączyć się z nią, umysł z umysłem, żeby ich kochanie było czymś więcej niż połączeniem ciał, dotknie jej w sposób, w jaki nie dotykał żadnej innej kobiety.

- Daemon?

Mógł wyobrazić sobie jak jej gładka dłoń prześlizguje się po jego złoto brązowej piersi, kiedy wsuwa się w niego jak jedwabny ogień.

Za jedną minu...

EBON ASKAVI

Saetan Daemon SaDiablo, wcześniejszy Książę Wojowników Dhemlanu i aktualny Wysoki Lord Piekła, siedział obok stosu książek, które sortował, oparty o ogromy stół z czarnego drewna i wpatrywał się w swojego syna, będącego jego odbiciem lustrzanym, kręcącego się dookoła pokoju.

Może nie fizycznym odbiciem. Nie dokładnie. Mieli takie same gęste, czarne włosy i złote oczy, chociaż jego włosy na skroniach teraz posiwiały. Mieli brązową skórę długo żyjących ras, ale skóra Daemona była złoto brązowa, w kolorze bardziej dhamlańska niż heyllańska.

Zawsze był uważany za przystojnego. Daemon z drugiej strony, był piękny i poruszał się z kocią gracją, która przyciągała wzrok i poruszała zmysły.

Zmysłowość, która promieniowała z tego ciała, sprawiała, że zapomniało się, że mężczyzna w tej skórze był potężnym drapieżnikiem, z zimnym, zabójczym temperamentem.

A to z kolei sprawiło, że zastanowił się nad powodem tej wizyty.

- Jesteś wcześnie – powiedział Saetan.

- Poszedłem wcześnie spać i wstałem wcześnie – odpowiedział Daemon.

Tam i z powrotem. Nieustanny ruch. Gdyby to był Lucivar, nie zastanawiałby się dwukrotnie

nad tym kręceniem się. Ale Daemon?

Daemon przestał poruszać się i zapatrzył się w ścianę.

- Myślę, że coś jest ze mną źle.

Strach ścisnął serce Saetana, ale zapytał spokojnie.

- W jak sposób?

Kilka tygodni temu, Theran Grayhaven przybył do Kaeleer i poprosił Daemona o pomoc. Rozproszony przez fizyczne podobieństwo pomiędzy Theranem, a jego starym przyjacielem Jaredem, Daemon zatopił się w bolesnych wspomnieniach, mieszając przeszłość z terażniejszością. Nikt nie wiedział jak głębokie emocjonalne blizny łączą się z latami, kiedy Daemon pomógł Jaredowi i Lii umknąć przed strażą Dorotei. Nikt nie spodziewał się niczego złego, aż do chwili, kiedy Daemon zaatakował Jaenelle.

Od tej nocy, Daemonowi wystrzał się temperament, kiedy ktokolwiek kwestionował jego mentalną lub emocjonalną stabilność, więc do tematu należało podchodzić ostrożnie.

Rozumiał to. Kiedy wiedźma Vulchera próbowała narazić na szwank honor

Daemona, próbując szantażować go, coś pękło w nim i pogrążył się Zakrzywionym Królestwie, gdzie jego gniew odnalazł szaleństwo i potworną jasność. Ale to nie to załamanie zaniepokoiło rodzinę. Przeraził ich sposób w jaki skazał czarownicę.

Cała rodzina nadal była czuła na tym punkcie, a zaraz po tym Lucivar przechodził ruję, co też nie pomogło.

- W jaki sposób? – zapytał znów. Daemon odwrócił się twarzą do niego.

- Mam tylko siedemnaście setek lat. Jestem od roku żonaty z kobietą którą kocham, która jest dla mnie wszystkim, kobietą, na którą czekałem wieki, żeby z nią być. Więc kiedy ta kobieta pokazuje, że chce się ze mną kochać, nie powinienem zasypiać pomiędzy myślą, a czynem!

Ulga sprawiła, że Saetanowi zmiękły kolana, musiał przywołać każdą odrobinę swojej dyscypliny, wytrenowanej przez pięćdziesiąt tysięcy lat życia, żeby utrzymać poważną twarz.

- Lucivar ma ruję – powiedział.

- Wiem o tym – odpowiedział Daemon, zabrzmiało to tak, jakby z tego powodu chciał walnąć głową brata kilka razy o ścianę.

- Kto opiekuje się Daemonarem?

Daemon zmarszczył brwi.

- Jest z nami w Hall. Myślałem, że o tym wiesz.

- Jestem świadomy, gdzie przebywa. Kto się nim opiekuje?

Daemon przeniósł swój ciężar z jednej nogi na drugą. Sam w sobie to był nieznaczny ruch, poza tym, że zrobił go Daemon, a Daemon rzadko okazywał oznaki niepewności.

- W większości ja. Na ognie piekielne, Jaenelle nie może utrzymać w ryzach tej małej bestii.

Oczywiście, że mogłaby, pomyślał Saetan. Nawet teraz, kiedy nie miała tak wiele energii jak kiedyś, Jaenelle najprawdopodobniej była jedną z kilku osób, które poradziłyby sobie z małym eyrieńskim chłopcem. Nie wspominając o tym, że Daemonar kochał swoją cioteczkę J, wyczuwając w jakiś sposób, że nie może bawić się zbyt gwałtownie, a jego instynkty młodego Księcia Wojowników skłaniały go do chronienia Królowej.

- Holt również pomaga opiekować się chłopcem – dodał Daemon.

- Holt? – Saetan zastanowił się, czy lokaj czasem nie pisze już rezygnacji. Co byłoby wstydem, ponieważ mężczyzna był częścią rodziny.

- Jest młody, silny i ma doświadczenie ponieważ posiada kilku bratanków i siostrzeńców – odpowiedział Daemon. – Poza tym dostaje podwójną stawkę za każdy dzień w którym pilnuje chłopca i dodatkowy płatny wolny dzień.

- Jak wielkodusznie – wymamrotał Saetan. – Przy takich warunkach, jakie proponujesz, powinieneś mieć aż nadto ochotników.

- Nie po pierwszej godzinie – warknął Daemon.

Nie śmieję się, powiedział sobie. Wiesz sam jak to jest, więc nie śmieję się z niego. Ale chciał się zaśmiać. Więc dał sobie porządną mentalny policzek i odchrząknął.

Ruja nie była tematem do śmiechu. Jeden lub dwa razy w roku, gwałtowny pociąg seksualny, który zawsze wrzał w Książętach Wojowników, nasilał się do potrzeby, która przyćmiewała zdrowie psychiczne i mężczyzna, który normalnie kontrolował swoją naturę drapieżnika stawał się niebezpieczny dla każdego poza kobietą, na której skupiał swoją uwagę, a czasami, jeżeli kobieta

nie zachowała ostrożności, nawet ona nie była bezpieczna przed gniewem, którego nie kontrolował.

Zmieniało się to, kiedy Księżę Wojowników nawiązywał silne więzi z kobietą, zwłaszcza jeżeli kobieta ta była jego kochanką. Ona przynajmniej mogła przeniknąć przez seksualne szaleństwo i zapewnić odrobinę kontroli podczas tych trzech dni. A Księżę Wojowników, który był ojcem, zazwyczaj tolerował obecność swoich własnych dzieci, kiedy były niemowlętami lub maluchami, tak długo jak nie musieli konkurować z nimi.

Ale Daemonar zaczął zmieniać się ostatniej jesieni z berbecia w chłopca i teraz miał niewątpliwy psychiczny zapach Księcia Wojowników. Lucivar widział w nim obecnie rywala, a nie syna. Więc chłopiec nie mógł dłużej pozostać w siedlisku, kiedy jego ojciec przechodził ruję. Oznaczało to, że Daemon zabierał w te dni Daemonara, tak samo jak Saetan zabierał syna Andulvara Ravenara, a Andulvar zabierał Mephisa i Peytona.

- Zajmujesz się małym chłopcem, który jest w ruchu w każdej chwili od kiedy się obudzi i uważasz że jest z tobą coś nie tak, ponieważ zasnąłeś zanim zdążyłeś pokochać się z Jaenelle.

- No cóż...

- Kiedy Daemonar kładzie się na południową drzemkę, czy masz na tyle rozsądku, żeby w ciągu tej godziny samemu się zdrzemnąć?

Złote oczy Daemona zalsniły z rozdrażnienia.

- Mam pracę do wykonania.

- Oznacza, że nie odpoczywasz przez tę godzinkę. Jego syn warknął cicho.

- Lucivar nie ucina sobie drzemki.

Na ognie piekielne. To nie są zawody. A może są. Poza tymi kilkoma minionymi latami, kiedy ponownie połączyli się z nim, jedynym porównaniem dla tego, co jest „normalne” dla mężczyzny dysponującego taką mocą byli oni sami.

- Lucivar jest Eyrieńczykiem – powiedział Saetan z kończącą się cierpliwością.

- Pół eyrieńczykiem.

- Nieważne, Eyrieńczycy są bardzo odpornymi fizycznie ludźmi, a twój brat nie jest wyjątkiem. Poza tym, Lucivar łapie szybkie drzemki podczas dnia. Nigdy nie widziałeś go, jak stoi idealnie nieruchomo z oczami skupionymi na odległym punkcie, podczas kiedy mówisz do niego, a potem orientujesz się, że nie słyszał nic z tego co powiedziałeś?

Daemon wzruszył ramionami, ruchem pełnym zniechęcenia i irytacji.

- Spał – powiedział Saetan.

Daemon drgnął.

- Co? Co robił?

- Zasnął. Nie jestem pewien, czy to jest umiejętność z którą eyrieńscy mężczyźni rodzą się, czy jest wyćwiczona, ale mogą zasnąć stojąc z otwartymi oczami. Tylko na kilka minut. Dla wojownika, zdolność do złapania każdej możliwej chwili odpoczynku oznacza różnicę między przetrwaniem na polu bitwy, a zostaniem jednym z poległych – Saetan zamilkł, a potem dodał. – Aldulvar korzystał z niej czasami, kiedy mówiłem do niego. Miał nawet na tyle jaja, żeby powiedzieć mi, że w moim głosie jest coś usypiającego.

Daemon parsknął z wysiłku, żeby powstrzymać śmiech.

- Jeżeli jest to dla ciebie jakimś pocieszeniem, to wiem, że są noce, kiedy

Lucivar pada na łóżko i zasypia tak szybko, że Marian nie może go przesunąć, więc przykrywa go kocem i idzie spać gdzie indziej. Kilka godzin później zauważa, że jej nie ma, więc idzie i przynosi ją, żeby zająć się nią potem przez resztę nocy.

- Ale nie uważa, żeby coś było z nim nie tak – wymamrotał Daemon. Saetan uniósł brew.

- A jak myślisz, skąd o tym wiem?

Daemon zamrugał. Zamrugał znów.

- Och.

Saetan ośmielił się westchnąć.

- Czy to wszystko? Czy chodzi o coś jeszcze? Zauważyłem, że jesteś trochę sztywny tego ranka – kiedy Daemon wymamrotał odpowiedź, włożył w ton głosu trochę ojcowskiej stali. – Co?

- Spadłem z drzewa.

- Rozumiem – nie rozumiał, ale nie zamierzał o to pytać. Ale nawet wiedząc, że odpowiedź mogła go rozdrażnić, zdecydował się zaryzykować. – Jak się czujesz poza tym?

Uderzenie serca to było tyle, ile zabrało Daemonowi przejście od bycia synem do bycia Księciem Wojowników, którego zimny gniew był tak elegancki, jak był morderczy.

- Wszystko ze mną w porządku – odpowiedział Daemon, ostrzeżenie schłodziło jego głos.

- A ja jestem twoim ojcem – odrzekł Saetan, - tak jak jestem Wielkim Lordem Piekła. Tym razem proszę o szczerą odpowiedź, Księżę.

Wpatrywali się w siebie nawzajem, oceniająco. Potem Daemon okiełznał Księcia Wojowników nakazując mu stać się znów synem.

- Nie lubię wiedzy, że są miejsca w których jestem delikatny – powiedział Daemon. – Nie lubię przyznać, że mogę być bezbronny.

- Żaden mężczyzna nie lubi. Ale tylko kilku mężczyzn, jeżeli w ogóle jakkolwiek mogłoby przetrwać roztrzaskanie ich umysłu i poskładanie go z powrotem. Wszystko ma swoją cenę, Daemonie. Wiedza, że jest kilka rzeczy, którym nie możesz podołać, wydaje się być małą ceną za twój powrót do życia. – Saetan wpatrywał się w swojego syna. – Jest jeszcze coś innego. Co to jest?

- W ciągu następnych kilku tygodni będę miał ruję – powiedział Daemon.

- I to cię martwi?

- Tak.

- Czy to martwi Jaenelle?

- Nie – Daemon wzruszył ramionami. – Czy mógłbyś z nią porozmawiać? Upewnić się, że chce po tym...

- ... po tym ataku.

Daemon wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze z westchnieniem.

- Muszę wracać. Jaenelle była pewna, że ona i Holt poradzą sobie z chłopcem przez kilka godzin, ale nie chcę być zbyt długo daleko.

- Porozmawiam z nią – powiedział Saetan. – Wkrótce. Daemon skinął głową.

- Jeżeli Lucivar sprawi, że Marian znów zajdzie w ciążę... Obaj westchnęli.

- Jeżeli tak się stanie, wszyscy uporamy się z tym – odrzekł. I mam nadzieję, że to będzie dziewczynka.

- Nie wydaje mi się, żeby Eyrienczycy tworzyli obozy treningowe, żeby ćwiczyć chłopców na wojowników – powiedział Daemon z wątpliwością w głosie. – Wydaje mi się, że tworzą je, żeby odesłać młodych chłopców z domu, bo to jest jedyny sposób, żeby eyrieńscy chłopcy mieli inne rodzeństwo niż tylko starsze siostry.

Wargi Saetana zacisnęły się.

- Możesz mieć rację. Tak, wydaje mi się że możesz mieć rację.

- Witaj czarowniczko – Saetan odepchnął książki na bok i oparł się o stół z czarnego drewna. Spodziewał się jej. To dlatego nie udał się na odpoczynek na czas najgorszych południowych godzin, chociaż było to bardzo męczące dla Strażnika.

- Cześć Papciu – odpowiedziała Jaenelle.

Nie podeszła, żeby go uściskać. Nie odwróciła spojrzenia. W rzeczywistości palce zaciskające się dookoła jednego były jedyną oznaką zdenerwowania.

Żyjący mit. Słowo, które stało się ciałem. Córka jego duszy. Prawie utracili ją, kiedy oczyściła Królestwa od Krwawych skażonych przed Dorotheę i Hekate. Teraz była znów cała i zdrowa, chociaż według niego nadal za chuda. Złote włosy, obcięte krótko kiedy uleczala się, były teraz trochę kudłate. Nie mógł stwierdzić, czy to było celowe, czy był to rezultat odrastania.

Ale te szafirowe oczy, które wpatrywały się w niego, były takie same jak wtedy, kiedy pierwszy raz ją spotkał.

- Cokolwiek zostało powiedziane pomiędzy ojcem i synem jest osobiste i szanuję to – powiedziała Jaenelle. – Ale muszę wiedzieć, czy Daemonem jest wszystko w porządku.

- Pytasz o jego plecy?

- Wiem o jego plecach, Saetanie.

To było to, jakiś cień mroku i ciemności w jej głosie, który powiedział mu, że już dłużej nie rozmawia z córką, rozmawia z Królową. Z Czarownicą.

- Daemon Sadi jest najpotężniejszym mężczyzną w Kaeleer – powiedziała Czarownica. – Jest Księciem Wojowników z Czarnym Kamieniem, o temperamentcie, który nie może być

zapomniany, czy zlekceważony. Jest tobie równy.

- Właściwie to on dominuje – powiedział cicho Saetan. – Jego moc jest trochę ciemniejsza niż moja. A to sprawia, że jest najpotężniejszym mężczyzną w historii Krwawych. Jestem tego świadomy, Pani. Czym się martwisz?

- Załamał się dzisiaj rano w sypialni. Załamał się, Saetanie. Muszę wiedzieć dlaczego.

- Był zażenowany ponieważ usnął ostatniej nocy, zanim pokochał się z tobą. Myślał, że coś z nim jest niedobrze.

Jaenelle otworzyła usta. Wpatrywała się w niego. W końcu odezwała się.

- No cóż... Na ognie piekielne. Opiekował się Daemonem przez dwa dni. Dlaczego był zaskoczony, że zasnął?

- Ponieważ, podobnie jak jego brat, nie zauważa, że wytrzymałość potrzebna, żeby dogonić dorosłego mężczyznę na ziemi, nie jest tym samym, co powstrzymanie małego, żywego chłopca od odkrywania świata z całą arogancją jego rasy. Nie wspominając już o odziedziczonej po Lucivarze pewności, że zdoła się sprostać każdemu wyzwaniu, na które się natknie.

- Och.

- Czy jesteś rozczarowana, że nie kochaliście się ostatniej nocy?

Uśmiechnęła się do niego sucho.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy oboje pozostalibyśmy świadomi przez ten czas, gdybyśmy spróbowali.

Koniec dyskusji, pomyślał Saetan. Chociaż nie. Nie zupełnie.

- Zastanawia się również jak zareagujesz na niego, kiedy następnym razem będzie przechodził ruję, co będzie miało miejsce niedługo.

Pod spojrzeniem jej szafirowych oczu zaskwierzały jego nerwy. Był jej adoptowanym ojcem i nigdy nie myślał o jej fizyczności w inny sposób. Ale był również mężczyzną i Księciem Wojowników, a pomiędzy Księciem Wojowników, a Królową zawsze była seksualna świadomość, nawet jeżeli nie było chęci, żeby cokolwiek zrobić z tą świadomością.

Kiedy Daemon był uwięziony przez seksualne szaleństwo rui, jak wiele jego odprężenia pochodziło z seksu, a jak wiele z tańca na ostrzu noża z Czarownicą, głęboko w Otchłani, czy byciu z żyjącym mitem, gdy uwolniona została Jaźń, która żyła w tym ludzkim ciele? Jaźń która nie była całkowicie człowiekiem.

Wrzenie opadło. Odchrząknął zanim odezwał się.

- Powiedziałem Daemonowi, żeby nie martwił się o ruję.

*\*Ja nigdy nie martwiłam się o ruję\** – powiedziała mu wykorzystując psychiczną nić.

Teraz rozumiał, dlaczego się nie martwiła.

Jaenelle zmniejszyła odległość pomiędzy nimi i uścisnęła go. Potem uśmiechnęła się szeroko do niego.

- Lepiej powrócę do Hall zanim Daemonar wpędzi „ujka” Daemona w kłopoty.

- Myślałem, że Daemonar wyrósł z dziecięcego gaworzenia.

- Och, tak, w większości. Ale lubi słowo „ujek” a jego wujek nie nalega, żeby wymawiał to poprawie.

Saetan uśmiechnął się.

- Rozumiem. Idź czarowniczko. Postaraj się trzymać ich obu z daleka od drzew, dobrze?

- Zrobię co tylko będę w stanie.

Później, kiedy został już sam, szykując się do snu podczas południowych godzin, pozwolił sobie na przypomnienie tej chwili, kiedy pokazała mu tę stronę czarownicy, której ojciec nigdy nie widział.

Pozwolił sobie na jedną chwilkę pozazdrościć synowi, i zażyczyć sobie, żeby być kochankiem, zamiast ojcem.

### Rozdział 3

#### TERREILLE

Podparty na jednym łokciu, Ranon obserwował Shirę powoli powracającą do świadomości po orgazmie, który był finałem długiego, powolnego, intensywnego, wieczornego kochania się.

Zanim przybyli razem na dwór Cassidy, mieli za sobą pięć lat szybkiego, ukradkowego spotykania się, ponieważ jego zainteresowanie mogło przyciągnąć zły rodzaj uwagi na Czarną Wdowę i Uzdrowicielkę. Pięć lat podczas których próbował trzymać się z daleka od niej, chociaż był niezdolny, żeby być bez niej. Pięć lat miłości zawsze przeplecionej ze strachem.

Właściwie było to dwa razy po pięć lat, jeżeli liczyć lata które minęły zanim stali się kochankami. Miał dwadzieścia lat i nadal przystosowywał się do mocy Opala, która przepływała przez niego po tym, jak złożył Ofiarę Ciemności. Ona miała szesnaście lat, młoda Czarna Wdowa, urodzona żeby znaleźć się w Zakonie Klepsydry, właśnie rozpoczynająca tajne szkolenie, mogące zaostrzyć Fach jakim instynktownie władała, na równi z jawnym szkoleniem wymaganym, żeby stać się Uzdrowicielką.

Oboje odwiedzali przyjaciół w wiosce, nie będącej domem żadnego z nich. Spotkali się przez przypadek, kiedy ich towarzysze wybrali tę samą restaurację na południowy posiłek. To spotkanie ukształtowało ich nadzieje i marzenia na następne dziesięć lat.

Teraz dzięki Cassidy, on i Shira jawnie spędzali ze sobą czas, mogli spędzać razem noc, mogli zacząć budować razem życie. Już tylko przez to Cassidy zasłużyła sobie na jego lojalność. Dowiodła, że już wkrótce będzie silniejszą władczynią, niż ktokolwiek spodziewałby się po Królowej noszącej Różowy Kamień, a przez co zasłużyła na szacunek i pewien rodzaj miłości. Jej wola była jego życiem, mógłby zrobić wszystko, co pomogłoby jej rządzić Dena Nehele, ponieważ służąc jej był w stanie zrobić więcej niż tylko marzyć o polepszeniu losu ludzi z Shaladoru.

- Na co tak patrzysz? – zapytała Shira, jej ciemne oczy odzwierciedlały zarówno przyjemność z ich kochania się, jak i wesołość.

Jego myśli dryfowały poza sypialnię, ale jego oczy były skupione na jej piersiach.

Pochylił głowę i zanim odezwał się złożył jeden ciepły pocałunek między jej piersiami.

- Piękna z Shaladoru.

Jej odpowiedzią było ciche parsknięcie.

- Wiem jak wyglądam.

- Ale nie widzisz tego, co ja widzę – odrzekł Ranon. Był uważany za przystojnego mężczyznę. Ostre rysy typowe dla jego ludu, nadawały jego twarzy szorstkiej atrakcyjności, która pasowała do szczupłego ciała wojownika. Miał ciemne oczy, ciemne włosy i złotą skórę która sprawiała, że shaladorczycy odróżniali się od brązowskórych, długo żyjących ras, czy ras o jasnej skórze, takich jak mieszkańcy Dena Nehele.

Ona również miała wygląd swojego ludu, a wielu mężczyzn uważało, że ostre kości policzkowe i nieobfite krzywizny ciała, robiły z niej mniej ponętą kochankę. Jej ostry język i temperament, odstraszał większość mężczyzn od zbliżenia się do niej. Ale to właśnie to w niej ekscytowało go w sposób, w jaki nie ekscytowała go żadna kobieta. Rozumiał dlaczego Gray mógł patrzeć na Cassidy, którą nawet najbardziej zagorzały zwolennik nie mógł nazwać ładną i widzieć piękną kobietę.

Shira odwróciła od niego głowę. Uchyliła się, co nie było dla niej typowe.

Zastanowił się nad swoimi słowami. Nie widzisz tego co ja widzę. Potem zastanowił się nad naturą Fachu Czarnej Wdowy i poczuł jak zimno ścisła jego żołądek.

- Shira? Zobaczyłaś coś w splątanej sieci?

- Nie mogę o tym mówić.

- Nie możesz, czy nie chcesz?

- Nie mogę, nie chcę. Te słowa nie różnią się. Dla niego różniły się. Jego głos stał się płaski.

- Zobaczyłaś coś w sieci marzeń i wizji. Prawda?

- Nie mogę o tym mówić, Ranon. Żadna z nas nie może o tym mówić. Zimno w żołądku zamieniło się w szarpiący lód.

- Jak wiele Czarnych Wdów to widziało?

Westchnęła, dźwiękiem pełnym rozdrażnienia i odrobiny gniewu.

Odsunął się od niej, usiadł, owinał ramiona dookoła kolan. Nie miał prawa na nią naciskać.



Jeżeli poczuje, że musi wiedzieć, powie mu o tym. Na ognie piekielne! To ona była tą, która skłoniła go, żeby przybył do Szarej Przystani, kiedy Theran po raz pierwszy wezwał Książąt Wojowników, by porozmawiać o sprowadzeniu Królowej z Kaeleer. Wtedy również nie powiedziała mu dlaczego. Powiedziała tylko, że musi jechać.

Członkinie Zakonu Klepsydry nie wyjawiały tego, co widziały w swoich sieciach. W każdym razie nie za często. Ale Czarne Wdowy nigdy bez powodu, nie podsuwały wskazówek o działaniu, które należy podjąć.

- Czy to ma coś wspólnego z Cassidy? – zapytał. Nie odpowiedziała.

- Shira... - nie wiedział jak zapytać. W końcu Shira zapytała cicho.

- Kto ma twoją lojalność, Książę Ranon? Powiedz mi listę, w kolejności.

Jego serce zabolalo, ale musiała zapytać. Ponieważ odpowiedziałby jej tylko szczerze, słowa musiały paść.

- Kocham cię, wszystkim czym jestem, ale przede wszystkim moja lojalność należy do Królowej. Potem do ciebie, a potem do ludu Dena Nehele.

Usiadła i przycisnęła ręce do jego twarzy. Kiedy spojrzal na nią, odezwała się gwałtownie.

- Pamiętaj kolejność na tej liście. Bądź jej wierny, wszystkim czym jesteś.

Czy ostrzegala go, że coś stanie się Cassidy, kiedy pojedą do rezerwatu Shalador?

- Bądź jej wierny w taki sposób w jaki jesteś wierny swojemu honorowi – powiedziała Shira.

I to była odpowiedź: Królowa Cassidy była przed wszystkim i wszystkimi innymi: przed jego kochanką, jego ludźmi, jego ziemią.

Wizje, jakie widziano w splątanych sieciach nie zawsze stawały się prawdą. Czasami były ostrzeżeniem tego, co może się stać. Shira mówiła mu, że jego wybór może stanowić różnicę. Jego wybór. I powiedziała mu, bez złamania swojego własnego kodeksu honorowego, jaki powinien być ten jego wybór.

Tej nocy, podczas kiedy Shira spała, a on leżał wpatrując się w ciemny sufit jej sypialni, zorientował się, że strach mógł splatać się z nadzieją, w równym stopniu co z miłością i jedyne co mógł, to dać z siebie wszystko tym dwóm kobietom, które teraz były centrum jego życia.

## Rozdział 4

KAELEER

Daemon okrążył róg i wydał z siebie ryk, który tylko przyspieszył ruch tych małych nóg.

Na ognie piekielne. Odszedł tylko na minutkę, podczas pakowania rzeczy, które Daemonar zabierał do domu. Na jedną cholerną minutkę! Tylko tyle zajęło chłopakowi wystrzelenie z sypialni jak strzała uwolniona z łuku.

No cóż, jeżeli to była ich ostatnia wkurzająca rywalizacja podczas tej wizyty, to on nie zamierza jej przegrać.

Właśnie ją przegrywał.

Wtedy zorientował się, że schody prowadzą na dół, do nieoficjalnej poczekalni, a potem dalej do wielkiego holu, więc przyspieszył. Chłopak mógł dostać się szybko, bez upadku, w dół schodów.

Prawie sięgnął. Jeżeli nie zatrzyma Daemonara...

Chłopak rozszerzył swoje błoniaste skrzydła i wystrzelił ponad balustradę. Daemon pomyślał przez chwilę, skoczył przez balustradę i wykorzystując Fach wykonał kontrolowany ślizg w powietrzu. Nie było to łatwe do zrobienia za pomocą Fachu, mimo że w wykonaniu Jaenelle zawsze wyglądało to na proste. Ponieważ ostatnio nie robił tego regularnie, błąd w obliczeniach mógł skończyć się złamaniem nogi. Lub gorzej.

Przynajmniej drzwi od wielkiego holu były zamknięte, pomyślał Daemon, podczas kiedy walnął w dół schodów. Przynajmniej mała bestia nie wie jak przechodzić przez trwałe przedmioty. Pozostanie mu tylko złapać latającego chłopca w ograniczonej przestrzeni.

Właśnie wtedy Holt otworzył drzwi i Daemonar przepikował tuż nad głową lokaja. Zaskoczony Holt opadł na podłogę, a Daemonar przeleciał nad nim do wielkiego holu i wydał z siebie uszczęśliwiony pisk.

Cholera! Czy ktoś otworzył frontowe drzwi? Jeżeli Daemonar wyleci na zewnątrz, złapanie go zajmie godziny.

Przeskakując nad Holtem, Daemon rzucił się do wielkiego holu.

A tam był Lucivar z ramionami wypełnionymi uszczęśliwionym chłopcem.

- Hej, chłopaczku – powiedział Lucivar, dając swojemu ściskanemu chłopcu głośnego całusa w policzek.

- Tatuś! Tatuś!

Daemon oparł się jedną ręką o ścianę i wciągnął powietrze obserwując przywitanie.

- Byłeś grzecznym chłopcem? – zapytał Lucivar Daemonara. Spojrzał na Daemona spojrzeniem, które mogłoby być uznane za zakłopotane, gdyby był kimś innym, a nie Lucivarem.

- Wiesz co Tatusiu! Ujek Daemon spadł z drzewa! Twarz

Daemona zaczerwieniła się ze wstydu. Lucivar patrzył na swojego syna.

- A co wujek Daemon robił na drzewie?

Daemonar nagle stał się nieśmiały i zaczął bawić się złotym łańcuchem, na którym Lucivar miał zawieszony przynależny mu z urodzenia Czerwony Kamień.

- Co wujek Daemon robił na drzewie? – zapytał znów Lucivar. Daemonar zawahał się.

- Spadał.

- Acha...

*\*Czy Marian jest w ciąży?\** zapytał Daemon na czerwonej psychicznej nici.

*\*Nie będziemy wiedzieli jeszcze przez kilka tygodni\** odpowiedział Lucivar. Ty wiesz, fiucie, pomyślał Daemon. A to, że Lucivar nie dał mu prostej

odpowiedzi, samo w sobie było odpowiedzią.

Złote oczy Lucivara rozjaśniły się, kiedy Jaenelle zeszła do wielkiego holu.

- Hej, chłopaczku – Jaenelle uśmiechnęła się do Daemonara. – Czy ty zamierzasz wyjechać do domu, bez przeczytania ze mną ostatniej opowieści?

- Nie! Puść mnie na dół, Tatusiu!

Kiedy Lucivar nie zareagował wystarczająco szybko, Daemonar odbił się nogami od ojcowskiego brzucha i wystrzelił do Jaenelle.

Za szybko, pomyślał Daemon, kiedy chłopak leciał w stronę Jaenelle. Ale Daemonar zatrzymał się tuż przed uwielbianą cioteczką. Pochylił się i zachwiał, ale wylądował bez uderzenia w Jaenelle.

- Doskonałe lądowanie – Jaenelle wyciągnęła rękę, podczas gdy rzuciła Daemonowi i Lucivarowi ciepłe, rozbawione spojrzenie. – Chodź. Usiądziemy w gabinecie wujka Daemona i poczytamy historyjkę, podczas, kiedy on i twój tatuś pogadają sobie.

Kiedy chłopak i Królowa zniknęli w gabinecie, Lucivar potarł brzuch.

- No cóż, niewiele brakowało.

Daemon nie odpowiedział. Po prostu przeszedł przez wielki hol i wszedł do oficjalnej poczekalni.

Dzięki, Beale, pomyślał kiedy zobaczył tacę na którym była karafka z brandy i dwie szklaneczki. Zazwyczaj nie pił przed południem, ale dzisiaj...

- Wyglądasz na trochę kiepsko, stary – powiedział Lucivar, kiedy wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

Daemon nalał sobie do szklanki solidną porcję brandy i przełknął.

- Jeżeli sprawiłeś, że Marian zaszła w ciążę, to do cholery lepiej, żeby to była dziewczynka, ponieważ jeżeli tak nie będzie, to wyrwę ci fiuta, przysięgam.

Kiedy nie otrzymał przemądrzałej odpowiedzi, odwrócił się i spojrzał na brata, a wyraz twarzy Lucivara sprawił, że jego serce przyspieszyło.

- Co się stało? Czy z Marian wszystko w porządku?

- Wszystko z nią w porządku. Ma się dobrze. Ojciec jest teraz w siedlisku, rozpieszcza ją – Lucivar zrobił minę. – Kiedy ja coś robię, to jest zamieszanie. Kiedy on robi tą samą cholerną rzecz, to jest rozpieszczanie.

- Ma sposoby na kobiety – odrzekł Daemon. – Lucivar...

- Było ciężko? – zapytał Lucivar. – Wiem, że chłopak jest męczący. Na ognie piekielne, Bękarcie, wiem, że taki jest.

- Wszystko było w porządku – powiedział Daemon kwaśno. Lucivar westchnął.

- Słuchaj, następnym razem zostawię go z eyrieńczykami i...

- Nie, nie zostawisz – powiedział Daemon zimnym głosem. – Ty i ja mamy specyficzny kodeks honorowy, od czasu kiedy byliśmy mali. Kodeks, jakiego nie ma wielu, może nikt kto pochodzi z Terreille. Ale to jest kodeks według którego żyje nasza rodzina. Więc kiedy twój chłopak musi spędzić kilka dni z dala od ciebie, przyjeżdża tutaj. Zrozumiałeś?

- Nie wszyscy eyrieńczycy widzą honor jako coś co mogą dostosowywać do siebie – powiedział Lucivar ostrożnie.

Falonar. Imię zastępcy Lucivara nie zostało wypowiedziane, ale zawisło w powietrzu między nimi.

Potem chwila i napięcie zniknęło.

- Słuchaj – powiedział Daemon odkładając brandy na bok. – Jestem po prostu wkurzony i narzekam. Spadłem z tego cholernego drzewa. Mam pełne prawo być wkurzonym i narzekać. I czuję, że... nie sprawdziłem się. - Na ognie piekielne, przyznanie się do tego zmiażdżyło jego ego.

- Nie jesteś eyrieńczykiem stary – powiedział Lucivar. – Nigdy nie będziesz.

- Tak, wiem.

- Nie, wydaje mi się, że nie wiesz – Lucivar wpatrywał się w niego. – Wiedzieliśmy, że Daemonar nie będzie więcej mógł zostać z nami, kiedy będę przechodził ruję. Kiedy Marian rozpoznała oznaki, odesłała go do Merry i Briggsa zanim ja... - przesunął ręką przez swoje czarne włosy. – Chłopak chciał ciebie. Swojego wujka Daemona. Który nie lata i nie walczy, a przynajmniej nie w sposób, który on by rozumiał, ale który wie wiele rzeczy. On nie chce, żebyś był eyrieńczykiem. Chce być z tobą, ponieważ cię kocha.

Napięte oczekiwanie, które spadło na Daemona, rozluźniło się na te słowa i wypełniła go ciepła przyjemność.

- Lepiej zabiorę tą małą bestię do domu. Jego matka stęskniła się z nim – odwracając się Lucivar sięgnął do gałki od drzwi, potem zatrzymał się i spojrzał na Daemona. - Naprawdę spadłeś z drzewa?

Westchnął.

- Naprawdę spadłem.

- On był na drzewie?

- A czy wspinałbym się tam z innego powodu – odpowiedział sucho.

Twarz Lucivara wypełniła się zdumionym rozbawieniem.

- Nie powiedziałeś mu, żeby zszedł na dół?

- Oczywiście, że powiedziałem.

Jeszcze więcej zdumienia.

- Skoro powiedziałeś mu, żeby zszedł, a on nie posłuchał, dlaczego nie użyłeś Fachu, żeby ściągnąć jego tyłek na dół? Ja bym tak zrobił.

## Rozdział 5

### TERREILLE

Cassidy zamknęła oczy i skoncentrowała się na oddychaniu.

Nerwy i podekscytowanie. Jej pierwsza oficjalna wizyta pomiędzy ludźmi, którymi rządziła. I po raz pierwszy poza miastem Grayhaven, mogła zobaczyć jak jej Pierwszy Krąg pracuje razem jako Pierwszy Krąg.

Spojrzała na Therana. Kiedy znalazła skarb ukryty na strychu w Szarej Przystani, wyraźnie starał się zachowywać tak, jakby chciał jej służyć. Ale jego wymuszona grzeczność codziennie przypominała jej, że nie należy do niej w sposób w jaki należeli pozostali mężczyźni z Pierwszego Kręgu.

W rzeczywistości, jego wysiłki, żeby służyć, sprawiały, że czuła się jak na swoim poprzednim dworze. Oni również nie szczędzili jej wymuszonej grzeczności, tuż przed tym jak złamali jej dwór i zostawili ją, żeby służyć innej królowej.

Wizyta w wiosce Eyota, rodzinnej wsi Ranona, była dla niego trudniejsza niż dla reszty Pierwszego Kręgu. Spędzali dni podczas tej wyprawy na omawianiu szczegółów tego, jak powinna zachować się straż ich Królowej w nieformalnych miejscach. Theran nie rzucił żadnego komentarza, czy sugestii, niczego. W rzeczywistości nie głosował za niczym, czym powinna zainteresować się Pierwsza Eskorta. Zdystansował się, może dlatego, że odmówiła zrezygnowania z tej wizyty. A może dlatego, że przebywanie w rezerwacie Shaladoru mogło zmusić go do przyjrzenia się drugiej stronie swojego dziedzictwa. Był dumny z tego, że pochodził do Jareda, ale wydawał się oburzać się na wiedzę, że ten właśnie Jared przybył z Shaladoru.

Poza tym był tu Gray, który ścisnął jej rękę, chociaż byli w Wozie, którego kierowca miał doświadczenie w kontrolowaniu długich, zamkniętych, umeblowanych pojazdów, zaprojektowanych do jazdy na Wiatrach, tych psychicznych sieciach przechodzących przez Ciemność. To nie poleganie na mocy i umiejętności kogoś innego sprawiało, że Gray ścisnął jej rękę. Pojmany jako piętnastolatek, wydany Królowej Dena Nehele, przetrwał dwa lata tortur, zanim został uratowany. Powrót do Szarej Przystani, kiedy Theran i Talon ogłosili, że będą tam mieszać razem z nową Królową Terytorium wymagał od niego wiele odwagi. A ona wiedziała, że jeszcze więcej odwagi wymagało od niego zostawienie Szarej Przystani i przybycie z nią do miejsca, które było mu nieznane i przebywanie pomiędzy obcymi.

- Pensjonat wygląda na zniszczony, ale jest solidny, ma bieżącą wodę, kuchnię i jest w nim na tyle miejsca, żeby pomieścić cały Pierwszy Krąg – powiedział Ranon.

Skoro był to czwarty raz, kiedy jej to mówił, a za każdym razem słychać było w jego głosie przeprosiny i obronny ton, Cassidy zorientowała się, że Książę Wojowników Shaladoru nie był taki spokojny i pewny siebie co do tej wizyty, jaki wydawał się być. A spokój Shiry zdawał się coraz bardziej wyczerpywać.

- Będzie w porządku, Ranonie – powiedziała Cassidy. – Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze – miała nadzieję, że tak będzie, ponieważ sukces tej wizyty zdecyduje, czy będzie jej wolno być Królową tych ludzi w prawdziwym znaczeniu, czy będzie też jedynie symbolem jaki Książęta Wojowników będą wykorzystywać, żeby spróbować odbudować Dena Nehele. Burza mocy, jaką rozpętała dwa lata temu Jaenelle Angeline zmiotła Krwawych splamionych skazą Dorotei SaDiablo. Powstanie plebejuszy, które nastąpiło później, zabiło ich jeszcze więcej. Ci co przetrwali musieli martwić się nie tylko zachowanie pokoju na ich własnym Terytorium, ale musieli pozostać na tyle mocnymi, żeby powstrzymać Krwawych z innych Terytoriów, którzy mogliby spróbować wdrzeć się na ziemię Dena Nehele i zabrać wszystko co może być zabrane.

- Wszystko będzie w porządku – powtórzyła Shira.

Zauważając sposób w jaki Ranon powstrzymuje się od spoglądania na Shirę, jakby to spojrzenie mogło w tej chwili zdradzić jakiś sekret, Cassidy zastanawiała się, co wiedziała Czarna Wdowa, co sprawiło, że tych dwóch Shaladorczyków wąpiło, że cokolwiek będzie w porządku.

To byli dumni, biedni ludzie.

Skoro nie był oficjalnym członkiem Pierwszego Kręgu Cassidy, Gray stał z tyłu i obserwował jak Lady Nimarr, najstarsza Królowa Shaladoru, oficjalnie przedstawiła Cassidy pozostałe królowe, które rządziły rezerwatem Shalador. Cassie spotkała kilka tych kobiet parę dni wcześniej, kiedy przybyły do Szarej Przystani i poprosiły o audiencję, więc Gray zorientował się, że cała ta ceremonia, była zorganizowana dla ludzi, którzy zgromadzili się, żeby zobaczyć Królową Dena Nehele.

Potem zostali przedstawieni niektórzy z Opiekunów Tradycji, włączając w to Yairena, dziadka Ranona, który był Opiekunem Muzyki.

Gray spojrział na Therana, którego twarz wydawała się zastygnąć wyrażając coś pomiędzy uporem, a wymuszoną grzecznością, potem na Ranona, który stał wysoki i dumny, ale nie pewny siebie, wbrew jego wysiłków, żeby takim się wydawać. Za wiele zależało od tego spotkania, żeby Ranon czuł się pewny rezultatu.

Gray patrzył na Cassie rozmawiającą z Opiekunami Tradycji. Jej spojrzenie nie opuszczało twarzy Lorda Yairena, ale znał ją na tyle, że wiedział jak wiele wysiłku włożyła, żeby nie patrzeć na kalekie ręce starego mężczyzny. I był pewien że rozumie, że to kalectwo nie było spowodowane przez wiek, lub wypadek.

Królowe nosiły nowe suknie, które były proste w kroju. Pod tymi sukniemi były misternie harfowane koszulki, stare koszulki, o które dbano starannie i najprawdopodobniej noszono tylko na specjalne okazje. Opiekunowie Tradycji mieli na sobie również swoje najlepsze ubrania, ale nawet wprawna szwaczka nie mogła ukryć jak bardzo pocerowane i połatane były te ubrania. Gray podziwiał tych mężczyzn i kobiety, że nie wykorzystali iluzji, żeby ukryć jedną z prawd o rezerwacie.

Żył surowym życiem w obozie ukrytym w Górach Tamanara. Ci ludzie tutaj żyli rozpaczliwym życiem, wycierpieli więcej i gorzej, niż ktokolwiek inny w Dena Nehele, ponieważ Dorotea SaDiablo nienawidziła Jareda.

Czy można było się dziwić, że Ranon czuł tyle gorzkości i złości o sposób w jaki byli traktowani jego ludzi? Czy dziwiło, że wykorzystywał każdą sposobność, żeby przyciągnąć uwagę do sposobu w jaki żyli shaladorczycy i bez czego żyli?

Ale czy Ranon miał nadzieję dostać więcej, niż Cassie mogła dać?

Dzięki Ciemności, ceremonia skończyła się. Przynajmniej aż do wieczora, kiedy Cassidy będzie specjalnym gościem na uczcie wydanej na jej cześć.

Honor, pomyślała Cassidy, kiedy szczytkowała włosy. Shaladorczycy mieli honor, podczas gdy nie mieli niczego innego. Widziała prawdę w ich ciemnych oczach, słyszała ją w cichych głosach. W przeciwieństwie do Ranona, który był głosem w sprawach swoich ludzi, Królowe i starszyzna nie powiedzieli nic. Nie musieli. Tylko patrzenie na nich, tylko słuchanie godności w ich głosach powiedziało jej więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Pensjonat powiedział jej jeszcze więcej. Zniszczony? Tak. Ale w jej pokoju był nowy materac, nowa pościel. Pokój był wyszorowany z każdego pyłku brudu, chociaż na tapetach nadal widać było odbarwienia. Wszystko było wolne od psychicznego zapachu. Nie było psychicznego osadu na łóżku, pościeli, czy dywanach, co ujawniłoby uprzednich właścicieli.

Kto w wiosce oddał te nowe rzeczy, żeby umeblować ten pokój na jej wizytę?

Nie wiedziała jak wiele może zrobić dla tych ludzi, ale wiedziała gdzie zacząć, o ile Shaladorczycy i Theran pozwolą jej na to.

Spojrziała na drzwi, które prowadziły do przylegającej sypialni. Według prawa, to powinien być pokój jej Pierwszej Eskorty, ale Ranon musiał powiedzieć coś starszyźnie i Gray został umieszczony w tym pokoju. Jego potrzeba, żeby być blisko niej była tak oczywista, że Theran nie powiedział nic, kiedy dostał pokój po drugiej stronie, pokój bez drzwi prowadzących do jej pokoju. Ranon i Shira byli po przeciwnej stronie korytarza, dzieląc jeden pokój. Mogłaby zapytać się Shiry, czy oczy starszyzny rozszerzyły się ponieważ Czarna Wdowa i Księżę Wojowników dzielili ze sobą pokój, czy dlatego, że niezwykle było, że niezamężni kochankowie dzielili pokój tak

otwarcie.

A teraz mogłaby wyjść na zewnątrz i spojrzeć na ogród przy pensjonacie, żeby zobaczyć co może zrobić.

Kiedy otworzyła drzwi od sypialni, nie było żadnych strażników czekających na nią na korytarzu, żadnej eskorty. Nie było mężczyzn jakiegokolwiek rodzaju.

Ale była Sceltie, która spojrzała na nią.

**\*Kapelusz, Cassie\***

- Ja tylko...

**\*Kapelusz\***

Poszła po brązowy kapelusz, który kupiła na tę wizytę. Gray nalegał, żeby nosiła kapelusz dla ochrony skóry i Shira zabrała ją na zakupy, poszła tak daleko, że sama kupiła jeden dla siebie, mówiąc ze śmiechem, że to może stać się symbolem dworu, każda Dama służąca w Pierwszym Kręgu, nosiłaby kapelusz jako symbol jej służby dla Królowej.

Wtedy Cassidy przyjęła drażnienie się Shiry i kupno przez nią kapelusza bez drugiej myśli. Ale teraz zastanawiała się, ile kosztowało kupienie tego kapelusza czarownicę z Shaladoru. Jej kapelusz był zapisany na konto dworu, jego cena na koniec lata zostanie potrącona od dziesięciny jaką ma zapłacić właściciel sklepu. Ale Shira musiała sama zapłacić za swój kapelusz.

Księżę Sadi zaoferował się pomóc jej zapłacić niektóre wydatki, podczas kiedy będzie w Dena Nehele. Czy zgodziłby się udzielić jej z tego tytułu małej pożyczki, żeby mogła wypłacić Pierwszemu Kręgowi zaliczki na poczet ich kwartalnych wynagrodzeń? Czy będzie miała odwagę, żeby go o to poprosić?

**\*Cassie?\***

Włożyła kapelusz na głowę i groźnie spojrzała na Vae.

- Widzisz? Noszę kapelusz.

**\*Tak\*** Vae zamerdała Cassidy czubkiem ogona. **\*Teraz Gray nie będzie martwił się, że twoja twarz wylinieje\***

Wyobrazenie kawałków skóry spadających na ziemię jak zbyt ciężkie ptasie pióra przyprawiło ją o mdłości. Krewniacy mieli skłonności do opisywania rzeczy w powiązaniu do zwierząt, ale to nie zawsze było wygodne dla ludzi, który byli tematem rozmowy.

Vae skierowała się do schodów, zatrzymując się na tyle, żeby upewnić się, że Cassidy podąża za nią.

**\*Gray jest na zewnątrz z Ranonem i młodym samcem, który jest Księciem Wojowników\*** powiedziała Vae **\*Jest rodziną Ranona i Ranon chce, żebyś go zobaczyła, ale pachnie też strachem.\***

- Ranon prawdopodobnie spędził wiele lat ukrywając przed Królowymi ich pokrewieństwo.

**\*Dlaczego? Jesteś Królową Ranona. Jesteś Królową Dena Nehele. Szczeniaki należą do ciebie.\***

Nie można zażądać czegoś, czego nie możesz znaleźć, pomyślała Cassidy. Ukrywali niektóre Królowe, więc pozostał ktoś kto będzie rządził. Ukrywali młodych Księżąt Wojowników, więc następna generacja może przetrwać na tyle długo, żeby stanąć na polu bitwy i walczyć o ich ziemię.

Dla Vae świat był prosty. Nie dlatego, że była psem, ale ponieważ dorastała w wiosce którą Królowa Sceltów nazywała domem. Nawet jeżeli tylko kilkoro służyło na dworze, Królowa Terytorium trzymała w swoich rękach życie każdej osoby, tak jak i samej ziemi. Lady Morghann była mocną Królową i bliską przyjaciółką Jaenelle Angelline, a mąż Morghann, Lord Khardeen rządził wioską Maghre w imieniu swojej pani. Więc Vae nie miała powodu, żeby wątpić, że nagroda i kara będą dane sprawiedliwie tym, którzy na nie zasłużyli.

Vae nie zawahałaby się, żeby sprowadzić kogoś, na kim jej zależało, pod opiekę Królowej, której służyła. Dla Ranona, sprowadzenie chłopca przed Królową

było ogromnym wyrazem zaufania.

Cassidy zatrzymała się przy drzwiach prowadzących na zewnątrz, myśląc o młodym mężczyźnie którego Ranon przyprowadził do pensjonatu. Brat? Czy syn? Czy to z tego powodu on i Shira byli tacy niespokojni? Czy to był ich syn, czy po prostu jego syn?

Ani jeden, ani drugi, zdecydowała Cassidy, kiedy okrążyła dom i zobaczyła trzech mężczyzn. Chłopak wkrótce miał przestać być nastolatkiem, był za duży, żeby być kimkolwiek, jak nie bratem, czy kuzynem Ranona.

Uśmiech Graya był ciepły i szczery, kiedy zobaczył ją idącą w ich stronę. Wyraz twarzy Ranona był czymś pomiędzy determinacją i nadzieją... A najmłodszy...

Jak wielu przyjaciół widział, zabieranych tylko po to, żeby powrócili złamani lub kalecy, czy wcale nie powrócili? Nie widziała sensu, w tym, żeby Królowe Shaladoru znęcały się nad swoim własnym ludem, ale Królowe Shaladoru miały ograniczoną moc, były kontrolowane przez Królowe Prowincji.

Zatrzymała się, kiedy między nią, a mężczyznami była wystarczająca odległość, tak że Ranon mógł odprawić młodego Księcia Wojowników, zanim nadejdzie, unikając konieczności przedstawienia.

Patrzyła jak Ranon oceniał odległość i rozpoznała chwilę w której zorientował się co to oznacza. Chwilę później skinął na młodszego i zbliżył się do niej.

- Pani, czy mogę przedstawić mojego młodszego brata? – zapytał Ranon.

- Możesz – odpowiedziała Cassidy.

- Pani, to jest Księżę Janos. Nasz ojciec to syn Lorda Yairena. Janosie, to jest Lady Cassidy, Królowa Dena Nehele.

- To honor być przedstawionym tak wielkiej Królowej – odpowiedział Janos, kłaniając się za nisko, jak na okazanie szacunku, skoro jego Letnie Niebo przewyższało rangą jej Różowy.

***\*Kłaniasz się za nisko\* powiedziała Vae. \*To niegrzeczne. Obwąchiwanie kobiecych części jest również niegrzeczne. Może się pomieszać, bo ładnie pachną, ale to jest coś, czego musisz nauczyć się, lub dostaniesz po nosie. Lub cię ugryźć.\****

Twarz Janosa zaczerwieniła się, jakby już został uderzony, co jasno świadczyło, że zniewaga nie była celowa. Kolor twarzy Ranona nie był wiele lepszy.

A Gray był trochę zbyt zaciekawiony tą częścią o zapachach kobiecych.

Dzięki Ciemności, pomyślała Cassidy, kiedy otworzyły się tylne drzwi i wyszła przez nie młoda kobieta. Miała jakieś szesnaście lat. Może siedemnaście. Kiedy poruszała się, była piękna w sposób jaki odpierał dech. Długie ciemne włosy i zielone oczy. I Kamień Purpurowy Zmierzch.

- Co tutaj robisz, Reyhana? – zawarczał Ranon.

Zaskoczona jego urazą, Cassidy spojrzała na niego. Tak, przewyższał dziewczynę, ale ona była Królową, więc powinien okazać jakiś szacunek, dopóki Reyhana nie zrobiła czegoś, co zasłużyło na jego gniew.

- Pytałam starsze Królowe, czy nie mogłabym pracować tu jako służąca dla nowej Królowej – odpowiedziała Reyhana, jej głos miał w sobie cień buntu.

- Jesteś Królową. Nie powinnaś wykonywać prac służącej – parsknął Ranon,

- Dlaczego nie? – zapytała Cassidy.

Cisza była bardziej niepokojąca, niż gdyby w tej chwili uderzył piorun.

- Dlaczego nie? – powiedział Ranon. – Ona jest Królową.

- Królowa, która nie wie jak pracować jest bezużyteczna dla swojego ludu – powiedziała Reyhana.

- Dobrze powiedziane, Siostró – powiedziała Cassidy. Ranon wyglądał jakby dostał obuchem w głowę. Było jej przykro, że mu to robi, ale dziewczyna była teraz dla niej ważniejsza. – Moja rodzina nie pochodzi z arystokracji, Księżę Ranon. Nigdy nie mieliśmy służących. I nawet jeżeli dzięki swojej kaście jestem Królową, jestem również córką. Więc kiedy moja matka rozdawała nam szmaty i mopy w dzień porządków, ścierałam kurze, polerowałam meble i myłam podłogi razem z nią. A kiedy była moja kolej, żeby sprzątać łazienkę, zawsze brzydko myślałam sobie o moich braciach. – Spojrzała Ranonowi prosto w oczy. – Dlaczego jest tak, że



mężczyzna trafia byka w oko z odległości stu kroków, a nie udaje mu się nasikać prosto do muszli klozetowej, kiedy stoi tuż nad nią?

Janos i Gray stali z otwartymi ustami, a Ranon, biedny człowiek, wyglądał jakby był gotowy uciec.

Od młodej Królowej dobiegło stłumione parsknięcie, które powiedziało Cassidy, że osiągnęła cel. Później porozmawia z dziewczyną, o prawidłowym sposobie zwracania się do Księcia Wojowników, kiedy jego

Kamienie są dominujące.

Uśmiechnęła się do nich wszystkich.

- Teraz, jeżeli mi wybaczycie, chcę rzucić okiem na ogród warzywny – kiedy odchodziła dodała na nici kądzieli. *\*Vae, uważaj na mężczyzn. Upewnij się, że nadal oddychają.\**

Raz, dwa, trzy...

*\*Ranon? Ranon! Czy ty oddychasz?\**

Otóż to, pomyślała Cassidy. W czasie gdy Ranon, Gray i Janos wyplątywali się od zainteresowania Vae, Reyhana powinna być bezpieczna pomiędzy starszymi kobietami, kimś, kogo Księżę Ranon nie będzie śmiało obrażać bez dobrego powodu.

Kiedy doszła do ogrodu warzywnego zatrzymała się.

To powinna być dobra земля, ale była wypalona, prawie jałowa, rośliny starające się wrosnąć nie mogły na tyle obrodzić, żeby wykarmić tych ludzi. Nie wypalona z powodu braku wody, земля była nadal miękka, pewny znak, że dzień lub dwa temu padał tu długi, ulewny deszcz. Nie, była wypalona brakiem połączenia z Królową, brakiem tego niezbędnego daru, który utrzymywał ziemię w zdrowiu.

Dlaczego Królowe z Shaladoru zaniedbały to? Zastanawiała się Cassidy, kiedy klękła na brzegu grządki. Na pewno były świadome tej konieczności. Czy tak bały się zwrócić na siebie uwagę, że nie zrobiły tej jednej rzeczy, która pomogłaby tak wiele? Czy powstrzymały się, ponieważ zorientowały się, że jeżeli sprawią, że ta ziemia, dzięki kultywowaniu tradycji, będzie żywniejsza, niż reszta Dena Nehele, mogą zostać z niej wygnani? Ranon powiedział im, że rezerwy zajmowały teraz połowę powierzchni, jaką miały kiedy Lady Grizelle i Lea ustanowiły tą część Dena Nehele, jaka należąca do ludzi Shaladoru.

Teraz był czas, w którym należy zaprzestać odrzucania jednego z obowiązków

K  
r  
ó  
l  
o  
w  
e  
j  
.

Nie odwracała się. Jeżeli spojrzy na niego, Grey dołączy do niej, przedstawi za wiele przeszkód. Ceremonia może przyjść później. Najpierw pokaże im dlaczego, potem będzie mogła pokazać im jak.

Cassidy wezwała nóż o krótkim ostrzu i zrobiła nacięcie na każdej dłoni. Kiedy spłynęła krew, zniknęła nóż i przycisnęła ręce do ziemi, wysyłając swoją moc Różowego Kamienia płynącą przez jej krew do ziemi.

Tak wypalona. Tak potrzebująca. Tak pusta przez tak długi czas.

Moc płynęła rozprzestrzeniając się na ogród warzywny jak słodki deszcz.

Ziemia była prawdziwymi korzeniami i sercem mocy Krwawych stróżami Królestw. To dużo więcej niż społeczeństwo i miasta. To więcej niż muzyka i literatura, więcej niż rządzenie plebejuszami. Połączenie z ziemią było ważną częścią tego co sprawiało, że Krwawi byli tym czym i kim byli, a Królowe były mostem, ponieważ ich moc dodawała sił ziemi.

Tak wypalona. Tak potrzebująca. Zasysająca wszystko co była zdolna dać. Mogła poczuć jak ziemia odpowiada pod jej rękami, pragnąc więcej. Pragnąc

Byli

wszystkiego.

- Cassie?

Trochę więcej. Może dać trochę więcej. Nasycenie wkrótce nadejdzie i ziemia przestanie ją osuszać.

- Cassie.

Tak wypalona. Tak potrzebująca. Pragnąca tak wiele.

Potem moc zaczęła wypływać za szybko, za mocno. Ale nie mogła zabrać, nie mogła odsunąć się, kiedy była tak wielka potrzeba.

Jeszcze tylko trochę...

- Cassie!

## Rozdział 6

TERREILLE

Ziemia była miękka i pachniała lekko ziołami. Nie pamiętała ziół w ogrodzie warzywnym.

Jęcząc Cassidy obróciła się na bok. Jej oczy zlepily się ropą od snu, za wiele wysiłku wymagało otwarcie ich. Jedną rękę przycisnęła do powierzchni obok głowy. Poduszka. Była w łóżku? Jak się tu dostała? Co w imię Piekła się tu stało? Każdy mięsień bolał ją, czuła się wypalona, jakby wyżęta, tak bardzo, że aż pusta.

Cichy szelest. Ruch. Potem ktoś usiadł na łóżku obok niej.

To musiała być Shira, skoro zapach był kobiecy. Nie mogła nic więcej powiedzieć, co było pewnym znakiem, że coś było z nią źle.

- Na ognie piekielnie – Wymamrotała Cassidy z nadal zamkniętymi oczami. – Jestem spóźniona na wieczorny bankiet?

- O jakieś dwa dni – odrzekł głos, który nie był głosem Shiry, ale miał w sobie znajomą cierpkość. Starła zaskorupiałą ropę z oczu i spojrzała na kobietę siedzącą obok niej. Krótkie, kolczaste, białe blond włosy. Szczupła twarz, która wyglądała na całe dekady starszą, niż rzeczywisty wiek kobiety. Szary Kamień i wisiorek z Klepsydrą. I złośliwy uśmiezek, który wykrzywił wargi, ale nie sięgał lodowato niebieskich oczu.

- Lady Karla?

- Buzi, buzi.

Cassidy usiłowała podeprzeć się na jednym łokciu i nieudało jej się.

- Co tutaj robisz?

- Opiekuję się tobą. Odwiedzałam Wujka Saetana, kiedy przybyła Vae, lamentując że umierasz i potrzebna jest Uzdrowicielka, która zna się na tych różnych królewskich sprawach. Ponieważ jestem Uzdrowicielką i Królową, uznałam, że poradzę sobie bez względu na to co się stało. Więc oto jestem – przerwała i dodała. – Lucivar jest tutaj również.

- Nie – jęknęła Cassidy. – Nie Lucivar.

- Och, on nie jest najgorszym – następna cisza. – Może jest najgorszym, ale nie jest jedynym.

Na ognie piekielnie.

- Co się stało?

- Byłaś idiotką.

Zostało to powiedziane lekko, ale Cassidy usłyszała złość ukrytą w tych słowach.

- Pozwoliłaś żeby moc płynęła bez umiaru, bez ograniczeń – powiedziała Karla.

- Zawsze tak robię – zaprotestowała Cassidy.

- Więc ominęłaś jeden stopień swojej edukacji – głos Karli zabolął jak policzek. – To nie zraniło cię w Dharo, gdzie oferowano moc tak często, że nie trzeba było jej za wiele, żeby odnowić to co zostało wykorzystane. Ale ta ziemia jest pusta, Cassidy. Nie wydaje mi się, żeby ktoś oferował taki dar od wielu pokoleń. Tylko kropla mocy dzieliła cię od złamania twojego Różowego Kamienia. Nie od osuszenia, tylko złamania. Gdyby ten Książę Wojowników nie miał na tyle rozsądku, żeby zanieść cię do domu i przerwać całkowicie połączenie z ziemią, w najlepszym razie zostałabyś złamana z powrotem do twojego należnego z urodzenia Tygrysięgo Oka. A w najgorszym... - Karla potrząsnęła głową i ciężko westchnęła. – No cóż, nie ma powodu, żeby się nad tym rozwodzić, prawda? Nadal nosisz Różowy. I dziękuj za to Ciemności.

Tak. Dzięki Ciemności za to.

Informacje zaczęły do niej docierać. Cassidy wzburzona zdołała podeprzeć się na jednym łokciu.

- Dwa dni? Spałam przez dwa dni? Karla skinęła głową.

- Możemy nazwać to „spaniem”, co jest bardzo wspaniałomyślnym określeniem, skoro nawet najgłębszy uzdrowicielski sen, nie jest zazwyczaj tak głęboki, nie kiedy jest nadzieja, że osoba z niego wyjdzie. Chciałam już wezwać Lucivara, żeby przenieść cię do Stołpu, gdzie mogłaby doglądać cię Jaenelle. Potem przeszłaś w bardziej naturalny sen i zdecydowałam się poczekać jeszcze kilka godzin. Co było pomyślne dla ciebie i dla tej wioski.

Stołp? Jaenelle? Jeżeli Lucivar był tutaj, nie mogła pominąć tego w następnym raporcie dla Księcia Sadiego. A skoro była „chora” przez ostatnie dwa dni...

- Pierwszy Krąg – powiedziała Cassidy.

- Nie mogli wyobrazić sobie jak wypowiedzieć wojnę ogrodowi warzywnemu, więc czekają na jakiegokolwiek wskazówki co do twojego wyzdrowienia. Jedynym powodem, dla którego ten pokój nie jest wypełniony rozhisteryzowanymi mężczyznami, którzy obserwują każdy twój oddech, jest to, że noszę szary i przewyższam ich wszystkich. Również dlatego, że zagroziłam że urwę jaja każdemu mężczyźnie na tyle głupiemu, żeby wejść bez mojej zgody, a Lucivar zagroził połamaniem wszystkich kości, każdemu człowiekowi który będzie chociażby próbował.

- Lucivar groził mojemu dworowi?

- Dworowi, rodzinie, wiosce. Był zbyt wkurzony tym co ci się stało, żeby zważać na to, czyje kości spotkają się z jego pięścią.

Cassidy opadła na plecy. Było coraz to gorzej. Potem znów usiłowała się podnieść.

- Rodzina?

- Matka, ojciec, brat i twój kuzyn, Aaron.

- Matko Noc.

- I może Ciemność będzie miłosierna. Moja droga, wszystko ma swoją cenę, a przerażenie do szaleństwa tak wielu Książąt Wojowników... No cóż, to jak czujesz się fizycznie jest tylko pierwszą częścią zapłaty. Jest tu tak wiele ludzi, którzy chcą wyrazić swoje zdanie na temat tego co zrobiłaś, że skończyli ciągnąc słomki. Dwie krótkie słomki będą mogły pokrzyknąć na ciebie.

Karla wezwała małą klepsydrę i położyła ją na stoliku obok łóżka.

- Masz. Prezent. Dziesięć minut piasku w klepsydrze. To tak długo każdy z nich może wyrazić swoją całkowitą opinię na tym co zrobiłaś.

- Kto...?

- Ranon i Gray wyciągnęli krótkie słomki. Ale ostrzegam cię, że i tak nie wydaje mi się, żeby twój ojciec zachował swoje myśli dla siebie. Tak jak i Lucivar.

Wykorzystując Fach, Karla uniosła kubek nad łóżkiem.

- Masz, wypij to. Kiedy zobaczę oznaki, że w końcu obudziłaś się, zrobię ci jeszcze taki tonik.

Cassidy oparła się o zagłówek i chwyciła kubek.

- Masz resztę dnia na odpoczynek i dojdźcie do siebie, A potem, kochana, stawisz czoło swojej rodzinie i swojemu dworowi. I Lucivarowi.

Cassidy wzięła łyk toniku i zwalczyła chęć wypicia wszystkiego od razu. Jej ciało pragnęło tego, cokolwiek to było. Pragnęło tak bardzo, jak ziemia połączenia z nią.

Wzięła następny łyk, a potem przypomniała sobie ostatnią rzecz, jaką widziała zanim świat stał się ciemny.

- Gray. Czy wszystko z nim w porządku? Musiał się zdenerwować, kiedy... upadłam.

Karla spojrzała na nią dziwnym spojrzeniem.

- Obudziłaś więcej niż tylko ziemię, Cassidy. Dużo więcej.

Ranon ostrożnie zbliżył się do ogrodu warzywnego. Nie chciał mieć do czynienia z grzmiącym temperamentem Lucivara, burkliwą powściągliwością Księcia Aarona, czy zmartwieniem widocznym w oczach Lorda Burle'a. I chociaż tereny dookoła pensjonatu zapewniały mu dużo miejsca, nie chciał zostać złapanym, przez którąś z czarownic, sprowadzonych do Eyoty z rodziną Cassidy. Królowa z Szarym Kamieniem była wystarczająco onieśmielająca, ale ona pozostała wewnątrz z Cassidy. Surreal SaDiablo była o krok dalej od przerażającej. Zarówno on, jak i pozostali mężczyźni byli zaniepokojeni, a ona wałęsała się po domu, ziemi i wiosce.

Kłękając na jedno kolano, wyciągnął rękę, żeby przeciągnąć czubkiem palca przez liście jednej z małych roślinek. Mocne, zdrowe rośliny wzrastały teraz jak szalone. Wszystkie rośliny w ogrodzie wzrastały teraz jak szalone, zaczęły wzrastać nie dalej niż kilka godzin po omdleniu Cassidy.

Gray zauważył krew wsiąkniętą w ziemię, ale rany na dłoniach Cassidy nie wyglądały na głębokie. Shira nie uważała żeby Cassidy utraciła aż tyle krwi, by utracić przytomność. Ale ani Shira, ani pozostałe Królowe nie mogły wytłumaczyć co osuszyło Różowy Kamień Cassidy, tak szybko, do tak niebezpiecznego poziomu.

Jeżeli to był jakiś rodzaj ataku, dlaczego Cassidy nie zawołała o pomoc? I jak mogła być zaatakowana, skoro on i pozostali stali tuż obok? Gray był pierwszym, który zorientował się, że coś jest źle, chwycił ją i pobiegł do pensjonatu. Ale nadal nie wiedzieli co się stało, czy dlaczego.

Shira nie mówiła o wizji, jaką widziała, nie mogła potwierdzić, czy to właśnie było

niebezpieczeństwo, jakie mogło kosztować ich utratę pierwszej Królowej jaka dała im nadzieję od czasu Lii.

Czy to była w jakiś sposób jego wina? Czy zaniedbał swoje obowiązki? Jak? Jak?

Ranon wyczuł obecność kogoś innego, rozpoznał psychiczny zapach i wiedział, kto dołączył do niego.

Theran utrzymywał zimną ciszę, co było zrozumiałe, skoro Daemon Sadi uczynił go osobiście odpowiedzialnym za bezpieczeństwo Cassidy, a Grayhaven nie chciał żeby przybyła do Eyoty. Ale złość i cierpienie Graya były gorącą, pulsującą, niemalże żyjącą rzeczą. Od kiedy zorientowali się, że coś złego stało się z Cassidy, Gray był jak niezabezpieczona broń i nikt nie wiedział, jak ostre jest to ostrze, czy jak głęboko może ciąć.

Począł aż Gray klęknął obok niego. Żaden z nich nie mógł powstrzymać się od przychodzenia w to miejsce kilka razy dziennie.

- Przez noc jeszcze bardziej wyrosły – powiedział Ranon cichym głosem. – Z tego ogrodu będzie przyzwoity plon.

- Nie może tego zrobić znów – warknął Gray. – To prawie ją zabiło.

- Wiem o tym – naprawdę wiedział. Ale również wiedział, że Królowe, które oglądały ten ogród, początkowo zszokowane, potem prawie zrozumiały jak to się stało. Prawie.

- Towarzystwo – powiedział Gray nie odwracając swojej uwagi od roślin.

Ranon spojrział przez ramię i westchnął. Reyhana i Janos. Młoda Królowa zaglądała do tego ogrodu równie często co on i Gray, a Janos wyznaczył siebie na eskortę Reyhany, za każdym razem kiedy opuszczała pensjonat.

Potem znów westchnął i klepnął Graya po ramieniu, zanim wstał na nogi.

- Więcej towarzystwa.

Gray skoczył na nogi. Ranon chwycił Graya za ramię, żeby powstrzymać go od pobiegnięcia w stronę Lady Karli, zwłaszcza, że Aaron wyszedł z domu i wychylił się przez mur, wyraźnie nie chcąc wtrącać się, ale w oczywisty sposób obserwując Królową z Szarymi Kamieniami, która szła ostrożnie krokami, nie mającymi nic wspólnego z dostojeństwem, a wszystko z koniecznością podpierania się laską.

Cokolwiek było źle z jej ciałem, nie wpływało na jej umysł, ani na jej moc. Grizelle była taka jak ona, pomyślał Ranon. Lia była taka jak ona.

Dorastał na opowieściach o Grizelle, a zwłaszcza o Lii. Dorastał fantazjując o tym, jakby to było przybywać w obecności Królowej z Szarymi Kamieniami. Zawsze myślał o Grizelle i Lii jako o obrończyniach Dena Nehele. Takie były, ale nie przyszło mu do głowy, że ta moc która chroniła ziemię, sprawiała równocześnie że te kobiety były bardzo niebezpiecznymi czarownicami. Nie przyszło mu to do głowy, aż do chwili, kiedy Karla wyszła z Wozu, który przywiózł ją do Eyoty.

- Księżę Gray – powiedziała Karla, kiedy doszła do nich. – Księżę Ranon – Skinęła głową w milczącym powitaniu do Reyhany i Janosa.

Janos zawahał się, nadal nie będąc pewnym jak odpowiedzieć Królowej, która nie pochodziła z rezerwatu Shalador. Reyhana z drugiej strony, wzięła przywitanie, jako zaproszenie do dołączenia do dorosłych.

- Cassidy obudziła się – powiedziała Karla spoglądając na Graya. – Wszystko będzie z nią dobrze. Musi mieć spokój, żeby odpocząć przez resztę dnia.

- Mogę ją zobaczyć? – zapytał Gray. – Nie będę jeszcze na nią krzyczał. Chcę tylko ją zobaczyć.

Wargi Karli wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

- Kochanie, jej ciało ciężko pracowało, żeby powrócić do równowagi i prawdę mówiąc, dziewczyna pachnie nieco paskudnie. Zanim nie będzie miała okazji wykąpać się i umyć zębów, jesteś ostatnią osobą, którą chciałaby zobaczyć.

- Ale... - Gray przerwał. Wyglądał na zamyślonego. – Och, to dlatego, że się do niej zalecam? Ale nie dbam o to jak ona pachnie.

Karla patrzyła na Graya, aż ten wymamrotał.

- No pewnie, że nie dbam – ale to spojrzenie zakończyło tę część rozmowy.

- Wydaje mi się, że Cassidy doceni towarzystwo swojej matki i dworskiej Uzdrowicielki – powiedziała Karla. – Uważam, że każdy posiadający penisa powinien trzymać się z daleka od korytarza i tego pokoju przez następne kilka godzin. Czy to jest wystarczająco jasne?

- Jasne – powiedział Ranon, widząc Lucivara wychodzącego zza rogu. – Możesz nam powiedzieć co stało się Lady Cassidy?

- Czy mam powiedzieć to w prosty sposób? – zapytała Karla. Skinął głową.

- Była idiotką.

Gray warknął i zrobił krok w stronę Karli.

Aaron ruszył biegiem od domu, ale zatrzymał się i spojrzał na Lucivara, który uniósł dłoń, dając znać Aaronowi, żeby trzymał się z daleka od ich małej szczęśliwej grupy.

- Zignorowała swoje szkolenie i zwykły rozsądek, niemalże uszkadzając się nieodwracalnie – powiedziała Karla. – Jakbyś inaczej to nazwał? Nie było potrzeby żeby się to stało. W rzeczywistości, było bardzo wiele powodów, żeby zachować rozsądek i umiar. Mogła to zrobić bez narażania siebie, bez cierpienia na które skazała was wszystkich. Jak na Królową było to bardzo nieodpowiedzialne zachowanie, a Ciemność jedynie wie co ją opętało, żeby tak się zachować - jej oczy zmieniły się na lodowato niebieskie, kiedy skupiła swoją uwagę na Grayu. – I jeżeli uważasz, że jestem surowa, pojedź do Stołpu i porozmawiaj z Wielkim Lordem. Dostałam od niego tak wiele upomnień, kiedy zrobiłam coś głupiego, że mogę powiedzieć ci, że Cassidy potraktowałam lekko.

Gray cofnął się o krok.

- Wielki Lord nakrzyczałby na Cassie?

- Kiedy jest naprawdę wkurzony o coś, Wielki Lord nie krzyczy – powiedziała

Karla. – Nie musi.

- Słyszałem go jak krzyczał – powiedział Gray. – W pewnym sensie.

- Więc słyszałeś jego powierzchowny gniew, który jest bardzo delikatną rzeczą w porównaniu do jego prawdziwego gniewu.

- Och.

- Czy mogłabym się tego nauczyć? – zapytała Reyhana wskazując na ogród.

- Nie – powiedzieli Ranon, Gray i Janos.

Karla spojrzała na mężczyzn i pokiwała głową.

- Tak, mogę ci pokazać...

- Nie – przerwała Reyhana.

Ranon odwrócił się w stronę dziewczyny. Reyhana była najbardziej obiecującą młodą Królową w rezerwacie Shaladoru i ściąganie na nią uwagi Cassidy było już wystarczającym ryzykiem. Dziewczyna nie powinna rzucać wyzwania Królowej tak mocnej jak Karla.

Zanim mógł cokolwiek powiedzieć, Reyhana uniosła podbródek i zrobiła krok w stronę Karli.

- Nie chciałam cię obrazić, Pani – powiedziała Reyhana. – Ale jeżeli jestem warta nauki tego królewskiego obowiązku, to powinnam być uczona przez Królową Dena Nehele.

Mężczyźni zeszywnieli i zamilkli, podczas kiedy dwie czarownice mierzyły się wzrokiem.

- Z tego co opowiadał mi Księżę Aaron, ostatnia młoda Królowa, która praktykowała przy Cassidy zadała jej wielki ból – odezwała się Karla. – Taki rodzaj zdrady nie jest łatwy do zapomnienia. To co Cassidy zrobiła tutaj, jest ważną rzeczą do nauczenia się. Witalność, w rzeczywistości, jest równie korzystna dla ziemi jak i dla ciebie. Jeżeli Cassidy nie będzie czuła się dobrze nauczając cię, wtedy ja to zrobię, zanim powrócę do Glaci.

Reyhana zawahała się a potem Ranon zobaczył, jak niemalże pomiędzy jednym oddechem, a drugim wydorosła trochę bardziej.

- Czy to właśnie stało się z twoimi nogami? – zapytała Reyhana. – Zdrada? Karla skinęła głową.

- Zostałam otruta przez członka mojego dworu. Kogoś, kto był lojalny względem mojego wujka, zamiast być lojalnym względem mnie. Powinnam umrzeć od tej zjadliwej trucizny. Uszkodzone nogi są małą ceną za przetrwanie – uniosła rękę w prostym geście, który kończył rozmowę. – A teraz, jeżeli młoda dama zamierza nauczyć się tego szczególnego rodzaju Fachu, wy trzej, tak ty również szczeniaczku, musicie nauczyć się jak należy postępować z Królową. Lucivar was nauczy.

- Nauczy ich czego? – zapytał Lucivar, który w końcu do nich dołączył.

- Nauczy ich co zrobić, kiedy królowa zachowuje się głupio – odrzekła Karla.

- Przed tym, czy po tym, jak zdzielsz ją w tyłek żeby przyciągnąć jej uwagę? –

zapytał Lucivar.

Karla odsłoniła zęby w czymś, co można było nazwać uśmiechem.

- Buzi, buzi – powiedziała.

Ranon zamrugał. Nigdy nie słyszał nikogo, kto by tak mówił i znaczyłoby to „wsadź sobie nóż do tyłka”.

Lucivar odsłonił zęby w jednakowo nieszczerym uśmiechu.

- Cassidy obudziła się?

- Tak – powiedziała Karla, cała jej postawa zmieniła się z wyzwania do ostrożności, kiedy wpatrywała się w Lucivara.

- Ktoś jeszcze został z nią na chwilę?

- Rozmawiałam z Devrą i Shirą, żeby zapewniły Cassidy trochę towarzystwa i wsparcia.

Lucivar skinął głową.

- Dobrze. Więc możesz rozebrać się i trochę spocić. Chcę zobaczyć jak wyglądają te nogi, kiedy pracują.

- Nie wydaje mi się...

- Czarowniczo, która część tego brzmiała jak wybór?

Złote oczy spojrzały w zimno niebieskie. Zimno niebieskie pierwsze odwróciły się.

- Kutas – wymamrotała Karla.

- Zawsze – odpowiedział Lucivar. Potem wskazał na Reyhanę. – Ona może dołączyć i nauczyć się kilku podstawowych ruchów dla samoobrony. I ty Gray. Nauczę cię kilku rzeczy, które pomogą ci przywrócić siłę mięśniom pleców – odwrócił się i zagwizdał ostro. – Surreal! Pomożesz mi w tym.

Ranon poczuł dziwne ściśnięcie w żołądku, Surreal stała w połowie drogi pomiędzy domem, a ich grupą. Na otwartej przestrzeni. Oczywiście, najprawdopodobniej użyła osłony, żeby podejść tak blisko nie zauważona. Oczywiście, Lucivar i Karla byli rozproszeni, ale...

Lucivar wiedział, że ona tam była.

... a to nie była wiedźma, przy której mężczyzna chciałby, żeby podchodziła do niego bez ostrzeżenia.

- Pomóc ci w czym? – okrzyknęła Surreal.

- W sprawieniu, żeby się trochę spocili – odpowiedział Lucivar. Surreal zaśmiała się.

- Na tą okoliczność, skarbie, zaostrzę nóż.

- Co? – powiedział Ranon.

Karla zaśmiała się i skinęła głową w stronę domu, podczas kiedy Surreal dołączyła do niej.

Lucivar rzucił Ranonowi leniwe, aroganckie spojrzenie.

- Okaż, że masz jaja, Ranon. Chyba nie boisz się jednej małej zabójczynie, prawda?

- Zabójczynie? – pisnęła Reyhana. Lub może był to Janos. Lucivar wzruszył ramionami.

- Surreal jest Dea al Mon. Wydaje mi się, że oni rodzą się z wiedzą, jak władać nożem.

- Matko Noc – wymamrotał Ranon, ale dopiero kiedy Lucivar odszedł. Potem spojrział na Graya, który wpatrywał się w dom z dziwnym, zadumany wyrazem oczu.

- Cassie ma interesujących przyjaciół – powiedział Gray.

Interesujących, pomyślał Ranon, kiedy czwórka z nich odłączyła się na kilka minut, zanim dołączyła do Lucivara na lekcje, cokolwiek eynieńczyk przez to rozumiał. Tak, Krwawi z Kaeleer byli z pewnością interesujący. Ale zastanawiał się, czy Theran poświęcał jakąkolwiek uwagę ich gościom i wpływowi jaki mieli na miejscowych. Byli równocześnie kuźnią i ogniem, który mógł ukształtować Krwawych z Dena Nehele na błyszczącą stal, lub pozostawić ich złamanymi. I zastanawiał się, czy podobnie jak on, Theran zauważył, jakim rodzajem mężczyzny staje się Książę Jared Blaed Grayhaven w żarze tej kuźni.

- Masz jakiś powód, żeby niepokoić się Karłą? – zapytała Surreal.

- Specjalny powód? – Lucivar potrząsnął głową. – Jej Dowódca Straży pracuje, żeby pomóc jej odzyskać siłę w nogach, a ja nie chcę wchodzić na jego teren. Ale to nie znaczy, że nie wykorzystam możliwości, żeby samemu ją ocenić i przesłać sugestii lub dwóch, jeżeli będę uważał, że coś potrzebuje więcej jego uwagi.

- Czy jej nogi stają się słabsze?

- Nie, jeszcze nie, ale nadejdzie dzień, kiedy nie będą ją podierać – biorąc pod uwagę co

Jaenelle musiała zrobić, żeby ocalić Karłę i fakt, że Karla mogła chodzić, wszystko to było świadectwem umiejętności Jaenelle, jako Uzdrowicielki i siły woli Karli. Ale wciąż obecna laska, przy fakcie że minęły już lata, przypominała że nawet najlepsza Uzdrowicielka i najsilniejsza wola nie mogą zlikwidować działania przerażającej trucizny, która powinna zniszczyć Królową z Szarymi Kamieniami.

- Pomogę jej rozwlec ten dzień jak tylko jest możliwe – dodał Lucivar cicho. Potem uśmiechnął się do Surreal. – Dobrze wyglądasz – skoro nie zamachnęła się na niego nożem, zorientował się, że w końcu wybaczyła mu czas, który spędziła w Ebon Rih.

- Czuję się lepiej wielu sprawach – odrzekła. - Z samą sobą. Z tym – wezwała sztylet.

Lucivar znieruchomiał, co wydawało się ją rozśmieszyć.

- Odpręż się – powiedziała znikając sztylet. – Kiedy po raz pierwszy przybyłam do klanu Chaosti, babcia Teele dała mi stare worki. Spędzałam wieczory wyszywając twoje imię na nich, a potem napychałam je szmatami, przywiązywałam do drzewa i dźgałam je nożem aż zdrętwiało mi ramię.

- Cholera – powiedział Lucivar. Pchnął ją ponieważ mu na niej zależało. Nie chciał pchnąć ją tak daleko, żeby go znenawidziła.

Surreal zaśmiała się.

- Powinieneś widzieć swoją twarz. Oddychaj spokojnie, Yaslana. Drażnię się z tobą. Nigdy nie spędziłabym tyle czasu na wyszywaniu.

Tym razem przeklął po eyriańsku i powiedział jej wiele rzeczy, których nie chciał żeby zrozumiała.

- Rozpoznaję niektóre z tych słów – powiedziała.

- Dobrze dla ciebie – warknął.

Szeroko uśmiechnęła się do niego.

Wpatrywał się w ludzi którzy zgromadzili się o jard od nich. Wpatrywali się w niego i Surreal jak stado owiec w parę wilków.

Stado owiec.

Lucivar skrzywił się.

- Gdzie jest Vae?

- Nie wiem – odpowiedziała Surreal. – Pojechała ze mną do Dharo, kiedy byłam tam sprowadzić rodzinę Cassidy, ale potem zamiast wrócić z nami udała się do Scelt.

Lucivar spojrział na Surreal. Surreal spojrziała na niego. Skinęli głową w stronę tłoczących się dwunogich owiec.

- Nie nasz problem – powiedziała Surreal.

- Zdecydowanie nie nasz problem – zgodził się Lucivar. Zwłaszcza jeżeli wiedział, że ma żonę która będzie musiała poradzić sobie z porannymi mdłościami i małego, nieznośnego chłopca.

To oczywiście, że będą poranne mdłości. A to będzie jego problem. I jego wina. I jeszcze kilka innych rzeczy, w zależności od tego, czy Marian będzie czuła się szczęśliwa z bycia w ciąży, czy będzie wściekła. Więc nie zamierzał zastanawiać się, co robi Vae w Scelt.

Ale był pewien, że cokolwiek Sceltie robi, stanie się to czymś problemem.



## Rozdział 7

TERREILLE

*\*Cassie? Cassie! Czy ty możesz to robić?\**

Cassidy zamknęła oczy i zaczęła liczyć do dziesięciu, żeby powstrzymać się od rzucenia kopaczki do chwastów w Sceltie. Wszystko czego pragnęła to popracować w ogrodzie, podczas kiedy będzie odpowiadać na niektóre z pytań Reyhany.

- Tak, Vae. Mogę to robić. Czuję się dobrze.

*\*Gray? Czy Cassie może to robić?\**

- Czy ona nie powinna słuchać ciebie? – wyszeptała Reyhana.

- Ona jest Sceltie – powiedziała Cassidy. – Nie słucha nikogo.

- Słucha Księcia Graya – zauważyła Reyhana.

Ten osobliwy sojusz Księcia Wojowników i Sceltie był niesamowicie bolesny. Trwał od kiedy Lucivar, Karla i pozostali Krwawi z Kealeer wyjechali dwa dni temu. Największą różnicą pomiędzy psem, a mężczyzną było to, że Vae nie przestawała ujadać, chyba że siedziała, lub spała, a Gray nie odzywał się do niej. Nie powiedział ani jednego słowa, po tym jak Karla stwierdziła, że Cassidy czuje się na tyle dobrze, że może wyjść ze swojego pokoju w pensjonacie. Ale był zawsze niedaleko, obserwując wszystko co robiła. Oceniając wszystko co robiła.

*\*Gray? Czy powinnam ją uszczypać?\**

- Nie – powiedziała Cassidy, rzucając pazurki do chwastów i wstając z miejsca, gdzie ona i Reyhana plewiły. – Nie, nie powinnaś mnie uszczypać. Gray, powiedz jej!

Zielone oczy Graya miały szalony wyraz, którego nie było tam, zanim zemdląła. To nie był chłopiec, uszkodzony przez tortury, opóźniony emocjonalnie i umysłowo. Był kimś więcej niż mężczyzną, którym zaczął się stawać, od kiedy ją spotkał. To był nieznajomy o ostrym temperamencie, który wkurzył się na nią, ale odmawiał porozmawiania na temat powodu swojej złości.

No cóż, dobrze.

Nie, nie dobrze.

- Gray, chciałabym zamienić z tobą słówko – powiedziała Cassidy, kierując się na miejsce z daleka od pozostałych mężczyzn, którzy kręcili się strzegąc ją. Kiedy nie poruszył się, warknęła – Jared Blaed, proszę tu pójść!

To przyciągnęło jego uwagę. Jego oczy zapłonęły, kiedy szedł tam gdzie chciała i dużo kosztowało ją, żeby nie cofnąć się w obliczu tego, co kierowało się w jej stronę.

Księżę Wojowników. Przez większość czasu łatwo było zapomnieć, że Gray należy do tej kasty mężczyzn. Nigdy nie zapomniała z jakim mężczyzną zadaje się, kiedy przebywała przy Theranie, Talonie, czy Ranonie, ale nie wyczuwała tego dominującego zapachu psychicznego kiedy była z Grayem. Aż do teraz.

- Czy ty uważasz, że używając mojego prawdziwego imienia onieśmielisz mnie, żebym robił to co chcesz? – warknął Gray. – Nie jestem dzieckiem, Cassidy.

Spojrzała na pozostałych mężczyzn. Wszyscy zwracali uwagę na ten mały dramat, więc ściszyła głos.

- Zrobiłam błąd, pomyłkę w ocenie. To się zdarza. Przykro mi, że to cię zasmuciło...

- Pomyłkę w ocenie – jego głos był twardy jak kamień. – Prawie zabiłaś się bez powodu i uważasz, że to nic więcej niż tylko pomyłka?

Zaczął odchodzić. Chwyliła go za ramię, potem odsunęła rękę zszokowana, kiedy na nią zawarczał.

- Gray, porozmawiaj ze mną – poprosiła.

- Nie mam nic do powiedzenia.

Jej gniew rozbłysnął. Mogła poczuć gorąco przepływające przez jej ciało, aż była pewna, że jej włosy rozsypały się jak wachlarz ognia.

- Jeżeli nie zamierzasz porozmawiać ze mną, to do cholery, lepiej porozmawiaj z kimś innym, ponieważ mam dosyć twojego gniewu i twojego milczenia.

- Dobrze. Tak zrobię – kiedy odszedł on niej, krzyknął – Vae! Chodź ze mną!

- Przynajmniej oboje znikną mi z oczu – wymamrotała Cassidy, kiedy wróciła do ogrodu.

Reyhana odwróciła wzrok, siłując się z chwastem, klnąc kulturalnie, kiedy wierzchołek rośliny oderwał się, zostawiając korzenie w ziemi.

- Nie uda ci się wyrwać tej rośliny z korzeniami, chyba że plewisz po ulewnym deszczu – powiedziała Cassidy klękając obok młodszej kobiety. – Ale możesz użyć Fachu, żeby utworzyć gładki uchwyt dookoła korzenia i w ten sposób wyciągnąć go.

- Możesz mi to pokazać? – zapytała Reyhana.

- Mogę ci to pokazać – odrzekła Cassidy, a potem dodała w myślach, bez tej dwójki ujadającej na mnie.

Ranon obserwował Graya kierującego się w jego stronę. Rozsądek i wykszolenie mówiły mu, że powinien osłonić się, kiedy inny wojownik podchodził do niego w sposób, który wręcz promieniował agresją. Ale to był Gray, więc stał spokojnie, aż drugi mężczyzna zrobił ostatnim krok i chwycił jego koszulę w garść.

- Strzeż jej, Ranon – powiedział Gray, jego głos był tak ochryply, że aż ciężko było go rozpoznać. – Słyszysz mnie? Pierwsza Eskorta, czy nie, Theran nie dba o nią wystarczająco, więc ty strzeż jej aż wrócę.

- Gdzie idziesz? – zapytał Ranon. Uśmiech

Graya był ostry jak brzytwa.

- Zgodnie z rozkazem mojej Królowej, zamierzam z kimś porozmawiać.

**\*Zajmę się Grayem\*** powiedziała Vae wykorzystując osobistą psychiczną nić, skierowaną do niego.

Ranon poczekał aż Gray okrążył róg domu. Potem potarł rękami twarz i westchnął. Po całych dniach, podczas których patrzył na milczącą kłótnię Graya i Cassidy, on również chciał z kimś porozmawiać. Ale musiał poczekać aż Gray powróci, lub wieczorem wstanie Talon, żeby mógł przejąć pilnowanie. Potem będzie mógł pójść do domu swojego dziadka i Yairen zaparzy kawę z whiskey, napój który starszerek przygotowuje tylko wtedy, kiedy mężczyzna musi porozmawiać z innym mężczyzną na różne tematy.

Nie miał prawa wtrącać się pomiędzy mężczyznę i kobietę, ale Cassidy była również jego Królową i potrzebował przewodnictwa jak powinien postępować w tej wyjątkowej sytuacji.

Podszedł i klęknął po drugiej stronie Cassidy, która ignorowała go i nadal tłumaczyła Reyhanie coś na temat wyciągania całych korzeni chwastów.

- Słuchaj – powiedział Ranon cicho, - Najprawdopodobniej nie chcesz teraz, żeby ktoś z penisem zbliżał się do ciebie na mniej niż dwadzieścia kroków.

- Zgadza się – powiedziała Cassidy, nadal na niego nie patrząc.

- Jeżeli obiecasz mi, że nie zrobisz nic, co cię zrani, ponieważ jesteś zła na Graya, zostawię cię w spokoju – tuż po tym jak przybyła do Dena Nehele, podczas pracy poraniła sobie ręce na krwawą masę, ponieważ zdenerwowała się, czymś co zrobił Theran. Dwór przyswoił sobie tego dnia trudną lekcję i Ranon nie chciał, żeby to wydarzyło się znów.

- Cassidy?

- Dlaczego miałyby zranić się przez mężczyznę? – zapytała Reyhana, zjeżyła się od wyzwania.

Jego gniew zaostrzył się. Reyhana nosiła Purpurowy Zmierzch. On nosił Opal. Nie mógł pozwolić, żeby wyzwanie pozostało bez odpowiedzi, nawet jeżeli dziewczyna była Królową. Zwłaszcza jeżeli dziewczyna była Królową.

- Siostró, okazujesz brak szacunku – powiedziała Cassidy.

- Ale...

- Nie – przerwała Cassidy. – Książę Ranon ma powody, żeby zadać to pytanie. Jako członek mojego Pierwszego Kręgu, ma prawo sprzeciwić mi się, jeżeli wierzy, że działam w sposób który może mnie zranić.

- Och – powiedziała Reyhana cichym głosem.

- Czy pytasz jako członek mojego Pierwszego Kręgu? – zapytała Cassidy w końcu patrząc na niego.

Potrząsnął głową.

- Pytam jako przyjaciel.

Emocje błysnęły w jej orzechowych oczach, przez chwilę zalśniły łzami, a on zastanowił się, czy ktokolwiek z jej poprzedniego dworu dawał coś więcej niż tylko obowiązki.

- W takim razie, daję ci swoje słowo, jako przyjaciel, że nie zachowam się nieostrożnie z powodu tej sprzeczki z Grayem – zawahała się, a potem dodała na psychicznej nici. **\*Ta sprzeczka z Grayem zasmuciła mnie, ale mnie nie zraniła.\***

Skinął głową, żeby pokazać, że zrozumiał różnicę.

- Więc zostawię was Panie, przy waszej pracy.

Kiedy odwrócił się w stronę pensjonatu, znieruchomiał na chwilę, zanim ruszył długimi krokami przez trawnik. Za wyjątkiem Talona i Therana, cały Pierwszy Krąg czekał na niego.

- Czy z Królową wszystko w porządku? – zapytał Powell kiedy dołączył do nich.

Ranon skinął głową.

- Czy cokolwiek moglibyśmy zrobić? – zapytał Archerr. – Powell, ty czytałeś te księgi Protokołu dokładniej niż reszta z nas. Co one mówią?

- Dała nam słowo, że nie zrobi niczego, co ją skrzywdzi – powiedział Ranon cicho i poczuł jak napięcie łagodnieje u reszty mężczyzn.

- Czy możemy wyłudzić skądś parę krzeseł i mały stolik? – zapytał Shaddo.

- Po co? – zainteresował się Archerr.

- Zauważyłem płyty chodnikowe pod tym wielkim drzewem – powiedział Shaddo. – Zarosły trochę, ale wydaje mi się, że to jest miejsce, gdzie ludzie siedzieli w cieniu.

- Ach – uśmiechnął się Powell. – Krzesła, mały stolik, zimne napoje i coś do poskubywania. Subtelne zaproszenie, żeby zrównoważyć pracę i odpoczynek.

- Jeżeli zaczniemy oczyszczać płyty chodnikowe i przywlecemy meble pod drzewo, nie będzie zbyt oczywiste co robimy i dlaczego? – zapytał Archerr.

- Tak – powiedział Ranon. – Ale czasami sugestia lepiej zachęca do działania niż jakiegokolwiek słowa i do tego jest dużo mniejsza możliwość, że stanie się obrazą.

EBON ASKAVI

***\*Wielki Lordzie! Wielki Lordzie!\****

- Co znowu? – wymamrotał Saetan. Odłożył na bok książki i ledwie ogrzaną szklaneczkę yarbarahu, oparł się wygodnie na wyścielonym krześle. Czy nikt nie pamiętał, że przeszedł na emeryturę? – Wejdz.

Ale to Gray, a nie Vae wszedł do pokoju. Jedno spojrzenie na twarz młodego Księcia Wojowników i Saetan domyślił się powodu tej wizyty.

- Lady Cassidy powiedziała, że muszę z kimś porozmawiać – powiedział Gray. Mogę założyć się, że tak powiedziała, pomyślał Saetan. Zauważając sposób w jaki Gray patrzył na meble, wyglądając jakby zaraz miał wybuchnąć, przesłał myśl do Zarządczyni Stołpu, Draki.

***\*Potrzebuję porcji drewna do kominka na którymś z podwórz i następnej porcji za jakieś trzydzieści minut.\****

***\*Domyśliłam się – odpowiedziała mu Draca. – Już jest przygotowywane.\****

***\*Nie musisz brzmieć na aż tak rozbawioną\**** gderał Saetan. Chwytnąjąc Graya za ramię powiedział. – Porozmawiamy, ale najpierw coś ważniejszego.

Słońce i cień, myślał Saetan kiedy wyprowadzał Graya na podwórze. Przebywanie w słońcu skutkowało później okropnym bólem głowy, ale pozostawanie w cieniu dawało mu wystarczająco wiele czasu, żeby zająć się Grayem, zanim uda się na odpoczynek.

- Patrz – powiedział Saetan. Podniósł kawałek drewna do kominka, położył go na ogromnym, drewnianym pieńku i uwolnił jedno, cienkie ostrze Czerwonej mocy ze swoich rąk, zmieniając kawałek drewna do kominka, tak grubego jak jego udo w cienkie drewniane wióry.

Gray patrzył na pieńek i skrzywił się.

- Teraz ty tak zrób – powiedział Saetan.

- Dlaczego?

Wpatrywał się młodzika, aż Gray podniósł kawałek drewna.

- Nie wiem jak to zrobić – powiedział Gray.

Tak, wiesz. Układając swoje ręce ponad rękami Graya, nauczył chłopaka jak niszczyć przedmiot wykorzystując moc. Gray nie musiał zrobić nic, poza podążeniem za instynktem. Ale uwolnienie mocy i zniszczenie wszystkiego co było na drodze, nie jest tym samym, co uwolnienie mocy i zrobienie tego celowo i pod kontrolą.

Kiedy Gray zrozumiał jak wiele mocy Purpurowego Zmierzchu musi użyć, żeby pociąć drewno na wióry odpowiedniego rozmiaru, Saetan wrócił do cienia i obserwował jak Gray opróżnia swój gniew, który wzrósł do punktu, w którym potrzebował celu.

Pieniek był na wpół zasłonięty przez drewniane wióry, zanim Gray zatrzymał się i odezwał.

- Dlaczego ja to robię?

- Jesteś w stanie wymienić meble jeżeli rozsadzisz je na kawałki? – zapytał łagodnie Saetan.

- Nie.

- To właśnie dlatego to robisz. Rąbanie drewna i wykorzystywanie mięśni zamiast Fachu również działa, tak długo jak pamiętasz, żeby osłaniać się zanim uderzysz siekierą. Nie ma żadnego powodu, żeby być beztrojskim, czy głupim tylko dlatego, że twój umysł zmagają się z problemami. W tym przypadku, wykorzystasz trochę gniewu, żeby zmienić drewno w wióry – Saetan zamilkł, a potem dodał. – Co, powiem ci, jest doskonałą ściółką w ogrodzie.

Grayowi opadła szczęka. Potem zaczął bełkotać.

- Ogród? Robię ściółkę do ogrodu?

- Ironiczne, nieprawdaż?

Gray zirytował się. Przyspieszył. Posiekał jeszcze kilka kawałków drewna na drewniane wióry. W końcu warknął.

- Zdaje mi się, że Cassidy będzie miała aż nadto ściółki w ogrodzie.

- Znam kilka Królowych, które zawsze mają mnóstwo ściółki w ogrodach – powiedział Saetan.

Gray wpatrywał się w pień i westchnął, co było znakiem na który czekał Saetan, wskazujących, że chłopak wyładował wystarczająco swój gniew.

- Tam na stoliku jest woda – powiedział Saetan. – Nalej sobie szklankę. Możesz to zrobić teraz.

Na stoliku było więcej niż tylko woda. Była tam miska z ciepłą wodą, mydło i ręcznik, talerz z owocami, sery i małe kanapki, a także kielich z ciemnego szkła wypełniony yarbarahem.

Obserwował Graya. Chłopak wymyślił się, zanim nalał sobie szklankę wody i wypił ją. Siła i blizny, i gniew który sprawiał, że Księżę Wojowników był prawem sam dla siebie. I coś więcej.

Gray napełnił znów szklankę z wodą, zawahał się przez chwilę nad talerzem z jedzeniem, potem podniósł yarbarah i przyniósł go jemu.

Prosty wybór, ale upewniło go, dlaczego Jared Blaed Grayhaven przebył podróż z Dena Nehele do Stołpu w Kaeleer, żeby porozmawiać z nim, zamiast porozmawiać z Talonem, czy kimkolwiek na dworze Cassidy.

Gray przybył tutaj z tego samego powodu, z którego przybywali do niego Khardeen, Aaron, Chaosti i Elan, kiedy potrzebowali wygadać się z powodu frustracji spowodowanych przez kobiety które kochali, czy przez Królowe. Był honorowym wujkiem Ciemnego Dworu, tak jak był jego Zarządcą, nawet zanim dwór oficjalnie uformował się. Ci młodzi mężczyźni przychodzili do niego, ponieważ ufali jego radom. Nie zawsze im się podobały, ale wiedzieli, że mogą im zaufać.

Wykorzystując Fach, Saetan przeniósł talerz z jedzeniem nad ławkę, gdzie usiadł Gray, pijąc wodę i wpatrując się w płyty chodnikowe.

- Chcesz porozmawiać, czy posłuchać? – zapytał Saetan. Gray

wzruszył ramionami.

Nie była to niespodziewana odpowiedź. Kiedy gniew słabł, w jego miejsce pojawiał się smutek.

- Spodziewa się, że wszystko teraz będzie dobrze – wymamrotał Gray.

- Innymi słowy, Cassidy jest zmęczona tym, że jesteś na nią rozżłoszczony.

- Acha. Więc nie powinienem być już zły – ręka Graya zacisnęła się dookoła szklanki, - No cóż, jestem zły.

- Masz prawo do swojego gniewu – powiedział cicho Saetan. – I to jest twój wybór jak długo w nim pozostaniesz. Ale ludzie popełniają pomyłki. Przez większość czasu pomyłki mogą być zapomniane. Niektóre pomyłki czynią na tyle szkody, że niszczą to co dwoje ludzi czuje do siebie nawzajem. Czasami, jeżeli gniew nie odchodzi, oznacza to, że ty musisz odejść.

- Odejść od Cassie? – Gray wyglądał na zszokowanego. – Nie!

- Więc musisz zaakceptować, że zrobiła błąd w ocenie.

- Ponieważ nie dba na tyle o nas, żeby zadbać o siebie.

Saetan pił yarbarah i pozwolił żeby zimne milczenie wypełniło podwórze. Gray zerknął na niego i mądrze nie dodał żadnego innego komentarza.

- Ona dba, Księżę – powiedział Saetan. – Jeżeli myślisz inaczej, nie byłbyś wart uwagi.

Gray zwiesił głowę.

- Wiem, że dba. Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego pozwoliła, żeby moc wpływała z niej tak długo, że aż ją to zraniło.

- Pejcz, który kieruje Cassidy ukształtował się zanim przybyła do Dena Nehele. Pozostawił blizny.

Gray podniósł głowę i spojrzał na niego.

Nie, pomyślał Saetan, nie Gray. Jared Blaed. Dwa oblicza tej samej osoby. Gray był mężczyzną, który kochał Cassie i ogród. Jared Blaed był Księciem Wojowników, oddanym swojej Królowej.

- Kto? – zapytał Jared Blaed cicho.

- Ona nie jest ważna – odrzekł Saetan. - Tak jak mężczyźni, którzy wybrali ją, zamiast Cassidy. Ważne jest to, że wewnątrz Cassidy nadal jętrzą się rany.

- Ona stara się udowodnić nam, że ma coś do zaoferowania?

- Tak mi się wydaje. To dlatego, prosta rzecz, którą Królowe w Kaeleer robią prawie cały czas, zmieniła się w tragiczny błąd.

- Tylko pomyłka – powiedział Gray cicho.

- Tak.

- Ponieważ troszczy się za bardzo.

- Tak.

Gray westchnął.

Kryzys minął, pomyślał Saetan opróżniając kielich. Aż do następnego razu.

- Jedz. Potem wracaj do domu i wyjaśnij pewne rzeczy z Cassidy. Gray spojrzał na niego z ukosa. Oceniająco. Szacująco.

- Dużo łatwiej wyjaśnilibyśmy sobie pewne rzeczy z Cassidy, gdybyśmy mogli mieć seks.

- Chłopcze – odezwał się Saetan sucho, - jesteśmy całkiem pewni, że Marian jest w ciąży, jest dzisiaj dość przewrażliwiona. Daemonar wyczuwa, że coś dzieje się z mamą i okazuje to, a Lucivar ledwie radzi sobie z tym rozbrykanym chłopcem. Dzisiaj nie jest dobry dzień, żeby rozmawiać z nim o seksie.

Chwila milczenia.

- Gdybym miał twoją zgodę...

Zaśmiał się cicho.

- Nie ma na to szans, mądralo. Lucivar miał dobre powody, żeby ustanowić ograniczenia na to, co ty i Cassidy możecie, a czego nie możecie robić. I będzie jednym, którzy zadecyduje, kiedy będziesz gotowy na następny krok.

Nie wydawało się, żeby Gray potrzebował tak wiele emocjonalnej ochrony, jak potrzebował jeszcze kilka tygodni temu, ale to nie oznaczało, że jest na tyle dojrzały, żeby stać się kochankiem Królowej.

Ale fakt, że chłopak zaczął zadawać pytania odnośnie tych ograniczeń był dobrym znakiem. Oznaczał, że Gray wyrasta na zdrowego mężczyznę, zamiast pozostawać zranionym chłopcem. A wiedząc jak mocna musi być smycz, żeby utrzymać młodego Księcia Wojowników, który zmienia się w dorosłego mężczyznę, Saetan dodał.

- A z mojej strony, chłopcze, uważam, że te powody nadal istnieją.

- Och – Gray wyglądał na rozczarowanego, ale tylko przez chwilę. Potem poświęcił całą swoją uwagę talerzowi unoszącemu się przed nim i zjadł każdą odrobinę jedzenia z entuzjazmem młodego człowieka.

Vae pojawiła się na krańcu podwórza.

***\*Gray? Gray! Draca mówi, że już czas wracać do domu. Wielki Lord otworzy wrota dla ciebie. Potem musi się przespać, ponieważ to jest jego czas drzemki.\****

Gray skoczył na równe nogi.

- Przykro mi sir. Nie wiedziałem, że odciągam cię od twojego odpoczynku. Saetan zawahał się. W pewien sposób wybór, rzecz, którą miał zrobić, była czymś błahym, małym wyborem. Ale oferowana, mogła stać się podstawą czegoś ważnego, co jeżeli zostanie przyjęte, przejdzie falą przez Dena Nehele.

- Możesz nazywać mnie Wujkiem Saetanem, jeżeli chcesz.

Słowa zostały przyjęte. Ich znaczenie zrozumiane. Została zarzucona jeszcze jedna wewnętrzna warstwa chroniąca Graya chłopca, ale ograniczająca Jareda Blaeda mężczyznę.

Podczas spaceru przez Stołp do Ciemnego Ołtarza i Wrót, Gray opowiedział o wiosce

Shalador i ludziach jakich tam spotkał. Było jasne, że Ranon stawał się jego dobrym przyjacielem. A to, że on i Gray zaczynali zaprzyjaźniać się, było typowe dla mocnego, zdrowego dworu, na którym mężczyźni lubią się i szanują nawzajem, taki rodzaj przyjaźni widział na Ciemnym Dworze.

To co nie było jasne, to to, jak Theran zareaguje na którekolwiek z zdarzeń jakie miały miejsce w Eyocie.

TERREILLE

Theran starał się zignorować ucisk w żołądku, starał się nie myśleć o ostatnim razie, kiedy Gray zniknął. Widząc jego ściągniętą twarz i okrutny wyraz jego oczu, Talon starał się o tym również nie myśleć.

- Jesteś pewien, że nie ma go w wiosce? – zapytał Talon po raz trzeci. Ranon potrząsnął głową.

- Patrzyliśmy. Sprawdziliśmy nawet domy, w których zakwaterowaliśmy samotnych mężczyzn. Nie ma go tu.

Matko Noc.

- Może jeden z nas powinien wrócić do Grayhaven? – zapytał Theran. – To jedyne miejsce w Dena Nehele jakie zna.

- Może wrócił do obozu w Górach Tamanara – powiedział Talon.

- Może – odrzekł Theran. – Ale nie powinien iść sam.

- Nie poszedł – powiedział Ranon. – Zabrał ze sobą Vae.

Jakby wymówienie imienia mogło wyczarować psa, Vae pojawiła się za rogiem pensjonatu i podbiegła do nich.

*\*Gdzie jest Cassidy?\** zapytała Vae. *\*Gray jej szuka.\**

- A ja szukam Graya – warknął Talon.

Ogon Vae zatrzymał się w pół ruchu. Odwróciła się w stronę drogi z której przyszła.

*\*Gray? Gray! Talon cię szuka!\**

A potem odeszła, jakby nie miała już więcej czasu dla ludzi.

Gray okrążył róg, wyglądając na najbardziej odprężonego od czasu zasłabnięcia Cassidy. Może zniknął z domu dla seksu.

Teraz, kiedy wiedział, że Gray był bezpieczny, zmartwienie zostało zastąpione przez gniew.

- Gdzie w imię Piekła byłeś – wrzasnął Theran.

Gray nie wzdrygnął się, zmierzył ich srogim spojrzeniem, zanim skupił swoją uwagę na Talonie.

- Martwiliśmy się o ciebie, chłopcze - powiedział Talon z wymuszoną kontrolą. – Gdzie byłeś?

- Musiałem porozmawiać z kimś o Cassie – odpowiedział Gray. – Więc poszedłem do Stołpu, porozmawiać z Wujkiem Saetanem.

Oczy Ranona rozszerzyły się, ale nic nie powiedział.

Słowa padły jak lodowe szpony, rozpruwając kręgosłup Therana. Wujek Saetan? Wujek Saetan?

Spojrzał na Talona, nie pewny jak odczytać wyraz twarzy starszego mężczyzny.

- Rozumiem – powiedział Talon spokojnie. – Byłoby uprzejmie powiedzieć komuś gdzie się wybierasz. To nadal są niespokojne czasy. Ludzie nie powinni oddalać się samotnie bez pozostawienia wskazówek, gdzie się udają.

- W razie, gdyby trzeba było ich szukać – odezwał się cicho Gray. Talon skinął głową.

- Proszę przyjąć moje przeprosiny, sir. Byłem zły i nie pomyślałem o tym.

- Nie miałeś problemów jadąc Wiatrami? – zapytał Talon. Gray pokręcił głową.

- Poprosiłem Vae, żeby pojechała ze mną i pokazała mi jak dojechać Wiatrem Purpurowego Zmierzchu z tego miejsca, do Stołpu.

- To dobrze.

Dobrze? Theran wpatrywał się w Talona. Co cię działo? Oczywiście musieli być ostrożni. Kilka ostrych słów wystarczyło, żeby zapędzić Graya kwilącego do kąta, ale Talon powinien skopać mu tyłek za te kilka godzin, kiedy cały dwór próbował znaleźć Graya, równocześnie kryjąc jego zniknięcie przed Cassidy. Zamiast tego Talon był niemalże pełen szacunku, a to nie

było w porządku. Na ognie piekielne. Talon wychowywał ich dwóch, uczył ich, chronił ich.

Ranon odwrócił głowę i to było wszystko co ostrzegło ich, zanim odprężył się.

- Cassidy, Shira i Reyhana wracają ze spaceru.

- Proszę, poproś Lady Shirę, by przekazała moją prośbę o spotkanie z Królową

- powiedział Gray.

Prawie tracąc równowagę, Theran zakolysał się do tyłu na piętach, zastanawiając się, czy mężczyzna stojący przed nim to naprawdę jego kuzyn Gray. Dobre zakłęcie iluzji mogło oszukać oczy. Na ognie piekielne, utracili wielu mężczyzn przez takie oszustwa, co dowodziło, że skażone Królowe sprzymierzone z Dorotheą SaDiabło miały Czarne Wdowy służące na swoich dworach.

- Lady Cassidy spotka się z tobą pod drzewem – powiedział Ranon chwilę później.

Gray spojrział na drzewo i uśmiechnął się.

- Oczyszcziliście miejsce do siedzenia.

Ranon wzruszył ramionami.

- To był sposób, żeby pozostać blisko, ale nie pod nogami. Gray

drgnął, jakby chciał odejść. Potem spojrział na Talona.

- Przykro mi, że zmartwiłem ciebie i resztę dworu.

- Najczęściej powinien być poinformowany Zarządca, lub Dowódca Straży, ale możesz powiedzieć komukolwiek z Pierwszego Kręgu – powiedział Talon.

- Tak, sir – Gray poszedł w stronę drzewa, żeby poczekać na Cassidy.

Wszyscy trzej mężczyźni obserwowali go. Potem Talon przesunął ręką po twarzy.

- Matko Noc.

Odwracając się plecami do Graya, zmuszając się, żeby mówić cicho, Theran skupił swoją złość na Talonie.

- Spędziliśmy pół dnia szukając go w wiosce, a ty jesteś taki miły, kiedy przyszedł z powrotem? Dlaczego?

- Dwa słowa – odpowiedział Talon. – Wujek Saetan. Ranon wypuścił oddech.

- Taaa, to zmienia kilka rzeczy, nieprawdaż?

- O tak – zgodził się Talon.

- Zmienia co? – domagał się Theran.

- Gray nie jest już dłużej chłopcem – powiedział Talon. – Uczyłem go, to co powinienem.

Teraz Wielki Lord Piekła będzie uczył go reszty. Theran, nikt nie nazywa tego człowieka „wujkiem” jeżeli nie został przez niego o to poproszony. A to oznacza, że on rozumie Graya lepiej niż ja.

- Więc niech on szuka Graya następnym razem, kiedy zachowa się jak dupek – parsknął Theran.

Odszedł. Musiał. Nic nie szło w sposób w jaki miał nadzieję, że pójdzie. Ta wizyta w Eyocie pokazała mu tylko, jak nieodpowiednia była Cassidy do rządzenia Dena Nehele. Nie miała wyczucia stylu, żadnego wyczucia przyzwoitości, w ogóle żadnego wyczucia. Była córką robotnika, której przez jakieś dziwaczne połączenie linii krwi zdarzyło się być Królową.

Obiecał sobie być dobrą Pierwszą Eskortą, ale każdy dzień który dwór spędzał tutaj sprawiał, że było mu coraz trudniej dotrzymać tej obietnicy.

A problemem było to, że nie miał innego wyboru.

Nosiła kapelusz. Tak jak Shira i Reyhana, nawet jeżeli ich skóra nie mogła spiec się na słońcu jak skóra Cassidy.

Ściągnęła kapelusz i zniknęła go, w chwili w której znalazła się pod drzewem, co sprawiło, że uśmiechnął się szeroko.

- Prosiłeś o spotkanie, Książę? – powiedział Cassidy. Docieła mu. No cóż, najpewniej na to zasłużył.

- Zamienianie drewna na podściółkę z drewnianych wiórów, jest dobre dla ukojenia gniewu kobiet, czy działa tylko na mężczyzn? – zapytał.

- Co? – chwila zdziwienia. Potem jej oczy rozszerzyły się, jakby pytanie nagle nabrało sensu.

- Gray, gdzie ty dokładnie udałeś się dzisiaj?

- Byłem zobaczyć się z... - Wujek Saetan. Powiedzenie tego Talonowi było wiadomością.

Powiedzenie tego Cassidy mogło być przechwalaniem się. -

... Wielkim Lordem.

- Dlaczego?

- Powiedziałaś, żebym z kimś porozmawiał.

- Wiem, ale... - zająknęła się i usiadła na krześle. – Co powiedział? – uniosła dłoń. – Nie. Nie odpowiadaj. To co zostało powiedziane pomiędzy wami jest osobiste.

Cieszył się, że rozumie to, że mężczyzna potrzebuje zatrzymać swoje myśli i uczucie dla siebie, nawet przed kobietą którą kocha.

- Nie mówił wiele – odezwał się biorąc drugie krzesło. – Przede wszystkim nauczył mnie, jak za pomocą fachu zmienić drewno na wiórową podściółkę.

Cassidy rozejrzała się. Potem potrzęsła głową.

- Dom SaDiablo ma akry ogrodów i wewnętrznych podwórz, a wszystkie one są pełne drewnianej podściółki, o której uważałam, że jest cudowna. Pamiętam, że zapytałam Tarla, zarządcę ogrodników, gdzie mogę znaleźć taką samą do ogrodu mojej matki, a on zapytał się, czy mam brata. Ale nigdy nie wytłumaczył tego dalej. Czy ty...?

Gray parsknął.

- Zmieniłem w nią pół pniaka, zanim Wielki Lord zdecydował, że to wystarczy, żebym uspokoił swój gniew. Wydaje mi się, że jest praktycznym mężczyzną, który zapewnia swoim dozorcóm wiele pomocy za darmo.

Zaśmiała się, a ten dźwięk rozluźnił coś w nim.

- Chcesz pokrzyczeć na mnie? – zapytał. Zobaczył serdeczność i rozbawienie w tych wspaniałych orzechowych oczach.

- Myślę o tym – odrzekła.

Rytualne pytanie i odpowiedź, coś co odnosiło się do nich.

Wyciągnęła rękę. Bez wahania wsunęła swoją dłoń w jego.

- Wracamy jutro do Szarej Przystani? – zapytał. Cassidy skinęła głową.

- Już czas. Powell wyśle kilka książek z Protokołem, więc Reyhana i Janos, a także kilku pozostałych będzie mogło zacząć uczyć się podstaw.

- Janos? Myślałem, że jest bardziej zainteresowany bronią niż książkami.

- Jest – uśmiech Cassidy poszerzył się. – Ale ma starszego brata, który zdecydował, że będzie uczył się Protokołu i innych rzeczy.

- Ranon wraca do Szarej Przystani – zauważył Gray. – Łatwo zapomnieć o książkach, kiedy starszy brat nie dyszy ci nad karkiem.

-Trudniej zapomnieć o książkach, gdy będziesz przepytanym przy mojej następnej wizycie, a on jest zdeterminowany, żeby zostać eskortą Reyhany, kiedy ona również przyjedzie z wizytą.

- Ach. Łapówka – spojrzał na pensjonat. Dom potrzebował troski, ale on czuł się dobrze w tym domu, w tej wiosce. Jakby do niej należał. – Więc wrócimy tu jeszcze z wizytą?

Cassie skinęła głową.

- Szczęśliwie miałam szansę spotkać inne Królowe, które przetrwały burzę czarownicy i rządzą częścią Dena Nehele. Nie wiedzą nic o odciąganiu mocy do ziemi, a to jest coś co mogę je nauczyć. Ostrożnie.

Psychiczne klepnięcie po ramieniu sprawiło, że spojrzał w stronę pensjonatu.

- Ranon daje znak. Zdaje się, że czas na kolację.

- Tak mi się wydaje.

Poszli do jadalni trzymając się za ręce. Gray zauważył, że każdy mężczyzna z Pierwszego Kręgu celowo przesuwa się tak, żeby napotkać jego spojrzenie i skinąć mu głową, lub uśmiechnąć się.

Każdy mężczyzna poza Theranem.

KAELEER

Drzwi do gabinetu otwały się bez pukania, czy jakiegokolwiek innej zachęty do wejścia.

W średnio zadowolony z wtargnięcia, Daemon spojrzał w górę, a rozdrażnienie zmieniło się w przyjemność. Odszedł od biurka i przeszedł do miejsca, gdzie Surreal czekała na niego.

- Witaj z powrotem – powiedział Daemon całując ją w policzek.

- Dobrze wrócić – odrzekła, zakładając swoje długie czarne włosy za jedno, lekko szpiczaste ucho. – Chociaż natrafiłam tu na mały domowy kryzys.

- Och? – Daemon uniósł brew. Skoro nikt nie oderwał go od studiowania raportów, kryzys



nie mógł być taki wielki.

- Dea al Mon mają bardzo... płynne... pomysły na temat tego, jaki rodzaj zieleni może znajdować się wewnątrz ich domów. Kiedy Beale odprowadził mnie do moich pokoi, kilka minut temu, tak ucieszyłam się, że pośrodku mojej sypialni nie rośnie żadne drzewo, że.... no cóż, uściskałam go.

Daemon zaśmiał się.

- Jakoś to przeżyje. A w tych okolicznościach, wydaje mi się, że pani Beale wybaczy ci.

- Jeżeli nie, schowam się za ciebie.

Nieprawdopodobne. Surreal zazwyczaj sama walczyła w swoich walkach. Kobięce ciało wyglądało na delikatne, ale było silne. Uroczą twarz i pocałowana przez słońce cera. Czarne włosy. Złoto zielone oczy. I te lekko szpiczaste uszy. Kolory miała charakterystyczne dla haylańczyków, ale wyglądała jak lud jej matki, jak wszyscy w Dea al Mon.

- Jaenelle jest w Halaway z Sylwią, Tersą i Rainierem. Mikal przygotowuje recital muzyczny i wszyscy tym się zajmują – powiedział Daemon.

- A ty nie zajmujesz się tym, ponieważ...?

- Wysłuchaj powtórek Mikala i znieś dwadzieścia siedem sposobów powiedzenia „to było dobre, ale jeszcze potrzebuje dopracowania”. Wysłałem Rainiera jako mojego reprezentanta, więc będzie tam obecny mężczyzna, a do tego obiecałem swojej żonie wspaniały seks dzisiejszej nocy, jeżeli będę mógł opuścić te uroczystości.

Zaśmiała się.

- Nie zapewniasz swojej żonie wspaniałego seksu każdej nocy?

- Tak, ale wspaniały jest trochę bardziej specjalny w niektóre noce – zamruczał.

Surreal zamrugła. Przelknęła mocno.

- Cholera. Nawet nie chcę myśleć o tym, bez wanny pełnej zimnej wody znajdującej się w pobliżu.

Utrzymał spokojną twarz, ale kosztowało go to troszkę wysiłku. Martwił się o nią. Ostatniej jesieni została uwięziona w tym przeklętym domu strachu i trochę czasu zajęło jej uzdrowienie z ran jakie otrzymała. Fakt, że Rainier nigdy w pełni nie odzyskał zdrowia po własnych ranach, pozostawił emocjonalne blizny.

Dobrze zrobił jej czas spędzony w Dea al Mon. Fizycznie, wyglądała na zdrową. Emocjonalnie, wyczuwał nieco niepokoju. Ale teraz było w niej jeszcze coś. Coś więcej.

- Chcesz usiąść? – wskazał na nieoficjalną część gabinetu. – Poprosiłem Beale'a, żeby przyniósł tacę, chyba że chcesz jakiś bardziej konkretny posiłek.

- Musimy o czymś porozmawiać – Surreal wskazała głową na biurko z czarnego drewna. – Ale tam. Zakąski mogą poczekać.

Daemon spojrzął na biurko z czarnego drewna, potem na Surreal.

- W porządku – usiadł za biurkiem, skrzyżował nogi w kostkach i złączył palce opierając dłonie na podbródku. Obserwował jak siada na krześle po drugiej stronie biurka.

Formalnie. Oficjalnie. Cokolwiek chciała powiedzieć, będzie powiedziane Księciu Wojowników Dhemlanu, a nie Daemonowi Sadi.

Siedzieli w ciszy, wpatrując się w siebie nawzajem, oboje zadowoleni z milczenia. Oboje świadomi napięcia narastającego w pokoju.

- Lata temu, kiedy odnalazłeś mnie powtórnie po tym, jak Titan została zabita, zorganizowałeś mi szkolenie w domu Red Moon – powiedziała Surreal.

Przelknął gniew, tak jak przelknął go wtedy.

- Byłaś nie wiele większa od dziecka, puszczałaś się na ulicach, żeby utrzymać się przy życiu. To nie było miejsce dla ciebie. Nie miałem prawa narzucać ci wyboru profesji, ale miałem możliwości nauczenia cię, co dałoby ci więcej wyborów i szansę na lepsze życie.

- Nie przyjąłabym twojej przyjaźni i pomocy, gdybyś narzucał ją wbrew mojej woli.

Wiedział o tym.

- Wnioskiem jaki wyciągnęłam z twojej pomocy, było to, że zgodnie z moim pochodzeniem mogę żyć przez wieki. Dwa tysiące lat. Może więcej. To może być połowa zwykłego życia w porównaniu do długo żyjących ras, ale to dużo jeżeli porówna się z innymi – poprawiła się na swoim siedzeniu. – Nie miało to dla mnie większego znaczenia, ponieważ wędrowałam po Terreille,

pracowałam dla domów Red Moon i doskonaliłam swoje umiejętności jako zabójcy. Mijały dekady, może nawet więcej, zanim wracałam do jakiegoś specjalnego miasta. Widziałam młodych mężczyzn, którzy liczyli na mnie, jako na swoje pierwsze doświadczenie seksualne, jak zmieniali się w starych ludzi. Nie zastanawiałam się nad tym wiele. W moim życiu byli tylko chwilą.

Próbowała coś wyrazić, więc czekał nic nie mówiąc.

- Te tygodnie, które spędziłam w Dea al Mon... - Surreal westchnęła. - Na ognie piekielne, Sadi. Jednego ranka jadłam śniadanie z prababcią Teele i zorientowałam się, że jest starą kobietą. Potem spojrzałam na Gabrielle, piękną, żywą Królową pod trzydziestkę i wiedziałam, że kiedy odwiedzę ją któregoś dnia, zobaczę staruszkę. I Chaosti. Potężny. Męski. Strzegący swojej ziemi, swojego ludu i swojej Królowej. Kochający swoją żonę i synka. Nie są tymczasowymi ludźmi w moim życiu. Są częścią mojej rodziny, a ja zobaczę jak się starzeją. Zobaczę ich śmierć. I nawet jeżeli staną się nieumartymi demonami, nie będą już częścią mojego życia.

Coś ścisnęło Daemona w gardle. Przełknął zanim mógł się odezwać.

- Do czego dążysz?

- Odwiedziny u ludu mojej matki pomogły mi zdecydować, co chcę zrobić z następnymi kilkoma dekadami swojego życia.

Uniósł brwi w cichym milczeniu.

- Zamierzam pracować dla ciebie.

Nie był pewien czego spodziewał się, ale na pewno nie tego.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie mam już czasu do zmarnowania – powiedziała Surreal cicho. Prawda w zawarta w tych słowach uderzyła go w serce.

- Daemon, czekałeś siedemnaście setek lat na marzenie. Dostałeś, w najlepszym razie kilka dekad, żeby być z miłością twojego życia. Czy przyznajesz to czy nie, w twojej głowie musi być klepsydra, a każdy dzień który kończy się, jest dodatkowym ziarenkiem piasku opadającym do jej dolnej części.

- Nie... - wyszeptał.

- Nie masz czasu, na rozpatrywanie błahych problemów z jakimi zgłaszają się Królowe Prowincji, czy Królowe Okręgów. Nie masz czasu ma główniane gierki w jakie próbowała pogrywać Vulchera – uśmiechnęła się zimno. – Jak na ludzi, którzy żyją w izolacji, Dea al Mon jest zadziwiająco dobrze poinformowane, kiedy chce być. Więc słyszałam o przyjęciu w wiejskim domu Lady Rhei i o tym jak Vulchera głupio próbowała złapać Księcia Wojowników Dhemlanu na seksualny szantaż.

Czy słyszałaś również, że Wielki Lord Piekła zabił ją?

- Co proponujesz?

- Chcę być twoim zastępcą – coś dzikiego i zwierzęcego błysnęło w tych złoto zielonych oczach. – Zastępcą, któremu możesz zaufać, że będzie strzegł twoich pleców.

Nie wypowiedali nazwy. Nie musieli.

- Wyobrażam sobie, że przynajmniej połowę czasu będę pracować w domu w Amdarh.

- Stęskniłaś się za miastem? – zapytał Daemon łagodnie.

- Na ognie piekielne, tak. Branie prysznic pod baldachimem z liści pnączy jest może w pewien sposób romantyczne, aż do chwili w której wielkie robale spadną z liści do wanny.

Kuszące było podrażnić się z nią i zapytać, czy to były żuki, ale to byłoby niegrzeczne, a on rozumiał hojność propozycji jaką mu złożyła. Musiał pracować, musiał zajmować się majątkiem i fortuną rodziny SaDiablo, musiał zająć się rządzeniem Dhemlanem. Gdyby cały swój czas i siły poświęcił Jaenelle, stłamsiłby ją i nie dałby jej żadnej możliwości, żeby żyła też swoim życiem, poza tym które razem dzielili. Ale pozostawienie komuś innemu brzemienia rutynowych wizyt u Królowych Prowincji, oznaczało, że mogliby spędzić czas w domku Jaenelle w Scelt, spędzić czas z przyjaciółmi, którzy już za wiek pozostaną tylko wspomnieniem.

- Planuję również rozejrzeć się za domem tutaj w Halaway – powiedziała Surreal. - Może zobaczę, czy Rainier nie chciałby podzielić się domem.

Daemon zmarszczył brwi.

- Tutaj w Hall jest dużo pokoi. Skrzydła domu są na tyle odległe, od części gdzie mieszka rodzina, że można zaliczyć je jako oddzielny dom.

- Jak na kogoś, kto cały czas kupuje nieruchomości jesteś całkiem tępy. Chcę swojego

własnego miejsca. Chcę miejsca, które nie należy do rodziny SaDiablo, czy ciebie. Chcę miejsca, które ma tylko moje imię wpisane do aktu własności. Skoro zatrudniłam Lorda Marcusa, żeby zajmował się moimi interesami, a zajmuje się również twoimi, domyślam się, że wiesz, że mogę pozwolić sobie na każdy rodzaj domu, jaki zapragnę.

- Marcus nigdy nie wyjawiałby poufnych, czy prywatnych informacji – powiedział z nutką ostrzeżenia w głosie.

- Komuś innemu? Nie, nie wyjawiałby – zgodziła się Surreal. – Czy odmówiłby odpowiedzenia tobie na jakiegokolwiek pytanie? – potrząsnęła głową. – To jak uważanie, że firma, która zajmuje się rodzinnymi inwestycjami nie odpowiedziałaby na pytanie zadane przez Wujka Saetana o jakiegokolwiek członka rodziny.

To była prawda, ale nie zamierzał mówić tego na głos.

- Więc wiesz, że mogę pozwolić sobie na swój własny dom – powiedziała Surreal. – Poza tym, zamierzasz płacić mi skandalicznie hojne wynagrodzenie.

- Zamierzam?

- Zamierzasz.

Uśmiechnęli się do siebie. Potem uśmiech Daemona opadł.

- Powiedziałaś mi co na tym zyskam i jestem ci wdzięczny. Co ty zyskasz na tym umowie, poza skandalicznie hojnym wynagrodzeniem?

Jej uśmiech również opadł.

- Tęsknię za Rainierem – powiedziała.

- Surreal... Zaśmiała się cicho.

- Odpręż się. Wiem, że on wolałby raczej flirtować z tobą niż ze mną. Ale jest przyjacielem jak żaden inny. W miłości nie zawsze chodzi o seks. Rozmowa z Karłą, o rodzinie którą utworzyła ze swoją adoptowaną córką i jej Dowódcą Straży pomogła mi to zobaczyć. Rainier ma dla mnie znaczenie, Daemonie.

- Jeżeli kupisz sobie dom, zatrudnisz służbę? – zapytał Daemon. Parsknęła.

- Jak cholera zatrudnię służbę. Nie zamierzam sama gotować i sprzątać.

- To dobrze. Więc pani Beale i Helena nie będą narzekać na ciebie, tak jak narzekają na niego.

- Narzekają na Rainiera?

- Wynajmuje pokój w jednym z zajazdów w wiosce, zamiast zamieszkać tutaj w Hall. A to nie jest uznawane za właściwe. Nie idą tak daleko, żeby krytykować kucharkę i gospodynię w zajazdzie, skoro są to kobiety w którymi mają kontakty towarzyskie. One po prostu upierają się, że nie jest odpowiednie dla sekretarza Księcia Wojowników Dhemplanu, żeby mieszać w pokoju w zajazdzie, zamiast mieć odpowiedni dom, ze służbą, która będzie się nim opiekować.

- Potrzebuje żeby się nim opiekować?

Usłyszał zaniepokojenie w jej głosie i parsknął niegrzecznie.

- Nie bardziej niż ty, ale to, o co naprawdę chodzi, nie jest poruszane w tych rozmowach.

Wyraz jej twarzy zmienił się z zaniepokojenia do ostrożnej radości.

- Jak często jesteś przyparty do ściany, ponieważ Rainier uparcie odmawia uznania tego szczególnego obowiązku?

- Co tydzień. Jeżeli poważnie chcesz być moim zastępcą, weźmiesz na swoje barki to szczególne utrapienie.

Śmiejąc się wstała i odeszła od biurka.

- Załatwione – potem położyła ręce na biurku i pochyliła się do niego, coś dzikiego i zwierzęcego wróciło do jej oczu.

- Jedno pytanie. Czy Lucivar musi martwić się w jakikolwiek sposób o zachowanie Falonara?

Lód przebiegł przez jego krew, wiedział, że jego złote oczy przybrały szklisty i senny wyraz. Nikt inny nie śmiał zadać tego pytania. Nawet Lucivar. Kilka tygodni temu, zanim spędziła czas w Dea al Mon, Surreal również nie śmiałyby zadać tego pytania.

Uśmiechnął się do niej, zimnym, brutalnie łagodnym uśmiechem i Sadysta powiedział cicho.

- Nikt więcej nie musi martwić się o Falonara.

## Rozdział 8

### TERREILLE

Gray kątem oka obserwował Cassidy i starał się nie kręcić i nie denerwować. Wujek Saetan przesłał notkę przez specjalnego posłańca ostrzegającą go, że wiercenie się i denerwowanie również może zmienić najczęściej miłą kobietę w warczącą sukę. Nie żeby wujek Saetan użył takiego określenia, ale taka była wiadomość.

Było ciężko nie wiercić się, kiedy siedział z Cassie, Ranonem i Shirą na jednym z czterech siedzeń w Wozie. Powell zajął jedno z siedzeń przy stole i zajął się papierkową robotą, pozostali mężczyźni rozbili się na małe grupki, rozmawiając lub nie, a Vae rozciągnęła się na podłodze, leżąc na drodze większości ludzi, pochrapywała lekko. Talon był w małej sypialni na tyle Wozu. Cassie nalegała, żeby ją zajął, więc podczas powrotu do Szarej Przystani mógł zostać wewnątrz, aż do zachodu słońca, nie niepokojony przez pozostałych.

Ciężko było nie kręcić się, kiedy siedzieli obok siebie. Nawet ciężiej nie denerwować się, ale jeszcze na niego nie warknęła, więc doszedł do wniosku, że musi wytrzymać.

Aż do chwili w której zaznaczyła miejsce, zniknęła książkę którą czytała i zamknęła oczy.

- Zmęczona? – zapytał Gray, starając się utrzymać swobodny ton głosu, podczas kiedy stał się czujny.

- Po prostu czuję się rozleniwiona – odpowiedziała.

Spojrzał na Ranona, którego uwaga również stała się czujna.

- Dzięki Ciemności – powiedziała Shira. – Nie byłam pewna, czy ty nawet znasz to słowo.

Cassidy uśmiechnęła się, a Gray odprężył. Objął ją ramionami, przesunął ich oboje tak, że jej głowa spoczywała na jego ramionach. Otarł wargami o jej włosy.

- Nie ma nic do zrobienia przez następną chwilę, więc odpoczywaj, Cassie. Odpoczywaj.

- Ranon, dlaczego nie zagrasz dla nas? – powiedziała Shira.

Ranon spojrzał na swoją kochankę. Zanim zdołał wymyślić jakąś wymówkę, czy po prostu odmówić, odezwała się Cassie.

- To byłoby miłe.

Pułapka zastawiona i zatrzaśnięta, pomyślał Gray, zmuszając się do utrzymania poważnej twarzy, podczas kiedy obserwował kwaśny wyraz twarzy przyjaciela. Potem Ranon wezwał shaladorski flet i zaczął grać.

Melodia wiła się jak strumyk płynący przez letnią łąkę. Miętko. Łatwo. Gray nie był pewien, czy to była piosenka, czy po prostu jedna melodia przechodziła w następną. W każdym razie była spokojna. W ciągu kilku minut, obie kobiety zasnęły.

Szelest papieru i mruczenie męskich głosów splotło się z dźwiękiem fletu i Gray wyczuł, że mężczyźni odprężyli się. Ich Królowa była bezpieczna i zadowolona, więc mogli opuścić osłony i odpocząć.

***\*Są z niej dumni\**** przesłał Ranon na psychicznej nici. ***\*Przeraziła nas wszystkich jak jasna cholera, kiedy tak się wydrenowała, ale teraz czują dumę. Nawet więcej niż wtedy, kiedy stanęła w obronie tej plebejskiej rodziny.\****

***\*Dlaczego nie mieliby być dumni służąc Cassie?\**** zapytał Gray.

Ranon nie odpowiadał przez minutę, ale muzyka stała się słodko-gorzka.

***\*My wszyscy widzieliśmy za wiele, Gray. Zbyt dużo zrobiliśmy dla obrony naszych ludzi, żeby zaufać bez zastrzeżeń. Kiedy stanęła przed nami tego pierwszego dnia, wiedzieliśmy, że należymy do niej i to przeraziło każdego z nas. Nie wiedzieliśmy jakiego rodzaju kobieta zażądała naszej lojalności i honoru. Teraz mamy większe wyobrażenie jakiemu rodzajowi Królowej służymy i jesteśmy dumni z tego, że należymy do jej Pierwszego Kręgu, prawie do ostatniego mężczyzny.\****

Prawie.

Theran siedział po drugiej stronie Powella, z twarzą zwróconą do zewnętrznej ściany Wozu, nie odzywał się, odcinając się od pozostałych.

To było rozczarowanie, że Cassie i Theran powrócili do wymuszonej tolerancji w stosunku do siebie nawzajem. Wszyscy powrócili do znoszenia nieukrywanego niezadowolenia Therana z Królowej, którą sprowadził z Kaeleer.

Było mu przykro, że Theran jest nieszczęśliwy, ale wszyscy inni w Szarej Przystani, włączając w to służbę byli zadowoleni mogąc służyć Cassie, więc Theran był jedynym, który musiał

zaakceptować sposób w jaki rządziła. Szczęśliwie, skoro Theran zobaczył jej zrozumienie królewskiej więzi z ziemią mogącej pomóc ich ludziom, może będzie w stanie zaakceptować ją, jako Panią, która może odbudowywać Dena Nehele.

- Grasz w szachy? – zapytała Cassidy Shirę, kiedy szli z lądowiska do rezydencji Szara Przyszań.

- Tak, gram – odpowiedziała Shira w tym samym czasie w którym Ranon powiedział: Nie, nie gra.

Cassidy zaśmiała się.

- Powiedziano mi, że szachy nie są grą w którą powinny grać osoby przeciwnej płci. Nasz styl grania jest zbyt różny, żeby być możliwy do pogodzenia.

- Styl grania? – wymamrotał Ranon. – Bycie irracjonalnym to nie jest „styl”.

- Na Ciemnym dworze, jeżeli mężczyzna nie zachowywał się dobrze podczas grania w szachy z kobietą, wymagano od niego gry w kołyskę jako zrównoważenia.

- Kołyskę? – zapytała Shira.

- Gra w karty, w którą Jaenelle grała kiedy była mała, a potem ją poszerzyła. Ona i sabat rozwinęły podstawową grę. Mężczyźni nie cierpieli w to grać, ponieważ sposób ich myślenia nie był wystarczająco elastyczny.

Gray parsknął. Ranon zawarczał.

Cassidy spojrzała na Shirę, która mrugnęła do niej, chociaż zachowała poważną twarz.

Czuła się dobrze. Wypoczęta. Gotowa na następne wyzwanie. Jutro napisze list do wszystkich Królowych Dena Nehele, delikatnie przypominając im o ich podstawowym obrzędzie, dla wzbogacenia ziemi w moc. Jeżeli one, podobnie jak Królowe Shaladoru nie pamiętają tego obrzędu, będą mile widziane w Szarej Przystani, gdzie będzie mogła je nauczyć.

Powinna poprosić Powella o pomoc w wygładzeniu pisma, lub znaleźć kogoś, kto dobrze pisze. W mieście tych rozmiarów powinien być pisarz albo dwóch.

Kiedy rozmyślała o tym, drzwi otwały się i Dryden, lokaj, wpatrywał się w nią z wyjątkową ulgą w spojrzeniu. Przez chwilę myślała, że podniesie ją do góry i uściska. Skoro był prawie tak wysoki jak ona i miał więcej mięśni, intensywność jego psychicznego zapachu i jego wyraz twarzy sprawił, że cofnęła się o krok wpadając na Graya.

- Lady – powiedział Dryden.

Jedno słowo. Gray zeszywniał, ale ona poczuła zmianę w Ranonie i wiedziała że shaladorski Książę Wojowników wzniosł się do krawędzi zabójczego gniewu, w odpowiedzi na głos Drydena. Wyciągnęła rękę w tył i położyła dłoń na piersi Ranona, jej dotyk był jak cienkie łańcuchy, jedyne co przytrzymało Ranona z tyłu.

Pozostali mężczyźni, którzy przechadzali się, żeby rozprostować nogi po podróży Wozem, teraz ruszyli do nich, a obecni pomiędzy nimi Książęta Wojowników wszyscy zbliżyli się do krawędzi zabójczego gniewu. Gdyby gniew Ranona, jako zastępcy Talona, wyrwał się spod kontroli, wszyscy podążyliby za nim.

Nie wyczuwała niczego, co mogłoby wytłumaczyć taką reakcją któregokolwiek z mężczyzn, aż do chwili kiedy weszła do rezydencji i poczuła psychiczny zapach, który był znajomy... i bolesny.

- Ma pani gości - powiedział Dryden. – Z Dharo. Przybyli dwa dni temu. Poinformowałem Lady, że nie ma pani w domu, ale powiedziała, że jesteście przyjaciółkami i upierała się że spodziewa się jej pani. Jej Faworyt i eskorta potwierdziła zaproszenie.

W oczach Drydena był jakiś błagalny wyraz, ale zmagala się, żeby po prostu oddychać, więc cokolwiek próbował jej powiedzieć, było to poza jej możliwością pojmowania.

- Cassie.

Przemoc, która wibrowała w głosie Graya ocuciła ją, wyrwała ją z niedowierzania w którym się pogrążyła. Jeżeli on, który nadal uczył się wpasować w skórę dorosłego Księcia Wojowników był tak blisko zaatakowania jej „gości”, Ranon musi być o krok od zrobienia rzeźni.

Ponieważ część jej chciała zrobić krok w tył i dać Ranonowi cel dla jego ledwie kontrolowanego gniewu, odezwała się szybko.

- Skoro goście są tu tak długo, nie mogę pozwolić, żeby nadal czekali. Lady Shira, proszę ze mną. Panowie, jeżeli wy dwaj stanowicie eskortę, pozostali mogą oddalić się.

Posiadanie Graya i Ranona przy sobie będzie wystarczająco ciężkie bez pozostałych tłoczących się w pokoju. Dzięki Ciemności, że Theran był nadal w Wozie. Nie chciała, żeby był

świadkiem tego spotkania.

Kiedy Dryden odsunął się, żeby pozwolić im wejść, poczuła pełną siłę męskiego gniewu za jej plecami i zorientowała się, że nawet bezpośredni rozkaz nie powstrzyma jej Pierwszego Kręgu od podążenia za nią.

Weszła do ogromnego salonu, jej serce biło tak mocno, że obawiała się, czy się nie zatrzyma.

Kobieta, która podniosła się z jednego z wyściełanych krzesel wyglądała na tak piękną i elegancką jak zawsze. Mężczyzna stojący obok niej był przystojny tak jak pamiętała, ale czy Jhorma nie powinien wyglądać na bardziej zadowolonego? Przecież teraz zadowalał kobietę, którą wcześniej pożądał. Pozostali trzej mężczyźni, którzy służyli na jej wcześniejszym dworze, wyglądali na zakłopotanych.

Tak jak powinni.

- Lady Kermilla – powiedziała Cassidy z lodowatą grzecznością.

- Och la, Cassidy. – powiedziała Kermilla. – Czy w ten sposób wita się przyjaciół?

- Nie jesteśmy przyjaciółmi.

Kermilla zamruła i obejrzała się za siebie.

- Lady Cassidy to przyjemność widzieć cię znów – powiedział Jhorma.

- Mój widok nigdy nie sprawiał ci przyjemności. Kłamstwo zanurzone w miodzie jest nadal kłamstwem – odgryzła się Cassidy.

Na ognie piekielne. Kim jest ta suka, która przejęła kontrolę nad jej językiem?

**\*Cassie? Cassie! Gray chce wiedzieć, dlaczego nie lubimy tej Królowej?\***

Vae zamilkła. **\*Ranon chce też wiedzieć.\***

- Och – zagruchała Kermilla. – Czy to Sceltie? Och, zazdroszczę ci, że masz jednego z krewniaków.

Vae zawarczała, a wzmocniony Fachem dźwięk przeszedł przez pokój. Mężczyźni znieruchomieli. Uśmiech Kermilli zadrżał.

Myśl o zamknięciu Kermilli w pokoju z Vae na kilka godzin poprawiła odrobinę humor Cassidy. Ale nie wystarczająco, żeby zachowywać się grzecznie.

- Chodź ze mną, Kermillo. Poświęć ci kilka minut mojego czasu i możesz powiedzieć co masz do powiedzenia. Na osobności – Cassidy odwróciła się i spojrzała na Ranona, żeby upewnić się, że zrozumiał wiadomość.

Nie podobało mu się. Nienawidził myśli o niej, samej w pokoju z nieznaną, która może być wrogiem. Ale ukłonił jej się lekko, żeby pokazać, że pozostanie na zewnątrz. Potem skupił się na czterech mężczyznach, którzy przybyli z Kermillą i Cassidy zrozumiała niebezpieczeństwo. Jeżeli cokolwiek pójdzie źle, tych czterech mężczyzn będzie straconych. Książęta Wojowników w Dena Nehele musieli przetrwać skażone Królowe, które tu rządziły, musieli przetrwać dwa lata wojny z plebejuszami. Nie zawahaliby się w rozszarpaniu jej uprzedniego dworu.

Mogą i tak zaatakować, jeżeli zorientują się, że ci mężczyźni należeli do jej wcześniejszego dworu. Książęta Wojowników są bardzo zaborczy i terytorialni, a żaden z nich nie był przygotowany na tę wizytę.

- Kermilla za mną – rzuciła Cassidy, kiedy odwracała się i szła przez pokój.

- Czy muszę ci przypominać, że cię przewyższam? – odgryzła się jej Kermilla.

- Czy muszę przypominać ci, że nie możesz zwracać się do naszej Królowej tym tonem, jeżeli chcesz zachować swój język? – warknął Ranon. – A nawet jeżeli ranga jest cholerną rywalizacją, którą chcesz utrzymać, to może przewyższasz ją, ale ja przewyższam ciebie.

**\*Ranon\*** powiedziała Cassidy wkładając w swój głos tyle stali ile tylko mogła.

Czarne oczy płonęły od furii. Nie opuścił spojrzenia.

**\*Nie lubię jej, więc proszę, pozwól mi usłyszeć co ma do powiedzenia i będzie po wszystkim\*** powiedziała mu.

**\*Nie musisz marnować na nią ani minutki\*.**

Zabije ją, pomyślała Cassidy, zszokowana prawdą. Jedną rzeczą było myślenie o pozostaniu z boku i pozwolenie mu na rozerwanie tych ludzi, a zupełnie inną pozwolenie mu na zrobienie tego, bez poważniejszego powodu niż to, że czuje się zraniona i smutna.

**\*Nie\*** powiedziała Cassidy. **\*Książę Ranon. Proszę cię, żebyś cofnął się z krawędzi zabójczego gniewu. Pozwól mnie to załatwić, jak Królowa z Królową.\***

Zmagał się, żeby cofnąć się. Zmagał się żeby posłuchać. W końcu **\*Twoja wola jest moim życiem.\***

Słowa ustąpienia, słowa służenia.

Otrzymawszy tak wielkie ustępstwo od niego, wiedziała, że utrzyma z tyłu pozostałych mężczyzn. Ale nie miała śmiałości spojrzeć na Graya, ponieważ rozpoznała po jego psychicznym zapachu, że nie jest dobrze. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie zrobi nic gwałtownego podczas tych kilku minut, których potrzebowała, żeby porozmawiać z Kermillą.

Wyszła z pokoju, przechodząc obok Therana, bladego i oszołomionego. Dopóki nie poradzi sobie z jakimikolwiek kłopotami, które Kermilla przywiozła do Dena Nehele, nie miała energii, żeby zastanawiać się nad tym, jak wiele usłyszał Theran, czy to jej gniew, czy może Ranona zaszokował go. Ale przynajmniej nic nie mówił, tylko patrzył, jak prowadziła Kermillę do mniejszego salonu, który stał się „Pokojem Pań”.

Theran wpatrywał się w piękną młodą kobietę zmagającą się z utrzymaniem godności, kiedy podążała za Cassidy do Pokoju Pań. Ciemne loki otaczały trójkątną twarz o filigranowych rysach i pełnych wyrazu niebieskich oczach.

Poczuł jak pali go w żołądku i przyspiesza serce. Zabrakło mu tchu z pewnością, że oto znalazł Królową, której powinien służyć. Teraz rozumiał dlaczego Archerr, Shaddo, czy pozostali Książęta Wojowników byli tak zakochani w Cassidy. Byli tak zdesperowani, żeby służyć Królowej, jakiegokolwiek Królowej, że wmówili sobie, że czują to do Cassidy, ponieważ nie mieli żadnej możliwości wybrania pomiędzy nią, a inną. Ale teraz widział Królową, która powinna wrócić z nim, która powinna naprawdę zażądać lojalności mężczyzn tworzących Pierwszy Krąg. Ona była tą, którą miał nadzieję znaleźć, kiedy jechał do Kaeleer, błagać Daemona Sadi o pomoc. Ona była Królową, która powinna rządzić Dena Nehele.

Ona była odpowiedzią na jego nadzieje i marzenia.

Przyjaciółka Cassidy, która przybyła w wizytą. Miał nadzieję, że długą wizytą. Wizytą na całe życie, jeżeli tylko mógł przekonać Panią, żeby pozostała.

- Co tu robisz Kermillo? – zażądała odpowiedzi Cassidy, jak tylko druga Królowa zamknęła drzwi do saloniku.

- Przyjechałam, żeby cię zobaczyć – odpowiedziała Kermilla, jej oczy były rozszerzone i niewinne, niemalże wypełniające się uczuciami zranionego dostojeństwa, równie fałszywymi jak wszystko inne w tej kobiecie.

Cassidy zastanawiała się, czy Jhoroma zorientował się już, że nie było w niej zbyt wiele treści, poza rzeczami bezpośrednio związanymi z przyjemnością Kermilli i jej osobistymi korzyściami.

Może to nie było uczciwe. Mimo wszystko młoda Królowa mogła stać się porządnym władcą. Ale Cassidy nie była już więcej zainteresowana byciem uczciwą, jeżeli chodziło o Kermillę.

- Dlaczego – zapytała Cassidy.

Kermilla zrobiła swoją seksownie nadąsaną minkę, ale jej zwyczajne „czyż nie jestem niegrzeczna?” migotanie nie pojawiło się w jej niebieskich oczach.

- Nie odpowiadałaś na moje listy, więc jaki inny miałam wybór poza oderwaniem się od swoich własnych obowiązków i przyjechaniem tutaj?

- Nie odpowiadałam, ponieważ nie miałam ci nic do powiedzenia. Kermilla zatupała nogami.

- Królewskie podarunki, Cassidy. Potrzebuję pieniędzy, które jesteś mi winna za objęcie dworu.

Nie wiedziała, że może być tak wściekła, nie wiedziała, jak wiele gniewu ma w sobie.

- Nic ci nie jestem winna.

- Jesteś! Królewski podarunek....

- To dar, a nie zobowiązanie. A ty nie objęłaś dworu po odchodzącej na emeryturę Królowej, Kermilla. Zabrałaś mi go. To duża różnica, a jeżeli jej nie widzisz, to sugeruję, żebyś znalazła kogoś, kto ci to wytłumaczy – kogoś z wielkimi twardymi butami, którymi będzie mógł zrobić znak, w miejscu, w którym ta dziewczyna najbardziej potrzebuje. – Finanse wioski są w takim samym stanie jak wtedy kiedy przyjechałam do Bhak. W rzeczywistości są nawet większe.

- Ale to finanse wioski. Każdy miedzianik z nich wydany, musi znaleźć się w raporcie dla Królowej prowincji. To nie są dochody Królowej. Mam wydatki, Cassidy,

- Tak jak i ja miałam, a nie miałam więcej niż ty, kiedy zaczynałam. Kupcy zapisują na koncie osobiste wydatki Królowej i wydatki dworu. Te konta bilansuje się kwartalnie i odejmuje od

dziesięciny kupców.

- Ale oni przysyłają rachunki! – krzyknęła Kermilla.

To oznaczało, że dziewczyna wydała podczas ostatniego lata kwotę, którą byli winni kupcy jako dziesięcinę. Kiedy wartość rachunku przekroczyła dziesięcinę, Królowa i jej dwór powinni płacić za zakupy jak wszyscy inni w wiosce.

- Więc sugeruję, żebyś ograniczyła wydatki, aż do następnej dziesięciny – powiedziała Cassidy.

- Nie lubię cię – warknęła Kermilla. - Wiem jak wyglądać jak Królowa, ubierać się jak Królowa i zachowywać się jak Królowa. Ale na to potrzeba pieniędzy.

- Wiec porozmawiaj ze swoim zarządcą. Powie ci jakich wpływów możesz spodziewać się po zapłaceniu zobowiązań względem Królowej Prowincji, finansów wioski i opłaceniu rachunków dworskich.

- To jest twoja odpowiedź?

- To jest moja odpowiedź. Rządzisz Bhak i Woolskin. Twoje dochody pochodzą z tych terenów – i niech Ciemność zlituje się nad tymi ludźmi. – Mam pracę do wykonania, a mimo tego co powiedziałas Drydenowi, nie jesteś tu mile widzianym gościem. Powiedziałas, co miałaś do powiedzenia. Teraz idź. Nie chcę ciebie na moim Terytorium.

Kermilla wyglądała na oszołomioną.

Cassidy podeszła do drzwi i sięgnęła do klamki.

- Cassidy... poczekaj.

Nie mogła poczekać. Jej żołądek ścisnął się.

- Wynoś się z mojego Terytorium – powiedziała twardo. – I zabierz ze sobą swoje kutasy.

Cassidy przeszła obok Therana, który pozostał na korytarzu i warknęła na Ranona, kiedy stanął jej na drodze, próbując zapytać się, czy wszystko z nią w porządku.

Nie było z nią w porządku. Nie będzie w porządku, dopóki Kermilla nie wróci do Dhara, a ona nie zamknie z powrotem wszystkich bolesnych wspomnień. Znów.

Kermilla dotknęła oczu brzegiem koronkowej chusteczki.

Cassidy była tak zła. Nigdy nie widziała Cassidy w takim stanie. I tak niechętniej żeby słuchać.

Może popełniła błąd sprowadzając Jhormę ze sobą. Myślała, że sprowadzenie Dowódcy Straży może być uważane za pogroźkę, a jej Zarządca powiedział, że musi zostać w Bhak, żeby zająć się wszystkimi nudnymi szczegółami. To sprawiało, że tylko Jhorma mógł reprezentować Królewski Trójkąt, mężczyzn, którzy dominowali na dworze, ponieważ porozumiewali się bezpośrednio z Królową.

Kiedy zdecydowała się przybyć do Dena Nehele, pomyślała, że przypomnienie Cassidy, tego, że była Królową Jhormy, a on wybrał ją żeby jej służyć i sprawiać przyjemność, onieśmieli trochę Cassidy. A przynajmniej na tyle, żeby nie mogła uchylać się od przesłania Podarunku Królowej, co powinno zapewnić pieniądze na osobiste wydatki Kermilli.

Ale Cassidy zobaczyła Jhorma i stała się taka zła. A ten ciemnooki Książę Wojowników był tak przerażający! Wyglądał tak, jakby chciał przegryźć zębami jej gardło!

To nie było zabawne być rządzącą Królową. Powinno być, ale nie było. Przebywanie na dworze Cassidy podczas szkolenia było wielką zabawą. Tańczyła, flirtowała, rozmawiała i chodziła na lunche z, no cóż, nie byli arystokratami, ale najbardziej wpływowymi ludźmi, jakim można znaleźć w miejscu takim jak Bhak. Oczywiście musiała spędzać czas z Cassidy żeby „uczyć się” jak być Królową, jakby ona nie wiedziała jak być Królową i ostrożnie notowała, jakie obowiązki zatrzyma, a jakie obowiązki, nudne obowiązki, zrzuci na ramiona dam z jej Pierwszego Kręgu.

Potem zorientowała się, że musi płacić każdemu, kto oficjalnie znajdował się w jej Pierwszym Kręgu, więc ograniczyła Krąg do niezbędnych dwunastu mężczyzn.

A to znaczyło, że sama musiała zająć się nudnymi obowiązkami, a skoro były takie nudne, starała się nimi nie kłopotać przez większość czasu. Później okazało się, że jej Zarządca każdego dnia wręczał jej listę skarg. A jej Dowódca Straży... co cóż, wydawał się tak czarujący, kiedy na początku zaczął jej służyć i był taki kochany, kiedy szkolili się u Cassidy. Teraz bała się z nim rozmawiać, ponieważ wyglądał na tak ponurego, ponurego, ponurego, kiedy przypominał jej, że jest moralnym mentorem wioski i nie może pozwolić, żeby młodzi krwawi chuligani znęcali się nad plebejuszami dla sportu. Były kłopoty z powodu małej psoty, a on chciał publicznie wychłostać



chłopców, ponieważ plebejusz został ranny. Nie spoglądał na nią ani trochę ciepło po tym, jak zabroniła mu karać tych chłopców. I ten kupiec! Winić ją za stłuczone okna i oczekiwać, że rodziny Wojowników zapłacą za szkody. No cóż, nie mogła przecież tego nakazać, nieprawdaż? Siostra Wojowników była jedną z jej najbliższych przyjaciółek. A potem kupiec chciał potrącić koszty napraw z dziesięciny, a Zarządca mu na to pozwolił. Bez pytania jej. Mówiąc, że jest to jedyna rzecz którą można zrobić, skoro ona nie chce pociągnąć Wojowników do odpowiedzialności.

Nie miała wystarczająco dużego dworu. To był problem. Powinna mieć ludzi, którzy troszczyliby się o te rzeczy, żeby ona mogła być Królową.

Wydała część funduszy wioski, czego nie powinna była robić, a czego nie musiałyby robić, gdyby Cassidy nie była tak samolubna. Więc teraz musiała dostać Podarunek Królowej, na wypadek, gdyby Zarządca Królowej Prowincji, poprosił jej Zarządcę o raport. Musiała zwrócić to co zabrała, lub skończy usprawiedliwiając się ze swoich wydatków Lady Darlenie.

Co gorsze, ponieważ miała tylko dwadzieścia jeden lat, a to był jej pierwszy dwór, Lady Sabrina, Królowa Dharo, oddała jej Bhak do rządzenia tylko na rok. Na okres próbny, jak nazwała to Sabrina. Jeżeli wieśniacy, Bhak i plebejusze Woolkinu będą dobrze prosperować pod jej rządami, będzie mogła ich zatrzymać. Jeżeli nie, Sabrina ogłosi jej dwór za złamany. W dowolny sposób zmieni przydziały jej mężczyzn na inne dworu, a ona będzie musiała uformować nowy dwór i znaleźć inną wioskę żeby nią rządzić, skoro Bhak i Woolskim będzie oddane innej Królowej.

To było bardzo niepokojące.

- Wszystko w porządku?

Sapnęła na dźwięk męskiego głosu, potem odwróciła się twarzą do niego, dotykając oczu, tak że wyglądała na tak smutną jak się czuła.

Mój.

Szok tego wstrząsnął nią, to szarpnięcie, to żądanie, żeby być jedyną, trzymającą emocjonalną smycz, utrzymującą go w równowadze. Nigdy nie czuła czegoś takiego. Czy kiedykolwiek spodziewała się poczuć coś takiego?

- Tak, dziękuję, czuję się dobrze – powiedziała. – Trochę nieszczęśliwa, to wszystko. Wydaje się, że przybyłam w złym czasie i zmartwiłam Cassidy.

Był przystojny z tymi ciemnymi włosami, sennymi zielonymi oczami i złoto brązową skórą. Była w nim twardość, która mówiła, że jest wojownikiem. Czymś więcej niż tylko Księciem Wojowników, który jest gotowy do walki. Ten mężczyzna walczył, zabijał na polu walki.

Była w nim już trochę zakochana, a nawet nie знаła jego imienia.

- Kto...?

- Theran Grayhaven.

- Ja jestem Kermilla – podała mu rękę.

Uniósł jej rękę do warg i pocałował ją. Nie trzymając wargi daleko od skóry, ale prawdziwym pocałunkiem.

- Dlaczego jesteś nieszczęśliwa? – zapytał.

- No cóż, Cassidy i ja, miałyśmy małą sprzeczkę i ona rozkazała mi wyjechać.

Zesztywniał.

- Wyjechać?

Może ma sprzymierzeńca w tym miejscu. Uśmiechnęła się do niego drżącym uśmiechem.

- Dokładnie „Wynoś się z mojego domu”. Dziwaczne

zimne gorąco wypełniło jego oczy.

- To nie jest jej dom. Nie ma prawa wyganiać cię stąd jakbyś była plebejuszem.

- Ale... czy ona tutaj nie mieszka?

- To jest mój dom rodzinny. Zaoferowałem go jako rezydencję królowej, ale to jest nadal mój dom, nie jej. A jeżeli Lady Cassidy zapomniała o manierach, ja nie zapomniałem. Będę zaszczycony, jeżeli będziesz moim gościem, tak długo jak zechcesz zostać.

- Och, to bardzo miłe z twojej strony Księżę Grayhaven. Czy mogę być tak śmiała i nazywać cię Theran?

Jego uśmiech sprawił, że poczuła się cudownie.

- Będę zaszczycony, jeżeli będziesz zwracać się do mnie jak do przyjaciela. Zniknęła chusteczkę, potem owinęła swoje ramię dookoła jego.

- W takim razie, może pozwolisz mi rozejrzeć się dookoła i opowiesz mi historię tego miejsca i swojej rodziny – mężczyźni zazwyczaj lubili opowiadać o takich rzeczach.

Sięgnął do jej twarzy, ale nie miała pojęcia czego szukał i czy to znalazł.

- Naprawdę chcesz dowiedzieć cię o tym? – zapytał. Nie, ale

widziała, że to ma znaczenie dla niego.

- Tak, naprawdę chcę dowiedzieć się.

- To będzie przyjemność, Pani.

Brzmiało tak, jakby naprawdę tak uważał, czyż to nie najrozkoszniejsza rzecz przy tym wszystkim?

Gray wyszarpnął chwasty z kontrolowaną dzikością. Kilka dni o tej porze roku i chwasty podpełzły. Musi być czujny. Zawsze czujny. Lub chwasty podpełzną.

Warcząc obrócił się i rzucił pazurkami do chwastów tak mocno jak tylko mógł.

Ranon krzyknął i przeklął, kiedy pazurki uderzyły w osłonę, którą wznosił dookoła siebie.

- Na ognie piekielne, Gray! Co z tobą? – ryknął Ranon. – Nikt nie osłania się w domu.

Rzuciłeś tą cholerną rzecz na tyle mocno, że mogło się wbić komuś w brzuch.

Gray skoczył na nogi i poczekał, aż Ranon zbliży się.

- Może będzie lepiej jeżeli wszyscy zaczną osłaniać się, bez znaczenia czy są w domu, czy poza nim.

Ranon zatrzymał się. Spojrzał na rezydencję i zaklął.

- Ty również to czujesz.

- Nie odwróciłbym się do niej plecami – powiedział Gray.

- Acha – Ranon wpatrywał się w grządkę kwiatową. – Nie mam żadnego dowodu na to, że jest suką, poza wstrętnym sposobem w jaki odzywała się do Cassidy. Nie mam dowodu, że zraniła kóregokolwiek ze swoich ludzi. Ale nie powierzyłbym jej losu nikogo, o kogo dbam. Ona jest... niedobra. Nie skażona, nie zła jak Królowe, które rządziły tu zanim przeszła burza czarownicy. Ale coś jest nie w porządku.

- Vae mówi, że Kermilla źle pachnie. Nie chodzi o jej ciało, ale o zapach psychiczny.

- Cholera.

Gray spojrzał w stronę rezydencji i zeszywniał.

- Co w imię Piekła Theran robi? Myślałem, że miała wyjechać.

Ale była tam Kermilla, idąca pod ramię z Theranem, który miał patyk, żeby pokazać w którym miejscu przez tak długo stało uschnięte drzewo gruszy miodowej, aż Cassie odblokowała zakłęcie ujawniające skarb ukryty pod Szarą Przystanią.

Skarb zawierający trzynaście miodowych gruszek przetrwał wieki, a teraz zostały posadzone, żeby stać się początkiem nowego sadu.

- Gray, nie – powiedział Ranon cicho. – Cassidy nie czuje się dobrze. Jest zbyt zdenerwowana.

- Tylko głupiec spodziewałby się, że usiądzie przy tym samym stole z tamtą – poczuł się niedobrze, ponieważ Theran właśnie tego spodziewał się i był wkurzony na Cassie, że nie przyszła do stołu.

- Dzisiejszej nocy je kolację z Shirą w swoim pokoju – powiedział Ranon. Gray skinął głową.

- Odpuść Gray. Obaj musimy odpuścić. Jakakolwiek sprawę miała Kermilla do Cassidy, już po wszystkim. Jutro odjedzie tam skąd przybyła, w my wrócimy do naszego życia.

Gray znów skinął głową.

- Będziesz spał wewnątrz dzisiejszej nocy? – zapytał Ranon.

Zawahał się. Susza. Plaga. Chwasty skradające się i duszące dobre rośliny. To właśnie czuł, kiedy patrzył na Kermillę. Nie chciał być nigdzie blisko niej, nie chciał być zamknięty pomiędzy ścianami, gdzie ona mogła dosięgnąć go. Nękały go dawne strachy, ale coś innego, coś nowego popychało go mocniej.

- Myślisz, że Cassie będzie miała coś przeciwko, jeżeli prześpię się na sofie w jej apartamencie? – zapytał.

- Wydaje mi się, że zrozumie, jeżeli poczujesz się niedobrze przebywając w skrzydle rodzinnym.

Zbyt bliskie przebywanie w pobliżu Therana i „gościa” sprawiło, że nie mógł się dobrze poczuć.

- Boję się spać samemu tej nocy, ale to nie tylko o to chodzi – powiedział Gray.

- A o co jeszcze chodzi?

Spojrzał na Ranona.

- Jeżeli będę spał na sofie, to jedynym sposobem, żeby przejść do Cassie to przejść przeze mnie.

Talon oparł się o drzewo, kolejna ciemna postać w nocy i czekał. Który z Pierwszego Kręgu wyjdzie, żeby go odnaleźć.

Na ognie piekielne. Usnął w Wozie pełnym szczęśliwych i zadowolonych mężczyzn, a obudził się, żeby zastać rezydencję Szara Przyszań zamieszkałą przez dwie uzbrojone armie, ledwie zdolne zachować pokój. Ranon i Theran patrzyli na siebie gotowi rozerwać sobie gardła, a Gray... Nie był pewien co dzieje się wewnątrz głowy Graya i to go martwiło, zwłaszcza że Cassidy udała się do swoich apartamentów przed kolacją, twierdząc, że źle się czuje.

A wszystko to z powodu gości z Dharo.

Kiedy zobaczył mężczyznę idącego w jego stronę zdziwił się, ponieważ był to Powell, a nie któryś z Książąt Wojowników, ale kiedy przez chwilę zastanowił się, zorientował się, że to nie mógł być nikt inny. Zarządca był jedynym który powinien zwrócić się do Dowódcy Straży, żeby przedyskutować jak pozostali z Pierwszego Kręgu mają służyć Królowej.

- Talon – odezwał się Powell.

Powell, mężczyzna w średnim wieku, którego lewą rękę paskudnie złamała mu ostatnia Królowa, której służył, panował nad swoim gniewem w większym stopniu niż pozostali członkowie dworu.

- Wyszedłeś na powietrze? – zapytał Talon.

- Nadchodzi burza.

- Może przejdzie obok – obaj nie rozmawiali o pogodzie. Talon zirytowany wypuścił powietrze. – Co w imię Piekła stało się? Słyszymy z obu stron wiele gówna.

Powell zeszywniał.

Niebezpieczny teren, pomyślał Talon. Dwie Królowe w tym samym domu, wszyscy mężczyźni nieufni, na krawędzi, lub już gotowi zabijać.

- Odłóż pochodzenie na chwilę na bok i powiedz mi co sądzisz na ten temat. Powell odprężył się.

- Ach. No cóż. Prosta dziewczyna. Pochodząca z prostej rodziny, oczekująca, że będzie pracować na swoje utrzymanie. Zdobywa przyjaciół, będąc ich przyjaciółką. Na spotkaniach towarzyskich nigdy nie jest proszona przez przystojnych mężczyzn do jakichkolwiek romantycznych tańców, chyba że są oni eskortą i są zobowiązani do zatańczenia z dziewczyną, która nie ma swojego partnera. Jej serce najprawdopodobniej jest złamane z tego powodu, ale nauczyła się to akceptować.

- Teraz jest piękna dziewczyna. Zepsuta i rozpieszczona. Ukochana córeczka tatusia.

- Poczekaj - przerwał mu Talon. – Ojcowie kochaliby obie córki – po spotkaniu Lorda Burle, był oczywiste, że jest dumny z Cassie, nie tylko dlatego, że była teraz Królową całego terytorium. Ta duma była z dziewczyny, której tylko zdarzyło się być Królową.

- Masz rację – zgodził się Powell. – W każdym razie piękna dziewczyna przyzwyczajona jest że dostaje to co chce, że jest bardziej pożądana niż inne dziewczęta, jej karnecik wypełniony jest zanim przybędzie na tańce. Jeżeli potraktuje z góry jednego partnera, żeby obdarzyć względami kogoś bardziej eleganckiego, czy arystokratycznego, spodziewa się, że zostanie jej to wybaczone, ponieważ jest pupilką arystokracji.

- Te dwie dziewczyny konkurują ze sobą na tej samej scenie towarzyskiej.

- A kiedy prosta dziewczyna ma partnera do tańca, którego pragnie piękna dziewczyna, piękna kradnie go tylko dlatego, że może – powiedział Talon. – Acha, jest oczywiste, że pomiędzy Kermillą i Cassidy coś się wydarzyło.

- Theran nie stara się ukryć swoich preferencji. Cassidy powiedziała Kermilli żeby wyjechała, Theran powiedział, że może zostać. To uraziło dumę Cassidy.

- I piękna dziewczyna znów wygrywa – westchnął Talon. Słodka Ciemności, niech to będzie takie proste. – Ranon i Gray bardzo jej nie lubią.

- Co denerwuje innych i wrogo usposabia gości przeciwko nam – Powell zamilkł, a potem dodał. – Muszę powiedzieć, że Książęta Wojowników są tylko kastą mężczyzn, która może zachowywać się kulturalnie, ale nadal pozostawić „chcę cię zabić” wiszące niewypowiedziane w pokoju. Ranon i Gray są bardzo dostrojeni do Cassidy. Kermilla ją unieszczęśliwia, więc nie będą ją lubić, bez względu na wszystko.

- A Theran? Czy to młody, napalony mężczyzna pożąda pięknej dziewczyny, czy Księżę Wojowników czuje pociąg do Królowej?

- Nie wiem – powiedział Powell.

- Cholera – aż do chwili kiedy spotkał Cassidy i sam poczuł ten pociąg, nie zdawał sobie sprawy, jak potężnym łańcuchem może być ten związek pomiędzy Królową, a Księciem Wojowników. Jeżeli to jest powód dla którego Theran zareagował tak na Kermillę...

Talon potarł kark.

- Przybyła tutaj z jakiegoś powodu. Bez znaczenia co mówi, Kermilla nie przyjechała tutaj odwiedzić przyjaciółki, więc znaczy to, że spodziewała się coś osiągnąć.

- Zgadzam się, nie wydaje mi się, żeby otrzymała to po co przybyła. Ale wygrała coś, przez to, że Theran zaprosił ją żeby pozostała. Pierwsza Eskorta odwołała rozkaz Królowej dla własnej przyjemności? Czy możemy na to pozwolić, Talon?

- To jego dom. Ma co do tego rację. A to, że Kermilla jest Królową, nic nie znaczy.

- To znaczy coś dla Cassidy.

- Acha, dla niej znaczy.

Ale czy to była rywalizacja pomiędzy Królowymi, czy kobietami? Jeżeli zabrałby Kermillę dzisiejszej nocy do Stołpu, co powinien zrobić, żeby ułagodzić swoją Królową, Theran obwiniałby Cassidy o odejście Kermilli, a napięcie pomiędzy nimi narosłoby do tak wielkiej niechęci, że zniszczyłoby to dwór. Jeżeli to nie jest nic więcej, jak tylko fizyczny pociąg pomiędzy Theranem, a Kermillą, może wypali się w ciągu kilku dni, a on nie będzie z błahej przyczyny, poszerzał rozłamu już dzielącego dwór.

- Co powinniśmy zrobić? – zapytał Powell.

- Poczekamy i obserwujemy. – powtórzył Talon. I mam nadzieję, że to, że Theran zarządził w ten sposób i dostał czas, żeby poznać dziewczynę, nie skrzywdzi za bardzo Cassidy.

## Rozdział 9

Cassidy powoli szła do swojego apartamentu. Bolała ją głowa, paliło ją w żołądku. W ciągu tych dni wcale nie było to nic dziwnego. A cały ból zaczął się odkąd usłyszała „Och la”.

Shira miała tonik, który mógł złagodzić ból brzucha i lekarstwo, które mogło zlikwidować ból głowy. Ale nie mogła iść do Uzdrowicielki. Nie znów. Za pierwszym razem, Shira wywiązała się ze swoich obowiązków bez komentarza. Za drugim razem, w tych ciemnych oczach pojawiła się ostrość, która przypomniała, że Shira była Czarną Wdową w równym stopniu co Uzdrowicielką i otrucie „gości” byłoby czymś prostym.

Musiała napisać swój raport dla Księcia Sadiego, ale nie wiedziała co napisać. Nie wiedziała, co ośmieliłaby się napisać.

To dzieje się znów. Zawiodła. Znów.

Kermilla błyszczała. Oślepiła. Tak jak ostatnim razem. Przypochlebiała się i flirtowała, nosiła każdego wieczoru inną suknię, sprawiającą, że mężczyznom wychodziły oczy, napomykała, że jest pierwszym gościem na listach najbardziej wpływowych arystokratów w Dharo.

To mogło, ale nie musiało być prawdą, ale nie było możliwości dopytać się Kermilli o to, bez grubiańskiego zachowania.

Może nie powinna być zaskoczona, ale zszokowało ją to, że Theran przyszedł do jej apartamentów tego pierwszego dnia i poinformował ją, że Kermilla jest teraz jego gościem, tak jak i ona, i spodziewa się po niej, że będzie zachowywała się jak ktoś w jej wieku, zamiast zachowywać się jak nadąsana dziewczynka.

To stwierdzenie pochodziło od mężczyzny, którego spodnie zamieniały się w namiot za każdym razem, kiedy przebywał w tym samym pokoju co Kermilla. To może byłoby zabawne w pewien ciemny, bolesny sposób, gdyby reszta dworu nie zaczynała zachowywać się podobnie, jak jej stary dwór. Patrzyli na Kermillę, a potem na nią, jakby oceniali ją i stwierdzali, że zawiodła. Widząc ją i Kermillę w tym samym pokoju... Różniły się jak rasowa klacz i koń pociągowy, powiedział kiedyś Jhorma, kiedy eskortował ją i Kermillę na niewielkie przyjęcie. Powiedział to takim tonem, jakby żartował, ale każdy w pokoju wiedział, że właśnie tak uważa. Każdy musiał wiedzieć, że czuje się urażony, dosiadając konia pociągowego, skoro pożąda rasowej klaczy.

Każdy poza nią.

Nawet kiedy mówił takie rzeczy, usprawiedliwiał się mówiąc takie rzeczy, nie rozumiała entuzjazmu jaki okazywał w jej łóżku. Entuzjazmu, który miał wiele wspólnego z ulżeniem sobie, a nic z dbaniem o swoją Królową.

Czy cieszył się zajmując się Kermillą?

Nie mogła o tym myśleć. Robiła co tylko mogła żeby ignorować drugą Królową, spędzając czas w ogrodzie z Grayem i pracując z Powellem przy wysyłaniu wiadomości do Królowych, które przetrwały w Dena Nehele.

Przynajmniej jedna dobra rzecz wynikła z wizyty Kermilli: Theran był nią tak pochłonięty, że nie poświęcał uwagi faktowi, że Cassidy skontaktowała się z innymi Królowymi w Dena Nehele.

Ranon patrzył na specjalną grządkę kwiatową, jaką Gray przygotował dla Cassidy, rośliny były podobne do tych, które rosły w Dharo, ale wyrosły w Dena Nehele. Wspólny teren, jak nazywał to Gray.

Przychodził tu każdej nocy, odkąd Theran dał Kermilli otwarte zaproszenie na pozostanie w Szarej Przystani. Shira zachowywała się w dość osobliwy sposób, który go denerwował. Kochał tą kobietę, każdą cząstką siebie, ale nie zapominał, że śpi z Czarną Wdową, a były powody dla których ta kasta była tak przerażająca.

- Myślałem, że tu cię znajdę – powiedział Talon.

Na wpol odwrócił się w stronę głosu, ale nie odzywał się przez minutę.

- Coś niszczy serce Cassidy.

- Och, wydaje mi się, że wszyscy wiemy kim jest to coś – powiedział Talon. Nadal szedł, ale uniósł podbródek, wskazując na kamienną szopę w której mieszkał teraz Gray, ponieważ był zbyt przerażony, żeby wejść do domu.

Serce Ranona waliło, kiedy spojrzał na dom, a potem przeniósł spojrzenie w szopę. Co Dowódca Straży chciał mu powiedzieć, co nie mogło być powiedziane w domu?

- Co...? – zaczął.

Talon uniósł lewą rękę. Dwa brakujące palce przypomniały, że ten mężczyzna nie miał

lekkiego życia, nawet po tym jak stał się żyjącym demonem.

Minutę później, Archerr, Spere, Shaddo wyślizgnęli się zza szopy. Minutę wcześniej dołączyli do nich Bardric i Cayle.

- Burne, Heale i Radley zapewniają obecność w salonie dzisiejszego wieczoru – powiedział Talon. – Archerr, ty przekazesz instrukcje Burne i Haele. Cayle, ty poinformujesz Radleya.

*\*Jestem zastępcą dowódcy\** powiedział Ranon, na psychicznej linii włączni, żeby skierować słowa tylko do Talona.

*\*Wiem kim jesteś\** odpowiedział ostro Talon. *\*Twoim zadaniem jest utrzymać na smyczy Graya i Czarną Wdowę. I siebie.\**

Cholera. *\*Nie prosisz o wiele\*.*

*\*Jeżeli nie masz na tyle jaj, żeby to zrobić, powiedz mi teraz.\**

Ogłuszony werbalnym policzkiem, Ranon nie odpowiedział.

- Co z Powellem? – zapytał Archerr.

- Poinformowałem Zarządcę – powiedział Talon.

- Co mówi Powell? – zapytał Ranon, zastanawiając się, że ktokolwiek inny zauważył lekkie wahanie w odpowiedzi Talona.

*\*Później\**

- Nasza Królowa jest zrozpaczona. Powodem są goście. Musimy dowiedzieć się dlaczego.

- Skąd Kermilla zna Lady Cassidy? – zapytał Spere.

- Nie widzę w tych dwóch nich wspólnego, poza kastą – odrzekł Shaddo.

- Przypomina mi padlinożercę, który chce dobrać się do kości – powiedział

Bardric.

Shaddo skinął głową.

- A Dene Nehele jest tą kością. Widzieliśmy już wcześniej takie suki.

- Bawi się – powiedział Cayle. – I jest fałszywa. Możesz zobaczyć to w jej oczach. Czego tu szuka?

Archerr parsknął.

- Kontroli nad nami wszystkimi. Czegóż innego?

- Czy ma tą kontrolę? – zapytał Talon.

Lód przeszedł przez Ranona, ale stalowe spojrzenie Talona sprawiło, że zachował ciszę.

Postali mężczyźni przestąpili z nogi na nogę i wyglądali na niepewnych.

- Jej eskorta nie jest przyzwyczajona do walki – powiedział w końcu Spere. – Mają jakieś wyszkolenie, każda eskorta ma, ale są Wojownikami, a nie Książętami Wojowników.

Shaddo skinął głową.

- Łatwo sobie z nimi poradzimy. Musimy mieć kogoś, kto jest na tyle mocny, żeby zająć się czarownicą, rozerwać jej serce i mózg uderzeniem mocy, które złamie jej Kamienie i dokończy zabójstwo.

Ranno przelknął ciężko. Wydawało mu się, że tylko on myślał w ten sposób. Najwyraźniej nie.

Talon skinął głową, jakby powiedzieli mu to, czego się spodziewał.

- Jeszcze nie. Ona jest Królową z innego terytorium. Z innego Królestwa. Popelniliśmy błąd, nie zważając na kontakty towarzyskie z ciemną mocą, kiedy Cassidy po raz pierwszy przybyła tutaj. Kermilla sugeruje, że ma potężnych przyjaciół, więc nie możemy ponownie powtórzyć tego błędu. Cayle, Bardric, wy dwaj jesteście najmniej postrzegani jako zagrożenie, więc chcę, żebyście spędzili trochę czasu w Wojownikami, którzy przybyli z Kermillą. Dowiedźcie się co tylko możecie o jej dworze i jej powiązaniach z Cassidy. Nie są przyjaciółmi, więc dowiedzmy się, czym dokładnie są dla siebie.

- Moglibyśmy siłą otworzyć wewnętrzne bariery Wojowników o jaśniejszych Kamieniach i dowiedzieć się wszystkiego czego chcemy – powiedział cicho Archerr.

- I stać się kimś niewiele lepszym niż ci z którymi walczyliśmy przez te wszystkie lata? – Talon potrząsnął głową. – Nie chcę robić to nikomu, poza wrogiem, a my jeszcze nie wiemy, czy ci mężczyźni są wrogami.

- Wiemy, że ich obecność martwi Cassidy – powiedział Ranon.

- Tak, to wiemy – zgodził się Talon.

Ranon usłyszał w głosie Talona żal, może nawet trochę winy.

- Kiedy dowiemy się więcej, zdecydujemy co robić – ciągnął dalej Talon. – To wszystko. Wszystkie informacje jakie zdobędziecie, przekazujecie mnie lub Ranonowi.

- Mamy nie wspominać nic Theranowi? – zapytał Spare. Nawet w ciemności, Ranon zobaczył smutek w oczach Talona

- Nie wspominaamy o tym Theranowi – powiedział Talon. – Mam nadzieję, że to tylko pożądanie robi z niego głupca, ale jeżeli czuje ten sam pociąg do Kermilli, jaki my czujemy do Cassidy, nie możemy ufać mu, że stanie za Królową, której przyrzekał służyć.

Jeden po drugim, mężczyźni osłonili się osłonami i odeszli, aż Ranon i Talon pozostali sami.

- Powell – powiedział Ranon cicho – On coś powiedział. To dlatego wydałeś te rozkazy – poczekał. – Co powiedział?

- Powiedział: „Zaczynamy się czuć jak za dawnych czasów, prawda?” I niech Ciemność zlituje się nad nami, ale myślę, że ma rację.

Talon odszedł.

Ranon oparł się o szopę i poczuł mdłości.

Nie mogło dojść do tego. Nie mogło. Nie kiedy Cassidy rządzi Dena Nehele.

Theran siedział w saloniku, szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Kermilla była cudowna, była wszystkim o czym marzył, czym powinna być Królowa. Dźwięk jej głosu gasił dokuczliwe pragnienie wewnątrz niego, było miejsce na jej szyi, którego zapach pobudzał go i uspokajał.

Starła się nie mówić niczego wprost, ale dała mu do zrozumienia, że pochodzi z rodziny arystokratycznej. Szkolenie, które wyostrzyło jej wrodzone zdolności jako Królowej, bardziej rozległe niż Cassidy, zapewnione jest tym, którym przeznaczone jest zostać Królową Terytorium.

Cholerny Ranon zamieszał wszystko tak, że pozostawi mężczyźni byli nieufni, co do poznania jej. Ale przebywali wokół.

Wcześniej lub później, rozpoznają skarb jaki przybył do Szarej Przystani.

## Rozdział 10

Musiała wydostać się stąd. Trzęsły się jej ręce, palił ją żołądek, kolacja nie była niczym innym jak tylko smrodem z toalety. Nie mogła znów tego zrobić, nie mogła znowu patrzeć jak to się dzieje.

Nie wytrzyma znowu tak wiele bólu. Iść.

Uciekać. Odejść z tego miejsca

Ponieważ tym razem może stracić kogoś, na kim naprawdę jej zależało, a to złamie jej serce.

Tym razem zdrada może naprawdę ją zabić.

Ranon stał za drzwiami do pokoju Cassidy, starając się opanować swój gniew, ponieważ musiał to zrobić. Nie było nikogo innego. Słowne docinki Therana stały się na tyle okrutne, że Cassidy wyszła we łzach z salonu, więc Talon miał pełne ręce roboty przy zapanowaniu nad Grayem i upewnieniu się, że dwaj kuzyni nie będą widzieli się dopóki ich gniew nie opadnie. Powell wyszedł z salonu i zamknął się w swoim biurze, ale mieli nadzieję, że najgorsze ci robi to upije się. A Theran...

Jak ten gnojek mógł nie widzieć, jak niepewnie czuła się Cassidy przy Kermilli. Ale nalegał, żeby Cassidy „spełniała swój obowiązek” jako Królowa i nie opuszczała drugiej Królowej będącej bez towarzystwa, zwłaszcza skoro Cassidy była Królową niższej rangi.

Niech Grayhaven zgnije w Piekło, za wbijanie słownej szpilki, przy każdej możliwej okazji. Kermilla była piękna, Cassidy nie. Kermilla była żywa, była tym rodzajem Królowej jaki pociąga Krwawych, Cassidy była tutaj, ponieważ nie mieli wyboru. Cassidy nosiła Różowy, Kermilla Letnie Niebo, co sprawiało, że dominowała.

Dominujące głupoty. Oczywiście to dawało jej trochę więcej mocy, skoro Letnie Niebo było o jeden poziom ciemniejsze niż Różowy, ale to było wszystko co miała. Mała suka była dobra w zwodzeniu ludzi i przedstawianiu swoich zalet. Przynajmniej z tego dzisiejszego małego dramatu otrzymali kilka odpowiedzi. Cztery mężczyźni, którzy przybyli z Kermillą, wszyscy służyli na dworze Cassidy i porzucili prawdziwą Królową, żeby służyć pięknej pozłacanej suce.

Jhorma był Faworytem Cassidy. Wszyscy zgodzili się, żeby tą informacją nie dzielić się z Grayem. Na ognie Piekielne! O czym myślała Cassidy? Kobieta nie mogła być tak spragniona miłości, żeby zdecydować się na niego.

Ranon przyszedł tutaj, żeby upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Ale nie może zrobić tego z tej strony drzwi.

Zapukał. Żadnej odpowiedzi. Zapukał mocniej, pewien że była w apartamencie.

- Cassidy? – przekręcił gałkę u drzwi. Drzwi nie były zamknięte, więc wszedł do środka i zastał ją odsuwającą się, jakby rzuciła się do drzwi, żeby je zamknąć, ale nie zdążyła na czas. Na jej twarzy nie było żadnego koloru, poza piegami odznaczającymi się przy mleczo bladej cerze i cieniami pod oczami. Stała tak jak zamrożona, więc rozejrzał się dookoła i zobaczył kufry. Wieka były otwarte, a kufry pełne jej ubrań i rzeczy osobistych.

- Co się dzieje Cassidy? – zapytał, zamykając drzwi i nakładając na nie Opalową blokadę.

- Nie mogę tu zostać – wyszeptała. – Przykro mi. Muszę jechać.

- Gdzie?

Wpatrywała się w niego i nie odpowiadała.

Pomyślał o kilku ostatnich dniach i o tym, czego nauczył się dzisiaj. Jej poprzedni Pierwszy Krąg złamał jej dwór, żeby oddać się na służbę innej Królowej. I teraz ta sama Królowa przybyła do Dena Nehele i rozgościła się swobodnie w rezydencji Królowej, a Cassidy załamała się pod ciężarem słów Therana i jego krzykliwego faworyzowania Kermilli.

Cassidy... uciekała.

Chwytał ją za ramiona i tylko lata treningu utrzymały jego wściekłość pod kontrolą.

- Opuszczasz nas? Dlaczego?

- Nie mogę zostać! – zapłakała Cassidy.

Potrząsnął nią.

- Dlaczego? – ryknął.

- Theran nie chce żebym została. Chce żeby Kermilla była Królową.

- Kto zważa na to co chce Theran? – wrzasnął Ranon. – Zapomnij o nim! Co z nami, Cassie?



Co z jedenastoma pozostałymi mężczyznami, którzy są lojalni względem ciebie i chcą ci służyć? Zamierzasz odejść również od nas? Zamierzasz odejść od Graya? Zamierzasz odejść od ludzi, którzy znów zaczynają mieć nadzieję, że Królowa będzie rządziła uczciwie? Zamierzasz odejść od nas wszystkich, ponieważ jeden mężczyzna pragnie zerznąć małą dziwkę?

Wpatrywała się w niego zszokowana.

- Ranisz mnie – wyszeptła w końcu.

Rozluźnił uścisk, pewien że rano jej ramiona będą całe posiniaczone, ale jej nie puścił.

Łzy spłynęły w dół jej bladej twarzy.

- Ranon, nie mogę patrzeć jak Kermilla zabiera mi następny dwór. I zabije mnie, kiedy Gray zakocha się w niej.

Głupia kobieta. Czy ona nie widzi, że Gray brzydzi się Kermillą?

Spojrzał na nią, naprawdę na nią spojrzał i zorientował się, że ona teraz nie widzi niczego, ani miłości Graya, ani jego lojalności. Niczego.

Złagodził uścisk swojej dłoni i zmusił się do złagodzenia głosu.

- Cassie, ufasz mi? Jak przyjacielowi, ufasz mi?

Zawahała się, a potem skinęła głową.

- Więc posłuchaj. Proszę posłuchaj. Błagam cię, nie odchodź z Dena Nehele.

- Nie mogę zostać.

Jeżeli pojedzie do Dharo, nigdy nie dostaną jej z powrotem. Na ognie piekielne, jeżeli w obecnym stanie pojedzie do Stołpu, Sadi i Yaslana nie odeślą jej z powrotem, nawet jeżeli sama będzie chciała.

Potem przypomniał sobie ostatnią rzecz, jaką Lucivar powiedział Pierwszemu Kręgowi, zanim powrócił do Kaeleer: „Królowa idzie przed wszystkim innym. Jeżeli zaopiekujecie się nią, reszta zazwyczaj trafia na swoje miejsce.”

Cassidy skupiła się na wydostaniu się stąd, więc powinien zaopiekować się Królową, zabrać ją i zrobić wszystko, żeby równie dobrze zająć się Dena Nehele.

- W porządku – powiedział. – Rozumiem. Musisz odjechać od tych ludzi. Rozumiem to. Ale nie musisz odjeżdżać za daleko. Zabiorę cię z powrotem do Eyoty, z powrotem do pensjonatu. Nie chcesz zostać tutaj, prawda? Już jesteś spakowana. Zabiorę cię dzisiejszej nocy. Teraz. Wyślizgniemy się. Nikt nie musi wiedzieć, aż będziesz gotowa, żeby im powiedzieć.

- Ja nie...

- Jesteś Królową, Cassie. Naszą Królową, a rezydencja Królowej jest w każdym miejscu, które Królowa wybierze, żeby w nim żyć. Nie chcesz pozostać tutaj, nie musisz.

- Gray będzie martwił się, jeżeli odejdę bez słowa – powiedziała Cassidy.

- Powiem Shirze tyle, żeby mogła uspokoić go. Wrócę tu i porozmawiam z nim tak szybko jak tylko zostawię cię w pensjonacie. Obiecuję.

- Nie wiem.

- Jesteś smutna i słusznie – Ranon wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Nie mógł zmusić jej do pozostania, ale był pewien, że jeżeli mógłby sprowadzić ją do Eyoty, kupiłby wystarczająco czasu, żeby upewnić ją, że byli tu ludzie, którzy nie dbali o to, czy twarz jest piękna, czy nie, jeżeli kobieta za tą twarzą była specjalna. – Jedź ze mną. Daj sobie czas, żeby odpocząć i odetchnąć zanim podejmiesz decyzję. Proszę.

Przywołała chusteczkę i dmuchnęła w nią.

- Powinam zostawić wiadomość? Właściwe jest poinformować Zarządcę i Dowódcę Straży.

Brzmiała na tak zagubioną, tak zranioną.

Widział co było właściwe. Jako zastępca Dowódcy Straży, powinien przynajmniej poinformować Talona. Ale jeżeli teraz poinformuje kogokolwiek na dworze, ten najpewniej będzie przekonywał Cassidy żeby została tutaj i następnym razem, kiedy zdecyduje się uciec, nie powstrzyma się na tyle, żeby spakować swoje rzeczy, czy pozostawić notatkę. Dowiedzą się, że odeszła, kiedy Yaslana wyląduje u ich drzwi domagając się odpowiedzi.

- Nie – powiedział. – Nikt nie potrzebuje wiedzieć gdzie jesteś. Jeszcze nie.

Nie przekonywał jej, nie wiedział co jeszcze powiedzieć. Ale wymyślił jedną rzecz, jaką mógł zrobić.

Wykorzystując Fach zamknął wieka jej kufrów i zniknął je. Cassidy wpatrywała się w pustą podłogę.

- Zabrałeś moje kufry.  
- Zabrałem – wykrzywiając usta w uśmiechu poczuł się, jakby próbował zagiąć kamień, ale udało mu się. Lub był blisko. – Oddam ci je, kiedy dotrzemy do pensjonatu.

Wpatrywała się w niego.

- Co? – zapytał.

Jeszcze raz dmuchnęła w chusteczkę, potem zniknęła ją.

- Przez chwilę zabrzmiałeś jak Lucivar.

Zdecydował przyjąć to jak komplement.

- Wydostańmy się stąd.

- Porozmawiasz z Grayem?

- Porozmawiam. Mam nadzieję, że nie będziesz smutna, jeżeli zdecyduje do ciebie dołączyć.

- Myślisz, że mógłby?

Och, Cassie. Czy jesteś tak bardzo zraniona, że nie pamiętasz, że on cię kocha?

- Tak myślę, kochanie. Naprawdę tak myślę.

Ranon i Cassidy wyslizgnęli się z domu, owinięci w Opalową osłonę wzrokową, ograniczając w ten sposób ilość ludzi, którzy byliby zdolni ją wysledzić. Zaufał jej, że pójdzie do bramy, podczas kiedy on poszedł do stajni po konia, modląc się do Ciemności, żeby nie poszła do lądowiska sieci, nie złapała Różowego Wiatru i nie uciekła do Stołpu. Pojechali oboje na stację i wynajęli mały Wóz, dając prowadzącemu, który powinien pojechać z nimi, hojny napiwek, żeby popilnował konia i nie zadawał pytań.

Jadąc na Opalowym Wietrze, zmieniając linie tam gdzie było potrzeba, w końcu dotarli na lądowisko na północnym krańcu jego rodzinnej wioski.

I podczas całej tej podróży Cassidy nie wypowiedziała ani jednego słowa.

*\*Dziadku\** zawołał Ranon jak tylko obniżył Wóz w Opalowej Sieci i prześlizgnął się ponad lądowiskiem. Mógł kierować Wozem, kiedy jechali Wiatrami, ale wykorzystywanie Fachu i mocy, żeby utrzymać go ponad drogą było niewypróbowaną umiejętnością. *\*Dziadku!\**

*\*Ranon?\** Yairen brzmiał niepewnie. Potem głos na psychicznej nici wyostrzył się. *\*Ranon?\**

*\*Potrzebuję pomocy\** Mógł wyobrazić sobie dziadka podnoszącego się i przerzucającego nogi przez brzeg łóżka. Mimo wszystko, każdy nie będący nie umarłym demonem spał o tej godzinie. *\*Przyprowadziłem Cassidy. Były pewne kłopoty.\**

*\*Jest ranna?\**

Szczera troska w głosie Yairena powiedziała Ranonowi, że dokonał właściwego wyboru. *\*Nie jej ciało, ale jej serce jest zranione.\**

*\*Gray?\**

*\*Nie. To jest.... skomplikowane. Zamierzała opuścić nas, Dziadku. Przekonałem ją, żeby zamiast tego przyjechała tutaj.\**

*\*Gdzie?\**

*\*Do pensjonatu.\**

*\*Jedź powoli, wnuku. Daj staruszkowi trochę czasu na przygotowanie. Spotkamy się w domu. Janos pójdzie ze mną.\**

*\*Dziękuję.\**

Yairen przerwał połączenie. Ranon zwolnił Wóz do szybkości wolnego spaceru i miał nadzieję, że Cassidy nie zapyta go dlaczego Wóz nagle tak bardzo zwolnił.

Kiedy Wóz wjechał na ulicę przed pensjonatem, w oknach kilku pokoi lśniły lampy, a drzwi i okna były otwarte na zimne, nocne powietrze.

- Jesteśmy – powiedział wyciągając do niej rękę.

Wsunęła swoją dłoń w jego, nadal nic nie mówiąc, podążyła za nim z Wozu do domu.

Jego dziadek czekał na nich w frontowym salonie.

- Róża wróciła do nas – powiedział Yairen uśmiechając się. – Sprawia mi ból widok twojego smutku, ale jesteś pomiędzy przyjaciółmi – wskazał na dwa krzesła i stół. – Chodź i usiądź ze starym człowiekiem.

Usiadła, ale wydawała się tak pusta, że Ranon zastanawiał się, czy sprowadził do Eyoty coś więcej niż tylko powłokę.

Yairen zamachał rękami ponad stołem. Pojawiły się dwa kubki i karafka. Wykorzystując Fach Yairen nalał ciemny, gęsty płyn z karafki do kubków.

- To specjalny napój – powiedział Yairen. – Zazwyczaj przygotowuję go, kiedy silni mężczyźni muszą porozmawiać o sprawach, które martwią ich serca, ale myślę, że dzisiejszej nocy twoje serce też może go użyć.

- Nie wydaje mi się, żebym mogła mówić – wyszeptała Cassidy. Yairen uśmiechnął się delikatnie.

- Nawet cisza może mówić. Pij. Może porozmawiamy. Może nie. Może ja sam będę mówił i opowiem ci więcej o muzyce mojego ludu, a nawet dam ci pierwszą lekcję gry na bębnie.

Cassidy wzięła pierwszy łyk specjalnie zaparzonej przez dziadka kawy i przyprawionej whiskey. Wzięła drugi łyk.

- Wolałabym raczej posłuchać o muzyce.

- Dobrze – Yairen spojrzał na Ranona. – Jesteś tu nadal, Twórco Kłopotów?

- Twórca Kłopotów? – zapytała Cassidy.

- Ach – Yairen pomachał jedną ręką przed twarzą Cassidy. – Mógłbym opowiedzieć ci takie historie o nim. Idź, teraz – dodał wskazując na Ranona. – Zostaw nas, żebyśmy mogli porozmawiać bez twojej kłopotliwej obecności.

Cassidy parsknęła i wzięła następny, dłuższy łyk kawy.

***\*Zajmij się swoimi sprawami wnuku\**** powiedział Yairen. ***\*Róża jest bezpieczna pomiędzy nami\****.

***\*Nie opowiadaj jej za dużo historyjek\**** spojrzał na Cassidy.

- Wrócę tak szybko jak tylko będę mógł.

- Obiecałeś oddać moje kufry, kiedy tu dotrzemy – powiedziała Cassidy.

- Och, obiecałem? – tym razem jego uśmiech nie był wymuszony. Przywołał jej kufry i umieścił je na drugim końcu saloniku.

- Widzisz? – powiedział Yairen śmiejąc się. – Twórca Kłopotów.

Na godzinę przed wschodem słońca, większość z Pierwszego Kręgu zebrała się w pokoju zebrań.

Ranon stawiał czoło gniewowi. Stawiał czoło złości. A to przed czym stał, było dużo gorsze.

W oczach Graya była zimna pustka i Ranon nie mógł pozbyć się przeświadczenia, że pod tą pustką była przemoc, która zszokuje nawet Krwawego. W oczach Shiry tliła się wściekłość, a on miał nadzieję całym sobą, że to nie on miał być jej celem.

Otarł się lekko o jej pierwsze wewnętrzne bariery, nie znalazł niczego pocieszającego.

***\*Moja lojalność należy przede wszystkim do Królowej, pamiętasz?\**** zapytał ją.

Nie odpowiedziała, ale wyczuł, że napięcie nieco w niej zelzało. Nie winił ją, że była zła. Wszystko co jej powiedział, to to, że on i Cassidy opuszczają rezydencję, a ona ma poinformować Graya, że nie powinien jej szukać i zaalarmować Pierwszego Kręgu. Oczywiście Shira i Gray byli pewni, że Cassidy będzie z nim, kiedy powróci.

Pozostali mężczyźni wyglądali na trochę wkurzonych tym, że zostali wezwani tak wcześnie rano. Poza Powellem, który siedział cicho i wpatrywał się w swoje ręce, zwłaszcza w lewą rękę, którą złamała mu Królowa, ponieważ dbał bardziej o ludzi, którzy potrzebowali jedzenia i ubrania, niż o sakiewkę Królowej.

Potem Talon wszedł do pokoju i położył Szafirową osłonę na pokój i Szafirowe zamknięcie na drzwi.

- W porządku Ranon – powiedział Talon. – Bardzo szczegółowo określiłeś, kto powinien uczestniczyć w tym spotkaniu, a kto nie. Jesteśmy tutaj. Teraz mów.

Słyszał gniew kontrolowany, ale nie na długo. Nie, jeżeli powie coś złego. Talon przewyższał ich wszystkich, miał wieki doświadczenia wojennego i zamknął ich wszystkich w pokoju z najsilniejszym drapieżnikiem w Dena Nehele.

Zamknął jego w pokoju z najsilniejszym drapieżnikiem.

- Zabrałem Cassidy do Eyoty, do pensjonatu – powiedział Ranon. Gray warknął i zrobił krok w przód.

Powell uniósł głowę i spojrzał w jego stronę.

Nie chciał odwracać się plecami do Talona, ale Gray był bardziej niestabilnym zagrożeniem, więc stał przed Księciem Wojowników, który był przyjacielem, a który może teraz stał się wrogiem.

- Chciała nas opuścić, Gray – powiedział szybko, chcąc, żeby go usłyszeli, żeby dowiedzieli

się dlaczego dokonał takiego wyboru, zanim gniew któregoś zerwie się ze smyczy. – Zamierzała opuścić nas wszystkich. Kiedy przyszedłem do jej apartamentu, żeby zobaczyć co z nią, jej kufry były już spakowane. Zamierzała wrócić do Dharo.

- Nie wyjechałaby nic mi nie mówiąc – powiedział Gray zbyt łagodnie, kiedy robił drugi krok w stronę Ranona – Nie mogłaby wyjechać beze mnie.

- Musiałem ją wydostać stąd, pozwolić jej ukryć się gdzieś, gdzie poczuje się bezpiecznie. Obiecałem wrócić i powiedzieć ci, musiałem, Gray. Tak szybko jak tylko umieściłem ją w pensjonacie, wróciłem. Porozmawiać z tobą. Z wami wszystkimi.

- Powinieneś najpierw z nami porozmawiać – warknął Talon.

- Może powinienem – Ranon odwrócił się na tyle, żeby mówić do Talona, ale nadal mieć na oku Graya. – Ale ona była skupiona tylko na wydostaniu się z domu. Zrobiłem to, czego potrzebowała Królowa, zamiast tego co wymagał dwór – Słodka Ciemności proszę, pozwól zrozumieć Talonowi różnicę.

- Ona jest chora – powiedziała Shira, jej głos był dziwnie pusty. – Próbowала to ukryć, ale było w niej za wiele bólu, jak trucizna. Wiedziała, że mogą to wyczuć To dlatego przestała przychodzić do mnie po pomoc. Nie chciała żeby wyczuła ten ból.

- Jako Zarządca muszę potępić Księcia Ranona za nie poinformowanie Dowódcy Straży, że zabiera Królową spod opieki jej eskorty – powiedział Powell cicho. – Jednakże muszę również pochwalić prędkość z jaką zachował się na korzyść Królowej, a więc na korzyść dworu. I jestem tym zdumiony, co mimo okoliczności nie jest dobrą rzeczą.

Wszyscy odwrócili się stronę Powella.

- Więc? – zapytał Talon.

Powell pociągnął się za płatek ucha.

- Od dnia w którym utworzyła swój dwór, Cassidy była skrzepowana przez sprzeciw Therana przy każdej próbie jaką robiła, żeby być Królową dla swojego ludu. Sprowadził ją tutaj, więc ulegaliśmy mu, pozwalając mu dyktować co może, a czego nie może zrobić. Ale ja chciałbym zobaczyć co Cassidy może zrobić jako nasza Królowa, bez tych ograniczeń.

Ja również chciałbym to zobaczyć, pomyślał Ranon.

- A więc – mówił Powell. – Czy przenosimy się do rezydencji Królowej w pensjonacie? Jeżeli tak, w pokojach należy dokonać pewnych prac.

- Czy o tym właśnie mówimy? – Archerr spojrzał na Ranona. – Trwała przeprowadzka do rezerwatu Shalador?

- Nie wiem – odrzekł Ranon, czując że musi działać ostrożnie. – Po prostu chciałem zabrać ją z daleka od Kermilla i tych gnojków z Dharo, żeby Cassidy mogła odpocząć bez patrzenia na tę sukę za każdym razem kiedy się obejrzała.

- Dlaczego nie wykopaliliśmy Lady Kermilla z Dena Nehele? – zapytał Shaddo.

- Lub jej nie rozerwaliśmy? – dodał Spare.

- Ponieważ jest Królową z Kaeleer i gościem w tym domu – powiedział Talon.

- I mimo bólu, jaki jej obecność sprawia Cassidy, Kermilla nie zrobiła nic, co usprawiedliwiłoby egzekucję.

- Jednakże Kermilla wplątana jest w coś, co zraniło Cassidy jeszcze w Dharo – powiedział Powell. - Coś co sprawiło, że czuje się gorszą Królową.

- Pejcz, którzy kieruje Cassidy – powiedział cicho Gray.

- Gray? – powiedział Ranon równie cicho. Pustka zniknęła z oczu Graya, zastąpiona przez stalowy gniew.

- Kiedy byłem w Stołpie, porozmawiać z Wielkim Lordem, powiedział, że pejcz, którzy kieruje Cassidy ukształtował się zanim przybyła do Dena Nehele i pozostawił blizny. To dlatego osuszyła się tak bardzo i skrzywdziła. Próbowала udowodnić, że może być dobrą Królową.

- Wydaje mi się, że wszyscy mamy już pojęcie, czyja ręka trzymała ten pejcz –

powiedział Talon, jego głos zagrzmiał jak lodowaty żwir.

- Jeszcze jeden powód, żeby utrzymać Lady Cassidy z daleka od domu, kiedy gość Therana jest w rezydencji – powiedziała Shira.

Talon spojrzał na Powella, który skinął głową.

- W porządku – powiedział Talon. – Jedziemy do Eyoty przy założeniu, że nie wracamy do Szarej Przystani, bez względu na to, czy pozostaniemy w wiosce, czy też nie. Musimy działać szybko.

- Tak – powiedział Powell. – Dobrze byłoby odejść zanim Theran zorientuje się, że Cassidy odeszła. Najlepiej byłoby nie pozostawić żadnych dworskich zapisków.

Zapadła cisza.

- O czym ty mówisz? – zapytał Ranon.

- Jak na Królową, która rządzi małą wioską w innym Królestwie i rzekomo jest gościem, Lady Kermilla zadaje wiele niestosownych pytań na temat dziesięciny jaką może spodziewać się Królowa tutaj – Powell spojrział na Talona, którego usta zacisnęły się w cienką linię.

Obserwując tych dwóch mężczyzn, Ranon zastanawiał się, co jeszcze Zarządca mógł powiedzieć Dowódcy Straży.

- Zachowujemy się w ten sam sposób, jakbyśmy musieli przenieść się z jednego obozu do drugiego – powiedział Talon. – Najpierw zabierzcie rzeczy osobiste. Upewnijcie się, że macie wszystko, czego nie chcecie stracić. To dotyczy was wszystkich. Bardric, Cayle, Radey, jesteście odpowiedzialni za sprowadzenie koni i prowiantu. Osiodłajcie je i przyprowadźcie do bramy. Otoczcie ich kopyta osłoną, żeby nie stukały.

- Załatwione – powiedział Cayle, spoglądając na Bardrica i Bradleya, którzy skinęli głowami.

- Archerr. Spare. Obaj pomożecie Shirze zapakować przybory uzdrowicielki – Talon spojrział na Uzdrowicielkę. – Nie możemy zabrać niczego co należy do tego domu, tylko to co jest naszą własnością, lub należy do dworu.

- Rozumiem – powiedziała Shira wstając.

- Shaddo...

- Gruszki miodowe – powiedział Gray, przerywając Talonowi, cokolwiek miał do powiedzenia. – Nie możemy zostawić jej gruszek.

- Nie możemy zabrać ich wszystkich – powiedział Ranon. Ostre spojrzenie Graya było jedyną odpowiedzią.

- Shaddo pomóż Grayowi – powiedział Talon. - Grusza miodowa, która jest uprawiana w donicy życzeń zostaje tutaj. Gray, jeżeli poczujesz się lepiej, zabierając pozostałe dwanaście, zabierz je. Ranon, kiedy spakujesz swoje rzeczy, pomóż Powellowi z papierami dworu.

- Tak jest, sir – powiedział Ranon.

- Burne. Haele. Pomożecie każdemu, kto będzie potrzebował pomocy. Obserwujcie. Nie mamy powodu sądzić, że goście wstaną dzisiaj wcześniej, ale chcę żebyście byli w drodze, zanim poinformuję Therana.

- Zamierzasz mu powiedzieć? – zapytał Powell.

- Jest Pierwszą Eskortą Cassidy – odpowiedział Talon. – Musi wiedzieć, gdzie Królowa rezyduje. I jest jeszcze kilka innych rzeczy, które musi dowiedzieć się Księżę Grayhaven.

Wszyscy usłyszeli pogrózkę ukrytą w tych słowach.

- Ruszajcie się – powiedział Talon.

- Chcę chwilę z tobą porozmawiać, Talon – powiedział Powell podnosząc się.

- Porozmawiamy, kiedy zaczniesz pakowanie.

Mężczyźni wstali i wyślizgnęli się z pokoju, wojownicy zwijający obóz.

Ranon poczekał, chcąc przez chwilę porozmawiać z Shirą, ale ona patrzyła na Graya, który ociągał się i potrząsnęła głową

*\*Spakuj moje rzeczy razem ze swoimi\** powiedziała.

*\*Jest tam coś osobistego, czego nie powinienem dotykać?\** zapytał Ranon.

*\*Jak rzeczy osobiste?\**

Uznała za zabawne, że wojownik, który nie wzdygał się, kiedy patrzył na rzeź na polu bitwy, płoszył się na widok środków czystości pomocnych przy czasie księżycowym. On nie widział w tym nic zabawnego.

Skrzywił się.

*\*Miałem na myśli przybory związane z klepsydrą.\**

*\*Nie.\** odpowiedziała, całe rozbawienie zniknęło. *\*To co osobiste noszę ze sobą.\**

Skinął głową, kiedy wyszła z pokoju. To pozostawiło go sam na sam z Grayem.

- Czy ona naprawdę wyjeżdżała? – zapytał Gray, jego oczy były pełne bolesnego zdezorientowania. – Beze mnie?

- Była zagubiona, Gray – nie mógł wymyślić, żadnego sposobu, żeby powiedzieć to, więc

powiedział wprost. – Myślała, że zamierzasz zakochać się w Kermilli.

Oczy Graya rozszerzyły się.

- Dlaczego tak myślała? Czy coś zrobiłem? Ranon potrząsnął głową.

- Theran zrobił z siebie takiego dupka, że wydaje mi się, że Cassidy uważała, że pozostałych również pociąga Kermilla.

Gray zadrżał. Ranon dzielił to uczucie.

- Chodź – powiedział Ranon. – Spakujmy się i jedźmy.

- Ranon? – Gray nerwowo przeszedł z jednej nogi na drugą.

- Co?

- Nie zaprosiłeś ją na to spotkanie, więc kto z nas zamierza powiedzieć Vae?

- O czym myślisz Powell? – zapytał Talon jak tylko zostali sami w biurze

Zarządcy.

- Jesteś świadomy tego, że Theran oprowadza Kermillę po mieście, przedstawia ją miejscowym rodzinom arystokratów i... - Powell odchrząknął i nagle pilnie zajął się stosem rachunków leżących w schludnych stertach zanim je zniknął.

- I...? – popędził go Talon. Kiedy Powell nie odpowiedział, gniew zaczął gotować się w nim pod niechęcią do zrozumienia. – Przedstawia ją jako Królową?

- Nie wprost – powiedział Powell. – Wierzę, że przedstawia ją jako Królową z

Dharo i nie poprawia ludzi, którzy wyciągnęli złe wnioski.

- W jakie gierki on gra? – W jaki rodzaj gierki pozwolili mu grać? Ból Cassidy i fakt, że był aż tak głęboki, że była gotowa uciec, to była w równym stopniu jego wina, co Therana.

Powell westchnął. Przywołał małą kartkę papieru i podał ją Talonowi.

- Kermilla chciała zrobić zakupy. Theran nakazał kupcom otworzyć rachunki dla niej, skoro nie zabrała ze sobą wystarczająco pieniędzy, żeby zapłacić za dodatkowe wydatki. Tak mówiła.

- Co oznacza, że Theran skończy płacąc te rachunki ze skarbu, który Lia ukryła dla rodziny.

- Nie, Theran powiedział kupcom, że wszystkie wydatki Kermilli będą pokryte ze dziesięciny jaka miasto jest winne Królowej.

- Co?

- Kermilla wydała w dzień więcej niż Cassidy przez wszystkie tygodnie jakie tutaj była – Powell przerwał. – Kupcy chcieli potwierdzenia, że mogą potrącić zakupy Kermilli z dziesięciny. Powiedziałem, że dam im znać tak szybko jak będę miał szansę przedyskutować to z Królową. Kupcy, którzy pozostali w Szarej Przystani są świadomi niebezpieczeństwa postępowania z Królową. Ale nie dając im natychmiastowego zapewnienia, ostrzegłem ich, żeby byli ostrożni co do przyszłych transakcji.

Talon przez kilka minut kręcił się po pokoju, podczas kiedy Powell pakował mapy jakie zgromadził dla Cassidy.

- Odpuszczamy miasto Grayhaven – powiedział Talon. – Theran ma pięćdziesiąt procent dziesięciny do wykorzystania według uznania. Druga połowa finansów idzie na opłacenie zarobku strażników i utrzymanie miasta. Wyjaśnię to Cassidy, ale poproszę ją o akceptację mojej decyzji i zrezygnowania z tak dużej kwoty.

- W zamian za co? – zapytał Powell.

Talon potrząsnął głową. W zamian za nic. A przynajmniej za nic, co mógłby przedyskutować z Powellem.

Poczuł pełne szacunku dotknięcie na swojej pierwszej wewnętrznej barierze.

- Ranon już idzie. Chłopak szybko oczyści ten pokój.

- Chce już jechać – Powell potarł swoją lewą rękę. – Tak jak i ja. Talon westchnął.

- Wychowałem Therana i uczyłem go najlepiej jak mogłem. Próbowałem trzymać się Starych Zwyczajów, nawet jeżeli czułem, że odchodzą w każdym pokoleniu. Walczyłem, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Zabijałem, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Nie wiesz jak to boli widzieć, jak oddaje się Kermilli. Nie wiem, czy chronienie go przed skażonymi Królowymi przez całe jego życie sprawiło, że jest ślepy na to, jakim rodzajem kobiety jest Kermilla, czy też jeżeli wyczuwa, że coś z nią jest nie tak, broni jej, ponieważ nie może przyznać, że myli się co do niej. Nie mogę zdecydować, ale dzisiejszej nocy zastanawiam się, czy ludzie nie zmarnowali życia broniąc rodu Grayhaven.

Pokręcił głową i uniósł rękę, pokazując że nie chce odpowiedzi  
Chwilę później Ranon wszedł do pokoju, a Talon z niego wyszedł.

## Rozdział 11

TERREILLE

*\*Talon\** powiedział Cayle. *\*Konie załadowane do Wozu z żywym inwentarzem. Haele i Burne są na stacji. Wszyscy inni odjechali.\**

*\*Więc jedźcie\** odpowiedział Talon. *\*Ja jestem ostatni.\**

*\*Widzimy się w Eyocie.\**

*\*Tak. Niech Ciemność weźmie cię pod opiekę.\**

Stojąc na zewnątrz posiadłości Grayhaven, Talon obserwował wschód słońca i poczuł jak światło zaczyna osuszać z mocy jego ciała nie umarłego demona. Mądrzej byłoby pozostać tutaj aż do zachodu słońca, ale kiedy dostarczy swoją wiadomość, lepiej będzie dla wszystkich jeżeli wyjedzie. Potrzebował świeżej ludzkiej krwi, nie yarbarahu, żeby na czas dotrzeć do Eyoty, ale teraz wiedział jak prosić o nią bez czucia wstydu, z tego co bierze od żywych.

Szedł korytarzem, opóźniając chwilę w której dotrze do skrzydła rodzinnego. Służba już krzątała się. Dryden i Elle byli w kuchni z Maydrą, jedząc proste śniadanie, przeglądając obowiązki na ten dzień. Birdie, która najczęściej zajmowała się pokojami Królowej, Zarządcy i Uzdrowicielki, uśmiechnęła się do niego sennie, kiedy mijała go na korytarzu. Była płochliwa jak królik, kiedy po raz pierwszy przyszła tutaj do pracy, kilka tygodni temu, ale stała się odważniejsza, ponieważ Królowa, której służyła traktowała ją z szacunkiem.

- Birdie – zawołał, zanim zniknęła za rogiem.

- Księżę Talon? – wróciła, patrząc niepewnie, bo nigdy wcześniej o nic ją nie prosił.

Przywołał kartkę papieru, resztkę ołówka i napisał: „Miejsce rezydowania królowej zostaje przeniesione do Eyoty, wioski w wschodnim rezerwacie Shalador.”

Złożył papier na cztery i podał jej.

- Oddaj to Drydenowi.

- Tak, proszę pana – Birdie zaczęła odchodzić, potem zawahała się. – Sir? Czy myślisz, że Maydra powinna przygotować tacę dla Lady Cassidy? Lady bolał brzuch, może pomoże jej spokojne śniadanie.

Pchnięcie wina. Wojownicy i Książęta Wojowników, którzy żyli w Górach Tamanara zakradali się do wiosek, żeby uzupełnić zapasy, odwiedzić przyjaciół i rodzinę, czy ścigać mężczyzn, którzy chcieli służyć Królowym postrzegany przez nich jako wrogowie. Potem odchodzili wracając do obozów w górach, pozostawiając wieśniaków skazanych na łaskę Królowej.

Co dla dziewczyny takiej jak Birdie będzie oznaczało być na każde skinienie Kermilli?

- Lady Cassidy nie będzie potrzebować tacy dzisiejszego ranka – powiedział. – Nie zapomnij oddać to Drydenowi.

- Nie, proszę pana. Pójdę oddać to od razu.

Obserwował jak odchodziła sprężystym krokiem. W jego krokach nie było energii. Musiał dokończyć to zadanie i wyjechać.

Kiedy Theran odpowiedział na gwałtowne stukanie do drzwi sypialni i zablokował widok do swojego pokoju, Talon zastanowił się, czy jest ktoś z nim i kto to może być.

- Dwór Królowej nie rezyduje dłużej w tej posiadłości – powiedział Talon. – Dwór Królowej rezyduje teraz w Eyocie.

Oczy Therana pozostały senne i puste o chwilę za długo. I ta chwilka zwłoki powiedziała Talonowi wszystko co potrzebował wiedzieć o lojalności Therana względem Cassidy. Ale również upewniła go co do drugiej prawdy, która była ukryta pod jego własną siłą i pod nazwiskiem Grayhaven: Theran nie miał tego czegoś subtelnego, co sprawia, że mężczyzna jest prawdziwym przywódcą.

Twarz Therana pociemniała z gniewu.

- Dlaczego powinniśmy się tam przenosić i sprawiać każdemu kłopot?

- Każdemu będącemu twoim gościem? – zapytał Talon z łagodnością, która ukrywała ból jego serca i gniew.

- Kermilli, tak, ale również dworowi. Dlaczego mamy pakować się tylko dlatego, że Cassidy zachowuje się jak zepsute dziecko?

Talon warknął.

- Uważaj co mówisz chłopcze. Mówisz o Królowej.



- Więc spodziewacie się, że pozostawię mój dom rodzinny i będę żył w rezerwacie Shalador? – warknął Theran.

- Nie jesteś tam zaproszony – powiedział tak, ponieważ była to prawda. Oczy Therana rozszerzyły się. Wyglądał na ogłuszonego, zranionego.

- Powiem ci jak będzie, Theran. Uwierz, że myślę, wszystko co ci powiem – żadnej odpowiedzi poza ostrożnością. Przynajmniej chłopak ma na tyle rozumu, żeby być ostrożnym. – Pozostaniesz Pierwszą Eskortą, więc dwór zostanie nienaruszony. Obiecałeś służyć Cassidy przez jeden rok. Tę obietnicę złożyłeś w obecności najpotężniejszych mężczyzn we wszystkich Królestwach. Ale ich tutaj nie ma. Ja jestem i to ja wyegzekwuję od ciebie dotrzymanie tej obietnicy. To co zrobisz dzień po tym, jak wypełnisz swój kontrakt, to twoja sprawa, ale nie zrobisz niczego, żeby złamać ten dwór. Jeżeli tak, zabiję twoją dziwkę.

- Kermilla nie jest dziwką!

- W zamian za dotrzymanie przysięgi służby, będziesz rządził miastem Grayhaven w imieniu Królowej. Będziesz mógł rozporządzać dziesięcinami z miasta według własnego uznania. Połowa powinna iść na finanse miasta, ale nikt nie będzie rozliczał cię z twoich wydatków.

- Talon, popełniasz błąd.

Usłyszał cień paniki w głosie Therana. Dobrze. Chłopak w końcu zrozumiał, że on nie będzie już dłużym wsparciem, które zawsze pilnowało jego pleców.

- Na czas pobytu w Dena Nehele, Kermilla będzie uwięziona w tym mieście – ciągnął dalej Talon. – Królowa rozkazała Kermilli opuścić jej Terytorium. Ty zignorowałeś ten rozkaz i zrobiłeś z niej swojego osobistego gościa. Jest hańbą Pierwszego Kręgu, a zwłaszcza moją, że pozwoliliśmy ci na to. Ponieważ wina jest w równym stopniu nasza jak i twoja, nie podniesiemy ręki przeciwko Kermilli, kiedy będzie przebywać w Grayhaven. Jakkolwiek od jutrzejszego dnia, każdy Książę Wojowników w Dena Nehele będzie wiedział, że jest uważana za wroga Królowej i tolerowana tak długo jak przebywa w mieście pod twoimi rządami. W chwili kiedy zrobi krok poza tę linię, zajmiemy się nią tak, jak zawsze zajmowaliśmy się naszymi wrogami.

Theran wyglądał na zszokowanego.

- Kermilla jest Królową jaką powinniśmy mieć. Jest jedyną, która powinna nią być od początku, nie Cassidy. Wiem, że musisz wypełnić kontrakt z dworem i szanuję to, ale nie odwracaj się plecami do Królowej, której możesz służyć następną jesienią.

Smutek wypełnił Talona. Chwilę wcześniej stawał przeciw przyjacielowi, ale nigdy wcześniej nie czuł takiej goryczy. A teraz kiedy poczuł w końcu więź, która prowadziła Książąt Wojowników, że służyli szczególnej Królowej, w końcu zrozumiał, dlaczego dobrzy mężczyźni służyli złym Królowym i z powodu tej służby stali się pokrętni. Mógł tylko mieć nadzieję, że więź Therana złamie się, zanim złamie się coś w Theranie.

- Kermilla jest twoją Królową, prawda? Coś w niej woła cię, żebyś cenił ją i chronił.

- Ona jest właściwą Królową dla Dena Nehele. Dla nas wszystkich. Jeżeli poświęcisz czas, żeby ją poznać...

- Ona nie jest moją Królową, Theranie – powiedział cicho. – Nigdy nie będzie. Patrzę na nią i widzę taki sam rodzaj Królowej, z jakimi walczyłem przez trzy wielki. Nic tego nie zmienia, chłopcze. Teraz stoimy po przeciwnych stronach. Przykro mi z tego powodu, ale tak jest.

- Pożaluj się tego – powiedział Theran gorączkowo. – Za rok Kermilla będzie Królową Dena Nehele i może nie zapomnieć, że zdradziłeś ją w ten sposób.

- Może tak będzie. Jeżeli ona przejmie kontrolę nad Dena Nehele... - Talon wzruszył ramionami, - spędziłem większość swojego życia w obozach w Górach Tamanara. Jeżeli tak się stanie, dokończę życia w ten sam sposób.

- Nie możesz tak uważać. Nie możesz tak uważać.

- Mam na myśli każde słowo. Nie wmów sobie inaczej.

Stali w drzwiach, obaj czując, że coś pomiędzy nimi pęka, coś co nigdy nie da się naprawić.

- Niech Ciemność zaopiekuje się tobą, Theran – zawahał się, a potem poczuł, że musi powiedzieć jeszcze jedno, spróbować po raz ostatni. – Uczyłem cię, jak tylko mogłem o Niewidzialnym Pierścieniu. Nadejdzie dzień, kiedy będziesz musiał dokonać wyboru, więc chcę żebyś pamiętał, że lepiej jest złamać swoje serce, niż swój honor.

- Czy kiedykolwiek musiałeś dokonać takiego wyboru? – zapytał Theran gorzko.

Właśnie tutaj. Właśnie teraz.

Talon odszedł od jednego z chłopców których kochał, odszedł z rezydencji i skierował się do

lądowniska sieci poza bramą. Pięść słońca uderzała w niego za każdym krokiem, aż złapał Szafirowy Wiatr i pojechał nim przez Ciemność w stronę Eyoty.

Część jego chciała, żeby Theran pojechał za nim. Część jego miała nadzieję, że chłopak zostanie, aż uwolni się od Kermilli.

A część jego czuła się chora wiedząc, że Theran wykorzysta nazwisko Grayhaven, żeby usprawiedliwić złamanie całej ich wiary.

Theran stał na tarasie, wpatrując się w pojedynczą, pozostałą sadzonkę gruszy miodowej. Gray podlał ją, zadbał o nią po raz ostatni, zabierając pozostałych dwanaście.

Gray odszedł. Nierozważna lojalność Graya do Cassidy bolała nawet bardziej niż Talona. Na ognie piekielne, to bolało. Ranon? Nie zmartwiłby się gdyby nigdy więcej go nie zobaczył, ale jeżeli Ranon odszedł, oznaczało to, że Shira również odeszła i potrzebował znaleźć kogoś innego, kto będzie wykonywał obowiązki osobistej Uzdrowicielki Kermilli.

Może to lepiej. Nie był pewien, czy może powierzyć opiekę nad Kermillą Uzdrowicielce, która była równocześnie Czarną Wdową.

- Och la. Tu jesteś – Kermilla owinęła ramiona dookoła niego i serdecznie uśmiechnęła się. – Co to za kwaśna mina?

- Gray zabrał grusze miodowe.

Jej czoło zmarszczyło się, kiedy patrzyła na ślady na tarasie, tam gdzie stały pozostałe donice.

- To dobrze. Ta przypadkowa mieszanina doniczek była bardzo nieatrakcyjna.

- Te grusze miodowe są spuścizną, Kermilla. Ich istnienie było czymś ważnym dla Dena Nehele.

- Och – powiedziała skruszona. – Nie zdawałam sobie sprawy.

Dlaczego nie zdawała sobie sprawy? Opowiedział jej historię o tym jak te gruszki zostały odnalezione, ukryte przez wieki. Oczywiście, gość słucha opowieści jak zwykłej opowiastki, zabawnej ale nie ważnej. Ale Królowa szykująca się do rządzenia Terytorium, mającym taką przeszłość jak Dena Nehele, musiała zrozumieć znaczenie tych sadzonek.

To że Cassidy najpewniej rozumiała ich znaczenie, nie robi z niej lepszej Królowej. Była starsza i lubiła grzebać w ziemi. Kermilla, będąc młodszą, potrzebowała tylko trochę przewodnictwa w pewnych dziedzinach.

- Kermilla, zjesz razem ze mną śniadanie? – opowie jej znów o miodowych gruszach i o nieuprzejmym odejściu Cassidy.

- Och la – uśmiechnęła się do niego zachwycona. – Jesteś taki niegrzeczny. Mój Faworyt będzie zazdrosny.

- To nie tak.

Wyraz jej twarzy zmienił się na żaloszny.

- Och. Myślałam...

Czy ukrywała to, że chciałaby żeby został jej kochankiem? Miał na to ochotę. Miał coś więcej niż ochotę. Nawet gdyby miał zważać na cholerną obecność Faworyta.

- Jest kilka rzeczy, które muszę ci powiedzieć – stwierdził. - Jest kilka możliwości, które musimy przedyskutować.

Nie, nie mogłby złamać dworu Cassidy i ryzykować że Talon zagrozi Kermilli. Ale mógł zrobić co tylko będzie w stanie, żeby przygotować grunt dla właściwej Królowej.

Mokre trzepnięcie w jej policzek. Liźnięcie w zamknięte oczy.

- Aghhhh. Uuhhh.

*\*Cassie? Cassie! Gray mówi, że musisz wstać, żeby iść spać\** chwila ciszy.

*\*To pogmatwane, więc to muszą być jakieś ludzkie sprawy.\**

- Co...?

*\*Obudź się!\**

- Vae? – Cassidy chrząknęła. Jęknęła. – Gray?

- Tutaj.

Ciepła ręka nakryła jej.

Zacmokała wargami i zrobiła minę.

- Na ognie Piekielne. Czy połknęłam kota? Vae – to ostatnie dlatego, że nos Sceltie prawie wpakował się jej do ust.

*\*Nie czuję kota.\**

- Dlaczego pytasz Cassidy? – zapytał Gray.

Gnojek brzmiał jakby się z niej śmiał.

- Mój język wydaje się być futrzasty.

- Jak wiele kubków swojego napoju dałeś jej? Głos

Ranona.

- Tylko tyle, żeby ukoić serce – odpowiedział Yairen.

- Jak się czujesz? – zapytał Shira. – Chcesz czegoś?

Skoro nikt nie odpowiedział, Cassidy zdecydowała, że to pytanie było skierowane do niej.

- Tosty. Jajka. Kąpiel – i coś żeby zeskrobać futro z jej języka. – Kto tu jest? – I gdzie jest „tu”. Ach, tak. Pensjonat. Zamierzała jechać do Dharo, ale skończyła tutaj, ponieważ Ranon zabrał jej kufry. Kutas.

- Prawie cały Pierwszy Krąg – odpowiedział Gray z napięciem w głosie.

- Och – powiedziała Cassidy. Potem jej oczy otworzyły się, a ona usiadła. – Dwór jest tutaj?

- W większości – powiedział Gray. – Talon jeszcze nie przybył.

- Twoja sypialnia jest gotowa – stwierdziła Shira. – To co teraz potrzebujesz to więcej snu.

Po kąpieli, tostach i jajkach.

- Mogę... - Może co? Była pewna, że nie zataczała się, ale równocześnie nie czuła się mocna. – Mogę tu zostać.

*\*Leżysz na przejściu \** powiedziała Vae. *\*Ale nie zamierzmy ci mówić o tym, ponieważ jesteś Królową.\**

- Chodź, kochanie - powiedział Gray, parsknął z wysiłku, żeby nie zaśmiać się na głos. – Umieścimy cię w łóżku.

- Mogę...

Gray pociągnął ją na nogi. Poczowała więcej zawrotów głowy teraz, kiedy stała, więc nie protestowała, kiedy Gray owinął rękę dookoła jej pasa i skierował ją w stronę korytarza i schodów.

- Ranon podaj mi rękę – powiedział Gray, kiedy doszli do schodów.

- Jeżeli położysz rękę na moim tyłku, walnę go – powiedziała Cassidy.

- To nie jest za duża groźba, skoro nie możesz utrzymać oczu otwartych na tyle długo, żeby go zobaczyć – powiedział Gray.

- Mogę...

- Cassie.

Ton głosu Graya ocucił ją.

Coś w tych zielonych oczach. Coś ostrzegło ją, że to jest jedna z tych chwil, kiedy mądra kobieta ustępuje męskim uczuciom.

- Zamierzasz nakrzyczeć na mnie? – zapytała.

Na jego twarzy pojawił się powolny uśmiezek, męski i zadowolony, ponieważ to pytanie powiedziało mu, że wygrał.

- Myślę o tym.

Więc miała swoją kąpiel. Miała tosty i jajka. Zadała jedno pytanie.

- Czy jest coś, co muszę wiedzieć o dzisiejszym dniu? Shira

odsunęła przykrycie z łóżka.

- Nie dzisiaj.

Wślizgnęła się do łóżka i pozwoliła, żeby świat odsunął się jeszcze na kilka godzin.

- Przygotowałem ostrożną notkę w imieniu Królowej i poprosiłem Spere, żeby dostarczył ją do Stołu – powiedział Powell.

Ranon skrzywił się.

- Dlaczego uprzedzasz ich, że mamy kłopoty?

- Zapobiegam powstaniu potencjalnie większych kłopotów. I zapobiegam sytuacji, w której posłaniec z Kaeleer przybędzie dostarczyć korespondencję dla Cassie do Szarej Przystani. Dowiedzą się wcześniej czy później. Myślę, że ze względu na okoliczności, lepiej wykonać ruch.

Ranon spojrział na zegar stojący na kominku. Gdzie w imię Piekła był Talon? Tak, był ostatnim wychodzącym mężczyzną, ale jadąc na Szafirowym Wietrze, powinien przybyć tuż przed nimi.

Janos zapukał do drzwi pokoju Powella, który był wykorzystywany jako tymczasowe biuro, aż do chwili, kiedy rozgospodzą się w budynku, nie przewidzianym jako rezydencja dworu.

- Przybył posłaniec z tym – powiedział, podając zapieczętowaną woskiem wiadomość Ranonowi. – To dla ciebie.

Złamał pieczęć. Prosta wiadomość.

„*Ukryłem się w ziemi – przeczytał. - Dołączę do was wieczorem. Talon.*”

- Roztropna decyzja – powiedział Powell.

Ranon położył rękę na ramieniu Powella i uśmiechnął się.

- Więc wyślij wiadomość do Stołpu. Mieli

dobry dwór. Mieli dobrą Królową.

Teraz musieli zrobić wszystko co było potrzebne, żeby utrzymać jedno i drugie.

## EBON ASKAVI

- Co sądzisz o tym? – zapytał Daemon podając papier ojcu.

Saetan wezwał swoje okulary z połówkami szkieł i przeczytał wiadomość. Dwukrotnie.

- Bardzo ostrożnie napisane – powiedział Saetan. – Zbyt ostrożnie. Miał takie samo wrażenie.

- Po raz pierwszy dostałem wiadomość od Zarządcy Cassidy. Myślisz, że są tam jakieś problemy?

- Jestem prawie pewien. Tak samo jak jestem pewien, że nie chcą żeby teraz zadawać pytania o to, dlaczego Królowa nagle zmieniła rezydencję z posiadłości w stolicy Dena Nehele, na pensjonat w małej wiosce położonej rezerwacie Shalador.

Daemon zmarszczył brwi, patrząc na wiadomość. Raport jaki przesłała mu Cassidy po powrocie z Eyoty był zbyt zwięzły, jak na jego gust, ale nie wyczuł nic w jej słowach, co nie można byłoby wyjaśnić zmęczeniem. Teraz...

- Czy wróciła do Eyoty, żeby rozwiązać problem, czy opuściła Szarą Przystań, żeby uciec od innego problemu?

Podając wiadomość Daemonowi, Saetan ściągnął okulary i zniknął je.

- Zobaczmy co Cassidy napisze w następnym raporcie. To czego nie napisze na temat tej przeprowadzki, będzie można odczytać z tego co napisze.

Daemon zniknął papier.

- Poproszę mojego zastępcę, o dostarczenie następnego pliku listów do Cassidy.

- Kto?

Uśmiechnął się sucho.

- Surreal. Zdecydowała się pracować dla mnie.

- Co będzie robić?

- Na tyle na ile zdążyłem się zorientować, to co uzna za cholernie stosowne. Nie powiedziała mi dokładnie, za co będę płacić, tylko że zamierzam być skandalicznie hojny. Poślę ją i Rainiera do Eyoty. Dowiedzą się wszystkiego, co potrzebujemy wiedzieć.

- Jeżeli już mówimy o wszystkim co potrzebujemy wiedzieć, jak rozumiem Jaenelle i Ladvarian udali się do Scelt, żeby porozmawiać z Morghann i Khary. Masz jakiegokolwiek pojęcie dlaczego?

- Nie – odrzekł Daemon, - i nie pytam.

Saetan uśmiechnął się.

- Mój drogi, nie tylko stajesz się roztropnym mężczyzną, stajesz się również mądrym mężem.

## Rozdział 12

TERREILLE

W następny wieczór po przybyciu wszystkich do Eyoty, Cassidy piła wzmacniający napój, który Shira przygotowała dla niej i słuchała jak mężczyźni kłócą się, dyskutują i czasami warczą, próbując wymyślić jak zmieścić dwór w pensjonacie. Tego nie dało się zrobić. Podobnie, jak kiedy w domu jej matki tłoczyło się zbyt wielu gości przybyłych na Winsol. To było dobre na kilka dni, kiedy każdy czuł się radosny i uczynny, ale nie było to coś, z czym mogłaby żyć na stałe.

Co oznaczało, że musiała przejąć kontrolę i pokazać im jak wyjść z tej sytuacji.

- Panowie – powiedziała cicho.

Gray pierwszy skupił na niej swoją uwagę, Ranon był niemalże drugi, tuż za Talonem i Powellem, a to zmusiło pozostałych do wstrzymania się z wyrażeniem swojej opinii, więc mogli usłyszeć co miała do powiedzenia.

- Dwór tworzy się, kiedy dwunastu mężczyzn zobowiązuje się służyć Królowej i oferują jej swoją siłę, swoje umiejętności i swoją lojalność. W żadnej księdze z Protokołem nie ma jakiegokolwiek informacji, że muszą z nią mieszkać. W Kaeleer większość Królowych, które rządzą Okręgami, co może oznaczać wszystko od jednej do kilku wiosek, nie żyje w domach na tyle dużych, żeby pomieścić cały dwór – uśmiechnęła się do nich.

Dwunastu mężczyzn zmarszczyło brwi. Tak jak Shira i Reyhana, która wróciła do Eyoty, żeby służyć Królowej Dena Nehele.

- Ranon, czy shaladorskie Królowe mieszkają w domach wystarczająco dużych, żeby pomieścić cały ich Pierwszy Krąg? – zapytała Cassidy, mając nadzieję, że odpowie jej w sposób, który pomoże przedstawić jej punkt widzenia.

- W rezerwatach Shalador nie ma oficjalnego dworu – powiedział Ranon. – Królowe jedynie pomagają starszyźnie utrzymać ludzi pod kontrolą, żeby nie narazili się Królowym Prowincji i Królowej Terytorium – potem zamilkł, a wyraz jego twarzy ujawił, że mężczyzna jest rozdarty pomiędzy różnymi rodzajami lojalności.

- Masz na myśli, że żeby chronić Królowe i ludzi lojalnych względem nich, Królowe Shaladoru nie mają żadnego dworu wyglądającego na oficjalny, który mógłby być widziany jako wyzwanie – powiedziała Cassidy delikatnie. – A Królowa, która nie może utworzyć oficjalnego dworu, nie ma więcej mocy niż każda inna czarownica, ponieważ to dwór jest instrumentem za pomocą którego rządzi.

Ranon nie powiedział nic. Jedną rzeczą było wcześniej ukryć prawdę o dworach shaladorskich. To był instynktowny wysiłek, żeby chronić jego ludzi, coś co robił od kiedy był chłopcem. Ale ukrywanie tego ponownie, oznaczałoby skłamanie jej, a to byłoby złamanie zaufania.

- Spotkałam Królowe Shaladoru, Ranon – powiedziała Cassidy, – i jestem pewna, że ich dwory są oficjalne. Ale nie są widoczne dla przybysza z zewnątrz, który spodziewa się, że Królowa ma wielki dom, pełen kryz i żabotów.

*\*Czym jest Ranon?\** zapytała Shira. *\*Kryzą, czy żabotem?\**

Cassidy nie mogła powstrzymać krótkiego parsknięcia śmiechu, które sprawiło, że wszyscy mężczyźni spoglądali to na nią, to na Shirę.

Shira spuściła głowę, ręce położyła na kolanach. Wyglądałaby bardzo poważnie, gdyby przestała się uśmiechać.

- Chodzi o to panowie – powiedziała Cassidy nie mając jeszcze śmiałości spojrzeć na nich, - że zakwaterowanie tego dworu mogłoby naśladować rozmieszczenie typowe dla Królowych żyjących w małych wioskach.

- Ty nie rządzisz małą wioską, Cassidy – powiedział Powell z szacunkiem. – Rządzisz Terytorium Dena Nehele.

- Morghann jest Królową Sceltów, terytorium w Kaeleer. Mieszka w małej wiosce nie większej od tej. Jedynym członkiem Pierwszego Kręgu, który mieszka z nią jest Khardeen, Książę Maghre. I jedynym powodem dla którego mieszka tam jest to, że jest jej mężem i Faworytem. Ich dom jest podzielony pomiędzy rodziną, a dworem. Są biura dla niej i Zarządcy, mniejsze biuro dla Dowódcy Straży, większy pokój spotkań i pokój gdzie Pierwszy Krąg może zgromadzić się, żeby odpocząć, sporządzać plany, czy robić cokolwiek potrzebują. Jest duża jadalnia, więc można pomieścić cały Pierwszy Krąg na posiłek, czy wykorzystywać go do celów towarzyskich. Pozostała część domu należy do Królowej i jej rodziny.

- Więc gdzie mieszkają pozostali? – zapytał Gray.  
- W wiosce – odpowiedziała Cassidy. – I proponuję, żebyśmy właśnie tak zrobili tutaj.  
- To nie jest bezpieczne – połowa Kręgu, w tym Ranon, zamruczała swój osąd.  
- Właśnie tak uważam – Cassidy podniosła głos, żeby był słyszany ponad pomrukami i szeptami. – Talon i Powell będą mieszkać tu ze mną. Tak jak Gray, Shira, Ranon i Reyhana, skoro w szkoleniu młoda Królowa potrzebuje opieki, a to jest jedno z zadań Pierwszego Kręgu. Jest kilka domów na tej ulicy i pobliskich, które wyglądają na opuszczone, a są tak blisko jak stajnie, w których umieściliśmy konie. Jeżeli starszyzna wioski nie będzie miała zastrzeżeń, pozostali mężczyźni mogą zamieszkać w tych domach.

- Dlaczego ci mężczyźni w Kaeleer nie chcą zostać blisko swojej Królowej? – zapytał Gray.

- Większość z nich ma swoje rodziny – odrzekła Cassidy. – Ich pracą jest dwór, Pierwszy Krąg. Są opłacani z dziesięciny. Mają rodziny. Mają wydatki. Żyją jak wszyscy inni w wiosce – rozejrzała się dookoła stołu. – Nigdy nie widzieliście czegoś takiego, nieprawdaż?

Talon nie odpowiedział, ale pozostali potrząsnęli głowami.

- Ranon, musiałeś widzieć coś takiego, w wioskach shaladorskich, gdzie mieszkają Królowe.

- Nie mogę tego powiedzieć – odrzekł. – Bezpieczeństwo Królowych zależy od tego, że pozostali nie zadają zbyt wiele pytań.

- Królowa również ma prawo do prywatnego życia – powiedziała Shira. Nagle nikt nie patrzył na Cassidy, czy na Graya.

Powell oczyścił gardło.

- No cóż, skoro taki styl życia jest tradycją w Kaeleer, możemy...

- Mam żonę – powiedział nagle Shaddo. Patrzył się na blat stołu. – Mam dwóch synów. Nie mamy formalnego kontraktu małżeńskiego. Nie mogliśmy ryzykować.

- Ryzykować? – zapytała Cassidy.

- Inne Królowe przetrzymywały żonę, lub dziecko jako zakładnika, żeby próbować zmusić Księcia Wojowników do poddania się i pozwolenia na kontrolowanie przez Pierścień Posłuszeństwa – powiedział Talon ponuro. – W połowie przypadków, nawet jeżeli mężczyzna poddał się, kobieta, czy dziecko były i tak zabijane.

- Matko Noc – wyszeptała Cassidy. Nic dziwnego, że ci mężczyźni tak się jej obawiali.

- Mój najstarszy syn tej jesieni będzie miał Ceremonię Urodzenia – powiedział Shaddo. – Soli nie zamierza ujawniać pochodzenia ojca.

- Ale twój syn będzie uważany za bękarta – powiedział Gray. – Nie będzie miał żadnej pozycji społecznej.

- Ale będzie żywy – odrzekł Shaddo.

- Gdzie oni są? – zapytał Talon.

- W wiosce niedaleko wschodniej granicy. Właściwie trochę na północ od wschodniego rezerwatu – odpowiedział Shaddo.

Cassidy przełknęła łzy, a jej głos był przez to bardziej ochryply niż zazwyczaj.

- Shaddo, twoja żona nie powinna żyć bez męża, a twoi synowie nie powinni wychowywać się bez ojca. O ile starszyzna wioski nie będzie miała nic przeciwko, nie ma żadnego powodu, dla którego nie mieliby mieszkać tutaj razem z tobą.

Dwunastu mężczyzn wpatrywało się w nią i wiedziała, że usłyszeli te łzy, których nie udało jej się całkowicie ukryć.

- Starszyzna nie będzie miała nic przeciwko – powiedział Ranon. – Ale tu jest jeden z rezerwatów. Wątpię, żebyśmy mogli zapewnić taki poziom życia do jakiego są przyzwyczajeni.

- Każda z tych chat jest lepsza niż ta, w której mieszkają teraz – powiedział Shaddo.

- Ja mam siostrę – powiedział Archerr. – Ma troje dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę. Ich wioska została spalona podczas powstania plebejuszy. Przetrwali, ponieważ nie było ich w domu tego dnia. Zbierali jagody i kiedy zobaczyli dym, ukryli się. Robi co tylko może, ale potrzebuje pomocy, żeby ułożyć na nowo życie dla siebie i dzieci.

I żadne z was nie wspomniało o tych kobietach i dzieciach, w ciągu tych tygodni od kiedy utworzył się dwór? Cassidy chciała zbesztać ich za to, że nie przemówili wcześniej. Ale nie mogła, ponieważ wiedziała, co dokładnie powiedzieliby Lucivar i jej kuzyn Aaron: bronić i chronić. Dla Shaddo i Archerra najlepszym sposobem, żeby chronić ludzi których kochali, było nie sprowadzanie

ich przed jej oblicze.

Aż do teraz.

- Shaddo, jeżeli chcesz, możesz zabrać jednego z Braci z dworu, żeby pomógł ci w spakowaniu twojej rodziny i przeprowadzce tutaj. Kiedy będziesz na wschodzie możesz dostarczyć wiadomości do każdej Królowej, z jaką uda ci się skontaktować. Powell i ja musimy wysłać wiadomości o wykorzystywaniu Fachu Królowej, żeby pomóc ziemi. Paniom należy powiedzieć, gdzie mogą mnie znaleźć, jeżeli będą potrzebować instrukcji. To dotyczy również ciebie, Archerr. Powell, będziesz odpowiedzialny za przygotowanie pokoi, które dwór potrzebuje na biura i zebrania.

Cassidy wzięła głęboki wdech i z westchnieniem wypuściła powietrze. Teraz zacznie się walka.

- Pozostali z was będą mi asystować.

- W czym? – zapytał Gray mrużąc oczy.

Był cholernie dobry w wyczuciu, kiedy zamierzała, jak mówił jej ojciec, wrzucić do wody torbę z kotami.

- To jest pora wzrostu – powiedziała Cassidy. – Ziemia desperacko potrzebuje pomocy. Królowe muszą zrobić coś, żeby zwiększyć plony i muszą zrobić to teraz.

- Nie – powiedział Gray.

- Gray...

- Nie!

Jego głos przeszedł przez pokój jak grzmot, kiedy wstał na równe nogi, odrzucając krzesło.

Cassidy odsunęła się od stołu i wstała. Skoro siedział po jej lewej, pomiędzy nimi nie było nic poza rogiem stołu. Więc wszystko co potrzebowali, to przechylić się do przodu, żeby stanąć nos w nos.

- Tak – powiedziała.

- To prawie zniszczyło cię, Cassie.

- Byłam nieuważna. Nie popełnię znów tego błędu. Ale witalność opiekuje się ziemią i trzeba to zrobić teraz. Gray, wiesz co to jest witalność. To co mogą zrobić Królowe, pokaże różnicę każdemu w Dena Nehele. To jest rytuał. To jest część Starych Obyczajów, których jak twierdzicie, chcecie się nauczyć.

- Nie za ryzyko, że znów zostaniesz ranna! – parsknął Gray.

- Jestem z Grayem – powiedział Ranon wstając na nogi.

- Ty siadaj! – wskazała na niego Cassidy.

Ranon zastygł. Potem spojrzał na Talona po wskazówki, co naprawdę ją wkurzyło.

- Siadaj, Ranon! – krzyknęła. – Ty również – pchnęła Graya. To nie było silne pchnięcie, ale widok jego twarzy sprawił, że Ranon sięgnął przez Shirę i położył rękę na ramieniu Graya.

- Na ognie piekielne – odezwał się głos pełen szyderczego śmiechu, - to brzmi zupełnie jak w domu.

Mężczyźni obrócili się twarzami do drzwi. Shira miała takie spojrzenie, które sprawiło, że Cassidy zastanowiła się, czy kobieta nie przygotowuje się do wykorzystania części Fachu Czarnych Wdów. Reyhana wyglądała na przestraszoną.

Wyprostowana i usztywniona, Cassidy odwróciła się i spojrzała na czarnowłosą kobietę z delikatnie szpiczastymi uszami i przystojnego mężczyznę, podpierającego się laską.

Matko Noc, co tu robi Surreal?

- Czy to nie brzmi jak w domu, Rainier? – zapytała Surreal towarzysza.

- Dokładnie – odrzekł. – Chociaż ci dwoje są wyraźnie nowicjuszami. Kiedy Jaenelle i Lucivar tak robią, drżą szyby w oknach, aż ich ojciec ma dosyć słuchania ich i wrzeszczy na nich, żeby się zamknęli.

- Tak, Wujek Saetan robi wrażenie, kiedy spuści swój gniew ze smyczy – powiedziała Surreal.

- Lady Surreal – odezwała się Cassidy, mając nadzieję, że nikt nie był na tyle głupi, żeby stanąć Surreal na drodze, kiedy szła przez dom. – Co sprowadza cię tutaj?

Surreal wezwała plik kopert i uniosła je w górę.

- Dostarczam twoje listy. I jestem tutaj, żeby troszkę pogadać.

- Może ty i panie przejdziecie do saloniku na pogawędkę, podczas kiedy ja zostanę tutaj i

odpowiem na pytania panów? – odezwał się Rainier.

- Nie ma żadnych pytań – warknął Gray. – Cassie tego nie zrobi.

- Nie teraz, Gray – powiedziała Cassidy. Potem zwróciła się do Surreal. – Dziękuję za dostarczenie listów, ale nie mamy o czym rozmawiać. Tutaj jest Terreille, a nie Kaeleer i nie muszę nic z tobą omawiać.

- Zaufaj mi skarbie, nie chcesz zostać wezwana do Stołpu, żeby tłumaczyć cokolwiek Sadiemu. Albo Yaslanie. Lub Wielkiemu Lordowi. Ponieważ oni nie będą tak ustepliwi jak ja zamierzam być. Chodźmy z daleka od tych posiadaczy penisów.

- Słucham? – odezwał się Rainier.

- Ty też masz penisa, więc możesz słuchać sobie ile chcesz – odrzekła Surreal.

***\*Skarbie, zrób to z gracją, ponieważ nie masz wyboru. Albo porozmawiasz ze mną tutaj, albo z Sadim.\****

Cassidy wątpiła, żeby Daemonowi Sadiemu spodobało się to co by usłyszał, a także wątpiła, żeby pozostał z boku po ich „pogawędce” i pozwolił jej powrócić do Dena Nehele.

Surreal miała rację. Rozmowa z inną czarownicą była dużo lepszym wyborem.

- Panie, udajmy się do salonu i pozostawmy panów samych, żeby porozmawiali – powiedziała Cassidy. Przeszła obok Surreal i Rainiera, a potem poczekała na Shirę i Reyhanę.

Kiedy Surreal zamykała drzwi, usłyszała jeszcze Rainiera.

- Więc co takiego Lady Cassidy nie zrobi?



## Rozdział 13

KAELEER

Daemon siedział na krześle za biurkiem z czarnego drewna, skrzyżował nogi i złączył palce, starając się zdecydować, czy jego zastępca i sekretarz, którzy w końcu przybyli złożyć raport, zasługują na słowne upomnienie, czy powinien powstrzymać swój język i temperament.

Surreal uśmiechnęła się prowokując go, żeby powiedział cokolwiek. Rainier spojrzał na niego spanikowanym „nie spodziewaj się, że zapanuję nad nią” spojrzeniem.

- Moi drodzy – powiedział z łagodnością, która mogłaby przerazić każdą inteligentną osobę, włączając kobiety. – Śniadanie podawane jest tutaj, w Hall, codziennie. Nie musieliście omijać rodowej siedziby ostatniej nocy i jechać do Amdarh, żeby dostać posiłek.

To nie to, że miał coś przeciwko temu, że pojechali do Amdarh zamiast przyjechać do Hall, nawet mimo że byłoby to bardziej sensowne, skoro Hall było bliżej Stołpu i Wrót. To co wkurzyło go, to to, że żadne z nich nie posłało mu wiadomości ostatniej nocy, żeby powiadomić go, że bezpiecznie wrócili do Kaeleer. Nie, to Helton miał na tyle rozsądku, żeby wysłać dzisiejszego ranka wiadomość do Beale’a.

- Chciałam trochę czasu, żeby pomyśleć, zanim przyjadę tutaj i wybrałam do myślenia mój dom w Amdarh – Surreal powiedziała z równą łagodnością.

Miała wystarczająco czasu, żeby pomyśleć podczas powrotnej podróży z Dena Nehele, więc najprawdopodobniej potrzebowała więcej czasu, żeby zdecydować co zamierza, a czego nie zamierza powiedzieć.

Daemon uniósł jedną brew i czekał.

- Dlaczego nie zaczniesz pierwszy? – powiedziała Surreal do Rainiera. Rainier rzucił jej długie spojrzenie, potem wzruszył ramionami.

- Nasze przybycie przerwało bardzo głośną dyskusję pomiędzy Cassidy, a Księciem Wojowników nazywanym Gray.

- Więc doszedł do tego etapu, co? – zapytał Daemon sucho.

- Spodziewałeś się tego? – Rainier zawahał się. – Gray jest... inny.

- Został uwięziony przez Królową i torturowany przez dwa lata – powiedział

Daemon. – Miał piętnaście lat, kiedy został porwany.

Rainier skinął głową.

- To tłumaczy rozłam. Czuję się jakbym słuchał młodzieńca, który jest nadal na tyle niewinny, żeby wyrzucać z siebie każdą myśl i skargę, ale to Księżę Wojowników w moim wieku wysłuchiwał odpowiedzi.

- To prawda.

Rainier przesunął się na krześle.

- W każdym razie, dookoła stołu było dwunastu mężczyzn i każdy z nich czuł się oburzony, że zadają pytania o ich Królową i ich dwór.

- Na mnie również byli oburzeni – wtrąciła Surreal.

- Nie – powiedział Rainier – ciebie się bali. Mnie rozerwaliby bez wahania, gdyby tylko sądzili, że przetrwają zemstę.

- Czego by nie przetrwali – powiedziała Surreal.

- Coś tam się dzieje i żaden z nich nie chciał o tym rozmawiać – powiedział Rainier. – Jakkolwiek Gray był bardziej niż chętny do narzekania na temat Cassidy, chcąc wykorzystać Umiejętność Królowej, żeby łącząc się z ziemią podwyższyć potencjalne zbiory, a także o nauczaniu innych królowych o tym samym. Siedzieli tam wszyscy z otwartymi ustami, kiedy powiedziałem im, że Cassidy i pozostałe Królowe trochę się spóźniły, skoro Królowe w Kaeleer zrobiły to na wiosnę. Powiedziałem im, że to zwyczajowa część wiosennego festiwalu sadzenia, który ma większość wiosek i że zazwyczaj towarzyszy mu muzyka i wieczorne tańce, trochę zabawy zanim ludzie zabrają się za letnie prace. Wspomniałem, że Królowe zazwyczaj odprowadzają trochę swojej mocy do ziemi, zanim nadejdzie ich czas księżycowy, ponieważ to sprawia, że czują się lepiej fizycznie. O tym również nic nie wiedzieli, a biorąc pod uwagę jak wielu z tych mężczyzn zaczerwieniło się, kiedy wypowiedziałem słowa „czas księżycowy”, sądzę, że wielu z nich nie ma dużego doświadczenia w życiu z kobietą przez dłuższą niż kilka dni.

- Większość dworu Cassidy to nieokrzesani wojownicy – powiedział Daemon,

- więc najprawdopodobniej masz rację, że są dużo bardziej nieprzyzwyczajeni, niż ktokolwiek z nas

zdawał sobie sprawę.

- Wielu z nich nie wie nic o tradycji awantur, - powiedział Rainier, - więc pozwoliłem sobie trochę wytłumaczyć, zwłaszcza jeżeli chodzi o zastosowanie tego do Królowej i jej dworu.

Daemon zaśmiał się. Och, Cassie będzie miała jakieś uwagi o tym w swoim następnym raporcie. Potem jego humor opadł, kiedy spojrzął na Surreal.

Wzruszyła ramionami.

- Kamień wrzucony do wody. Cassidy wydaje się sfrustrowana tym, jak mało zrobiła podczas tych tygodni, które spędziła w Dena Nehele. Wyczuwam, że zrobiła wystarczająco, żeby przeszło to falą przez całe Terytorium, włączając w to przyjęcie młodej shaladorskiej Królowej na dwór na szkolenie. Spotkałam tę dziewczynę ostatnim razem, kiedy byłam w Eyocie. Przy mocnej ręce, która nią pokieruje, za kilka lat Reyhana będzie mocną, imponującą władczynią. Nie powiedziała słowa, kiedy Cassidy i Shira mówiły, ale słuchała uważnie i miałam wrażenie, że słyszała pewne rzeczy, które nie zostały powiedziane, tak jak i ja. I nie spodobały mi się – Surreal zamilkła, potem dodała. – Tak przy okazji, Theran Grayhaven nie był obecny w rezydencji.

- Och? – powiedział Daemon, obserwując ją ostrożnie. Te złoto zielone oczy miały w sobie bezwzględny chłód pierwszej klasy zamachowca.

- Czy imię Kermilla coś ci mówi? – zapytała Surreal.

- Nie. Powinno?

Surreal wzruszyła ramionami.

- To właśnie powiedziałam. Lady Kermilla przybyła do Grayhaven żeby zobaczyć się z Królową. Audiencji udzielono, a prośbę Kermilli odrzucono. Zamiast wyjechać, jak powinna, Kermilla stała się „osobistym gościem” Therana Grayhaven, mimo sprzeciwu Cassidy. Więc Królowa i dwór przenieśli się z rezydencji Szara Przystań i wybrali jako miejsce pobytu Eyotę, gdzie Cassie jest zdecydowana, przez swój rok w Dena Nehele, zrobić coś dobrego dla mieszkających tam ludzi.

- Mam nadzieję, że nie zamierza odjechać, kiedy skończy się ten rok – odezwał się Rainier, - ponieważ odniosłem wrażenie, że bez względu na to jak się ten rok zaczął, jej dwór nie uważa już jej obecności w Dena Nehele jako tymczasową, lub tego roku jak czasu, w którym ma przygotować teren dla kogoś innego. Rzucali aluzję, z których można domyśleć się, że wyzwą każdego, kto będzie próbował zabrać ją od nich. A to, Książę Sadi dotyczy również ciebie.

Dobrze, pomyślał Daemon.

- Więc Cassidy przeniosła swój dwór z powodu kochanki Therana? Rozumiem, że „osobisty gość” oznacza kochankę.

- Nie wiem, czy tak jest – odrzekła Surreal. – Ale musi coś znaczyć, skoro Theran wybrał ją, zamiast Królowej, której przysiągł służyć – pochyliła się w przód.

– Kermilla jest powodem tego rozłamu pomiędzy Cassidy i Theranem, ponieważ każdy bardzo uważał, żeby nie powiedzieć mi, skąd Kermilla przybyła, czy nie podać mi jej kasty. Nie znam jej. Może Jaenelle zna. Powinieneś ją zapytać.

Dlaczego sama nie zapytasz? Znał odpowiedź na to pytanie. Ponieważ mimo tego jak była mocna, jak była potężna, jak była zawzięta, Surreal nie chciała być tą, która zada Jaenelle Angelline to pytanie.

Poczekał aż do obiadu. Surreal i Rainier... uciekli, żeby być dokładnym, pozostawiając go, żeby zadał to wydawało się proste pytanie.

- Znasz Lady Kermillę? – zapytał krojąc stek.

- Dlaczego pytasz?

Jej głos, ten ciemny, grobowy, wypełniony grzmotem głos, przeszedł lodowymi szponami przez jego kręgosłup.

Nie tylko przez kręgosłup, pomyślał Daemon odkładając swój nóż i widelec. Na jego jedzeniu były kryształki lodu, woda w szklance całkiem zamarzała. A kiedy spojrzął w górę, szafirowe oczy, które na niego patrzyły były wypełnione lodowatym gniewem.

Matko Noc.

- Zadałem proste pytanie, Lady – powiedział głosem cichym i pełnym szacunku.

- To ktoś, kto nigdy nie będzie gościem w tym domu, jeżeli chcesz, żebym nadal tutaj mieszkała – odpowiedziała Czarownica.

Czy Surreal domyślała się reakcji Jaenelle? Małe ostrzeżenie byłoby mile widziane.

- Na ogień piekielne, Jaenelle, kim ona jest.

- Jest Królową, która zabrała Cassie dwór.
- Więc... - o cholera.
- Dlaczego pytasz o Kermillę, Książę?

Wyraz jej oczu i morderczy pomruk w jej głosie sprawił, że osłonił się podwójną Czarną osłoną, zanim jej odpowiedział.

- Jest w Dena Nehele, przebywa w posiadłości Szara Przystań.

Daemon ściągnął buty i skarpetki. Sprawdził jedną stopę, potem drugą. Nie odpowiedział na pukanie do drzwi swojego gabinetu, ale one i tak się otworzyły. Weszła Jaenelle, niosąc ogromną tacę.

- Co robisz? – zapytała, brzmiać na skruszoną.
- Liczę swoje palce.

Chwila ciszy.

- Są tam wszystkie, prawda?
- Tak – Dzięki Ciemności.

Położyła tacę na niskim stole przed sofą i usiadła niedaleko niego. Ale nie obok niego.

- Przykro mi – powiedziała. – Zazwyczaj nie tracę panowania nad sobą w ten sposób.

Nie, nie traci. Jej odpowiedź była tak szybka i tak gwałtowna... No cóż, nawet Książę Wojowników z Czarnym Kamieniem może przestraszyć się, zwłaszcza jeżeli w jednej chwili siedzi przy ogromnym stole z czarnego drewna, a w następnej jest otoczony przez stół, krzesła naczynia, srebra, szklanki i jedzenie, a wszystko do zredukowane do niekształtnych kawałków, nie większych od ziarenka ryżu.

Zmartwiło go nie to, że eksplodował stół. Jednolite gruzowisko było dowodem jak głęboka była jej wściekłość. A ta wściekłość i moc jaka przeszła przez Świt Zmierzchu w tamtej chwili, była na tyle mocna, żeby roztrzaskać jego najmocniejszą Czarną osłonę.

To było coś o czym musiał porozmawiać z Lucivarem. Wkrótce.

- Osłoniłeś się podwójną Czarną osłoną – powiedziała Jaenelle. – Nie sądziłam, że zostaniesz ranny.

- Nie o to chodzi – teraz kiedy otrząsnął się z szoku, jej uderzenie gniewu zaczynało go wkurzać. Ale zapanował nad tym, ponieważ musiała mieć jakiś powód. Jaenelle nie wybuchłaby w ten sposób przez jakąś błahostkę. A siła jej reakcji dała mu do myślenia.

Potańczał czoło, żeby złagodzić ból głowy tworzący się za oczami, potem przesunął się i obrócił, więc był bliżej niej.

- Królowe tracą mężczyzn, czy dwory ma rzecz rywalek cały czas. A nawet jeżeli Cassidy jest przyjaciółką i utrata dworu skrzywdziła ją, to nie równoważy twojej wściekłości. Jeżeli Cassidy nie ma na tyle kręgosłupa, by powiedzieć Kermilli, żeby spadała, to lepiej niech go nabędzie. Z tego co Surreal i Rainier powiedzieli mi, jej dwór stał się solidnym zespołem oddanym swojej Królowej.

- Cały dwór? – zapytała cicho Jaenelle.

- Poza Theranem Grayhaven – przesunął czubkiem palca po jej ramieniu. – Jaenelle, czego mi nie mówisz?

Szafirowe oczy wpatrywały się w niego.

- Nie ma nic, co mógłbyś zrobić. Żadne z nas nie ma prawa tam ingerować. Rozumiesz to?

Och, nie podobało mu się to.

- Może.

- Utknęłam się po tym, jak Cassidy odkryła skarb na strychu Szarej Przystani. Nie mogę podzielić się z nikim tym co zobaczyłam, ale zapewniam cię, że tłumaczy to moją reakcję.

Słodka Ciemności. Utkana sieć. Sny i wizje.

- W porządku.

- Dena Nehele upadnie.

Zamknął oczy. Dlaczego teraz, kiedy przetrwali wszystko, co zrobiła im

Dorothea SaDiablo?

- Ponieważ Kermilla pojechała tam?

- Bardziej dlatego, że Kermilla pozostała tam.

- Mogę pogrzebać sukę – powiedział to zbyt delikatnie, otwierając oczy, żeby spojrzeć w jej.

- Pojadę do Terreille bez względu na cenę i pogrzebię sukę, jeżeli tego chcesz. Albo pojedzie Surreal. Będzie chętna.

- Nie – jej palce przesunęły się przez jego włosy, łagodnie. – To należy teraz do nich. To ich

decyzje. Ich wybory. Smutek i radość, Daemonie. W tym co widziałam jest smutek i radość.

Jak może tam być radość? Ale ufał jej i jeżeli powiedziała, że będzie radość w upadku Dena Nehele, powinien jej wierzyć.

- Więc nie możemy nic dla nich zrobić – powiedział, wypowiadając to raczej jak stwierdzenie niż pytanie.

- Nie możemy wtrącać się w sprawy Królowej innego Terytorium. To byłoby pogwałcenie praw Krwawych i naszego kodeksu honorowego. Ale nie oznacza to, że nie możemy niczego zrobić. W rzeczywistości pomogłam w przygotowaniach do kilku rzeczy.

- W jaki sposób jest to inne od ingerowania?

- W pierwszym przypadku pomogłam tylko prośbie kogoś mieszkającego w Dena Nehele. W drugim, po prostu udostępniłam coś, co wydaje mi się, Cassie i jej dwór uznają za użyteczne. Co z tym zrobią, zależy od nich.

- To brzmi intrygująco – spojrzał na jedzenie na tacy. – Dlaczego nie zjemy zupy, póki jest gorąca i nie opowiesz mi o tym?

## Rozdział 14

TERREILLE

- Książę Theran – powiedział Dryden. – Są jakieś panie, które chcą zobaczyć się z Królową.

Theran próbował rozruszać szczękę. Spędził rano zgrzytając zębami, kiedy przedzierał się przez całe to gówno, którym powinien zająć się Zarządca. Będzie musiał zatrudnić kogoś, żeby zajął się pracą papierkową i zażaleniami, aż do chwili, kiedy zostanie ustanowiony nowy dwór. Oczywiście zatrudnienie kogoś oznaczało płacenie mu pensji, a on nadal musiał zorientować się jakie wpływy dostanie z dziesięciny i jaką część musi przeznaczyć na pensję strażników, którzy chronią miasto i jego mieszkańców. Teraz, skoro Cassidy już tu nie przebywała, musiał również zorientować się, czy służbę może opłacać z dziesięciny, czy musi płacić im pensję z finansów Szarej Przystani.

- Jakie panie? – warknął. – Dlaczego chcą się zobaczyć z Kermillą?

- Są Królowymi. Nie podały swoich nazwisk, ani miejsca gdzie mieszkają, a mnie nie wypadało naciskać, żeby uzyskać te informacje. Mówią, że otrzymały list od Lady Cassidy, o jakimś Darze Królowej, który może pomóc zwiększyć plony. Zaoferowała się je nauczyć.

Na ognie piekielne.

- No cóż, powiedz im...

Sposobność. Szansa, żeby inne Królowe spotkały Kermillę i szansa dla Kermilli, żeby pokazała Królowym, a przez nie Książętom Wojowników, że ma wiele, o ile nie więcej do zaoferowania ludziom Dena Nehele, niż Cassidy.

- Powiedz im, że Lady Kermilla i ja wkrótce do nich dołączymy – Theran odepchnął się od biurka i dokuczliwej pracy z papierami.

Odnalazł Kermillę w salonie, grającą w karty z Jhormą i dwoma członkami eskorty.

- Och la. Chyba oszukujesz Jhorma – powiedziała Kermilla, rzucając karty.

- Nie oszukuję – odrzekł Jhorma z wymuszoną uprzejmością.

- Musisz! Nie wygrałam nic w ostatnich sześciu rozdaniach!

Po tym jak zagrał z nimi kilka razy w karty, Theran zorientował się, że Jhorma oszukuje, żeby zapewnić jej wygraną chociaż w kilku rozdaniach. Mężczyzna widocznie nie był dzisiaj w uprzejmym nastroju.

- Kermilla, potrzebuję twojej pomocy na godzinkę, lub trochę więcej – powiedział Theran, zadowolony, że może przerwać. Pokaz złego humoru nie był dokładnie tym, czego potrzebowali przy innych Królowych w posiadłości.

- Pomogę ci jak mogę – powiedziała Kermilla odchodząc od stołu – Jhorma nie jest ani trochę zabawny.

Dobrze, pomyślał Theran. Nie był pewien jak zbliżyć się do Królowej, żeby zorientować się, czy pragnie seksu, ale jeżeli jej Faworyt nie zabawiał jej wystarczająco, Kermilla może będzie skłonna zainteresować się innym mężczyzną.

Kiedy wychodzili z pokoju owinęła swoje ramię dookoła jego.

- Idziemy na przyjęcie, czy na jeden z tych dziwacznych koncertów na wolnym powietrzu? – jej śmiech rozległ się w korytarzu. – Nie chcę naśmiewać się, ale muzycy nie są za dobrzy.

Próbował nie skrzywić się. Nie było zbyt wiele w mieście, co mogłoby zabawić żywą, młodą kobietę, która przyzwyczajona była do bardziej finezyjnych rozrywek. Skoro Cassidy była zadowolona uczestnicząc w jednym z plenerowych koncertów, pomyślał, że Kermilla ucieszy się idąc na taki.

Ten wieczór tylko podkreślił różnice pomiędzy dwiema kobietami. Kermilla może była młodsza, ale była też dużo bardziej arystokratyczna i wyrafinowana. Co sprawiało problemy, kiedy miasto i pozostałe rodziny arystokratów miały tak mało do zaoferowania.

- Nie, chodzi o coś innego – powiedział Theran. – Przybyło kilka Królowych, żeby nauczyć się tej umiejętności Królowej, która wykorzystuje moc, żeby użyźnić ziemię.

Kermilla przewróciła oczami.

- Ach. To. Każda Królowa wie jak to zrobić.

- Nie, one nie. Królowe tutaj zapomniały. Potrzebują kogoś, żeby prowadził je, żeby je nauczył.

Zrobiła seksowną minkę, która zawsze sprawiała, że zastanawiał się, jak mogą smakować jej wargi, ale teraz nie było czasu na rozrywki.

- Cassidy zaproponowała, że im pokaże – powiedział Theran.  
- Niech więc Cassidy pokaże im – parsknęła Kermilla. – Ona zawsze lubiła babrać się w ziemi.

Theran zawahał się. Nie mógł złożyć obietnicy, nie mógł jej jeszcze dać pewności, ale mógł dać jej wskazówkę na tyle wyraźną, żeby nie mogła źle odczytać jego rozumowania. Nie po innych wskazówkach jakie jej udzielił.

- Królowe terytorium potrzebują silnego przewodnika, potrzebują, żeby nauczyć je umiejętności, które przyniosą korzyści ludziom – zatrzymał się i spojrzał na nią w skupieniu, żeby zrozumiała, że to było ważne. – Kiedy kontrakt Cassidy zakończy się następną jesienią, Książęta Wojowników będą musieli wybrać następną Królową, żeby rządziła Dena Nehele. Będą kierować się wskazówkami i opiniami tych Królowych, które przybyły tu dzisiaj.

Czekał.

Kilka sekund później jej oczy rozszerzyły się.

- Och, rozumiem. Więc skoro Cassidy nie ma tutaj, żeby wywiązać się ze swoich obowiązków, będę szczęśliwa mogąc ci pomóc, Theran. Byłby wstyd gdyby moje Siostry odbyły całą tę podróż na próżno.

Uśmiechnął się z ulgą.

- Dokładnie.

Surreal objęła twarz Graya rękami i uśmiechnęła się. „Masz penisa i już to sprawia, że jesteś dziwny. Nie staraj się jeszcze na dodatek być dupkiem”, tak mu powiedziała.

- Nie jestem dupkiem – wymamrotał Gray obserwując Cassidy tłumaczącą następną grupie Królowych różne sposoby wykorzystywania ich mocy, dla podniesienia zbiorów na polach.

- Nadal o to walczysz? – zapytał Ranon również obserwując.

- Ty też byś walczył, gdyby powiedziała ci coś takiego.

- Najprawdopodobniej – odrzekł Ranon uśmiechając się. Potem westchnął. Gray usłyszał dużo ulgi w tym dźwięku.

- Ostatnie – powiedział Gray. – Potem możemy wracać do domu.

Walczyli przez wiele godzin po odjeździe Surreal i Rainiera. Powell próbował zachować grzeczność, ale czuł, że krzyk był jedynym sposobem, żeby położyć most pomiędzy tym, co Cassie chciała zrobić, a tym na co dwór był skłonny jej pozwolić.

W końcu żadna ze stron nie była szczęśliwa, ale kompromis był czymś z czym wszyscy mogli żyć.

Trzydzieści wiosek w pięć dni, rozrzuconych po trzech rezerwach shaladorskich i dwóch południowych Prowincjach. Piętnaście Krwawych i piętnaście plebejuszowskich. Cassie nalegała, żeby plebejusze byli włączeni. Każdy mężczyzna sprzeciwiał się temu, aż Vae uszczypała Ranona w tyłek. Więc Cassie, wspomagana przez zęby Vae wygrała tę część sprzeczki.

Gray nie walczył w powstaniu plebejuszy. Nie widział ciał w spalonych wioskach. Nie odnajdywał tego co pozostało z ludzi, których kochał. Ale rozumiał, dlaczego pozostali mężczyźni sprzeciwiali się. Było ciężko Książętom Wojowników obserwować jak Cassie otwiera sobie żyły i napełnia to małe ofiarne naczynie dla pożytku plebejuszy.

Ale po pierwszej wiosce plebejuszy, wszyscy zrozumieli dlaczego o to walczyła. Plebejusze byli nieprzyjaźni i uważni, pewni, że obecność Królowej oznacza ból. Matko Noc, wyraz ich twarzy, kiedy zorientowali się, że Cassie i Królowe, które przybyły z nią, robią coś co przyniesie korzyści ich wiosce, powiększy plony, więc będą mogli zapłacić dziesięcinę i nadal wykarmić dzieci przez nadchodzącą zimę.

- W ciągu paru godzin nie wymażesz pokoleń cierpienia i dwóch lat wojny – powiedział Ranon cicho. – Ale, słodka Ciemności, Gray, ludzie w tej wiosce nie spojrzą na Krwawych w ten sam sposób, kiedy następnym razem przyjedziemy tutaj.

Z powodu Królowej o orzechowych oczach i włosach w kolorze zachodzącego słońca.

Królowe szły przez pole, czerpiąc z beczek, które unosiły się za nimi i zraszając ziemię wodą wzbogaconą o ich krew i moc. Zarówno pierwsza jak i ostatnia roślina została zroszona. Gray mógł zobaczyć już różnice w pierwszym rządzie, który został obdarzony dotykiem Królowej.

Dar. Część tego co oznaczało bycie Królową. Rytualny kubek krwi sprawiał, że woda była żyźniejsza i karmiła szybciej ziemię, ale sama moc mogła być uwalniana do wody, lub prosto do ziemi. Rezultaty nie były dramatyczne, ale było to fizycznie mniej wymagające od Królowej,

więc było czymś co mogła robić częściej, bez narażania siebie na niebezpieczeństwo.

Nauka o tych alternatywach prawie zaczęła następną sprzeczkę pomiędzy nim, a Cassie na temat jej pierwszego beztrioskiego uwolnienia mocy. Najprawdopodobniej lepiej, że Surreal i Rainier odjechali do domu, zanim dowiedział się o tym.

- Cieszę się, że jest sposób, żeby Królowa wykorzystała swój dar bez rozlewania swojej własnej krwi – powiedział Gray.

- Shira też cieszy się z tego – orzekł Ranon. – Nie była szczęśliwa, że Cassidy otwiera żyły, za każdym razem kiedy odciąga trochę mocy do ziemi. Mężczyźni, którzy służą mogą zaakceptować oddawanie krwi raz na rok podczas ceremonii, kiedy przez pozostały czas Lady tylko uwalnia odrobinę mocy do ziemi, czy wody – przerwał na chwilę. – Nawet powstrzymując się i pozwalając, żeby pozostałe Królowe wykazały się, Cassidy wydrenowała się bardziej niż powinna.

- No cóż, pojedzie do domu i odpocznie przez resztę dnia – powiedział Gray, czując że jego gniew zaostrza się na myśl, że mogłaby znów zemdleć.

Ranon parsknął.

- Powodzenia przy sprawianiu, żeby odpoczęła. Gray zamknął oczy i zaczął liczyć.

- Nadchodzi jej czas księżycowy. Musi odpocząć przez te trzy dni. Taka jest reguła.

Mógł wyczuć, że Ranon obserwuje go.

- I ta sprawa z panikowaniem – powiedział, otwierając na tyle oczy, żeby obserwować Cassie. – Za pierwszym razem Lucivar powiedział coś o dopuszczalnym panikowaniu podczas tych dni, ale nie zwróciłem na to uwagi.

Usłyszał jak Ranon dławi się, a w końcu wybucha śmiechem.

- Na ognie piekielne, Gray – powiedział Ranon, kiedy był w stanie mówić. – Zamieniasz się we wrzód na tyłku.

Coś w Grayu przesunęło się i ułożyło. Czuł się pewnie i właściwie. Spojrzał na przyjaciela.

- Nie, zmieniam się w Księcia Wojowników – powiedział.

Kermilla leżała na łóżku i uśmiechała się.

Królowa Dena Nehele. W końcu zrozumiała o czym było całe to krążenie Therana. Chciał wiedzieć, czy jest zainteresowana rządzeniem Dena Nehele, po tym jak skończy się kontrakt Cassidy. Nie chciał Pieguski, chciał ją.

Królowa Terytorium. Och la, czy to nie wspaniałe? No dobrze, nie było to bogate, ekscytujące Terytorium i było to Terreille, ale dziesięcina będzie warta odpowiedzialności, więc będzie dużo lepiej niż w tej małej, górnianej wiosce Bhak, czy co gorzej Woolskin. Spróbuje na pięcioletni kontrakt. Theran zdobędzie go dla niej. Nie będzie wykręcać się od obowiązków. Naprawdę nie będzie. Ale upewni się, żeby było również trochę rozrywki.

Nauczenie tych Królowych o odprowadzaniu mocy do ziemi było satysfakcjonujące. Taka podstawowa rzecz, a tego nie wiedziały. Och la! Nie były dużo lepsze od plebejuszy. Nie żeby tak powiedziała. Wydaje się, że była wystarczająco miła, ale większość z nich była od niej starsza, wyglądały tak niechlujnie i nie mówiły o niczym interesującym. Jak mogą spodziewać się, że ktokolwiek weźmie je na poważnie jako Królowe, kiedy były tak ubrane i nie wiedziały jak być interesującymi?

Mogłaby na przykład, nawet wprowadzać trendy w modzie. Czyż to nie byłoby zabawne? Oczywiście, przez to, że Pieguska była roztrzęsiona, utknęła tutaj w Grayhaven, które rzekomo było stolicą Dena Nehele i Ważnym Miastem. Nie było tutaj niczego co uważałyby za imponujące. Jeżeli to jest najlepsze co mają, to może jednak nie chce tu rządzić.

Nie, oczywiście że chce tu rządzić. Gdzie dostałaby możliwość rządzenia całym Terytorium? Sabrina zamierzała rządzić Dharo przez lata, a było tam zbyt wiele innych, mocnych Królowych, do wyboru, kiedy przyjdzie czas na wybranie następczyni. Mogłaby właściwie nadal rządzić Bhak i w ten sposób utrzymać związki z Dharo. Kilka dni w każdym sezonie wystarczyłoby, na to co wymagałoby jej uwagi. Jej Zarządca mógłby zajmować się Bhak i plebejuszowskim Woolskinem przez resztę czasu i tylko wysyłać jej raporty, i co ważniejsze, wpływy z dziesięciny. Potem, jeżeli zdecyduje nie pozostawać w Dena Nehele i nic lepszego nie znajdzie się w Terreille, może wrócić do domu. Zaprawiona Królowa, której nie zaproponowano Prowincji, jeszcze, powinna wybierać wśród większych miast, które mogą zaoferować większą różnorodność towarzyską i rozrywkową. I lepsze sklepy.

Jeżeli zamierza pozostać tutaj, potrzebuje więcej towarzystwa. Nie za wiele, skoro Theran

był bardziej niż trochę skąpy i musiałby utrzymywać jakiegokolwiek panie, który byłby jej towarzyszem. Ale ta jedna młoda Królowa, która przybyła razem z pozostałymi, ona i Correne stały się przyjaciółkami w ciągu kilku minut, a była dziewczyną wystarczająco podobną do niej, żeby do siebie pasowały. Żadna Królowa nie była specjalną konkurencją, aż do chwili kiedy przeszła swoją Dziewiczą Noc i mogła kusić mężczyzn bez ryzykowania swojej mocy.

Pukanie do drzwi.

- Wejść – powiedziała radośnie.

Jhorma wślizgnął się do pokoju i zamknął drzwi.

Kermilla obserwowała go, kiedy podchodził do łóżka. Był przystojnym mężczyzną i wprawnym kochankiem, ale nie było w jego oczach tego żaru, tak jak wtedy, kiedy był przywiązany do łóżka Cassidy. Och, przybył do jej łóżka głodny uciechy, wziął swoją własną ulgę jako zapłatę i nigdy nie wynajdował wymówek, żeby wykręcić się od spełnienia, tak jak robił to pod koniec swojego kontraktu z Pieguską. Ale nie patrzył na Kermillę w taki sposób w jaki patrzył Theran. Miała wrażenie, że Jhorma mógłby zamienić ją na jakiegokolwiek kobiece ciało i być tak skrupulatny i entuzjastyczny, jak długo miał na końcu swoją własną przyjemność. Theran patrzył na nią jakby była jedyną której pragnął, jedyną która mogła go zaspokoić.

Jhorma nie ściągnął marynarki zanim usiadł na łóżku, nie zrobił żadnego ruchu, żeby ją dotknąć.

- Musimy porozmawiać – powiedział.

Przesunęła palcami w dół jego ramienia i uśmiechnęła się figlarnie.

- Najpierw seks, potem rozmowa. Nie uśmiechnął się do niej.

- Jak długo będziemy tkwili w tym miejscu?

Jej uśmiech skwaśniał i zmienił się w skrzywienie.

- Tak długo jak powiem, że mamy tu zostać.

- Cassidy tu nie ma i nic nie wskazuje na to, żeby wróciła. Kiedy postanowiłaś wyjechać, powiedziałaś Gallardowi, że to zajmie tylko kilka dni. Nie więcej niż trzy. Wyzaczył eskortę w oparciu o te informacje.

- Więc?

- Aston i Ridley mają rodziny. Chcą wracać do domu. Nie zostaliby przydzieleni jako eskorta, gdyby Zarządca wiedział, że to potrwa tak długo.

Usiadła zdenerwowana, że Jhorma był bardziej zainteresowany rozmową o Astonie i Ridleyu, niż seksem z nią.

- Dobrze – parsknęła. – Powiedz chłopcykom, którzy zgubili smoczek, że mogą wracać do domu.

Gniew błysnął w jego oczach, zanim zdołał go ukryć.

Nie okazywał jej gniewu od kiedy podpisał kontrakt, że będzie służył jej jako Faworyt, ale nie wahał się dać jej słownego upomnienia, kiedy szkolili się na dworze Pieguski i powiedziała coś przykrego o innym z mężczyzn.

Ale uśmiechał się pobłaźliwie, kiedy mówiła o Cassidy Pieguska. Po prostu zapomniała jak rozdrażniony może być mężczyzna, kiedy wyśmiewa się z jednego z nich.

- Przepraszam – powiedziała. – To było niewłaściwe. Po prostu... nie czuję żebym miała tu jakiegokolwiek wsparcie.

- Może powinniśmy wracać do Dharo.

Ale mam szansę rządzić całym Terytorium.

To nie było coś, co mogłaby mu powiedzieć. Nie mógł być częścią tego dworu. Nie poświęcała uwagi, kiedy Theran brzęczał ciągle i ciągle o Dena Nehele, ale rozumiała, że on i pozostali tutejsi Książęta Wojowników nie tolerowaliby rządzącego dworu utworzonego z obcych. Było tam coś o takim dworze rządzącym tutaj, który pozostawił po sobie bałagan.

Może powinna powrócić do Dharo i wrócić tutaj następnej wiosny, kiedy dwór Cassidy rozwiąże się. Nie, nie mogłaby. Musiała pokazać tutejszym ludziom, że byłaby lepszą Królową i nie mogła zrobić tego, jeżeli nie będzie tutaj żeby pokazać im, że jest lepszą Królową. Tak jak zrobiła w Bhak, kiedy wygrała dwór Pieguski.

- Są powody dla których tutaj pozostają – powiedziała. – Jeżeli Aston i Ridley muszą wrócić do Dharo, to mogą jechać. Ale dwóch innych z Pierwszego Kręgu musi zająć ich miejsce.

- Prześlę wiadomość – powiedział Jhorma. – Chcesz teraz seksu?



- Nie, nie chcę teraz seksu – zwłaszcza kiedy zapytał ją tak, jakby proponował filizankę herbaty.

- Jak sobie życzysz – Jhorma uniósł się i wyszedł z pokoju. Chciała seksu, ale on zniszczył jej nastrój.

Więc może wybierze się tego wieczoru na spacer w świetle księżycy z Theranem, żeby zobaczyć, czy poza tym entuzjazmem ma jakieś doświadczenie.

Przyjmując pomoc Graya, Cassidy wyszła z powozu i spojrzała na pensjonat. Rezydencję Królowej, przypomniała sobie. W jakiś sposób podczas układów z warczeniem i gderaniem, które niezmiennie towarzyszyły tej podróży, zgodziła się, że teraz pensjonat będzie nazywany Rezydencją Królowej.

- Jak dobrze być w domu – powiedziała i zastanowiła się, czy rozpozna to miejsce w środku. W końcu nie było jej pięć dni, a powiedziała Powellowi, że może zrobić tam co zechce.

- Te chaty naprzeciw nie były zajęte, kiedy wyjeżdżaliśmy – powiedział Ranon wpatrując się na ulicę, podając równocześnie rękę Shirze. – Shaddo i Archerr musieli wrócić.

Drzwi od Rezydencji otwały się. Wyszedł z nich Talon i podszedł do nich.

Sposób w jaki patrzył ponad nią, jakby oceniał wojownika, którego wysłał na trudną akcję i który w końcu powrócił, sprawił, że zastanowiła się jak wiele raportów i skarg Dowódca Straży i Zarządca odebrali w ciągu ostatnich pięciu dni.

- Shaddo i Archerr wrócili? – zapytała.

- Wrócili – odrzekł Talon. – Lady Shira, jutrzejszy dzień będzie wystarczająco wcześnie, ale wydaje mi się, że odwiedziny dworskiej Uzdrowicielki przydadzą się obu rodzinom. Ci ludzie nie mieli ostatnio łatwego życia.

- Czy powinnam przywitać ich? – zapytała Cassidy.

- Nie.

Nieodwołalność tego stwierdzenia zszokowała ją.

- Jutrzejszy wieczór wystarczy na ich audiencję u Królowej – powiedział Talon.

- Z pewnością nie musimy być tacy formalni – przełknęła resztę protestu. To było jasne, że Talon uważał, że ma powody dla tak formalnego zachowania.

- Powell opracował plan wieczorów, w które będziesz udzielać audiencji – powiedział Talon.

- Wieczorów? – wyjąkała Cassidy. – Audiencji? Na ognie piekielne! Myślałam, że Powell będzie przestawiał meble, a nie moje życie!

- Naprawdę?

Rozbawienie ukryte pod tymi suchymi słowami sprawiło, że cofnęła się o krok.

- Czy jutrzejszy ranek wystarczy, żebym zajęła się swoim towarzyskim kalendarzem?

- Tak mi się wydaje – odrzekł Talon.

- Dobrze. Więc mam na tyle czasu, żeby szybko coś zjeść, zanim spotkam się z

Lordem Yairenem na mojej lekcji gry na bębnie.

- Nie – Ranon odsunął się od niej, jego ciemne oczy wypełnił strach. – Nie, nie może cię uczyć.

Zaskoczona przez jego rozpacz nie powiedziała nic, kiedy ruszył w dół ulicy, w stronę domu swojego dziadka. Potem odwróciła się do Shiry.

- Yairen zaproponował, że będzie cię uczył? – zapytała Shira, jej głos łamał się od łez wypełniających jej oczy.

- Tak. Kiedy Ranon sprowadził mnie tutaj, Yairen został ze mną i rozmawialiśmy. Zaproponował, że nauczy mnie grać na bębnach. Powiedział, że bębny są kobiecym instrumentem, ponieważ brzmią jak bicie serca ziemi. Shira, dlaczego Ranon jest tak zdenerwowany? Czy to jest wbrew obyczajom shaladorczyków uczyć obcych?

Łzy wypłynęły. Shira drżała z wysiłku, żeby zachować jakąkolwiek kontrolę.

- Dozwolone są muzyka, opowieści i tańce tak długo, jak pochodzą z Dena Nehele, czy Hayll. Ale wszystko co pochodzi z Shaladoru, co pochodzi z serca naszego ludu, jest zabronione. Dziadek Ranona jest Opiekunem Tradycji Muzyki. Uczy ludzi jak grać na bębnach i flecie. Nie był biegły w nauce gry na skrzypcach, uczył tylko podstaw. Ale przeciwstawił się Królowym, które tu rządziły, nauczając shaladorskich rytmów odgrywanych na bębnach i shaladorskich pieśni. Więc za karę połamały mu ręce. A kiedy za pierwszym razem jego ręce uzdrowiły się, nadal uczył muzyki

naszych ludzi. Więc połamały mu ręce znów. Za trzecim razem, Uzdrawicielka Królowej upewniła się, że palce uzdrowią się źle, tak żeby Yairen nie mógł dłużej grać. Ranon był małym chłopcem, kiedy ręce Yairen zostały złamane po raz ostatni. Ale w jakiś sposób, Yairen nadal nauczał Ranona grać na shaladorskim flecie i nauczył go pieśni naszego ludu.

Cassidy stała jak skamieniała, podczas kiedy Shira wycierała oczy, a mężczyźni poruszali się skrępowani.

Jak wiele zaufania włożył Yairen w coś, o czym myślała, że było jedynie przyjacielską propozycją? Jak wiele strachu towarzyszyło temu zaufaniu?

- Chcę, żeby wszyscy Opiekunowie Tradycji w tej wiosce zgromadzili się tutaj za godzinę – powiedziała Cassidy cicho.

- Cassie... - zaczął Gray.

Uniosła rękę, przerywając mu. Potem spojrzała na Dowódcę Straży.

- Proszę wykonać, Książę Talon.

Weszła do Rezydencji. Jedno spojrzenie na jej twarz i Powell przełknął jakiegokolwiek powitanie, czy komentarz jaki chciał powiedzieć.

Weszła do swojego pokoju, ślepa na jakikolwiek zmiany jakie pojawiły się podczas jej nieobecności. Wszystko co mogła zobaczyć to strach na twarzy Ranona zanim odszedł.

Cassidy stała na ulicy przed Rezydencją Królowej. Opiekunowie Tradycji stali przed nią w swoich zniszczonych, najlepszych ubraniach. Ulice dookoła nich były wypełnione mieszkańcami wioski.

- Lordzie Yairen – Cassidy wykorzystała Fach, żeby wzmocnić swój głos. Pragnęła, żeby każdy kto przyszedł stał się świadkiem jej słów.

Yairen wyszedł na przód, wyprostowany.

- Jak mogę służyć Królowej?

- Dowiedziałam się dzisiaj, że waszym ludziom zabroniono grać muzykę, która narodziła się w Shaladorze, że zabroniono wykonywania tradycyjnych tańców, czy nauczania młodych opowieści o waszym ludzie. Czy to jest prawdą?

- To prawda, Pani – powiedział Yairen. – Zabronione to jest od wielu pokoleń.

- Ale Opiekunowie Tradycji pamiętają te zabronione rzeczy?

Yairen zawahał się. Jak wiele razy któryś z Opiekunów zapędzony był do rogu, odpowiadając na pytania, które mogły ich skazać?

Nie miała połączenia psychicznego z Ranonem, ale jego zapach psychiczny wypełniony był rozpaczą. Nie musiała patrzeć na niego, kiedy zimny i arogancki stał z pozostałymi członkami jej Pierwszego Kręgu, ale wiedziała z tej rozpacz, że źle ją osądza i to martwiło jej serce.

- Niektóre rzeczy zostały zapomniane – w końcu powiedział Yairen, - ale ci z nas, którzy są pamięcią naszego ludu przechowują ich wystarczająco wiele.

Cassidy skinęła głową.

- W takim razie, od tej godziny, muzyka ludu shaladorskiego będzie nauczana i grana otwarcie. Tańce ludu shaladorskiego będą nauczane i wykonywane otwarcie. Opowieści ludu shaladorskiego będą nauczane i opowiadane otwarcie. Królowe w rezerwach Shalador wydadzą pisemny dekret, żeby wszyscy wiedzieli, że te słowa są prawdą. Ale to do Opiekunów Tradycji należy zwrócić serca Shaladoru jego ludziom. Taka jest moja wola.

Cisza.

W końcu jeden z Opiekunów Tradycji uniósł rękę.

- Czy to oznacza, że możemy wykonać tej jesieni taneczne kręgi?

- Tak – odrzekła Cassidy.

Znów cisza.

Potem Yairen przycisnął jedną ze swoich kalekich rąk do piersi.

- Tej nocy w naszych sercach jest zbyt wiele słów. Cassidy przełknęła mocno.

- Więc powróćcie do waszych domów. Porozmawiamy o tym więcej jutro. Zrobiła krok do tyłu, wyraźny znak, że audyencja skończona.

Ranon oderwał się od pozostałych członków Pierwszego Kręgu. Ściskając dziadka, położył głowę na ramionach starszego mężczyzny i zapłakał.

Jakaś ręka dotknęła jej ręki. Obróciła się w lewo i zobaczyła Reyhanę drżącą z wysiłku, żeby się nie rozplakać, poczuła jak ręka dziewczyny zaciska się.

- Taneczne kręgi znaczą wiele dla mojego ludu – powiedziała Reyhana. – Dla naszego ludu – załkała, ale opanowała się. – Będą tacy, co napiszą pieśń o tym, jak Pani Shaladoru zwróciła serce ludziom, a wszystkie dzieci będą się tej pieśni uczyć. I któregoś dnia, powiem moim wnukom, że byłam tam i słyszałam słowa, jakie wtedy zostały wypowiedziane.

Matko Noc.

Znajomy dotyk na jej ramieniu. Spojrzała na Graya, mając nadzieję, że jej pomoże, ale jego oczy były zbyt błyszczące, zbyt mokre.

- Chciałaby teraz wejść do środka – powiedziała.

To Talon odsunął Rayhanę na bok, objął Cassidy i wprowadził ją do domu, zanim również skończyła płacząc.

- Powiedziałem Ranonowi, żeby spędził noc z dziadkiem – powiedział Talon, kiedy weszli do jej pokojów. – Będzie dla niego lepiej.

- Talon...

- Nie mów nic, czarowniczo. Nie mów. Znałem Jareda. Widziałem taneczne kręgi. Wiem co te suki zabrały tym ludziom i wiem co ty właśnie im oddałaś. Wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeżeli wy, Panie, spędzicie razem spokojny wieczór.

Pocałował ją w policzek.

- Gray – dodał jeszcze, - chodź zobaczymy co możemy przygotować na posiłek.

Cassidy skuliła się na sofie, ogłuszona przez emocje jakie nią zawładnęły.

- Wyglądasz jakbyś dostała kopniaka w głowę – powiedziała Shira, kiedy ona i Reyhana weszły minutę później.

- Myślałam, że Opiekunowie Tradycji będą szczęśliwi mogąc nauczać otwarcie – powiedziała Cassidy.

- Są szczęśliwi – odrzekła Shira. – Czujemy w tej chwili za wiele, żeby być po prostu szczęśliwymi.

A jej Pierwszy Krąg potrzebuje czasu, żeby zastanowić się nad konsekwencjami tego, co zrobiła tej nocy.

- Myślisz, że mężczyźni będą źli, jeżeli zajdę na dół i zajmę się przez chwilę ogrodem? – zapytała Cassidy. – Nadal jest jasno – słońce zachodziło, ale nadal były długie, letnie dni.

- Gary dostanie szału, jeżeli chwyci cię z pazurkami do plewienia – powiedziała Shira. – Podobnie jak i ja.

Cassidy zdenerwowała się.

- Roznoszą mnie uczucia. Muszę coś robić.

Shira spojrzała na Reyhanę, która wyglądała na zakłopotaną.

- Grasz na bębnie? – zapytała Shira Reyhanę.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie, ale powinnam zacząć się uczyć. Królowe shaladorskie wszystkie uczą się gry na bębnach.

- Nie jestem Opiekunem Tradycji – powiedziała Shira. – Ale gram na bębnach odkąd byłam dziewczynką. Mogę zacząć uczyć was obie podstaw.

- Ale nie mamy bębnów – powiedziała Cassidy.

- Mamy drewniany stół – odrzekła Shira, wskazując stół stojący przed sofą. – A na dzisiejszy wieczór to wszystko czego potrzebujemy.

EBON ASKAVI

Saetan napisał swoje imię na wiadomości, potem poczekał, aż wyschnie atrament zanim zwinął papier i zapieczętował go.

Daemon poprosił o informację na temat wszystkiego o czarownicy z Dharo o imieniu Kermilla. Dwóch członków jej eskorty pojawiło się w Stołpie, czekając na pomoc, żeby przejść przez Wrota i wrócić do domu, a to na pewno kwalifikowało się jako coś interesującego, zwłaszcza skoro wiedział, że ci mężczyźni nie przeszli przez te szczególne Wrota, żeby dostać się do Terreille. Oczywiście było trzynaście Wrót, które prowadziły do trzech Królestw, a ci mężczyźni mogli skorzystać z każdego z nich, poza tymi i następnymi, które było w Hall, bez zwracania uwagi na swoje sprawy. No i oczywiście było, że nie pozostało zbyt wielu Arcykapłanów w Terreille, którzy wiedzieli jak otworzyć Wrota, pozwalając komuś przejść z jednego Królestwa do drugiego, więc te były najlepszym wyborem, jeżeli ktoś chciał dostać się do Kaeleer i przez pomyłkę nie skończyć w Piekło.

Ale zainteresowanie Daemona tą wiedźmą brzmiało dla Saetana jak ostrzeżenie, ponieważ czuć je było zainteresowaniem drapieżnika potencjalną ofiarą. A Daemon odmówił powiedzenia, dlaczego chciał tych informacji, co było jeszcze bardziej złowrogim ostrzeżeniem, ponieważ tylko jedna osoba mogła nałożyć kaganiec na Daemona Sadiego.

Czy Jaenelle o tym wiedziała? Nie mógł pytać i nie musiał.

Zagiął papier, stopił czarny wosk i dodał dotyk Czarnej mocy, kiedy przyciskał pieczęć SaDiablo na wosku. Czarny do Czarnego zabezpieczał, że będzie to prywatna wiadomość, skoro Daemon był jedyną osobą, która mogła to otworzyć.

Kończąc to zajęcie, umieścił wiadomość w koszyku z resztą poczty, która zostanie zabrana rankiem i wysłana.

Potem wrócił do swojego gabinetu i zniknął wszystko co leżało na biurku. Ułożył na środku biurka małą drewnianą ramę, w przywołał kilka szpulek pajęczego jedwabiu, o różnych grubościach.

Skoro nie mógł poprosić Jaenelle, czy Daemona o odpowiedzi na temat Kermilli, może znaleźć swoje własne odpowiedzi. W końcu on również był Czarną Wdową, jednym z dwojga mężczyzn w historii Krwawych, którzy należeli do tej kasty.

Więc w milczeniu, podczas wieczornych godzin, Księżę Saetan Daemon SaDiablo, Arcykapłan Klepsydry, prządl swoją własną splątana sieć snów i wizji.

## Rozdział 15

TERREILLE

Ranon podjechał do Rezydencji Królowej, zeskoczył i poklepał swojego konia. Większość poranków w ostatnim tygodniu spędził na koniu, w Wozie przewożącym żywy inwentarz, kierując się do jednego z rezerwatów shaladorskich i jadąc przez wioskę lub dwie. Wysłuchiwał starszyny i Opiekunów Tradycji, odpowiadał na pytania o tym co słyszeli na temat Różowej Królowej i zapewniał ich, że on, jedyny dorosły shaladorski Księżę Wojowników, słyszał jak Cassidy zwraca ludziom serce Shaladoru.

Dzisiaj przejeżdżał przez Eyotę. Cieszył jego serce widok ludzi wśród których dorastał, uśmiechających się i unoszących rękę, żeby pomachać na powitanie, kiedy przejeżdżał członek dworu Królowej. Nikt nie pamiętał, żeby coś takiego zdarzyło się wcześniej. Nigdy by się do tego nie przyznał, ale każdego dnia, w milczeniu, dziękował Theranowi Grayhaven za to, że był wystarczająco wielkim dupkiem, żeby skłonić Cassidy do ucieczki, która zakończyła się tutaj, pomiędzy ludźmi, którzy potrzebowali jej najbardziej.

Szybka psychiczna sonda powiedziała mu, że jedynymi ludźmi w domu byli Powell, Talon i Vae, co oznaczało, że Cassidy i Gray nie wrócili jeszcze ze swojej planowanej przejażdżki, a Shira nie wróciła z inspekcji po okolicznych chatach. Chciała utworzyć Dom Uzdrowicielki, miejsce gdzie będzie mogła opiekować się ludźmi bez zakłócania prywatności Cassidy. W Eyocie była tylko jeszcze jedna kwalifikowana Uzdrowicielka, więc nawet jeżeli Shira powinna być Uzdrowicielką dworu, ona i Cassidy zgodziły się, żeby rozszerzyć to na członków dworu i ich rodziny.

Rzucił *\*Jestem w domu\** na psychicznej nici skierowanej do ukochanego, ale czasami niebezpiecznego umysłu Shiry.

*\*Ja prawie już skończyłam\** odpowiedziała Shira.

*\*Znalazłaś coś?\**

*\*Może.\**

Ale brzmiała na bardziej zrezygnowaną niż podekscytowaną, więc nie naciskał. Poza tym odgłosy innego konia zwróciły jego uwagę, jego gniew instynktownie wyostrzył, kiedy Shaddo podjechał do Rezydencji Królowej.

Naturą Księżąt Wojowników było balansować na krawędzi zabójczego gniewu. Kiedy przybyli do Eyoty, każdy z nich odkrył, że ich instynkty były bardziej wyostrzone, kiedy przebywali ze swoją Królową, czy przy jej domu. Nawet kiedy byli pomiędzy sobą, nadal zdarzały się chwile, gdy gniew balansował pomiędzy instynktami drapieżnika, a świadomością lojalności do Królowej i swoich Braci z dworu.

Obserwując Shaddo, który nie poruszał się, Ranon skinął mu głową, przekazując, że trzyma swój temperament na smyczy.

- No i co tam? – zapytał. Shaddo spędził cały dzień we wschodniej Prowincji, gdzie mieszkali wcześniej jego żona i chłopcy. Przejechał przez kilka wiosek, żeby sprawić czy ktoś chciałby porozmawiać z członkiem Pierwszego Kręgu Cassidy.

- Wiele krążenia dookoła pytań, ale nikt nie ma wystarczająco odwagi, żeby je zadać – odpowiedział Shaddo zeskakując z siodła. – Ale każdy jest zainteresowany specjalną magią Królowych, która może pomóc plonom. Wpadłem na kilkoro Księżąt Wojowników. Mam przeczucie, że nie spotkali się w tej wiosce przypadkowo.

- Czy to oznacza kłopoty dla nas?

Shaddo potrząsnął głową.

- Myślę... na ognie piekielne, Ranon, pamiętasz jak Cassidy po raz pierwszy mówiła nam o Księżętach Wojowników rządzących w imieniu Królowej Terytorium, ponieważ nie pozostało za wiele Królowych w Dena Nehele?

- A przynajmniej niewiele żyje otwarcie, lub posiada widoczne dwory – powiedział Ranon. W ciągu minionych kilku dni Powell otrzymał wiadomości do mężczyzn z tuzina wiosek, wszystkie pytające, czy nie mogliby zobaczyć tej szczególnej magii. Czytając pomiędzy wierszami, były tam Królowej, które chciały nauczyć się, ale nie chciały ryzykować życia, czy tego co pozostało z Dena Nehele dla Królowej, która nadal była nieznaną. Ale mężczyźni, którzy służyli tym Królowym mogli przyjechać obserwować i uczyć się, a potem przekazać to swoim Paniom.

- W zasadzie chcieli wiedzieć, jak może zareagować Cassidy, jeżeli podzielią

Prowincje według tego, kto będzie w stanie „rządzić w imieniu Królowej”.

- Myślę, że ulży jej, że Książęta Wojowników będą rządzić tam, gdzie nie poradzą sobie Królowe, które przetrwały – powiedział Ranon. Lub gdzie nie chcą sobie radzić, ponieważ nie chcą ściągać na siebie uwagi.

- Powiedziałem im, że Zarządca próbuje zorientować się jak podzielić Prowincje na Dystrykty, ale pracuje na ślepo, ponieważ nie wie jak wielu Książąt Wojowników zamierza zgłosić się i pomóc swoim ludziom.

Ranon skrzywił się.

- Te słowa musiały zabołec.

Shaddo potrząsnął głową.

- Nie zareagowali, co mnie zaskoczyło, skoro powiedziałem to specjalnie, żeby zabołało. Ale rozmowa rozszerzyła się na to, co Cassidy zrobiła dla shaladorczyków, na to, że wjeżdżała do wiosek plebejuszowskich tak samo jak do Krwawych, żeby działać tą wyjątkową magią. Każdy mężczyzna, który walczył w powstaniu chciał wiedzieć, jak mogliśmy pozwolić jej zrobić coś tak niebezpiecznego.

- Mam nadzieję, że powiedziałeś im, że na nic jej nie pozwoliliśmy – gderał

Ranon,

Nie było wiele gderania. Cassie może irytowała się na ograniczeniach, jakie Pierwszy Krąg ustanowił dla jej ochrony, ale mężczyźni byli na tyle mądrzy, żeby rozszerzyć te granice, kiedy osiedli na stałe w Eyocie. Poza tym, zgodnie z Protokołem, który Powell studiował teraz każdej nocy, nawet prawa Pierwszego Kręgu do chronienia Królowej miały pewne granice.

- Tatuś! Tatuś!

Ranon poczuł dziką radość Shaddo, kiedy dwaj chłopcy biegli w ich stronę, ale równocześnie zobaczył srogą twarz i rękę szybko uniesioną, żeby ich zatrzymać.

- Co mówiłem na temat biegania w stronę koni? – powiedział Shaddo.

- Nie wolno tego robić – Eliot, młodszy, szurał jednym butem po ulicy.

- Możemy odprowadzić konie do stajni? – zapytał Eryk. – Będziemy ostrożni. Nie mówiąc nic, Ranon podał swoje wodze Shaddo.

- Możecie je odprowadzić – powiedział Shaddo, - potem razem się nimi zajmiemy.

- Tak, sir.

Słyszając dziwne syczenie przy „s”, Ranon wpatrywał się w Eliota.

- Ktoś stracił zęba.

Eliot wyszczerzył się, pokazując szparę.

- Mama szykuje specjalną ucztę zębową. Erik wymamrotał coś i wyglądał posępnie. Eliot spojrzał groźnie.

- Zrobiła dla ciebie specjalną ucztę, kiedy straciłeś zęba.

- Ja nie wybiłem sobie zęba, żeby dostać ucztę – powiedział Eryk, na tyle głośno, żeby upewnić się, że mężczyźni go słyszą.

- Nie wybiłem sobie zęba – powiedział Eliot.

- Wybiłeś.

- Nie wybiłem!

- Wybiłeś...

- Chłopcy – powiedział Shaddo.

Natychmiast posłuchali.

*\*Jestem pod wrażeniem.\** powiedział Ranon starając się nie uśmiechnąć.

*\*Ech, no cóż, to że jestem przy nich cały czas, nadal jest czymś nowym\** odrzekł Shaddo. *\*Spodziewam się, że ta wkurzająca cześć zacznie się niedługo.\**

Obserwował Shaddo i chłopców, aż do chwili kiedy weszli do stajni. Potem uśmiechnął się.

Jutro był dzień odpoczynku, dzięki Ciemności. Żadnej pracy, żadnego podróžowania, nic poza kobietą i słodkim letnim dniem. Może Cassidy i Gray będą zainteresowani przejazdką do Mariel's Pond, pływaniem i piknikiem. A może on i Shira sami wybiorą się, więc będą mogli porozmawiać i słodko się całować, zanim wrócą do swojego pokoju i zajmą się innym rodzajem rozmowy i pocałunkami, które będą gorące, a nie słodkie.

Z tymi myślami w głowie, odwrócił się w stronę rezydencji, żeby wziąć sobie szklankę piwa i zobaczyć czy jest coś w spizarni.

***\*Ranon, jestem na północnym lądowisku Sieci. Mamy towarzystwo, kieruje się w stronę Rezydencji Królowej.\****

Ranon zeszytywniał w odpowiedzi na ostry ton głosu Archerra.

***\*Ile osób?\****

Dziwne wahanie.

***\*To zależy kogo mam liczyć.\****

Co?

***\*Shaddo, ktoś przybył. Trzymaj swoich chłopców na uboczu.\**** Tak szybko jak otrzymał potwierdzenie przyjęcia rozkazu, Ranon wysłał polecenie od Graya.

***\*Trzymaj Cassidy z daleka od Rezydencji, aż do odwołania.\****

Wszedł na środek ulicy, szybko zszedł do poziomu swojego Opalu i czekał, będąc o uderzenie serca od krawędzi zabójczego gniewu, aż ich „goście” znajdą się w zasięgu wzroku.

Wtem z Rezydencji wybiegła Vae, jej radość objawiała się w prawie oszalałym biegu.

***\*Są tutaj!\**** Vae wrzasnęła na ogólnie dostępnej psychicznej nici, która mogła być słyszana przez każdego będącego w zasięgu, co oznaczało najprawdopodobniej połowę wioski. Popędziła w dół ulicy w stronę północnego lądowiska Sieci. ***\*Są tutaj!\****

Kto jest tutaj? zastanawiał się Ranon.

Odpowiedź na to pytanie wyłoniła się zza rogu ulicy kilka minut później. Jeden mężczyzna noszący kamizelkę i marynarkę na koszuli, jak na porę roku i pogodę mający na sobie zbyt wiele ubrań. Obok niego po prawej stronie biegł Sceltie. Przed nimi Vae, skacząca i tańcząca z podniecenia, już od samego patrzenia na nią Ranon czuł się zmęczony. A za mężczyzną...

Dwunastu, idących rozszerzonym szykiem w kształcie litery V, pokrywającej całą ulicę, przez co każdy z nich miał wyraźne pole widzenia. Sceltie. Gdyby to mężczyźni szli w jego stronę w bitewnym V, wiedziałby co robić. Stojąc przed psami nie wiedział jak zareagować, ale nagle przypomniał sobie Vae, która w walce skoczyła do pachwiny mężczyzny. To wspomnienie sprawiło, że osłonił się ciasną osłoną. Tak na wszelki wypadek.

Troje Sceltie zauważyło go i wyłamało się z szyku, popędziło w jego stronę. Wyszczekany rozkaz, dosłownie, od Sceltie idącego obok mężczyzny sprawił, że w odpowiedzi na reprimendę, zawrócili z podkulonymi ogonami, wracając na swoje pozycje.

- Dobry wieczór panu – zawołał mężczyzna.

Kręcone brązowe włosy, przystojna twarz, szczupłe ciało. Nie za bardzo wojownik, skoro pozdrawia obcego z rękami w kieszeniach spodni, jakby był na przechadzce w swojej rodzinnej wiosce. Ale mocy, jaką wyczuwał Ranon w grupie nie można było zlekceważyć. Było coś w niebieskich oczach mężczyzny, co mówiło, że ten Wojownik wie jak powstrzymać kłopoty i jak je stwarzać.

- Dobry wieczór – odpowiedział Ranon.

***\*Są tutaj!\**** Vae skakała i tańczyła, ale mężczyzna ignorował ją.

- Ty pewnie jesteś Gray? – zapytał mężczyzna.

- Jestem Ranon, członek Pierwszego Kręgu na dworze Lady Cassidy, zastępca

Dowódcy Straży.

- Ach. Skoro jesteś drugim człowiekiem o którego miałem zapytać, wydaje mi się, że wystarczysz nam obu.

Obu?

- Jestem Khardeen, Wojownik Maghre, A to jest Lord Ladvarian – Khardeen wyciągnął rękę.

Ranon uściśnił wyciągniętą dłoń i poczuł dreszcz strachu, kiedy zobaczył pierścień z Szafirem na prawej ręce Khardeena. Ten mężczyzna mógł rozbić jego Opalową osłonę i rozerwać go na części, tylko jednym dotykaniem.

Potem spojrzął w dół i doznał następnego szoku. Pies wpatrujący się w niego nosił złoty łańcuch dookoła szyi. Czerwony Kamień lśnił na białym futrze.

Człowiek nie był najniebezpieczniejszym Wojownikiem jaki wszedł do ich wioski.

Ladvarian spojrzął na Vae.

***\*Ranon? Ladvarian chce zobaczyć podwórko.\****

- Ech... oczywiście.

Skoro podsłakiwała chwilę wcześniej, zaniepokoiło go to, że Vae zabrzmiała tak ujarzmiona i ostrożna.

Khardeen zrobił krok na bok, kiedy Vae podeszła na pozycję z lewej strony Ladvariana, na

pozycję podwładnego. Po czym, czternaście Sceltie pobiegło i zniknęło za Rezydencją Królowej.

- Nie zamierzają kopać, prawda? – zapytał Ranon. – Gray dostanie napadu szału, jeżeli przekopią ogród, który odbudował z tyłu. Tak jak i Cassidy.

- Nie, zachowają się dobrze – odpowiedział Khardeen. – Ladvarian był członkiem Pierwszego Kręgu na Ciemnym Dworze. Wie, że nie kopie się w ogrodzie Królowej. Oczywiście niektórzy młodszy potrzebują, żeby wytłumaczyć im pewne

rzeczy więcej niż raz, ale zrozumieją to wcześniej, czy później.

Niebieskie oczy Khardeena zamigotały. W odpowiedzi żołądek Ranona ścisnął się.

- Domyślam się, że Vae nie powiedziała wam o tym? – zapytał Khardeen.

- O czym?

- Ach. No cóż, przebywając tutaj wystarczająco długo, żeby ocenić sytuację, Vae uznała, że nie jest w stanie sama zająć się wszystkimi ludźmi, którzy wymagają pomocy Sceltie.

- Naprawdę? - Matko Noc.

- Porozmawiała z Ladvarianem o pomocy w znalezieniu innych Sceltie, którzy zaopiekowaliby się pozostałymi ludźmi, kiedy ona zajmowałaby się dworem. Potem ta dwójka porozmawiała z Morghann i Jaenelle, prosząc o dwunastu młodych, którzy pragną wyzwania jakim jest opiekowanie się ludźmi, którzy nie mają własnych krewniaków.

Nie. OOchh. Nie.

- Kim jest Morghann? – słyszał wcześniej to imię, gdzieś, a to było jedyne pytanie jakie mógł zadać Ranon. Jedyne bezpieczne pytanie, w każdym razie.

- Morghann jest Królową Scelt.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność będzie miłosierna. Teraz przypomniał sobie. Cassie wspomniała o Morghann, kiedy tłumaczyła zasady dworskiego życia w Kaeleer. I wspomniała o mężu Morghann, Khardeenie.

Królowa Sceltów i poprzednia Królowa Ebon Askavi wybrały te psy, żeby tutaj zamieszkały? Jak ma przekonać Khardeena, żeby je zabrał z powrotem? Nie ma znaczenia, że Vae uważa, że może manipulować wszystkimi ludźmi.

- Co mają zamiar robić? – zapytał Ranon.

- Och, to co uznają za stosowne – powiedział Khardeen z serdecznością, która była trochę przerażająca. – Są dobrzy w zapędzaniu. A zapędzają wszystko, owce, kaczki, gęsi, krowy, dzieci... upartych mężczyzn.

- Możesz zabrać ich z powrotem?

- Mogę – powiedział Khardeen. – Ale to ty będziesz tym, który wytłumaczy się z tego Paniom, a wszyscy mężczyźni, którzy znają obie te Królowe, nie będą zbliżać się o mniej niż milę do ciebie, kiedy będziesz to robił.

Cholera.

Fala futra przeszła koło Rezydencji i rozszerzyła się, ogony merdały podczas kiedy właściciele węszyli dookoła.

Potem jeden z Sceltie podbiegł do nich i zaczął tańczyć dookoła jego nóg.

***\*Mój człowiek! To jest mój człowiek!\****

Był to najbrzydszy pies, jakiego Ranon kiedykolwiek widział. On, ponieważ Ranon wyczuł kastę Wojowników, miał pysk Sceltie i ciało Sceltie, ale futro wyglądało jakby było zebrane z resztek po tuzinie psów i zszyte przypadkowo razem. Była tam biel, beż, brąz, czerń i trzy odcienie szarego. Pomieszany pies.

***\*Zajmę się nim. Będę z nim mieszkał!\****

- Nie, nie będziesz – słowa były szczerze i wyszły z ust Ranona zanim o tym pomyślał.

Pies wpatrywał się w niego przez chwilę, te brązowe oczy były pełne łamiącego serce nieszczęścia. Potem zaczęło się skomlenie, zmieniające się w skowyt, zawrodozenie i...

***\*Mój człowiek mnie nie chce!\****

Ranon spojrział na Khardeena. W tych niebieskich oczach nadal było trochę rozbawienia i sympatii, ale pod odrobiną gniewu.

***\*Możesz coś zrobić?\**** zapytał Ranon Khardeena.

***\*To nie ja uraziłem jego uczucia.\****

Ten gniew sprawił, że poczuł się zakłopotany, chociaż Khardeen nie rzucił mu żadnej pogrózki. Potem odkrył więcej powodów do zmartwienia.



Nie widział ich, nie wyczuł ich podchodzących w swoją stronę. W jednej chwili miał jednego skowyczącego Sceltie siedzącego przed nim, a w następnej był otoczony i trzynaście par brązowych oczu wpatrywało się w niego z czymś więcej niż tylko odrobina gniewu.

***\*Oczywiście, że cię chce\**** powiedziała Vae. ***\*Ale jest mężczyzną i człowiekiem, i czasami pewne rzeczy mu się mieszają. Prawda?\****

Ranon spojrział na Khardeena.

***\*Jest tylko jedna właściwa odpowiedź\**** powiedział Khardeen. ***\*Więc przyjmij kopniaka w jaja, przeproś twójego małego brata i zapewnij go, że może z tobą mieszkać.\****

***\*Nie ma innej możliwości?\****

***\*Nie, jeżeli chcesz pozostać w zdrowiu. Ciemna Mgła jest o rok starszy od swojego małego brata, a to nie jest ktoś z kim chciałbyś zadrzeć\**** powiedział Khardeen.

Ciemna Mgła? Ranon przyjrzał się pyskom Sceltie. Psy były w różnych kolorach, ale trzy z nich pasowały do imienia, lub raczej imię pasowało do nich. Dwa były srebrno szare z białym, a trzeci...

Szaro biały z czarnymi plamami na pysku. I Opalem.

Książę Wojowników. Ranon wpatrywał się w psa, który pasował do niego kastą i rangą. Potem ciężko przelknął i opadł na jedno kolano, trochę obawiając się przybliżyć swoje gardło bliżej do tych wszystkich zębów.

- Jak masz na imię? – zapytał, wyciągając rękę na próbę w stronę nieładnego małego psa.

Nieszczęśliwe brązowe oczy spojrzały na niego, a czubek ogona z nadzieją odrobinę poruszył się.

***\*Khollie.\****

- No więc, Khollie, Vae ma rację. Jestem zmieszany. Nigdy wcześniej nie widziałem tak wiele Sceltie i wydaje mi się, że nie zdawałem sobie sprawy... - z czego? Zabrakło mu inspiracji i z cichymi przeprosinami do swojej ukochanej, dodał.

- Może pomożesz mi opiekować się moją partnerką.

Ogon mocniej zamerdał. Nieszczęście zaczęło znikać, zastąpione przez radość, aż Khollie wsunął głowę pod rękę Ranona, po pieszczotę.

***\*Masz partnerkę? Pomogę ci!\****

Nagle jego ramiona były pełne liżącego brodę, merdającego ogonem psa i naprawdę miał nadzieję, że Shira wybaczy mu zrzucenie na nią Sceltie.

- Vae, może pokażesz Ladvarianowi i Khollie, gdzie Khollie zostanie – powiedział Khardeen. Miły ton głosu nie zmienił faktu, że był to rozkaz.

Kryzys minął, Sceltie kontynuowały swoje węszące odkrywanie chat i roślinności w pobliżu Rezydencji Królowej, pozostawiając dwóch ludzi samych.

Khardeen nie powiedział nic, dając Ranonowi chwilę na odzyskanie równowagi i pomyślenie.

- Nie będzie tak źle – odezwał się Khardeen. – Za miesiąc nie będziesz nawet pamiętał, jak to było mieszkać w wiosce bez Sceltie.

Co za przerażająca myśl. Ale przypomniał sobie wyraz oczu Ciemnej Mgły i odczucie, że pies obserwuje Ranona, sposób w jaki poruszały się psy, jak rozszerzyły się wychodząc z Rezydencji. Zbyt uporządkowanie. Bardziej jak oddział wojowników rozchodzący się, żeby zebrać jak najwięcej informacji na temat miejsca, w jak najkrótszym czasie. To sprawiło, że zastanowił się co będzie robić te dwanaście psów żyjąc pomiędzy ludźmi, a to przypomniało mu komentarz, który niemalże umknął jego uwagi.

- Powiedziałeś, że Ladvarian był członkiem Pierwszego Kręgu na Ciemnym Dworze?

- Tak – odpowiedział Khardeen. – Był jednym z eskorty Lady Angelline. Ranon spojrział Khardeenowi w oczy.

- Był szkolony do walki?

- Przez Lucivara Yaslanę, Księcia Demonów i Najwyższego Lorda, między innymi – powiedział Khardeen cicho. – Z kolei Ladvarian szkolił każdego z tych młodzików, którzy tu przybyli. Nie lekceważ Ciemnej Mgły, Ranon. Książę Wojowników, jest Księciem Wojowników, bez znaczenia czy stoi na dwóch nogach, czy na czterech, a Mgła otrzymał najlepsze wykształcenie jeżeli chodzi o walkę.

Matko Noc.

- Gdzie oni będą mieszkać...? – Ranon spojrzął na Rezydencję Królowej.  
- Och, sami się tym zajmą. Spodziewam się, że większość z nich będzie wracać tutaj w ciągu kilku pierwszych dni. Potem znajdą swoje własne miejsce w wiosce, tak jak i swoich specjalnych ludzi.

Dzięki Ciemności.

Nie był tchórzem. To o sobie wiedział. Ale myśl o mieszkaniu w tym samym domu w więcej niż dwoma Sceltie sprawiała, że miękły mu kolana.

- A co do Kholle – powiedział Khardeen. – Masz jakiś braci?

- Jednego. Młodszego o dziesięć lat – czy mógłby rozszerzyć „pomoc” Kholle również na Janosa?

Ranon skinął głową.

- Więc nie powinieneś mieć kłopotów – Khardeen uśmiechnął się do niego kąśliwym uśmiechem. – Tylko myśl o Kholle jak o żywym, czteroletnim chłopcu, a ty jesteś starszym bratem, który musi wytłumaczyć mu pewne rzeczy, żeby jego zachowanie nie ściągnęło kłopoty na niego i ludzi wokół.

Świetnie. Tego właśnie potrzebował teraz, kiedy ma tak wiele do zrobienia, futrzastego małego braciszka.

Khardeen wezwał ogromną metalową skrzynię, która natychmiast zarosła się na gorącu, wzdłuż ogromnego metalowego kanistra.

- Tutaj jest lodówka na mięso dla nich. A to owsianka, na kaszkę, którą jedzą kilka razy w tygodniu.

- Vae nie je owsianki – powiedział Ranon. Chociaż teraz, kiedy pomyślał o tym, przypomniał sobie, że w niektóre poranki, miski z owsianką wyglądają na trochę zbyt czyste. Jakby ktoś wylizał je do czysta.

- No cóż – odezwał się Khardeen spoglądając w stronę domu. – Musimy już wracać. Jestem oczekiwany na kolacji w Stołpie.

Ladvarian, Vae i Kholle wybiegli z Rezydencji, wykorzystując Fach, żeby przejść przez drzwi. Ranon skinął głową. To znaczyło, że nie będzie musiał wstawać w środku nocy, jeżeli pies będzie chciał się wysikać.

Ladvarian polizał dwóch młodzików po pyskach. Khardeen poklepał ich po głowach, mówiąc do widzenia i dwaj Wojownicy skierowali się w stronę ulicy prowadzącej na lądowisko Sieci.

Wtem Khardeen zatrzymał się i odwrócił się twarzą do Ranona.

*\*Jest jeszcze jedna rzecz, jaką miałem ci przekazać\** odezwał się. *\*Raport*

*Lady Cassidy ma być przesłany do Stołpu za trzy dni?\**

*\*Tak.\**

*\*Ty będziesz posłańcem.\**

*\*Dlaczego?\**

*\*Ponieważ Królowa chce cię zobaczyć.\**

Nie było żadnej wątpliwości, czyja Królowa zażądała jego obecności. Żadnej wątpliwości. I żadnego pytania, czy wypełni to polecenie.

*\*Będę tam.\** I niech Ciemność zlituje się nade mną.

Obserwował ich, aż zniknęli w zasięgu wzroku. Potem poczuł przebłysk frustracji i gniewu. Spojrzął na prawo i zobaczył jednego z Sceltie, czarownicę o ile mógł wyczuć, wpatrującą się w puste powietrze, delikatnie machając ogonem.

Chwilę później Archerr opuścił osłonę wzrokową, która miała go ukryć i podszedł do Ranona, podążając szybko za Shaddo, którzy prowadził swoich dwóch chłopców.

- Na ognie piekielne – powiedział Archerr, kiedy czarownica odeszła, a w ich stronę kierował się Wojownik. – Na co przyda się osłona wzrokowa, jeżeli pies cię wywącha i pokaże każdemu, że tam jesteś?

- Nie na wiele – odrzekł Ranon. A to może być cholernie użyteczne, jeżeli jakiś wróg będzie próbował, wykorzystując osłonę wzrokową, podejść na tyle blisko, żeby zaatakować. Przy dwóch Sceltie mieszkających w Rezydencji, było mniej prawdopodobne, że będą mieli jakiś nieproszonych gości, którzy zmartwią Cassie.

*\*Szczeniaki!\** czarno biały wojownik z białymi plamkami na pysku i ogonem pasującym do mordki biegł w stronę chłopców Shaddo.

Shaddo przeklął łagodnie, ale nie przeszkadzał w tym spotkaniu. Potem przeklął z większym żarem, kiedy jego żona Solie wyszła z ich chaty.

- Shaddo? Co się dzieje? Czy chłopcy są bezpieczni na zewnątrz?

Sceltie odwrócił się w stronę jej głosu i znieruchomiał. Pies i kobieta wpatrywali się w siebie nawzajem.

Soli uśmiechnęła się.

- Czy nie jesteś najśladszym chłopcem?

Ludscy chłopcy zostali porzuceni w ułamku sekundy. Sceltie wzniósł się w powietrze i skończył siedząc przed Soli, z jedną łapą uniesioną do przywitania, unosząc się w powietrzu na wysokości pasa.

- Witaj – powiedziała Soli, chwytając łapę, poklepując go i gruchając. – Jak masz na imię? Skąd przybyłeś? - Zmarszczyła trochę brwi. – Jesteś Darcy z Wyspy Scelt? – spojrzała na Shaddo, jej oczy były pełne zdziwienia. – On mówi?

*\*Mówię\** powiedział Darcy z dumą. *\*Ale tylko do moich specjalnych ludzi.\**

- Na ognie piekielne Shaddo – powiedział Archerr dławiąc się od powstrzymanego śmiechu. – Jak dla mnie to wygląda na miłość od pierwszego wejrzenia. Wydaje mi się, że właśnie adoptowałeś futrzastego chłopczyka.

- Który nie będzie spał w naszym łóżku – warknął Shaddo. Ale w jego oczach widać było zrezygnowane rozbawienie, kiedy patrzył jak Soli przedstawia psa chłopcom. – Dotrzyma jej towarzystwa, więc tak, wydaje się że mam następnego chłopca.

- Który jest już wyszkolony do walki – powiedział cicho Ranon.

Rozbawienie opuściło obu mężczyzn.

Skinął głową w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie.

- Pośrednio, część z tego szkolenia jest uprzejmością Lucivara Yaslany. Jeden z Sceltie jest Księciem Wojowników z Opalem.

- Matko Noc – powiedział Archerr cicho.

- Kiedy Talon wstanie musimy wszyscy o tym porozmawiać. A teraz wy dwaj wyjaśnijcie wszystko, zwłaszcza Grayowi, żeby wiedział, że Cassidy może bezpiecznie wrócić do Rezydencji. A ja spróbuję wyjaśnić wszystko wioskowej starszyźnie.

- Kto wysłałby nam sforę wojowników – odezwał się Shaddo.

Ranon poczuł jak napięcie w nim rozluźnia się, kiedy odpowiadał na to pytanie.

- Ta sama osoba, która rozumiała dlaczego potrzebujemy Cassidy.

## Rozdział 16

TERREILLE

Gray poprowadził najnowszego mieszkańca domu za róg podwórka, który zasłaniał dwanaście doniczek z sadzonkami gruszy miodowej. Przyklękając na jedno kolano czekał, aż Sceltie dołączy do niego.

W porównaniu do Vae, która była bardziej pewna siebie, niż tuzin ludzi razem wziętych, Kholle wydawał się być taki... kruchy. Może pies nadal czuł się zraniony pierwszą reakcją Ranona i obawiał się, że zostanie odesłany.

- Chodź tutaj, Kholle – powiedział Gray delikatnie.

Nieszczęśliwe oczy. Pełne nadziei machnięcie czubeczką ogona.

- Widzisz to? – Gray wskazał na doniczki. – To są gruszki miodowe. To bardzo specjalne drzewa. Nie sikaj na nie.

*\*Nie sikaj na małe drzewa. Tylko na duże.\**

- Wiem, że nie sikasz na nie, jeszcze, ale chcę żebyś zrozumiał, że nigdy nie sikamy na te drzewa.

*\*Ludzie też?\**

- Tak, ludzie też. Te drzewa są bardzo, bardzo specjalne i musimy je chronić. Głowa uniosła się, uszy podniosły się, a ogon zaczął merdać z gorliwością.

*\*Pomogę ci chronić małe drzewa, kiedy nie pomagam Ranonowi chronić*

*Shire.\**

- Kto chroni co? – zapytał Ranon, niosąc kubek z kawą w każdej ręce.

*\*Ranon!\** krzyk poszedł na ogólnie dostępnej psychicznej nici. *\*Nie sikaj na małe drzewa, lub Gray ugryzie cię.\**

Och, wyraz twarzy Ranona.

Gray przygryzł wargi, żeby powstrzymać się od zaśmiania, aż do chwili kiedy Kholle odbiegł sprawdzić granicę jego i Vae osobistego terytorium, co oznaczało ziemię należącą do Rezydencji.

- Myślisz, że jest ktoś w okolicznych domach, kto tego nie słyszał? – zapytał Ranon zduszonym głosem.

- Nie – głos Graya łamał się z wysiłku, żeby nie wybuchnąć śmiechem. – Myślę, że każdy na tej ulicy i na następnych dwóch wie, że nie sika się na małe drzewa.

- Cholera – Ranon podał mu jeden z kubków.

- Tak łatwo go zranić – powiedział Gray cicho. – Chodzi mi o jego uczucia.

- Zauważyłem to. Nie od razu, ale zauważyłem. Zabierze trochę czasu naprawienie tego, co uszkodziłem.

- Myślisz, że pomylili się co do niego? Może jest za młody, żeby być z daleka od ludzi, którzy rozumieją Sceltie.

Ranon wzruszył ramionami.

- Teraz to nie ma znaczenia. Jest tutaj. Chciałbyś zostać odesłany do domu po swoim pierwszym przydziale?

Gray spojrzał w dal, w sercu poczuł lekki ból. Ranon przeklął.

- Przepraszam. Nie miałem na myśli...

- Nigdy nie miałem pierwszego przydziału, czy jakiegokolwiek przydziału. Moje szkolenie zostało przerwane, kiedy miałem piętnaście lat.

- Chcesz podjąć na nowo to szkolenie? – zapytał Ranon.

Gray skinął głową. Kiedy pracował tutaj w ogrodzie, spędził wiele czasu na myśleniu.

- Chcę być zdolny, żeby chronić i bronić. To właśnie powinienem robić. Kiedy dorastałem mówiono mi, że mam być mieczem Therana i byłem szkolony, żeby chronić ród Grayhaven, aż do chwili kiedy zostałem porwany.

- Byłeś mieczem Therana, a teraz chcesz być mieczem Cassidy. Prawda?

- Tak, tego chcę.

Sącyli swoją kawę, obserwując Kholle i Vae wyganiających królika z kuchennego ogrodu i zaganiających go prosto w paszczę Darcego.

- I co teraz? – zapytał Ranon, kiedy trójka Sceltie warczała przez chwilę na siebie, zanim

Darcy i Vae każde chwyciło jedną nogę królika i trzy psy odbiegły ze zdobyczą. – Kholle i Vae chcą królika dla siebie, a Darcy chce go dla Soli.

- Zabiorą go do Cassidy, która znajdzie sposób, żeby oba gospodarstwa dostały trochę mięsa, tak by wszystkie trzy Sceltie były szczęśliwe – odrzekł Gray.

- Obowiązki Królowej – Ranon opróżnił swój kubek. Potem westchnął. - Przeszedłem tutaj prosić o przysługę.

- Właściwie jest coś, o co ja chciałem prosić ciebie.

- W porządku. Najpierw ja. Shira chce po raz ostatni spojrzeć na domy, którymi jest zainteresowana. Coś w tym ją martwi, ale nie chce na ten temat porozmawiać ani ze mną, ani z Cassidy. Miałem nadzieję, że gdybyś dołączył do niej jako eskorta, może powiedziałałaby tobie. Poszedłbym z nią i próbowałbym dowiedzieć się, co jest źle, ale muszę jechać dzisiaj do Stołpu. Czekam tylko, aż Cassidy skończy pisać list do swojej matki i wyjeżdżam.

- Dotrzymam towarzystwa Shirze – powiedział Gray.

- Dzięki. O co ty chciałeś prosić?

- Chcę nauczyć się Tańca Ognia – zobaczył jak pierwsze zaskoczenie Ranona zmienia się zamyślane oszacowanie.

- Czy ty i Cassidy...? Gray

potrząsnął głową.

- Z powodu zasad Yaslany dotyczących seksu? Znow

potrząsnął głową.

- Kiedy Cassie patrzy na mnie, nie widzi mężczyzny. Nie wiem jak to wytłumaczyć. Całujemy się, dotykamy i to jest dobre. Matko Noc, to jest dobre. Ale jest coś we mnie, co powstrzymuje ją od tego żebym został jej kochankiem w pełen sposób. Więc pomyślałem, że Taniec Ognia...

Ciepła ręka Ranona opadła na jego ramię.

- Nauczę cię – powiedział Ranon. – I tej jesieni, kiedy wzejdzie pierwsza pełnia księżyca, zatańczysz ze swoimi Braćmi.

Weszli do domu, zostawili kubki w kuchni i rozeszli się w różne strony.

A kiedy Gray szedł odnaleźć Shirę, dotarło do niego, że Ranon nie poprosiłby mężczyzny o którym sądził, że jest w jakiś sposób wybrakowany, żeby został eskortą kobiety, która była panią jego serca.

Kermilla spojrzała znow na swoją pocztę i westchnęła.

Był tam zwyczajny raport od jej Zarządcy, mówiący te same rzeczy co zazwyczaj o długości czasu jej wizyty w Dena Nehele, ale tym razem mocniej sugerujący, że w najlepszym interesie ich wszystkich będzie, jeżeli powróci do Bhak i zajmie się wioskami, którymi rządzi. Jakby była jakaś inna Pieguska, która chciałaby rządzić gównianymi owczymi wioskami. Dlaczego miała być tam potrzebna? Mężczyźni z jej Pierwszego Kręgu pracowali w tej wiosce przez ostatnich pięć lat, podczas kiedy służyli Cassidy. Wiedzieli jak utrzymać na smyczy plebejuszy z Woolskinu i jak odrzucać wszelkie skargi Krwawych z Bhak na temat tego, jak wioska jest rządzona. Jeżeli jakaś osoba nie została zniechęcona do skarżenia się, mężczyźni powinni upewnić się, że skarga nie trafi dalej niż do jej własnego Zarządcy. Mimo wszystko ich reputacja i ambicje był podobne do jej, a w rzeczywistości zależały od niej.

Ale tym razem, poza nudnymi raportami były listy od kilku przyjaciół z arystokracji. Te listy mówiły o przyjęciach i piknikach, przejażdżkach w świetle księżyca i koncertach, były pełne aluzji o odważnych nowych sukniach, zaprojektowanych na jesienny sezon.

O czym ona miała napisać? Utknęła w mieście z koncertami plenerowymi. Kolacja w arystokratycznym domu na tuzin osób była zniewagą. A ubrania! Na ognie piekielne, pochodziła z Dharo, terytorium gdzie produkowano i noszono rzeczy najwyższej jakości! Nawet przeciętne ubrania noszone w Dharo przez plebejuszy, były lepsze niż to, co mogła znaleźć najlepszego w tym gównianym, szarym mieście.

A Theran był zawsze zajęty. Co robił? Kto mógł to wiedzieć! Nic interesującego. Może powinna przywołać Jhormę. Zabawa z Faworytem mogłaby wypełnić jej godzinkę lub więcej. Ale musieliby być dyskretni. Zaprosiła Therana do swojego łóżka dwie noce temu, a teraz on wydawał się uważać, że dała mu wyłączność. Może gdyby chodził do łóżka z córkami kupców, które chciały awansu społecznego, sprawiłoby to, że posiadanie go jako kochanka, byłoby bardziej korzystną propozycją, a wtedy zastanowiłaby się nad wyłącznością. Ale entuzjazm nie może

zastąpić umiejętności, a kochanek który przynosi do łóżka serce, nie zapewnia takiej samej przyjemności, co mężczyzna wyszkolony do sprawiania rozkoszy kobiecemu ciału.

Wbrew wrażeniu jakie wywarło na nim, że został wybrany, Theran naprawdę nie rozumiał jak działają dwory, a także jakie przywileje należą się jej po prostu dlatego, że była Królową. Ale naprawdę dbał o nią, nawet jeżeli był raczej nudny przez większość czasu, a ona chciała pomóc mu rządzić tą ziemią i sprawić, żeby znów była wspaniała. No, przynajmniej przez kilka lat...

Ale to była ekscytująca przyszłość, kiedy będzie Królową Dena Nehele, a teraz było nudno, nudno, nudno.

Westchnienie ściągnęło jej wzrok na jedyną poza nią osobę w pokoju.

- Naprawdę czytasz to cały czas? – zapytała Correne, zamykając księgę z Protokołem, którą przeglądała przez ostatnią godzinę.

Kermilla skinęła głową.

- Od pierwszego roku szkolenia do ostatniego. Każdy kto rzeczywiście służy na dworze czytuje to nawet częściej, ponieważ dworski Protokół jest bardziej wymagający.

- No cóż, kiedy ja ustanowię dwór, zamierzam zabronić każdemu używania wszystkich tych nudnych, sztywnych wyrażen.

Kermilla usiadła zaalarmowana.

- Och nie, Correne. Musisz używać Protokołu i każdy na dworze musi go znać.

- Dlaczego? – zapytała Correne dąsając się. – To takie nudne.

- Ponieważ jeżeli będziesz wiedziała jak używać go właściwie, niektóre z tych wyrażen mogą powstrzymać Książąt Wojowników od zabicia kogoś, czy cofnąć ich od krawędzi zabójczego gniewu, zanim kogoś zaatakują. Protokół kontroluje mężczyzn.

- A co z rzeczami, których mężczyźni mogą wymagać od kobiet z powodu Protokołu?

- Och. No cóż. Mądra kobieta może zorientować się jak je obejść – Kermilla uśmiechnęła się do młodszej Królowej. – Chodź, idźmy do miasta, zrobimy jakieś zakupy.

Correne spojrzała bardziej nieszczęśliwie.

- Nie mogę. Wydałam całe pieniądze, jakie dostałam, a mój ojciec nie przyśle mi więcej aż do następnego miesiąca.

- Och – uśmiech Kermilla stał się chytry. – Pokażę ci jak kupić kilka rzeczy, bez płacenia za nie chociażby kilku miedziaków.

Gray wpatrywał się w dwu poziomowy dom i sąsiedni jedno piętrowy budynek.

- Jest idealny – powiedział. Spojrzał na Shirę, która wyglądała boleśnie nieszczęśliwa, kiedy wpatrywała się w to miejsce, będące wspaniałym domem dla Uzdrowicielki. – Rozejrzyjmy się dookoła.

Podążyła za nim z widocznym brakiem entuzjazmu, ale poprowadził ją naokoło na tyły. Mała stodoła była wystarczająco duża, żeby pomieścić kilka koni, a wybieg dla koni graniczył z pastwiskiem przy dworskich stajniach. Podwórko z tyłu, było na tyle duże, żeby zmieścić ogródek kuchenny, ogród uzdrowicielki i prywatny ogródek Czarnej Wdowy, który przydałby się jej, a nadal pozostałoby wystarczająco miejsca, żeby dzieci i psy mogły dokazywać. A najlepsze z tego wszystkiego było to, że ta posiadłość przylegała do ziemi należącej do Rezydencji Królowej, oddzielał je tylko niski, kamienny mur. A to miejsce, w przeciwieństwie do pozostałych, które dzisiaj widział z Shirą, było wewnątrz tego, co Ranon i Talon nazywali „Królewskim Kwadratem”, granicą ulic i domów, które byłyby najmocniej broniące, gdyby wioska została zaatakowana.

- Wystarczy – odezwała się Shira. – Wracajmy do Rezydencji.

Gray wpatrywał się w nią, zdezorientowany bólem jaki widział w jej ciemnych oczach.

- Dlaczego nie podoba ci się to miejsce?

- Ponieważ jest idealne – warknęła. – I jest coś czego nie mogę mieć.

- Dlaczego nie?

Odwróciła się do niego, jej ręce zacisnęły się. Powinien się jej bać. Przecież mimo wszystko była Czarną Wdową, co oznaczało, że miała żab węża pod jednym z palców prawej ręki. Jej Kamienie przewyższały jego, Purpurowy Zmierzch przeciwko Letniemu Niebu. Jej trucizna może niekoniecznie zabiłaby go, ale na pewno okaleczyła, nawet gdyby przetrwał.

- Nie mam pieniędzy, Gray.

- Ale... - wezwał papier, który wioskowa starszyzna dała Powellowi. Była to lista ziemi i budynków otaczających Eyotę, które dwór może dostać, tylko o nie prosząc, ponieważ nikt z

rodziny nie przetrwał, żeby zająć się tymi posiadłościami. – To miejsce jest na liście. Nie potrzebujesz pieniędzy.

- A co z meblami? A co ze stołami do pracy i szafkami na toniki, na zaparzone i suszone zioła? Co z narzędziami? Co z kocami, płótnami i przyrządami uzdrowicielskimi?

- Dary Królowej...

Shira potrząsała wściekle głową.

- Nie. Mogę usprawiedliwić to, że mam miejsce w Rezydencji opłacane z dworskich wydatków, ale nie mogę spodziewać się, że dwór wyposaży taki dom tak ten. Cassidy nie powinna płacić za coś co leży poza dworem.

- Ale podoba ci się to miejsce – miał pewien pomysł, ale najpierw musiał się upewnić co do niej.

- Tak, podoba mi się to miejsce.

- Okay – rozejrzył się, a potem znów sprawdził listę. – Chcę jeszcze rzucić okiem na te dwa domy. Są również na liście.

- Rób jak uważasz – Shira westchnęła. – Wybacz mi Gray. Przykro mi, za moje zachowanie i nie mam prawa czuć w ten sposób. Ludzie z Shaladoru mają teraz więcej niż marzyliśmy, że to możliwe jeszcze rok temu, a ja jestem Uzdrowicielką Królowej, którą lubię i podziwiam. Żadna Uzdrowicielka nie może prosić o lepszy sposób, żeby służyć swoim ludziom, niż dbać o taką Królową – uśmiechnęła się do niego niepewnym uśmiechem. – Jesteśmy prawie w domu, więc wezmę konia i powóz z powrotem...

- Nie.

Zamrugnęła patrząc na niego.

- Nie – odezwał się znów Gray. – Zostałem na dzisiaj twoją eskortą. Jeżeli chcesz wracać, wrócimy. Ale nie pójdziesz sama.

- Z miejsca w którym stoimy widzę Rezydencję – powiedziała Shira, kiedy wreszcie odzyskała głos. – Widzę pastwisko przy stajniach z tego miejsca. Na ognie piekielne, Vae, Archerr i Cassidy stoją o jard stąd obserwując nas.

Lucivar mówił „Mocna kobieta może stać się zgryźliwa co do Protokołu, jeżeli uważa, że jesteś apodyktyczny, czy nadopiekuńczy, czy cokolwiek tam sobie myśli, że robisz. Czasami mądrze jest poddać się, ale czasami, jeżeli wiesz, że masz rację, wbij pięty w ziemię, chłopcze i bądź uprzejmą, grzeczną ścianą.”

Miał przeczucie, że Lucivar nadal pracuje nad tą częścią z uprzejmością i grzecznością, ale był pewien, że mężczyzna wie jak wbić pięty w ziemię.

- Mogłabym wspiąć się na mur i będę już w domu – powiedziała Shira

- Dobrze – odrzekł Gray. – Więc będę towarzyszył ci w przechodzeniu przez ten mur.

„A kiedy potrzebujesz pomocy, żeby zrobić to co powinno być zrobione – mówił Lucivar, - poproś o nią.”

*\*Vae?\** zawołał Gray. *\*Potrzebuję cię.\**

Shira zaczęła sprzeczać się z nim, że nie potrzebuje pomocy i nie zauważyła Vae biegnącej w ich stronę, aż do chwili kiedy Sceltie przeskoczyła mur.

*\*Shira? Shira! Dlaczego zachowujesz się jak sycząca kotka?\**

- Ty... – wybełkotała Shira, wpatrując się w niego. – Ty... Cokolwiek zamierzała mu powiedzieć, zaginęło w zazdrości Kholle.

*\*Shira!\** zawołał przeskakując przez mur i dołączając do nich.

- Shira chce już iść do domu, a ja muszę jeszcze coś zrobić, więc czy wy dwoje moglibyście odprowadzić ją do domu?

*\*Zajmę się Shirą\** - powiedział Kholle, jego ogon merdał, kiedy spoglądał na partnerkę Ranona.

- Dobrze – Shira ruszyła w otoczeniu futrzanej eskorty, która była bardziej nieprzejednana niż jakikolwiek Książę Wojowników ośmieliłby się być.

Ale przynajmniej nie była już nieszczęśliwa, pomyślał Gray. Ale wydaje mi się, że będzie roztropnie nie wchodzić jej w drogę, aż Ranon wróci do domu.

*\*Gray?\** zapytał Archerr. *\*Czy wszystko w porządku?\**

*\*Shira jest syczącą kotką\** odrzekł.

Parskniecie śmiechu Archera zatrzymało Shirę pośrodku. Odwróciła się i spojrzała na Graya. Na ognie piekielne.

Jego uśmiech musiał być wystarczająco zuchwały, ponieważ mógł wyczuć jak jej gniew wybuchła.

Poczuł jak kolana trochę mu miękną, kiedy zaszalował jej dwoma palcami, a potem odwrócił się do niej plecami i poszedł przed dom.

To nie było mądre wkurzać Czarną Wdowę. Z drugiej strony, najprawdopodobniej będzie zbyt zła, żeby zastanawiać się nad tym „czymś” co musiał zrobić.

Odwiązał konia i zaczął iść w dół Drogi Wilczej Przełęczy, żeby spojrzeć na dwa pozostałe domy, które były również w „Królewskim Kwadracie” i również były dostępne dla dworu. Nie doszedł nawet do pierwszego domu, kiedy dobiegły do niego srebrne bliźnięta, biegnące wzdłuż drogi, bez wątplenia przysłane przez Vae.

**\*Wracasz do domu, Gray?\*** zapytał Kief merdając ogonem.

**\*Odprowadzimy konia do stajni.\*** powiedział Lloyd.

- Dzięki chłopaki, ale nadal potrzebuję konia. Wpatrywali się w niego, lekko merdając ogonami. Starając się nie westchnąć, wyciągnął do nich wodze.

- Przytrzymajcie go, kiedy przyjrzą się tym budynkom.

**\*Popilnuję konia.\*** powiedział Lloyd.

**\*Ja pójdę z Grayem.\*** oznajmił Kief.

Teraz westchnął, ale się nie klócił. Nie było sensu się klócić. Zauważenie tego faktu nie zajęło ludziom wiele czasu. Sceltie wydawali się wiedzieć, kiedy muszą posłuchać bez słowa, a kiedy ludzie zachowują się jak uparte owce i muszą być zapędzeni we właściwym kierunku.

Mądry człowiek rezygnuje zanim zostanie ugryziony.

Nie wszyscy Sceltie znaleźli swoje miejsce w wiosce, ale niektórzy już się w niej osiedlili. Bracia Wojownicy, Lloyd i Kief, wybrali do zamieszkania stajnie, gdzie dwór trzymał swoje konie. Pierwszy Krąg nazwał ich srebrnymi bliźniętami, ponieważ byli szaro biali. Nie byli prawdziwymi bliźniętami, ale byli z miotów tych samych partnerów, a jedyną różnicą pomiędzy nimi było to, że Lloyd miał szerszy pasek biegnący w dół pyska. Ludzie nadal opiekowali się swoimi własnymi wierzchowcami, ale teraz spokojniej mogli zostawić stajnie bez opieki. W końcu psy na tyle mądre, żeby podprowadzić marchewki z pola, by zaprzyjaźnić się z końmi, były równocześnie na tyle mądre, żeby wiedzieć, kiedy sprowadzić ludzi.

Książę Ciemna Mgła dzielił swój czas pomiędzy Yairena i Akeelahę, czarownicę, która była Opiekunem Tradycji Opowieści. To naprawdę wkurzyło Ranona, kiedy za pierwszym razem wszedł do domu dziadka i został wyzwany przez innego Księcia Wojowników z Opalem. Więc Ranon i Mgła nadal pracowali nad kilkoma zagadnieniami terytorialnymi. Fakt, że Ranon był człowiekiem Kholle, a Kholle był młodszym bratem Mgły sprawiał, że to wszystko było bardziej... interesujące.

Było to bardzo zabawne, o ile nie był człowiekiem w to wplątany. A teraz musiał dobrze przyjrzeć się tym domom, żeby zobaczyć, czy jego pomysł może się sprawdzić.

Kiedy skończył przegląd drugiego domu, wyszedł na zewnątrz, potrząsając głową i uśmiechając się. Lloyd sprowadził konia i powóz.

- Dzięki chłopaki – powiedział, kiedy wspiął się do powozu. Stali obok i czekali, aż zasygnalizował koniowi, żeby ruszył. Potem biegiem wrócili do stajni, a on skierował się na spotkanie ze starszą wioską.

Kermilla wyśliznęła się do swojego pokoju. Ona i Correne nie udały się na zakupy, ale i tak spędziły urocze popołudnie, kiedy spotkały Gartha i Broka, dwóch braci wojowników, niewiele starszych od Kermilli. Poszli do restauracji, rozmawiali i śmiali się godzinami, podczas kiedy jej eskorta siedziała przy drugim stoliku i wyglądała na znudzoną. Posiadanie starszych, doświadczonych mężczyzn służących na jej dworze oznaczało, że nie musiała pracować tak ciężko na swoim terytorium, ale ciężko było sprawić, żeby byli interesujący, kiedy przebywała z nimi na co dzień. Ci młodzi mężczyźni chwyтали każde słowo jakie wypowiadała i byli jej. Poczuli ten dziwny pociąg, kiedy ich zobaczyła, taki sam jaki poczuła, kiedy po raz pierwszy spotkała Therana.

Po umówieniu się na jutrzejszą wyprawę do sklepów, Correne wróciła do rezydencji, a całe to nudne towarzystwo czekało na nią. Ale miała tyle zabawy ze swoimi nowymi chłopakami, że naprawdę nie poświęcała wiele uwagi, kiedy Theran brzęczał na temat potrzeb Dena Nehele. Oficjalnie rządził miastem, ale wydawał się uważać, że ona będzie robić tyle, jakby już była Królową, bez wynagrodzenia. No cóż, powiedział jej, że może kupić sobie rzeczy na poczet



dziesięciny, ale niektórzy z kupców rzucali jej napięte spojrzenie, oznaczające, że ci ludzie nie wiedzieli, jak okazać swoją lojalność Królowej, zupełnie jak ludzie w głównianym owczym Bhak. Bhak, które było dobre dla Pieguski, nie mającej żadnego stylu, ale nie dla Królowej, która chciała być uznana w towarzyskich kręgach arystokracji.

Kermilla otworzyła drzwi i znieruchomiała.

Ta tępa suka Birdie, „Królewska pokojówka” trzymała butelkę perfum Kermilli, tych które zdobyła podczas ostatniej wycieczki na zakupy. Trzymała butelkę i krzywiła się.

- Co ty, w imię Piekła, robisz? – zapytała Kermilla. Podeszła do toaletki i wyrwała butelkę z ręki Birdie.

- Sprzątam pokój, Lady, jak zawsze – wyjąkała Birdie robiąc krok w tył.

- Mówiłam ci wcześniej, że nie lubię, kiedy moje rzeczy są pomazane psychicznym zapachem kogoś innego – powiedziała Kermilla zimnym i twardym głosem. – Używaj fachu, żeby podnosić wszystko z toaletki i stołu, kiedy odkurzasz je. Fachu, ty bezużyteczna krowo.

- Ale ja noszę tylko Białe, Lady – powiedziała Birdie. – Mogę używać Fachu tylko pomagając sobie podnosić naprawdę ciężkie rzeczy, wtedy nie jestem wydrenowana kiedy kończę pracę. Lady Cassidy...

- Ja nie jestem Cassidy i tak długo jak pracujesz w tym domu, będziesz robić tak jak ci każę. A jeżeli nie dociera to do twojej głowy, to może jedyną rzeczą jaką jesteś w stanie wykorzystywać do zarobku to ta, którą masz pomiędzy nogami! Czy to wystarczająco jasne?

- Ale...

Jedno słowo. Kermilla potraktowała to jako wyzwanie, a żadna służąca z Białym, nie będzie wyzywać Królowej.

Jesteś tutaj nadal gościem.

Pamiętając o tym pohamowała swój gniew i nie wykorzystwała mocy, jedynie spoliczkowała ją otwartą dłonią. Uderzenie powaliło Birdie na podłogę.

- Wynoś się z mojego pokoju – powiedziała Kermilla.

Plącząc Birdie wstała i potykając się wybiegła z pokoju. Drżąc Kermilla spojrzała na buteleczkę perfum. Dziewczyna najprawdopodobniej nie wiedziała, co oznacza ten mały, cienki jak papier kamienny krążek z tyłu butelki, ale Kermilla była pewna, że Theran będzie wściekły jeżeli odkryje jak uzupełniała swoje wpływy.

Nie chciała żeby Theran złościł się na nią. Przez chwilę zastanawiała się nad możliwością zakochania się w nim, ale to uczucie zniknęło zanim się zaczęło. Nadal go lubiła i nie chciała zmartwić na tyle, żeby nakazał jej wyjechać. Przede wszystkim, potrzebowała jego wsparcia, żeby stać się Królową Dena Nehele.

## EBON ASKAVI

Stołą. Czarna Góra. Miejsce, gdzie człowiek był otoczony przez kamienie i ciemną moc.

Ale przede wszystkim było to dziwnie wygodne miejsce. Miejsce gdzie mężczyzna mógł opuścić swoje osłony i naprawdę odpocząć, wiedząc, że jest tu jeszcze coś innego, co pilnuje i ostrzeże.

Ranon kręcił się po salonie, do którego gospodyni, dziwnie wyglądająca kobieta, wprowadziła go, żeby poczekał. Miała postać człowieka, ale nim nie była, nie z tą twarzą i świszczącym sposobem mówienia. Mógł założyć się o swoje życie.

Drzwi otwarły się, a on odwrócił się.

Egzotyczna kobieca twarz, obramowana złotymi włosami, wydawała się trochę zbyt chuda, ale nadal piękna, w sposób który przyciągał jego męskie zainteresowanie, zwłaszcza że wydawała się być nieświadoma smugi brudu, która znaczyła jeden z wyraźnie zarysowanych policzków.

Potem spojrzał w te szafirowe oczy i poczuł przyspieszone bicie serca. Był całkowicie zaangażowany w służenie Cassidy i kochał Shirę całym sobą. Ale gdyby ta kobieta poprosiła go, przeszedłby przez ogień i ponad nożami, nie pytając nawet dlaczego wymaga to od niego.

Nie potrzebował przedstawienia, żeby wiedzieć, że patrzy na Jaenelle Angelline, Królową, która była Czarownicą, żyjącym mitem.

Teraz rozumiał, jaki rodzaj kobiety, może zawładnąć sercami takich mężczyzn jak Lucivar Yaslana i Daemon Sadi.

Należał do niej w taki sam sposób, w jaki należał do Cassidy. I jeżeli Jaenelle zażądałaby

tego, odwróciłby się od wszystkiego co jest dla niego drogie, żeby jej służyć.

- Lady.

- Księżę Ranon?

- Tak.

Denerwował się spotkaniem z nią, ale nie spodziewał się, że zareaguje na nią w ten sposób. A kiedy nadal patrzył w te szafirowe oczy, zorientował się, że ona również wyczuła tę więź.

- Jestem uprzednią Królową Ebon Askavi, Księżę Ranon – jej głos miał w sobie równocześnie rozbawienie i ostrzeżenie.

Uprzednią? Słowo określało życzenie Królowej, ale nie wierzył w to nikt, może poza samą Królową. Rozumiał, że nie chciała, ani nie spodziewała się, odciągnąć go od Cassidy i lojalności jaką czuł do Pani z Shaladoru.

- Przywiozłem raporty i listy – wezwał torbę z wiadomościami i położył ją na stojącym obok krześle. – Raporty najprawdopodobniej są trochę zwięzłe. Cassidy ciężko pracowała. Ale nie za ciężko. Nalegaliśmy, żeby odpoczęła kilka dni, a nie można odpoczywać, jeżeli spędzi się cały dzień pisząc raporty, prawda?

Na ognie piekielne, zaczynał bełkotać.

- Zupełna prawda – zgodziła się z uśmiechem, który powiedział mu wystarczająco o bitwach na ten sam temat, które stoczyła i przegrała z własnym dworem.

Zanim zorientował się, że odwzajemnia uśmiech, jej uśmiech zniknął.

- Znasz historię swojego ludu, Ranonie? – zapytała. – Wiesz jak twoi ludzie przybyli do Dena Nehele.

- Tak, znam te opowieści.

- Ludzie rozejrzeli się dookoła siebie i zrobili miejsce dla was. Pamiętaj o tym, Księżę.

- Nie zapomniałem o tym – odrzekł Ranon zdziwiony. To jakaś wiadomość. Czy może ostrzeżenie? – Pani, czy jest coś o czym powinienem wiedzieć?

- Powiedziałam ci to, co powinieneś wiedzieć. Reszta zależy od was.

- Ja nie... - przerwał. Poczł jakby pokój poruszył się, kiedy spojrzał na dziwny Kamień wiszący na jej szyi i wisiorek klepsydrę, którą nosiła ponad Kamieniem.

Czarna Wdowa i Czarownica.

Matko Noc.

- Teraz – odezwała się Jaenelle. – Pokażę ci, dlaczego chciałam spotkać się z tobą.

Dwa kufry pojawiły się przed nim. Spojrzał na nią, czekając na jej zezwolenie, a potem przyklęknął na jedno kolano i uniósł wieko. Podnosząc jedną z rzeczy na wierzchu wstał i otworzył cienką okładkę.

Stare. Delikatne.

Jego ręce zaczęły drżeć, kiedy zorientował się co trzyma.

- Ten kufer zawiera dzienniki, które opisują codzienne życie shaladorczyków i upadek Dena Nehele po śmierci Lii. Dwa pokolenia. Potem nie przysłano więcej żadnych dzienników. Zawartość drugiego kufra jest bardziej oficjalna. Kiedy Opiekunowie Tradycji zobaczyli początek upadku, wzięli to za ostrzeżenie. Zapisali więc opowieści, pieśni i obrzędy shaladorczyków i przesłali te zapiski do Ebon Askavi. Wiedzieli, że większość tych rzeczy zostanie utraconych podczas lat upadku, ale mieli równocześnie nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy te zapomniane rzeczy będą mogły zostać odebrane. Opierając się na kilku ostatnich listach, które Cassidy przesłała do mnie, pomyślałam, że już czas, żeby te rzeczy wróciły z powrotem do ludu Shaladoru.

Ranon położył dziennik z powrotem do kufra, zanim spłynęły łzy i rozmazały atrament.

- Dziękuję.

- Mam dla ciebie coś jeszcze – Jaenelle wezwała inną paczkę i podała mu ją. – To zostało pozostawione tutaj, w Stołpie, dla Daemona, ale i on, i ja zgodziliśmy się, że teraz ty powinieneś to dostać.

Otworzył paczkę. Następny dziennik? Otworzył go na przypadkowej stronie i czytał przez minutę. Potem spojrzał na Jaenelle.

- Jared? To należało do Jareda?

Skinęła głową.

- To jego relacja z podróży, która odbył z Lią.

- A także z Blaedem i Therą – i Talonem.

- Tak.

- Powinien dostać to Theran. Jest ostatnim Grayhaven'em – powiedział Ranon, ale zacisnął rękę na dzienniku.

- Jest teraz twój i zrobisz z nim co uważasz. Ale przypominam ci, że Jared był Wojownikiem Shaladoru i był z tego dumny.

Ranon przycisnął rękę do piersi.

- W moim sercu jest teraz zbyt wiele słów.

- A ja powiedziałam wszystkie słowa, jakie miałam powiedzieć – uśmiechnęła się Jaenelle. – Muszę wracać do Kaeleer. Mój ojciec jest tutaj moją eskortą. W rzeczywistości pomógł mi odnaleźć te dzienniki. Ale mój mąż zaczyna warczeć, jeżeli pozostaję w Stołpie, w Terreille, zbyt długo.

- Dziękuję ci Pani za poświęcenie mi swojego czasu i za to – wskazał na kufry.

– Są darem dla mojego ludu.

- Niech Ciemność będzie ci łaskawa, Księżę Ranon.

Uklonił się i poczekał aż opuści pokój, zanim opadł na krzesło, żeby odzyskać oddech i równowagę przed powrotem do domu.

## TERREILLE

- Pani?

Cassidy spojrzała na Powella, który spieszył w jej stronę.

- Mówiłam ci, że zauważą, że dalej pracujesz – odezwała się Reyhana cicho.

*\*Wrr\** to była rozzłoszczona opinia Vae.

- Och, uciszcie się obie – Cassidy wrzuciła garść chwastów do wiadra, otrzepała ręce i uśmiechnęła się do Powella. – Nie pracowałam. Naprawdę. Wyciągnęłam tylko kilka chwastów i dotrzyzymałam towarzystwa Reyhanie, kiedy szczotkowała Vae. – Oczywiście jeżeli chciała wmówić mu bujdy o „kilku chwastach” powinna zniknąć przynajmniej połowę chwastów w wiadrze.

- Doskonale – powiedział Powell. – Nie odpoczywasz tak jak powinnaś.

- Powell? – zapytała ostro Cassidy. Mężczyzna był zbyt roztargniony, żeby zauważyć wiadro? Jej Zarządca zauważał wszystko.

- Jest tu kilka osób, które muszą się z tobą zobaczyć.

Nie chcą, muszą. Wysłała sondę psychiczną, próbując wyczuć nastrój Spere'a i Archerra, skoro to oni byli na dzisiaj jej eskortą. Żałowała, że Ranon lub Gray nie powrócili ze swoich wypraw, lub że nie było bliżej zachodu słońca, i Talon nie mógł być z nią.

Zduszony gniew, mocno opanowany. To wszystko co wyczuła u swoich ludzi.

- Reyhana, zostajesz tutaj. Vae, zostań z nią – powiedziała Cassidy.

- Ale... - zaczęła Reyhana.

- Zostań – dopóki nie dowie się o co chodzi, nie dopuści Reyhany w poblize możliwie niebezpiecznej sytuacji.

*\*Zostaniemy tutaj\** powiedziała Vae.

Ustaliwszy to, Cassidy szybko ruszyła do domu. Powell sapiąc podążył za nią. Kiedy dotarła do salonu, który był poczekalnią, dla każdego, kto oczekiwał na audiencję u Królowej...

- Dryden? – Cassidy spojrzała na lokaja z Szarej Przystani. – Co...? Birdie? To był powód gniewu, ciemny siniec na twarzy małej pokojówki.

*\*Shira\** wezwała Cassidy *\*Potrzebuję cię w salonie dla oczekujących.\**

*\*Cassie, naprawdę nie czują się...\**

*\*Wymagana jest obecność Uzdrowicielki.\**

Shira nie odpowiedziała. Cassidy nie spodziewała się tego. Shira kobieta, wołała zamknąć się w pokoju, nie będąc w humorze po powrocie z oglądania nieruchomości z Grayem, ale Uzdrowicielka przybędzie do poczekalni, gotowa do wykonywania swojego Fachu.

Obejmując ramiona pokojówki, Cassidy poprowadziła Birdie do sofy i usiadła obok niej.

- Co się stało?

- Nie zrobiłam nic złego – wyszeptala Birdie. – Przysięgam na Kamienie, nie zrobiłam.

- Czy mogę wytłumaczyć Pani? – zapytał Dryden.

Cassidy spojrzała obok niego na pozostałych ludzi w salonie. Elle, gospodyni, Maydra, kucharka, czterech młodych mężczyzn, pracujących w stajniach Szarej Przystani, będących przyjaciółmi Graya, zanim ten zaczął uzdrawiać się z emocjonalnych blizn, które miały swoje

korzenie w torturach, jakie przecierpiał.

Shira wpadała do pokoju, spojrzała na Birdie.

- Na ogień piekielne. Potrzebuję trochę lodu z zamrażarki.

- Ja przyniosę – powiedział Spare. Wyszedł z pokoju.

- Użyliśmy zaklęcia chłodzącego na mokrym ubraniu, żeby powstrzymać opuchliznę – powiedziała Elle. Potem dodała gorzko – Miałam wcześniej dość doświadczenia z czymś takim.

Cassidy wstała i odeszła na bok, dając Shirze miejsce do pracy. Przeszła na drugi koniec saloniku, mając obok siebie Archerra i Powella, stanęła twarzą w twarz z Drydenem, a także Elle i Maydrą, stojącymi obok niego.

- Proszę wytłumaczyć, Lordzie Dryden.

- Gość Księcia Grayhaven uderzył Birdie – powiedział Dryden. Błysk gniewu, szybko opanowany. Od Drydena.

- Który gość? – zapytał Powell, ale ton jego głosu mówił, że znał odpowiedź.

- Ta... kobieta.

Och, na ogień piekielne. Było źle. Miała podobne doświadczenie raz, kiedy czarownica z arystokracji, będąca jej gościem, próbowała zmusić lokaja do „łóżkowej pracy”. Z powodu społecznych różnic pomiędzy arystokracją, a służbą, jej kamerdyner odmówił wymówienia imieniakobiety, kiedy przyszedł do niej zameldować o znęcaniu się.

Lub może odmowa wymówienia imienia czarownicy było sposobem w jaki ci ludzie okazywali wzdęty dla jej zachowania.

- Macie na myśli Lady Kermillę? – zapytał Powell. Dryden skinął głową.

- Lady suka – odezwała się Elle pod nosem, na tyle cicho, że Cassidy mogła udawać, że nikt nie słyszał opinii gospodyni o innej Królowej z Dharo.

- Dlaczego uderzyła Birdie? – zapytała Cassidy. Czowała jakby w brzuchu miała pełno spienionego mleka. Czyż nie niepokoiła się o Kermillę, kiedy ta szkoliła się u niej? Dwór uwielbiał piękną, ciemnowłosą dziewczynę, ale służba jej nie lubiła.

- Birdie czyściła pokój w sposób w jaki powiedziałam jej, że ma sprzątać i w sposób w jaki zawsze sprzątała dla Pani. Ale tamta nie chciała, żeby jej rzeczy były dotykane, chciała, żeby Birdie wykorzystywała Fach cały czas, do podnoszenia i przenoszenia każdej jednej małej rzeczy.

- To nie ma sensu – odezwała się Cassidy.

- Tak jest, jeżeli Lady nie chce, żeby ktokolwiek podnosił rzeczy i mógł zauważyć w nich coś niezwykłego – odezwał się Powell spoglądając na Drydena.

Kamerdyner skinął głową.

- Birdie podniosła butelkę perfum z toaletki, butelka nadal miała przyczepiony krążek.

Marszcząc brwi, Cassidy spojrzała na Powella, żeby jej wytłumaczył.

- Zaczarowany krążek cienkiego jak papier kamienia – wytłumaczył Powell. - To częsta praktyka w sklepach, faworyzowanych przez Królowe i arystokrację. Przymocowują taki krążek na niewielkich drogich przedmiotach, które często giną.

Skoro nie chcą stracić oka, czy języka, kupcy często nie zatrzymują złodziei, nawet jeżeli widzą, że jakaś osoba kradnie. Ale butelka perfum, na przykład, która przekroczy granicę sklepu z nadal umieszczonym na niej krążkiem, zostanie zniszczona.

- Zniszczona? – zapytała Cassidy.

- Proszę wyobrazić sobie tuzin zgnitych jaj rozbitych na kuchennej podłodze – powiedziała Maydra. – Oczywiście, zaklęcia te działają w ten sposób, że zapach pachnie dobrze, aż ogrzeje się na skórze przez chwilę. Więc Lady zazwyczaj może spełnić swoje towarzyskie zobowiązania, zanim ona, czy ktokolwiek inny zorientuje się, że coś jest źle.

- Och – Cassidy uniosła dłoń powyżej nosa w odruchowym geście. Obniżając rękę uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Potem spojrzała na Birdie i nie znalazła w tym nic zabawnego. – Więc Birdie podniosła butelkę kradzionych perfum i Kermilla uderzyła ją.

- Tak – powiedział Dryden. – Potem kiedy zameldowałem o znęcaniu się Księciu Grayhaven, Kermilla upierała się, że złapała Birdie na kradzieży i dlatego uderzyła dziewczynę.

- Grayhaven uwierzył jej? – zapytał Archerr.

Dryden wyglądał na smutnego.

- Czasami mężczyzna widzi tylko to, co chce zobaczyć.

- Cholera – powiedział Archerr cicho.

- Birdie została zwolniona bez referencji – powiedział Dryden. – Elle, Maydra i ja wstawiliśmy się za nią i wręczyliśmy nasze rezygnacje. Pracowaliśmy wcześniej dla takich czarownic. Nie chcemy nigdy więcej pracować dla żadnej z nich. Jak okazało się, czterech stajennych, którzy nie mieli żadnych powiązań z miasteczkiem, żadnych rodzin, które by ich tam trzymały, również nie chciało tam pozostać – zawahał się, potem spojrzał w oczy Cassidy. – Mieliśmy nadzieję, że może tutaj znajdzie się dla nas miejsce.

Nie wiedziała co powiedzieć. Powell jednak nie miał takiego problemu.

- Są tutaj pokoje dla służby, włączając w to oddzielny salon za kuchnią. Ale skoro nie wykorzystywaliśmy tych pokoi, nie prosiliśmy o ich posprzątanie.

Maydra zmarszczyła brwi.

- Jeżeli nie macie tutaj służby, kto gotował dla pani i dla dworu?

- Och, no cóż, trochę ja z którąś kobietą z wioski – głos Cassidy zamarł.

- Sami też sobie sprzątaлиście? – odezwała się Birdie brzmiać na zszokowaną. Służba z Szarej Przystani wpatrywała się w nią.

*\*Nie przyznawałbym się do przecierania ścierką kurzu z mebli\** odezwał się Powell brzmiać na zakłopotanego. *\*Zszokowałaś ich już wystarczająco jak na jeden dzień.\**

*\*Jak mówił mój ojciec, urodziłam się córką tego samego dnia, kiedy urodziłam się Królową i jeżeli mogę w brudzie plewić ogród, mogę też ścierać brud z podłogi.\**

*\*Twój ojciec jest mądrym człowiekiem, ale wydaje mi się, że już czas, żeby porzucić część z mniej królewskich obowiązków. Poza tym, oni potrzebują pracy, a my potrzebujemy pomocy. Za twoją zgodą, omówię z nimi obowiązki i wynagrodzenie.\**

*\*W porządku.\** Uśmiechnęła się do służby i stajennych, a zwłaszcza do Birdie.

– Witajcie w Eyocie. Czeka tu na was wiele pracy. Księżę Powell omówi z wami szczegóły.

Wyszła z pokoju, kierując się do tylnych drzwi, które zaprowadziłyby ją do ogrodu. Potem zmieniła kierunek i poszła do swojego pokoju. Potrzebowała samotności. Potrzebowała trochę prywatności.

*\*Cassie?\** zawołała cicho Vae. *\*Cassie!\**

*\*Nie ma niebezpieczeństwa\** powiedziała Cassidy. *\*Pozwól już Reyhanie wejść do domu.\**

*\*Chce z tobą porozmawiać.\**

*\*Nie. Potrzebuję być sama przez chwilę.\**

Wahanie.

*\*Poczekamy na ciebie.\**

Cassidy położyła się na swoim łóżku i wpatrywała się w sufit. Theran najprawdopodobniej oskarży ją o opowiadanie bzdur, a Kermilla o zazdrość i szpiegowanie. Ale zaszczyty wyraz oczy Birdie, bardziej niż siniak na jej twarzy pomogły jej podjąć decyzję. Poza tym bez względu na to, jak trudne to było, jej obowiązkiem było zameldowanie o zachowaniu Kermilli. Theran powinien być tym, który zdyscyplinuje Kermillę, skoro rządził w mieście Grayhaven. Ale to coś czego nie będzie w stanie zrobić, jeżeli naprawdę należy do drugiej Królowej z Dharo.

Królowa z Dharo. O to właśnie chodziło, nieprawdaż? Kermilla rządziła wioską w Dharo. Jej sprawowanie było problemem Królowej, która rządziła tym terytorium. Więc Cassidy była odpowiedzialna, Królowa Terytorium do Królowej Terytorium, żeby poinformować Królową Dharo, że zachowanie jednej z Królowych Okręgów w Dharo wymaga ostrożnego przyjrzenia się.

Jeżeli Kermilla, będąc gościem, uderzyła służącą, co robiła ludziom w Bhak, ludziom których życie zależało od miłosierdzia ich Królowej?

To właśnie o to chodzi. Nie o nią i Kermillę, bez znaczenia co inni myślą na ten temat. Tutaj chodzi o bycie Królową.

Usiadła, wezwała podkładkę do pisania, jaką podarował jej Wielki Lord, z papeterią na której widniały jej inicjały i zaczęła pisać list do Sabriny.

- Ranon!

Widząc Graya biegnącego do niego od dworskich stajni, Ranon zatrzymał się przy brzegu ulicy i poczekał. Szedł od północnego łądowiska sieci, chcąc skontaktować się z dziadkiem, który zawiadomiłby Akeelah. W tej chwili dwójka Opiekunów Tradycji wystarczała, jako świadkowie tego co przywiózł do domu.

- Gdzie jest Shira? – zapytał Ranon, kiedy Gray doszedł do niego.

- Przez jakiś czas zostanie w domu. Miałem inną sprawę do załatwienia i właśnie wracam –

Gray wskazał kciukiem ponad ramieniem w stronę stajni – Czterech stajennych z Szarej Przystani pracuje teraz z stajniach. Zaczęli godzinę temu. Zajęli na swoje kwatery jedną z chat naprzeciwko stajni. A niektórzy z pozostałych służących z Szarej Przystani pracują z Rezydencji. Czy Cassidy powiedziała ci coś na ten temat? Lub Talon?

Ranon potrząsnął głową.

- Sam właśnie wróciłem. Dowiedzmy się... - zamilkł, kiedy Gray chwycił go za ramię. – Co?

- Potrzebuję wyjechać na kilka dni. Co najwyżej na trzy. Potrzebuję, żebyś pojechał ze mną.

Ranon wpatrywał się w drugiego Księcia Wojowników. Coś się zmieniło. Oczywiście Gray wydawał się zmieniać codziennie, ale ta mieszanka podekscytowania, strachu i determinacji była czymś nowym.

- Gdzie się wybieramy? – zapytał Ranon.

- Do Dhemlanu. W Kaeleer. Porozmawiać z Daemonem Sadi.

Kilka miesięcy temu Theran był tym, który zamierzał poszukać Daemona Sadi. Teraz robił to Gray.

- Są rzeczy, których potrzebujemy dla dworu i wioski. Mam pomysł, jak zacząć je zdobywać. Ale muszę porozmawiać z Daemonem i są to decyzje, których nie mogę podjąć sam.

- Dlaczego ja?

- Jesteś Księciem Wojowników Shaladoru.

Te słowa uderzyły w niego. Tak, był ostatnim, dorosłym Księciem Wojowników, aż do chwili kiedy dorosnie jego brat Janos, ale wyrażenie Graya miało w sobie wagę, niosło ze sobą obowiązek i prawdę, zgodnie z którą żył przez ostatnie kilka lat.

- Jeżeli Cassidy wyda pozwolenie na tę podróż, pojedę z tobą – powiedział

Ranon.

Gray wypuścił oddech i uśmiechnął się.

- Dobrze. Więc teraz dowiedzmy się, co jeszcze dzisiaj się wydarzyło. Aż nadto, pomyślał Ranon, kiedy Dryden otworzył drzwi i powitał ich. Wyglądało na to, że tego wieczoru będą mieli wiele do obgadania.

## Rozdział 17

### TERREILLE

Kermilla zmarszczyła brwi widząc przypalone na brzegach tosty. Skosztowała jajek i wykrzywiła się. Kiedy odepchnęła talerz i zauważyła, że Correne robi to samo, do małego pokoju śniadaniowego wszedł Theran.

To było niezwykle. Ona i Correne, „damy dworu” jadły śniadanie same, pozostawiając mężczyzn na roboczym śniadaniu, gdzie przeglądali swoje obowiązki na dzień i zachowywali się swobodniej, zanim z powrotem nałożyli na siebie swoje maniery.

To że mogła zobaczyć go tutaj było niezwykle, ale jego wycucie czasu było idealne.

- Theran, co w imię Piekła, stało się dzisiaj kucharce? – narzekała Kermilla. – Tosty są spalone, te jajka są nie do przyjęcia. A wołowina jest... No cóż ledwie mogę to przelknąć.

- Sugeruję, żebyś spróbowała – powiedział Theran dziwnym głosem. – Kobieta która była pomocnicą kucharki jest ślepa na jedno oko i ma niesprawne ramię, dzięki uprzejmości ostatniej Królowej, której służyła. Robi co tylko jest w stanie.

- To dlaczego w ogóle cokolwiek robi? – zapytała Correne nadąsanym głosem.

Powinna porozmawiać z dziewczyną na temat tego, kiedy dobre dąsanie działa, a kiedy nie przynosi nic poza kłopotami, ale spojrzenie w oczy Therana powiedziało jej, że dzisiaj od dalszych kłopotów uchroni ją jedynie bycie pomocną.

Ignorując Correne, Theran patrzył na Kermillę.

- Kucharka, gospodyni i kamerdyner zrezygnowali dzisiaj z pracy. Usłyszała w jego głosie cień wymówki.

- Ponieważ musiałam zdyscyplinować Birdie? Twarz Therana ściągnęła się.

- Ty nazywasz to zdyscyplinowaniem. Mówisz, że to było niezbędne i jestem pewien, że nie uderzyłabyś dziewczyny bez dobrego powodu. Ale Dryden nazwał to znęcaniem się. Powiedział, że to ten sam rodzaj traktowania, jakim skażone Królowe gnębiły służbę, a ja obiecałem mu, że nikt już nie doświadczy w tym domu, tego rodzaju traktowania. Więc starsza służba, razem z czterema stajennymi, złożyła rezygnację. Zabierze mi chwilę, zanim znajdę kogoś kto ich zastąpi – spojrzał na Correne. – Panie.

Ogłuszona Kermilla patrzyła jak wychodzi z pokoju. Ta mała suka Birdie musiała zostać zdyscyplinowana. Pozostała służba powinna to zaakceptować!

- Co on miał na myśli mówiąc o skażonych Królowych? – zapytała Kermilla. Correne przyciągnęła do siebie talerz i zaczęła jeść.

- Królowe, które zostały zniszczone przez burzę czarownicy kilka lat temu – wzruszyła ramionami. – Słyszałam, że przeszła przez całe Królestwo i pochłonęła wielu ludzi.

- Jak wiele Królowych? – wyszeptała Kermilla.

- Królowe Terytorium i wszystkie Królowe Prowincji. Również większość Królowych Okręgów. To dlatego Cassidy przybyła, żeby tutaj rządzić. Prowadzone są rozmowy o pozwoleniu Królowym na ustanowienie dworów, kiedy skończą osiemnaście lat, czyli zanim osiągną pełnoletniość i zanim będą w stanie złożyć Ofiarę Ciemności.

- Więc dlaczego to robią?

- Starsze Królowe są za stare, żeby rządzić czymś więcej niż jedną wioską, więc ktoś musi uzyskać kontrolę nad Prowincją – Correne pochyliła się do przodu. – Dostałam wczoraj list od przyjaciółki. Powiedziała, że niektórzy z Książąt Wojowników, domagają się całych okręgów jako osobistego terytorium i rządzenia jakby byli Królowymi.

Mężczyźni rządzący zamiast Królowych to nie było coś niezwykłego, a przynajmniej nie w Kaeleer, ale Correne wydawała się zszokowana. I miała dobry powód. Jeżeli najbardziej agresywna i niebezpieczna kasta mężczyzn sprawować będzie kontrolę i rządzić bez smyczy Królowej, to młode Królowe skończą pod rządami Książąt Wojowników, a nie odwrotnie.

A Królowa, która to powstrzyma, będzie miała zapewnioną lojalność każdej innej Królowej na tej ziemi.

- Patrzcie, patrzcie, patrzcie! – Powell tańczył po pokoju śniadaniowym, machając garścią papierów ponad głową.

Cassie znieruchomiała na chwilę w trakcie gryzienia tostu, którego, jak zauważyły Birdie i Mayera, nie zrobiła sama dla siebie. Potem dokończyła przeżuwanie, podczas kiedy ona, Shira i

Reyhana obserwowały rozradowanego Zarządcę.

- Na co mamy patrzeć? – zapytała Cassidy.

- Dominujący Książęta Wojowników, mieszkający w dwóch najbardziej oddalonych na południe Prowincjach, przesłali propozycję podzielenia tych Prowincji na okręgi, które mogłyby być rządzone przez Książąt Wojowników, jeżeli nie będą mogli nimi rządzić Królowe.

- W Dena Nehele pozostało nie więcej niż stu dorosłych Książąt Wojowników

– powiedziała Shira.

- Czy tak niewielu może rządzić efektywnie?

Cassidy wytarła ręce chusteczką i sięgnęła po papiery.

- Pozwól mi zobaczyć.

Jej serce waliło, a ręce drżały. Żadnego wskazania, który okręg byłby rządzony przez Królowe. Nie, żeby spodziewała się takiego zaufania. Doszła do wniosku, że Królowe które spotkały się z nią, były przygotowane na to, że zostaną poświęcone, jeżeli nowa Królowa Terytorium jest równie skrzywiona jak te, które wcześniej rządziły. To był dowód, że Książęta Wojowników, którzy byli rozczarowani, kiedy pierwszy raz ją zobaczyli, teraz ponownie zastanowili się nad jej wiedzą, którą może oferować ich ludziom.

- Może... - zaczęła Reyhana. Natychmiast zgarbiła ramiona i zaczęła bawić się swoją jajecznicą.

- Może...? – odezwała się Cassidy.

- To nie jest miejsce w którym powinnam się odzywać.

- Reyhana, cieszę się z twojego towarzystwa i cenię cię jako przyjaciółkę, ale jesteś tutaj również żeby uczyć się jak być Królową. Nie mogę zaoferować ci porady, jeżeli nie powiesz mi o czym myślisz.

Dziewczyna wyprostowała się.

- Czy jakkolwiek z tych Książąt Wojowników bierze odpowiedzialność za całą Prowincję?

- To byłoby trochę zbyt kontrowersyjne – powiedział delikatnie Powell. – Jedną rzeczą jest rządzić, kiedy nie ma możliwości żeby rządziła Królowa, a zupełnie inną rządzić ponad Królową.

- Chociaż to już się zdarzało – odezwała się Cassidy. – Daemon Sadi jest Księciem Wojowników Dhemlanu. Rządzi Terytorium i każda Królowa w Dhemlanie odpowiada przed nim. On jest wyjątkiem, to prawda, ale Królowe czasami rządzą na Terytorium Księcia Wojowników, a nie odwrotnie. Innym wyjątkiem jest Lucivar Yaslana. On rządzi Ebon Rih, terytorium które należy do

Stołu. Królowe, które rządzą wioskami odpowiadają przed nim.

- Mogę się poprawić - powiedział Powell z uśmiechem.

- Ktoś musi rządzić każdą prowincją, prawda? – odezwała się Reyhana.

- Już to że Książęta Wojowników wystąpili z szeregu i zgodzili się rządzić okręgami jest zwycięstwem – odezwała się Shira. – Przynajmniej połowa z tych mężczyzn, zanim dorośli, żyła w obozach w górach Tamanara. Teraz żyją w wioskach z rodzinami, które zostawili, a już to jest dla nich nowych doświadczeniem.

- To dobry początek, ale tylko początek – stwierdziła Cassidy.

- Czy twój Pierwszy Krąg nie może zachowywać się jak łącznicy pomiędzy okręgami, a dworem? – zapytała Reyhana. – W taki sam sposób w jaki Ranon działa w rezerwacie Shalador?

- Co Ranon robi? – zapytała Cassidy, spoglądając na Shirę, która w zamyśleniu zmarszczyła brwi.

- Czy mogę? – zapytał Powell wskazując na puste krzesło.

- Tak, oczywiście – odrzekła Cassidy. – Proszę, najlepiej będzie jeżeli przejrzymy te papiery dokładniej w twoim biurze.

Powell zniknął papiery. Chwilę później Birdie weszła z dzbankiem świeżej kawy, jeszcze jedną filiżanką ze spodeczkiem i większą ilością tostów.

Cassidy zastanawiała się, kto powiedział Maydrze, że Powell dołączył do niej na śniadanie. Potem zauważyła Vae przy drzwiach. Sceltie machnęła raz ogonem i wyszła, bez wątplenia zając się swoimi ludźmi.

- Proszę, wytłumacz mi to o Ranonie – powiedział Powell.

- Nie wydaje mi się, żeby odwiedzał wszystkie wioski – powiedziała Reyhana, - ale Janos powiedział mi, że Ranon odwiedza wszystkie trzy rezerwy i spotyka się ze starszyzną, przynajmniej raz w każdym sezonie. Więc zawsze wie, czy są tam jakieś problemy, czy gdzieś jest



zbyt ciężko. Nawet podczas powstania, kiedy był poza walką, odwiedzał rezerwy, jeżeli był w pobliżu.

- Robi tak odkąd go znam – powiedziała Shira. – Odwiedza starszyznę. Myślałam, że było to okazanie szacunku. Nigdy nie mówił niczego innego.

Nie, nie powiedziałby czegoś innego, pomyślała Cassidy. Ale świadomość swoich ludzi... Nie różniło się to od tego, co robili mężczyźni na dworze Jaenelle. Zupełnie się nie różniło.

- Jeżeli członek Pierwszego Kręgu będzie odwiedzał Prowincję raz lub dwa razy w miesiącu – powiedział Powell w zamyśleniu. – I nie będzie krył, że wszelkie obawy i zainteresowanie przekaże Królowej, to wydaje mi się, że pozostali mężczyźni zaufają mu, zwłaszcza jeżeli będzie już znał tych ludzi. Nie jako oficjalnie rządzący, ale jako przypomnienie, że wszyscy pozostali, którzy rządzą w Dena Nehele, robią to w imieniu Królowej Terytorium. To wspaniały pomysł, Lady Reyhana.

Cassidy uśmiechnęła się do Reyhany, a potem uniosła filiżankę z kawą, jakby w toaście.

- Tak, to wspaniały pomysł.

Szkoda, że Graya nie ma, żeby mógł dzielić z nią tą chwilę.

## KAELEER

Ranon stał w gabinecie Daemona Sadi z ogłuszonym wyrazem twarzy.

- Matko Noc, Gray. Ten człowiek ma lokaja, który nosi Czerwony Kamień.

Gray rozejrzał się dookoła po bogato umeblowanym pokoju. Była chwila, kiedy zmiękł mu kolana, gdy drzwi rezydencji SaDiablo otworzyły się i wpatrywał się w nich ogromny, budzący grozę mężczyzna. To jasne, że Wielki Lord przesłał wiadomość o ich przybyciu. Byli oczekiwani, ponieważ Beale wprowadził ich do tego pokoju i poinformował ich, że Księżę dołączy do nich wkrótce.

Zauważając zabawkę szmaciankę na podłodze niedaleko długiej sofy, szturchnął łokciem Ranona.

- Może i ma lokaja z Czerwonymi Kamieniami, ale również ma Sceltie.

- Więc niech Ciemność zmiłuje się nad nim – wymamrotał Ranon. Drzwi otworzyły się. Ranon wciągnął powietrze. Gray odwrócił się.

Piękny, śmiertelnie niebezpieczny mężczyzna. Czy czuł tę seksualną siłę ostatnim razem, kiedy widział Daemona, czy też był jakiś powód dla którego ten żar i moc były dzisiaj ostrzejsze?

- Gray, miło cię znów widzieć.

Naprawdę? Zastanawiał się Gray, zauważając odrobinę szkliste oczy Daemona.

- Księżę Sadi, czy mogę przedstawić mojego przyjaciela, Księcia Ranona? Złote oczy wpatrywały się w Ranona odrobinę zbyt długo.

- Jesteś Shaladorczykiem – powiedział Daemon.

- Jestem – odrzekł Ranon. - Jak pan poznał?

- Masz wygląd swoich ludzi. Może usiądziemy i powiecie mi, co was tutaj sprowadza.

Gray zaczął iść w stronę nieoficjalnej części pokoju. Daemon podszedł do biurka z czarnego drewna i usiadł na krześle za nim, nie zostawiając jemu i Ranonowi wyboru, jak tylko usiąść na krześle dla petentów.

Skinął Ranonowi, który wezwał paczkę i ostrożnie położył ją na biurku.

- Lady Cassidy poprosiła mnie, żebyśmy oddał to panu razem z listem.

Daemon otworzył list i wydawało się, że przeczytanie pojedynczej strony zajęło mu bardzo dużo czasu. Potem otworzył paczkę, która zawierała dziennik Jareda i delikatnie przesunął czubkiem palców po okładce.

- Doceniam jej starania co do oszczędności, ale prośba Cassidy, z tego co pisze, nie jest zbyt praktyczna – powiedział Daemon.

- Przekażę wiadomość – powiedział Ranon. Sięgnął po paczkę. Zniknęła zanim jej dotknął.

- Tak więc – powiedział Daemon. – Zajmę się tym w sposób, w jaki powinno to być zrobione.

Ranon zawahał się i Gray wiedział dlaczego. Opowieści Jareda były jednym z najcenniejszych darów, jakie Jaenelle Angelline odesłała shaladorczykom.

Daemon złączył palce i ich czubki oparł o brodę.

- To dlatego przyjechaliście do Dhemlanu? Mogłem spotkać się z wami w

Stołpie.

- Potrzebujemy pożyczki – Gray nie chciał powiedzieć tego tak bezceremonialnie. W rzeczywistości spędził większą część podróży powtarzając co powinien powiedzieć. To nie dobrze, że słowa po prostu wypadły mu z ust.

- Co? – krzyknął Ranon.

- Potrzebujemy pożyczki – powiedział znów Gray, patrząc na Daemona, który nie zrobił nic, poza uniesieniem brwi.

- Jesteście świadomi istnienia daru Królowej? – zapytał Daemon.

Gray skinął głową, ignorując lekceważący chłód wyczuwalny w tych słowach. Mimo wszystko był świadom, jak wielu ludzi wyciąga rękę, żeby zanurzyć ją w bogactwie rodziny SaDiablo.

- Ale to jest dla Cassidy, żeby zapewnić jej rzeczy, których potrzebuje, a których jej ludzie nie mogą jej jeszcze zapewnić.

- W porządku, słucham.

**\*Gray, co ty robisz?\*** zapytał Ranon. Gray zignorował przyjaciela.

- Potrzebujemy pożyczki, żeby znów zacząć budować życie dla tych ludzi. Na proste rzeczy, jak koce, pościel i materiały, z których kobiety mogłyby uszyć ubrania dla swoich dzieci.

- Gray – powiedział Ranon, a jego głos wyraźnie ostrzegał, żeby przestał.

- Potrzebujemy pieniędzy, żeby naprawić Dom Uzdrawicielki. Wioska da nam ziemię i budynki, ale Shira potrzebuje pieniędzy, żeby go wyremontować, by móc zająć się dworem i wieśniakami.

- Czy ona wie o tym? – zapytał Ranon.

- Jeszcze nie. Ale chce tego miejsca, jest idealne. Nie chciałem mówić jej, że dostałem dla niej dokumenty, zanim nie porozmawiam z Daemonem o pożyczce na remont.

Ranon wyglądał jakby miał spaść z krzesła.

- Dokument. Dostałeś oficjalny dokument?

- Tak. Rozmawiałem wczoraj ze starszyzną. Poświadczyli dokument. Majątek, który leży za Rezydencją Królowej należy teraz do Shiry. – Gray zamilkł na chwilę.

- Do ciebie również, jak mi się wydaje, skoro żyjesz z nią, ale poprosiłem żeby wystawić go na imię Shiry, skoro będzie to rezydencja Uzdrawicielki.

- Ale jej nie powiedziałaś.

Dlaczego Ranon się tak wkurzał? To było najlepsze co można było zrobić dla tej kobiety i dworu.

- Nie. I nie mówiłem jeszcze Cassidy, że Królewska Rezydencja należy teraz do niej. Poczuj się lepiej remontując dom, jeżeli będzie wiedzieć, że należy do niej.

Daemon zaczął kaszleć.

- No cóż... ech... musicie porozmawiać o tym, jak złagodzić tę rozmowę, żeby nie oszołomić Pań, kiedy przybędziecie do domu.

Gray spojrzał na Księcia Wojowników Dhemlanu. Teraz w jego głosie nie było żadnego chłodu. Nie, Daemon wyglądał, jakby zmuszał się do wysiłku, żeby się nie śmiać.

- Uważasz, że Cassie i Shira będą z tego powodu zachowywać się jak syczące kotki?

- Syczące kotki? – złote oczy zaczęły łzawić.

- To określenie Sceltie na rozzłoszczone ludzkie samice. Ryk

Daemona wypełnił pokój.

Kilka minut później Sadi w końcu odzyskał odrobinę panowania.

- Więc chcecie pożyczkę, żeby wyremontować Dom Uzdrawicielki. Coś jeszcze?

- Nie wiem – odezwał się Gray, ściskając ręce między kolanami i pochylając się w stronę biurka. – Ale prowadzisz interesy na innych Terytoriach poza Dhemlanem, prawda?

Coś bolesnego i smutnego błysnęło w oczach Daemona.

- Miałem kilka firm w Dena Nehele. Pomogły niektórym ludziom opierać się trochę dłużej sukum Dorotei.

Ale ziemia i tak upadnie. Jak wielu miejscom pomagasz tylko żeby utrzymać je trochę dłużej? Nic dziwnego, że Lucivar powiedział, że nie może przyjechać do Dena Nehele, tak samo jak i on. Nie ma miejsca w Terreille, gdzie mógłby pojechać, a gdzie nie byłoby gorzkich wspomnień,

prawda?

- Chcielibyśmy znów prosić o pomoc – powiedział Gray cicho. – W zamian za wyremontowanie budynków i sprowadzenie towarów, skoro nie mamy niczego, starszyzna Eyoty zgodziła się oddać ci budynki i ziemię na której stoją, na sto lat. Może to nie brzmi dla ciebie jak długi czas, ale to długo dla nas.

Daemon spojrział w dal, a Gray odniósł wrażenie, że Sadi decyduje o czymś ważniejszym niż kilka budynków i trochę towarów.

Potem Daemon podniósł się i obszedł biurko.

- Przejdźmy się wzdłuż drogi i spędźmy trochę czasu w Halaway. To mała wioska z kilkoma sklepami, które powinny nam dać pewne pojęcie, o czym rozmawiamy.

- Okay – powiedział Gray, kiedy on i Ranon wstali, i podążyli za Daemonem do drzwi.

Szybkie pukanie. Drzwi otworzyły się.

Daemon znieruchomiał w pół kroku. Jego nozdrza zadrżały, kiedy Jaenelle weszła do pokoju, w złotych oczach, które teraz patrzyły na Graya i Ranona widać było ledwie kontrolowaną dzikość.

- Daemon – powiedziała Jaenelle cicho.

Daemon wpatrywał się w dwóch mężczyzn i warknął.

- Książę.

Złote oczy skupiły się na niej.

Odwróciła się i uśmiechnęła do Graya i Ranona.

*\*Matko Noc, Gray, mogę wyczuć księżycową krew,\** odezwał się Ranon.

*\*Musimy wyjść z tego pokoju, zanim on nas zabije.\**

*\*Jak?\**

Ranon nie odpowiedział, skoro przesunięcie się w stronę drzwi, oznaczało zbliżenie się do Jaenelle, a to byłby zgubny błąd.

Wtem dwa samce weszły do pokoju i zatrzymały się po obu stronach Jaenelle, w tym samym czasie, kiedy Daemon podszedł bliżej niej.

Nadal uśmiechając się do Graya i Ranona, Jaenelle odezwała się.

- Wydaje mi się, że znacie mojego młodszego brata Ladvariana.

Gray nie spotkał Wojownika Sceltie z Czerwonym Kamieniem, kiedy Ladvarian i Khardeen przybyli do Eyoty, ale i tak skinął głową.

Objęła ramieniem szyję swojego drugiego towarzysza.

- A ten piękny kotek to Książę Kaelas.

„Piękny kotek” był ogromnym, białym Księciem Wojowników z Czerwonym Kamieniem i nie był w tej chwili tak przerażający jak Daemon.

- Macie jakieś sprawy, którymi musicie zająć się tego popołudnia? – Jaenelle uwolniła Kaelasa i odwróciła się w stronę Daemona.

- Nic czego nie można by odłożyć – odrzekł z pomrukiem, który sprawił, że zimno przeszło Grayowi po kręgosłupie.

- Nie ma najmniejszego powodu – odpowiedziała Jaenelle. – W tej chwili Beale i Holt są w moim prywatnym ogrodzie, przenosząc sofę w zacienione miejsce, Pani Beale przygotowuje dzbanek tego owocowego ponczu, który lubię pić z ciepłą wodą, Ladvarian i Kaelas zamierzają dotrzymać mi towarzystwa i ... - wezwała książkę i uniosła ją. - I mam do czytania nową powieść Fiony, Tropiciele i Cień.

Daemon wpatrywał się w swoją żonę ze zmarszczonymi brwiami.

- Innymi słowy, nie będziesz ze mnie korzystać dzisiejszego popołudnia.

- Ani trochę.

Te słowa powinny być raniące dla zakochanego mężczyzny, ale nie wtedy kiedy towarzyszyło im spojrzenie wspaniałych oczu Jaenelle, kiedy uśmiechnęła się do Daemona i przelotnie popieściła jego twarz.

Kod, pomyślał Gray. Taki jaki mają on i Cassie.

- Przyrowadź swoich gości na kolację – powiedziała Jaenelle. Daemon zawahał się.

- Jak sobie życzy moja Pani.

*\*Nie chce nas w pobliżu jej, ale nie zawaha się nas zranić, jeżeli odrzucimy jej zaproszenie.\** powiedział Ranon.

*\*Czytales ten rozdział w Protokole, który określa taką sytuację?\** zapytał Gray.

*\*Tak. Dzięki Ciemności.\**

- Możemy iść? – zapytał Daemon.

Nie czekał na odpowiedź, więc podążyli za nim wychodząc z Hall.

Daemon zatrzymał się na brzegu Halaway i poczekał aż jego towarzysze dojdą do niego. Gray i Ranon szli za nim podczas całego spaceru z Hall w stronę wioski. Potrzebował chwilę, żeby zapanować nad swoim gniewem. Kiedy Saetan skontaktował się z nim, żeby dowiedzieć się, czy przyjmie Graya i Ranona, ostrzegł swojego ojca, że zbliża się księżycowy czas dla Jaenelle i może nie zareagować dobrze na męskich gości.

Jaenelle zdecydowała, że wizyta nie powinna być odłożona. Daemon skrzywił się. Gray i Ranon natychmiast zatrzymali się. Westchnął.

- W porządku. Panuję teraz nad sobą. Nie wypatroszę was za przebywanie w tym samym pokoju co moja żona.

Ale rozważał to, na chwilę zanim Jaenelle powiedziała „Książę”, tonem głosu który rozpoznał jako rozkaz.

No cóż. Przynajmniej może powiedzieć Saetanowi, że ta dwójka z dworu Cassidy poświęciła uwagę na uzupełnienie notatek o tym jak Książę Wojowników reaguje na zapach księżycowej krwi i jak uniknąć sprowokowania ataku.

- Powinieneś powiedzieć nam, żebyśmy nie przyjeżdżali – powiedział Gray, kiedy doszli do Daemona.

- Moja Pani zdecydowała inaczej – odrzekł Daemon.

- Więc... nie ma wyboru.

- Żadnego. Ale jeżeli to sprawi, że poczujecie się trochę lepiej, Ladvarian i Kaelas nie sprzeciwili się waszej dzisiejszej obecności. Skoro tych dwóch nie widzi was jako zagrożenie dla Lady mogą utrzymać swój gniew na smyczy.

- Jakim rodzajem kota jest Kaelas? – zapytał Ranon.

- Arceriańskim – odrzekł Daemon. – W rzeczywistości jest Księciem Wojowników Arcerii. Całe jego osiemset funtów.

- Matko Noc.

Lubił tych mężczyzn i chociaż chciał, żeby pozostali ostrożni podczas wizyty w Hall, nie widział powodu żeby ich straszyć. Więc o ile nie będzie to konieczne, nie powie im, co Książę Wojowników z Czerwonym Kamieniem, rozmiaru, prędkości i siły Kaelasa, może zrobić z ciałem człowieka, kiedy się wkurzy.

- Spójrzmy na wioskę – powiedział Daemon.

To była mała, zamożna wioska, na tyle dobrze prosperująca, że zapewniała utrzymanie sobie i ludziom w niej mieszkającym.

Daemon zauważył sposób, w który ludzie zajmujący się po prostu swoimi sprawami, zareagowali na obcych w zasięgu wzroku i uspokoili się, kiedy zauważyli że obcy są z nim. Zauważył też, że wioskowi strażnicy przeszli obok nich, żeby przyjrzeć się obcym, pomimo, że Gray i Ranon byli z nim.

- W tej wiosce często zdarzają się kłopoty? – zapytał Ranon, kiedy Gray zatrzymał się przy oknie księgarni i wpatrywał się w wystawę, prawie drżąc z podniecenia.

- Nie – odrzekł Daemon. – Biorąc pod uwagę bliskość Hall, jeżeli zaczną się tutaj jakieś kłopoty, z którymi dwór Królowej nie poradzi sobie, ja sobie z nimi poradzę.

- Ale wszyscy mężczyźni są gotowi do obrony.

- Taka jest nasza natura, Ranon.

Drzwi sklepu otwarły się i wyszła z nich Sylvia. Miała na sobie koszulkę bez rękawów, włożoną do sięgających kolan spodni i sandały. Jej krótkie czarne włosy wyglądały na rozmyślnie rozczochrane, na tyle żeby fryzurę można było nazwać zuchwałą, a poza jej psychicznym zapachem, nie było ani jednej rzeczy, która mogłaby dać wskazówkę, że była Królową Halaway.

Daemon podszedł, żeby dołączyć do Graya, który odwrócił się od okna i rzucił Sylvii szybkie, oceniające spojrzenie, zanim uśmiechnął się pogodnie.

- Dzień dobry, Pani – powiedział Gray. Sylvia zmarszczyła brwi.

- Wyglądasz znajomo, ale nie znam cię.

- Czy mogę przedstawić Księcia Jareda Blaeda Grayhavana i Księcia Ranona – powiedział

Daemon. – Przyjechali z Dena Nehele odwiedzić nas. Panowie, to jest Lady Sylvia.

Gray zmarszczył brwi spoglądając na niego.

- Nie przedstawiłeś jej jako Królowej.

Wystarczający dowód, że Gray był dużo bardziej spostrzegawczy niż jego kuzyn, nawet jeżeli chodzi tylko o rozpoznanie kasty.

Spojrzał na Sylwię, która lekko skinęła głową.

- Masz rację. Nie zrobiłem tego. Lady Sylvia rządzi Halaway i woli prywatność w swojej rodzinnej wiosce, chyba że wymagane jest przestrzeganie form.

Gray promiennie uśmiechnął się do Sylvii.

- To właśnie tak Cassie chce zorganizować życie w Eyocie. Shaladorczycy są z tego zadowoleni, ponieważ przyzwyczaili się że ich Królowe żyją pomiędzy nimi, więc wydaje mi się, że żyjąc tu gdzie jest teraz, jest szczęśliwsza niż wtedy kiedy była w Grayhaven.

Na ognie piekielne, pomyślał Daemon, kiedy spojrzał na trochę oszołomiony wyraz twarzy Sylvii i przełknął chęć, żeby się roześmiać. Wcześniejszy Książę Wojowników, który prosił go o pożyczkę, zmienił się teraz w dwunogiego szczeniaczka.

- Spotkałam już wcześniej kogoś kto również nazywał się Grayhaven – odezwała się Sylvia.

- Jared Blaed i Theran są kuzynami – powiedział Daemon.

Uśmiech Sylvii stał się ostrzejszy.

- I jak Theran radzi sobie z Vae?

- Och, Vae mieszka teraz z Cassie i ze mną – powiedział Gray. – Tak jak Kholle, ale to dlatego, że Ranon i Shira mieszkają z nami w Królewskiej Rezydencji.

- Wiec to musi ułatwiać wam czas na opowiadanie historii, skoro ludzie mogą się zmieniać.

- Opowiadanie historii?

Ach, Sylvia, nie, pomyślał Daemon. Ale nie zamierzał jej powstrzymać.

- Nic nie wiesz o czasie opowiadania historii? – zapytała Sylvia z rozszerzonymi oczami.

Kiedy Gray potrząsnął głową, otworzyła drzwi i zawołała do kogoś w środku.

- Masz jakiś egzemplarz „Jednorożca Ratownika”, czy „Sceltie ocala Dzień”?

– odwróciła się do Graya. – Jak wiele Sceltie mieszka z wami?

- W naszej wiosce trzynaście – powiedział Gray spoglądając na Daemona.

W końcu zorientowałaś się co się dzieje, czyż nie, chłopczasiu? Oczywiście było za późno, żeby coś z tym zrobić, ale to zawsze dobrze dla mężczyzny, kiedy orientuje się, że ma kłopoty.

- Co? – Sylvia pochyliła się do sklepu, a potem wyprostowała. – Och, dobrze. Mają również kilka egzemplarzy „Smoka i Niebezpiecznej Umowy”.

- Nie wydaje mi się... - zaczął Ranon.

- To prezent – powiedziała Sylvia. – Miłej wizyty, panowie. Książę Sadi. Daemon

obserwował jej szybkie odejście i zanurkowanie do sklepu kilka drzwi dalej od księgarni. Wypuścił oddech.

- Skoro jesteśmy w sklepie, jest kilka innych książek, które was zainteresują.

Powieści z serii Tropiciel i Ciężki były przygodami i tajemnicami popularnymi dla większości, ale każdy kto zadawał się w Sceltie, znajdował w nich również instrukcje.

- Śmiała się, kiedy weszła do tamtego sklepu – powiedział Gray, kiedy

Daemon wprowadził dwóch mężczyzn do księgarni. – Dlaczego się śmiała?

- Kiedy pokażesz którąś z tych książek jakiemukolwiek Sceltie, zrozumiesz – odrzekł Daemon sucho. I niech Ciemność zlituje się nad tobą.

Pozwolił im rozejrzeć się dookoła, podczas kiedy sam wybierał kilka książek, o których sądził, że spodobać się Cassidy, skoro lubiły je Jaenelle i Marian. Ranon okazywał uprzejme zainteresowanie, ale Gray kochał książki i opowieści, więc nie spieszył się, żeby chłopak mógł zobaczyć „tylko jeszcze jedną rzecz”. Daemon skończył wybierać dla nich jeszcze kilka książek, które mieli zabrać do Eyoty. Potem wyciągnął Graya ze sklepu, żeby mogli zobaczyć więcej wioski.

Gray okazywał chłopięcy entuzjazm, dla wszystkiego co zobaczył poza, co dziwne, piekarnią, na którą tylko spojrzał i uciekł dalej. Emocje Ranona były bardziej opanowane i mocniejsze, zwłaszcza kiedy Daemon pokazał shaladorczykowi sklep muzyczny. W miejscu tym sprzedawano nuty i instrumenty z całego Terytorium Kaeleer, a także kryształowe muzyczne, na które rzucono zaklęcia dźwiękowe.

Nie powiedział im, że Jaenelle jest właścicielką tego sklepu, dzięki czemu w sklepie była

taka różnorodność muzyki, a także istniał oddzielny pokój z małą sceną przeznaczoną na przedstawienia. Dwa razy w miesiącu dołączała do muzyków i śpiewała tutaj, a w te noce nie można było tu usłyszeć pustego krzesła.

Wspominał o przedstawieniach, wskazując niedaleką gospodę i kawiarnię. Ranon docenił potencjalny biznes. Gray był bardziej zainteresowany małymi podwórzami, gdzie znajdowały się ocienione miejsca do siedzenia, otoczone grządkami kwiatów.

Kiedy usiedli przy stole na jednym z takich podwórz, ze szklankami piwa i talerzem kanapek, Daemon miał bardzo dobry pomysł co do tego jaki rodzaj interesu mógłby otworzyć w Eyocie.

- No dobrze, panowie... - zaczął.

- To chłopiec.

Daemon podniósł się na dźwięk tego kobiecego głosu i był zadowolony z szybkiej i podobnej reakcji Graya i Ranona.

- Tersa – powiedział ciepło, kiedy całował ją w policzek. Jej długie, czarne włosy były jak zawsze, tak splątane jak jej myśli, ale pocieszenie dawało mu to, że mogła błąkać się po tej wiosce i pozostać bezpieczną. - Dołączysz do nas?

- Próbujesz mnie nakarmić? – oskarżyła go.

Oczywiście, że próbował. Nawet mając za towarzyszkę Czarną Wdowę mieszkającą z nią, Tersa nadal nie pamiętała żeby zjeść, kiedy jej myśli wędrowały swoimi własnymi, dziwnymi ścieżkami.

- Tylko trochę – powiedział, obdarowując ją chłopięcym uśmiechem.

Pacnęła go lekko w ramię, spoglądając na Ranona. Potem spojrzała na Graya, a Daemon wyczuł w niej zmianę i zobaczył, że Gray zupełnie znieruchomiał.

- To jest ten – powiedziała cicho Tersa. Wezwała szklaną kulę ustawioną na drewnianej podstawie i postawiła przed Grayem. Potem dotknęła małego ametystu w podstawie. – Patrz.

Dym wypełnił kulę, kiedy zadziała zakłęcie.

Zmiany, pomyślał Daemon. Metamorfozy. Obserwował sztylet, który zasnuł się dymem, a potem pojawił się jako mały chłopiec bez kończyn. Ten wizerunek znów owinał się i wyłonił z dymu jako martwe drzewo, które otuliło się dymem i pojawiło jako żyjące drzewo, mające sztylety zamiast owoców. Ten obraz zasnuł się i pojawił jako dyszący ogniem smok, potężny wojownik.

Wszystkie kolory odpłynęły z twarzy Graya, kiedy zobaczył pierwsze dwa wizerunki i coś czego Daemon nie mógł nazwać pojawiło się w tych zielonych oczach, kiedy Gray zobaczył ostatni obraz.

Potem sekwencja zaczęła się znów. Kiedy wizerunek drzewa ze sztyletami zasnuł się dymem, sekwencja zatrzymała się.

- To właśnie tutaj teraz jesteś – powiedziała Tersa.

- Jak mam przejść do ostatniego etapu? – zapytał Gray, jego oczy skupione były na zasnutym dymem wizerunku.

- Kiedy przyjdzie czas, zaakceptuj ogień, który żyje w tobie.

*\*Tersa?\** zapytał Daemon.

*\*Zaufaj swojej żonie i zaufaj swojemu sercu.\**

Pocałowała go i poszła dalej.

Drżąc usiadł i osuszył szklankę piwa. Gray i Ranon zrobili to samo, więc skinął na właściciela gospody, który minutę później pospieszył z dzbankiem zimnego piwa.

- Kim ona jest? - zapytał Ranon po drugiej szklance piwa.

- Moją matką – odpowiedział Daemon.

- Ona jest... inna – powiedział Gray, wyraźnie nie chcąc obrazić, ale czekając na odpowiedź.

- Jest złamaną Czarną Wdową – odrzekł Daemon. – Wędrowała po ścieżkach Zakrzywionego Królestwa przez długi czas. Jej zostały myśli całkowicie roztrzaskane kilka wieków temu, kiedy dokonała wyboru, żeby zrzec się swojego zdrowia psychicznego w zamian za odzyskanie swojego Fachu. W ciągu ostatnich kilku lat żyła bliżej granicy rozsądku, co pozwoliło jej żyć w tej wiosce.

- Jeżeli nie nosi Kamieni, to jak...? – zapytał Ranon.

- Nie wiem. Nawet mój ojciec nie wie. Ale zdrowa psychicznie, czy nie, z kamieniami, czy bez nich, zawsze była budzącą grozę czarownicą.

- Jaenelle wie, jak pomimo szaleństwa Tersa odzyskała moc? – zapytał Gray.

- Możliwe, skoro moja Pani wędruje ścieżkami nawet ciemniejszymi niż te, po których podąża Tera – ale nie było to coś, o czym chciał teraz rozmawiać. – Panowie. Porozmawiajmy o interesach.

## TERREILLE

Dzięki Ciemności, że żaden z nas nie musi prowadzić Wozu, pomyślał Ranon kiedy on i Gray siedzieli swobodnie z tyłu przedziału w Wozie SaDiablo, zapewnionego przez Daemona. Zjedli przepyszną kolację. A przynajmniej założył, że była przepyszna. Nie mógł przypomnieć sobie ani jednego kęsa. Później Sadi otworzył Wrota tuż koło Hall i polecił jednemu z woźniców pracujących dla rodziny SaDiablo, żeby zabrał gości z powrotem do Dena Nehele. Więc kierowali się do domu prosto z Hall, jadąc Opalowym Wiatrem.

- Matko Noc, Gray – powiedział Ranona ścisząc głos, chociaż nie mogli być słyszani przez zamknięte drzwi oddzielające ich przedział od kierowcy. – Pięć milionów złotych marek. Masz pojęcie jak to jest dużo?

Gray potrząsnął głową

- Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek widział złotą markę. Dostałem kiedyś na urodziny dziesięć srebrnych marek i myślałem, że to fortuna. Naprawdę myślisz, że jesteśmy w stanie wydać tak wiele złotych marek?

Ranon wziął głęboki wdech i poczuł jak jego ciało drży, kiedy wypuszczał powietrze.

- Nie będzie trudno. Mieliliśmy tak mało, przez tak długi czas, że nie będzie to takie trudne. Oddanie ich później będzie zupełnie inną sprawą.

- Sklepy i towary – powiedział Gray. – Pasza dla zwierząt, jeżeli żniwa w tym roku będą kiepskie.

- Jedzenie dla nas wszystkich, jeżeli plony będą ubogie w tym roku – dodał Ranon. Chociaż przy tak wielu Krwawych, jacy zginęli w ciągu ostatnich dwóch lat, ludzie nie głodują jak zazwyczaj. Było możliwe, że część zbiorów pozostanie na polach, ponieważ nie było wystarczającej ilości rąk do pracy w trakcie żniw, nawet gdy Krwawi używali Fachu i drenowali się z mocy każdego dnia, żeby zebrać plony.

- Musimy znaleźć odpowiednie budynki na sklepy, jakie chce Daemon.

- Znajdziemy.

Ranon zamknął oczy. Sklep muzyczny jak ten, który widział w Halaway. Pokój, gdzie Opiekunowie Tradycji, tacy jak jego dziadek mogliby uczyć otwarcie, tego co było zabronione przez tak wiele lat. A dar Sadięgo...

„Nie są takie same – powiedział Daemon, – ale muzyka Sceltów jest równie złożenie naturalna, więc wydaje mi się, że jest podobna do shaladorskiej muzyki. A przynajmniej z tego co pamiętam. Może ci się spodoba.”

Kryształy muzyczne i mosiężne podstawy. Taka prosta rzecz, a w rzeczywistości tak skomplikowana. Jak, -Sadi zwrócił uwagę na zdanie niektórych, muzyka z Dharo, która może być grana na fletach.

Podzielić się zwyczajami. Podzielić się nadzieją.

Właściwie to całkiem zabawne. Teraz to shaladorczycy będą mogli uszanować swoje własne tradycje, a nie spoglądać poza własny lud i brać pod uwagę, co tradycje innych mają do zaproponowania.

## KAELEER

Szybkie przejrzenie wiadomości, które przybyły tego popołudnia upewniło go, że nic nie wymaga jego natychmiastowej uwagi, więc Daemon poszedł do salonu Jaenelle. Kiedy zaznaczyła miejsce w książce i odłożyła ją na bok, wziął to za zaproszenie. Podniósł ją, po czym usiadł na krześle z nią na kolanach.

- Nasi goście są w drodze do domu? – przesunęła palcami przez jego włosy w delikatnej pieśczoce.

- Tak – przywołał dziennik Jareda i podniósł żeby go zobaczyła.

- Nie chcą go? – rozczarowanie wypełniło jej głos i oczy.

- Chcą zabezpieczyć oryginał, ale równocześnie móc dzielić się treścią. Cassidy

przesłała dziennik wraz z listem pytającym, czy dar Królowej mógłby zostać wydany na kilka kopii, żeby ludzie mogli czytać relację Jareda z jego podróży z Lią.

Wpatrywała się w niego.

- To nie brzmi jak ekstrawagancka prośba.

- Nie jest. Ale nie jest również praktyczną prośbą.

- Ach. A co mój drogi Księżę uważa za praktyczną prośbę? Wzruszył ramionami.

- Tysiąc kopii byłoby dobrym początkiem.

Zaśmiała się.

- A co zamierzasz zrobić z tysiącem kopii?

- Będę sprzedawał je w księgarni, jaką zamierzam otworzyć w Eyocie. Będzie można tam kupić książki, a potem pójść do kawiarni, którą również otwieram i poczytać podczas rozkoszowania się filiżanką, lub dwiema swoich ulubionych napojów.

Zagwizdała.

- O otwarciu ilu sklepów prosili cię Gray i Ranon? Zaśmiała się wraz z nią.

- Czterech. Plus pożyczka, którą dwór mógłby wykorzystać, żeby pomóc ludziom zacząć odbudowywać swoje życie i wioski.

Potem jego śmiech ucichł. Objął Jaenelle, potrzebując pocieszenia.

- Co cię martwi? – zapytała.

- Czy postąpiłem właściwie?

- Jak dużej pożyczki udzieliłeś im? – zapytała.

- Pięć milionów złotych marek.

Zaśmiała się cicho.

- To tłumaczy, dlaczego obaj wyglądali jakby nie pamiętali jak się oddycha, kiedy przyprowadziłeś ich z powrotem z wioski i nie mogli połączyć razem słów w logiczne zdanie podczas całej kolacji.

- Jaenelle, czy postąpiłem właściwie?

- Dlaczego o to pytasz?

- Ponieważ Dena Nehele upadnie.

Położyła dłoń nad jego sercem.

- Daemon, udawaj, że tego nigdy nie słyszałeś. Zachowuj się, jakbyś nigdy tego nie słyszał. Tak właśnie ja zamierzam zrobić.

- W takim wypadku zamierzam porozmawiać z Lordem Burle, żeby wykonał kilka prac w moich nowych posiadłościach w Eyocie.

- Mógłbyś również zaproponować te posiadłości, jako teren szkoleniowy dla każdego młodzieńca w wiosce, który chciałby nauczyć się fachu stolarza, a Lord Burle mógłby ich uczyć.

- Mógłbym, prawda?

Obdarowała go pocałunkiem, który był ciepły i słodki. Potem uśmiechnęła się.

- Tak, mój drogi Księżę, mógłbyś.



## Rozdział 18

TERREILLE

- Theran zatrudnił kucharkę z najlepszej restauracji w Grayhaven, żeby przygotowała posiłek na tą proszoną kolację - mówiła Kermilla, kiedy ona i Correne, a także jej eskorta, Lordowie Bardoc i Kenjim, jechali na miejsce, gdzie mieli spotkać się z dwoma uroczymi Wojownikami, Garthem i Brokiem. - Zważywszy na to, jakim dusigroszem jest Theran, ci goście muszą być naprawdę ważni.

Correne przewróciła oczami.

- Ale nie interesujący. Książęta Wojowników? - wzruszyła dramatycznie ramionami. - Dlaczego marnować na nich dobry posiłek? Przecież nie znają różnicy, skoro zawsze walczyli, lub żyli w wojskowych obozach.

Oglądając się za siebie na niewesoły wyraz twarzy swoich mężczyzn, Kermilla wyszeptwała.

- Przestań. To lekceważenie.

- Ale to prawda.

Z tym trudno było się klócić. Theran jadł jedzenie, które ona ledwie mogła przełknąć, nie dbał o to, czy danie było łagodne w smaku, a ziemniaki bryłkowate. W rzeczywistości jeżeli nie było brudne i było na tyle ugotowane, że nie uciekało, nie narzekał. Skoro zapewni jej zamieszkanie, na czas kiedy będzie Królową, zamierzała polepszyć jego podniebienie. To będzie taka proszona kolacja, jaka zrobi wrażenie na arystokratkach tutaj w Dena Nehele.

- Prawda, czy nie, nie mówi się takich rzeczy, jeżeli inni mężczyźni są w pobliżu. Jeżeli to dotrze do Książąt Wojowników, mogą być z tego kłopoty.

Correne spojrzała nad ramieniem na Bardoca i Kenjima, potem spojrzała na Kermillę.

- Oni należą do ciebie, więc nie będą opowiadać nic o tobie. A słyszałam w stajniach, że woźnica ma wycięty język, więc on też nic nie powie.

Kermilla skrzywia się. Nie, jej ludzie nie będą o niej nic opowiadać, ale nie czuli takiej samej lojalności względem Correne, a to było coś, co dziewczynie nie przyszło do głowy. Zachowywała się jakby mężczyźni nie śmieli nic powiedzieć.

To byłoby przydatne, dowiedzieć się, dlaczego tutejsze Królowe czują w ten sposób.

Byli na miejscu spotkań. Brok i Garth uśmiechnięci, wspięli się na siedzenia za woźnicą.

- Jutro będziemy mieli w domu proszoną kolację, więc Correne i ja potrzebujemy zrobić zakupy.

- Zaproś nas na tą kolację - powiedział Brok. - Pokażemy ci, jak sprawić, żeby była specjalna.

To było kuszące, mieć jeszcze kogoś poza Correne do porozmawiania, ale Theran podkreślił kilka razy, że ci Książęta Wojowników przybywają żeby spotkać się z nią, porozmawiać z nią, więc nie może urządzić sobie swojego własnego przyjęcia na końcu stołu.

- Nie mogę - Kermilla spojrzała na nich z nadąsaną minką. - Ale niedługo zrobimy razem coś zabawnego. Woźnico, zawieź nas na targ w plebejuszowskiej części miasta.

- Nie! - krzyknął Garth podenerwowany.

- Dlaczego nie? - zapytała Kermilla. - Woźnica, jedź.

- Nie możemy - powiedział Brok głosem pełnym gorzkiej nienawiści. - Rozkazy Królowej. Jeżeli wejdziemy do tej części miasta, zostaniemy wygnani z Dena Nehele.

Kermilla wpatrywała się w nich, zbyt zszokowana, żeby mówić.

- Dlaczego Cassidy miałyby to zrobić?

- Bez powodu - wymamrotał Garth. - Trochę zabawiliśmy się, a potem ona i ten cholerny pies zaczęli wariować.

- Pies? - zmarszczyła brwi Kermilla. - Och, ta Sceltie krewniaczka.

- Dlaczego my nie mamy jednego z tych mądrych psów? - zapytała Correne. - Kiedy ustanowię swój dwór, zamierzam sobie sprawić jednego z nich. Myślę, że to będzie całkiem zabawne.

- Sprawiają więcej kłopotów, niż są warte - wymamrotała Kermilla. Ale posiadanie krewniaków do towarzystwa było pewnego rodzaju oznaką statusu. Ale tylko nie taką sukę jak Vae.

- W każdym razie panowie, nie musicie więcej niepokoić się żadnym z rozkazów wydanych przez Lady Pieguskę - poczekała aż Garth i Brok przestaną się śmiać, a potem poklepała swój

pierścień z Letnim Niebem. – Przewyższam ją, a to oznacza, że mogę cofnąć każdy rozkaz jaki ona wyda. Więc oficjalnie żądam waszej obecności podczas zakupów, które ja i Correne będziemy robić na plebejuszowskim targowisku – skoro jej eskorta siedziała za nią, nie mogła widzieć ich twarzy. Znacząco uśmiechnęła się do chłopców. – Może moglibyście pokazać nam miejscem, gdzie wybierzemy sobie prezent lub dwa.

Brok uśmiechnął się.

- Tak, Lady, możemy.

- Tatuś! – ignorując dwóch mężczyzn, którzy stali z Grayem i Ranonem, Cassidy rzuciła się w ramiona ojca.

- Tu jest mój kotek – Burle uściskała ją zdyszana, potem zrobił krok w tył, żeby popatrzeć na jej twarz. Jego oczy zamglily się. Pociągnął nosem i skinął głową, zanim odwrócił się do mężczyzn.

- Księżę Gray. Księżę Ranon.

- To przyjemność znów cię widzieć, sir – powiedział Gray. Burle zmarszczył brwi.

- Sir, oho hoho.

Cassidy objęła ramionami swojego ojca.

- Wejdz do środka i opowiedz mi wszystkie plotki.

- Mężczyźni nie plotkują – powiedział Burle. – My dzielimy się informacjami.

- Acha. No dobrze, wejdzmy i...

- Później przyjdzie na to czas. Teraz jest praca do wykonania.

- Masz czas na mały odpoczynek zanim zaczniesz – zaprotestowała Cassidy. Chciała mieć go dla siebie chociaż przez chwilę, zanim rzuci się w wir pracy, jaką Księżę Sadi mu zlecił.

- Będę tutaj przez cały miesiąc – powiedział Burle.

Rozpoznała ten blask w oczach ojca. Nie wiedziała jaką umowę Daemon Sadi zawarł z jej ojcem i była pewna że żaden z mężczyzn nie powie jej o warunkach tej umowy, ale Burle ekscytował się możliwościami.

- Oczywiście, to twoja decyzja, Lordzie Burle – powiedział Rainier z uśmiechem, – ale słyszałem jak Wielki Lord mówił więcej niż jeden raz, że córka jest ważniejsza niż każdy inny rodzaj pracy.

- Każdy inny rodzaj pracy, he? – zaśmiał się Burle. Rainier wskazał mężczyznę stojącego po jego lewej.

- Lady Cassidy, czy mogę przedstawić Lorda Marcusa, człowieka zajmującego się interesami Księcia Sadiego?

- To przyjemność, że jest pan z nami – powiedziała Cassidy.

- Sugeruję, żeby Gray i Ranon pokazali Marcusowi i mnie budynki przeznaczone na sklepy – odezwał się Rainier. – Może pani spędzić trochę czasu z ojcem, a potem Lord Burle sprawdzi, co należy zrobić w Rezydencji Królowej i w Domu Uzdrowicielki. Księżę Sadi podkreślał, że te dwa miejsca mają być wyremontowane w pierwszej kolejności.

- W takim przypadku Cassie, odwiedzę cię, zanim zabiorę się do pracy – stwierdził Burle.

Poczekala aż mężczyźni wspięli się do otwartego powozu, z Ranonem na miejscu woźnicy. Potem odwróciła się do swojego ojca.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś pomóc nam.

- Jesteś moją dziewczynką. Oczywiście, że pomogę. Poza tym, szkolenie młodych, żeby zyskali zawód, jest również ważne i to jest jeden z powodów dla których tu jestem.

- Czy Matka przyjedzie odwiedzić nas?

- Przyjedzie. Musi najpierw dopilnować kilku rzeczy. Potem przyjedzie. A twoi bracia zamierzają również przyjechać na kilka dni i pomóc – Burle odwrócił się i spojrzał na Rezydencję. – Nienawidzę marnować dobrego światła słonecznego – powiedział rozmarzony.

Skoro czuła do ogrodnictwa to samo, co on do budowania, uśmiechnęła się.

- W takim razie, umieścimy cię w jednym z pokoi gościnnych. Potem szybko zjemy coś, żebyśmy nie musieli kłamać, jeżeli ktoś nas o to zapyta, a później możemy spędzić razem czas, kiedy będę pomagać ci dokonywać oględzin Domu Uzdrowicielki.

- Świetnie pomyślane, Kotku. Świetnie pomyślane.

- Lady, sądzę, że będzie lepiej jeżeli zrobicie zakupy w innej części miasta.

- Och la, Kenjim – odezwała się Kermilla. – Nie ma potrzeby robić zamieszania co

do tego – poza tym, póki Theran płaci rachunki w kilku sklepach w których zaopatrywała się arystokracja, powinna znaleźć w tym gównianym mieście kupców, którzy nie zamierzali powiększać jej wydatków.

- Twoje towarzystwo ma wątpliwe poczucie honoru – powiedział Kenjim.

- Jak możesz tak mówić – Kenjim służył jej, ale Garth i Brok byli jej. – Jak śmiesz tak mówić?

- Śmiem, ponieważ jestem członkiem Pierwszego Kręgu. Pani, nie jesteśmy w Dharo. Nie jesteśmy nawet w swoim własnym Królestwie. To nie jest przyjazne miejsce, a te młode ćwieki wciągną cię w kłopoty, które skończą się rozlewem krwi.

- To niedorzeczne!

- Czyżby?

Jej dolna warga zadrzała i odeszła od niego. Fakt, że pozostał w powozie, zamiast towarzyszyć jej do straganów, powiedział jej wyraźnie, że nie będzie służył jej, ani o minutę dłużej niż wymaga to jego kontrakt. To rozłościło ją i zasmuciło. Kenjim zazwyczaj uważał, że była „rozkoszą dla zmysłów”. Teraz jedynie ją krytykował.

Nazywali to dziedzicem rzemieślników? Kermilla spojrzała na wpół puste stragany o posępne twarze plebejuszy. Obserwowali ją z wyrazem oczu, który ją zdenerwował. Może Kenjim miał rację. Może to nie była dla niej właściwa część miasta. Ale przyznanie tego teraz oznaczało przyjmowanie rozkazów od mężczyzny, który powinien jej służyć, a żadna Królowa która miała dumę nie zrobiłaby tego.

Dołączyła do Correne, która przyglądała się wyborowi skórzanych pasów.

- Ten jeden jest znośny – powiedziała Correne. – Sprzączka jest niemalże ładna.

Skóra była uroczo miękka, pasująca na kobiece biodra. Cynowa sprzączka miała kształt altany i ławki, sugerując przyjemności, jakich można skosztować w ogrodzie, o ile kobieta nosiła go we właściwym miejscu.

- To doskonała robota, Lady – odezwał się plebejusz. – Kosztuje trzydzieści marek.

- Trzydzieści! – powiedziała Correne. – Myślisz, że zapłacę plebejuszowi trzydzieści marek za nic?

Gniew przebiegł przez twarz plebejusza, szybko ukryty, ale nie dość szybko. Brok i Garth doszli do straganu.

- Próbujesz sprawić Paniom kłopoty? – warknął Brok.

- Panowie – powiedziała Kermilla spokojnie. – Nie ma powodu, żeby być niegrzecznym z powodu małego nieporozumienia – spojrzała na plebejusza i odezwała się tym samym tonem, którym skutecznie zastraszała plebejuszy w gównianym owczym Wooskinie. - Jestem pewna, że ten człowiek nie zdawał sobie sprawy, że Królowa interesuje się jego pasem, a w zwyczaju jest, że jeżeli Królowa wyraża zainteresowanie jakąś rzeczą, daje się jej ją w prezencie – podniosła pas i podała go Correne. – Dlatego, targowanie się co do ceny, nie jest konieczne. Prawda?

Plebejusz spojrzał na Broka i Gartha. Potem potrząsnął głową.

- Nie, nie jest konieczne. Proszę przyjąć ten pas jako prezent, Lady.

- Nadchodzą straża – odezwał się Garth. – Chodźmy.

Jakiś ton w głosie Gartha zmusił Kermillę, żeby wróciła do powozu.

- Powiedz swojej małej suce, żeby zachowała swoje oko dla nas – powiedział

Brok spoglądając na tkacza, a coś w jego głosie sprawiło, że Kermilla zadrzała.

Potem przyszła straż i otoczyła ich, groźni mężczyźni wyraźnie rozgniewani.

- O co chodzi – zażądała wyjaśnień Kermilla.

- Ci dwaj Wojownicy mają zabronione przychodzenie do plebejuszowskiej części miasta – powiedział strażnik. - Karą za nieposłuchanie rozkazu Królowej jest wygnanie. Lub śmierć.

- Nie! – serce Kermilli zadrzało. Jak ten mężczyzna mógł być tak brutalny. Nie miał żadnego powodu, żeby straszyć jej chłopców. Żadnego! – Nie możesz tego zrobić.

- Rozkaz Królowej...

- Ja przewyższam Cassidy i mówię, że ci ludzie mogą iść gdzie tylko chcą! Strażnik spojrzał na nią, nie było najmniejszej wskazówki, że zamierza ustąpić.

- Twoje Kamienie może przewyższają rangą Kamienie Lady Cassidy, ale to ona rządzi Dena Nehele.

- Może teraz – parsknęła Kermilla. – Ale nadejdzie wiosna i to ja będę tu rządzić. Nie zapomnę kto sprawił kłopoty mnie i moim ludziom.

Rozległ się warkot, a potem przerażająca cisza.

- Panowie – odezwał się uprzejmie Kenjim wychodząc z powozu, żeby stanąć po jej lewej stronie. – Panie nie były świadome tego rozkazu, kiedy poprosiły tych dwóch Wojowników, żeby zostali ich dodatkową eskortą.

- Garth i Brok byli tego świadomi – powiedział strażnik. – Prawie oślepił małą dziewczynkę. To dlatego zostali wygnani z tej części miasta.

- Jeżeli Lord Bardoc i ja bylibyśmy świadomi tego, nie pozwolilibyśmy, żeby tych dwóch Wojowników dołączyło do nas.

Gniew Kenjima przeszedł gorącem przez jej skórę. Kermilla zrobiła krok w bok odsuwając się od niego.

- Odprowadzimy was za granicę dzielnicy – powiedział strażnik. – Zabierzemy Gartha i Broka z powrotem do domu ich ojca. Zamelduję Dowódcy Straży. Jeżeli stwierdzi, że trzeba zrobić coś jeszcze, zajmie się tym.

Jeżeli trzeba będzie zrobić coś jeszcze? Kermilla zmarszczyła brwi. Co to ma znaczyć?

- To uczciwe – powiedział Kenjim.

- Uczciwe? – Kermilla spoglądała niedowierzająco na Kenjima. Potem spojrzała na strażników. - Nie zameldujecie nikomu. Grayhaven to miasto Therana.

- Ostatnio jak słyszałem, nadal było częścią Dena Nehele. Księżę Grayhaven może rządzi tutaj, ale nadal odpowiada przed Królową i jej dworem. A to oznacza Talona, Dowódcę Straży.

Theran będzie wściekły, jeżeli Talon przyjedzie tutaj i zacznie interesować się tą sprawą.

Nie protestowała więcej, kiedy Kenjim i Bardoc pomogli jej i Correne wejść do powozu.

**\*Zniknęłam pas zanim przybyli strażnicy\*** powiedziała Correne kiedy usiedli.

Jakby to teraz było najważniejszą rzeczą, pomyślała Kermilla.

Dwaj strażnicy odeskortowali ich do miejsca, gdzie wcześniej spotkała się z Brokiem i Garthem. Potem odjechali z dwoma chłopcami, pozostawiając ją z zakłopotaniem Bardoca i kipiącym gniewem Kenjima.

Jak tylko powrócili do rezydencji, Correne pomknęła do swojego pokoju, Bardoc znalazł jakąś wymówkę o konieczności porozmawiania z Jhormą. A to pozostawiło ją samą z Kenjimmem, który podążył za nią prosto do jej pokoju.

- Co w imię Piekła ty robisz, zadając się z gnojkami, którzy próbowali oślepić dziecko? – warknęła Kenjim.

- Garth i Brok są moi – Kermilla uderzyła się pięścią w pierś. – Moi!

- Próbowali oślepić dziecko!

- Głupią plebejuskę! – wrzasnęła Kermilla. – Kogo obchodzą plebejusze? Wpatrywał się w nią zanim odezwał się cicho.

- Królową z honorem.

Ta obraza uciszyła ją. Wpatrywała się w jego oczy i poczuła ostry żar jego gniewu. Próbowwała wyczuć psychiczną sondą co w tej chwili czuje, odnalazła obrzydzenie, rozczarowanie i pogardę.

- Skoro Garth i Brok należą do ciebie, to ja na pewno nie – głos Kenjima był niebezpiecznie cichy. – Nie wiem w jaki rodzaj gierki pogrywasz, twierdząc, że będziesz tutaj Królową...

- Będę Królową! Theran mi to obiecał!

Kenjim parsknął rozdrażnionym śmiechem, w którym nie słyhać było rozbawienia.

- Więc jest równie wielkim głupcem, jak my byliśmy.

Kermilla podeszła do okna i wpatrywała się przez nie, nie widząc nic. Bardoc był nieszczęśliwy z powodu nieporozumienia z tymi głupimi strażnikami chroniącymi plebejuszy, ale mogła przekonać go. Jednak Kenjim był teraz dla niej zagrożeniem. Nie byłby w stanie zwrócić Therana przeciwko niej, ale jego gniew mógł zepsuć opinię Księżąt Wojowników, którzy przybywali, żeby ją spotkać. Mógł nawet próbować zrujnować szansę, żeby stała się Królową Dena Nehele.

Odwróciła się twarzą do niego.

- Pakuj swoje rzeczy. Wracasz natychmiast do Bhak. Gallard wyznaczy inną osobę z Pierwszego Kręgu, żeby przyjechała tu jako eskorta.

- Jak sobie życzysz Pani – uśmiech Kenjima stał się nieprzyjemny. – Zanim zacząłem służyć tobie, służyłem uczciwej i honorowej Królowej przez pięć lat. Ale to nie oznacza, że nie rozumiem wartości negocjacji.

- Co masz na myśli?

- Jeżeli będziesz próbowała obsmarować moją reputację, wypaczając to co się dzisiaj stało, czy fałszywie przedstawiając tą rozmowę, pójdę do Lady Darlen i odparuję twój raport oskarżeniem o złe traktowanie.

- Nie ośmielisz się!

- Czyżby?

Kermilla zbladła. Jako Królowa Okręgu rządziła pod ręką Królowej Prowincji, która z kolei rządziła swoją częścią Dharo pod ręką Królowej Terytorium. Jeżeli Kenjim pójdzie do Darleny z oskarżeniem o złe traktowanie, to ktoś więcej niż tylko Królowa Prowincji przyjrzy się jej dworowi. To nie mogło się stać. Nie kiedy wiosna była jeszcze odległa o tak wiele miesięcy. Jeżeli Darlena, lub co gorsze Sabrina, weźmie stronę Kenjima w tym sporze i zwolni go z kontraktu teraz, to mogłoby złamać jej dwór. Nie miałyby wpływów z Bhak i Wooskinu, żeby utrzymywać się, mimo, że były niewystarczające.

Jeżeli poprosi Therana, żeby zabił Kenjima, czy zrobiłby to bez zadawania pytań?

Nie. Nie bez pytań. Nawet jeżeli Theran zrobiłby to dla niej, Jhorma i Bardoc mogliby domagać się jakiegoś wyjaśnienia, mogliby domagać się żeby opuściła Dena Nehele, a to zrujnowałoby wszystko.

Kenjim to wszystko już rozważył. Wie, że nóż który przyłożył mi do gardła jest ostrzejszy niż jakikolwiek jaki ja mogę wyciągnąć przeciwko niemu. Nie mogę uderzyć w niego bez zranienia bardziej siebie.

- Bardzo dobrze – powiedziała zimno. – Powiemy, że wypełniłeś swoją zmianę jako eskorta i wracasz do Bhak, żeby wypełnić inne obowiązki w imię swojej Królowej. Czy to jest satysfakcjonujące?

- Całkiem satysfakcjonujące.

- W takim razie, wynoś się.

Wyciągnął rękę do drzwi, ale ich nie otworzył. Potem spojrzał na nią, a ona pomyślała, że w jego oczach widzi żal, a może nawet litość.

- Zrób sobie przysługę Kermilla. Zerwij znajomość z tymi dwoma Wojownikami. Przestań grać w te gierki. Wracaj do Bhak i zacznij dbać o to, co jest już twoje. Jeżeli nie, to ja nie będę jedynym mężczyzną, który odejdzie z twojego dworu – otworzył drzwi i wyszedł.

Nie zeszła na kolację tego wieczoru, tłumacząc się bólem głowy. A nie było to odległe od prawdy, skoro popołudnie zamazało się od wielu szklaneczek brandy.

Dzisiejszej nocy może rozmyślać, dąsać się i zupełnie się upić. Jutro, kiedy ci Książęta Wojowników przybędą na kolację, musi błyszczeć.

## Rozdział 19

KAELEER

*\*Bękarcie?\**

Daemon otworzył oczy, niepewny czy wezwanie, jakie przerwało jego sen było prawdziwe, czy było częścią snu.

*\*Bękarcie?\**

Szaro czarna nić psychiczna. Teraz nie miał wątpliwości, że wezwanie było prawdziwe.

*\*Fiucie?\** odczekał. Nie dostał odpowiedzi. Tylko odczucie bólu przebiegającego przez tę psychiczną nić. *\*Lucivar?\**

*\*Potrzebuję pomocy.\**

Daemon odrzucił prześcieradła na bok i przeturlał się z łóżka, niepokojąc Jaenelle.

*\*Gdzie jesteś?\**

*\*W domu.\**

*\*Jesteś ranny?\**

*\*Nie. Marian...\** Cierpienie. Smutek. Matko

Noc.

*\*Będę tam tak szybko jak tylko zdołam.\**

Pospieszył do sąsiedniej sypialni, żeby się ubrać. Jaenelle ruszyła za nim.

- Co się stało? – zapytała.

- Nie wiem – naciągnął spodnie i koszulę, ale nie kłopotał się guzikami. Chwycił marynarkę, buty i skarpety, potem je zniknął. – Coś z Marian.

- Niech Ciemność zlituje się – Jaenelle pobiegła z powrotem do swojej sypialni, krzycząc kiedy tam weszła. – Weź jeden z Wozów. Jadę z tobą.

Zawahał się, nawet zastanawiał się, czy się z nią nie kłócić. Nadal była podczas swojego czasu księżycowego, kiedy nie mogła wykorzystywać niczego więcej niż podstawy fachu, bez sprawiania sobie okropnego bólu. Ale była Uzdrowicielką, najlepszą Uzdrowicielką w całym cholernym Królestwie, a także siostrą Lucivara i Królową. Jeżeli Marian potrzebowała większej pomocy, niż mogła jej zapewnić eyrieńska Uzdrowicielka, Jaenelle pomoże, bez względu na koszty.

A tym razem nie będzie jej powstrzymywał tak długo, jak jej życie nie będzie zagrożone.

- Poczekam na ciebie na dole schodów – wyszedł z pokoju i przebiegł przez Hall do zewnętrznych drzwi najbliższych stajni i budynków w których trzymano powozy i Wozy.

Lokaj, który miał służbę w nocy nie wołał do niego, ale jakieś słowa musiały zostać powiedziane, skoro zauważyli gdzie się kieruje. Beale czekał na niego przy zewnętrznych drzwiach.

- Z powodu waszego pośpiechu i późnej godziny, uznałem, że mały Wóz będzie wystarczający – powiedział Beale. – Zostanie sprowadzony w pobliże ładowiska sieci, ponieważ będzie to wygodniejsze dla Lady.

Nadal dysząc od biegu, Daemon skinął głową. Wydawało się, że Beale myślał wyraźniej niż on.

- Wydaje mi się, że powinienem najpierw skontaktować się z tobą.

- Myślał pan o czymś innym.

Pospieszył znów przez korytarze, zapinając po drodze guziki, dobiegając do wielkiego hollu w tym samym czasie, kiedy Jaenelle zeszła ze schodów. Pobiegli przez otwarte drzwi do Wozu na ładowisku sieci.

Holt czekał obok Wozu, ubrany jedynie w parę spodni. Kiedy Jaenelle weszła do Wozu, obok lokaja nagle pokazał się koszyk. Holt chwycił go i wsadził w ręce Daemona.

- To najlepsze co Pani Beale mogła przygotować w tym czasie – powiedział Holt.

Daemon podał koszyk Jaenelle i zajął miejsce woźnicy. Kiedy Holt zamknął drzwi, ruszył w stronę ładowiska sieci.

Jaenelle usiadła obok Daemona, nadal trzymając koszyk.

- Czy Lucivar powiedział cokolwiek?

- Jest przerażony, zasmucony i cierpi. Nie pytała o nic więcej.

Skierował Wóz do lądowiska sieci, łapiąc Czarny Wiatr i pospieszył do Ebon Rih tak szybko jak Czarny mógł sobie poradzić.

- Poczekaj aż wyląduję – warknął Daemon, kiedy Jaenelle zaczęła wstawać z siedzenia. – Jeżeli spadniesz, to nie pomoże żadnemu z nas.

Spojrzała na niego spojrzeniem, które normalnie spowodowałoby u niego zimny pot. Zignorował je, tak jak ignorował dziwny sposób w jaki jego ręce trzęsły się, gdy przypomniał sobie jak Lucivar mówił.

Nie mógł o tym myśleć. Jeden z nich musiał być wojownikiem, który nakreśli linię i będzie jej bronił. Nie wydawało się, żeby Lucivar w tym stanie mógł bronić czegokolwiek, nawet siebie.

Zwłaszcza siebie.

Daemon otworzył drzwi Wozu i oboje cofnęli się od emocji jakie dobiegały z siedliska ponad nimi.

- Zajmiesz się nim? – zapytała Jaenelle.

- Zajmę się.

Wyszła z Wozu i wspięła się po schodach. Został kilka kroków za nią, więc nie mógł sprawić, żeby potknęła się. Przebiegła obok Lucivara, który stał na chodniku przed siedliskiem, stojąc idealnie nieruchomo, jakby nawet głębszy oddech mógł go roztrzaskać.

Daemon powoli, ostrożnie podszedł do swojego brata.

- Lucivar.

Lucivar wpatrywał się przed siebie, ale jedna łza spłynęła w dół jego twarzy. Daemon wyrzucił psychiczną sondę do siedliska i otaczającej go ziemi. Marian i Nurian, eyrieńska Uzdrowicielka były wewnątrz razem z Jaenelle. Ale nie było tam dwójki ludzi, których spodziewał się zastać.

*\*Ojczy?\** Zawołał na Czarnej linii włócznie.

*\*Daemonar jest ze mną w Stolpie\** powiedział Saetan. *\*Zajmij się Lucivarem.\**

*\*Zalatwione.\** Wiedząc, że chłopiec był bezpieczny, skupił się znów na swoim bracie.

- Lucivar?

- Poronienie – głos Lucivara był załamany. – Straciliśmy dziecko. Matko

Noc.

- Przykro mi.

Daemon przesunął palcem po ramieniu Lucivara, proponując kontakt, bez żadnych oczekiwań. Chwilę później trzymał w ramionach szlochającego mężczyznę.

- Czy to moja wina, Daemonie? – zapytał Lucivar. – Czy to moja wina?

- Jak mogłoby tak być? – Daemon pogładził włosy Lucivara, dodając następną warstwę do uspokajających zaklęć, które owijał dookoła swojego brata.

- By-była w ciąży podczas rui. Wiesz co się dzieje w tym czasie. Wiesz. Może uszkodziłem ją wewnątrz. Może...

- Ciii – Daemon poklepał go delikatnie. Poklepał i uspokajał. Miał uczucie, że Saetan robił w tej chwili dokładnie to samo przerażonemu małemu chłopcu. – Ciii.

Nie mógł pozwolić, żeby Lucivar tak mówił, nie mógł pozwolić, żeby Lucivar tak myślał. Ale to było możliwe, obaj to wiedzieli. To była część bólu. Dopóki Nurian, a co ważniejsze Jaenelle nie powie niczego innego, to było możliwe.

Łzy w końcu przestały płynąć, ale Lucivar nadal przywierał do niego. Skoro to on był twarzą do siedliska, to on pierwszy zobaczył Jaenelle.

- Fiucie – wyszeptał.

Lucivar zeszytniał, otarł oczy i odwrócił się w jej stronę. Jaenelle wpatrywała się w Lucivara.

- Jeżeli jesteś tutaj oplakując, to w porządku. Jeżeli jesteś tutaj obwiniając się, to wkurzysz zarówno swoją żonę jak i siostrę.

- Kot...? - Lucivar wyglądał na tak bezbronny.

- Nie ma nic, co mógłbyś zrobić wcześniej, czy nawet teraz, co by to zmieniło – powiedziała delikatnie Jaenelle. – Dziecko nie ukształtowało się właściwie. Nie przetrwałoby, więc ciało Marian odrzuciło je. To prosta, naturalna rzecz, pomimo tego jak bardzo z tego powodu boli serce.

- Marian? – zapytał Daemon.

- Wszystko będzie z nią dobrze pod każdym względem – powiedziała Jaenelle nadal patrząc na Lucivara. – Potrzebuje odpocząć przez kilka dni, musi przejść żal bez uczucia, że uważasz jej żal za jakiś rodzaj zarzutu. Marian utraciła swoje dziecko dzisiejszej nocy. Tak jak i ty – odwróciła głowę w stronę siedliska. – Nurian wszystko wyczyściła. Idź pobyć z żoną, Lucivar. Potrzebuje cię.

Lucivar zawahał się. Potem delikatnie dotknął policzka Jaenelle i wszedł do siedliska.

Daemon objął ją w pasie ramionami.

- Powiedziałaś mu prawdę?

Rzuciła mu zakłopotane spojrzenie.

- Dlaczego miałabym powiedzieć mu cokolwiek innego?

- Żeby oszczędzić go, jeżeli był odpowiedzialny za to poronienie. Powietrze dookoła nich ochłodziło się.

- Mądry mężczyzna nie nazwałby Uzdrowicielki kłamcą – powiedziała zbyt łagodnie.

- Mądry mężczyzna wie, że Uzdrowicielka czasami kłamie – spojrzał w jej oczy i poczekał.

- Uzdrowicielka czasami kłamie – przyznała Jaenelle. – Ale nie tym razem. Obwinianie się o coś, co nie było jego winą i nie było nic co mógłby zmienić jest słabością, na którą nie może pozwolić sobie jego żona i jego syn. On również. Jeżeli nie pomożesz mu zrozumieć tego, jego ojciec to zrobi.

Interesujące. Tym bardziej, że brzmiała na bardzo pewną siebie. Nurian wyszła z siedliska wyglądając na zmęczoną.

- Muszę zaparzyć na kuchence napar. Potrzebuje jeszcze dziesięciu minut.

- Mogę go dokończyć – powiedziała Jaenelle.

- Zabrałam prześcieradła – odezwała się Nurian, ścisząc głos. – Marian zapytała, czy mogę je wyczyścić, ale...

Jaenelle potrząsnęła głową.

- Czarna Wdowa może byłaby zdolna oczyścić psychiczne pozostałości z materiału na tyle, żeby zaakceptowała to Marian, ale nikt nie będzie w stanie oczyścić prześcieradeł na tyle, żeby Lucivar to tolerował. Musimy je wymienić.

- Właśnie tak pomyślałam – Nurian zamilkła. – Czy powinnam obudzić Jillian i posłać ją do Stołpu, żeby przypilnowała Daemonara?

- Pozwól jej spać. Lepiej będzie posłać ją z pomocą jutro, kiedy Wielki Lord będzie musiał odpocząć. Ty też odpocznij trochę. Będę tutaj, żeby ich doglądać.

- W porządku. Wrócę rano.

Rozpościerając skrzydła, Nurian poleciała do siedliska, które dzieliła z siostrą.

- Lepiej dopilnuję tego naparu – Jaenelle dała Daemonowi szybkiego całusa i weszła do siedliska.

Nadal stał na zewnątrz, kiedy godzinę później pojawiła się Surreal.

- Słyszałam co nieco – powiedziała, wspinając się na ostatnie stopnie i dołączając od niego na podwórzu. – Kogo trzeba ponianczyć, a kto potrzebuje kopniaka?

- Co słyszałaś?

- Coś złego stało się z Marian. Lucivar jest oszalały. Daemonar został z Wujkiem Saetanem. – Surreal założyła włosy za ucho. – W ty swoją drogą masz kłopoty. W większości wybaczone, ponieważ jest jasne, że zgubiłeś mózg gdzieś pomiędzy sypialnią, a lądowiskiem sieci, więc nie można teraz na tobie polegać.

Zesztywniał.

- Słucham?

- Najwyraźniej są zasady w tej rodzinie, dotyczące sytuacji kryzysowych. Ty złamałeś te zasady.

- Nie byłem świadomy istnienia żadnej z nich – powiedział zimno.

- Uchu. Wujek Saetan jest świadom i po tym jak przybyłeś tutaj, skontaktował się z Beale i Beale poinformował panią Beale, gdzie przybyłeś i po co. Rainier jest w drodze, ale musiał poczekać na pierwszą porcję jedzenia, jakie przygotowała pani Beale. Chaosti jest również w drodze, ale zatrzymał się w Hall, żeby zabrać wszystko to, co nie będzie gotowe, kiedy Rainier będzie wyjeżdżał.

Na ogień Piekielne. Czy to powinno mieć jakikolwiek sens?

- Surreal.



- Nie warcz na mnie. To ty wkurzyłeś swoją kucharkę, nie mówiąc jej gdzie jest rodzinna sytuacja kryzysowa i nie prosząc jej o przygotowanie jedzenia, więc nikt z nas nie będzie o tym myślał.

- Marian utraciła dziecko. Nikt nie myśli teraz o cholernym jedzeniu.

- Gówno – spojrzała w górę. – Gówno.

Nie lubił być szturchany w ten sposób, ale w ciągu kilku najbliższych dni przybędzie tu mnóstwo ludzi, chcących zaoferować jakąkolwiek pomoc i trzeba będzie ich nakarmić.

Surreal wzięła wdech i wypuściła powietrze.

- Więc w porządku. Ty i Wujek Saetan możecie poniańczyć Marian aż do chwili, kiedy zacnie na was warzeć, a Jaenelle i ja damy kopniaka Lucivarowi.

Wzdrygnął się,

- Nie uważasz, że Lucivar również zasługuje na trochę niańczenia?

Spojrzała na niego dziwacznie.

- Złotko, dla eyrieńskiego mężczyzny kopniak jest pewnego rodzaju niańczeniem. Nie pytaj mnie dlaczego, ale czasami nic nie mówi mężczyźnie lepiej „kocham cię”, niż grzmotnięcie go w głowę.

Weszła do siedliska, pozostawiając go na zewnątrz, żeby zastanowił się nad przewrotnością swojej własnej płci i tajemniczością jej.

## Rozdział 20

### TERREILLE

Po wypożyczeniu konia na stacji Wozów w Grayhaven, Ranon skierował się do miasta, gdzie miał spędzić trochę czasu. Nie chciał być tutaj, nie chciał marnować dnia, żeby sprawdzać coś, czego Shira nie mogła wytłumaczyć. Ale ostatniej nocy zaczęła zachowywać się jak sycząca kotka, więc przyjechał dzisiaj do Grayhaven.

To nie było w porządku, upominał się Ranon, kiedy jechał przez ulice i czuł otaczające go ponure skrzępowanie. Mówienie, że była jak „sycząca kotka”, było umniejszaniem mocy jaką wyczuwał w Shirze wczorajszej nocy. Przypomnił sobie napięcie na jej twarzy, zmartwienie w jej oczach... Coś pchnęło ją, by naciskać na niego, ale tym razem spleciona sieć dała jej jedynie odczucie, że coś nadchodzi, a nie co nadchodzi.

A teraz był tutaj, żałując że nie poprosił Archerra i Shaddo o przyjechanie z nim.

W tym mieście nie czuł się już dobrze. Dokładniej mówiąc wyczuwał tutaj to, co w miastach i wioskach przez ostatnie kilka generacji: zniechęcenie, rezygnację, nieufność. Gniew. Jechał przez dzielnicę handlową i miał dziwne odczucie, kiedy widział, że sklepikarze pozwalają, żeby ich okna pozostawały brudne. Nie kłopotali się, żeby zamieść chodniki, co było przemyślanym sposobem, żeby odstraszyć pewnych klientów.

Takich jak arystokraci. I Królowe.

Nie musisz iść do rezydencji, powiedziała mu Shira. Przejedź się tylko po miejscach, gdzie robiliśmy zakupy, czy które odwiedzaliśmy. Potem słuchaj swojego serca.

Chciałby wykorzystać coś mniej tajemniczego. A potem znów stwierdził, że może była tu wiadomość. Kobieta, która sprzedawała im rośliny, kiedy Gray pracował z ogrodzie w rezydencji zapytała, czy Różowa Królowa wraca do Grayhaven. Sklepikarze wychodzili ze swoich sklepów pytając, czy dwór powraca. Słyszał nadzieję w ich głosach, kiedy pytali, widział tępą akceptację w ich oczach, kiedy mówił im, że Cassidy i jej dwór pozostanie w Eyocie.

Zatrzymał się w gospodzie na małą szklaneczkę piwa. Był wczesny poranek, zbyt wczesny na picie, ale poszedł, ponieważ zazwyczaj można tam wyczuć o czym myślą ludzie. W gospodzie było zbyt wielu mężczyzn jak na tę porę dnia. To samo w sobie było już nie dobrym znakiem.

Czy Theran nie widział żadnej z tych oznak? Ten mężczyzna miał rządzić miastem. Dlaczego nie wyczuwał ostrzeżenia, kiedy było tak wyraźne? Grayhaven było stolicą Dena Nehele. Kiedy Cassidy wyjechała kilka tygodni temu, było tu wiele oznak pokazujących, że ludzie otrząsają się z lat wojny i dekad znęcania się pod rękami skażonych Królowych. Teraz sklepy, które wtedy były otwarte, były zamknięte, puste. Teraz ludzie spieszyli się idąc po chodnikach z taką samą ostrożnością, jaka była typowa dla ludzi w całym Dena Nehele.

Co Theran zrobił, że ludzie reagują w ten sposób? Ranon nie lubił go, ale był to konflikt osobisty. Nie oznaczało to, że Theran nie był dobrym człowiekiem, czy dobrym Księciem Wojowników. Więc dlaczego nie zrobił czegoś żeby zmienić to, czymkolwiek to było?

Ranon jechał nadal przez ulice, stając się coraz bardziej i bardziej zdenerwowany. Wrogi obóz. Wroga ziemia. Jego instynkty nie powinny mu podpowiadać takich rzeczy, ale czuł, że przygotowuje się do walki.

Kiedy dojechał do Strażnicy oddzielającej plebejską część miasta od Krwawej, zawahał się na długą chwilę, zanim pospieszył konia i dalej pojechał w dół ulicy.

Miał tutaj okropne przeczucia. Kiedy jechał w stronę targu rzemieślników, ciasno osłonił się Opalową osłoną. Gdzie byli rzemieślnicy? Gdzie byli kupcy?

Rozejrzył się po terenie, który powinien być zajęty przez rodziny tkaczy. Zobaczył Jamesa Weavera, idącego w jego stronę, wyglądającego ponuro, rozzłoszczonego i w bojowym nastroju.

- Książę – powiedział James. – Chciałbym z tobą porozmawiać – zawahał się, jakby dopiero teraz zorientował się, że wypowiedź można wziąć za rodzaj wyzwania. Potem dodał. – Jeżeli pozwolisz.

Ranon spojrzał na mężczyznę, zauważając gniew widoczny w jego oczach. On i Shira przychodzili tu często, kiedy Shira leczyła twarz JuliDee i sprawdzała co z okiem, które dziewczynka prawie utraciła z powodu dwóch kutasów Wojowników. Te wizyty, a także obecność jego i Shiry pomiędzy tymi ludźmi, sprawiła, że wizyty te stały się na tyle serdeczne, że Shira

wypijała filiżankę herbaty z jego żoną i córką, podczas kiedy James dzielił się z nim szklaneczką piwa.

Co spowodowało taki wyraz oczu mężczyzny? Dlaczego było w nich aż tyle napięcia, tylko dlatego, że jeden z Krwawych przejechał tutaj?

Odpowiedź sama przyszła do niego. Zszedł z konia i chwycił Jamesa za ramiona, tak szybko, że drugi mężczyzna nie miał czasu zareagować.

- Czy stało się coś złego z twoją rodziną? Czy to dlatego nie ma ich z tobą? Twoja żona? Czy coś stało się twojej córce, twojemu synowi?

James odprężył się.

- Wszystko z nimi w porządku, Książę. Dziękuję, że pytasz – potem spojrzał zakłopotany i kiedy zrobił krok w tył, Ranon go puścił. – Różowa Królowa weszła pomiędzy plebejuszy, a twoja Pani uleczyła moją córkę. Pomogłeś mnie i mojej rodzinie, więc pomyślałem... że uczciwie będzie ostrzec.

- Ostrzec przed czym? – Ranon poczuł zimną kulę w żołądku.

- Kiedy suka Księcia Grayhaven przejmie kontrolę nad Dena Nehele, będzie następne powstanie. Ale tym razem nie skończy się, aż zginą wszyscy z nas, lub wszyscy w was.

Ranon wpatrywał się w Jamesa, zszokowany jego mową. Potem potrząsnął głową.

- Dwór Cassidy nadal działa. Rządzi wszystkim, poza tym miastem, które jest pod kontrolą Księcia Grayhaven. Kermilla nie będzie rządzić Dena Nehele.

- Ona mówi, że będzie.

Nie. Nie chodziło tylko o to, że chciał żeby rządziła Cassie, ale sama myśl, że Kermilla przejęłaby rządy nappełniła go przerażeniem.

- Chodzi o to – powiedział James, - że jestem zmęczony niszczeniem, zmęczony walką i zabijaniem. Ale jeżeli to ma znów się zdarzyć, to wolałbym raczej walczyć za czymś, niż przeciwko czemuś.

Błaganie w tych oczach. Przesłanie ukryte w wypowiedzianych słowach.

I nagle Ranon przypomniał sobie, co powiedziała mu Jaenelle: Ludzie rozejrzeli się dookoła siebie i zrobili dla was miejsce. Pamiętaj o tym Książę.

Zanim udało mu się wyrazić, to o co chciał zapytać Jamesa, nadjechał oddział straży.

Ranon odwrócił się i rozciągnął Opalową osłonę za siebie, chroniąc plebejusza, skoro wrogość w psychicznym zapachu strażników była dostatecznym ostrzeżeniem, że wpadł w jakieś kłopoty.

Dowódca straży, Lord Rogir, wpatrywał się w niego przez chwilę, agresja Wojownika opadła wraz z rozpoznaniem.

- Książę Ranon?

Ranon skinął głową, zachowanie pozostałych strażników nie zmieniło się. Dwaj uważali na plebejuszy, pozostali obserwowali jego.

- Książę, czy mógłbym prosić o kilka minut twojego czasu? – zapytał Rogir.

Wyczuwając ostrożnie poziom gniewu dookoła niego, Ranon opuścił Opalową osłonę za sobą i odwrócił się do Jamesa.

- Zaraz wrócę – potem odszedł na tyle, żeby być poza zasięgiem słuchu. Lord Rogir zsiadł z konia i podążył za nim.

- Czy Różowa Królowa wraca do Grayhaven? – zapytał Rogir.

- Nie – odrzekł Ranon. – Rezyduje teraz w Eyocie. Tak jak i dwór.

- Czy Lady Cassidy odchodzi na wiosnę? Czy to prawda, że tamta Królowa z

Dharo będzie rządzić Dena Nehele?

- Wszyscy wydajecie się wiedzieć więcej niż wie Dwór Cassidy – powiedział Ranon. – Lady Kermilla może pleść co tylko chce. To nie zmienia tego kto rządzi Dena Nehele i tego kto będzie rządził. Dwór działa. Jeżeli ktoś sprzeciwi się Królowej, będziemy walczyć.

Nie był za bardzo upoważniony, do rzucania takich obietnic, nie bez obecności pozostałych członków Pierwszego Kręgu, ale był pewien prawdy zawartej w tych słowach.

Rogir spojrzał na Jamesa Weavera.

- Możesz coś zrobić dla nich? Miasto nie jest dłużej bezpieczne dla tej rodziny.

- O czym ty mówisz?

- Czy rządzi oficjalnie, czy też nie, Theran Grayhaven oddał to miasto tamtej Królowej. Ta zaś mówi, że przewyższa rangą Różową Królową i może odwołać każdy rozkaz, jaki został wydany

– wściekłość przeszła przez twarz Rogira. – Sprowadziła tych dwóch Wojowników, Gartha i Broka, to tej części miasta kilka dni temu, rzuciła ten rodzaj pogroźki, jaki słyszeliśmy już wcześniej, że każdy kto teraz jej się przeciwstawi, pożałuje. Przez to, ja i moi ludzie uważniej strzeżemy tego targowiska. Tego ranka ci Wojownicy powrócili i szukali dziewczynki Weaverów. Winili ją za karę, na którą cholernie zasłużyli. Gdyby dopadli ją tym razem, zrobiliby coś gorszego, niż tylko obrzucenie kamieniami i końskim nawozem.

Ranona zemdlilo.

- Mam żonę i córkę w tym samym wieku co on – Rogir skinął głową w stronę Jamesa. – Dlatego mam oko na tych gości. Uważam na nich. Krwawi i plebejusze... może jesteśmy z tej samej rasy, ale nie jesteśmy tym samym. Nigdy nie byliśmy i łatwo nie dopasujemy się. Ale jak ojciec do ojca, myślę o strachu jaki odczuwałbym, gdyby dwóch Wojowników miało takie spojrzenie, pytając się o moją córkę.

Było oczywiste dokąd zmierza ta rozmowa, ale słowa musiały paść. Więc Ranon czekał.

Rogir odchrząknął.

- Ci plebejusze muszą wydostać się z Grayhaven. I chcę też wydostać swoją rodzinę. A strażnicy, którzy podążają za mną, żeby chronić plebejuszy i wypełniać rozkazy Królowej? Oni również chcą wydostać się. Zwłaszcza jeden, który właśnie ożenił się i miał nadzieję na lepsze życie, niż to, które on i jego żona znali wcześniej.

Ludzie rozejrzeli się dookoła siebie i zrobili dla was miejsce. Pamiętaj o tym Książę.

- Nie mogę złożyć żadnych obietnic, dopóki nie przedyskutuję tego z Królową – powiedział Ranon.

- Rozumiem.

Słuchaj swojego serca.

- Spotkajmy się tu po zmierzchu i w ten, czy inny sposób, zorientuję się jak wydostać waszą rodzinę z miasta. Tak jak pozostałych strażników – spojrzał na Jamesa Weavera. – I ich.

- Mam siostrę... - zaczął Rogir.

- Przygotuj dla mnie listę – Ranon zawahał się, ale musiał to powiedzieć ponieważ mogło to stanowić różnicę, przez którą ktoś zdecyduje się wyjechać lub pozostać. – Najprawdopodobniej skończycie żyjąc w tej samej wiosce co dwór. A to oznacza życie w rezerwacie Shalador.

- Przekażę to ludziom, ale jeżeli jest tam dwór, a twoi ludzie będą nas tam chcieli, to nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek kto chce wyjechać dbał o to w jakich jest granicach.

Ranon skinął głową i powrócił do Jamesa.

- Jak wielu z was chce się stąd wydostać?

James spojrzał na niego, jakby nie do końca śmiało wierzyć w to pytanie. Spojrzała na innego rzemieślnika, który skinął głową.

- Kilka rodzin. Wszyscy to rzemieślnicy, którzy nie obawiają się ciężko pracować.

To spodobałoby się Burle'owi, pomyślał Ranon. Ojciec Cassie również nie obawiał się ciężko pracować i wymagał tego samego od każdego, kto pracował wraz z nim.

- Mój brat ma owce – głos Jamesa miał w sobie ostrożną nadzieję. – Daje mi dobrą wełnę, którą moja żona przedzie do naszych wyrobów. A kuzyn Tannera hoduje bydło dla skór i mięsa. Znam też mleczarza. Może... z tuzin rodzin – spojrzał smutno. - Zbyt wielu tutaj uważa, że nasza przyszłość będzie taka jak przeszłość. Nie mają już nadziei. Pozostaną tutaj, żeby walczyć lub zginąć. Niektórzy z nas chcieliby czegoś więcej dla swoich rodzin.

Ranon skinął, żeby Rogir dołączył do nich. Patrząc na Rogira skinął głową w stronę Jamesa.

- Możecie przechować jego rodzinę dzisiejszej nocy?

- Możemy – odrzekł Rogir bez wahania.

- Nie wiem, gdzie zamieszkacie i nie wiem co jeszcze mogę wam zaproponować poza obietnicą, że pomogę wam wydostać się z miasta – powiedział Ranon.

- Porozmawiam z ludźmi, o których wiem, że chcą wyjechać – powiedział

Rogir. – Powiem im, żeby spakowali to, czego nie chcą zostawić.

James wykonał gest, którym objął siebie i innych rzemieślników obserwujących ich uważnie.

- Zostaliśmy ulokowani tutaj po powstaniu. Pozwolono nam spakować dobytek tylko do jednego wozu. Wszystko co mamy nadal zmieści się w tym wozie.

Ranon spojrzął na tych dwóch mężczyzn. Podczas powstania stali po przeciwnych stronach. Teraz stali razem, jako ojcowie i mężowie, jako mężczyźni którzy, jeżeli będą musieli znów walczyć, chcą walczyć za coś, a nie przeciwko czemuś.

- Zaczniście się pakować – powiedział. - Spotkamy się o godzinie, o której u arystokracji podaje się kolację – mniejsza szansa, że wpadną w tym czasie na Therana, czy Kermille. – Wtedy przekażę wam decyzję Królowej.

Wspiął się na konia i pojechał znów przez miasto. Zauważył, że mija sklep, który sprzedawał takie towary, na jakie mogła pozwolić sobie tylko arystokracja. Zatrzymał się, zaskoczył z konia i wszedł do sklepu, niepewny dlaczego to robi.

Na ognie piekielne. Wiedział, co tu robi: rozgląda się z czymś, czym mógłby osłodzić, to co właściwie obiecał zrobić w imię Królowej.

- W czym mogę służyć? – zapytał kupiec.

Słodycze. Cassie wypłaciła z pożyczki jaką udzielił dworowi Sadi, połowę należności, jakie wypłaciłaby im z nadchodzącej dziesięciny, tak więc miał kilka marek, które mógł wydać.

- Czekoladki - powiedział. – Mały poczęstunek dla Pań – z akcentem na mały, ponieważ te rzeczy były niegodziwie drogie.

Kupiec wpatrywał się w niego.

- Służy pan Lady Cassidy.

Ranon poczuł jak jego ciało tężeje, ale nie był pewien dlaczego, skoro mężczyzna nie wykonał żadnego wrogiego gestu.

- Tak.

- Słyszałem, że mieszka teraz w wiosce we wschodnim rezerwacie Shalador?

- Tak, mieszka tam.

- Zamierza pozostać tam?

- Tak.

Wahanie.

- Czy w tej wiosce byłoby miejsce na jeszcze jeden sklep?

Ranon zamrugał. Następny chcący uciec? Rozejrzał się dookoła po sklepie.

- Ludzie z Shaladoru nie mogą pozwolić sobie na pana wyrafinowane towary.

- Mogę dostosować się i sprzedawać to, co ludzie będą potrzebować.

W Eyocie nie było żadnego sklepu jak ten, ale będą sklepy należące do Sadięgo.

- Książę Wojowników Dhamlanu jest teraz właścicielem kilku sklepów w wiosce. Człowiek zajmujący się jego interesami rozmawia z każdym, który zainteresowany jest kierowaniem sklepami. Lord Marcus będzie w Eyocie jeszcze kilka dni.

- Dziękuję za informację.

Kiedy kupiec wszedł za ladę, Ranon podszedł do małych pudełek czekoladek. Skrzywił się patrząc na cenę, ale wybrał pudełko, które miało tuzin czekoladek, po trzy dla Cassidy, jej matki Devry, Shiry i Reyhany.

Położył pudełko na ladzie. Kupiec spojrzął na pudełko, potem sięgnął pod ladę i wyciągnął bombonierkę dwa razy większą niż ta, którą wybrał Ranon, znikając mniejsze pudełko.

- To które pan wybrał jest przeterminowane – powiedział. – Dam panu to za taką samą cenę.

Ranon zmarszczył brwi.

- Dlaczego wystawia pan przeterminowane słodycze? Kupiec uśmiechnął się ze znużeniem.

- Nie boli tak bardzo, kiedy zostają ukradzione.

- Zameldował pan o tym? – zapytał Ranon. – Kto pana okrada? Milczenie mężczyzny było odpowiedzią.

Ranon zapłacił za czekoladki, potem zniknął pudełko i skierował się do drzwi. Chciał wydostać się stąd. Chciał być w domu.

Ale zawahał się przy drzwiach i odwrócił się, żeby spojrzeć na kupca.

- Jeżeli przyjedzie pan do Eyoty, proszę powiedzieć Lordowi Marcusowi, że to ja zasugerowałem panu, żeby z nim porozmawiać.

- Dziękuję Książę.

Kiedy jechał z powrotem na stację Wozów, żeby zwrócić konia, patrzył na ulicę, świadomy jak wielu ludzi zauważyło go i jak wiele rąk uniosło się, żeby przyciągnąć jego uwagę. Miał dosyć

jak na jeden dzień, to było za wiele jak na jeden dzień, więc udawał że tego nie widzi.

Ale nie mógł zignorować czterech Książąt Wojowników, którzy wyszli ze stacji, kiedy on do niej podjechał.

Nie jeździł z żadnym z nich podczas powstania i nie uważał żadnego z nich za przyjaciela. Ale kiedy jest ich tylko stu w kaście, żeby bronić swojej ziemi, zna się imiona, twarze i reputację tych mężczyzn.

- Ranon – odezwał serdecznie Ferall, brząc na zdziwionego. Skoro Opalowy Kamień Feralla przewyższał rangą pozostałych trzech, stał się ich przywódcą kiedy przebywali razem.

- Ferall – odpowiedział Ranon. Potem skinął pozostałym mężczyznom. – Panowie.

- Byłeś w rezydencji? – zapytał Ferall.

Potrząsnął głową.

- Miałem osobistą sprawę do załatwienia w mieście. Zaoferowałem się przywieść paniom parę rzeczy, które nie są osiągalne w Eyocie.

- Sami mamy tu do załatwienia prywatne sprawy – stwierdził Ferall.

Jak spotkanie z Theranem? To nie było pytanie, które można zadać, ponieważ zaproponowano milczenie. Oni nie wspomną o jego obecności w mieście Theranowi, a on nie wspomni na dworze o nich, wymieniając z imienia.

Skinął głową i wprowadził konia do stajni. Potem złapał Opalowy Wiatr i skierował się z powrotem do Eyoty.

Balansuje na okrawędzi gniewu, pomyślała Cassidy, kiedy wysłuchiwała zbyt ostrożnego raportu Ranona. Na tyle wprawnie przekazywał jej informacje, że nie mogła stwierdzić, czy odmawia jej powiedzenia czegoś, ale wiedziała, że nie mówi wszystkiego.

Spojrzała na swojego Dowódcę Straży. Jakikolwiek był powód tego, że Ranon złagodził teraz swoje słowa, zamierzał powiedzieć wszystko Talonowi.

Można domyśleć się z łatwością. Był w Grayhaven. Gdyby był tam spotkać się z Theranem, czy Kermillą nie chciałby żeby o tym wiedziała. Ale jednak Shira powiedziała, że posłała Ranona do Grayhaven z powodu wizji.

Więc jaki był prawdziwy powód? zastanawiała się Cassidy. Co ukrywał Ranon? Byli ludzie, którzy chcieli opuścić Grayhaven i zacząć nowe życie. Poprosili członka jej Pierwszego Kręgu o pomoc. Miała jakieś niejasne przeczucie, że niektórzy z tych ludzi mogą nie mieć żadnego życia, jeżeli nie poprze tymczasowej obietnicy, jaką Ranon złożył w imieniu Królowej i dworu.

Prawdę mówiąc, zachował się tak, jak zachowałby się Książę Wojowników w Kaeleer. Zachował się tak, ponieważ wierzył w nią i w Stare Obyczaje, które jej obecność sprowadziła do Krwawych w Dena Nehele.

Gdy Ranon skończył swój raport, ciężka cisza wypełniła pokój. Cały Pierwszy Krąg, który na czas tego spotkania oderwał się od swoich obowiązków, oczekiwał na jej odpowiedź.

Wstała i podeszła do Ranona, który zeszytywniał, ale nie okazywał żadnych oznak zdenerwowania.

- Od dnia w którym cię spotkałam, byłeś liderem ludzi z Shaladoru, walczyłeś, żeby ich sprawy nie zostały zignorowane. Dzisiaj stanąłeś za ludźmi, którzy nie należą do twojego narodu, ale potrzebowali, żeby ktoś przemówił w ich imieniu. Robiąc tak, uszanowałeś sprawiedliwość, jakiej chcę dla wszystkich ludzi Dena Nehele. Jestem taka dumna i... - jej gardło nagle ścisnęło się. Oczy wypełniły się łzami, który popłynęły. Przełknęła mocno i przyłożyła rękę do piersi, mówiąc. – Moje serce jest zbyt pełne słów.

Nagle znalazła się w jego ramionach, ściszana aż brakowało jej tchu. Potem uwolnił ją i cofnął się.

- Jeżeli kupiec będzie wolał prowadzić sklep, niż być jego właścicielem, wydaje mi się, że będzie odpowiedni do jednego ze sklepów Księcia Sadiego – odezwał się Powell. – Jakkolwiek sugeruję, by warunkiem prowadzenia przez niego sklepu w tej wiosce, było zatrudnienie jednego z shaladorczyków, który chciałby nauczyć się zawodu kupca i przekazanie mu umiejętności potrzebnych, żeby któregoś dnia sam prowadził swój sklep.

Uśmiech Cassidy rozciągnął się, aż zabolaty ją mięśnie twarzy.

- To wspaniały pomysł.

- Strażnicy, którzy mają rodziny, mogą rozejrzeć się po domach dostępnych na „Królewskim Kwadracie” – powiedział Archerr. – Z taktycznego punktu widzenia, posiadanie

więcej wytrenowanych do walki ludzi na tym terenie, jest dla nas korzystne.

- Zgadzą się – odrzekł Talon.

- Więc powinniśmy wskazać kilka domów? – zapytał Powell.

- Nie – odezwały się Cassidy i Shira.

Powell zamrugał.

- Kobiety same wybiorą sobie swoje domy – powiedziała stanowczo Cassidy.

Powell zamrugał znów, najwyraźniej nie będąc pewnym, czy jest coś bezpiecznego, co mógłby w tej chwili powiedzieć.

- Bardzo dobrze. Czy powinniśmy pobierać czynsz?

Cassidy zaczęła zaprzeczać, ale odezwał się Ranon.

- To jest uczciwe. Wioska dała ziemię i budynki dworowi, żebyśmy zrobili z nimi co uważamy. Ale to nie oznacza, że każdy poza Pierwszym Kręgiem, powinien mieszkać tu za darmo. Cassie, jeżeli nie chcesz pobierać czynszu, jako wpływu dla siebie, czy dworu, powinien zostać dodany do finansów wioski. Lub możesz zaproponować domy, jako część wynagrodzenia strażników, opłacanych z wpływów wioski, czy dziesięciny.

Cassidy przygryzła dolną wargę. Za dużo do przemyślenia.

- Dlaczego nie popracujemy nad szczegółami później? – zasugerował Powell. Gray rozejrzał się po nierównym terenie rozrysowanej na mapie wioski i po widocznych budynkach.

- Ranon, a co z tym terenem za wioską?

Ranon podparł się ręką na stole i pochylił się, żeby widzieć szkic lepiej.

- Wykorzystywany był jako coś w rodzaju terenu szkoleniowego dla rzemieślników. A przynajmniej tak mi się wydaje. Mój dziadek pamiętałby kiedy ostatnio był zamieszkały.

- Czy nadawałby się dla rzemieślników? – zapytał Gray. – Wygląda to jak ogrodzony teren, ze sporym kawałkiem ziemi. To kilka mil za wioską.

Ranon skinął głową.

- Jest na tyle daleko, żeby być wystawionym na ataki. Wydaje mi się, że to dlatego został opuszczony.

- Teraz nie musimy martwić się o napady – odrzekł Gray. – Co myślicie o zaproponowaniu tej ziemi plebejuszom?

Cassidy zobaczyła, że coś błysnęło w oczach Ranona, kiedy Gray powiedział, że nie muszą martwić się o napady.

- Myślisz, że plebejusze zaryzykują mieszkanie tak blisko nas?

- Nie – wtrącił się szybko Ranon. – Wydaje mi się, że to będzie uczciwym kompromisem. Będą mieć swoje miejsce dla siebie, ale na tyle blisko wioski, żeby mogli przyjechać na rynek i po inne towary. Jest tam wystarczająco ziemi, żeby mogli wypasać bydło, tak jak uprawiać kilka grządek za kuchennym ogródkiem. Tylko jedna wielka stodoła, ale została zbudowana, żeby przechowywać zwierzęta całej społeczności, więc wystarczy im przynajmniej na rok.

- Więc zgadzamy się, że można zaproponować im ten teren? – zapytała Cassidy patrząc na swój Pierwszy Krąg i czekając na ich potwierdzenie. – W takim przypadku, Ranon wracaj i porozmawiaj z nimi.

- Przygotuję listy z przepustkami – powiedział Powell. – W przypadku, gdyby plebejusze zostali zatrzymani po drodze, Krwawi będą wiedzieć, że podróżują na rozkaz Królowej.

- Dobry pomysł – powiedział Talon. – Ranon dopilnuj, żeby strażnicy, którzy nie mają rodzin, eskortowali po drodze plebejuszy.

- Poproszę o to – zgodził się Ranon.

- Gray, osiodłaj kilka koni – powiedział Talon. – Chcę spojrzeć na to miejsce i chcę żebyś pojechał ze mną, skoro przyglądałeś się tym budynkom dokładniej niż pozostali.

- Tak jest, sir – Gray zniknął mapę, uśmiechnął się do Cassidy i opuścił pokój.

- Panowie, myślę, że to wszystko – powiedział Powell. – Jeżeli przyjdziecie do mojego pokoju, omówimy obowiązki na jutro.

Powell ma talent do bycia Zarządcą, pomyślała Cassidy, kiedy wszyscy mężczyźni poza Ranonem i Talonem opuścili pokój.

- Cassidy, Reyhana i ja mamy dzisiaj lekcję gry na bębnie, więc wydaje mi się, że Maydra przygotowała gulasz na kolację – powiedziała Shira patrząc na Ranona. – Zobaczę, że jest już gotowy, żebyś mógł coś szybko zjeść zanim wyjedziesz.

- Zanim odejdziesz – odezwał się Ranon. Wezwał bombonierkę i położył ją na stole, przesuając w stronę Cassidy. – Przywiozłem trochę czekoladek dla was, Panie.

Cassidy wpatrywała się w pudełko, potem parsknęła śmiechem.

- Naprawdę denerwowałeś się tym raportem, prawda?

- He? – odezwał się Ranon wyglądając na całkowicie zakłopotanego.

- Ostatni raz kiedy widziałam pudełko czekoladek tego rozmiaru, to było wtedy, kiedy mój ojciec zrobił coś, co naprawdę wkurzyło moją matkę i próbował sprawić, żeby powróciła słodsza część jej temperamentu – Cassidy przyjrzała się dokładnie Ranonowi. Na ognie piekielne. Mężczyzna zaczerwienił się.

*\*Tym razem trafiłaś dokładnie w środek tarczy\** powiedziała Shira na nici kądzieli. Szybko wyszła z pokoju.

Ranon był silny, odważny i arogancki jak każdy inny Książę Wojowników, i nigdy nie cofał się przed walką. Ale był nieśmiały, jeżeli chodziło o życie wśród kobiet i nie zawsze był pewien jak się zachować.

Ale rozumiał, że niektóre rzeczy równoważą inne.

Podniosła bombonierkę, podziękowała mu i wyszła z pokoju. Shira

czekała na nią.

- Czy ty sądzisz, że to proporcjonalne? – zapytała Cassidy podnosząc pudełko. Shira zmarszczyła brwi patrząc się na bombonierkę.

- Proporcjonalne do czego?

- Do tego co Ranon myślał, że zrani mnie tak bardzo, iż będę potrzebowała aż takiego pocieszenia.

Talon wykorzystał Fach, żeby zamknąć drzwi. Potem nałożył słuchową osłonę dookoła pokoju i zamknął drzwi Szafirową blokadą. Ta ostatnia nie była po to, żeby zatrzymać Ranona w środku, ale żeby powstrzymać innych od wejścia.

Wpatrywał się w plecy szaladorczyka. Sztywne. Napięte. Czekał aż Dowódca Straży wykona pierwszy ruch.

- Powiedz mi to, czego nie chciałeś powiedzieć jej – powiedział Talon. Ranon odwrócił się.

Na ognie piekielne. Jak ten mężczyzna był w stanie ukryć tak wiele gniewu?

- Theran dał swojej... Pani... wolną rękę w mieście. Pamiętasz braci Wojowników, którzy zranili plebejską dziewczynkę? Sprowadziła ich ze sobą do plebejskiej części miasta, a potem postraszyła strażników, kiedy przyszli dopilnować wypełnienia rozkazu Królowej. Domyślam się, że okrada niektórych kupców. A także spodziewa się, że kiedy nadejdzie wiosna, Cassidy odejdzie, a ona zostanie Królową Dena Nehele – dłonie Ranona zacisnęły się w pięści. – A skoro to oczekiwanie było przyczyną, dla którego Cassie uciekła za pierwszym razem, nie chciałem przekazywać jej tych plotek.

Talon zmarszczył brwi. Plebejusze, strażnicy, kupcy, szukający sposobu na opuszczenie miasta? Jak dla niego to coś więcej niż plotki.

- Co jeszcze?

- Spotkałem czterech Książąt Wojowników, którzy właśnie przybyli do miasta, kiedy ja je opuszczałem. Wydaje mi się, że wszyscy czterej pochodzili z Prowincji Rzeki Heartsblood.

Rekrutuje, pomyślał gorzko Talon. Stara się zebrać wystarczająco wielu Książąt Wojowników, żeby na wiosnę poprzeć Kermillę i jej dwór, żeby wyzwać dwór Cassidy, i złamać go.

Ale widział, kiedy opuszczali Grayhaven, że Theran pragnie by to Kermilla rządziła. Że dwór Cassidy mógłby zostać złamany, kiedy odejdzie Pierwsza Eskorta Cassidy, mężczyzna który sprowadził ją na tą ziemię. A jedynym powodem, dla którego Theran nic nie mówił było to, dlaczego i on sam teraz nic nie powie: Gray.

Mężczyzna Gray być może stawał się zdolny, żeby służyć na dworze, a przynajmniej wypełnić puste miejsce i utrzymać ten dwór nienaruszonym. Chciał dać chłopakowi tak dużo czasu jak to tylko możliwe zanim postawi go przed tą decyzją.

- Jeżeli usłyszysz coś jeszcze, chcę o tym wiedzieć – powiedział Talon. – Upewnię się, że Zarządca jest świadomy, że na wiosnę, możemy oczekiwać walki. Ale to nie może wyjść poza nas trzech. Rozumiesz?

- Tak, sir. Rozumiem – odrzekł Ranon.

- Zjedz coś i jedź – mówił dalej Talon. – Zabierz ze sobą Burne i Haele. Wieźcie największy



Wóz, jaki zdołacie znaleźć tutaj na stacji.

Ranon zbladł.

- Mówisz o szybkiej ucieczce. Zabrać co najcenniejsze i uciec. Pozostawić silniejszych, żeby zebrali wszystko co może być ocalone, zanim wróg zauważy. Nie możesz wierzyć, że Theran byłby w stanie zaatakować kobiety i dzieci, czy to plebejskie, czy jakiegokolwiek inne. Nie możesz w to wierzyć.

Nie wierzył, że byłby to wstanie zrobić chłopak jakiego wychował, ale nie był już więcej pewien mężczyzny. Z Kermillą trzymającą smycz, nie był pewien co Theran byłby w stanie zrobić.

- Jak wiele razy widziałeś kogoś, kto zdołał uciec, a kto nie przetrwał na tyle długo, żeby znaleźć się w bezpiecznym miejscu? – zapytał Talon. Ranon zbladł jeszcze bardziej, co powiedziało mu, że ten mężczyzna wiedział z pierwszej ręki, co zdarzyło się niektórym z tych ludzi. – Nie obchodzi mnie, czy upchniesz ich w Wozie i przewieziesz na Wiatrach, czy pojedą drogą w wozach, ale wydostań tych ludzi z Grayhaven.

Talon zlikwidował Szafirowe zamknięcie i opuścił osłonę słuchową.

Wyglądając na zszokowanego, Ranon wyszedł z pokoju.

Talon opadł na krzesło i potarł swoją okaleczoną lewą ręką po twarzy.

Więc Theran rekrutuje. A Kermilla doszła do tak ambitnego założenia, ponieważ mieszka w domu Therana i dzieli jego łóżko? Czy też powiedział jej, że zamierza uczynić z niej Królową Dena Nehele.

Cholerny młody głupiec. Z Cassidy mają prawdziwą szansę sprawić, żeby Dena Nehele stało się tym, czym było kiedyś. Jeżeli Theran pozwoli, żeby ogłupiła go piękna twarz, może zniszczyć nadzieje ich wszystkich.

Zanim to się stanie, on, Talon, który był przyjacielem Jareda i Lii, rozleje krew, która musi być rozlana. Nawet jeżeli w trakcie tego, będzie musiał rozerwać swoje serce.

Nadal uważał, że Theran jest dobrym człowiekiem, chociaż nie jest dobrym przywódcą. Udowadnia to za każdym razem, kiedy nie występuje przeciwko Kermilli, żeby bronić swoich ludzi. Więc obiecuję ci Lia, że nie dopuszczę, by twoja linia krwi zniszczyła nasz lud, bez względu na cenę.

Złożywszy tę obietnicę podniósł się i wyszedł udając się do stajni, żeby dołączyć do Graya.

Theran odchylił się, żeby pozwolić zabrać swój talerz służącemu, którego zatrudnił za złodziejską stawkę.

Kolacja nie szła dobrze. To nie była wina Kermilli. Robiła co była w stanie, żeby zabawić mężczyzn, ale powinien domyśleć się, że Księżęta Wojowników, którzy spędzili większość swojego życia będąc równocześnie drapieżnikami i ofiarami w toczącej się walce, mającej na celu ochronienie co tylko dało się z Dena Nehele, nie będą za bardzo zainteresowani rozmową z dwudziesto jedno letnią kobietą, której nie mogli zabrać do łóżka.

Byli bardzo grzeczni. Nie mógł winić ich za brak manier. Rozszerzyli nawet swoją grzeczność, okazując zainteresowanie, którego wyraźnie nie czuli. A przynajmniej było to jasne dla niego.

Denerwowały ich również zjadliwe komentarze Correne. Dziewczyna nie była lubiana w swojej własnej wiosce. W rzeczywistości była jedną z tych młodych Królowych, których rządzeniu w małych wioskach sprzeciwiali się Księżęta Wojowników. Wydawała się konkurować z Kermillą o uwagę mężczyzn, a fakt, że Kermilla kusiła i wyraźnie flirtowała, nie działał na tych mężczyzn.

- Kermilla pomogła Królowym północnych Prowincji nauczyć się znów wykorzystywania swojej mocy, do użyźniania ziemi i polepszania zbiorów – odezwał się Theran, kładąc lekko rękę na nadgarstku Kermilli.

Spojrzała na niego figlarnie i przez chwilę pomyślała, że może powiedzieć coś nieroztropnego. Potem wysunęła rękę spod jego dłoni i uśmiechnęła się do Feralla.

- Tak – odrzekła. – Byłam zszokowana dowiadując się, że moje Siostry zapomniały tak podstawowej części tego, co czyni z Królowej Królową.

Skóra wokół oczu Feralla napięła się.

Kermilla dodała pospiesznie.

- Ale oczywiście byłam szczęśliwa mogąc wyświadczyć im tę małą przysługę.

- Nie ustanowiłaś jeszcze dworu? – zapytał Ferall.

- Głupiutki mężczyzno, oczywiście, że mam dwór – Kermilla rzuciła Ferallowi olśniewający uśmiech. – Rządę wioską krwawych i plebejską wioską w Dharo.

- Więc kto wypełnia tam królewskie obowiązki, kiedy ty odwiedzasz tutaj Therana?

Gniew przeszedł przez Therana. Czy Kermilla usłyszała krytykę w tym pytaniu?

Kermilla odłożyła rozflirtowaną zabawę jak łatwo jak odkładała szal. Spojrzała na Feralla spojrzeniem, jakim Królowe patrzyły na żarty młodszych kobiet.

- Dharo jest starym Terytorium z silną siecią Królowych. Wioska którą rządę, może być rządzona przez jakiś czas również przez mojego Zarządcę i Dowódcę Straży. Otrzymuję informację o tym, co tam się dzieje, więc mogę powrócić, natychmiast, gdyby coś wymagało mojej uwagi – umieściła rękę na ramieniu Therana. – Nie zaniedbuję swoich obowiązków, Książę Ferall, jak sugerujesz. Ale wioska, która jest zadbana, potrzebuje mniej uwagi od Królowej, więc mogę pozostać tutaj i udzielić Theranowi wsparcia, żeby naprawić szkody, jakie zostały uczynione jego ludziom.

Jej przemowa ogrzała serce Therana, ale Ferall wydawał się być pod mniejszym wrażeniem. Spojrzał srogo na Therana.

- Myślałem, że to właśnie dlatego Lady Cassidy przybyła tutaj – odezwał się. – Wydawało mi się, że to dlatego wszyscy zgodziliśmy, żeby została Królową. A ona nie opuściła ludzi, którymi obiecała rządzić, żeby „udzielić wsparcia”.

Skąd pochodził ten gniew? zastanawiał się Theran. Nic co Kermilla powiedziała, nie powinno urazić Feralla tak bardzo. Chyba, że zechciał obrazić się z jakiegoś powodu?

Kermilla, poczuła przyganę w słowach Feralla.

- Nie, nie opuściła swoich ludzi – parsknęła. – Ponieważ nie ma żadnych. Nie była na tyle Królową, żeby utrzymać swój dwór!

- Kermilla – powiedział ostrzegawczo Theran, dotykając znów jej nadgarstka. Kermilla odsunęła się od niego.

- A gdzie jest teraz Cassidy? Tutaj, w stolicy? Nie. Jest w jakiejś górnianej krowiej wiosce, należącej do ludzi, o których reszta z was wolałaby raczej udawać, że nie istnieją.

- Powstrzymaj swój język – warknął Ferall. – Nie znasz nas. Żadnego z nas. Zwłaszcza shaladorczyków.

- Wiem, że Cassidy jest wieśniaczką z rzemieślniczej rodziny, która nie jest w stanie rozmawiać o niczym innym poza inwentarzem i zbiorami, i nie wie jak usiąść do stołu z prawdziwym arystokratami, nawet jeżeli zależałoby od tego życie was wszystkich.

Serce Therana podskoczyło w gardle. Dzięki Ciemności, że ci mężczyźni nie wiedzieli o związkach Cassidy z Sadim i jego żoną. Ta dwójka z pewnością była arystokracją.

- Jej maniery są równie grubiańskie jak jej twarz, zupełnie nie pasują to kulturalnego towarzystwa – dokończyła Kermilla, jej pierś falowała, imponująco, kiedy oddychała.

- W jej rodzinnej wiosce nazywają Pieguskę „Cętkowaną królewską szkapą” - parsknęła Correne.

Ciężka cisza zapadła dookoła stołu na długą, długą chwilę.

Potem Ferall spojrział w oczy Theranowi i odsunął swoje krzesło.

- Skończyliśmy. Nie ma tu nic więcej do powiedzenia.

Ferall wyszedł z pokoju, a za nim pozostali trzej Książęta Wojowników. Ogluszony Theran nie ruszał się przez kilka uderzeń serca. Potem pobiegł z nimi i złapał ich przy drzwiach wejściowych.

- Ferall, poczekał – chwycił drugiego mężczyznę za ramię.

- Nie ma nic więcej do powiedzenia - Ferall wyszarpnął się z uścisku Therana.

- Jest młoda i pełna zapału.

- Zbyt młoda – odrzekł Ferall. – Powinna usadzić tą małą sukę za obrażanie w ten sposób Królowej. A jeżeli ludzie w starej wiosce mówili tak o Cassidy, to kto powiedział o tym Correne, że rozruca takie informacje?

- Najprawdopodobniej jeden z eskorty Kermilli – warknął Theran. – Są tutaj również i pochodzą z Dharo.

- Dwór przybiera zachowanie od swojej Królowej – odrzekł Ferall. – A to co miało miejsce przy tym stole dzisiejszej nocy, nie jest tym, co chcę, żeby rządziło moją wioską. Dobrej nocy, Theran.

Pozwolił im odejść. Nie mógł nic więcej zrobić.

Nie, pomyślał, zamykając drzwi, nie było nic co mógłby zrobić. Ale mógł poczekać, aż Kermilla będzie sama wieczorem. Może poczeka do jutra, aż sprawy się trochę uspokoją.

Na ognie piekielne, pomyślał Ranon, kiedy wyprowadził konie z stajni stacji Wozów i wpadł na Feralla, a także pozostałych trzech Książąt Wojowników. Czy wycucie czasu mogło być dzisiaj gorsze?

- Ferall – powiedział, potem skinął pozostałym mężczyznom.

- Więcej spraw osobistych? – zapytał Ferall. Ranon

potrząsnął głową.

- Sprawy Królowej w mieście – oznaczało to, że nie były to sprawy związane z kimkolwiek, kto mieszkał w rezydencji.

Ferall zawahał się. Właściwie wyglądał na skrępowanego.

- Czy Królowa sprzeciwia się gościom w wiosce? Co za dziwne pytanie.

- Nie, nie sprzeciwia się – odrzekł Ranon.

- Czy nasza czwórka, mogłaby za jakiś tydzień przyjechać i rozejrzeć się?

Coś się działo. Niedobrze, że nie wiedział co to było i nie mógł się tym zająć. Nie dzisiejszej nocy.

- Nie mogę obiecać, że Lady Cassidy będzie obecna, ale upewnię się, że ja tak. Może przyjedziecie rankiem?

- Dobrze. Wiec dobranoc, Ranon.

Pozostali Książęta Wojowników podążyli za Feralliem na stację Wozów. Nie było żadnego powodu, żeby wynajmowali Wóz, by na Wiatrach powrócić do swoich domów, chyba że chcieli po drodze porozmawiać, zanim rozdzielią się.

- To zmartwienie na inny dzień – wymamrotał Ranon wsiadając na konia. Dobrze, że przynajmniej nie zobaczyli go wysiadającego z wozu jaki sprowadził. Zadawaliby pytania o to, a także o Burne i Haele, którzy przybyli wraz z nim.

Począł aż jego Bracia z dworu dogonią go.

- Co Ferall robi w mieście? – to było pierwsze co powiedział Haele, kiedy dogonił go.

- To nie nasz biznes – odrzekł Ranon.

- Wiesz lepiej – odrzekł Burne. – Ferall jest dzikim wojownikiem, nawet bardziej niż spodziewałbyś się po Opalu. A mówi się, że jest oczami i uszami pół tuzina Królowych w jego Prowincji.

Jak ja, pomyślał Ranon. Królowe shaladorskie nie opuszczały rezerwatów od kilku pokoleń. To zapewniało im bezpieczeństwo przed skażonymi Królowymi. Ale nie oznaczało to, że nie były świadome, co działo się w pozostałej części Dena Nehele, ponieważ zawsze był mężczyzna, który im o tym meldował.

A niektórzy z tych mężczyzn płacili za bycie oczami i uszami Królowych, utratą własnych oczu i uszy. I języka.

- Może dowiemy się więcej, o tym co Ferall tu robił, kiedy przyjedzie odwiedzić nas za tydzień – odezwał się Ranon.

Haele przeklął cicho. Szanowali Feralla jako mężczyznę, ale był dzikim wojownikiem. Myśl, że Ferall pojawi się w ich wiosce z jakiegokolwiek powodu, który nie był pokojowy, powodowała niepokój.

Nie pożyczaj kłopotów, pomyślał Ranon. Mamy ich aż nadto.

Nie rozmawiali, aż do chwili kiedy dojechali do podwórza rzemieślników i zobaczyli, że jest puste.

- Przybyliśmy za wcześnie? – zapytał Burne, kiedy przyglądał się otaczającym budynkom i ulicom.

- Nie – odrzekł Ranon. – A gdybyśmy spóźnili się, ktoś by tu czekał.

- Chyba, że zdecydowali nie przychodzić – stwierdził Haele.

Nieprawdopodobne.

Minutę później nadjechał Lord Rogir.

- Te Wojownicze fiuty dowiedziały się gdzie mieszka rodzina Weaverów. Próbowali tam się wdrzeć siłą. Moja żona i córka były tam. Stwierdziłem, że jeżeli będziemy pracować wspólnie, wykorzystując Fach, to spakujemy cały dobytek szybciej.

- Czy wszyscy są cali? – zapytał Ranon. Rogir skinął głową.

- Moja żona rzuciła osłonę na pokój, w którym były kobiety i utrzymała ją na tyle długo, że zdążyłem przybyć ja i jeszcze dwóch strażników. Zmusiliśmy Gartha i Broka do wyjścia, ale wróca.

- To nie ma znaczenia – odrzekł Ranon. – Gdzie są wszyscy?

- Żona i córka Weavera są razem z moimi w naszym domu. Weaver i jego syn wzięli swój wóz i skierowali się na południe. Dojadą rano do jego brata. Posłałem z nimi jednego z moich ludzi. Tanner prawie skończył pakować swoją rodzinę i narzędzia. Jego żona jest również u mnie. On i jego syn wezmą wóz i wyjadą do jego kuzyna. Potter i jeszcze dwie rodziny nadal się pakują. Zgodzili się, pojechać do Mleczarza.

- To tyłu?

Strażnik skinął głową.

- Nie wydaje mi się, żeby pozostali plebejusze wierzyli, że może ich spotkać cokolwiek dobrego, więc nie wyjeżdżają.

Ranon wezwał list z przepustkami.

- Musisz dostarczyć to Weaverowi i upewnić się, że pozostałe dwie grupy mają jeden, tak jak i eskorta strażników.

- Załatwione – powiedział Rogir.

- Potrzebuję żebyś poszedł z nami, by przedstawić nas swoim ludziom. Teraz okazał trochę zdenerwowania, ale Rogir skinął głową.

- Mamy Wóz na stacji. Zabierzemy kobiety, dzieci i tak wiele dobytku, ile zdołamy spakować.

- Doceniam to. Użyliśmy Fachu, żeby zniknąć rzeczy i przechować je, ale do tego potrzeba mocy, a wszyscy trzymamy więcej niż jesteśmy w stanie przechować bez wysiłku.

Ograniczając swoją zdolność do walki, ponieważ w ten sposób drenują z mocy swoje Kamienie.

- Mężczyźni na stacji Wozów powiedzieli, że mają Wóz i kierowcę, który możemy wykorzystać, jeżeli chcemy przewieźć ludzi – odezwał się Haele. - Powiedziałem im, że niektórzy z tych ludzi są plebejuszami, a on odrzekł, że z szacunku dla Królowej, weźmie taką samą opłatę za każdego pasażera.

Następna wiadomość, pomyślał Ranon. Plebejusze nie mieli zabronione kupowanie biletów na Wozy podróżujące Wiatrami, ale zazwyczaj płacili podwójną opłatę, czasami nawet potrójną, jakiej nie zapłaciłby żaden Krwawy, więc często nie mogli pozwolić sobie na taki luksus.

Jakieś przecucie przeszło tuż pod jego skórą. Zupełnie jak dawniej, kiedy próbował dokończyć swoją misję i wyjechać zanim przybędzie straż Królowej.

- Bierzmy się do pracy i wynosmy się stąd – warknął.

Może nie był jedynym, który miał to przecucie, ponieważ wszyscy rozjechali się do swoich zadań z zawziętą skutecznością i w ciągu cichych nocnych godzin opuścili Grayhaven, kierując się w ten czy inny sposób do Eyoty.

## Rozdział 21

TERREILLE

Dwa dni później po tej nieszczęsnej proszonej kolacji, Theran wszedł do biura Zarządcy i usiadł za biurkiem, przyciskając dłonie do czoła. Męczył go cholerny ból głowy i nie dawał mu nawet godziny spokoju, której potrzebował, zanim stawi twarz pozostałemu ponuremu dniu.

Potem zauważył schludny stosik papierów umiejscowiony na środku biurka i przeklął, kiedy przeczytał pierwszy rachunek kupca. Przeklinanie i ból głowy nasiliło się, kiedy przejrzał pozostałe papiery na stercie i zorientował się co to było.

- Jak w imię Piekła mogła wydać tak dużo? – wymamrotał. Tak, zaproponował, że zapłaci za wydatki Kermilli, które miała ponieważ pozostała tutaj, ale najwyraźniej nie sprecyzował wystarczająco tego jak wiele może wydać.

Czując się źle, przeliczył rachunki trzy razy, mając nadzieję, że znajdzie jakiś błąd, który zmniejszyłby końcową kwotę.

Nie było żadnego błędu. Zniknął wszystkie rachunki i odsunął się od biurka. Musiał teraz porozmawiać z kupcami. I zapłacić za nieporozumienie się z Kermillą.

A to sprawi, że ten dzień będzie jeszcze gorszy.

Kermilla uniosła brodę wskazując gospodę o dwoje drzwi dalej od miejsca gdzie umówiła się z Garthem i Brokiem. Nie miała wieści od chłopców, od kiedy zostali zabrani przez tych wstrętnych strażników tamtego dnia, więc dobrze, że zdążyli umówić się, zanim zostali rozdzieleni.

- Trae, wejdź do środka i zobacz, czy są tam jeszcze.

Trae zawahał się.

- Jestem dzisiaj twoją jedyną eskortą. Nie mogę pozostawić cię bez opieki, Pani.

- Możesz, jeżeli powiem ci, że tak masz zrobić – tupnęła nogą, żeby okazać, że jest rozdrażniona. Zazwyczaj kiedy tak robiła, uśmiechał się i poddawał. Teraz wyglądał na zakłopotanego. – No dobrze – powiedziała. – Podejdę z tobą, ale zostanę na zewnątrz. Nie jest stosowne, żebym wchodziła do gospody.

- Wchodziłaś do gospody w domu – odrzekł.

Kermilla zeszywniała.

- Nie wchodziłam. To były miejsca spotkań arystokratów ze znakomitym winem i rozmową.

- Jak uważasz, Lady – odpowiedział Trae.

Sposób, żeby nazwać ją kłamcą, bez powiedzenia czegokolwiek co mogłoby narazić go na karę.

Podeszli do gospody, a Trae wszedł do środka. Chwilę później wyszedł z młodym Wojownikiem.

- To przyjaciel Gartha.

- Proszę powiedzieć Lordowi Garth i Brok, że czekam – Kermilla umieściła trochę chłodu w głosie.

- Nie mogę – odpowiedział Wojownik. – Zniknęli.

Zmarszczyła brwi.

- Zniknęli? Gdzie zniknęli?

Wojownik przestąpił z jednej nogi na drugą i spojrzał na Trae zamiast na nią.

- Nie powinni wchodzić do plebejskiej części miasta. Taki był rozkaz Królowej.

Kermilla przewróciła oczami.

- Och la la. Odwołałam ten rozkaz.

- Więc może powinnaś o tym powiedzieć Dowódcy Straży – powiedział ostro

Wojownik. – Talon przybył po nich ostatniej nocy i od tej pory zniknęli.

Zapomniała jak oddychać. Ten gwałtowny, okaleczony, stary Księżę Wojowników przybył po jej chłopców?

- Wygnał ich?

- Nie wiem. Ich serdeczne palce nie zostały podrzucone ojcu na próg, więc może zostaną odesłani.

- Serdeczne palce? – zapytał Trae. Wojownik potrząsnął głową i cofnął się.

- Powiedziałem dość. Chcecie wiedzieć więcej, zapytajcie Księcia Grayhaven.

- Zapytam – powiedziała rozdrażniona Kermilla, a Wojownik odszedł szybko.

– Z pewnością zapytam.

- Pani – powiedział cicho Trae. – Myślę, że będzie lepiej, jeżeli Jhorma i ja zapytamy o te palce. Nie wydaje mi się, żeby spodobała ci się odpowiedź.

- Wracajmy do rezydencji – powiedziała Kermilla. – To nie jest jedyna odpowiedź jaką chcę uzyskać od Księcia Grayhaven.

Największa z nich to ta, gdzie pojechał tak wcześnie dzisiejszego ranka. I dlaczego Correne musiała jechać z nim.

Kiedy powrócił z rozmowy ze wszystkimi kupcami, Theran znalazł na biurku następną paczkę: małe, proste drewniane pudełko.

Wiedział co oznacza to pudełko. Każdy kto żył w Dena Nehele wiedział co ono oznacza.

Wykorzystując psychiczną nić wezwał Juliana, swojego nowego lokaja. Podniósł złożony i zapieczętowany papier, jaki leżał na wierzchu pudełka, ale nie złamał pieczęci i nie przeczytał listu.

- Książę Grayhaven – Julien wszedł na krok do pokoju, nie chodząc dalej, aż do chwili, kiedy rozejrzał się i zorientował, że nie ma tutaj żadnej kobiety. Dopiero wtedy podszedł do biurka.

Julien był Wojownikiem, który miał przystojną twarz i zimny temperament. Podobnie jak Gray, jego ciało było torturowane i pokryte bliznami. Kiedy obiegał się o posadę lokaja, powiedział Theranowi wprost, że wypatroszy każdą kobietę, którą będzie próbowała go ujeździć, ale tak długo jak Theran trzymał Panie z daleka od niego, będzie zadowolony z tej pracy.

Po tym jak zobaczył jednego popołudnia, jak Julien ostrzy noże kuchenne, Theran upewniał się, że mężczyzna nigdy nie pozostanie sam z Kermillą i Correne.

- Kiedy to dostarczono? – zapytał Theran.

- Znalazłem to rankiem na stole, na którym odwiedzający pozostawiają wizytówki – odrzekł Julien. – Pana już nie było, więc schowałem to, żeby uniknąć martwienia innych służących. Miałem to dać panu, kiedy powróci pan rano, ale zaraz potem pan wyszedł...

Więc Talon był tutaj ostatniej nocy. Czy on nadal był wtedy w domu, czy też odjechał już, żeby odwieść inny kłopot do rodzinnej wioski?

Jeżeli był w domu, a Talon wszedł i wyszedł stąd, nawet nie próbując porozmawiać z nim... to było równie poważne ostrzeżenie co pudełko.

- Czy Lady Kermilla jest w domu? – zapytał Theran.

- Jest w swoim pokoju. Wydawała się zrozpaczona, kiedy wróciła z wioski. Chciała rozmawiać z panem, ale Lord Trae i Jhorma prosili o rozmowę, zanim porozmawia pan z Lady.

- Przyślij ich.

Począł czekać aż Julien wyjdzie z pokoju, zanim złamał pieczęć i otworzył list. Proste słowa, żadne nie zmarnowane. Niezachwiany i niewybaczający osąd.

*Garth i Brok, wbrew rozkazowi Królowej, weszli do plebejskiej części miasta. Już za to powinni zostać wygnani, jak rozkazała Królowa. Oni jednak wdarli się do domu tkacza, w zamiarze zgwałcenia jego żony i małej dziewczynki. Te fakty znam.*

*Zostali straceni.*

Żadnego podpisu. Nigdy nie było podpisu, na takich pismach, ale rozpoznał pismo Talona.

Szybkie pukanie do drzwi. Potem Jhorma i Trae weszli do pokoju.

- Lady Kermillę spotkało dzisiaj niepokojące zdarzenie – odezwał się Jhorma.

– Wojownik wspomniał coś o „serdecznych palcach”, ale nie chciał wyjaśnić dokładniej.

Theran wskazał na pudełko.

- Możecie otworzyć.

Nie ruszając pudełka z biurka, Tae odtworzył przykrywkę. Potem cofnął się i zaklął.

- Kiedy mężczyzna był ścigany i stracony przez Księcia Wojowników, jego palec na którym nosił pierścień, wraz z pierścieniem, opróżnionym z mocy, był odsyłany jego rodzinie – Zazwyczaj ścigano bękartów, których przewinienia były

„zapomniane” przez skażone Królowe. W ten, czy inny sposób lud Dena Nehele oczekiwał się sprawiedliwości, a palce były zapewnieniem, że nikt nie musi martwić się, że te gnojki wrócą i znów go skrzywdzą.

Tą częścią nie zamierzał podzielić się z mężczyznami, którzy służyli Kermilli. Powiedziałoby im to zbyt wyraźnie, co Talon sądzi o niej i mogliby nalegać żeby wróciła do Dharo, do swojej bezpiecznej, małej wioski.

- Matko Noc – powiedział cicho Jhorma. – Nie spotkałem ich. Z tego co mówił Bardoc domyślałam się, że to dwa małe kutasy, ale z całą pewnością eskortowanie Królowej udającej się do niepewnej części miasta nie uzasadnia egzekucji.

- Nie uzasadnia. Przeczytaj to – Theran podał papier Jhirnie, obserwował jak mężczyzna blednie.

- Możesz potwierdzić, że naprawdę chcieli to zrobić? – zapytał Jhorma.

- Talon nie skazałby ich nie będąc pewnym ich intencji – a upewnić się mógł, wdzierając się za wewnętrzne bariery Gartha i Broka, żeby wydostać prawdę z ich umysłów.

Nie, Talon musiał być pewien zanim podjął to działanie. Potwierdzenie tego przed egzekucją, w ich własnych umysłach, było tylko formalnością.

- Oni byli jej – Trae wyglądał na chorego i zmieszanego. – Poszła się z nimi spotkać i dowiedziała się, że Talon ich zabrał. Podczas powrotu tutaj, powiedziała, że nie miał prawa dotykać mężczyzn, którzy należą do niej.

Oni nie mogli należeć do niej. Theranowi zwinął się żołądek. Nie w ten sam sposób, w jaki ja należę. Nie mogła mieć tego na myśli. Jak mógłbym należeć do Królowej, która domaga się mężczyzn, zdolnych do zgwałcenia dziecka? Trae się myli. Lub kłamie. Musi kłamać.

- Mówimy o Księżu Talonie, Dowódcy Straży Lady Cassidy? – w głosie Jhormy słychać było nieufność.

- Tak – żołądek Therana znów ścisnął się. Wiedział dokładnie, dlaczego Talon zostawił palce tutaj, a nie u progu ich ojca. Ponieważ to on, jako rządzący tym miastem powinien wygnać Gartha i Broka, kiedy złamali rozkaz Królowej.

- Masz kogoś, kto dostarczy to rodzinie Wojowników? – zapytał Trae. Theran potrząsnął głową.

- Więc ja zrobię to dla ciebie.

Theran spojrział na Trae z niechętnym respektem. Myślał o eskorcie Kermilli jako o nieużytecznym dodatku, niechcianym towarzystwie, które ograniczało mu to, co mógł powiedzieć do swojej kochanki i kobiety, która powinna rządzić jego ludem. Ale ten mężczyzna był członkiem Pierwszego Kręgu. Gdyby byli w domu, to oni zajmowałiby się sprawami dworu, tak jak robił Pierwszy Krąg Cassidy.

Propozycja zabrania pudełka i oddania go ojcu Wojowników była uprzejmością, jakiej nie spodziewał się po obecnym dworze Kermilli.

- Zabierz ze sobą Laskę – powiedział Jhorma. - Było już dosyć śmierci przez głupie decyzje, a ja nie jestem w stanie wyobrazić sobie reakcji kogoś, kto dostanie jedno z tych pudełek, o ile otrzymanie go nie jest ulgą.

- Dziękuję – Theran skinął głową w stronę papieru, który nadal trzymał Jhorma. – Powinieneś oddać również to. Powinieneś wiedzieć dlaczego jego synowie zostali straceni.

Tak szybko jak tylko Jhorma i Trae wyszli, Theran wezwał butelkę brandy. Wypił pierwszą szklaneczkę jeszcze zanim Kermilla z gracją weszła do jego pokoju.

- Czy Trae powiedział ci o tych okropnych rzeczach jakie zdarzyły się dzisiaj w mieście? – Kermilla położyła ręce na biodrach i spojrzała surowo. – Powinieneś powiedzieć Talonowi, że nie ma żadnego interesu żeby mieszać się w sprawę tego miasta. To ty nim rządzisz.

- Garth i Brok zostali straceni, Kermilla. Nic nie możemy już zrobić.

- Musisz coś zrobić! Oni są moi, Theran. Oni są...

- Martwi – na ognie piekielne. Nie chciał być tak bezceremonialny. Zbladła.

Nalewając więcej brandy do szklanki, poprowadził ją do krzesła.

- Wypij to – poczekał aż przełknęła brandy. – Przykro mi, Kermillo, ale Garth i Brok nie żyją. Zostali straceni.

Sapała chcąc zaczerpnąć tchu.

- Dlaczego – zapłakała.

Przyciągnął sobie podnóżek i usiadł przed nią.

- Weszli do domu plebejusza z zamiarem zgwałcenia jego żony i córki. To niewybaczalne, nawet tutaj, gdzie zapomnieliśmy tak wiele Starych Obyczajów Krwawych.

- Nie mogliby tego zrobić – zaprotestowała Kermilla.

Nie wierzyła, że byliby zdolni do takiej perwersji. Nie orientowała się, jakiego rodzaju ludźmi byli, kiedy zażądała ich. Dzięki Ciemności za to.

- Zrobili to.

Wzywając małą, obrębianą koronką chusteczkę, spojrzała na niego wielkimi, niebieskimi oczami i wydmuchała nos, zmieniając ordynarny odgłos w coś kobiecego i delikatnego.

- A co z Correne? – zapytała Kermilla. – Wiem, że pojechała z tobą tego ranka, co było bardzo nieprzyzwoite z twojej strony, Theran. Ona nie miała jeszcze swojej Dziewiczej Nocy. Nie powinna nigdzie jechać z mężczyzną bez towarzystwa.

- Zabrałem ją do domu – powiedział cicho Theran. – Jest teraz w swojej rodzinnej wiosce.

- Dlaczego? Była tutaj moją jedyną przyjaciółką. Moją jedyną kobietą przyjaciółką – dodała z pośpieszeniem, kiedy zeszytywniał.

Zabrał od niej szklaneczkę i usiadł na stole obok krzesła. Potem chwycił jej rękę.

- Nie była twoją przyjaciółką, chociaż dobrze ukrywała swoje zamiary. Wyrwała mu swoją rękę.

- O czym ty mówisz. Oczywiście że jest moją przyjaciółką.

Nadal czuł ból głowy pulsujący mu w czaszce. Odezwał się bez złagodzenia słów.

- Z jej powodu przysporzyłaś sobie wrogów przedwczoraj na kolacji – odsunął się. Powinien zadać to pytanie wcześniej. Musiał zadać to pytanie wcześniej. Nie tak bez ogródek, ale musiał znać odpowiedź. – Może zbyt wiele oczekiwałem po tym, kiedy pozostałaś tutaj, gdy Dwór Cassidy przeniósł się do Eyoty. Jeżeli tak, to przepraszam. Myślałem, że chciałaś zostać tutaj Królową następnej wiosny. Myślałem, że zostałaś, żeby uczyć się, czego ludzie tutaj oczekują po Królowej. Sprowadziłem tutaj wpływowych ludzi, żeby spotkali cię. Żeby poparli twoją chęć rządzenia.

- Jakich wpływowych ludzi? – parsknęła Kermilla. – W tym mieście jest tylko kilka rodzin arystokratycznych, a ja nie mogę jechać nigdzie indziej.

- Wpływowi ludzie, to nie zawsze znaczy arystokraci – odrzekł Theran, starając się nie stracić panowania nad swoim gniewem. – Na przykład Ferall. Jest odważnym wojownikiem, szanowanym z tego powodu przez pozostałych Książąt Wojowników i Królowe, które przetrwały.

- Nie był za miły na kolacji.

Kermilla wydeła dolną wargę. Nadąsana minka zazwyczaj sprawiała, że myślał o zmysłowych rzeczach, jakie chciałby z nią robić. Dzisiaj, z bólem głowy pulsującym niemiłosiernie, jej usta wyglądały tylko nadęte i nieatrakcyjne.

- Powinnaś ukarać Correne, kiedy zaczęła obrażać Cassidy.

- No cóż, była nazywana Lady Pieguską.

- To nie ma znaczenia. Nie była wtedy Królową terytorium. Ferall nie dołączył do dworu Cassidy i może nie służy bezpośrednio jej, ale poczuł się obrażony w jej imieniu. Kiedy nie powiedziałaś nic, utracił jego poprawcie, a także poparcie pozostałych trzech Książąt Wojowników, którzy przybyli z nim. A to oznacza że utracił poparcie każdej Królowej, która zwraca uwagę na zdanie Feralla, na temat ludzi jacy mogą mieć wpływ na nasz kraj.

- Dlaczego poczuł się obrażony? Przecież właśnie powiedziałaś, że nie był jej.

- Nie wiesz jak to jest żyć pod władzą złych Królowych. Wierzę, że byłabyś lepszą Królową dla Dena Nehele, ale Cassidy czyni wiele wysiłków, żeby pomóc ludziom, a Królowe i Książęta Wojowników zwracają na to uwagę. Oni nie są zainteresowani przyjęciami i koncertami, Kermilla. Są zainteresowani żniwami, żeby wykarmić wszystkich podczas zimy.

- Po prostu nie chcesz, żebym miała chociaż trochę rozrywki.

- Rozrywka jest luksusem, na który jeszcze nie możemy sobie pozwolić – znów chwycił jej rękę. – I jest jeszcze kilka innych rzeczy na które nie możemy sobie jeszcze pozwolić. Dostałem dzisiaj rachunki od kupców.

- Och, Theran. Nie będziesz chyba gderał również o to.

Uwolnił jej dłoń, odsuwając się od niej, potrzebując trochę przestrzeni.

- Powiedziałem kupcom, że zapłacę te rachunki, ale nic więcej.

Wpatrywała się w niego, wyraźnie zraniona i obrażona.

- Przykro mi, Kermilla, ale sklepach w których robiłaś zakupy wykorzystywałaś już dziesięcinę aż do następnej wiosny. Całą dziesięcinę. Nie tylko wpływy jakie miałbym ja, ale również to, co powinno wpłynąć do dochodów miasta, żeby opłacić strażników i pokryć podstawowe potrzeby samego miasta.

- Nie możesz ich zapłacić? – zapytała cichym głosem.

- Z czego? – Dzięki Ciemności, że nie wiedziała o skarbie jaki Cassidy znalazła tutaj na strychu. – Mam jedynie tyle rodzinnych pieniędzy, żeby opłacić służbę i zacząć tutaj niezbędne remonty.



- Ale mieszkasz w rezydencji.

- Tej jesieni po raz pierwszy postawiłem nogę w tym domu. Moja rodzina nie mieszkała tutaj od pokoleń. Nie mogłem tu mieszkać, ponieważ Królowe Terytorium zabrały ją dla siebie.

Rozejrzała się po pokoju, jakby szukając czegoś co pomoże jej zrozumieć.

Przez chwilę pomyślał, że zamierza poprosić go, żeby sprzedał jakieś meble, by móc zapłacić rachunek za kolejną cholerną sukienkę. Ale popatrzyła na niego z lekkim zmarszczeniem brwi.

- Nie możesz podnieść dziesięciny?

- I dać ludziom więcej powodów, żeby opuścić miasto? – przesunął dłońmi przez włosy. – Czy zwróciłaś uwagę, kiedy oprowadzałem cię po mieście? Zauważyłaś jak wiele domów i sklepów jest pustych?

- Tak – zmarszczyła brwi mocniej. – Grayhaven jest ważnym miastem. Dlaczego nie mieszka tu więcej ludzi?

- Ponieważ nie żyją.

Jej oczy wypełniły się łzami. Jej dolna warga zadrżała. Zamknęła oczy przez chwilę, żeby odzyskać panowanie.

Jest młoda, niedoświadczona. Żyła w bezpiecznej, małej wiosce przez całe swoje życie. Słodka Ciemności, proszę pozwól jej zrozumieć tym razem.

- Połowa Krwawych w Dena Nehele została zniszczona przez burzę czarownicy, która przetoczyła się przez Królestwa kilka lat temu. Potem plebejusze powstali przeciwko nam i połowa tych którzy przetrwali zginęła. Rozumiesz to Kermilla? Na każdych czterech Krwawych, którzy żyli jeszcze trzy lata temu, pozostał tylko jeden.

Wpatrywała się w niego, a jej twarz nie wyrażała żadnego uczucia. Powrócił na podnózek, usiadł i popatrzył jej w twarz.

- Nie mogę dać ci tego, czego nie mam. Myślę że możesz być dobrą Królową, ale zawarłaś kilka kontrowersyjnych znajomości, które sprawiły, że podjęłaś złe decyzje. Z tego powodu straciłaś szacunek wpływowych ludzi.

- Theran, naprawdę przepraszam. Nie wiedziałam jak źle było wam wszystkim.

Dlaczego nie? zastanawiał się. Opowiadałem ci o tym od kiedy po raz pierwszy wziąłem cię na przejażdżkę po mieście.

- Wydaje mi się, że nie rozumiałam, że rzeczy tutaj są tak inne. Że rządzenie tutaj będzie tak inne.

Serce Therana waliło. Brzmiała tak pełna żalu, prawie przepraszająca.

- Postaram się lepiej - powiedziała Kermilla opanowanym głosem. – Obiecuję. Pocałował wierzch jej dłoni, a potem odezwał się z całą pewnością, jaką mógł.

- Możemy mieć dobre życie, Kermillo. To po prostu zajmie nam trochę czasu i pracy.

Skinęła głową, potem odsunęła się od niego delikatnie i wyszła z pokoju. Nie dołączyła do nich na kolację tej nocy, co nie uważał za dziwne, ale żałował, że jej drzwi pozostały zamknięte dla niego, kiedy zapukał do niej później.

I starał się nie myśleć o dźwiękach jakie usłyszał chwilę zanim zapukał.

Dźwiękach które osłona dźwiękowa powinna w uprzejmy sposób wyciszyć, jeżeli nie chciała żeby ktoś inny je słyszał.

Dźwiękach, które wskazywały, że dzisiejszej nocy znalazła pocieszenie u kogoś innego.

## Rozdział 22

TERREILLE

Stojąc w drzwiach do jadalni Dryden zaanonsował.

- Przybyli Książęta Ferall, Rikoma, Elendill i Hikaeda. Zaprowadziłem ich dla saloniku dla gości.

Ranon prawie wypluł na stół kawę, którą miał w ustach.

- Już przyjechali? – kiedy proponował im, żeby przybyli rankiem, nie spodziewał się, że przyjadą tak wcześnie.

Ocierając usta serwetką, odsunął się od stołu.

- Dziękuję, Dryden. Będę tam za minutę.

- Będzie dobrze, Ranon – powiedział Powell. Był jedyną osobą, która pozostała przy stole.

- Naprawdę? – nie wiedział, czy Ferall teraz służył Kermilli, czy był tutaj jako jej oczy i uszy, a to irytowało Ranona. Ta niepewność nękała go już wtedy, kiedy zgodził się na tę wizytę.

- Zobaczą co chcą zobaczyć. Pokażesz im wioskę. Pokażesz im ludzi. To wszystko co możesz zrobić. Poinformuję Maydrę, że będziemy mieli czterech gości na południowy posiłek.

- Gdzie jest Cassie? – zapytał Ranon.

- Wydaje mi się, że na górze, przebiera się.

Ranon pospieszył do salonu dla gości. Czterech mężczyzn nie usiadło. Kiedy wszedł, powoli przechadzali się po pokoju, wyglądając na trochę zdumionych.

- Dzień dobry – powiedział.

Ferall skinął głową, tak jak Rikoma i Elendill.

- Czy przybyliśmy do właściwego miejsca, Ranon? – odezwał się Hikaeda z uśmiechem. – Kiedy przyjechaliśmy na lądowisko sieci i zapytaliśmy o rezydencję Królowej, skierowano nas tutaj.

- Wykorzystujemy pensjonat, ponieważ ma dużą jadalnię i kuchnię, a także kilka salonów i dostateczną ilość sypialni i łazienek dla Królowej i niektórych z jej dworu. Są też pokoje gościnne. Jest wystarczająco ziemi na większy ogródek kuchenny, ogródek z ziołami i kwiatami, a także trochę ziemi, gdzie Gray hoduje grusze miodowe – Ranon wzruszył ramionami. – Nie jest to typowy budynek dla rezydencji Królowej, ale podoba się Lady Cassidy.

Kiedy rozejrzeli się znów po pokoju, Ranon poczuł jak jego ramiona napinają się, mimo, że odruch obronny był głupotą. Meble były stare, ale czyste i wypolerowane. Pokój pachniał miejscem o które się dba. A fakt że Królowa nie kupowała nowych mebli, żeby zrobić wrażenie na odwiedzających, podczas kiedy ludzie nie mają wystarczającej ilości ubrań czy przyzwoitych butów, był czymś za co jej dwór nie będzie przepraszał. Nikogo.

Odgłosy kroków. Kobiece głosy.

Cassidy pojawiła się nagle w drzwiach, mając na sobie przykrótkie spodnie i koszulę, która wyglądała jakby uratowano ją z torby z łachmanami. Najprawdopodobniej z tej samej torby z łachmanami, które wciśnięte były do wiadra, jakie trzymała.

- Ranon, Dryden powiedział... - spojrzała na czterech mężczyzn w pokoju i jej orzechowe oczy rozszerzyły się. – Na ognie piekielne. To dzisiaj?

- Mam wrażenie, że przybyliśmy w niedogodnym czasie – powiedział sztywno Ferall.

- Nie, nieprawda – odrzekł Cassidy wchodząc szybciej do pokoju. – Nie. Proszę przyjąć moje przeprosiny, panowie. Kilka rodzin przybyło do wioski i pracowaliśmy, żeby pomóc im zadomowić się w ich nowych domach. Pomiędzy tym, pracą przy sklepach, sprzątnięciem Domu Uzdrawicielki i mieszkania Shiry, straciłam poczucie czasu.

- Cassie, jeżeli mamy wysprzątać ostatni pokój w Domu Uzdrawicielki, żeby Shira mogła zacząć tam pracować, musimy... Och.

Do pokoju weszła następna wysoka, grubokoścista kobieta o podłużnej pospolitej twarzy, piegach i czerwonych włosach.

- Panowie, to moja matka, Devra.

Czterech Książąt Wojowników skłoniło głowy w pełnym szacunku ukłonie.

- Jesteśmy zaszczytzeni – powiedział Ferall.

- Cassie, daj mi wiadro – Devra chwyciła za rączkę. – Jesteś potrzebna tutaj. Poza tym ostatnio pracujesz za ciężko.

- Nie, wcale nie – Cassie zacisnęła uścisk na wiadrze.

- Tak, właśnie, że tak. Nawet twój ojciec tak uważa.

- Nie pracuję ciężiej niż pozostali.

Devra zmarszczyła oczy.

- Cóрко, zasnęłaś wczoraj w środku swoich lekcji gry na bębnie. To powinno ci dać coś do myślenia.

- Obiecałam pracować dzisiaj tylko pół dnia – zaprotestowała Cassidy. Devra rzuciła surowe spojrzenie.

- Ranon.

Uniósł ręce w geście poddania się.

- Nie. Z całym szacunkiem Dera, nie zamierzam wchodzić w środek tej rozmowy.

- Kiedy umawialiśmy się z Ranonem, powiedział nam, że Królowa może nie być obecna – wtrącił się Hikaeda.

- Widzisz? – powiedziała Cassidy, próbując wyrwać wiadro z rąk Devry. Daremny wysiłek.

Ranon wysłał psychiczne wezwanie o pomoc. Nauczył się już, że kiedy Cassie i Devra zaczynają się o coś kłócić, jest tylko jedna osoba w tym domu, która może wejść pomiędzy sprzeczkę i dwie uparte kobiety.

**\*Cassie? Cassie!\***

Vae pojawiła się w drzwiach i spojrzała na plecy Cassidy. Czy raczej na tyłek Cassidy, skoro to było ulubione miejsce gdzie Vae lubiła gryźć.

**\*Ranon porozmawia z innymi mężczyznami i pokaże im męskie rzeczy.\***

Cassidy zacisnęła wargi, a jej twarz poczerwieniała. Devra tylko wyglądała na zainteresowaną. Wszystkich pięciu Książąt Wojowników zadrzało.

**\*Pracujesz z Shirą i Devrą. Potem jesz. Potem nie pracujesz. Teraz jest czas na pracę. Shira czeka na was.\***

Vae wybiegła, bez wątpienia, żeby poczekać przy tylnych drzwiach.

- Jeżeli nam wybaczycie – powiedziała sucho Devra, - teraz jest czas na pracę. Tak powiedziała Sceltie.

Wyszła z pokoju.

- Miło było was zobaczyć panowie – odrzekła Cassidy. Pospieszyła, żeby złapać Devrę.

Przez kilka chwil nikt nic nie powiedział.

- Wezwałeś Sceltie, żeby poradzić sobie z Królową? – zapytał Ferall.

- Och, taaa – odrzekł Ranon. – W niektóre dni wydaje mi się, że gdybyśmy mieli Vae do opracowywania taktyki, moglibyśmy lepiej bronić naszych ludzi.

Ferall zaśmiał się cicho.

- Więc chodźmy zabrać się za te męskie rzeczy, jakie mieliśmy robić.

- Co chcielibyście zobaczyć? – zapytał Ranon.

Z twarzy wszystkich zniknęło całe rozbawienie.

- Cokolwiek wybierzesz, żeby nam pokazać – powiedział Ferall.

Ostrożnie powiedziane, ale Ranon wiedział, że to czego im nie pokaże może być równie ważne jak to co im pokaże. Na miejscu Feralla zwróciłby uwagę na obie te rzeczy.

- Będzie wam odpowiadało, jeżeli po prostu przespacerujemy się? Ferall skinął głową.

- Więc pozwólcie mi pokazać sobie, co obecność Królowej zrobiła dla Eyoty.

Zaczął na Królewskim Kwadracie, przedstawiając im żonę Shaddo, która stała przed rodzinnym domem z wyrazem zawziętej wesołości na twarzy.

- Shaddo właśnie wyszedł na obchód dookoła wioski – powiedziała Soli. – Potrzebujesz go?

- Nie – odrzekł Ranon. Skoro wyglądała jakby niewiele brakowało jej do nastroju syczącej kotki, dodał, - Czy jest coś co mogę dla ciebie zrobić?

- Dzięki, już się tym zajęto.

Wiedział co to oznacza, wycofał się, starając się, żeby nie wyglądało to na zbyt pospieszną ucieczkę.

- Problem? – Ferall wydawał się rozbawiony.

- Nie dla nas – odrzekł Ranon.

- Więc dla kogo? – zapytał Rikoma.

Odpowiedź nadbiegła ulicą.

- Dla Eryka i Eliota, synów Shaddo – powiedział Ranon. Chłopcy pędzili szybko z Darcym biegnącym tuż za nimi.

- Ranon! – Eryk popędził do mężczyzn. – Powiedz Darcy’emu, że nie zrobiliśmy niczego złego! My tylko bawiliśmy się nad stawem w parku!

Darcy zawarczał i pchnął Eliota w pięty, dając chłopcu dobry powód, żeby rzucić się za starszym bratem.

***\*Soli chce was w domu. Teraz.\****

- Czy ojciec pozwolił wam iść nad staw, czy do parku? – zapytał Ranon z góry znając odpowiedź.

- Nie powiedział, że nie możemy – odrzekł Eryk.

- Wasza matka chce was w domu – powiedział Ranon. Ze względu na Shaddo chciał utrzymać surowy wyraz twarzy i spokojny głos, ale chciało mu się śmiać.

***\*Do domu!\**** powiedział Darcy.

- Tylko poczekał, aż będę miał swoją Ceremonię Urodzenia. Nie będziesz wtedy tak się rządził!

***\*Nadal będę miał ostrzejsze zęby.\****

Z tym ciężko się klócić, pomyślał Ranon. Ale będzie musiał dzisiejszego wieczoru wspomnieć o tej uwadze Shaddo. Nie był pewien, czy Kamienie przynależne z Prawa Urodzenia będą przewyższać rangą Kamienie Darcego, ale chłopak nie może wykorzystywać mocy, żeby ranić kogokolwiek w rodzinie, nawet jeżeli ten członek rodziny ma cztery nogi i futro... i ostrzejsze zęby.

On i pozostali mężczyźni szli nadal w dół Jesiennej Drogi, mijając dom, gdzie osiedlili się Lord Rogir i jego rodzina. Kilka dziewcząt było na frontowym podwórku, skacząc przez linkę. Dokładniej, dwie dziewczynki obracały linką, a Keely skakała przez nią.

Nie zatrzymał się. Dziewczynki nadal były niespokojne w pobliżu obcych, a Keely może wyglądała w tej chwili jak żyjąca futrzana zabaweczka, ale wyznaczyła się Obrońcą Młodych Kobiet mieszkających w Królewskim Kwadracie i nie zawahałaby się zaatakować, jeżeli nie dokonano właściwego przedstawienia. A on naprawdę nie chciał marnować czasu na właściwe przedstawianie, a właściwie obwąchiwanie, które Sceltie uważała za konieczne, zanim pozwoliła obcym zbliżyć się do swoich ludzi.

- Czy to następna Sceltie? – zapytał Hikaeda. – Jak wiele ich tutaj macie?

- W niektóre dni wydaje mi się że setkę, ale jest ich dwanaścioro, plus Vae – odrzekł Ranon. A w wiosce, która liczyła sobie tylko kilkaset ludzi, przewaga nie była po stronie ludzi.

Zaprowadził mężczyzn w dół następnej ulicy. Zajęte domy były umiarkowanie zadbane. Nie było widać wielu ludzi, ale można było tu wyczuć energię i wolę, jak przy pracy wykonywanej z potrzeby serca.

Jego ludzie zawsze mieli serce. Teraz była tu też radość.

- Utraciliście wielu ludzi – powiedział Ferall cicho wskazując głową w stronę wyraźnie opuszczonych domów.

- Tutaj w Eyocie większość rodzin, które zginęły została utracona przed czystką i powstaniem – Ranon miał na myśli, że większość z nich została zamordowana przez skrzywione Królowe, które zachęcały do eliminowania shalardoczków.

- Przykro mi – powiedział Ferall.

- Przetrawiliśmy, a teraz mamy nadzieję.

Ferall rzucił mu dziwne spojrzenie, ale odwrócili się w stronę głównej ulicy i jego goście zatrzymali się. Tylko zatrzymali.

Każdy kto uprawiał zwierzęta, czy rolę przygotowywał się do zniw, które zaczną się za kilka tygodni. Wielu rzemieślników różnych rodzajów pracowało przy swoich własnych warsztatach. Ale pierwsze wrażenie dla każdego, kto nie obserwował tego ostrożnie zaplanowanego, narastającego szaleństwa codziennej pracy, było takie, że każdy człowiek, który był na tyle dorosły i silny, żeby pracować i każda osoba, która miała na tyle umiejętności w posługiwaniu się narzędziami, lub chciała nauczyć się posługiwać tymi umiejętnościami, niezważając na płeć, była na głównej ulicy, miotając się, to wchodząc to wychodząc z budynków.

- Matko Noc – powiedział Elendill.

Wzywając zegarek, jaki dziadek dał mu na dwudzieste urodziny, Ranon otworzył wieczko i sprawdził godzinę. Potem zniknął zegarek.

- Będzie tu cicho gdzieś za... teraz.

Pewnym krokiem Burle wyszedł z jednego z budynków.

- Przerwa! – krzyknął wzmocnionym przez Fach głosem.

Całe walenie, piłowanie i stukanie ucichło. Ludzie wyszli z różnorodnych budynków i skierowali się w stronę ulicy.

- Park Przywódców jest wykorzystywany jako miejsce odpoczynku – powiedział Ranon. – Jest tam jedzenie i woda. A jeden lub dwoje ze starszyzny są tam każdego dnia, żeby wysłuchać ludzi, czy odpowiedzieć na pytania.

- Na ogień piekielny – odezwał się Hikaeda. – Jak twoi ludzie są w stanie poradzić sobie z tym?

Ranon wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Słyszał zazdrość w głowie Hikaedy i martwił się milczeniem Feralla. Ale musieli wiedzieć dlaczego ten dobrobyt zaczął się tutaj.

- To rodzinna wioska Królowej i z tego powodu jesteśmy w stanie wykorzystać pewne powiązania biznesowe, które z czasem przyniosą korzyści całej Dena Nehele

– zamilkł. – Gray zaprzyjaźnił się z Daemonem Sadi i zawarł z nim umowę: w zamian za kilka firm tutaj, w Eyocie, dwór otrzymał pożyczkę na rzeczy potrzebne ludności Dena Nehele, zwłaszcza podczas nadchodzącej zimy.

Zszokowane westchnienie dobiegło od wszystkich mężczyzn, tak jak i cień strachu. Już sam dźwięk nazwiska Sadi wywierał taki efekt na większość mężczyzn.

- Gray zaprzyjaźnił się z Sadim? – zapytał Elendill.

- Tak – nie było to niespodziewane pytanie, zważywszy na stan w jakim Gray spędził ostatnie dziesięć lat. – Będziemy w stanie zakupić takie rzeczy jak koce, ubrania i buty, rzeczy których mamy tutaj niewielkie zapasy – wyliczał Ranon. – Cech tkaczy w południowych Prowincjach został podczas powstania spalony. Korzystając z pożyczki, będą w stanie zakupić warsztaty tkackie i wełnę, wyremontować kilka pustych domów na warsztaty i zacząć znów żyć.

- Jak wioska może prosić o taką pomoc? – zapytał Rikoma ze skrajną grzecznością.

- Rządzący wioską muszą złożyć prośbę do Lady Cassidy, mówiącą co jest potrzebne i ile kosztuje – westchnął Ranon. – Nasza ziemia była niszczona przez pokolenia. Zajmie więcej niż jeden sezon naprawienie całego zła. Ale teraz mamy środki, żeby zakupić paszę dla zwierząt i jedzenie dla ludzi, jeżeli żniwa w tym roku będą kiepskie. Mamy znajomości, o jakich nie mogliśmy marzyć jeszcze rok temu.

- Jeżeli martwisz się o zazdrość, to nie musisz – odezwał się Ferall. – To właściwe i odpowiednie, że rodzinna wioska Królowej pierwsza korzysta z dobrodziejstw jakie wynikają z jej wysiłków. Tak jak jej dwór, powinna być przykładem tego co jest możliwe.

Zanim Ranon wymyślił co odpowiedzieć, usłyszał głos wołający jego imię. Rainier podjechał do nich.

Co mówił Ferall o zazdrości? Na ogień piekielny! Był zazdrosny! Powóz jaki prowadził Rainier niemal krzyczał „arystokracja”. Nie z powodu fantazji wykonania, ale przez jakość i fach rzemieślnika, który go zrobił. I z powodu wspaniałego wałacha, który był do niego zaprzężony.

- Cieszę się, że cię widzę, skoro nikt wydaje się nie wiedzieć, gdzie dzisiaj pracuje Gray – odezwał się Rainier.

- Będzie w Rezydencji Królowej na południowy posiłek – odrzekł Ranon.

- Nie mogę zostać. Przyjechałem tylko zobaczyć, czy Marcus niczego nie potrzebuje, a potem odprowadzę spokojnie tego młodzieńca, żeby nie było żadnych kłopotów. Teraz wracam prosto do Kaeleer. Żona Księcia Yaslany jest niedysponowana, więc zostanę w Ebon Rih przez jakiś czas, żeby pomóc mu z pracami biurowymi. Lucivar jest teraz zbyt zdenerwowany, żeby zajmować się papierkami, czy ludźmi, którzy je przynoszą.

Rainier uśmiechał się, kiedy to mówił, ale Ranon widział zaniepokojenie w jego oczach.

- Czy jest coś w czym mógłbym pomóc?

- Nie, ale doceniam propozycję.

Rainier uśmiechał się nadal, kiedy spoglądał na pozostałych mężczyzn, ale Ranon miał przeczucie, że kaeleerski Książę Wojowników dokonał bardzo szybkiej i sumiennej oceny jego gości.

- No dobrze – powiedział Rainier. – Odprowadzę tylko tego chłopczyka do stajni i ruszam w drogę.

- Do stajni?

Rainier wykonał gest wskazujący na powozik i konia.

- Lady Morghann i Lady Jaenelle przesyłają to Lady Shirze i Lady Cassidy. Królowe i Uzdrowicielki w Scelt lubią ten rodzaj powozików z powodu przegrody bagażowej pod tylną ławką i dlatego, że jest na tyle mały, że wygodnie może być powożony przez panie. Lord Khardeen hodował tego konia od źrebaka i osobiście go ułożył, więc jest spokojny i niezawodny. Nie jest krewniakiem, Khardeen pomyślał, że macie dosyć spraw, bez dodatkowej rozrywki, ale jest przyzwyczajony do przebywania w pobliżu Sceltie, więc mogą zająć się nim Kief i Lloyd.

- Rainier to bardzo hojne, ale nie możemy tego przyjąć – powiedział Ranon. Rainier rzucił mu dziwne spojrzenie i jego uśmiech wyostriął się.

- Ranon, kochanie. Jestem pewien, że kiedy sikałeś dzisiaj rano, zauważyłeś, że masz kutasa i jaja. A to oznacza, że nie możesz tak mówić. Przyjaciółki Cassidy chcą dać jej konia i powóz. Domyślają się, że będzie dzieliła się z Shirą, skoro Shira jest dworską Uzdrowicielką. Jeżeli chcesz sprzeczać się o to z Królową Scelt i... żoną Księcia Sadiego, to śmiało. Ja się w to nie mieszam.

Ranon usłyszał wahanie i świadomy wybór tego, jak przedstawił Jaenelle, więc wiedział, że Rainier może pracować dla Daemona Sadiego, ale mężczyzna nadal służył Królowej Ebon Askavi.

Patrzył jak powóz zawraca na rogu.

*\*Co w imię Pieła właśnie się tu stało?\** zapytał Ranon Rainiera na Opalowej psychicznej nici.

Śmiech Rainiera rozległ się na nici.

*\*Nie powiedziałem twoim przyjaciołom o wszystkich powiązaniach Cassidy. A cokolwiek im powiesz, dlaczego Cassidy zna tak wiele Królowych Terytorium w Kaeleer, czy dlaczego zwracają one tak wiele uwagi na to co dzieje się w Dena Nehele, to już zależy od ciebie.\**

*\*Zwracają uwagę?\** serce Ranona zaczęło mocniej bić.

*\*Ranon\* odezwał się spokojnie Rainier, **\*władcy Scelt, Glaci, Dharo, Nharkhavy, Dhemlanu i Ebon Rih mają kontakty z twoją Królową i jej dworem. Że nie wspomnę o Wielkim Lordzie Pieła. Oczywiście, że zwracają uwagę. To nie zaszkodzi, jeżeli Królowe i Księżęta Wojowników w Dena Nehele dowiedzą się trochę więcej o protektorach twojej Pani.\****

Kiedy jest się zapracowanym każdego dnia, skupionym na naprawach i polach uprawnych, na rzeczach które ludzie potrzebować będą podczas zimy, łatwo jest zapomnieć jak wiele mocy może przetoczyć się przez ich ziemię.

Ale bycie zapracowanym dzień po dniu nie do końca stłumi wiedzę, że działanie Therana może sprawić, że przez Dena Nehele przetoczy się następna fala przemocy.

Odwrócił się do pozostałych mężczyzn.

- Możemy kontynuować?

Rikoma, Elendill i Hikaeda spojrzeli na Feralla.

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie możemy usiąść na chwilę i czegoś się napić?

- zapytał Ferall.

- Jest. Na końcu tej drogi.

Mieli już dosyć. Cokolwiek przyjechali tu zobaczyć, jakiegokolwiek odpowiedzi chcieli uzyskać, dostali więcej niż oczekiwali.

Zabrał ich do Parku Przywódców, przyniósł im kawę i jedzenie. Pozwolił im w ciszy obserwować pracowników powracających do swoich zajęć. I wiedział z całkowitą pewnością, że coś się zmieniło.

Wrócili do Rezydencji Królowej wcześniej niż przewidywali, więc Ranon poprowadził mężczyzn dookoła domu. Nie sądził, żeby znali się na ogrodnictwie bardziej niż on, ale rozglądali się uprzejmie, kiedy wskazał im Dom Uzdrowicielki i dom, jaki Gray chciał zmienić w bibliotekę.

- Gray pracuje z Lordem Marcusem, człowiekiem zajmującym się interesami Księcia Sadiego, żeby określić koszty i co będzie potrzebne – powiedział Ranon. – Skoro tak wielu ludzi nie może sobie teraz pozwolić na książki, chce założyć bibliotekę i zapewnić duże urozmaicenie książek do kształcenia i rozrywki. Wieśniacy będą płacić kilka miedziaków, żeby móc pożyczyć książkę na miesiąc, a potem ją zwrócić. Chce utrzymać opłatę na tyle niską, żeby ludzie mogli sobie na nią pozwolić, ale musi kupić same książki, zapłacić bibliotekarzowi i także za remonty i utrzymanie domu.

- Gray to wymyślił? – zapytał Hikaeda.

- Gray jest pełen pomysłów – odrzekł sucho Ranon.

Powell oddał Grayowi trochę miejsca w biurze Zarządcy, żeby mógł schować tam swoje notatki na temat szczegółowych możliwości dla Eyoty i ogólnych dla Dena Nehele. Tylko wiedza,

że każda dostępna osoba będzie musiała pomóc tego roku w żniwach, w pracach przy wykańczaniu sklepów i zapelnianiu ich towarami, powstrzymywała Graya od prób dodania jeszcze jednej rzeczy do listy projektów, które mają być zakończone przed nadejściem zimy.

Odeszli od muru, doszli do stołu i krzesel stojących pod wielkim drzewem.

**\*Ranon!\***

Pełen radości krzyk był jedynym ostrzeżeniem jakie miał, zanim odwrócił się i skończył z ramionami pełnymi Sceltie.

- Co robiłeś? – zapytał kaszląc od kurzu unoszącego się od Kholle, kiedy ten uderzył w jego pierś.

**\*Kobiety sprzątały legowisko Shiry. Pomagałem.\***

Ogon uderzał o niego z entuzjazmem, który wzbijał jeszcze więcej kurzu.

- Wykorzystałeś ogon jako ścierkę do kurzy, prawda?

**\*Tak! Shira powiedziała, że musisz umyć mój ogon, zanim będę mógł wejść do domu.\***

Kholle skręcał się starając się polizać Ranona w ucho.

Ogon nie był jedyną rzeczą, jaka potrzebowała mycia.

Twarz Ranona zaczerwieniła się, kiedy pozostali mężczyźni obserwowali ich z rozbawionym zainteresowaniem. Nienawidził siebie za to, że czuje odrobinę wstydu, ale to nie zmieniało prawdy. Kholle był inny. Była w nim słodycz, która nie była związana z tym, że był młodszy nich pozostałych Sceltie, czy też byłaby cechą osobowości. Widział dzieci, które miały podobny rodzaj słodyczy. Nie były takie same jak inne dzieci. To nie było całkiem normalne.

Nie chodziło o to, że Kholle nie był bystrym chłopcem. Był. Potrzebował dokładnego wytłumaczenia, ale tylko raz. No i nosił Kamień, Tygrysie Oko.

Ale jeżeli Ranon musiał już być człowiekiem Sceltie, to dlaczego nie mógł to być ktoś podobny do Keely, czy Darcy'ego, czy na ogień piekielne, nawet do Ciemnej Mgły? Napotkanie wzroku Księcia Wojowników Scelt z Opalowym Kamieniem sprawiło, że Ferall zatrzymał się i popatrzył.

Ciemna Mgła sprawił, że twardy wojownik usiadł i zwrócił uwagę. Kholle był pospolitym domowym pieskiem, który ich tylko rozbawił.

Elendill zeszytniał, dając Ranonowi wyraźnie zauważyć swojego młodszego brata Janosa, który pochylał się, obejmując ramionami. Śmiał się.

Ale chłopak wyprostował się szybko i skierował się do nich.

- Chodź Kholle - powiedział Janos. – Ranon musi zostać z pozostałymi ludźmi, więc ja pomogę ci umyć się.

**\*Jestem twoim dłużnikiem,\*** powiedział Ranon, kiedy Kholle wyskoczył z jego ramion, uderzając go w twarz zakurzonym ogonem.

**\*Jesteś\*** zgodził się Janos.

Nie jest już dłużej młodzikiem, pomimo osiemnastu lat, pomyślał Ranon kiedy obserwował Janosa i Kholle idących do domu. Tak bardzo zmienił się w ciągu ostatniego lata.

Jedna z przyczyn tej zmiany wyszła właśnie z domu. Reyhana miała na sobie długą, letnią sukienkę i sandały.

Ranon usłyszał ostrą komendę Janosa, która powstrzymała Kholle od radosnego skoku. Obserwował sposób w jaki jego brat przyklęknął na jedno kolano, żeby być bliżej skulonego psa i wskazywał na Reyhanę, która kiwa głową, jakby zgadzając się ze słowami Janosa. Obserwował jak Kholle wyprostowuje się, nie bojąc się już dłużej, gdy zrozumiał, że ostrość Janosa miała na celu ochronienie go od zrobienia czegoś złego, jak wskoczenie na świeżo wymyte ramiona Reyhany.

Zobaczył też sposób w jaki Janos spojrział na Reyhanę, zobaczył muśnięcie palców po jej ręce, kiedy Janos podnosił Kholle, żeby zanieść go do pralni na kąpiel.

To trudny wybór dla młodego człowieka, który płonie do czegoś więcej niż tylko kilka pocałunków i pieszczot. Reyhana była shaladorską Królową z największym potencjałem w swoim pokoleniu i minie jeszcze parę lat zanim będzie miała swoją Dziewiczą Noc. Jeżeli Janos swoim nierozważnymi zalotami uszkodzi w jakiś sposób dziewczynę, może go to kosztować życie.

Ale wiedział jak to jest być młodym i mieć kobietę, która zawładnęła sercem. Mimo wszystko Shira miała szesnaście lat, kiedy zakochał się w niej.

Reyhana poszła w ich stronę, a Ranon obserwował chwilę, kiedy pozostali mężczyźni uchwycili jej psychiczny zapach i zorientowali się, że jest Królową. Zastanawiał się dlaczego mężczyźni zeszytnieli, zwłaszcza Hikaeda i Ferall.

- Panowie – odezwała się Reyhana skłaniając głowę w lekkim ukłonie. Ranon przedstawił ich.

- Lady Reyhana – odrzekł Ferall, gdy mężczyźni odpowiedzieli jej w odpowiedni sposób.

- Jest jeszcze pół godziny do posiłku – powiedziała Reyhana. – Czy chcielibyście usiąść i napić się szklankę piwa, kiedy będziecie czekać? To wspaniałe miejsce, gdzie w takie dni jak dzisiejszy dochodzi wietrzyk.

- To byłoby miłe – odrzekł Ferall.

Reyhana odwróciła głowę, a jej oczy nabrały tego rozproszonego spojrzenia, jakie mieli czasami Krwawi, kiedy porozumiewali się na psychicznej nici.

- Mieszka tu pani? – zapytał ją Rikoma.

- Tak. Mam przywilej pracowania jako część dworu Lady Cassidy, ucząc się Protokołu i Starych Obyczajów Krwawych, a także praw i obowiązków Królowej i dworu. To bardzo ekscytujące być częścią tego nowego początku dla naszych ludzi.

Elendill spojrzał przez ramię.

- Jak wielu macie tu służących?

Reyhana zaśmiała się cicho.

- Dwór Królowej służy jako teren szkoleniowy. Mamy kamerdynera, gospodynię i jej asystentkę, a także kucharkę. Lokaje i pokojówki wszyscy są młodymi ludźmi z wioski, którzy chcą wyszkolić się na domową służbę. Oni szkolą się, a my mamy dodatkową pomoc.

- Nie pozostało na tyle domów arystokratycznych, żeby potrzeba było wiele służby – stwierdził Hikaeda.

- Nie, ale są tu pensjonaty i zajazdy – odrzekła Reyhana. – Są ludzie jak Książę Spere i Książę Haele, którzy wolą raczej mieszkać razem w domu na Królewskim Kwadracie, niż mieszkać razem z całym dworem. Tutejsza służba dba i zajmuje się mieszkaniami członków Pierwszego Kręgu, ale są też inni, którzy wolą zapłacić za ugotowanie i posprzątanie. Domy arystokratów nie są jedynymi miejscami, które potrzebują takich umiejętności.

Twarz Reyhany, tak jak i jej głos, lśniła od entuzjazmu. Słyszac dźwięk obejrzała się za siebie, potem spojrzała na mężczyzn. Jej zielone oczy zamigotały rozbawieniem.

- Panowie, proszę cofnijcie się o krok i zróbcie przejście do stołu. Dziewczęta nadal przyzwyczajają się do przebywania w pobliżu Książąt Wojowników i są trochę nerwowe. Ale idzie im coraz lepiej i coraz mniej upuszczają. W tym tygodniu mieliśmy tylko jedną rozbitą szklankę.

Birdie, która teraz była asystentką gospodyni i asystentką instruktora pokojówek, niosła dzban piwa. Cooper, dziewczyna z wioski na szkoleniu, niosła tacę ze szklankami.

Obserwując jak ręce Cooper trzęsą się, kiedy spojrzała na mężczyzn i jak skradała się za Birdie, Ranon wstrzymał oddech. Potem dzbanek i taca znalazły się na stole, a obie dziewczyny uciekły do domu.

- Zauważyliście pewnie osłonę z brzegu tacy – odezwała się Reyhana. – Nic nie pomoże, jeżeli taca zostanie upuszczona, ale zapobiegnie wylaniu się napitku z tacy.

- Pani to wymyśliła? – zapytał Rikoma.

- Nie, Vae.

Mężczyźni zaśmiali się, a Ranon domyślił się, że taki był zamiar Reyhany. Książęta Wojowników byli morderczymi drapieżnikami, mieli przerażać. Ofiarowanie im możliwości pośmiania się z kobietą, było czymś co doceniali i co było dla nich cenne.

Reyhana wróciła do domu. Hikaeda rozlał piwo i rozdał szklanki. Przez kilka minut mężczyźni rozglądali się po ogrodzie i niewiele mówili.

Potem Cassidy wyszła z domu. Podobnie jak Reyhana miała na sobie długą, lekką, letnią sukienkę, a jej włosy były upięte w prosty kok z tyłu głowy.

Już dochodziła do Ranona, kiedy...

- Cassie!

**\*Cassie? Cassie!\***

Cassie przewróciła oczami, zrobiła minę do Graya i Vae, którzy ją dogonili.

**\*Kapelusz, Cassie!\***

- Nie – powiedziała Cassie. – Jeżeli włożę kapelusz, będę musiała rozpuścić włosy, a jest dzisiaj za gorąco, żeby mieć je rozpuszczone.

**\*Gray, powiedz jej!\***

Dochodząc do lewej strony Cassidy, Gray skinął mężczyznom. Miał na sobie prostą białą



koszulę i czarne spodnie, a do tego Purpurowy Zmierzch wiszący na szyi i na pierścieniu.

Nie było nic wyzywającego w mężczyźnie noszącym Kamienie, a także nic specjalnego w jego ubraniu, ale Ranon poczuł dziwne napięcie u pozostałych mężczyzn.

Gray rzucił mężczyznom konspiratorski uśmiech, kiedy popatrzył każdemu w oczy. Uśmiech ten zmienił się w figlarne skrzywienie, kiedy jego oczy napotkały Hikaedę. Potem wezwał parasolkę i otworzył ją podając Cassidy.

Kiedy nic nie zrobiła, tylko patrzyła się, Gray odezwał się grzecznie.

- Weźmiesz parasolkę, czy mam ją przytrzymać dla ciebie?

- Spędzasz za wiele czasu z pewną osobą – wymruczała Cassidy biorąc parasolkę. – Robisz się w tym za dobry.

- Zamierzasz mnie uderzyć? – zapytał Gray.

- Myślę o tym.

Cassidy i Gray uśmiechnęli się do siebie nawzajem, w ich uśmiechach było tyle żaru, że zaskoczyło to każdego. Włączając Ranona.

- Panowie – odezwał się Gray, – jeżeli dołączycie do nas, posiłek jest gotowy.

Uniósł prawą rękę gestem eskorty. Cassidy położyła na niej swoją lewą rękę w odruchowej odpowiedzi, jak Królowa odpowiadająca swojej Pierwszej Eskorcie, czy Faworytowi... czy mężowi.

Cassidy i Gray wrócili do domu. Ranon zaczął iść za nimi, potem zorientował się, że pozostali nie podążają za nim.

Hikaeda wpatrywał się przed siebie.

- Byliśmy przyjaciółmi – powiedział cicho. – Zanim został porwany i tak bardzo zraniony byliśmy przyjaciółmi. Nigdy nie myślałem... Jak dobrze widzieć go znów. Jak dobrze widzieć znów Jareda Blaeda.

Hikaeda skierował się do domu, a za nim podążyli Rikoma i Elendill. Ale Ferall nadal ociągał się.

- Coś się stało? – zapytał Ranon.

Ferall potrząsnął głową.

- Chcę tego dla mojej wioski, dla mojej Prowincji.

- Więc wejdź do środka – odrzekł Ranon. – Są przy stole ludzie, którzy mogą pomóc.

- Tak – odrzekł Ferall cicho. – Wydaje mi się, że przy tym stole są tacy ludzie.

## Rozdział 23

TERREILLE

Ranon popędził konia, żeby dogonić Burle'a, zanim ten dojedzie do wspólnoty plebejskiej.

Coś zaskoczyło Lorda Rogira, kiedy zatrzymał się przy wspólnocie, sprawdzając jak postępują porządki i naprawy. Jeżeli coś zaskoczyło starszego strażnika, to Ranon chciał to sprawdzić osobiście, tym bardziej że ojciec Cassidy jechał do tej wspólnoty.

Ranon przejechał pod wygiętą łukowo bramą przed Burlem, potem ściągnął lejce rozumiejąc zaskoczenie Rogira.

Lilly Weaver i JuliDee pozostawały z rodziną Rogira odkąd przybyli z Grayhaven. Lilly i żona Rogira pracowały razem, żeby posprzątać dom jaki zajmowała rodzina strażnika. Pozostałe kobiety w wiosce również pomagały przy wysprzątaniu dwóch następnych domów. W jednym zamieszkał Lord Brandon z żoną, a drugi był mieszkaniem dla nieżonatych strażników. Potem kobiety pojechały do wspólnoty, żeby zacząć sprzątać domy, które tam się znajdowały.

Teraz przed domami zatrzymało się kilka wozów, pojawiło się wiele nieznanym twarzą i był tam James Weaver ściskający żonę.

Rogir stał na boku z kilkoma mężczyznami obserwując powitanie. Ranon skierował konia do pozostałych mężczyzn i zeskoczył z siodła, decydując, że zważywszy na okoliczności, to najlepszy wybór. James uściskał Lilly jeszcze raz i podszedł do nich.

- Szybko przyjechaliście – powiedział Ranon. – Nie wydaje mi się, żeby wszystkie domy były już gotowe do zamieszkania.

- Lilly mówi, że trzy są wysprzątane i w dobrym stanie – powiedział James. – W większości w dobrym stanie. Lilly chciała dowiedzieć się o...

*\*Szczeniaki!\**

Ranon zeszywniał. Tak jak Rogir. Burle po prostu zszedł z wozu i skierował się w ich stronę, kiedy Wynne, Sceltie z purpurowo białą głową i czarno nakrapiany Duffy wyskoczyli z wozu.

Burle spojrział na Ranona i wzruszył ramionami.

- Chcieli przyjechać.

*\*Szczeniaki!\** Wynne zamachał ogonem na młodsze dzieci plebejuszy.

Potem Duffy znieruchomiał na chwilę, zanim skoczył unosząc się powietrzu ponad budynkami. Jego ogon zaczął merdać tak mocno, że uderzał nim o boki.

*\*Owce!\** wrzasnął.

O cholera, pomyślał Ranon.

- Ty przewyższasz rangą nas wszystkich – powiedział Rogir.

Mężczyzna nie musiał brzmieć na tak cholernie radosnego i wyluzowanego, kiedy to mówił. Oczywiście Keely mieszkała razem z rodziną Rogira. Mając teraz wystarczająco doświadczenia w przebywaniu z jedną Scelti, mógł mieć wybaczone, że nie chciał radzić sobie z dwójką.

- Duffy, złaż na dół – powiedział Ranon.

*\*Mają owce!\**

I niech Ciemność się nad nimi zlituje.

- Duffy – powiedział spokojnie.

Duffy pobiegł w powietrzu tak szybko, że Ranon był pewien, że pies uderzy w ziemię. Ale zatrzymał się ponad ziemią na wysokości ramion i delikatnie zeskoczył na dół.

- Co twoja pani chciała wiedzieć? – zapytał Burle.

Wyglądając na trochę przestraszonego, James odwrócił swoją uwagę od Sceltie.

- Nie ma tutaj w kuchni pomieszczenia na lód – brzmiał przeprasząco. – To pomogłoby przechowywać żywność dłużej, gdybyśmy mogli kupić trochę lodu.

Burle zmarszczył brwi.

- Są tam lodówki, a każda w głównej części na małą zamrażarkę. Sprawdziłem je, wszystkie dobrze działają. Potrzebują oczywiście porządnego czyszczenia, ale jeżeli zostaną posprzątane, wystarczy zakłęcie chłodzące.

Widząc zakłopotanie Jamesa, Ranon odezwał się.

- Wydaje mi się, że w tym właśnie jest problem, Burle. Lodówki nie działają bez Fachu, a plebejusze nie władają Fachem.

- Nie ma tu żadnych młodych w waszej wiosce, którzy byliby zainteresowani zarobieniem jakiegoś kieszonkowego? – zapytał Burle. Potem zirytował się. – Słuchajcie. Wiem, że życie jest tu ciężkie. Wystarczy rozejrzeć się dookoła, żeby to zobaczyć. I wiem, że pomiędzy plebejuszami i Krwawymi źle się działo. Ale walki skończyły się i z tego co rozumiem nie było w Eyocie żadnego rodzaju starć. Ci ludzie są tutaj, ponieważ zadecydowaliście, że chcecie razem pracować i budować nowe życie. Prawda?

- Tak – odrzekł Ranon.

- Więc – Burle spojrział na Jamesa. – Lodówki są bardziej niezawodne niż lód. Zakłęcie trzeba powtarzać co tydzień – teraz spojrział na Ranona i Rogira. – Koło Weaver Field, tam skąd pochodzę, jest kilku przedsiębiorczych młodych Wojowników, którzy jeżdżą do sąsiednich plebejskich wiosek, gdzie kilkoro ludzi kupiło lodówki. Za podtrzymanie zaklęcia na każdej lodówce dostają opłatę. Wiem, że jest tu ciężko, ale te domy mają również zbiorniki na gorącą wodę, które również potrzebują Fachu. Więc według mnie trzy miedziaki za oba zaklęcia to uczciwe. A przynajmniej na początku.

- Popytam w wiosce i zobaczę, czy ktoś jest zainteresowany – powiedział

Ranon.

*\*My możemy rzucić te zaklęcia\** odezwał się Wynne.

*\*Władamy Fachem\** dodał Duffy.

Mężczyźni spojrzeli na siebie. Nikt nie zauważył, że Sceltie dołączyli do nich.

- No dobrze – powiedział w końcu Burle. – Chodźcie ze mną. Pokażę wam zaklęcia, a wy spróbujecie. Potem zobaczymy.

*\*Co stanie się, jeżeli pomylą się?\** zapytał Ranon Burle'a.

*\*Wtedy, jak mi się wydaje, będę musiał kupić rodzinie plebejskiej nową lodówkę, lub pojemnik na lód\** odrzekł Burle, kiedy on i Sceltie wchodzili do jednego z domów.

- Nie spodziewaliśmy się was wcześniej niż za kilka dni – powiedział Rogir.

- To była moja decyzja, sir – powiedział Jaego.

- Moja również – dodał Ristoff. – Moore jest dzień za nami z pozostałymi rodzinami plebejskimi i inwentarzem.

- Musieliście zajeżdżać zwierzęta – stwierdził Rogir.

- Nie sir. Mieliśmy pomoc – James potrząsnął głową, brzmiąc jakby sam nie dowierzał w to co się stało.

Jaego skinął głową, potem spojrział na drugiego strażnika.

- Ristoff i ja podjęliśmy pewnie decyzje w imieniu Królowej.

Ranon zesztywniał, potem zmusił się do odprężenia. Czy on również nie podjął pewnych decyzji w imię Cassidy? Jeżeli ci mężczyźni zamierzają służyć jako strażnicy na jej dworze, musi okazać pewne zaufanie co do ich decyzji. A przynajmniej do pewnej chwili, jeżeli te decyzje okażą się niewarte zaufania.

- Proszę o wytłumaczenie.

- Ludzie nadal są niespokojni, a my martwiliśmy się, że plebejskie rodziny podróżują tak daleko – powiedział Jaego. – Zwłaszcza, że w podobny sposób podróżowali podczas powstania. Trochę zwierząt, kilka kobiet z wieloma mężczyznami.

- Dwa dni temu zatrzymaliśmy się przy stacji Wozów na skraju wioski – ciągnął dalej Ristoff. – Pokazaliśmy Kierownikowi Stacji przepustki od Zarządcy Królowej i powiedzieliśmy mu, że Królowa chce tych rzemieślników i pozostałe rodziny osiedlić niedaleko jej rodzinnej wioski, że jest to część planów odbudowania Dena Nehele. Słyszeli o różnych rzeczach, które Lady Cassidy już zrobiła, żeby odbudować naszą ziemię, więc zaproponowali swoje Wozy do przewozu inwentarza i Wozy pasażerskie. Skoro potrzebne było kilka kursów, po zwierzętach załadowaliśmy wozy na Wozy do przewozu inwentarza. Umówiliśmy się, że południowy brzeg Rzeki Heartsblood będzie miejscem lądowania.

Jaego wezwał papiery i podał je Ranonowi.

- Nie mieliśmy wystarczająco pieniędzy, żeby zapłacić zwyczajowe stawki, ale Kierownik Stacji nie określił ceny. Te papiery zawierają informację o ilości kursów jakie zrobili, z liczbą wozów i inwentarza jakie przewieźli. Powiedzieli, że zaakceptują taką zapłatę, jaka Królowej wyda się uczciwa.

- Prosimy, żebyśmy wspomnieli ich imiona – powiedział Ristoff. – Chcieli, żeby Lady Cassidy wiedziała, że są inni poza jej dworem, którzy pragną służyć jej w swój własny sposób.

Drgnienie jednego serca może zmienić tak wiele, pomyślał Ranon. Cassidy tak wiele zmieniła.

- Bardzo dobrze – powiedział, a jego głos był ciepły od aprobaty. – Bardzo dobrze.

Potem zauważyli, że Burle wyszedł z domu. Mężczyzna drapał się po karku, ale Ranonowi nie wydawało się, żeby Burle'a swędziała skóra.

- Jakiś problem? – zapytał.

- Nie - odrzekł Burle. – Właściwie nie. Tych dwóch młodych ma rację. Znają się na Fachu. Nauczyli się tych dwóch zaklęć po jednokrotnym pokazaniu i zrobili to lepiej niż niejeden młody człowiek jakiego znam.

- Więc w czym jest problem – właściwie dlaczego pyta, skoro tak naprawdę nie chce znać odpowiedzi?

Burle nie patrzył w oczy żadnemu z nich, co sprawiło, że Ranon zdenerwował się.

- Chodzi o to – powiedział w końcu Burle, – że zasadniczo Wynne i Duffy chcą spróbować tego ludzkiego pomysłu na płatną pracę.

O cholera.

- Tak więc będą odnawiać zaklęcia na lodówki i zbiorniki z wodą za trzy miedziaki tygodniowo od każdego gospodarstwa – Burle spojrzał na Jamesa Weavera.

- To brzmi uczciwie – powiedział James.

- Chcą także trzy miedziaki dziennie za pilnowanie stada bydła.

- Myślałem, że lubią pilnować owiec – odezwał się Rogir.

- Człowiek, który lubi swoją pracę nadal chce być za nią opłacany – stwierdził Burle.

- Coś jeszcze? – zapytał Ranon.

Burle skinął głową.

- Skoro będą pomagać strzec wspólnoty, chcą mieszkać w Strażnicy z tymi, którzy tam będą przebywać. Chcą swojego własnego dużego krzesła, żeby ludzie nie warczeli na nich za siedzenie na meblach.

Ranon zorientował się, że kiwa głową razem z Rogirem.

- Jeden z nich będzie miał wolne co tydzień, żeby iść na czas opowieści w wiosce – ciągnął dalej Burle. Spojrzał na Jamesa. – Macie nauczycielkę do dzieci?

James skinął głową.

- Żona Pottera uczy niektóre z naszych dzieci.

- Więc, Wynne i Duffy chcą każdego dnia trochę czasu z nauczycielką, żeby dalej uczyć się czytania i rachunków.

Ranonowi opadła szczęka.

- Czytają? Umieją czytać? Więc dlaczego muszę czytać „Sceltie ratuje Dzień” każdego cholernego wieczoru?

Rogir i James spojrzeli na niego.

- Nie masz jeszcze dzieci, prawda? – zapytał James.

Ranonowi od przeczucia skręcił się żołądek.

- Pomyśl o tym jak o praktyce – odezwał się Rogir.

- Następnym razem będą chcieli sami zapisać swoje opowieści – wymamrotał

Ranon.

Burle potrząsnął głową.

- Nie, nie wydaje mi się. Pisanie wymaga specjalnego Fachu od Sceltie i trudno jest się tego nauczyć. Ktoś o imieniu Ladvarian umie napisać cały list, ale był specjalnie szkolony przez żyjącego mit. Och, a ze Sceltie tutaj, Vae trochę pisze.

Vae umie pisać? Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zmiłuje się.

- Coś jeszcze? – zapytał. Niech to szlag! Był Księciem Wojowników. Ucieczka nie była możliwym wyborem. Chociaż, pomyślał, ucieczka brzmi jak bardzo dobry pomysł.

- To by było na tyle – odrzekł Burle. – Jeżeli James będzie reprezentował swoich ludzi to zawrzemy umowę. Powiem młodym, że skończyliśmy dogadywać się.

James spojrzał za siebie na pozostałych plebejuszy. Mężczyźni skinęli głową, więc było jasne, że pozostawili jemu rolę rzecznika i kontaktowanie się z Krwawymi.

- Mamy umowę. Burle

machnął ręką.

Wynne i Duffy podbiegli do niego.

- Macie umowę – powiedział im Burle. – Potrząśnięcie dłonią przy świadkach jest potwierdzeniem uczciwej umowy.

Sceltie unieśli się w powietrzu na wysokość pasa. Usiedli i podali swoje przednie, prawe łapy Jamesowi, który jak wydawało się właśnie zrozumiał, co zrobił sobie i swoim ludziom. Ale uścisnął rękę z Wynnem i Duffym, potwierdzając umowę.

Sceltie razem ze strażnikami weszli do strażnicy, żeby zobaczyć co jest potrzebne. Burle pomachał plebejuszom i skierował się do wozu. Ranon wsiadł na konia i wyjechał.

Kiedy jechał w stronę Eyoty, zastanawiał się, czy Jaenelle Angelline i Morghann, Królowa Scelt, wiedziały dokładnie co robią, kiedy wysłały właśnie tych Sceltie, zrzucając ich na niczego niepodjeżdżających ludzi.

I wiedział, że będzie czerpał perwersyjną przyjemność z obserwowania twarzy pozostałych członków dworu, kiedy opowie im o zdarzeniach dzisiejszego dnia.

## Rozdział 24

### TERREILLE

Kermilla zmięła list od Correne, wrzuciła go do kominka i podpaliła ogniem czarownicy, zmieniając go w sekundę w popiół.

Krażyła po swojej sypialni, za każdym okrążeniem czując się coraz bardziej nieszczęśliwa. Zmarnowała całe lato, kiedy powinna cieszyć się piknikami i przyjęciami, zamiast być krytykowaną, że nie pracuje w cholernym ogrodzie. A pomimo jej uszczypliwych aluzji, Theran pozostawał nieświadomy tego, z czego zrezygnowała, żeby zostać tutaj i czekać aż będzie w stanie zrobić z niej Królową Dena Nehele.

Nie było nic do robienia w tym gównianym mieście. Nie! Mogła odwiedzić kilka dziewcząt z arystokracji, z którymi się zaznajomiła, ale rozmowa z nimi nie była zbyt interesująca. Poza tym jedyną rzeczą którą mogły robić podczas tych wizyt, to spacer po wiosce, lub przejażdżka dookoła wioski. A jeżeli pojedą, dziewczęta będą chciały pobuszować w sklepach, a co to za sens wchodzić do sklepu, jeżeli nie możesz nic kupić? Napisała trzy listy do swojego Zarządcy, Lorda Gallarda, mówiąc mu, żeby podwoił dziesięcinę należną za jesień, ponieważ ona potrzebuje dochodów, a także nakazując mu przysłanie na to konto trochę marek z dochodów wioski.

Jego jedyną odpowiedzią było niejasne wspomnienie o jesiennej dziesięcinie i całkowity brak jakichkolwiek spodziewanych pieniędzy.

Mogła wezwać swojego Faworyta, ale postawa Jhormy zmieniła się przez to lato, a to sprawiło, że czuła się jakby była sama, nawet wtedy kiedy pompował wewnątrz niej.

Mogła pracować. To uszczęśliwiłoby Therana. Ale nie widziała powodu, żeby cokolwiek się starać, skoro jej wysiłki nie były w żaden sposób opłacane.

Wiec nie było zupełnie nic, nic, nic do robienia, aż do wiosny, kiedy będzie mogła rządzić całym Dena Nehele i nie będzie uwięziona w tym mieście.

Nawet nie miała symbolu statusu, który Krwawi w tym kraju uważali za luksus.

Nie miała Sceltie.

Napisała do Morghann, Królowej Scelt, informując że byłaby chętna mieć jednego psa do towarzystwa, ale Morghann okazała taki brak manier, że nawet nie odpisała.

A dzisiejszym rankiem jeszcze list Correne.

*Słyszałam, że Pieguska ma całą sforę Sceltie, zabawiających gości swoimi sztuczkami, a nawet Książęta Wojowników byli pod takim wrażeniem, że nie zauważali jej wad. Czy dostałaś już Sceltie? Wydaje mi się, że wszystkie wyróżniające się Królowe mają przynajmniej jednego do towarzystwa.*

Dlaczego stara Pieguska potrzebuje ich aż całą sforę? Suka po prostu stara się zapewnić sobie pozycję. Wie, że nie zachowa tytułu Królowej Terytorium po tym rocznym kontrakcie, chyba że zrobi coś co przyciągnie zainteresowanie Krwawych.

Theran powiedział jej o kontrakcie, który dał Cassidy i ludziom z Dena Nehele jeden rok na zdecydowanie, czy Cassidy ma się stać w pełni uznaną Królową Dena Nehele.

Nie miała dostępu do tutejszego dworu Cassidy, więc nie mogła użyć swoich umiejętności, żeby przekonać tych mężczyzn, że to ona jest lepszym wyborem. To oznaczało, że nie miała już uformowanego dworu do przejęcia i musiała skusić dwunastu mężczyzn, żeby jej służyli jako Pierwszy Krąg. A to znaczyło, że nie mogła być w żadnym razie postrzegana jako ktoś, komu czegoś brakuje.

Czyli musiała mieć Sceltie.

***\*Laska, proszę do mnie.\****

Nie był z nią zaraz po tym jak przybyła po raz pierwszy do Grayhaven. Pierwszy Krąg Cassidy nie rozpoznał go, więc Cassidy będzie jedyną osobą, którą musi unikać. Będzie w stanie wśliznąć się do tej głupiej wioski shaladorskiej, znieść dla niej specjalnego małego przyjaciela, w zamian za pozwolenie na powrót do domu, co

było jedyną rzeczą jakiej jej Pierwszy Krąg wydawał się pragnąć.

A kiedy będzie miała Sceltie, żeby pomógł jej zabawić mężczyzn, których Theran przyprowdzi, żeby się z nią spotkali, nikt nie będzie pamiętał imienia starej Pieguski.

Owijając się osłoną wzrokową, Laska zeskokczył w Wiatru Letniego Nieba na północnym lądowisku sieci w Eyocie. Grupa mężczyzn, która była na zewnątrz małej stacji Wozów niedaleko lądowiska, rozmawiała i grała w karty. Najprawdopodobniej byli to powożący Wozami razem z mężczyznami, którzy zajmowali się końmi do wynajęcia i powozami, które służyły do przewożenia gości.

Jeden z mężczyzn spojrział w stronę lądowiska, kiedy przybył Laska. Po chwili wpatrywania się w miejsce lądowania, mężczyzna powrócił do gry w karty, a Laska odszedł, czując się bardziej pewnie, że może pozostać niewidoczny tak długo, jak wykona swoją misję i powróci do Grayhaven.

Prześlizgnął się wzdłuż ulicy wioski, rozglądając się za wymaganym łupem i zastanawiając się, dlaczego nie mógł po prostu podejść do kogoś z Pierwszego Kręgu Cassidy i poprosić o psa. Dlaczego Kermilla tak podkreślała, że trzeba zrobić to w tajemnicy? Czy poprosiła już Cassidy i jej prośba została odrzucona? Czy może Kermilla chciała w ten wkurzający sposób udowodnić, że jej dwór był lepszy niż dwór, którym teraz rządziła Cassidy? Że członek jej dworu, Wojownik noszący Letnie Niebo mógł wślizgnąć się i wyslizgnąć z wioski, którą kilkoro Książąt Wojowników uznało za swoje osobiste terytorium?

Nie dbał więcej o to, czego pragnęła Kermilla. Jej urok nabrał druzgoczącej goryczy, kiedy tylko przejęła władzę nad dworem i pomimo, że do końca jego kontraktu pozostały jeszcze miesiące, już liczył dni, kiedy nie będzie na jej rozkazy.

Zaszczeakał pies. Laska pospieszył w stronę tego dźwięku. Potem skrzył za rogiem i zatrzymał się, przeklinając pod nosem.

Były tu Sceltie, pierwsze jakie zobaczył. Ale to była główna ulica tej cholernej wioski, kręciło się tu pełno ludzi.

To może zadziałać na jego korzyść. Z taką ilością kręcących się ludzi, kto zauważy go w tłumie? A on nie będzie musiał wracać na lądowisko sieci. Grzeczność i przestrzeganie zasad wymaga, żeby lądowiska sieci były wykorzystywane do przybywania i opuszczania wioski, ale ludzie mogą złapać Wiatry gdziekolwiek po drodze. Nawet nie będzie musiał złapać Wiatru Letniego Nieba. Wystarczy każdy jaśniejszy. Żadna nitka Wiatru nie przechodzi przez główną ulicę, ale powinien być w stanie znaleźć coś pomiędzy tym miejscem, a lądowiskiem.

Mógłby złapać Sceltie i zniknąć z wioski zanim ktokolwiek zorientuje się, że pies zniknie. A kiedy Kermilla dostanie swojego specjalnego, małego przyjaciela, on będzie mógł wrócić do domu.

Z tą myślą Laska cofnął się i zrobił koło, żeby wejść na główną ulicę z drugiej strony.

Wdychając pierwsze zapachy jesieni, Ranon zatrzymał się przy Parku

Przywódców i spojrział na główną ulicę Eyoty, a jego serce ścisnęło się z dumy.

Zrobili tak wiele. Firmy które należały do Daemona Sadiego już działały.

„Zadowolenie Lady”, nazwana tak, jak mu mówiono, dla sprawienia radości z ulubionego napoju Lady Angelline, sprzedawało kawę importowaną z Kaeleer, która była dużo delikatniejsza niż ordynarny napój, który zawsze znał jako kawę. Sprzedawali również małe filiżanki gęstej gorącej czekolady, przerażająco drogie, ale był to napój, który młodzi mężczyźni kupowali paniom, którym chcieli zaimponować. Podawano również małe kanapeczki i ciasta.

Kawiarnia miała również pokój zabaw i ogrodzony teren na zewnątrz dla małych dzieci, więc matki mogły znaleźć cichą chwilę, żeby przyjść tu z przyjaciółkami. Sklep zatrudniał dwie młode czarownice, które pilnowały dzieci, tak jak samo jak Kharra i Bryanta, dwóch Wojowników Sceltie, którzy pomagali, kiedy trzeba było cokolwiek przepędzić.

Sklep był otwarty od tygodnia, a był już prawie tak popularnym miejscem

spotkań jak Gospoda Whistler. W gospodzie również podawano jedzenie, w większości kanapki, a także zupy, gulasze i placki mięsne, kiedy pora roku stawała się zimniejsza.

Kupcy z różnych sklepów zarządzanych przez Lorda Caretha, otrzymali pierwszą dostawę praktycznych towarów z Kaeleer, razem ze skrzynią książek, które sprawiły, że Gray zapłakał niemalże z żalu za czterema skrzyniami książek do biblioteki, które nie nadeszły w tym samym czasie. Gray spędzał wieczory pomagając nowo zatrudnionemu bibliotekarzowi porządkować książki, tylko po to, żeby móc je przejrzeć.

A tutaj był „Rytm Serca”, sklep muzyczny, gdzie Ranon miał spotkać swojego dziadka oglądającego instrumenty. Yairen chciał usłyszeć sceltyjski flet, instrument bardzo podobny do shaladorskiego fletu. Będąc zrobionym z metalu, zamiast z drewna, sceltyjski flet był tańszy i Yairen chciał zastanowić się, czy mógłby być wykorzystywany jako instrument dla początkującej młodzieży.

- Idę w górę ulicy zobaczyć się z Yairenem – powiedział Ranon Khilliemu. – Zostajesz tutaj na czas opowieści?

*\*Tak\** Kholle zamachał ogonem. *\*Wynne jest tutaj. I Vae, i Darcy, a Mgła wkrótce nadejdzie.\**

- Dobrze. Jeżeli nie będzie mnie w sklepie muzycznym, kiedy skończy się czas opowieści, to będę w pobliżu.

Potrząsając głową z rozbawienia, Ranon nadal szedł ulicą. W następnym miesiącu, kiedy pogoda stanie się zimniejsza, cotygodniowy, wieczorny czas opowieści zostanie przeniesiony do pokoju w „Rytmie serca” gdzie będą organizowane przedstawienia i lekcje. Wewnątrz, czy na zewnątrz, słuchanie opowieści shaladorskich opowiadanych publicznie było dziwnym doświadczeniem dla całej wioski.

To, że na widowni zasiadały Sceltie, które nie tolerowały dziecięcego rozrabiania i przerywania opowiadającemu, był również dziwnym doświadczeniem. Nie żeby było dużo tego rozrabiania, ale w jakiś sposób było większym wstydem, zostać uszczypanym przez Sceltie, niż szturchniętym przez dorosłego.

Jak również i bardziej bolesnym.

Wszedł do sklepu i skinął głową parze shaladorczyków, którzy zostali zatrudnieni, żeby prowadzić sklep i uczyć muzyki. Laithan uczył gry na shaladorskim flecie i skrzypcach. Był jednym z uczniów Yairena, jednym z ostatnich, jakich nauczył Opiekun Tradycji, zanim ręce starego człowieka zostały całkiem połamane. Jade miała uroczy głos i miała dwie klasy, które uczyła tradycyjnych pieśni Shaladoru. Przeważnie, ponieważ Jade zajmowała się teraz sklepem.

I Lizzy, Sceltie, która wybrała sklep muzyczny jako swoje miejsce, ona zajmowała się wszystkim.

- Tu jesteś wnuku – odezwał się Yairen. – Laithan poświęcił mi trochę czasu, żebym posłuchał bębnów pochodzących z Wyspy Scelt. Teraz twoja kolej, więc posłucham metalowego fletu.

- Nie wydaje mi się, żeby tradycyjne pieśni dobrze brzmiały zagrane na flecie Sceltie – powiedział Laithan, - ale ludowe pieśni Dena Nehele pasują do tego instrumentu. Jade porządkuje nuty, który przybyły. Zobaczę, czy jest tam coś co napisane zostało specjalnie na ten flet.

Ranon podniósł flet. Był krótszy i cieńszy od fletu shaladorskiego, ale otwory na palce były takie same. Ułożył palce i zagrał nutę.

Inny dźwięk niż w drewnianym flecie. Ostrzejszy. Ale równie miły. Spróbował zagrać kawałek tradycyjnej shaladorskiej pieśni, a potem ludową piosenkę z Dena Nehele. Laithan miał rację, piosenki ludowe brzmiały lepiej niż muzyka Shaladoru.

- Masz – powiedział Laithan wracając z kilkoma kartkami papieru nutowego. – Spróbuj jedną z tych.

Ranon spojrział na muzykę. Piosenki ludowe, domyślił się. Jedna miała skoczne tempo, druga była spokojniejsza. Wybrał ten wolniejszy kawałek i zrozumiał dlaczego shaladorczycy mogą polubić muzykę z Scelt.



Żywa i trochę gorzko słodka. Dźwięk który wślizguje się do umysłu i przemawia do serca.

- Dobrze – powiedział kilka minut później, kładąc flet na ladzie.

- To prezent – powiedział Laithan, - wraz z muzyką.

- Laithan...

- W zamian za to będziesz grał tutaj raz, lub dwa na miesiąc – zaśmiał się Laithan. – Nie rób takiej miny, Ranon. Nie musisz występować sam. Zatrzymałem jeden z tych fletów dla siebie, ponieważ też chcę się zapoznać z tą muzyką. Jedna noc muzyki shaladorskiej i jedna noc muzyki z Scelt, żeby uczyć i zabawić ludzi podczas zimowych nocy – wyciągnął rękę. – Zgoda?

Ranon potrząsnął jego dłonią.

– Zgoda – a potem zniknął flet i nuty, spoglądając na dziadka. – Co chciałbyś...

**\*Ranon!\***

Pies brzmiał na spanikowanego.

**\*Khollie? Co się stało?\***

W czasie, kiedy Ranon odwrócił się od lady i zrobił pierwszy krok, Lizzy minęła go w drodze do drzwi i popędziła w dół ulicy.

**\*Ranon!\***

Teraz było coś więcej niż panika. Wszystko co słyszał to przerażenie.

Ranon wybiegł z „Rytmu serca” i skierował się w dół ulicy, zwalniając kiedy nakładał na siebie ciasną podwójną Opalową osłonę, taką osłonę, jaką Książę Wojowników używa, kiedy zbliża się do krawędzi zabójczego gniewu.

Kierował się w stronę zamieszania przy Parku Przywódców, ale świadomy był wszystkiego co było dookoła. Świadomy był pogmatwanego uczucia bliskiego gniewu, które tworzyło psychiczny szum, tak gęsty i ostry, że był prawie dźwiękiem. Świadomy był Wynne i Kharra, spędzających dzieci, które przyszły na czas opowieści, w ciasną gromadę, która mogła być broniona. Świadomy Vae, Darcy’ego i Lizzy warczących i ujadających na coś, co okrążyli, a co próbowało odejść od Parku Przywódców i wszystkich ludzi.

**\*Ranon?\*** zawołał Archerr. **\*Co w imię Piekła się dzieje?\***

**\*Nie wiem.\*** Ranon przeszedł w dół ulicy, przyglądając się. **\*Sceltie zachowują się dziwnie. Może prosiak, lub kurczak zaginął, a oni robią zabawę z zaganiania go.\*** Ale widziałby, lub słyszał zwierzę, gdyby było złapane pomiędzy trzy psy. I to nie tłumaczyło zachowania Wynne i Kharra, a także dlaczego nie mógł dostrzec Khollie.

Wtedy Vae wycelowała w puste miejsce w środku trójkąta Sceltie i uderzyła w coś wyrzucając moc Purpurowego Zmierzchu.

Oslona wzrokowa pękła i ujawniła nieznanego Wojownika.

Ranon znieruchomiał na chwilę, kiedy przypomniał sobie dzień, w którym Sceltie przybyli do Eyoty i jak jedna z nich zlokalizowała Archerra po zapachu, pomimo, że Książę Wojowników był osłonięty osłoną wzrokową.

Wiedzieli, że tam był. Prześlizgnął się obok nas, ale oni musieli...

Wtedy zobaczył resztę i zimny gniew zapłonął w nim, kiedy pobiegł w dół ulicy.

Gnojek trzymał rękę owiniętą dookoła szyi Khollie, w ten sposób podnosząc psa z ziemi. Nie za skórę na karku, za szyję.

Sceltie spojrzeli na niego i zawahali się przez chwilę, a potem znów podjęli atak, uderzając w osłonę, którą obcy owinał dookoła siebie.

Początkowo Ranon zastanawiali się, dlaczego Vae i pozostali uderzają w tarcze obcego. Ta taktyka osuszała z mocy tak samo Sceltie jak i Wojownika. Ranon uważał, że to marnowanie ich siły, aż zorientował się w świetności tej taktyki. Głupia, dwunoga owca została złapana w warczący trójkąt, niezdolna do ucieczki i zbyt udręczona, żeby zauważyć nadchodzącego Księcia Wojowników zbliżającego się do niego.

Kiedy biegł w stronę walki, oczy Ranona przesuwają się z jednej strony ulicy

do drugiej. Kharr i Wynne mieli dzieci i starszyznę dobrze osłoniętych. Shaddo i Archerr nadbiegali ulicą, żeby otoczyć gnojka. Vae, Darcy i Lizzy nadal bezustannie atakowali, drenując moc Wojownika i osłabiając jego tarcze.

A Kholle...

Kholli skulił się i nie poruszał w uścisku bękartą.

Ranon wezwał swój nóż do walki i wykorzystał Fach, żeby odbić światło na ostrzu, przyciągając teraz do siebie uwagę Wojownika.

- Puść go – warknął Ranon.

Wojownik usztywnił ramiona, żeby wykorzystać wiszące ciało Kholle jako tarczę.

- Macie ich całe stado – brzmiał na zdesperowanego. – Chcemy tylko jednego. Zabiorę tego. Już jest uszkodzony.

- Jak śmiesz? – głos Ranona był ledwie podobny do ludzkiego. – Puść mojego młodszego brata!

Nie było sposobu, żeby mężczyzna złapał Wiatr z tej części ulicy. Żadnego sposobu, żeby uciec, nie przy trzech Sceltie utrzymujących go w szachu. Żadnej szansy, żeby gnojek wygrał walkę, nie przy trzech Księżętach Wojowników, w zabójczym gniewie, gotowymi już go rozerwać.

A potem Ciemna Mgła pojawił się na ulicy, kierując się prosto do Wojownika.

Idealnie. Jeżeli Ciemna Mgła uderzy Wojownika z tyłu, to rozproszy go na tyle, na ile potrzebuje Ranon, żeby uderzyć bez zagrożenia Kholle.

*\*Vae\** powiedział Ranon. *\*Tak szybko jak złamię osłony tego gnojka, chwytaj Kholle i uciekaj.\**

*\*Złapiemy Kholle\** odrzekła, nadal utrzymując Wojownika w najlepszej pozycji do uderzenia.

Wpatrywał się w nieznanego, ale mógł poczuć Ciemną Mgłę, więc wyczuł chwilę w której musiał wyrzucić uderzenie Opalowej mocy, żeby złamać osłony mężczyzny, także pies mógł uderzyć.

Sekundę po tym, jak osłony pękły, Ciemna Mgła uderzył... i chybił. Rozpięty płaszcz mężczyzny zatrzepotał, kiedy pies cofnął się.

Dziwny wyraz przeszedł przez twarz Wojownika, zatoczył się o krok i upuścił Kholle. W tym samym czasie Vae skoczyła, chwyciła jedną z przednich nóg Kholle i pobiegła w powietrze, ciągnąc Kholle za sobą, a Darcy i Lizzy rozproszyli się.

Wtedy Ranon zauważył krew na futrze pyska Ciemnej Mgły. Zobaczył jak coś w szczękach Ciemnej Mgły porusza się jeszcze raz i drugi. I jeszcze raz, zanim te szczęki zacisnęły się na nadal bijącym sercu.

Ciemna Mgła obrócił się pyskiem do Wojownika. Ranon poczuł uderzenie rozwścieczonej Opalowej mocy i zobaczył jak uderza w głowę mężczyzny, na chwilę zanim upadł na ziemię.

Pies nie chybił. Na ognie piekielne, Matko Noc i niech Ciemność będzie miłosierna. Pies nie chybił. Przeszedł przez ciało człowieka i wyrwał serce z piersi mężczyzny.

Sama myśl o umiejętnościach i wytrenowaniu ich, jakich trzeba żeby zrobić coś takiego, cofnęło Ranona od zabójczego gniewu.

Znikając nóż, pobiegł do miejsca, gdzie Vae strzegła Kholle. Opadł na kolana, sięgnął po małego psa i cofnął rękę na czas, żeby nie stracić palców, kiedy Mgła, nadal w zabójczym gniewie upuścił serce i warknął na niego.

- Pozwól mi pomóc mu, Mgła – powiedział Ranon. – Jest twoim bratem, ale jest też moim przyjacielem. Cofnij się teraz. Cofnij się.

Rozlegały się dookoła dźwięki, byli ludzie dookoła niego, ale jedyne co teraz miało znaczenie, to drugi Księżę Wojowników z Opalem.

Mgła cofnął się. Jego oczy nadal były szkliste i nadal warczał. Najprawdopodobniej nawet nie był tego świadomy.

Obserwując Mgłę, Ranon położył dłoń na Kholle.

- Kholle? - wyczuł uderzenia serca psa, poczuł jak klatka piersiowa unosi się i opada przy każdym oddechu. – Kholle? – zaczął ostrożne oględziny, wahając się,

kiedy sięgnął do karku. Był uszkodzony?

Ciemne oczy, zazwyczaj wypełnione radością były zamknięte.

- Na ognie piekielne, Ranon – odezwał się Shaddo, podchodząc ostrożnie, skoro było tu dwóch Książąt Wojowników z Opalem, których gniew był w tej chwili nieprzewidywalny. – Czy z nim w porządku?

- Nie wiem – Ranon ściągnął koszulę i owinał w nią Kholle, zanim wstał i rozejrzał się. – Muszę zabrać go do Shiry, ale... ja... my... przyszliśmy tutaj.

- Książę Ranon, tutaj – strażnik Jaego podszedł szybko ze swoim koniem. Ranon zrobił krok, a potem spojrzął na Shaddo i Archerra.

- Znajdziemy jakieś miejsce, żeby schować padlinę, zanim Talon nie wstanie i nie oglądnie bękarta – odezwał się Archerr.

- Jedź – dodał Shaddo. – Zajmiemy się tu wszystkim.

Zwolniony ze wszystkich obowiązków, poza psem którego miał w ramionach, Ranon wspiął się na konia Jaego i pogalopował do Królewskiej Rezydencji z Ciemną Mgłą biegnącym obok.

Jeden z Sceltie musiał uprzedzić srebrne bliźnięta, ponieważ Lloyd czekał na niego, kiedy dojechał do Rezydencji. Zeskoczył z siodła i rzucił lejce Sceltie, który odprowadził konia do stajni.

- Shira! – wrzasnął Ranon, kiedy wszedł do domu. Słodka Ciemności, niech ona tu będzie. Zabrał Kholle do salonu i położył na sofie.

- Na ognie piekielne, Ranon – powiedziała Shira wbiegając do pokoju. – Co ty... - widząc Kholle odepchnęła do tak mocno, że upadł na tyłek.

Warknął na nią, nadal zbyt wściekły i zbyt blisko krawędzi zabójczego gniewu, żeby tolerować popychanie, nawet przez nią.

- Książę Ranon, proszę do mnie.

Głos Cassidy. Mocny. Wymagający. Smycz, która powstrzymała jego furję. Oddychając ciężko, podniósł się i wyszedł z salonu.

- Proszę o raport – powiedziała Cassidy, kiedy wprowadziła go do pokoju spotkań.

Powell wszedł do pokoju, a za nim Spere, Burne i Cayle. Chwilę później wbiegł do pokoju zdyszany Gray, pokryty smugami brudu.

- Raport, Ranon – powtórzyła Cassidy.

Powiedział im wszystko od chwili, kiedy pozostawił Kholle przy Parku Przywódców na czas opowieści, aż do chwili, kiedy owijał Sceltie w swoją koszulę i jechał do rezydencji po pomoc.

Prawie wszystko. Widząc jak Cassidy zbladła nie mógł opowiedzieć jej jak Ciemna Mgła zabił bękarta, nie mógł opowiedzieć jej o nadal bijącym sercu w szczękach psa.

- Na ognie piekielne - powiedział Spere, kiedy Ranon zamilkł. – Nie zamierzam zastanawiać się, dlaczego ten głupiec uważał, że wydostanie się stad, ale przede wszystkim dlaczego to zrobił?

*\*Należy do tamtej Królowej\** Vae stała w drzwiach. Ranon nie mógł stwierdzić, czy drży z gniewu, czy ze strachu. *\*Pamiętam jej zapach. Jest na jego ubraniu.\**

Cassidy zachwiała się. Gray objął ją ramieniem w pasie.

- Kermilla to zrobiła? – zapytała Cassidy.

*\*Jej zapach jest na nim\** Vae opuściła pokój.

- Rozpoznałeś go Ranon? – zapytał

Burne. Ranon potrząsnął głową.

Cassidy przełknęła mocno.

- Jeżeli należy do jej Pierwszego Kręgu, to ja mogę zidentyfikować...

- Nie – powiedział Ranon. Po tym jak Ciemna Mgła uwolnił uderzenie Opalowej mocy, głowa mężczyzny wyglądała źle. Skoro nie powiedział dlaczego źle wyglądała, nie pozwoli Cassidy zbliżyć się do ciała. Tak jak i Shirze.

- Archerr i Shaddo znajdą miejsce, żeby ukryć ciało, aż do chwili kiedy Talon wstanie – powiedział Ranon. – To należy teraz do niego, jako do Dowódcy Straży,

Lady.

- Ranon ma rację – wtrącił się Powell. – I to do niego, jako do Zastępcy Talona należy zdecydowanie co zrobić w wrogiem, nie do ciebie, Pani.

Może klóciłaby się, ale Shira pojawiła się w drzwiach, obejmując się ramionami.

- Nie wiem – powiedziała Shira, wchodząc do pokoju. – Żyje. Jego serce bije i oddycha. Jego kark może jest zraniony, ale nie wyczuwam żadnego złamania. Ale jego tam nie ma. Nie mogę go dobudzić, ani wykorzystując fach uzdrowicielski, ani za pomocą fachu Klepsydry. Vae mówi... - jej głos załamał się i Ranon obserwował jak zbiera w sobie siłę, żeby mówić dalej. – Vae mówi, że czasami ludzie próbują zmusić krewniaków do zamieszkania z nimi. To jest prawie niemożliwe kontrolować koty, kiedy dorastają, ponieważ są zbyt dzikie i wielkie. Wilki tak jak koty, są zbyt dzikie, a konie, jednorożce, czy smoki za wielkie. Ale Sceltie są małe i czasami ludzi próbują je zabierać. I cza-czasami Sceltie chowają się w miejscu głęboko wewnątrz siebie, gdzie ludzie nie mogą ich znaleźć. Gdzie ludzie nie mogą za nimi podążyć.

- Co się wtedy stanie? – zapytała

Cassidy. Łzy wypełniły oczy Shiry.

- Albo powróci... albo umrze.

- Co możemy zrobić? – głos Ranona był ochrypły. – Shira, co możemy zrobić?

Potrząsnęła głową.

- Czekać. Vae i Ciemna Mgła powiedzieli, żeby zostawić go owiniętego w twoją koszulę, ponieważ pachnie tobą. Myślą, że teraz dobrze mu to robi.

Wyszła z pokoju.

**\*Ranon?\*** zapytał delikatnie Archerr.

**\*Taaa?\***

**\*Nie wiedzieliśmy gdzie to położyć, więc przynieśliśmy ciało do Domu Uzdrowicielki\*** Archerr zawahał się. **\*Trzymaj Shirę z daleka. Shaddo i ja przyjrzelśmy się bliżej, co Ciemna Mgła zrobił temu gnojkwowi i... Trzymaj Shirę z daleka. I Cassidy też.\***

**\*Czy możesz nałożyć osłonę dookoła Domu Uzdrowicielki, żeby powstrzymać każdego od wejścia?\***

**\*Mogę. W rzeczywistości już to zrobiłem. Wolalbym nie być w środku z... tym... dłużej niż muszę.\***

- Dlaczego Kermilla to zrobiła? – zapytała Cassidy. – Dlaczego?

- Zostaw to Cassie – powiedział delikatnie Gray. – Zostaw to teraz. Ranon obserwował jak Gray wyprowadza Cassie z pokoju.

**\*Ranon?\*** zawołał Janos.

Matko Noc.

**\*Gdzie jesteś? Wszystko z tobą w porządku?\***

**\*Wszystko w porządku. Reyhana i ja powróciliśmy z przejażdżki i ... Czy mógłbyś powiedzieć Kiefowi, żeby nas przepuścił? Zamknął wyjście i mówi, że nie możemy wyjść, dopóki nie powiesz, że jest bezpiecznie.\***

Innego dnia to mogłoby być zabawne.

**\*Mamy tu pewne kłopoty, Książę Janos. Kholle został ranny.\***

**\*Jak bardzo?\***

**\*Jeszcze nie wiemy. Oto moje rozkazy dla ciebie i Kiefa: Obaj macie eskortować Reyhanę z powrotem do Rezydencji. Chcę, żebyś nałożył osłonę na całą trójkę, rozumiesz mnie?\***

**\*Tak, sir. Rozumiem.\***

I usłyszał Księcia Wojowników w głosie swojego brata.

- Będę w swoim biurze, jeżeli będziesz mnie potrzebował – Powell dotknął jego ramienia gestem pełnym zrozumienia, zanim wyszedł z pokoju za Cassidy i Grayem.

- Burne i ja przejdziemy się po Głównej Ulicy, żeby zobaczyć co trzeba zrobić – powiedział Spere.

Ranon skinął głową.

- Jaego był na ulicy, więc najpewniej już zaalarmował Rogira, ale rozkaż każdemu komu możesz, żeby patrolował wioskę. Upewnij się, że wspólnota plebejska jest również ostrzeżona. Nie wiem w jaki rodzaj gierki próbuje grać ta suka, ale nie damy jej na to drugiej szansy.

- Ja to zrobię – powiedział Cayle.

- A ty, Ranon? – zapytał Spere.

- Shaddo, Archerr i ja, zajmiemy się Królewskim Kwadratem. Kiedy wstanie Talon...

Miną godziny. Do tej chwili miną godziny. A jedyne co wszyscy mogli zrobić, to czekać.

Talon przyłożył dwa palce do głowy martwego Wojownika, a potem drżąc cofnął się o krok.

Czuł jakby dotykał kamieni w torbie z kleikiem. Mniej niepokojące byłoby, gdyby głowa eksplodowała od uderzenia mocy. Wszystkim zdarzało się zrobić coś takiego raz czy dwa kiedy byli w zabójczym gniewie. Ale zdolność do rozerwania kości i mózgu, a pozostawieniu nietkniętej skóry, wskazywała na przerażający poziom umiejętności w wykorzystywaniu Fachu i mocy.

Bardziej niż przerażające, skoro tym poziomem umiejętności władał pies, noszący z Prawa Urodzenia Opal i nadal dorastający do pełni swojej siły.

- Widziałeś kiedyś coś takiego, Talon? – zapytał Archerr.

Pierwszy Krąg i Gray, zebrali się w Domu Uzdrowicielki, żeby obejrzyć zwłoki. Talon przyjrzał się ich twarzom. Nie było wśród nich ani jednej, która nie byłaby niezdrowo blada. Nie żeby ich za to winił. On był nieumartym demonem, a zorientował się, że ciężko mu wytrzymać w tym pokoju.

- Nie, nie widziałem – odpowiedział Talon. – Wrywanie ciała przez ciało jest niebezpieczne aż do granic głupoty. Uzdrowiciele robią to, wkładając ręce w ciało pacjenta, żeby uzdrowić zranienia wewnątrz ciała, ale jest to kontrolowany, spokojny ruch, a oni spędzają lata na treningu, żeby nie stracić części swojego ciała w ciele kogoś innego.

- To było szybkie – powiedział Ranon, jego głos był dziwnie przytłumiony. – Tak cholernie szybkie. Myślałem, że chybił. Aż do chwili, kiedy zobaczyłem krew na futrze Ciemnej Mgły i serce, myślałem że chybił gnojka.

- Shaddo i ja byliśmy za nim – powiedział Archerr wskazując głową na zwłoki. – Cholernie dziwaczne uczucie, widzieć jak pies znika, ot tak. Nie byliśmy nawet pewni co widzieliśmy.

- Żadnego zawahania – powiedział Shaddo. – Ze strony Sceltie. Zanim mieliśmy czas zorientować się, że coś jest nie tak, zdecydowali, kto pomiędzy nimi walczy, a kto broni. Szybko. Na ognie piekielne, byli tak szybcy.

- Nie tylko Sceltie na tej ulicy – dodał Spere. - Duffy wiedział. Powiedział Moore'owi, że w wiosce miał miejsce atak, a potem pozostawił Moore'a, żeby bronił ludzi pracujących we wspólnocie plebejskiej, podczas kiedy sam pobiegł do pasterzy i inwentarza. A Keely zagoniła każde dziecko, które bawiło się na zewnątrz w Królewskim Kwadracie, do najbliższego domu.

Talon słuchał ich wszystkich. Mocni mężczyźni. Silni mężczyźni. A każdy z nich, włączając w to jego samego, nie rozumiał tak naprawdę, co żyje w tych małych, futrzanych ciałach. Pomimo tego, że żyli obok Vae, naprawdę nie rozumieli, że te psy były Krwawymi, którzy byli świetnie wyszkoleni w Fachu i do walki.

Kiedy rzeczy uspokoją się, zamierza dowiedzieć się co dokładnie mogą Sceltie.

- Nie czekali na mnie – odezwał się Ranon cicho. – Vae mogła zdjąć gnojka. Nosi Purpurowy Zmierzch. On nosił Letnie Niebo. Ona, Lizzy i Darcy utrzymywali go w miejscu, unieruchamiając go, ale mogła złamać jego tarcze obronne i zaatakować. Myślałem, że czeka na mnie, żeby dokończyć walkę – potrząsnął głową.

- Czekali na

Ciemną Mgłę.

To cię boli, prawda? pomyślał Talon. To rani twoje serce, kiedy zorientowałeś

się, że nie byli pewni, czy mogą liczyć na ciebie, że będziesz bronił jednego z nich. Teraz wszyscy znamy już odpowiedź.

Powell odchrząknął.

- Przede wszystkim w jaki sposób ten człowiek zdołał dopaść Kholle?

- Chwył go – powiedział Kholle. – Zgodnie z tym co mówił Darcy, trójka z nich usłyszała głos mężczyzny wołający ich. Vae nie spodobało się coś w tym głosie, więc nie zbliżyła się, ale brzmiał przyjacielsko, a Kholle nie miał powodu uważać, że ktokolwiek w wiosce mógłby go skrzywdzić, więc podszedł w jego stronę. Tak jak Darcy, ale z innej strony. To dlatego wychwył zapach i zorientował się, że głos dochodzi od kogoś kto ukrywał się za osłoną wzrokową. To go zaniepokoiło i zatrzymał się. Ale Kholle był już wystarczająco blisko, żeby go chwycić. W chwili kiedy zniknął, Darcy i Vae ostrzegli pozostałych Sceltie i zaczęli atak. Resztę wiecie.

Talon nie wiedział jeszcze wystarczająco wiele, ale wiedział co musi być zrobione w następnej kolejności.

- Archerr, Spere, Haele jedziecie ze mną. Ranon...

- Jadę z tobą.

Talon potrząsnął głową. Oczy Ranona były zbyt szkliste i nie mógł stwierdzić, czy gniew shaladorczyka staje się gorący, czy zimny. Co oznaczało, że Ranon był zbyt nieprzewidywalny do tej misji.

- Panuję nad moim językiem i gniewem – powiedział Ranon. - Masz na to moje słowo. Ale jeżeli zabierasz to do rezydencji, chcę pojechać jako świadek. W imieniu Kholle.

- Ja jadę również – powiedział Gray.

- Nie, ty nie jedziesz – może ustąpić Ranonowi, ale nie Grayowi. – Jesteś tutaj potrzebny, Gray. Rodzice Cassidy są w domu, w Dharo. Nawet jeżeli wyślę im teraz wiadomość, nie dotrą do Eyoty przed jutrem. To oznacza, że Cassie potrzebuje cię tutaj, z nią. Twój obowiązek, to twoja Królowa, Księżę.

Obserwował jak Gray przyjmuje te słowa i poczuł ulgę, kiedy Gray skinął głową.

- Pozostali rozejdą się do swoich obowiązków. Chcę żeby lądowisko sieci, północne i wschodnie było strzeżone cały czas. Każdy może zeskoczyć z Wiatrów gdziekolwiek wzdłuż nici. Ale od teraz uważamy za potencjalnego wroga każdego, kto nie przybył do wioski na lądowisko sieci, czy odmówił wyjaśnienia straży powodu swojego przybycia do naszej wioski – Talon nakrył zwłoki kocem, zadowolony, że może ukryć głowę. – Wykonać.

I niech Ciemność zlituje się nade mną, jeżeli Theran o tym wiedział.

Gray znalazł Cassidy w ogrodzie, opartą o jedno w większych drzew.

- Cassie – przyciągnął ją do siebie, plecami do klatki piersiowej i objął ją ramionami.

- Co mam powiedzieć Jaenelle? – zapytała Cassidy łamiącym się głosem. – Zaufała mi, że zaopiekuję się Krewniakami. Inaczej nie pozwoliłaby im przyjechać. Co ja mam jej powiedzieć?

Przycisnął wargi do jej czoła.

- Nic. Dzisiejszej nocy nie musisz nic mówić. Będziemy wiedzieć więcej rano.

Obróciła się w jego ramionach, przytuliła się do niego i zapłakała.

Przytulił ją również, mając nadzieję całym sobą, że Kholle obudzi się, ponieważ lepiej niż Cassie mogła przypuszczać, rozumiał jak nęcące jest uciec od strachu i bólu, i nigdy nie powrócić. Nawet jeżeli oznaczałoby to śmierć.

Julien otworzył drzwi salonu i zaanonsował.

- Księżę Grayhaven, Księżę Talon chce rozmawiać z tobą. To pilne.

Theran spojrział na Kermillę, siedział z książką obok niej. Wstał. Stawała się coraz to bardziej zaniepokojona podczas dzisiejszego popołudnia, chociaż odmówiła powiedzenia mu dlaczego. Nawet Jhorma nie mógł wyciągnąć od niej odpowiedzi. A teraz słysząc imię Talona, wydawała się przerażona.

- Bardoc, pozostań z Lady – powiedział Jhorma odchodząc od stolika karcianego i podchodząc do Therana.

Jhorma nie miał podstaw zakładać, że będzie częścią tego spotkania, ale Theran nie zamierzał się kłócić. Jhorma był rywalem do uczuć Kermilli i jej łóżka, ale już wcześniej pokazał, że może być rozsądnym człowiekiem, biegłym w zachowaniu dworskim. A teraz Theran nie zamierzał odrzucać niczyjej pomocy.

- Julien, powiedz Księżciu Talonowi...

Talon wszedł do pokoju, odpychając Julienu na bok. Ranon, Archerr, Spere i Haele podążyli za nim, niosąc nosze na których był owinięty kocem toból.

- Theran – powiedział Talon. – Lordzie Jhorma - spojrzał na Kermillę nadal siedzącą przy stoliku karcianym i nie powiedział nic, co było rozmyślną, towarzyską obrazą.

- Wydaje mi się, że to należy do ciebie, Pani – powiedział Talon, zwracając swoją uwagę na Therana. Wykorzystując Fach odsunął koc na tyle, żeby odsłonić głowę.

- Matko Noc – wyszeptał Jhorma. – To Laska.

- Laska? – zadrżała Kermilla.

- Co się z nim stało? – zapytał Theran.

Wyraz oczu Talona. Twardy. Niewybaczający.

- Dzisiejszego popołudnia, ten człowiek wszedł do wioski Eyota i próbował porwać młodego Wojownika – powiedział Talon. - Brat młodzieńca, Księżę Wojowników, wyeliminował wroga. Po całym zdarzeniu, członek dworu zidentyfikował człowieka, jako jednego z jej. Więc zwracamy go.

- To co mu zrobiono jest objawem wielkiego gniewu – powiedział Jhorma, patrząc na Laskę.

- Był powód do gniewu – odrzekł Talon, nie spuszczać wzroku z Therana. Serce Therana waliło w piersi.

- Czy w młodzieńcem wszystko w porządku?

- Uzdrowicielka zrobiła co tylko mogła. Nie wiemy czy to wystarczy – odrzekł

Talon.

Twarde spojrzenie. Niewybaczające. Oskarżające.

***\*Na ognie piekielne, Talon, jak źle z nim?\****

zapytał Theran.

***\*Dlaczego\****

***Laska to zrobił?\****

***\*O to dlaczego, zapytaj swojej Pani\**** odrzekł Talon. ***\*A jak z nim kiepsko... Nie wiemy czy młody nadal żyje.\****

Theran spojrzał na Ranona. Zimna, czarna wściekłość w tych oczach. I ból. Matko Noc.

- Doceniam, że zwróciliście nam ciało – odezwał się Jhorma. – Doceniamy uprzejmość jaką nas obdarzyliście. Zabierzemy ciało z powrotem do Dharo. Hańba przykryje żalobę rodziny, ponieważ Laska zginął w niehonorowy sposób, ale jego rodzina nadal będzie w żalobie.

***\*Talon, tak mi przykro\**** powiedział Theran.

***\*Rodzina Laski nie jest jedyną, która ma powód do odczuwania hańby z tego powodu\**** Talon wyszedł z pokoju.

Po położeniu noszy na podłodze, Ranon i pozostali mężczyźni podążyli za Talonem. Julien pospieszył za nimi.

- Wyjadę jak tylko się spakuję – Jhorma zniknął ciało i nosze.

- Niech Bardoc pomoże ci w pakowaniu.

Jhorma popatrzył długo na Therana, a potem skinął na Bardoca, który zbyt pospiesznie dołączył do niego.

- Wydaje mi się, że Bardoc powinien towarzyszyć mi do Dharo – powiedział Jhorma. – Ona i Laska pochodzą z tej samej wioski. Zna rodzinę.

Theran skinął głową. Nie dbał o to co robi Jhorma, nie teraz kiedy wszystkie jego nadzieje dla Dena Nehele rozbijają się wokół niego.

Zamknął drzwi za Jhormą i Bardokiem. Nałożył na drzwi Zielone zamknięcie. Potem odwrócił się twarzą do Kermilli, która odeszła od stolika karcianego i stała teraz pośrodku pokoju, blada i przestraszona.

- Co Laska robił w Eyocie? – ruszył w jej stronę, podczas kiedy jego gniew napinał narzucone mu więzy. – Nie miał żadnego powodu, żeby tam być. Nie miał żadnych interesów, żeby tam być.

- Nie wiem – powiedziała Kermilla.

- Nie kłam mi - zatrzymał się, nie chcąc utracić kontroli nad swoim gniewem zbliżając się do niej zbyt blisko. – Jest członkiem twojego dworu. Musisz wiedzieć.

- Nie wiem! - w jej głosie i oczach był gniew, teraz to on rzucał wyzwanie jej.

- Na ognie piekielne, Kermilla. Czy ty wiesz, co to zrobi z twoją reputacją? Członek twojego Pierwszego Kręgu próbował porwać młodego Wojownika. Mogę ci podać dwa powody, które przyjdą na myśl Książętom Wojowników, kiedy o tym usłyszą: tortury lub gwałt.

- Laska nie był taki – warknęła Kermilla. – Laska by tego nie zrobił. Nikt na moim dworze by tego nie zrobił!

Chciałaś włączyć Gartha i Broka do swojego dworu. Jeżeli nie zauważyłaś jednego rodzaju gwałcicieli, dlaczego nie innego?

Odepchnął od siebie tę myśl i pogrzebał ją głęboko.

- Więc co robił w tej wiosce i co zrobił z tym chłopcem, że wkurzyło to jego brata na tyle, by zabić Laskę w ten sposób? – wrzasnął Theran.

- On nie zabierał chłopca! – krzyknęła. – Pojechał dostać dla mnie Sceltie!

Theran cofnął się o krok, zataczając się od głupoty, która kosztowała życie człowieka, a najpewniej oni wszyscy zapłacą za to w inny sposób.

- Sceltie – przesunął rękami przez włosy. – Na ognie piekielne, kobieto, czyś ty straciła rozum?

- Książęta Wojowników byli pod takim wrażeniem, że Cassidy ma kilku, że nie traktowaliby mnie poważnie, gdybym nie miała chociaż jednego – łyzy wypełniły jej oczy, a jej dolna warga zadrżała. – Nie zauważyliby nawet braku jednego w tej głupiej wiosce. Poza tym odesłałaś Correne, a ten okropny Talon zabił Gartha i Broka, a ja chciałam towarzystwa. Jesteś zawsze zbyt zajęty, żeby poświęcać mi uwagę, nawet mimo tego, że mówisz, że mnie kochasz.

- Więc to moja wina, ponieważ pracuję, żeby przeprowadzić to miasto przez zimę? – zaczął krążyć, chcąc rozerwać pokój, rozbić meble. Ale nie byłby w stanie zastąpić tego co zniszczy, więc powstrzymał swój temperament. I przestał chodzić.

- Nawet jeżeli Lasce udałoby się porwać jednego bez wykrycia, jak byś go zatrzymała? – zapytał. – To są krewniacy, Kermilla. Krwawi. Czy niczego nie zauważyłaś, kiedy była tu Vae? Ona jest czarownicą. Nosi Purpurowy Zmierzch. Matko Noc, kobieto, ona cię przewyższa.

- Jak śmiesz!

Zatrzymał się przed nią.

- To fakt, Kermilla. Kamienie Vae przewyższają rangą twoje. Więc co zamierzałaś zrobić z tym Wojownikiem, gdyby nie chciał pozostać? Skuć go? Zamknąć go w klatce? Bić go i torturować, aż byłby zbyt złamany na ciele i duszy, żeby uciec?

- Nie byłby przydatny, gdyby tak się stało – przestąpiła z nogi na nogę. – Ale chciałby zostać ze mną. Kiedy tu już byłby, chciałby.

- To teraz nie ma znaczenia – Theran opadł na najbliższe krzesło, odchylił się do tyłu i zamknął oczy.

Kermilla nie była jak Królowa, która torturowała Graya. Nie była. Może zrobiła błąd w ocenie, który nie będzie łatwo naprawić. Jeżeli w ogóle będzie w stanie go naprawić.

- Theran – Kermilla wspięła się na jego kolana i przycisnęła do niego. – Theran, przepraszam za ten mały kłopot.

- Jeden z twoich ludzi nie żyje. To nie jest mały kłopot – powiedział ze znużeniem. – Talon, najbardziej szanowany mężczyzna na tej ziemi, jest przeciwko tobie. To nie jest mały kłopot. A fakt, że Talon nie zrobił żadnego rozróżnienia pomiędzy krewniakiem, a ludzkim Krwawym jest w tym przypadku... - westchnął. –



Za kilka dni, każdy Książę Wojowników będzie wiedział, że wysłałaś do Eyoty człowieka, żeby porwać młodego Wojownika, a nikt nie będzie dbał o to, czy miałaś zamiar porwać chłopca, czy psa.

Przytuliła się i położyła głowę na jego ramieniu.

- Co to oznacza?

- Nie wiem – objął ją ramionami, niezdolny do odmówienia jej jakiegokolwiek pocieszenia, jakie mógł jej dać. – Naprawdę nie wiem.

Ranon stał w wejściu do salonu, niezdolny do zrobienia ostatniego kroku, żeby wejść do pokoju. Vae spojrzała na niego ze swojego miejsca na sofie i machnęła mu raz ogonem. Ciemna Mgła, który był na podłodze przed sofą, rzucił mu spojrzenie, które nie było przyjazne, ale również nie było w nim wyzwania.

Niepewny dotyk ręki na jego plecach. Obrócił się i poszedł za Shirą, do pokoju uzdrowicielki w Rezydencji. Tak szybko jak tylko zamknęła drzwi, chwycił ją w ramiona i przytulił.

- Byłem zawstydzony, że najmniejszy z nich mnie wybrał – wyszeptał w jej włosy. - Poczulem się zakłopotany, kiedy Ferall i pozostali widzieli go tamtego dnia. A teraz...

- Ciii, Ranon, ciii – powiedziała, kiedy głaskała jego włosy.

- Czy on wróci do nas, Shira?

- Nie wiem, ale mam nadzieję.

Odsunął się na tyle, żeby oprzeć swoje czoło o jej.

- Gdzie są wszyscy.

- Gray zabrał Cassie na górę. Jest zasmucona. Powell jest w swoim biurze odkąd wyjechałeś. Pozostali z Pierwszego Kręgu i strażnicy patrolują na zmianę wioskę. Wysłałam Reyhanę i Janosa do twojego dziadka na noc. Wieczorem spędzili godziny w salonie, na zmianę czytając „Sceltie Ratuje Dzień” i oboje potrzebowali odpocząć przez chwilę. Pozostali Sceltie przychodzą na godzinę, a potem idą na patrol z jednym z ludzi.

- Shira...

- Chowa się pod twoją koszulą – odpowiedziała Shira szybko, jakby nie chciała dopuścić do zadania jakiegoś pytania, na które nie będzie umiała odpowiedzieć. – Vae uważa, że to dobry znak, ponieważ zrobił mały ruch, żeby całkiem się przykryć. Teraz nie można zobaczyć nic, poza czubkiem nosa.

- Jestem taki zmęczony, moja miłości. Uczestniczyłem kiedyś w walkach, które trwały cały dzień. Bezustanna walka na polu bitwy, więc wszyscy walczyliśmy, żeby zwyciężyć lub zginąć. Ledwie miałem czas na łyk wody, czy kęs jedzenia, w rzadkich odstępach pomiędzy jednym wrogiem, a następnym. A kiedy w końcu schodziłem z pola walki nie czułem aż takiego zmęczenia.

- Chodź do łóżka – powiedział Shira, pieszcząc jego twarz. – Zabierzemy Kholle z nami. Może oboje w ten sposób chociaż trochę odpoczniemy.

Podążył za nią z powrotem do salonu i bardzo ostrożnie podniósł mały tobolek zapakowany w jego koszulę. Poszli do swojego pokoju i położył Kholle pomiędzy nimi.

Ostatnim co zapamiętał po wyciągnięciu się w łóżku, było złączenie swoich palców z Shirą.

**\*Ranon?\***

Przerażony, cichutki szept, ale wystarczył, żeby jego oczy otworzyły się i spojrzał w sufit sypialni.

**\*Ranon?\***

Ranon odwrócił głowę, spoglądając na tobolek na łóżku.

**\*Kholle?\***

Chwytną lekko koszulę, uniósł ją do tyłu, aż mógł zobaczyć głowę psa i ciemne oczy wpatrujące się w niego.

**\*Hej, mały braciszku. Martwiliśmy się o ciebie.\***

Kholle rozejrzał się po otoczeniu.

**\*Jestem w łóżku. Nie powinienem być w łóżku. Taka jest zasada Shiry.\***

*\*Wiem. Ale powiedziała, że tym razem ci pozwala.\**

*\*Ranon? Potrzebuję drzewa.\**

*\*Chcesz też coś zjeść?\**

*\*Tak.\**

*\*Więc chodź. Zobaczymy co znajdziemy.\**

Pomógł Kholle wyplątać się z koszuli, a potem zszedł z łóżka. Shira natychmiast obudziła się.

- Ranon?

- W porządku – powiedział cicho. – Kholle i ja idziemy coś zjeść.

Obróciła się, żeby spojrzeć na Kholle, który liznął ją szybko w policzek, zanim zeskoczył z łóżka.

- Och – powiedziała. – W porządku.

Kiedy Ranon wyszedł z pokoju, usłyszał jej stłumiony szloch.

Zamknął drzwi tak cicho jak tylko mógł, ale ledwie zrobił krok, drzwi od pokoju Cassidy otworzyły się i stanął w nich Gray.

Wiedział o zasadach Yaslany odnośnie fizycznych relacji Graya i Cassie. Na ognie piekielne, wszyscy wiedzieli o zasadach Lucivara. Ale nie zamierzał pytać, gdzie Gray spał dzisiejszej nocy.

Gray spojrzał w dół i uśmiechnął się.

- Hej, Kholle.

Kholle pomachał ogonem i cicho zaskomlał.

- Idziemy na dół – powiedział

Ranon. Gray skinął głową i

zamknął drzwi.

Kiedy doszli do tylnych drzwi, Kholle stanął w wejściu drżąc.

*\*Kholle?\** dołączyła do nich Vae. *\*Idziesz na zewnątrz? Ja też muszę.*

*\*Pójdziemy razem. Ranon będzie nas strzegł.\**

- Będę – nałożył Opalową osłonę na całe podwórko. Nic nie mogło się na nie dostać, lub wydostać bez jego wiedzy.

Stał w wejściu obserwując i nie odwrócił się nawet kiedy Gray stanął za nim.

- Powiedziałem Cassie, że Kholle obudził się – powiedział Gray. – Chce sobie popłakać przez chwilę.

- Shira też płacze – może to nie było w porządku pytać, ale nie było nikogo innego, kogo mógłby zapytać. – Czy z Kholle będzie dobrze, Gray?

Zielone oczy miały w sobie tak wiele wiedzy. Potem Gray odpowiedział.

- Pomożemy mu, żeby było z nim dobrze.

## **Rozdział 25**

### **EBON ASKAVI**

Saetan siedział na wyściełanym krześle z szerokimi podłokietnikami i obserwował burzę, która wzbierała w jednym z salonów Stołpu.

Pierwszym ostrzeżeniem było dwóch Wojowników, którzy przybyli do Stołpu kilka dni temu. Chcieli przejść przez Wrota, żeby powrócić do Dharo i mieli ze sobą ciało innego mężczyzny.

Drugie ostrzeżenie nadeszło we wczorajszym liście od Daemona, prośba o jego obecność na zebraniu. Oficjalne, ostrożnie dobrane słowa. Nie wiadomość od syna do ojca, ale od Faworyta do Zarządcy.

Kiedy Jaenelle była czymś wkurzona, wydawała się nie pamiętać, że nie ma oficjalnego dworu.

A nikt tutaj nie miał takich jaj, żeby jej o tym przypomnieć. Włączając jego. Trzecim ostrzeżeniem była wiadomość Daemona do Draki, prosząca Gospodynię Stołpu o przygotowanie noclegu dla kilku gości.

Saetan chciał uwierzyć, że spotkanie było zorganizowane w Stołpie, żeby pomóc Lucivarowi, który nadal czuł się niespokojny zostawiając Marian na dłużej. Ale kiedy pozostali zaczęli przybywać, wiedział już dlaczego Jaenelle wybrała Stołp. To było Sanktuarium i schronienie Czarownicy.

Jaenelle i Daemon przybyli pierwsi. Ona miała na sobie uszytą z pajęczyny, utkaną jedwabną

nicia pająków suknię, znaną jako ubiór Czarnych Wdów, a jej Kamień był w większości Szary ze smugami Czerwonego i Szafiru, a także pojedynczą nitką Czarnego. Z twarzy Daemona nie można było odczytać niczego, żadnych myśli, czy uczuć. Nie był tutaj jako mąż Jaenelle, czy Faworyt, czy też jako Księżę Wojowników Dhemlanu. Był w tym pokoju jako broń Królowej.

Wszedł Lucivar.

- Kotko, co to... - spojrzał na twarz Daemona i nie dokończył pytania.

Sabrina weszła następna, zeszywniała i zdenerwowana, a za nią Aaron, Morghann i Khardeen.

Czwórka przyjaciół Jaenelle z dzieciństwa, pomyślał Saetan kiedy obserwował Sabrinę pozdrawiającą pozostałych. Czwórka ludzi, którzy służyli w Pierwszym Kręgu Czarownicy. Czy nadal będą przyjaciółmi, kiedy skończy się ta rozmowa?

Jaenelle usiadła na sofie naprzeciw kilku krzesel. Daemon usiadł obok niej, prawą rękę położył na oparciu, wyglądał na spokojnego i rozleniwionego.

Saetan obserwował sposób w jaki Lucivar chodził po pokoju, nie odwracając się plecami do Daemona i poczuł dreszcz strachu.

Kobiety usiadły. Aaron i Khardeen stali, zeszywniali i uważni. Potem

Karla weszła do pokoju.

- Buzi, buzi. Przepraszam za spóźnienie – ruszyła do krzesła najbliżej Saetana.

- Próbowałam odwrócić... pewien wypadek... który zmienił wielkiego białego kota w jasno różowego i niebieskiego kota.

Błysk ciepłego rozbawienia od Jaenelle przeszedł przez pokój.

- Naprawiłaś to?

- Kiedy wychodziłam KaeAskavi był równo zabarwionym różowoliliowym kotem i nie był z tego powodu szczęśliwy.

To spowodowało kilka chichotów, ale rozbawienie szybko opadło, kiedy uwaga wszystkich skupiła się na Jaenelle.

- Wczoraj dostałam list od Cassidy – powiedziała. – Poczułam, że wszyscy powinniście wiedzieć co się stało i powinniśmy umówić się co do tego co powinno, a co nie powinno być zrobione.

Wezwała list i wręczyła go Daemonowi. Lucivar natychmiast przeszedł dookoła sofy i stanął z tyłu, żeby czytać ponad ramieniem brata.

Daemon przeczytał list i podał go Khardeen. Jego piękna twarz nic nie ujawniała, a Saetan nie mógł niczego wyczuć na psychicznej nici, nawet na Czarnym poziomie. Daemon trzymał swoje emocje pod kontrolą.

Ale w pokoju narastał chłód.

Lucivar z drugiej strony zaczął przeklinać po eyriensku cicho, ze złością i znów zaczął krążyć.

Gorący gniew. Zimna wściekłość. Pokój wypełniły emocje, kiedy jeden po drugiej, przyjaciele, którzy byli Pierwszym Kręgiem na Ciemnym Dworze Ebon Askavi czytali list Cassidy. W końcu Karla przeczytała go i podała jemu, a on wezwał swoje okulary połówki.

Jak wiele razy Cassidy pisała ten list, zanim ułożyła zdania, które były tak ostrożnie uczciwe? Nie oskarżała nikogo o nic. Nie przekazała opinii, ani uczuć. Nie relacjonowała niczego, na co nie byłoby świadka. Nie powiedziała, że to Kermilla wydała rozkaz, ale nie było w tym pokoju ani jednej osoby, która nie umiałaby czytać pomiędzy wersami. Jedynym wyłamaniem spod tej kontroli było przesadne zapewnienie Cassidy, że Kholle jest trochę wystraszone z powodu tego zdarzenia, ale są pewni, że całkowicie dojdzie do siebie.

Co znaczyło, że wcześniej były wątpliwości, że Kholle wyjdzie z tego.

- Co w imię Piekła tam się dzieje? – powiedział Khary.

- To nie była wina Cassidy – warknął Aaron, natychmiast gotowy bronić kuzynki.

- Nie powiedziałem, że była – odwarknął Khary. – Ale coś trzeba zrobić.

- Nic nie będzie zrobione, a przynajmniej nie przez nas – odezwała się cicho

Jaenelle.

Daemon zeszywniał. Nikt inny nie zauważył tego, ale Saetan patrzył na niego uważnym okiem i dostrzegł zmianę.

On coś wiedział. Lub coś podejrzewał. Ale jego język, jego gniew jest powstrzymywany

wolą Królowej i nic nie powie.

- A tak swoją drogą, co Kermilla nadal robi w Dena Nehele – parsknęła Sabrina.

- Wiedziałaś, że pojechała odwiedzić Cassidy? – zapytała Jaenelle.

- Wiedziałam też o jej złym traktowaniu służby, kiedy była tam gościem. Wierzcie mi, nadal zastanawiam się co do mojej decyzji, czy będzie jeszcze rządzić czymkolwiek na moim Terytorium – Sabrina chodziła za krzesłami tam i z powrotem. – Ale to miało miejsce wczesnym latem. Teraz są jesienne zbiory. Co ona dalej tam robi?

- Przysparza więcej kłopotów? – zasugerował Khary.

- Khary – odezwała się Morghann w cichym ostrzeżeniu.

- Nie uciszaj go, Morghann, on ma rację – powiedziała Sabrina. – Kermilla nie ma żadnego powodu, żeby tam być i już czas pojechać do Dena Nehele i przywlec tyłek tej suki do domu.

- Nie – odezwał się Saetan. – Nie możesz podjąć działań poza swoim własnym Terytorium Sabrina. Ta granica została nakreślona tysiące lat temu i nie będzie, nie może, być zmieniona. Ponieważ była to linia, którą Dorothea i Hekatah przekroczyły w swoich wysiłkach, żeby przejąć kontrolę nad wszystkimi Królestwami Terreille. Chociaż bardzo kocham was wszystkich, dla dobra Królestw i Krwawych, zabiję każdego z was, kto będzie próbował przekroczyć tę granicę.

Spojrzał na Jaenelle i zobaczył sposób w jaki Czarownica patrzyła na niego. Patrzyła przez niego.

I gdyby tak się stało, nie spodziewała się po nim niczego innego.

- Poza tym – ciągnął dalej. – W ciągu tych kilku tygodni Kermilla była gościem Therana Grayhaven, a nie Cassidy. Jeżeli Królowa Dena Nehele będzie chciała, żeby Kermilla opuściła jej Terytorium, to do niej należy zająć się tym, a jej Pierwszy Krąg jest wystarczająco silny, żeby zrobić to bez pomocy.

- Cassidy jest zbyt uprzejma – parsknęła na niego Sabrina, potem odwróciła się do Jaenelle.

- Mają pomiędzy sobą historię. Wiesz o tym.

Szafirowe oczy Jaenelle wpatrywały się w oczy Sabriny. Minęła chwila. Dwie. Saetan chciał szaleńczo być włączony w tą psychiczną nić i wiedzieć co zostało powiedziane między tymi dwiema kobietami. Ale coś zaskoczyło Sabrinę wystarczająco, żeby uspokoić gniew Królowej Dharo.

- Prosisz mnie, żebyś oślepla na to co się stało? – zapytała Sabrina.

- Poza twoimi granicami, tak – odrzekła Jaenelle. Potem jej wargi wykrzywiły się w ostrym, lodowatym uśmiechu. – Ale czy mogłabym prosić cię, żebyś oślepla na to co dzieje się w twoich własnych granicach? Nigdy – zastanowiła się. – No, prawie nigdy.

Cztery Królowe, które zaczęły rządzić w tak młodym wieku, w rzeczywistości tak szybko jak tylko złożyły Ofiarę Ciemności. Każda z nich była zdolna do wielkiego współczucia, lub do bycia całkowicie bezwzględna. Saetan obserwował je, pewien że w tych kilku sekundach ciszy osiągnęły porozumienie o tym jak działać razem, żeby osiągnąć pożądaną rezultat bez przekraczania tej niewybaczalnej granicy.

I co dziwne, o ile był ciekaw co przekazane zostało pomiędzy Sabriną i Jaenelle, był równie pewien, że nie chce wiedzieć o jakich działaniach zdecydowały cztery Królowe. Mimo wszystko, jest na emeryturze z dala od życia Królestw.

A jutro w Piekło może zaświeci słońce.

*\*Tchórz\** powiedział miękko Daemon na czarnej linii włóczni.

Cień rozbawienia, odprężenie. Broń Królowej nie będzie potrzebna dzisiejszej nocy.

- Wojownik, który wykonywał rozkaz Kermilli pochodził z Dharo? – zapytała Sabrina w zamyśleniu.

- Tak założyliśmy, skoro nie pochodził z Dena Nehele – odrzekła Jaenelle.

- Ciało zostało przewiezione do Kaeleer – powiedział Saetan. Kiedy wszyscy spojrzeli na niego, uniósł brew. – Draca otworzyła dla nich Wrota. Jeżeli uważacie, że jest ktoś bardziej kompetentny, żeby używać Wrót tutaj w Stołpie, to możecie załatwić to z nią.

Jaenelle była jedyną osobą, która byłaby w stanie podważyć decyzję Draki i nakazać Gospodyni, kto może, a kto nie może korzystać z Wrót. Skoro ona wydawała się nie mieć zastrzeżeń, pozostali zrezygnowali z wątpliwości jakie mieli.

- Jak wielu mężczyzn jest w Pierwszym Kręgu Kermilli? – zapytała Karla.

- Dwunastu – Sabrina spojrzała na Karłę. – Ma tych samych mężczyzn, którzy byli w Pierwszym Kręgu Cassidy.

Wargi Karli wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

- Więc dwór Kermilla jest złamany, prawda?

- Technicznie tak – odrzekł Saetan. - Ale żaden dwór nie łamie się z powodu śmierci, nawet jeżeli w Pierwszym Kręgu nie ma więcej niż dwunastu mężczyzn. Dwór działa jeszcze przez kilka dni, czasami nawet tygodni, aż Królowa zastanowi się nad mężczyznami z Drugiego Kręgu i zadecyduje, który z nich zostanie zaproszony do wstąpienia do Pierwszego Kręgu.

- Nie wydaje mi się, żeby ona miała Drugi Krąg, Wujku Saetanie – powiedziała Sabrina.- Pierwszy i Drugi Krąg jest opłacany z dziesięciny Królowej. Cassidy nie potrzebowała nikogo poza swoim Pierwszym Kręgiem, żeby pracować w imieniu dworu. W jej Drugim Kręgu byli jedynie młodzieńcy, którzy byli z nią dla szkolenia i obycia dworskiego. Wiem, że płaciła im, ponieważ Darlena, Królowa Prowincji, która rządzi tą częścią Dena Nehele, była pod wrażeniem hojności Cassidy, a także liczby wniosków, jakie otrzymywała od młodzieży ze wszystkich kast, którzy z powodu tej hojności, chcieli służyć na dworze w małej wiosce. Darlena zauważyła również jak wielu z tych młodzieńców złożyło swoje rezygnacje, kiedy zorientowali się, że to Kermilla rządzi teraz Bhak, zamiast Cassidy. Więc nie wydaje mi się, żeby obecna Królowa Bhak miała kogokolwiek, kto może wypełnić wolne miejsce na jej dworze.

- Co oznacza, że jej dwór jest złamany – powiedział Aaron.

- Jeszcze nie – powiedziała cicho Jaenelle, patrząc na Sabrinę. Sabrina pokiwała głową.

- Jeżeli jej dwór mi nie powie, będę udawać, że nie wiem.

Aaron przeklął, ale nie zrobił nic więcej, ponieważ wiedział, tak jak pozostali, że jeżeli Jaenelle chciała, żeby pewne rzeczy zostały zignorowane, był ku temu powód.

Nawet jeżeli zdecydowała się nie wyjawiać nikomu tego powodu.

- Była interesująca pomyłka, kiedy letnie dziesięciny zostały przesłane z Bhak i Woolskinu do Zarządcy Darleny – ciągnęła Sabrina. – Została szybko naprawiona, ale Gallard nigdy nie robił tego rodzaju pomyłek, kiedy służył Cassidy.

- Próbował zmniejszyć udział w dziesięcinie Królowej Prowincji? – zapytał

Khary.

Uśmiech Sabriny był wystarczającą odpowiedzią.

- Wydaje mi się, że mój Zarządca i Zarządca Darleny powinni osobiście odebrać jesienną dziesięcinę od kilku Królowych Dystryktów i przejrzeć ich dworskie wydatki – spojrzała na Jaenelle. – Jak uważasz? Czy to będzie uczciwe uprzedzić Królową, która została ustanowiona na próbny rok, żeby się sprawdzić, zwłaszcza jeżeli naprawdę chciałyby zatrzymać te wioski jako swoje terytorium?

- A kto dba o to, czy to jest uczciwe – warknął Lucivar.

Saetan poczuł jak jego gniew rośnie, ale zanim zdołał odpowiedzieć odezwał się łagodnie Daemon.

- Wszyscy dbamy o bycie uczciwymi, jeżeli to kupuje nam potrzebny czas. Lucivar przestał krążyć i spojrzał na Daemona.

- Och. To ten rodzaj uprzejmości. To dobrze, niech będzie. Ale jednak ktoś powinien pojechać do Dena Nehele i wytłumaczyć tej suce, że młody Wojownik nie może być porwany z ulicy tylko dlatego, że ma cztery nogi i futro.

- Tym już się zajęto – powiedziała Jaenelle.

- Kto? – dopytywał się Lucivar.

- Ktoś, kto może wytłumaczyć pewne rzeczy lepiej niż ty – Jaenelle uśmiechnęła się do Lucivara.

Lucivar zrobił krok w tył i znów zaczął krążyć.

Po kilku minutach niespokojnej ciszy, odezwał się Khary.

- Może nie wiele możemy zrobić teraz z Kermillą, ale zamierzam pojechać jutro do Eyoty i sprowadzić Khollie do domu.

- Nie wydaje mi się, żebyś mógł zabrać gdziekolwiek Khollie bez walki – powiedziała Jaenelle.

Khary spojrział najpierw na Jaenelle, potem na Morghann.

- Jest delikatny. Obie to wiecie. A Ranon na początku go nie chciał.

- Co było prawdą wtedy, nie jest prawdą teraz. Ranon potrzebował trochę czasu, żeby rozeznac się w swoich uczuciach.

Khary prychnął niegrzecznie.

- On jest...

- Jednym z nas – powiedziała Jaenelle cicho.

Mężczyźni zamilkli na długą chwilę, zastanawiając się nad znaczeniem tego stwierdzenia.

Jednym z nas, pomyślał Saetan. Te trzy słowa powiedziały mu wiele o Ranonie i wytłumaczyły nawet więcej, dlaczego Jaenelle nie zdradziła mu żadnych szczegółów, co do spotkania z shaladorskim Księciem Wojowników. Cholernie ciężko upierać się, że jest się „poprzednią” władczynią, kiedy nowo spotkany Książę Wojowników uznał więź, którą możesz z nim nawiązać.

Kiedy Gray rozpoznał ją jako Królową, Jaenelle prześliznęła się po powierzchni prawdy, że nie jest niczym poprzednim, twierdząc, że Gray był zmylony swoimi rozwijającymi się zmysłami Księcia Wojowników. Ale z Ranonem wszystko było w porządku, więc nie miała nic, co mogłaby użyć jako wymówki.

A to sprawiało, że to wyjątkowe spotkanie stawało się jeszcze bardziej interesujące.

- Który Krąg? – zapytał w końcu Khary.

- Drugi – odrzekła Jaenelle.

Znaczyło to, że gdyby Ciemny Dwór nadal oficjalnie istniał, Ranon byłby zaakceptowany w Drugim Kręgu. Nie tak blisko jak ktoś z Pierwszego Kręgu, ale ci którzy służyli w Drugim byli na tyle blisko, byli na tyle zaufani, żeby zajmować się poufnymi misjami i bezpośrednio służyć Królowej.

- A Gray? – zapytał Daemon.

- Drugi Krąg – powiedziała.

W pokoju nadal czuć było gniew, ale nie miał już żaru i ostrości.

- Więc to tak – powiedział Aaron.

- Nie zupełnie. Dostałam ten list od Cassidy kilka dni temu, przed próbą porwania – powiedziała Jaenelle. Wezwała następny list i wręczyła go Kharemu.

Kiedy Khary doszedł do połowy pierwszej strony, opadła mu szczęka.

- Zapłata za pracę? Będą mieć płacone za pilnowanie owiec?

- Trzy miedziaki dziennie – powiedziała Jaenelle radośnie. – Wynne i Duffy podtrzymują również zakłęcia na lodówki i pojemniki z gorącą wodą dla wspólnoty plebejskiej i dostają za to trzy miedziaki tygodniowo od każdego gospodarstwa.

Skoro Khary wydawał się znieruchomieć, Aaron porwał drugą stronę.

- Och Matko Noc. Dwoje z nich pracuje na terenie zabaw dziecięcych. Sabrina parsknęła i musiała przywołać chusteczkę, żeby wydmuchać nos. Morghann przekręciła się na krześle, więc mogła czytać drugą część strony.

- Nazywają Lloyda i Kiefa srebrnymi bliźniętami. Chłopcy pracują w stajniach. To dobrze. Lubią konie.

- Wydaje mi się, że rozumiem, to że Sceltie chcą mieć płacone za pracę, ale co zamierzają zrobić z pieniędzmi? – powiedział Daemon. – Zaoszczędzą miedziaki, żeby kupić sobie swoje własne miejsce i małe stado owiec?

Morghann i Jaenelle spojrzały na Daemona. Tylko na niego spojrzały. A potem uśmiechnęły się.

Lucivar zdołał złapać Kharego zanim ten wylądował na podłodze, a Saetan patrzył jak Daemon, jego wspaniały, śmiertelnie niebezpieczny syn blednie. Najprawdopodobniej na myśl, że któregoś dnia będzie musiał negocjować umowy biznesowe ze Sceltie.

*\*Tchórz\** powiedział Saetan na Czarnej linii włóczni. Daemon rzucił mu spojrzenie w ukosa.

- To nie jest nic dziwnego – powiedziała Jaenelle. – Ladvarian i ja mamy mały dom i teren, gdzie szkoli innych Sceltie.

- Co? – krzyknął Khary.

- Co? – wyszeptał Daemon.

Spojrzała na Khary.

- Myślałam, że o tym wiesz. Morghann, ty o tym wiedziałaś?

- Tak, wiedziałam – odrzekła Morghann. – Ale wydawało mi się, że najlepiej nie wspominać to tym.

Jaenelle poklepała Daemona po udzie.

- Ladvarian i ja mamy tą posiadłość od czasu, zanim ty i ja pobraliśmy się, więc nigdy nie pomyślałam, żeby o tym wspomnieć. Poza tym, posiadanie takiego miejsca jest dużo lepsze niż tuzin Sceltie mieszkających z nami, za każdym razem kiedy bylibyśmy w Maghre.

- Tak, to dużo lepsze – Daemon wyglądał na trochę ogłupiałego.

- W Scelt relacje pomiędzy ludźmi, a Sceltie są już ustalone – odezwała się Morghann. – A nie wszyscy Sceltie chcą zmieniać relacje, jakie mają z ludźmi. Ale nowe ziemie, mogą być możliwościami dla Sceltie, jakich nie miałyby tutaj.

Wszyscy rozejrzeli się po pokoju, nie patrząc na siebie nawzajem.

- Czy już skończyliśmy? – zapytała Karla Jaenelle. – Bo jeżeli już skończyliśmy, to chciałabym trochę pomocy przy zorientowaniu się jak zmienić liliowo różowego kota w białego kota.

- Draca poda lekką kolację za jakąś godzinę – powiedział Saetan.

- To powinno wystarczyć – powiedziała Jaenelle.

Wystarczyć na co? zastanawiał się Saetan. Ale nie było to pytanie które mógł zadać, ponieważ kochane dziewczęta mogłyby mu odpowiedzieć.

Panie opuściły pokój, pozostawiając mężczyzn osłabłych na krzesłach, niepewnych, czy powinni być przerażeni, wkurzeni, czy powinni śmiać się jak wariaci.

Pokój wypełniła na kilka minut błoga, odprężająca cisza.

- Zostajesz na kolację? – zapytał Daemon Lucivara.

- Nie mam wyboru – warknął Lucivar. – Marian powiedziała, że jeżeli chcę pozostać żonaty, to mam zostać poza domem na cały wieczór.

- Ostatnio byłeś nieco zbyt zaborczy.

- Może. Ona mówi, że jest z nią już dobrze.

- A co mówi Uzdrowicielka?

- Nurian również mówi, że z Marian jest dobrze, więc jest z nią dobrze. Każdy spodziewa się, że będzie dobrze. No cóż, ze mną nie jest dobrze. Przeraziła mnie jak cholera tym poronieniem – warknął Lucivar. – A następne czego oczekuje to seksu.

- One tak robią – powiedział Aaron współczująco, a Khary skinął głową. – Oczekują.

- No cóż, więc... - zaczął Saetan.

BUM!!

Wszyscy wyprostowali się i spojrzeli w stronę drzwi.

- Co to było? - zapytał Daemon.

- Zabrzmiało jakby coś uderzyło – odrzekł Lucivar. – Właściwie jaki rodzaj zaklęcia dziewczyny próbują zmienić?

Wszyscy spojrzeli na niego.

- Nie – powiedział stanowczo Saetan. – Jeżeli chcesz się dowiedzieć, to idź. Ja nie opuszczam tego pokoju.

Pozostałych czterech mężczyzn spojrzęło na siebie. Daemon wyciągnął rękę.

- Mam jeszcze trochę czasu przed kolacją. Dajcie mi jeszcze raz przeczytać ten list.

## TERREILLE

Wyczerpawszy swoją cierpliwość do gry w karty, Theran pozostawił nadąsaną Kermillę i zauważył Sceltie stojącego idealnie nieruchomo niedaleko drzwi salonu.

Ruszył w stronę psa.

- Vae?

Nie, nie Vae. Te same kolory, ale inne umaszczenie, a także wyczuwalna dojrzałość i moc.

Zobaczył Czerwony Kamień w tym samym czasie, kiedy Kermilla zauważyła psa i ruszyła w jego stronę, klaszcząc z zachwyty w ręce.

- Och Theran. Znalazłeś dla mnie Sceltie.

Zrobiła następny krok. Pies obnażył zęby i warknął.

Kermilla potrząsnęła palcem.

- Zły pies!

Warknęło coś więcej niż tylko Sceltie i dźwięk wypełnił pokój.

**\*Jestem Lord Ladvarian\*** odezwał się Sceltie wpatrując się w Kermillę. **\*To jest Książę Jaal.\***

Ogromny brązowy kot z czarnymi paskami pojawił się nagle po prawej stronie Ladvariana, a Sceltie wyglądał przy nim jak karzełek. Jeżeli kot miał siłę, jaką sugerowało jego ciało, mógł bez problemu powalić dorosłego konia, czy krowę.

Nawet nie chciał myśleć co mógł zrobić człowiekowi.

Potem zauważył Zielony Kamień na szyi kota i jego umysł wypełniła wiedza, której wolałby zaprzeczyć. Książę Jaal. Książę Wojowników, który nosił Kamień równy jego Kamieniowi i miał ciało z którym nie mógł się równać pod względem siły i prędkości.

**\*A to jest Książę Kaelas\*** powiedział Ladvarian.

Theran poczuł mdłości. Biały kot, który stał teraz po lewej stronie Ladvariana był ogromny. Nawet paskowany kot w porównaniu do niego wyglądał na małego.

Co gorsze, Kaelas nosił Czerwony Kamień.

Sceltie skupił się na Kermilli. Koty skupiły swoją uwagę na nim i wiedział z absolutną pewnością, że jeżeli teraz pójdzie coś źle, nie będzie miał szansy na przetrwanie.

**\*Skrzywdziłaś Kholle\*** powiedział Ladvarian Kermilli.

- Nie, ja tylko...

**\*Kiedy polujesz na jednego krewniaka, polujesz na wszystkich. Zapamiętaj to, ponieważ następnym razem, kiedy wyślesz mężczyznę, żeby dopadł jednego z nas, my zapolujemy na ciebie\*** Ladvarian zamilkł. **\*A to Kaelas robi wrogom krewniaków.\***

Theran poczuł falę mocy i zorientował się o chwilę za późno, że Ladvarian siłą zmusił do otwarcia wewnętrzne bariery Kermilli i bez wątpienia pokazał jej co dokładnie może zrobić ogromny biały kot.

Zapisała, a jej oczy rozszerzyły się. Potem pochyliła się i zwymiotowała. Pies, niech go szlag, nałożył tarczę, żeby osłonić krewniaków od zabrudzenia, kiedy Kermilla wymiotowała i wymiotowała.

Ladvarian spojrzał na niego.

**\*Ty nie jesteś przyjacielem.\***

Kropla potu spłynęła mu po czole. Stał na polu bitwy. Widział rzezie. Ale był pewien, że nigdy nie widział niczego, co mogłoby dorównać temu co ten biały kot mógł zrobić człowiekowi.

I był wdzięczny, że oszczędzono mu widoku, do jakiego zmuszono Kermillę.

Ladvarian odwrócił się i przeszedł przez zamknięte drzwi salonu. Jaal podążył za nim. Kiedy wyszli, ta chodząca biała śmierć patrzyła na niego chwilę dłużej i znikła.

Theran zastygł. Czy Kaelas odszedł? Czy kot stał tutaj, osłonięty osłoną wzrokową, czekając aż się ruszy i stanie ofiarą?

Żadnego dźwięku. Nawet oddechu. Nic co mógłby wykryć. Nic. Potem drzwi otworzyły się. Julien zajął do salonu.

- Książę Grayhaven?

- Jak mam się tego pozbyć? – zapisała Kermilla. – Jak mam przestać to widzieć?

Theran nie poruszał się.

Julien pchnął drzwi i wszedł do pokoju z wyrazem wstrętu na twarzy, kiedy zobaczył bałagan na dywanie.

- Książę, widziałem... - sapnął i odskoczył do drzwi. – Coś się o mnie otarło. Odszedł.

Theran zamknął oczy. Dzięki Ciemności, odszedł.

- Nie wydaje mi się, żeby nasi goście powrócili – powiedział, prawie zaśmiał się z tego jak spokojnie brzmiał jego głos. – Odprowadzę panią do jej pokoju. Czy możesz...?

Julien spojrzał na dywan i skinął głową.

- Jeżeli nie uda się tego doczyścić, spalę tę cholerną rzecz. Objął

Kermillę ramieniem i wyprowadził ją z pokoju.

Innego dnia wyraziłby swoją opinię na temat decyzji lokaja, bez względu na to czy dywan uległ zniszczeniu, nie mógł pozwolić sobie na jego wymianę. Dzisiejszej nocy nie ma na tyle jaj,



żeby klócić się z kimkolwiek.

Dostał jedyne ostrzeżenie. Jeżeli ta trójka kiedykolwiek uzna za konieczne zainteresować się nim znów, jedynym dźwiękiem jakie usłyszy będą jego własne krzyki.

## EBON ASKAVI

Daemon leżał na boku, odwrócony od reszty łóżka. Kiedy poczuł, że Jaenelle wślizgnęła się pod przykrycie, przycisnęła twarz do poduszki, powtarzając sobie cicho. Nie śmieć się, nie śmieć się, nie śmieć się.

Jeżeli zaczniesz się znów śmiać, wykopie jego tyłek z łóżka.

Ale, cholera, ciężko było się nie śmiać, kiedy jego ukochana żona wyglądała jak jaskrawo kolorowa, szalona owca. Nie żeby to powiedział. Wiedział lepiej. Lucivar może nie wiedział, ale on wiedział lepiej.

Lucivar został odesłany do domu z listem od ojca, wyjaśniającym Marian dlaczego Lucivar musi pojechać do domu zanim jego siostra i Karla zabiją go bardziej niż na śmierć. Cokolwiek miałyby to oznaczać.

Jaenelle szturchnęła go palcem w plecy.

- Zmienię to.

Nie śmieć się, nie śmieć się, nie śmieć się.

- Wiem, że zmienisz.

- Jutro Karla i ja zorientujemy się, co poszło nie tak i zmienimy to.

- Acha – próbował powstrzymać się, ale nie mógł. Niech szlag trafi jego ciekawość, wpędzi go w kłopoty. Ale przekręcił się na drugą stronę, spoglądając na nią i musiał mocno zacisnąć zęby, żeby odzyskać panowanie nad sobą. – Zastanawiałem się...

Szafirowe oczy zmrużyły się.

Zrobił okrężny ruch jednym palcem.

- Jak twoje włosy...? – To nie plamy jaskrawo różowego, niebieskiego i liliowo różowego w jej złotych włosach sprawiły, że stracił panowanie nad sobą. To nawet nie pasemka zieleni, co nie miało sensu, skoro nie były częścią oryginalnego zakłęcia Karli, które próbowały naprawić. Ale fakt, że kolorowe włosy były również poskręcane w korkociągi i odstawały od głowy.

Stąd ten komentarz Lucivara o szalonej owcy.

Śmiech zbulgotał w nim. Groziło, że wymknie mu się.

Jaenelle zirytowała się i powiedziała w Starym Języku coś co było, bez wątpienia, bardzo wulgarne.

- Idź spać. Nie przydasz się do niczego innego.

Zamrugął. Zamrugął znów. Śmiech zniknął. Spojrzał na tą głupiutką, małą owieczkę siedzącą tak lekkomyślnie blisko niego i wzrosła w nim chęć na inny rodzaj rozrywki. A właściwie wzrosła szczególnie część jego ciała.

- Czy to było wyzwanie? – zamruczał.

Jej oczy rozszerzyły się. Odsunęła od niego swoje biodra.

- Nie.

Usiadł.

- A ja myślę, że było. Myślę...

Rzucił się. Pisnęła z zaskoczenia, kiedy przyszpilił ją do łóżka, robiąc wszystkie te cudowne rzeczy, które podpowiadała mu drapieżna część jego natury. Jeszcze lepiej załamał się jej oddech, kiedy zniknął jej koszulę i za pomocą zębów i języka hojnie poświęcił uwagę jej piersiom.

Zacisnęła zęby na swoim ulubionym miejscu na jej szyi i zasypał je lekkimi pocałunkami.

- Nie wiesz, że śmiech może być afrodyzjakiem? – wyszeptał jej do ucha.

Potrząsnęła głową. Jaskrawo kolorowe, poskręcane loki przesunęły się po jego nosie.

Uśmiechając się podniósł głowę i spojrzał na nią. Zdenerwowanie w tych pięknych oczach.

Zdenerwowanie... i gorące pożądanie.

Moja.

- Więc pozwól mi uzupełnić twoje wykształcenie – wymruczał. Nie

powiedziała nic, więc wsunął się w nią.

Uzupełnił jej wykształcenie dużo więcej niż tylko trochę, ale do czasu kiedy skończył oboje

byli zbyt wyczerpani i zbyt zadowoleni, żeby o to dbać.

## Rozdział 26

TERREILLE

Gray przesunął jednym palcem po kuli jaką dała mu Tera. To tutaj jesteś, powiedziała.

Nie cały. Nie w pełni uformowany. Nie tym, kim powinien być.

Taniec Ognia jest świętowaniem seksualnej i emocjonalnej dojrzałości shaladorskich mężczyzn. Okazywał ich gotowość do zaakceptowania dorosłej odpowiedzialności, na równi z dorosłymi przyjemnościami. Czy ten taniec naprawdę zmieni sposób w jaki Cassie go postrzegła?

Czy zmieni sposób w jaki on sam postrzegał siebie? Kiedy czas nadejdzie, zaakceptuj ogień jaki żyje w tobie.

Przesuwając znów palcem po kuli pomyślał, to jest ten czas. Wygram lub przegram, ale to jest ten czas.

Miał dwadzieścia dwa lata, kiedy złożył Ofiarę Ciemności. Coś w nim narosło i pchnęło go, domagając się uwolnienia, domagając się, żeby otworzył się na swoje dojrzałe możliwości. Ale był zbyt emocjonalnie zniszczony, żeby znieść ten test Osobowości i zamiast objąć tą ciemną chwałę, która powinna być jego, uciekł od niej i skończył z Kamieniem Purpurowym Zmierzchem, który był tylko trochę ciemniejszy niż przynależny mu z urodzenia Purpurowy Zmierzch.

Ofiara mogła być złożona tylko raz i to czym mógłby być musiało odejść, przez jego własny strach i odmowę zaakceptowania tego.

Nie mógł odzyskać mocy, którą utracił na zawsze, ale może, dzięki Tańcu Ognia, w końcu spotka i przyjmie mężczyznę, którym powinien być.

Gray otworzył drzwi od swojego pokoju i zobaczył Ranona opartego o ścianę korytarza, czekającego na niego.

- Jesteś gotowy? – zapytał Ranon.

Spojrzał na drugiego Księcia Wojowników, mężczyznę który stał się najbliższym, najlepszym przyjacielem jakiego kiedykolwiek miał. Dzisiejszej nocy w oczach Ranona był żar. Żar i blask, który nie był gniewem, ale nie był też od niego daleki.

- Jestem gotowy – niech Ciemność się nad nim zlituje, jeżeli nie był. Jeżeli zawiedzie tym razem, zbyt wiele jego marzeń upadnie wraz z nim.

Wyszli razem z Królewskiej Rezydencji, potem zatrzymali się, kiedy wyszli na ulicę. Prądy kobiecej mocy dryfowały przez wioskę, wzdłuż ulic, dotykając wewnętrznych barier Graya.

Ranon zamknął oczy i odetchnął głęboko. Gray miał odczucie, że jego przyjaciel oddycha czymś więcej niż tylko powietrzem.

- Słyszysz to? – wyszeptał Ranon.

Nie słyszał niczego, ale czuł to w swojej krwi. Bębny wzywały mężczyzn na taniec.

Ranon wziął głęboki wdech, a potem wypuścił powietrze wzdychając.

- Chodź Gray. To czas na taniec.

Cassie była dzisiejszego wieczoru razem z bębniarzami, pomiędzy kobietami, które przyszły obserwować ogień opanowujący naczynie męskiego ciała.

Cassie.

- Tak – powiedział Gray ruszając w stronę dźwięków bębnow. – Już czas.

Cassidy rozejrzała się dookoła, ułożyła swój bęben na siedzeniu pomiędzy bębniem Shiry i Reyhany. Ten park, nazwany Tańcem, był płataniną chwastów i krzaków ze stosem kamieni na środku prawie niedostępnego bałaganu. Gray był zawiedziony, kiedy starszyzna nie pozwoliła mu oczyścić tej części parku, wtedy gdy pozwolili mu pracować z pozostałymi w Eyocie. Narzekał i denerwował się tym tak bardzo, że starszyzna w końcu ostatecznie powiedziała mu, uprzejmie, ale stanowczo, żeby trzymał ręce z daleka od tego miejsca.

Teraz był tu ogromny krąg czystego piasku, bardzo starannie zagrabiony. Sterta kamieni w środku była ogromnym paleniskiem z drewnem, które gotowe było na pocałunek płomieni. Świeżo skoszona trawa wypełniała resztę przestrzeni, a zarośla określały granicę i zapewniały trochę prywatności. Osiem bram tworzyło wejścia do Tańca.

- To nie było oczyszczone kilka dni temu – powiedziała Cassidy cicho. Lub tak cicho jak tylko mogła, skoro dwie kobiety zaczęły bębnić.

Shira uśmiechnęła się i wyglądała na trochę zakłopotaną.

- Byliśmy ostrożni od tak dawna... - wzruszyła ramionami. – Zakłęcie iluzji. Większość z nich utkane jedno dookoła drugiego. Taniec jest zawsze zadbany, nawet w tych latach, kiedy nie było bezpiecznie używać takiego miejsca.

- Więc nie tańczyliście? – zapytała Cassie.

- Tańczyliśmy. Ale nie w ten sposób – Shira uśmiechnęła się, ale jej oczy lśniły od łez. – Było zbyt ryzykowne, żeby celebrować go razem, więc rozciągał się na tygodnie pomiędzy Jesienną Pełnią, a następną pełnią księżyca. To pierwszy raz od bardzo dawna, kiedy moi ludzie, zebrali się razem w jedną noc, dla tych tańców.

To bolało, że nie ufali jej na tyle, żeby zlikwidować zakłęcie iluzji i pokazać Taniec tym czym był, ale również powiedziało jej jak głęboko zranieni zostali shaladorczycy. Nie zapytała Shire, jak karani byli ci, których złapano na wykonywaniu tego tańca. Nie chciała wiedzieć.

A teraz, pomimo tego strachu, zaprosili ją do świętowania, żeby była „częścią serca ich ludu”.

- Bębniarze i pozostali muzycy będą grać na zmianę, w trakcie zmieniających się tańców, więc jeżeli utracisz rytm, po prostu zaczekaj, aż załapiesz go znów – powiedziała Shira.

- Janos tańczy dzisiejszej nocy – powiedziała Rayhana.

Cassidy spojrzała na Shire, która popatrzyła na Reyhanę i uśmiechnęła się.

- Pamiętaj, nigdzie nie idziesz dzisiejszej nocy bez przyzwoitki.

- Ale...

- Nie.

- Czy jest jakiś problem? – zapytała Cassidy.

Reyhana odwróciła wzrok. Shira westchnęła.

- Rozgrzana krew może przytłumić rozsądek i czasami młodzi ludzie robią rzeczy, których żałują następnego dnia, lub popełniają błędy z którymi nie mogą żyć.

Twarz Reyhany zapłonęła.

- Znam moje obowiązki względem mojego ludu.

- I względem siebie – dodała miękko Cassidy.

Reyhana spojrzała jej w oczy i skinęła głową.

- I względem siebie. To dlatego Janos poprosił Ciemną Mglę, żeby dzisiejszej nocy był naszą przyzwoitką.

- Och – Shira przycisnęła rękę do ust, żeby powstrzymać śmiech. – W takim razie, przepraszam za wtrącanie się tam, gdzie nie miałam powodu się wtrącać.

- Jako dworska Uzdrowicielka miałaś prawo wyrazić swoje zainteresowanie – odezwała się Cassidy.

***\*W takim razie\**** powiedziała Shira, ***\*Chcę zapytać cię, czy od ostatniego czasu księżycowego pijesz ten napar antykoncepcyjny.\****

Cassidy poczuła jak gorąco napływa jej na twarz.

***\*Tak, piję.\****

***\*To dobrze.\****

Shira usiadła na swoim miejscu, kładąc mniejszy bęben pomiędzy kolanami.

- Och, Kapłanka daje sygnał. Dołączymy do bębniarzy za minutę.

Cassidy zajęła swoje własne miejsce i umieściła swój bęben w odpowiedniej pozycji. Ćwiczyła do tego tańca przez ostatnie kilka tygodni. Yairen oznajmił, że jest gotowa, żeby dołączyć do bębniarzy przy wszystkich tańcach, poza Tańcem Ognia.

Zbierały się shaladorskie kobiety. Wiele z nich zatrzymało się przy niedużym kamiennym ołtarzu i otwierało żyły ponad małym srebrnym kielichem, krew którą Kapłanka wykorzystała do zakreślenia kręgu do tańca.

Następne dwa bębny dołączyły do pierwszych dwóch bębniarzy. Potem dwa następne i jeszcze dwa. Prosty rytm, który mógł rozdzielić się w coś bardziej wymagającego. Cassidy została wyznaczona do prostszego rytmu, a Shira i Reyhana zdecydowały się pozostać z nią, zamiast dołączyć do grupy grającej bardziej złożone uderzenia. Doceniła to, kiedy przyszła jej kolej na dołączenie do bębniących. Było aż za wiele rzeczy na które musiała uważać, a kiedy rytm bębnów został nagle wzmocniony Fachem, a dźwięki wypełniły teren Tańca, poczuła przyciąganie i siłę tej tradycji.

Kiedy ostatni bębniarz dołączył się do rytmu, głos Kapłanki rozległ się w pieśni bez słów, wzywając mężczyzn do tańca. Następny głos dołączył do niej. Potem następny. I następny.

Przybyli pierwsi mężczyźni. Byli tam ojcowie z synami, którzy byli wystarczająco duzi na Taniec Chłopców. Ale większość z nich była starszymi mężczyznami, włączając w to dziadka Ranona, Yairena. Starszyzna zaczynała świętowanie Tańcem Mądrości.

Kapłanka zaznaczyła okrąg krwią i Fachem, a kobiece głosy ucichły, aż rozległ się tylko jej głos, a bębny wzywały, wzywały, wzywały.

Cassidy bębniła, wdzięczna za prosty rytm, który mogła utrzymać i nadal obserwować ludzi.

Kapłanka wyciągnęła rękę i wciągnęła Yairena do kręgu. Potem oboje wyciągnęli ręce i wciągnęli następnych dwóch kolejnych mężczyzn do tańca. Kiedy Kapłanka chwyciła za rękę ostatniego ze starszyny, który uczestniczył w tańcu, wyszła z kręgu.

Wszyscy bębniarze poza prowadzącym umilkli, potrząsając dłońmi, kiedy prowadzący bębniarz przeszedł do nowego rytmu. Potem pozostali dołączyli do niego znów, wraz z muzykami grającymi na skrzypcach i fletach.

Zamazane obrazy i dźwięki. Cassidy skupiła się na bębnieniu, zerkając na mężczyzn, którzy tańczyli te same formalne kroki, jakie ich przodkowie wykonywali wieki temu.

Zgubiła rytm podczas Tańca Chłopców, ponieważ kilku młodzików, ci który dopiero co przeszli przez Ceremonię Urodzenia, zmieniło się w bezmózgie szczeniacki, zapominając większość tego co się nauczyli, więc skończyło się na tym, że dołączyli do starszych chłopców. A jeszcze więcej z nich zupełnie przestało tańczyć, żeby pomachać do swoich matek, co było przyczyną zamieszania, kiedy chłopcy nadal próbujący tańczyć poruszali się dookoła nieplanowanych przeszkód.

Pomimo, że Shira wcześniej zapewniała ją, że bębniarze gubią rytm, Cassidy poczuła się zakłopotana, że straciła rytm po tak wielu tygodniach ćwiczeń. Kiedy Taniec Chłopców ustąpił Tańcowi Młodzieńców, Reyhana straciła wszystkie swoje zdolności do grania, ponieważ śmiała się tak bardzo z wygłupów Janosa. Słyszając inne wybuchy śmiechu, następujące po potknięciach w rytmie, Cassidy nagle zrozumiała, że nie spodziewano się ideału w tym święcie radości. Więc obserwowała Janosa i śmiała się razem z Reyhaną.

Wykonywał kroki dokładnie tak jak powinien, ale Cassidy zorientowała się jak wiele zależy od postawy. Większość młodzieńców, którzy nie dalej niż za rok, czy dwa złożą Ofiarę i będą uważani za dorosłych, podczas wykonywania tańca było wściekle poważnych. Janos wykonywał kroki beztrudno, bawiąc siebie i pozostałych, którzy byli na początku wieku męskiego.

Cassidy poczuła bardziej niż usłyszała, westchnienie ulgi Shiry i zrozumiała to nawet kiedy się śmiała. Janos wiedział gdzie była linia, której nie mógł przekroczyć i zrobił co tylko mógł, żeby ustrzec siebie i Reyhanę od pokusy.

Młodzieńcy wyszli z kręgu, kiedy wciągnęli do niego ostatnią grupę tańczących. Dorosli mężczyźni szli cichym kręgiem jak wszyscy, ale prowadzący bębniarz w końcu umilkł.

- Dobrze zrobione, Janos – powiedziała Cassidy. Potem zauważyła, że Reyhana znika swój bęben i siedzenie. - Nie zostajesz, żeby zobaczyć ostatni taniec?

Dwójka młodzieży rzuciła jej zaskoczone spojrzenie.

- Nie, proszę pani – powiedział w końcu Janos. – Spotykamy się z przyjaciółmi w „Zadowoleniu Lady”. A potem wracamy na noc do domu mojego dziadka.

*\*Nie pytaj\** powiedziała Shira, kiedy zniknęła mniejszy bęben i wezwała większy, układając go między udami.

Jeden po drugim bębniarze dołączyli do prowadzącego i Taniec znów wypełnił się dźwiękiem.

Zauważając jak wiele ludzi wychodzi, Cassidy pochyliła się w stronę Shiry.

- Dlaczego nie zostają?

- Taniec Ognia nie jest dla dzieci – powiedziała Shira zaczynając grać.

Gray stał w kręgu razem z innymi mężczyznami, pozwalając żeby ich ciała zasłaniały go przed wzrokiem Cassidy.

Jego życie, jego marzenia... wszystko sprowadzało się do tego tańca.

Ranon był po jego lewej, a po prawej, najbliżej ognia... cień. Pierwotny. Zabójczy. Uwodzicielski.

Uciekłeś kiedyś ode mnie, wyszeptano coś. Nie mogę dać ci tego, co wtedy utraciłeś. Ale mogę dać ci resztę, jeżeli jesteś gotowy, żeby ją zaakceptować. Czy uciekniesz znów ode mnie? Czy przyjmiesz ten ogień?

Kim jesteś?

Wiesz to.

Dotknięcie gorąca na jego prawym ramieniu. Dreszcz świadomości, co do tego, co nadal mógł żądać dla siebie.

Mężczyzna. Książę Wojowników.

Tak, wiem kim jesteś, pomyślał Gray. Jesteś Jared Blaed. Czy uciekniesz znów ode mnie?

Gray zauważył w przelocie płomienne włosy Cassidy, poczuł głód czegoś więcej niż tylko seksu i wiedział jak dostać wszystko czego pragnął.

Nie, nie ucieknę znów od ciebie. Tym razem przyjmę wszystko co możesz mi dać.

Cassidy nie zauważyła znaku, ale w chwilę po tym jak ostatnie dziecko opuściło park, taniec rozpoczął się.

Ubrania zniknęły wraz z pierwszym dudniącym krokiem. Patrząc na krąg mężczyzn, którzy nie mieli na sobie niczego poza swoimi Kamieniami i dumą, zrozumiała dlaczego Taniec Ognia nie był oglądany przez dzieci.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność będzie miłosierna!

Cienie i ogień. Twarde ciała lśniły od potu, kiedy wykonywali ten gorący, zmysłowy taniec.

Zauważyła w przelocie Ranona i mało nie spadła ze swojego siedzenia. A potem spojrzała na Shirę i zauważyła ten sam dziki blask w jej ciemnych oczach. Czarna Wdowa nie grała już dłużej na bębnie muzyki. Rytm, dźwięk, stał się wyzwaniem, kobiety do mężczyzny, a każdy ruch, każdy wypad w tańcu był odpowiedzią Ranona na to wyzwanie.

Potem popatrzyła na mężczyznę tańczącego tuż za Ranonem. Spojrzała na znajomą twarz, która miała błyszczące oczy obcego.

Niebezpiecznego obcego.

- Gray – wyszeptła.

Podczas wykonywania każdego obrotu i wypadu w tańcu, cień przywarł jak druga skóra, pierwotny, zabójczy, uwodzicielski. Potem stał się jego skórą, wypełniając go dzikim żarem.

A potem, kiedy spojrzał w oczy Cassidy, stał się nim.

Ranon i Gray poruszali się razem z pozostałymi tancerzami, uderzając nogami, robiąc pchnięcia i obracając się. Blizny na plecach Graya srebrzyły się w świetle ognia, a Cassidy miała przeczucie, że te blizny nie są już dłużej źródłem wstydu, ale będą świadectwem odwagi.

Okrążenie za okrążeniem. Nie mogła oderwać od niego oczu, podążając za jego pozycją w kręgu, nawet kiedy ogień skrył go przed jej wzrokiem.

Okrążenie za okrążeniem, aż bębnienie dudniło w jej krwi.

Bębny zamilkły bez ostrzeżenia, a cisza boleśnie drapała jej zmysły, jej skórę.

- Cassie – głos ochryple od pożądania, potrzeby i czegoś więcej niż te obie rzeczy.

Jej nogi drżały, ale zmusiła się do wstania i spojrzenia w oczy Graya.

- Cassie – jego ręce otuliły jej twarz. Lekkie drżenie jego palców pomogło opanować jej własne nerwy.

Aż ją pocałował.

Żar. Bębny. Gorący, zmysłowy taniec. Ognista burza odczuć, kiedy jego język wślizgnął się do jej ust, prosząc, domagając się.

- Gray – głos Ranona brzmiał tak samo ochryple. – Nałóż jakieś spodnie i chodźmy do domu.

Jak mam utrzymać ręce z daleka od niego, na tyle długo, żebyśmy dostali się do domu? zastanawiała się Cassidy, obserwując jak Gray przywołał parę spodni i założył je.

Powietrze było zimne o tej porze roku, ale Gray nie zwracał sobie głowy koszulą, czy butami. Po prostu chwycił jej rękę i skierował się do jednego z wyjść, idąc za Ranonem i Shirą.

Nie wiedziała kto, chyba nikt z ich czwórki, skontaktował się ze srebrnymi bliźniętami, żeby sprowadzić konia i powozik, ale Lloyd i Kief czekali na nich.

Stłoczyli się w nim, Ranon i Shira na siedzeniu woźnicy, podczas kiedy ona i Gray dzielili tylną ławkę ze Sceltie.

Tłoczyli się znów przed Rezydencją Królowej. Srebrne bliźnięta skierowały się wraz z końmi z powrotem do stajni. Ranon i Shira przeszli na tył domu, podczas kiedy Gray znów chwycił Cassidy za rękę i ruszył do domu.

Ranon i Shira nie przeprowadzili się jeszcze do swojego domu, ale wydawało się, że

zamierzają tam spędzić noc. Najprawdopodobniej to dobrze, biorąc pod uwagę sposób w jaki Gray pospieszył po schodach do jej pokoju.

Wziął ją w ramiona i złożył delikatny pocałunek na jej czole, pocałunek który drżał od czułości, tak jak i od gwałtowności wrodzonej Książętom Wojowników.

- Cassie – wyszeptał. – Pozwól mi kochać cię. Pozwól mi być twoim partnerem w tym tańcu.

Odsunęła się wystarczająco, żeby zobaczyć jego twarz i spojrzeć mu w oczy. Taniec Ognia wypalił to co pozostało z przestraszonego chłopca jakim był. Przed nią stał mężczyzna, czekając na jej odpowiedź.

- A co z zasadami Lucivara? – nie żeby dbała o te cholerne zasady Lucivara, ale powinna zapytać o to, kiedy nadal mogła myśleć.

- Przydała się smycz, która zapewniała nam obojgu bezpieczeństwo. Ale mężczyzna nie potrzebuje, żeby ktoś inny trzymał smycz. To nie ma nic wspólnego z Lucivarem. Już nie. Tylko ty i ja, Cassie. Teraz jesteś tylko ty i ja.

- Tak – powiedziała. – Wezmę cię na mojego partnera i kochanka.

- Cassie – to było wszystko co powiedział. Wszystko co musiał powiedzieć. Miękkie.

Słodkie. Gorące. Twarde. Dotykali i smakowali, ucząc się nawzajem

swoich ciał, spocona skóra ocierała się o skórę. Otaczał ją, ona otaczała jego, domagając się połączenia nie tylko ciała. Kiedy doprowadził ją na wyżyny i ponad szczyt w końcowej chwili i rozlał się wewnątrz niej, wiedziała, że wszystko się zmieniło.

Gray obudził się natychmiast, ramionami mocno obejmując Cassie, słuchając co wyrwało go ze snu.

Nic. Ale coś drapało jego zmysły, domagając się uwagi.

Wyślizgnął się z łóżka nakładając szlafrok.

Wyciągnął rękę w stronę drzwi, które otwierały się na korytarz. Drapiące, żądające uczucie opadło. Kiedy odsunął się od drzwi, odczucie powróciło.

Sprawdził znów pokój, czując jak jego gniew wyostrza się, poczuł jak zbliża się do krawędzi zabójczego gniewu, w naturalnej odpowiedzi na potencjalne zagrożenie dla jego Królowej.

Tego czegoś nie było w pokoju Cassie, ale również nie było poza jej pokojem. Pozostał...

Wślizgnął się do sąsiadującej sypialni. Jego pokój.

Błysk światła niedaleko toaletki przyciągnął jego uwagę. Pomimo drapiącego uczucia, nie wyczuwał żadnego zagrożenia, więc podszedł do toaletki, a potem wykorzystując Fach utworzył małą kulę światła czarownicy.

Wpatrywał się przez długą chwilę, kiedy jego gniew odchodził od krawędzi zabójczego gniewu. Potem zgasił światło i wrócił z powrotem do pokoju Cassie.

- Wszystko w porządku? – wymamrotała Cassie, kiedy wślizgnął się z powrotem do łóżka.

- Wszystko dobrze - objął ją ramionami i pocałował ten słodki punkt na jej karku. – Śpij dalej, kochanie. Jeszcze jest wcześnie.

Usnęła natychmiast, ale on nie mógł. Poczekał aż dzień rozjaśnił się wystarczająco, a potem wrócił do swojego pokoju i spojrzął na kulę, która dała mu Tera.

Smok, jego symbol jako pełnego mężczyzny, wpatrywał się w niego.

## Rozdział 27

TERREILLE

Julien stanął w drzwiach pokoju śniadaniowego.

- Jakiś mężczyzna kopie w ogrodzie. Mówi, że jest pana kuzynem.

Theran odstawił filiżankę kawy, otarł swoje usta serwetką i odsunął się od stołu.

- Gray tu jest?

Gray. Kopiący w ogrodzie. Nie podchodzący w pobliże domu. Matko

Noc.

Spojrzał na Kermillę i stłumił westchnienie. Tego ranka nie była miła dla nikogo, kto miał fiuta. Jhorma nie powrócił. Tak jak Bardoc. A eskorta, która powinna przybyć na swoją zmianę, nadal była w Dharo.

Oskarżyła go o nie wysyłanie jej listów na dwór, twierdząc, że był zazdrosny o jej mężczyzn. To była prawda, do pewnego miejsca. Pragnął jej w sposób w jaki nie pragnął nikogo innego. Była jak gorączka w jego krwi, nawet kiedy robiła rzeczy, które sprawiały mu kłopoty, lub kiedy kłóciła się o pieniądze. Wiedział, że problemem było to, że jest młodą, niedoświadczoną Królową, a także dlatego, że pochodziła z rodziny, która była zamożna w sposób, którego nie mógł sobie nawet wyobrazić, a on musiał zastanowić się jak spełnić jej marzenia i życzenia jak tylko mógł.

Więc tak, był zazdrosny. Ale był też na tyle praktycznym, żeby stwierdzić że kilku z jej Pierwszego Kręgu mogą pomóc mu zabawić ją, żeby mógł zająć się swoimi obowiązkami.

Ale dzisiaj nie był dobry dzień, żeby prosić ją o porozmawianie z Grayem.

- Lepiej wyjdę i zobaczę się z nim – powiedział.

- Twój kuzyn jest ogrodnikiem, prawda? – Kermilla rozsmarowywała dżem na toście w grymaśny sposób i nie patrzyła na niego. – To dobrze, że wrócił. Grządki kwiatowe wyglądają ostatnio na bardzo zarośnięte i nieuporządkowane. To wywiera złe wrażenie na gościach.

Theran zobaczył, że twarz Julienu ściągnęła się. Lokaj pracował dla odprężenia w ogrodzie i robił co mógł, żeby utrzymać porządek. Ale ogród nie był częścią obowiązków Julienu, a Kermilla wolała cieszyć się rezultatami wysiłków kogoś innego i narzekać jeżeli wysiłki te nie sprostały jej oczekiwaniom.

- Julien, przynieś następny dzbanek kawy – powiedziała Kermilla, nie patrząc na mężczyznę, nadal rozsmarowywała dżem na toście. – I powiedz kucharce, żeby tym razem zwróciła uwagę na to co robi. Ostatni dzbanek smakował jak mydliny.

Julien odwrócił się i wyszedł. Theran podążył za nimi.

- Julien? – wrzasnęła Kermilla. – Słyszysz mnie?

Julien zatrzymał się i obrócił do Therana. Oczy lokaja miały dziwaczny wyraz.

- Nie zamierzam wrócić do tego pokoju. Mam inne obowiązki.

- A co robisz tego ranka? – zapytał Theran.

Usta Julienu wykrzywiły się w słabym uśmiechu.

- Będę ostrzył kuchenne noże.

Theran pospiesznie wyszedł do ogrodu. Nie miał wiadomości od Graya od kiedy Cassidy uciekła do Eyoty. Talon napisał do niego wcześniej kilka razy, Dowódca Straży do Pierwszej Eskorty, dochodziły do niego wieści przez niektórych z Książąt Wojowników jakich znał, ale nie miał nic od Graya.

Ogromny wiklinowy koszyk stał na brzegu grządki z kwiatami Królowej. Jego dno było przykryte cebulkami.

- Gray?

Gray spojrzał w górę i uśmiechnął się do niego.

- Dzień dobry – otarł ziemię z jeszcze dwóch cebulek i włożył je do koszyka. Potem wbił łopatę w ziemię i chwycił za rączkę. – Ta grządka potrzebuje podlania. Tak jak i pozostałe. Wydaje mi się, że nie mieliście deszczu w ciągu ostatnich kilku dni.

- Nie, nie mieliśmy – serce Therana zelżało. – Cieszę się, że wróciłeś i to nie tylko z powodu ogrodu.

Gray spojrzał na niego zaskoczony i potrząsnął głową, nadal uśmiechając się.

- Nie zostaję. Przyjechałem tylko, żeby wykopać kilka cebulek, jakie posadziłem dla Cassie. Mogę je podzielić. Wiosną może ta grządka będzie wyglądać na troszkę rzadką, ale rozrośnie się.

- Wróciłeś do Grayhaven po cebulki? Gray



wzruszył ramionami.

- Hodowałem je dla Cassie i za niektóre z nich nieźle zapłaciłem. Poza tym... - rozejrzał się po ogrodzie. – Wydaje mi się, że tobie nie zależy.

- To nie oto chodzi.

- A o co chodzi? - Gray spojrzął ponad ramieniem Therana i ciemny, dziki wyraz pojawił się w jego oczach.

Zanim Theran mógł zapytać co jest nie tak, Gray wyszarpnął łopatę z ziemi. Ale to nie była już dłużej łopata. Były to widły, a Gray trzymał je bardziej jak broń, niż narzędzie.

Przez chwilę Theran tylko wpatrywał się. Potrzeba niezwykłych umiejętności w używaniu Fachu, żeby zniknąć jeden przedmiot i wezwać inny tak gładko, że osoba stojąca obok nie zauważyła zmiany. Gdzie Gray się tego nauczył?

Potem przypomniał sobie, że coś musiało wzbudzić gniew kuzyna i obejrzał się za siebie.

Kermilla dumnie kroczyła przez trawnik w ich stronę, a na jej twarzy widać było ostre zadowolenie. Ten wyraz twarzy zazwyczaj znaczył, że zamierza radować się użyciem ostrzejszej strony swojego języka.

- Gray, prawda? – odezwała się Kermilla. – Ogrodnik? W końcu przypomniałeś sobie o swoich obowiązkach i wróciłeś, żeby być przydatnym?

To co widział w oczach Graya sprawiło, że w porównaniu dzikie spojrzenie Juliena wydawało się ciepłe i pełne otuchy.

- Nie pracuję dla ciebie suko – warknął Gray. – I nigdy nie będę.

- Gray – odezwał się Theran zszokowany. Twarz

Kermilli pobladła z gniewu.

- Powinieneś być ostrożny mówiąc „nigdy” ogrodniku. Rzeczy zmieniają się.

- Niektóre rzeczy zmieniają się – zgodził się Gray. – A niektóre nie.

Kermilla podeszła krok bliżej. Gray uniósł widły i nie było wątpliwości, że użyje ich, jeżeli ona podejdzie chociaż trochę bliżej.

- Jestem Królową – syknęła Kermilla.

- Nie przewyższasz mnie, a ja tobie nie służę, więc to nic nie znaczy - warknął Gray. – I nic podobnego do ciebie już nigdy nie położę na mnie ręce.

Chwila wyboru.

Theran wszedł między Kermillę i Graya.

- Wystarczy Gray. Kermilla, proszę wróć do środka.

- Chcę...

- Kermilla – zapłaci za wydanie jej rozkazu w obecności kogoś innego, ale Gray spróbuje zranić ją, może nawet zabić, jeżeli nie zejdzie mu z oczu.

Począł czekać aż Kermilla była bezpieczna w domu, potem skupił swój gniew na kuzynie.

- Co w imię Piekła wydaje ci się, że robisz? Gray wpatrywał się w niego.

- Ty teraz służysz tej suce? Śpisz z tą suką?

- Przestań ją tak nazywać!

- Nazywam ją tym, czym jest.

- Nawet jej nie znasz.

- Może nie znam jej, ale znałem jedną taką jak ona. Mam blizny na dowód tego.

- Ona nie jest taka! Nie jest taka! A ty lepiej przemyśl co mówisz, chłopcze. Kiedy Kermilla stanie się Królową Dena Nehele, nie zapomni ci twoich obelg.

- Więc to szczęście, że nie będzie Królową – Gray wbił widły głęboko w ziemię. – Cassie jest Królową Dena Nehele.

- Tylko do wiosny. Kiedy jej kontakt skończy się, Kermilla będzie rządzić.

- Nie – powiedział Gray. – Cassie jest Królową.

- Ma kontrakt na jeden rok, Gray. Potem odejdzie.

- Nie. Pozostanie. Zdecydowała się rządzić.

- Nie będę służył ani minuty poza mój kontrakt, a kiedy ja odejdę, dwór Cassidy zostanie złamany i utworzy się ponownie z Kermillą jako Królową.

Gray zaśmiał się.

- Czy ty naprawdę myślisz, że mężczyźni tacy jak Archerr i Shaddo zamierzają służyć Kermilli? Czy ty uważasz, że Ranon będzie służył komuś takiemu jak ona?

- Będą służyć, jeżeli każe im służyć. Czy pograżyłeś się tak bardzo w tym małym, gównianym shaladorskim slumsie, że zapomniałeś kim jestem?

Pożałował tych słów w chwili, w której je wypowiedział, pożałował ich nawet bardziej, kiedy oczy Graya wypełniły się czymś lodowatym i gorzkim.

- Jak mógłbym zapomnieć kim jesteś? – odezwał się Gray. – Jesteś Grayhaven. Jesteś ostatnim z rodu, tym którego trzeba było chronić i bronić za każdą cenę. I po co, Theran? Żebyś teraz pozwalał jej na sobie jeździć jak na kucyku? Jeżeli tego chciałeś, to powinieneś zejść z gór lata temu i oddać się Królowym, które tam były. Nie różniły się od niej i tak samo wykorzystałyby cię. Jeżeli nie wierzysz mi, mogę ściągnąć koszulę i pokazać ci moje plecy. Wydaje mi się, że zapomniałeś tak wyglądają – zamilkł. – Zapłaciłem wysoką cenę, żeby cię chronić.

- I teraz tego żałujesz?

- Tak, żałuję. Dzisiaj żałuję. Dzisiaj chciałbym powiedzieć ci, żebyś sam poszedł sobie po swoje cholerne pudełko słodocy, jeżeli tak bardzo go chcesz. Ale ty chciałeś słodocy z piekarni i słodocy ukrytych pomiędzy udami dziewcząt i dostałeś jedno, i drugie. A co ja dostałem? Dwa lata bólu i strachu, i koszmarów takich jakich nigdy nie będziesz w stanie poznać. I dziesięć lat podczas których byłem zamrożony w wieku chłopięcym. I po co Theran? Po co?

Theran zrobił krok w tył.

- To przez ciebie jestem czymś gorszym, niż mógłbym być i muszę z tym żyć. Każdego dnia muszę z tym żyć.

Powietrze między nimi zatrzeszczało.

- Nie myślisz tak, Gray. Nie patrzysz jasno.

- Och, patrzę jasno, Książę Grayhaven. Widzę rzeczy całkiem wyraźnie. To ty jesteś jedynym, który ignoruje to co zrobił i woli obwiniać kogoś innego.

- A co takiego zrobiłem.

- Zakreśliłeś linię i teraz nie chcesz przyznać, że stoimy po przeciwnych stronach. Jeżeli ustanowisz Kermillę Królową, to ja będę walczył z nią wszystkim czym jestem, ponieważ wolałbym raczej zginąć, niż przeżyć jeden dzień pod jej ręką.

Gray wyciągnął swoją prawą rękę i skierował ją nad kwiatową grządkę. Wszystkie rośliny i cebulki wystrzeliły z ziemi i uniosły się przez chwilę w powietrzu. Cebulki zniknęły, a rośliny opadły na grządkę kwiatową.

Chwilę później koszyk również zniknął.

- Zmieniłem zdanie – powiedział Gray. – Zabieram wszystkie cebulki, które uprawiałem dla Cassie. Jeżeli twoja suka chce na wiosnę ogrodu, to niech sama go sobie uprawia – odszedł kierując się dookoła domu, w stronę łądowiska sieci za bramą.

- Gray! – krzyknął Theran. Gray zatrzymał się o obrócił.

- Nazywam się Jared Blaed.

## EBON ASKAVI

Saetan otworzył Wrota i wyszedł ze Stołpu w Terreille.

Zamierzał porozmawiać z Grayem na temat wyczucia czasu tych niezaplanowanych wizyt. Chłopak miał talent do łapania go zawsze pod koniec jego godzin czuwania.

Otworzył drzwi do salonu, potem stanął w drzwiach, oceniając zmiany w mężczyźnie, który z furią przemierzał całą długość pokoju.

- Książę – odezwał się, kiedy wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

Gray ruszył ku niemu, z zielonymi oczami wypełnionymi wściekłością, którą musiała narastać w każdej minucie podróży do tego miejsca.

- Musisz nauczyć mnie jak być Faworytem – odezwał się Gray.

- Chłoptasiu, nie muszę cię uczyć niczego – odrzekł Saetan łagodnie.

- Theran zamierza złamać dwór – warknął Gray. – Planuje wyrzucić Cassie na wiosnę i ustanowić tę sukę Kermillę na jej miejsce.

- Gray...

- To nie jest w porządku! Po całej tej pracy, jaką zrobiła Cassie, całym tym dobrem, jakie zrobiła, on uważa, że może pstryknąć palcami i wszyscy upadną na kolana, żeby lizać tyłek Kermilli.

- Gray...

- No cóż, ja nie będę lizał niczyjzego tyłka, nie znów, a on nie złamie dworu

Cassie. Więc ty...

- Gray!

Gray zrobił jeden głęboki wdech, po drugim, jakby biegł szybko. Jego ręce były zaciśnięte i miał dziki wyraz oczu.

- Nazywam się Jared Blaed.

- A ja nazywam się Saetan. Sugeruję, żebyś o tym pamiętał.

Jeszcze miesiąc temu, byłby bardziej wyrozumiały dla chłopca. Ale uwaga Jaenelle, że Gray mógłby być częścią Drugiego Kręgu zmieniła to. Książę Wojowników, który miał osobowość i siłę na tyle mocną, żeby być częścią Drugiego Kręgu na Ciemnym Dworze Ebon Askavi był niebezpiecznym mężczyzną. Nie z powodu Kamieni, które nosił, ale z powodu tego jakim był człowiekiem. Więc od teraz Gray będzie musiał sprostać bardzo surowym standardom.

- Jeżeli zostanę faworytem Cassidy, kiedy odejdzie Theran, to dwór nie zostanie złamany – powiedział Gray.

Dwie Królowe. Dwa dwory walczące o to samo Terytorium.

Jeżeli walka utrzyma się pomiędzy dworami, zginie kilku dobrych mężczyzn i możliwe, że również pokonana Królowa. Jeżeli walka wydostanie się poza dwory... oznaczać to będzie wojnę.

- Powiem ci co stanie się dzisiaj – powiedział Saetan. – Wrócisz ze mną do Stołpu w Kaeleer. Poproszę Daemona i Lucivara, żeby do nas dołączyli. A potem przedyskutujemy niepokojące cię sprawy i twoją prośbę o szkolenie.

Gray otworzył usta, gdyby powiedział to co sygnalizowały jego oczy, Saetan nie zawahałby się wyrzucić go ze Stołpu, ze stanowczym postanowieniem, że nie będzie miał pozwolenia na powrót aż do chwili, kiedy nauczy się jakiś manier.

Najwyraźniej Gray przypomniał sobie o manierach, ponieważ opanował swój gniew.

- Dziękuję, sir. Doceniam to.

- To świetnie. Skoro jestem na emeryturze i właśnie miałem odpocząć, zamierzam zrobić to zanim przybędą Daemon i Lucivar. A co ty będziesz robił chłopcze?

Zapadła długa cisza, podczas której Gray uważnie obserwował go.

- Będę robił ściółkę?

Uśmiech Saetana stał się ostrzejszy.

- Jestem zachwycony, jak rozumiemy się nawzajem.

- Tak, sir. Ja również jestem zachwycony.

Z wielkim trudem, pomyślał Saetan, kiedy prowadził Graya do Wrót i otworzył je przedostając się do Stołpu w Kaeleer.

Po tym jak zostawił Graya na podwórku z pustą beczką i wystarczającą ilością drewna, żeby zapewnić chłopcu zajęcie na cały dzień, jeżeli będzie to potrzebne, wysłał myśl na Czarnej psychicznej nici włóczni.

**\*Daemon\***

**\*Ojczy?\* natychmiastowy niepokój.**

**\*Gray jest tutaj. Potrzebuję ciebie i Lucivara jak szybko jak tylko jesteście w stanie tutaj dojechać.\***

**\*Czy z Grayem wszystko w porządku?\***

Saetan parsknął cicho. **\*Książę Jared Blaed jest wkurzony, ale już jest z nim dobrze.\***

Troskę mógł wyczuć nawet przez psychiczną nić.

**\*Odpoczniesz trochę zanim przyjedziemy?\*** zapytał Daemon.

**\*Tak.\***

Rozbawienie wypełniło nić.

**\*A co dałeś mu do robienia w tym czasie? Rąbanie drewna, czy robienie ściółki?\***

**\*Ostatnio Lucivar, starając się zapanować nad swoim gniewem, narząbał tyle drewna, że wystarczy dla jego siedliska, Stołpu, i Gospody na następny rok, albo i dłużej.\***

**\*Acha. Więc Gray robi ściółkę.\***

**\*Lub trociny.\***

Saetan przerwał połączenie i poszedł do swoich apartamentów. Jeżeli rozmowa będzie tak żywa jak się spodziewał, musiał odpocząć ile tylko był w stanie.

Zmęczony, obolały i ubrany z czyste ubranie, po wzięciu długiego, gorącego prysznicu, Gray

wytarł resztkę gulaszu na dnie miski, ostatnim kawałkiem chleba. Najedzony oparł się i zauważył książki wypełniające jedną półkę w pokoju.

Właśnie dokonał wyboru, kiedy do pokoju wszedł Daemon.

- Więc zdecydowałeś się zrobić dzisiaj trochę zamieszania? – odezwał się

Daemon uśmiechając się.

Gray odłożył książkę z powrotem na półkę.

- Czy Wujek Saetan powiedział ci, dlaczego jesteś tutaj?

- Nie, powiedział tylko, że Lucivar i ja jesteśmy potrzebni.

- Tak mi się wydawało, że ci nie powiedział. Gdyby tak było to byś się nie uśmiechał.

- Bądź ostrożny, szczeniaczku – powiedział łagodnie Daemon. – Uważam cię za przyjaciela, ale to nie oznacza, że nie powinieneś być ostrożny.

Daemon wyszedł z pokoju. Gray podążył do salonu, gdzie czekali Saetan i Lucivar. Daemon usiadł. Gray nie.

- Teraz – odezwał się Saetan, - powiesz co masz do powiedzenia, a my wysłuchamy. A potem ty będziesz słuchał.

Złość, poczucie zdrady, wszystko to, co narastało w nim od sprzeczki z Theranem dzisiejszego ranka, wszystko to wylało się i powiedział im wszystko. Opowiedział im o wszystkich rzeczach jakie Cassidy zrobiła dla shaladorczyków i Dena Nehele. Powiedział im o wiosce i jakie to uczucie być częścią wspólnoty. Opowiedział im o wspólnocie plebejskiej i ludziach, którzy tam żyją. I opowiedział im o tym, że pojechał do Grayhaven dzisiejszego ranka, żeby wykopać kilka specjalnych cebulek, które hodował dla Cassie i dowiedział się, że Theran zamierza zamienić Cassie Kermillą, po prostu wyrzucając Cassie po całej tej pracy, która zrobiła dla ich ludzi.

A potem poczuł lód w żołądku, kiedy zorientował się, że ta trójka nie okazuje ani odrobiny zaskoczenia, słysząc o planach Therana dotyczących Kermilli.

- To dlatego chcę szkolić się, żeby być Faworytem Cassidy – dokończył. – Więc zajmę miejsce Therana i utrzymam dwór nietkniętym.

Cisza. A potem odezwał się Daemon.

- Pierwszą Eskortą, nie Faworytem.

- Cassie i ja jesteśmy kochankami. Powinienem być Faworytem.

- Kiedy to się stało? – zapytał Lucivar. – Nie przypominam sobie rozmowy o tym, ani żebyś dał na to zezwolenie.

Łagodne zaciekawienie w głosie zdenerwowało Graya. Potem przypomniał sobie Taniec Ognia i pierwotną moc, jaką w końcu powitał bez wahania. Nie był już dłużej Grayem, mężczyzną. Teraz był również Jaredem Blaedem, Księciem Wojowników.

- Z całym szacunkiem, Księżę Yaslana, zasady jakie ustanowiłeś na wiosnę były po to, żeby chronić mnie, jak i Cassidy, ponieważ nie byłem emocjonalnie gotów, żeby zostać jej kochankiem. Teraz jestem i nie potrzebujemy już tych zasad, a szczerze mówiąc to co ona i ja robimy razem, to nie jest twój interes.

Lucivar uśmiechnął się.

- Jeżeli możesz patrzeć mi w oczy i to powiedzieć, to masz rację. To nie jest już mój interes.

Dzięki Ciemności za to.

- Pierwsza Eskorta, Gray, nie Faworyt – powtórzył Daemon.

- Ty byłeś Faworytem Jaenelle – powiedział Gray.

- I nie popełnił błędu, nadal nim jestem. Ale Trójkąt Królowej dotyczy dworu i podczas kiedy Faworyt świadczy pewien intymny rodzaj usług, jego pozycja i status nadal dotyczą dworu. Według terminu dworskiego, Pierwsza Eskorta spełnia te same obowiązki, poza seksem. Twoje relacje z Cassie są osobiste. Chcesz, żeby takie pozostały. Została zraniona przez ostatniego mężczyznę, jaki służył jako jej Faworyt. Nie chcesz chyba, żeby zastanawiała się, czy jesteś w jej łóżku, ponieważ chcesz nosić pierścień Faworyta, pragnąc statusu i reputacji jaka się z tym wiąże.

Gray usiadł.

- Nie pomyślałem o tym w ten sposób.

- Jesteście teraz w trakcie żniw, prawda? – zapytał Saetan.

- Tak, sir. Poza jesiennymi dyniami, których zbiory zaczynają się w następnym miesiącu, pozostałe już trwają.

- W porządku – powiedział Saetan. – Będziesz przyjeżdżał tutaj raz w tygodniu, późnym popołudniem. Zostaniesz aż do następnego ranka. Będziesz uczył się Protokołu ze

szczególным uwzględnieniem obowiązków Pierwszej Eskorty.

- Co powinienem powiedzieć Cassie? – zapytał Gray. – Nie chcę żeby o tym wiedziała. Nie aż do chwili, kiedy będzie musiała. To złamie jej serce.

- Powiesz jej, że zdecydowałem, że potrzebujesz więcej szkolenia i zamierzam osobiście zająć się nią. Jeżeli będzie miała jakieś zastrzeżenia co do tego, że spędzasz czas w Stołpie, może przedyskutować ze mną.

- Uważasz, że tak zrobi?

- Nie.

Nie wydaje mi się.

- Będziesz pracował również z Daemonem i Lucivarem.

- Pozwólmy mu szkolić się z Jaenelle – powiedział Lucivar. – Jeżeli wytrzyma z nią, dotrzyma jej kroku, przez pół dnia, będzie w stanie poradzić sobie z każdą Królową.

- Więc ustalone – powiedział Saetan.

- Co stanie się, kiedy Theran złamie dwór Cassidy? – zapytał Gray.

- Jeżeli Theran ma takie same błędne pojęcie co do dworu jak ty, to czeka go brutalna pobudka – odrzekł Saetan. – Poza chwilą, kiedy dwór się tworzy, nie każdy dołącza do niego w tym samym czasie. Ludzie przychodzą, ludzie odchodzą.

- A czasami wycucie czasu może być rozkosznym nożem, którym możesz pchnąć kogoś w tyłek – zamruczał Daemon. – Z chwilą, kiedy Theran ogłosi swoje zamiary, żeby zrobić Kermillę Królową, Cassidy może zdegradować go ze stanowiska Pierwszej Eskorty do zwykłej eskorty, a ty będziesz mógł podpisać kontrakt, żeby służyć jako Pierwsza Eskorta. To da jej trzynastu mężczyzn w Pierwszym Kręgu. Jeżeli Cassie zdecyduje się nie dymisjonować go, Theran będzie musiał odsłużyć pełen kontrakt, aż do ostatniej minuty. Następnej wiosny ona będzie miała już pracujący dwór, a jemu pozostaną próby utworzenia innego dookoła Królowej o wątpliwej moralności.

Gray spojrział na Daemona.

- Wiedziałeś, że tak się stanie, kiedy pozwoliłeś Cassie przyjechać do Dena Nehele?

Daemon wpatrywał się w niego przez długi czas.

- Gdybym wiedział, pogrzebałbym go w grobie, którego nikt by nie znalazł. Ale to już się stało, a my musimy pozwolić, żeby sytuacja rozgrywała się sama.

Dlaczego?

Spojrzał na trzech mężczyzn, którzy obserwowali go z cierpliwością drapieżników i poznał odpowiedź.

Jaenelle.

Jeżeli Jaenelle uważała, że Cassie może wygrać przeciwko Kermilli bez bezpośredniej pomocy od tych mężczyzn, to powinna wygrać. Powinna wygrać.

W ciągu następnego miesiąca zamierza nauczyć się wszystkiego od tych mężczyzn, wszystkiego, co tylko mógł, żeby się co do tego upewnić.

- Kiedy zaczynamy? – zapytał.

- Skoro jesteśmy tu wszyscy, to teraz będzie dobrym czasem – odrzekł Saetan.

## TERREILLE

Cassidy znów wyjrzała przez okno. Gray wyszedł bardzo wcześnie tego ranka i nikt go nie widział, nikt nie wiedział dokładnie gdzie pojechał.

- Musimy mówić komuś, gdzie jedziemy – powiedziała Talonowi. – Może powiedział któremuś ze Sceltie? Kogoś kogo nie pytaliśmy?

- Ranon otrzymał wiadomość od Graya koło południa, mówiącą, że ma spotkanie i będzie późno wieczorem – odrzekł Talon. – Cassidy...

- Ale nie powiedział, gdzie jest! To niepodobne do niego, Talon. Wiesz o tym.

- Wysłałem wiadomość do obozów. Może jest gdzieś w górach. Dlaczego?

Po kilku nocach w jej łóżku, już rozgląda się za sposobem, żeby odejść?

- Cassidy...

W końcu usłyszała to. Była tak pochłonięta nieobecnością Graya, że zignorowała oczywiste.

Talon miał jej coś do powiedzenia i nie czuł się z tym wygodnie.

- Złożyłem tę obietnicę wiele lat temu – powiedział Talon, - dwa razy w roku dotrzymuję tej obietnicy. A to oznacza, że muszę zniknąć na dzień. Może dwa.

- Gdzie?

- Nie mogę ci powiedzieć. Zdradzenie tego złamałoby długo utrzymywane zaufanie.

Jeżeli rozkaże mu, żeby jej powiedział, to złamie zaufanie jakie budowali pomiędzy sobą.

- Czy możesz obiecać mi, że to co zrobisz nie skrzywdzi Dena Nehele, ani żadnego człowieka? – zapytała.

Odprężył się. Nawet uśmiechnął.

- Tę obietnicę mogę złożyć całym sobą.

- Więc zobaczymy się po twoim powrocie.

- Dziękuję, Pani.

Po tym, jak Talon wyszedł z pokoju, Cassidy skuliła się przy oknie.

To nie było uczciwe porównywać Graya i Jhormę, porównywać mężczyznę, który ją kochał, z kimś kto pragnął być jej Faworytem dla swoich korzyści. To nie było uczciwe, ale niespodziewana nieobecność Graya sprawiła, że zastanawiała się, czy nadal ją pragnie teraz, kiedy jest emocjonalnie uzdrowiony. To, że była jego pierwszą kochanką, nie oznaczało, że będzie ostatnią.

W takim razie, powinna znaleźć w sobie siłę, żeby pozwolić mu odejść z gracją. Ale po jego odejściu, czy będzie zdolna ukryć złamane serce na tyle dobrze, żeby uniknąć litości jej własnego dworu?

## Rozdział 28

### TERREILLE

Królowe Dena Nehele jechały w tajemnicy i milczeniu szlakami wzdłuż Gór Tamanara. Niektóre z nich odbyły taką podróż wiele razy w ciągu wielu lat. Dla innych to był pierwszy raz, kiedy ośmieliły się obdarzyć kogoś takim zaufaniem.

Każda z nich miała wykaz szlaków jakimi miała podążyć. Ich eskorty znały dokładny czas, w którym mają minąć punkty kontrolne na szlaku. Spóźnisz się i masz wybór: zawrócić lub zginąć. Nie było wyrozumiałości, czy litości w zakłęciach jakie chroniły górskie szlaki. W tym czasie i miejscu, nie było litości u Księcia Wojowników z Szafirowym Kamieniem, który tworzył te zakłęcia, rok po roku, generacja po generacji. To on był pewnością, że Królowe, które zbierały się dwukrotnie w roku, żeby porozmawiać ze sobą, były bezpieczne przed tymi, które rządziły.

Kiedy dojechały na miejsce spotkania, pozostawiły konie i eskorty za sobą i weszły całkiem same. Wiele ścisnęło się, z ulgą widząc znów znajome twarze. Ale żadna nie pytała o imię. Nigdy nie pytały o imię, Nawet jeżeli mieszkaly w sąsiednich wioskach i znały się, nie ujawniały tego faktu, nie pytały o dzieci, kochanków, czy rodziców.

Zbyt wiele z nich w poprzednich latach było torturowanych na śmierć, żeby porzucić ostrożność.

Kiedy ostatnia Królowa ukończyła swoją podróż i weszła, Szafirowe osłony pojawiły się dookoła nich, ochronne, wzrokowe i słuchowe.

Światło czarownicy i ogrzewające zakłęcia zapewniały im wygodę. Wezwały stołki, ławy i krzesła. Potem, bezpieczne pod Szafirowymi osłonami, które ukrywały je od tak dawna, podzieliły się wiedzą o swojej ziemi i ich ludziach.

- To były dobre zniwa. Najlepsze jakie mieliśmy od dawna. Tego roku wystarczy jedzenia dla wszystkich. To Fach, jaki Różowa Królowa nazywa Darem Królowej spowodował różnicę.

- Na północy zniwa nie były zbyt dobre. Tamta Królowa nie była tak hojna w dzieleniu się swoim czasem. Nosi mocniejszy Kamień niż Różowa, ale nie wydaje mi się, żeby była tak wprawna w swoim Fachu, czy trosce o ludzi.

- Były problemy w Grayhaven. Niektórzy ludzie przeprowadzili się z powodu obecności Tamtej Królowej.

- Słyszałam, że Różowa Królowa pozwoliła społeczności plebejskiej osiedlić się niedaleko jej rodzinnej wioski. Są uprzejmi i ciężko pracują. Przychodzą do wioski Krwawych za zakupy i dla rozrywki. Okazują wielki szacunek Różowej.

- Książęta Wojowników, którzy byli w wiosce Różowej, byli pod wrażeniem pracy jaką tam wykonano i uczuciom panującym w wiosce. Na ulicach nie wyczuwa się już dłużej strachu. Nawet Ferall był pod wrażeniem.

- Jared Blaed został uleczony.

Zapadła cisza.

- Ja również o tym słyszałam. I o tym, że z własnego wyboru jest kochankiem Różowej Królowej. Staje się silnym przywódcą i mówi się, że zna potężnych ludzi w Kaeleer.

- Są plotki na północy, że Różowa Królowa odejdzie, kiedy wiosenne kwiaty zakwitną, a Tamta Królowa zajmie jej miejsce i będzie rządzić Dena Nehele.

- Ta chce wiele, a oferuje mało.

- Południe nie słyszało tych plotek. Nie ma żadnych oznak, żeby Różowa zamierzała wyjechać. Jej dwór jest mocny, gromadzi silnych wokół siebie.

- Ja również słyszałam takie plotki. Theran Grayhaven chce, żeby Tamta rządziła i chce oddać w jej ręce naszą ziemię.

- Było coś... dziwnego... w sposobie w jaki Różowa odjechała z Grayhaven i skończyła z shaladorczykami. To rodzi podejrzenia, że miało to coś wspólnego z Tamtą Królową.

- Różowa sprowadziła młodą shaladorską Królową na swój dwór dla szkolenia. Dziewczyna uczy się Starych Obyczajów i Protokołu. Jest pełna szacunku i dobrze wykonuje swoje obowiązki. Dziewczynę i Różową łączy prawdziwe uczucie.

- Tamta również miała do towarzystwa młodą Królową. Wielu z Książąt Wojowników miało duże zastrzeżenia co do zachowania dziewczyny i jej zdolności do bycia dobrą Królową. Po tym jak zobaczyli ją z Tamtą w Grayhaven, mówią jednym głosem, że nie pozwolą, żeby ustanowiła dwór w Dena Nehele, nawet w najmniejszej wiosce. Mówią, że dziewczyna za bardzo przypomina

te skażone Królowe, które zginęły podczas burzy czarownicy.

- Tamta wybrała taką nieprzyjazną Królową do towarzystwa i Theran Grayhaven nadal chce, żeby rządziła nami?

- W Różowej Ranon odnalazł Królową dla swojego ludu. Jeżeli Tamta będzie starała się przejąć Dena Nehele, będzie walczył z tym wyborem.

- Tak jak Jared Blaed?

Następna chwila ciszy.

Rozmawiały przez całą noc, czasami płakały. Na pierwszą oznakę świtu, Szafirowe zakłęcie zaczęło opadać, więc zniknęły swoje stołki, ławy i krzesła. Osuszyły moc, która zasilala światło czarownicy i ogrzewające zakłęcia, i zawróciły, szykując się do powrotu z gór.

A kiedy wróciły do domu, pomyślały o rzeczach, o których mówiono i wszystkie wiedziały jedno: Czarne Wdowy miały rację. Kiedy nadejdzie wiosna, Dena Nehele wejdzie w nowy, pełen nadziei początek, lub stanie przed obliczem przerażającego końca.



## Rozdział 29

KAELEER

- Gray?

Ciepła ręka przesunęła się po jego nodze, tuż nad kolaniem.

- Co...? – Gray otworzył oczy. Musiały być zamknięte, ponieważ teraz widział Daemona przykucającego przed krzesłem, na które opadł gdy wszedł do jego gabinetu.

- Wypij to – powiedział Daemon. – To tonik rozgrzewający. Pomoże ci umieścić niektóre kości z powrotem w nogach.

- A gdzie poszły stare kości?

Cisza.

Gray starał skupić się na zamglonym kubku unoszącym się przed nim. Za dużo wysiłku. Pozwolił, żeby głowa opadła mu do tyłu na krzesło i wpatrywał się w sufit. Nie robił nic. Podobało mu się to. Bardzo.

Był tak cholernie zmęczony. Nigdy w całym swoim życiu nie był tak zmęczony.

Jak ci mężczyźni robią to każdego dnia?

- Gray, czy pamiętasz jakąkolwiek część Protokołu, która związana jest z tym, jak Pierwsza Eskorta organizuje przerwy na odpoczynek dla Królowej i jej eskorty?

- Hę?

- Najwyraźniej nie.

Suche rozbawienie w głosie Daemona powiedziało Grayowi, że coś przeoczył.

- Co on robi? – głos Lucivara. Brzmiały również rozbawieniem. – Spójrz na niego. Wydaje się, że to dobrze, że Jaenelle nie ma tyle energii co zazwyczaj.

Gray spędził cały ranek i popołudnie jako Pierwsza Eskorta Jaenelle Angelline. Zapłakał na myśl o niej, mającej więcej energii.

- W porządku – Daemon poklepał go pocieszająco po kolanie.

- Kolacja jest już prawie gotowa – powiedział Lucivar. – Najwyraźniej pani Beale zorientowała się, że kilkoro osób chce wyjechać wcześniej dzisiejszego wieczoru, więc kolacja będzie również podawana wcześniej.

- To z jej strony dobra decyzja – powiedział Daemon. – Chodź Gray. Może trochę jedzenia pomoże ci.

Pomoże w czym? Będzie musiał przeżuwać, chociaż nie był w stanie? W tym miało pomóc?

- Gray?

- Za minutkę – wymamrotał. – Daj mi jeszcze jedną minutkę.

Grey podniósł się do pozycji siedzącej, chwytając koc, jaki ześlizgnął się mu z nóg. Nadal czuł się zmęczony, ale było dużo lepiej po tej minutce odpoczynku przed kolacją.

- Dobry wieczór – Daemon zamknął książkę, którą czytał i położył ją na stoliku stojącym koło jego krzesła.

- Wydaje mi się, że nadal jestem trochę oszołomiony – Gray próbował uporządkować włosy przesuwając palcami po nich. – Nie widziałem cię tutaj. Czy to już czas na kolację? - rozejrzał się na jedną stronę, potem na drugą. – Czy ja nie siedziałem wcześniej na krześle? Jak skończyłem na sofie?

- Chłoptasiu, zbliża się północ, mieliśmy kolację godziny temu. Jesteś na sofie, ponieważ Lucivarowi i mnie nie udało się obudzić cię na tyle długo, żeby dociągnąć cię gdziekolwiek dalej. Wydaje mi się, że zasnąłbyś w każdym miejscu do którego byśmy cię donieśli.

Gray podparł głowę rękami. Tygodnie nauki, pracy, podróży do Stołpu i domu SaDiablo na szkolenie.

- Oblałem, prawda?

- Nie pamiętałeś tych obowiązków Pierwszej Eskorty, w których nalega ona na przerwy na odpoczynek, ale wydaje mi się, że tej części Protokołu nauczysz się szybko dla samoobrony, jeżeli nie dla niczego innego. A co do reszty, to Lucivar i ja zgodziliśmy się, że jedynej rzeczy której ci brakuje, to nastawienie, a to przychodzi z doświadczeniem. Nauczysz się tego pracując obok swojej Królowej.

Gray uniósł głowę.

- Naprawdę?

Daemon uśmiechnął się.

- Naprawdę. Tak naprawdę to mam dla ciebie to – wezwał kartkę papieru i wykorzystując Fach zawiesił ją przed Grayem. – Wielki Lord to wystawił. Możesz być pewien, że Protokół wymusza zdymisjonowanie mężczyzny z dominującego pozycji na dworze i oddanie tego tytułu, jak i obowiązków, komuś innemu.

Wpatrywał się w słowa, ale nie próbował ich przeczytać.

- Jak myślisz, kiedy Theran powie Cassie?

- Pierwszego dnia Winsolu, za tydzień od teraz. O ile nie jest całkowitym gnojkiem, poczeka, aż zakończą się obchody święta i ludzie wpadną w rutynę zimowych dni. Nie może dłużej czekać, niż do tej chwili, o ile chce zacząć zbierać mężczyzn, którzy utworzą Pierwszy Krąg. W chwili, w której będzie próbował zrobić coś więcej niż tylko wyczuć kto jest zainteresowany służeniem Kermilli, każda Królowa i Księżę Wojowników będą wiedzieć o tym, a więc Cassie również o tym usłyszy. Po tym wiele zależy od tego, której Królowej pozostałe Królowe i Księżęta Wojowników będą chciały oddać decydowanie o ich życiach – Daemon wstał. - Chodź. Odgrzeję jedzenie, jakie pani Beale ci zostawiła. Potem możesz się jeszcze trochę przespać i wyruszyć w drogę rankiem – zamilkł na chwilę. – Moja rada, zapomnij o tym wszystkim i ciesz się dniami Winsolu.

Greyowi zaburczało w brzuchu. Wstał na nogi, czując się na tyle obudzony, żeby z entuzjazmem pomyśleć o jedzeniu.

- Jest jeszcze jedna rada, jaka przydałaby mi się – powiedział. Daemon uniósł brew.

- A co to jest?

- Co kupić Sceltie na Winsol?

## Rozdział 30

### TERREILLE

Theran rozłożył złote marki. Dwadzieścia dziesiątek złotych marek. Rzadko widział złote marki. Srebrne marki były łatwiejsze do wydania, tym bardziej, że większość ludności nie była w stanie kupić sobie mięsa u rzeźnika. Łatwiejsze do wydania i nie zwracające tak na siebie uwagi. Zazwyczaj tylko arystokracja, czy skażone Królowe i ich Pierwsze Kręgi miały takie dochody, żeby używać złotych marek.

Talon dał mu dwadzieścia złotych marek na jego dwudzieste urodziny, pierwszy i jedyny raz, kiedy miał tak wiele pieniędzy do wydania. Nadal czuł jakby to była fortuna.

Po odliczeniu wydatków miasta i rezydencji Szara Przystań, zorientował się, że pozostanie mu czterysta złotych marek jako całoroczny osobisty dochód z dziesięciny miasta. Potrzebował kilku nowych ubrań na nadchodzące miesiące i spodziewał się wydatków związanych ze sporadycznymi wieczornymi rozrywkami, ale wiedział jak żyć oszczędnie. Na ognie piekielne, robił to całe swoje życie. To właśnie dlatego zdecydował się dać swojej Pani połowę tego dochodu jako specjalną niespodziankę.

Kermilla weszła do salonu.

- Ten bękart lokaj powiedział, że chcesz mnie widzieć.

- On nie jest bękartem, Kermilla – odezwał się Theran. – Wiesz, że to niegrzecznie obrażać mężczyznę mówiąc, że nie ma ojca.

Przewróciła oczami.

- Więc pozwól mówić to, na określenie jego temperamentu i zachowania, jeżeli nie chcesz oczerniać rodu z jakiego pochodzi – potem zobaczyła złote marki i straciła dech.

Prawie zastanowił się ponownie nad tym co zamierza zrobić, ale może jej ostatnia zgryźliwość była oznaką frustracji. W mieście było niewiele osób z dobrego towarzystwa, a jeszcze mniej rozrywek, które uważała za warte jej uwagi. A do tego wydawała się uważać jego starania w kochaniu się za coraz to mniej zadowolające, do tego stopnia, że przestał prosić ją o seks i zdecydował poczekać na jej inicjatywę.

- Co to? – zapytała wpatrując się w złote marki.

Odsunął je od siebie.

- To dla ciebie.

Wzięła wachlarzyk marek i policzyła je dwukrotnie.

- Dwieście złotych marek? Theran, skąd je wzięłeś?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się, zadowolony ze światła w jej oczach.

- Wiem, że to nie jest duża kwota, ale z twojej wioski nie przysłano pieniędzy. Winsol zaczyna się z trzy dni, więc pomyślałem, że ucieszy cię zrobienie niewielkich zakupów.

Wystarczająco często wspominała, że jej Zarządcy nie udało się przesłać żadnych pieniędzy, tak że nie może kupić żadnych prezentów dla swojej rodziny, czy wybrać odpowiednich prezentów dla swojego zarządcy, Dowódcy Straży, faworyta, czy kupić coś dla niego.

Sam prezent nie był ważny. Ale fakt, że Kermilla chciała mu go dać. Nie dostał prezentu od kobiety, od chwili, kiedy opuścił swoją matkę w wieku siedmiu lat.

- Och, Theran!

Kermilla objęła go ramionami i pocałowała wystarczająco gorąco, żeby rozgrzać jego krew. Zanim dostał następną porcję, cofnęła się kiwając na niego palcem, podczas kiedy uśmiechała się przyjaźnie.

- To na później – powiedziała. – Teraz muszę zobaczyć, co pozostało w sklepach.

- Nie wydaj wszystkiego w jednym miejscu – powiedział starając się utrzymać spokojny ton głosu, ale mając nadzieję, że usłyszy ostrzeżenie, żeby wydawała rozważnie.

- Głupiutki mężczyzna – powiedziała wychodząc z salonu tanecznym krokiem.

Kilka minut później wyglądając przez okno, zobaczył ją jadącą powozem z jednym ze stajennych jako woźnicą. Zobaczył również mężczyznę w liberii posłańca idącego drogą. Nie był to posłaniec z miasteczka. Taki przyjechałby konno. Ten człowiek musiał przyjechać Wiatrami i wylądować na lądowisku Sieci tuż za bramą Szarej Przystani.

Zaczął iść do swojego gabinetu, potem zawrócił i skierował się do drzwi frontowych. Jakakolwiek wiadomość została tu dostarczona, była dla niego. Nie było sensu, żeby Julien specjalnie schodził, skoro on był tuż obok.

Kiedy dochodził do schodów, Julien otwierał już drzwi i odbierał wiadomość.

Głos posłańca był uprzejmy, ale było coś w umyśle tego człowieka. Theran zobaczył gorący gniew w jego oczach, kiedy wpatrywał się w niego, zanim Julien zamknął drzwi i wręczył mu zapieczętowany, gruby papier.

Theran złamał pieczęć i przeczytał wiadomość, żalując, że nie poczekał z tym aż znajdzie się w zaciszu swojego gabinetu.

- Problemy? – zapytał Julien.

Potrząsnął głową.

- Już się nimi zajęto.

- Wiem co oznacza to zdanie. Jakaś suka spłonęła. Czy ktoś ją oplakiwał? Zimno w słowach Juliana uządlilo go.

Poszedł do swojego gabinetu i zamknął drzwi. Tylko zwykłym zamkiem, po to, żeby okazać, że nie chce towarzystwa i nikt nie powinien mu przeszkadzać.

Przeczytał raport kilkakrotnie. Siedział tam przez cały ranek, wpatrując się w list i raport, nie widząc nic. Cieszył się, że dał Kermilli te złote marki, był zadowolony, że będzie miała chociaż trochę słodyczy w tym gorzkim dniu.

Kermilla przejechała przez bramę Szarej Przystani, zarumieniona z zadowolenia jakie sprawił jej długi poranek w sklepach. Spojrzała na koszyk wypełniony pakunkami na tyle powozu i poczuła ukłucie winy, które szybko odgoniła. To nie była jej wina. Nie miała nic nowego od tygodni, miesięcy, od całej wieczności. Więc była troszkę ekstrawagancka kupując rzeczy dla siebie, tak jak tą niesamowitą czerwoną sukienkę, która kosztowała dziewięćdziesiąt złotych marek.

Z dwustu złotych marek jakie dał jej tego ranka Theran pozostało jej dziesięć. Chciała być rozważna, naprawdę chciała, ale czuła się tak dobrze mając znów pieniądze, że nie mogła powstrzymać się od kupowania wszystkich rzeczy jakich jej odmawiano.

Straciła panowanie i w końcu zorientowała się, że musi wrócić z kilkoma paczkami, w których mają być prezenty dla innych, rzeczy które mógłby zobaczyć Theran. Nie może dowiedzieć się, że w jedynym sklepie dla arystokracji, jaki pozostał w tym gównianym mieście, zabrała z półek kilka rzeczy, na które już jej nie starczyło i włożyła te rzeczy do paczek z tymi, które kupiła dla siebie. Jeżeli Theran zauważy, że zawartość pudełek nie pasuje do opakowania, obwini o to kupców.

Wiedziała, że będzie zły i nie będzie chciał dać jej więcej pieniędzy. Ale zamierzała wyszkolić go, aż w końcu zorientuje się, że ona zasługuje na zapłatę godną Królowej i dochody godne Królowej.

Theran w pewien sposób był taki jak jej ojciec. Ojciec narzekał i narzekał na jej wydatki, prosił ją, czasami nawet błagając, żeby była mniej lekkomyślna, ale w końcu zawsze kończyło się na tym, że dawał jej marki, których potrzebowała, żeby kupić sobie ubrania, czy na rozrywki. Były one konieczne, żeby zwrócić na siebie uwagę mężczyzn, mających odpowiednią reputację i możliwości, by utworzyć dwór dookoła niej i zapewnić jej miejsce w którym mogłaby rządzić, a tym samym zapewniając jej dochody na jakie zasługiwała.

Theran nie będzie szczęśliwy, że wydała wszystkie pieniądze jakie jej dał, ale zamierzała się jakoś wykręcić.

- Dzień dobry, Julien – jej głos był lodowato uprzejmy.

- Ufam, że wycieczka udała się – odrzekł.

Bez znaczenia jak zimny miała głos, cholerny lokaj dostosowywał się, a w jego głosie było więcej lodu.

- Książę Theran jest w swoim gabinecie – powiedział Julien. – Prosił, żeby dołączyła pani do niego, kiedy pani powróci.

Podawała mu koszyk z paczkami.

- Zanieś to do mojego pokoju, jeżeli nie kłóci się to z twoimi innymi obowiązkami.

Skinął głową w ukłonie, który był nie tak niski jak powinien być.

Zapukała do drzwi i poczuła dreszcz niepewności, kiedy usłyszała kliknięcie otwierającego się zamka, zanim drzwi otworzyły się.

Theran stał w połowie drogi między swoim biurkiem, a drzwiami, jakby nie mógł zdecydować się, gdzie powinien być.

- Dobrze się bawiłaś? – zapytał.

Pospieszyła do niego, dając mu entuzjastyczny uścisk.

- Tak. I byłam zachwycona widząc jak wielu ludzi robi coś, żeby miasto przybrało świąteczny wygląd na Winsol – bawiła się guzikami jego koszuli, spoglądając na niego spod rzęs i uśmiechając się do niego tym uśmiechem, który zawsze sprawiał, że mężczyźni wzdychali pobłażliwie, zanim zrobili to co chciała. – Ale byłam troszkę lekkomyślna, ponieważ wszystko wyglądało tak wspaniale – przygryzła dolną wargę między zębami. – Więc potrzebuję więcej pieniędzy, żeby dokończyć moje zakupy na Winsol.

Zobaczyła to w jego oczach, wyczuła w sposobie w jaki cofnął się od niej, mimo, że ona się nie poruszyła. Złe wyliczyła swoją rolę. Powinna pamiętać, żeby nie robić zakupów w sklepach dla arystokracji. To co było błahym wydatkiem dla niej, dla niego było ekstrawagancją nie do pomyślenia.

- Przykro mi, Kermilla – cofnął się o krok. - Dałem ci wszystko co pozostało mi z dziesięciny po zapłaceniu wydatków. Przykro mi, że to nie wystarczyło.

- Och, Theran – chwyciła jego ręce. – To mnie przykro. Widziałam ten wielki dom i zapomniałam, że... - nie, to nie był właściwy sposób, żeby odzyskać grunt, jaki straciła.

- To nie ma znaczenia.

Dlaczego nie? To że poddał się bez gniewu i kłótni zmartwiło ją.

- Musimy porozmawiać o czymś innym – poprowadził ją do wyściełanego krzesła i podnóżka, które stały po jednej stronie pokoju. Kiedy usiadła na krześle, on usiadł na podnóżku.

- O co chodzi? Co się stało? – Coś złego. Tyle mogła stwierdzić.

- Chodzi o twoją przyjaciółkę Correne.

- Theran, nawet nie pisałam do niej ostatnio, więc jeżeli zrobiła jakąś uwagę o Cassidy...

- Ona nie żyje, Kermilla. Rozwścieczyła Księcia Wojowników, który odwiedzał przyjaciół na Winsol i zabił ją na głównej ulicy, w obecności połowy wioski.

Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać.

- Dlaczego?

Theran chwycił jej rękę. Ciepło jego dłoni, pokazało jej, jak zimna była, jak jej kości zmroziły się na te słowa.

- Nie była lubiana i nie miała zaufania Książąt Wojowników ze swojej wioski – powiedział Theran. – Ale jakiegokolwiek ograniczenia, które utrzymywały jej zachowanie pod kontrolą, zniknęły po jej wizycie tutaj. Robiła zakupy i kradła niektóre rzeczy. Nawet nie próbowała być przy tym subtelna. Chłopak, który był w sklepie ze swoim starszym bratem zobaczył ją i powiedział kupcowi, który zameldował o tym strażnikom w wiosce. Upierała się, że kupiec powinien dać jej te rzeczy, jako „prezenty, ponieważ jest Królową” – parsknął cicho. – Co tylko udowodniło, że jest skażona tak jak te suki, które tu wcześniej rządziły.

Nie zorientowała się, że kwiliła, aż do chwili kiedy odezwał się.

- Przykro mi Kermillo, ale ważne jest, żebyś zrozumiała jaka była ta dziewczyna. Musisz zrozumieć, że zaprzyjaźnienie się z nią i przebywanie pod jej wpływem, było czymś przez co Królowym i Książętom Wojowników będzie ciężiej zaufać ci. Nie będą tolerować, żeby takiego rodzaju Królowa rządziła Dena Nehele. Nie znów.

Nie mogła mówić. Nie mogła mówić.

- Musiała pokazać co zabrała. Z powodu jej wieku, upokorzenie uważano za wystarczającą karę. Ale na następy dzień, zaatakowała chłopca, kiedy nie był w towarzystwie przyjaciół... - Theran zamknął oczy. Kiedy otworzył je, były wypełnione żalem. – Rada wioski nie przekazała mi szczegółów. Mogę dowiedzieć się ich, jeżeli chcesz. Ale wezwali Uzdrowicielkę z sąsiedniej wioski, żeby pomogła miejscowej Uzdrowicielce. Nawet przy takich umiejętnościach, nie wszystko co zrobiła chłopcu dało się uzdrowić. Postąpił zgodnie z honorem... a nigdy nie będzie taki sam z powodu tego co zrobiła.

Co z nich za ludzie, że zabijają Królową zamiast jakiegoś głupiego chłopaka?

- Książę Wojowników, który był w wiosce ścigał Correne i dokonał egzekucji na głównej ulicy.

Przełknęła ciężko przy ściśniętym gardle.

- Co mu zrobili? Co zrobili temu bękartowi, który zabił Królową? Rzucił jej dziwne spojrzenie.

- Nic. Zrobił to samo, co robił całe życie. Wyeliminował wroga, który nie ma honoru.

Wyrwała swoje ręce z jego rąk.

- Nie czuję się dobrze. Udam się do mojego pokoju, odpocząć.

- Oczywiście – wstawał i podał jej rękę.

Nie chciała go dotykać. Nie była pewna, czy zniesie jego dotyk.

Wiedziała, że mężczyźni mogą być brutalni. Przecież Książęta Wojowników są brutalni. Może nie chciała widzieć, że Theran nie różnił się od pozostałych.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich żal z powodu tamtego chłopaka, który nadal żył, a nie było w nich żalu, ani odrobiny, z powodu śmierci Correne. Czy ona naprawdę chce żyć pomiędzy tymi ludźmi? Czy może przetrwać pomiędzy tymi ludźmi.

Wstała unikając jego ręki. W jakiś sposób to go nie zaskoczyło. Otworzył dla niej drzwi. Wyszła z gabinetu.

Wiadomość o śmierci Correne wzburzyła ją, nawet przeraziła, ale nie przeraziło ją to nawet w połowie tak, jak widok ciemnego zadowolenia w oczach Julienu i wiedza, że ta przyjemność była tam, ponieważ słyszał wieści.

## Rozdział 31

TERREILLE

Cassidy pospieszyła do pokoju spotkań. Gray w końcu był w domu, a ona nie była pewna, czy czuje ulgę, czy złość. Pospieszna wiadomość mówiąca, że spóźni się, ale będzie w domu przed Winsolem nie uspokoiła jej. Nie kiedy był tak wymijający co do swoich spotkań z Wielkim Lordem. Nie wtedy, kiedy odpowiedzią Jaenelle na jej zapytanie, była uprzejmie sformułowana wiadomość, którą nadal można było przetłumaczyć jako „To nie twój interes, Cassie.”

- Gray, wszystko w porządku...

Chwytał ją, obrócił i uściskał, aż brakło jej tchu, a potem pocałował w sposób, który ją zszokował, tym bardziej, że była świadoma tego, że cały Pierwszy Krąg patrzy na nich.

- Przepraszam, że zniknąłem na tak długo – zielone oczy Graya lśniły rozdarowanym podnieceniem, ale wcale nie wyglądał jakby było mu przykro. – Poprosiłem Daemona o przysługę, a potem on chciał, żebym poczekał i wziął ze sobą specjalną przesyłkę dla ciebie. Nie mogłem powiedzieć nie.

- Gray, przestań się miotać – powiedział Ranon.

- Przepraszam - uśmiechnął się Gray. – Po prostu cieszę się, że jestem w domu. SaDiablo są cudownymi ludźmi, ale na dłuższy czas są męczący.

- Spróbuj spędzić z nimi cztery miesiące - wymamrotała Cassidy. Gray gwizdnął.

- Kiedy moi chłopcy zachowują się tak, zabieram ich do parku i biegają dookoła, aż są niemalże zbyt zmęczeni, żeby dojść do domu – odezwał się Shaddo. – Myślicie, że to zadziała na niego?

- Nie – Gray rozejrzał się dookoła pokoju, a potem zajrzał pod stół. – gdzie są Vae i Kholle?

- Na zewnątrz – powiedziała Shira.

Zrzucił swój płaszcz.

- Dobrze. Ranon możesz nałożyć Opalową osłonę na pokój i zamknąć drzwi?

Cassidy poczuła jak napięcie rozchodzi się po pokoju.

- Czy jest ku temu powód, Gray?

- Nie chcę, żeby Vae i Kholle dołączyli teraz do nas – odrzekł.

Przynajmniej uspokoił się trochę, pomyślała Cassidy, kiedy wszyscy zgromadzili się dookoła stołu.

- Zrobiłem trochę zakupów, kiedy byłem w Kaeleer – powiedział Gray. Cassie zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że zgodziliśmy się, że będziemy kupować prezenty w miejscowych sklepach. Wszystko co możemy kupić i pochodzi z Kaeleer, możemy kupić u miejscowych kupców.

- Zgodziliśmy się, ale to są rzeczy, których nie zdążyliby sprowadzić na czas. A przynajmniej nie tego roku – Gray przesunął ręką po jej ramieniu w milczeniu prosząc o zrozumienie. – Poprosiłem Daemona, żeby zabrał mnie do Scelt. Spędziliśmy cały dzień w Meghre. Spotkałem Lady Fionę i Cienia, Wojownika Sceltie, który był inspiracją dla książek z serii „Tropiciel i Cień”. Wiem, że był inspiracją, ponieważ mi o tym powiedział. Kilka razy. Spędziliśmy również popołudnie z Lordem Khardeenem. I kupiłem kilka rzeczy.

Na stole pojawił się dziwny asortyment zabawek i innych rzeczy.

- Kupiłem te szczotki dla Lizzy, Wynne i Keely. Widzicie? Ich imiona są wyrzeźbione w drewnie. A to... – Gray przeciągnął palcem po wierzchu kilku małych pojemniczków – to jest lakier, który może być bezpiecznie używany zarówno na pazurach Sceltie, tak jak i dziewczęcych paznokciach.

- Dlaczego psy chciałyby malować pazury? – zapytał Archerr.

- Nie wiem – odrzekł Gray. – Ale najwyraźniej Sceltie, które mieszkają z młodymi dziewczętami kończą z pomalowanymi pazurami, a to jest jedyny lakier jaki może być użyty.

Shira parsknęła i powiedziała na nici kądzieli. ***\*Zdaje mi się to oznacza, że***

***Wynne i Keely będą miały piękne pazury.\****

Cassidy zacisnęła wargi, ale nie odpowiedziała.

- Te plecione liny są dobre do zabawy w szarpanie, czy rzucanie, z ludźmi lub bez nich – ciągnął dalej Gray, - a te skórzane paski są do gryzienia. Będziemy w stanie zorientować się jak

wyrabiać je tutaj, ale teraz kupiłem kilka dla każdego.

Archerr przesunął jedną z jaskrawo kolorowych piłek po stole.

- Te rzeczy są tak duże jak psy.

- Ale są lekkie – powiedział Gray. – Taki rodzaj zabawek kupują ludzie w

Scelt dla Sceltie.

- A to? – pokazał Shaddo na uszytą z materiału owieczkę.

- Pomyślałem, że może chciałbyś to dać Darcemu na Winsol – odrzekł Gray. – W ten sposób będzie miał zwierzątko, które Soli pozwoli mu zatrzymać.

Shaddo zaśmiał się.

- Taaa, ten rodzaj „rozmowy” odbywał się dwa, czy trzy razy w tygodniu przez całe lato.

Przyprowadzał do domu króliczka i kilka mniejszych zwierzątek i chciał zatrzymać je jako maskotki, a ona nie mogła wytłumaczyć mu, że króliczek jakiego chce mieć jako maskotkę, wyrasta na królika jakiego łapie na kolację. To może uraduje oboje. Dzięki, Gray.

- To dlatego kupiłem tak wiele rzeczy. Każdy kto mieszka z Sceltie wybierze prezenty jakie uzna za stosowne, więc Sceltie nie będą wyłączeni ze świętowania. Wybierzecie co chcecie, a resztę oddamy kupcom, jako towar na przyszłe prezenty, czy zakupy.

- Dobrze zrobione, Gray – powiedział Powell, wyglądając na zdezorientowanego.

Gray wezwał zabawkę z materiału i podał ją Ranonowi.

- Pomyślałem, że Khollie spodoba się to.

Baranek wielki jak pół Sceltie. Był na tyle duży, żeby przytulić się, ale na tyle mały, żeby Khollie mógł nosić go ze sobą.

Khollie, który nadal bał się być sam. Który jednego dnia tak bał się wyjść na zewnątrz, że skończyło się na tym, że nasikał na podłogę, a potem ukrył się w kącie i skomlał cały dzień, aż do powrotu Ranona.

Gray zeszywniał, nadal trzymając zabawkę, której Ranon nie wziął.

- Baranek jest ze szmatek, więc może być wyprany, kiedy będzie trzeba. Może potrzebuje trochę Fachu, żeby osuszyć go w środku, ale...

Cassidy zobaczyła jak Ranon przełyka, zobaczyła jak ciemne oczy wypełniają się łzami. Chwilę później uściskał Graya, zaciskając mocno oczy.

Spojrzała na Shirę. Błąd. Obie odwróciły spojrzenie, starając się nie popłakać. Nie pomógł widok Powella walczącego ze łzami.

- Dziękuję – powiedział ochryple Ranon, w końcu odsuwając się. Gray trzymając zabawkę odwrócił się i podał ją Shirze, która wzięła ją i zniknęła.

- Może znikniesz te rzeczy i zabawki, Gray – odezwał się Talon. – Ty i Shaddo możecie porozmawiać z innymi, żeby wybrali co im się podoba.

- Dobrze – Gray zniknął prezenty dla Sceltie, a potem zatarł dłonie. – To moje zakupy. Mam kilka skrzyń do dostarczenia kupcom. Ale ta ma być otwarta przez Cassie i zrobi z zawartością, co będzie chciała.

Wezwał kilka skrzyń i postawił je obok ściany. Wskazał na jedną po prawej stronie.

- To ta.

- Pomogę ci w tym, Cassie – powiedział Archerr. Otworzył skrzynię i odłożył wieko na bok.

Cassidy wyciągnęła pierwszy przedmiot. Był zawinięty w gruby, brązowy papier, ale nie zapieczętowany. Położyła go na stole i rozwinęła papier.

Książka w pięknej skórzanej okładce. Rodzaj drogiej książki, która przeznaczona jest do domowych bibliotek. Taka książka, jaka jest posiadana i czytana przez pokolenia.

Otworzyła na stronie tytułowej i sapnęła.

- To dziennik Jareda z podróży jaką odbył z Lią. Poprosiłam Księcia Sadiego, żeby wydał go w kilku kopiach, tak żebyśmy mogli dzielić się treścią, nie ryzykując zniszczenia oryginału. Nigdy nie spodziewałabym się, że zrobi to w ten sposób.

- Pięknie wydana – powiedział Powell. Gray

pogrzebał w skrzyni.

- Cassie tu musi być jakiś tuzin tych oprawionych w skórę tomów. Może nawet więcej.

Wystarczy dla rodziny Grayhaven i jej Pierwszego Kręgu. I jedna dla niej. Była tego pewna.

Ignorując ich ogłuszone protesty, które trwały aż do chwili, kiedy każdy z mężczyzn trzymał książkę, rozdała oprawione w skórę tomy. Dwa położyła przed Talonem. ***\*Dopilnujesz, żeby jeden z nich dostarczono Księciu Grayhaven?\****



Talon wpatrywał się w nią przez chwilę.

**\*Dopilnuje.\***

Po podaniu Ranonowi jego kopi, pozostały dwie, jedna dla niej, a jedna dla Graya.

Zastanawiając się, czy było tam więcej niespodzianek, obserwowała Graya i Archerra otwierających następną skrzynię.

Więcej kopi zapisków Jareda, ale te w zwykłej oprawie.

Gray otworzył zapieczętowany list, leżący na książkach w ostatniej skrzyni.

- Daemon pisze, że te książki to prezent, który ma być rozdany temu, komu Cassidy będzie chciała, lub oddany do wypożyczenia w bibliotece. Więcej kopi zapisków Jareda jest drukowane i będą sprzedane za pośrednictwem kupców, razem z pozostałymi kopiami tych książek – zmarszczył brwi, kiedy zniknął list i wyciągnął dwie książki. – Nie wspominał o tym.

- A co tam jest? – zapytała Cassie, zerkając ponad ramieniem Graya.

- Więcej książek, ale...

Powell zaskomlał i chwycił książkę. Potem chwycił drugą.

- Gdzie on to znalazł?

- Co? – zapytało kilku mężczyzn.

- Słyszałem o tych autorach, ale ich dzieła zostały zniszczone zaraz na początku, kiedy skażone Królowe przejęły kontrolę nad Dena Nehele – powiedział Powell. – Może kilka kopii pozostało w domowych bibliotekach, ale nikt nie czytał tych opowieści przynajmniej od kilku wieków.

- Może ktoś przesłał kilka kopii do Stołu, więc nie zostały całkowicie zniszczone, czy zapomniane – odezwała się Cassie.

Tuzin kopii tuzina książek, włączając w to dwie powieści shaladorskich autorów, o których Ranon nigdy nie słyszał. Gray nalegał, żeby pełen komplet książek dołączyć do biblioteki w Rezydencji, a także jeden komplet oddać do publicznej biblioteki. Wszyscy zgodzili się, że Gray i Powell zadecydują później co zrobić z resztą kopii.

**\*Cassidy?\*** wezwanie Reyhany rozległo się tuż po pukaniu do drzwi. **\*Maydra mówi, że kolacja jest już prawie gotowa, a Dryden prosił, żeby przypomnieć ci, że masz dzisiaj lekcję gry na bębnie.\***

**\*Wychodzimy za kilka minut\*** odpowiedziała Cassidy. Potrzebowała kilka minut samotności, żeby odzyskać równowagę. Jej rodzice i brat dołączą do niej na Winsol tutaj w Eyocie. Nadal miała trochę zakupów do zrobienia, a także kilka towarzyskich wydarzeń, w których musiała wziąć udział jako Królowa, zanim na kilka dni będzie mogła być córką.

- Czy jest coś jeszcze? – zapytała.

- Nic co wymagałoby twojej uwagi – odrzekł Gray.

Zastanowiła się nad tym wyrażeniem i była wyraźnie pewna, że właśnie poproszono ją, żeby wyszła.

- Chodź Shira – powiedziała. – Mamy dzisiejszego wieczoru lekcję gry na bębnie, więc Maydra zamierza podać kolację za kilka minut.

- Powiniennem... - Shaddo szarpnął się, a potem ostro spojrzał na Graya.

- To nie zajmie długo – powiedział Gray uśmiechając się do Cassidy.

Ranon zwolnił Opalowe zamknięcie na drzwiach i Cassidy z Shirą opuściły pokój.

- Ten mężczyzna spędza za dużo czasu z Pierwszym Kręgiem Jaenelle – wymamrotała Cassidy. – Zaczyna brzmieć zupełnie jak oni.

- To źle? – zapytała Shira, kiedy szły do swoich pokoi.

- Jeżeli przybiorą sobie coś do głowy, nie mogłabyś poruszyć tych mężczyzn młotem.

Shira zaśmiała się. Głupia kobieta.

Wchodząc do swojego pokoju, Cassidy usiadła na łóżku i przesunęła palcem po skórzanej okładce książki. Jared i Lia, kiedy byli młodzi. Zanim ich świat stał się ciemny, przerażający i krwawy. Nigdy nie znalazła w Szarej Przystani żadnych dzienników z młodych lat Lii. Może kobieta nie zaczęła prowadzić dziennika aż do chwili, kiedy była trochę starsza.

Może to pozwoli jej ujrzeć młodą Królową, która w ostatnich miesiącach życia pozostawiła jej wskazówki, dzięki którym Cassidy odnalazła skarb.

Otworzyła książkę, a potem zamknęła ją i położyła na stoliku. Podczas Winsolu był zawsze cichy wieczór, lub nawet dwa. Taka była rodzinna tradycja. Zachowa książkę na jeden z

takich dni.

Gray poczekał, aż Ranon znów nałoży Opalowe zamknięcie na pokój. Potem stanął przed obliczem mężczyzn tworzących Pierwszy Krąg.

- Kilka miesięcy temu, Theran powiedział mi wprost, że zamierza złamać dwór i osadzić Kermillę jako Królową Dena Nehele.

- Kiedy słońce zaświeci w Piekło – warknął Archerr. – Już miałem swoją porcję takiej suki.

- To z tego powodu raz w tygodniu jeździłem do Stołpu, żeby uczyć się wraz z Wielkim Lordem, a czasami również z Daemonem i Lucivarem. Zapewnili mi szkolenie potrzebne, żeby zostać Pierwszą Eskortą Królowej. Tym razem byłem po raz ostatni. Według ich wymagań jestem wyszkolony, żeby służyć na dworze.

Cisza. Potem Talon parsknął.

- Jeżeli sprostałeś ich standardom, to nikt tutaj nie zamierza podważać twoich referencji.

Pozostali mężczyźni skinęli głowami.

- Dostałem również to – wezwał papier i położył go na stole przed Powellem i Talonem.

- Matko Noc – powiedział Powell po dwukrotnym przeczytaniu. – Nie znam nikogo kto mógłby napisać coś tak druzgocząco uprzejmego.

- Kto to napisał? – zapytał Talon.

- Wielki Lord. Daemon powiedział, że Saetan był bardzo dokładny w wykorzystaniu Protokołu do zdegradowania członka dworu za niewydolność w wykonywaniu swoich obowiązków.

- To utrzyma w mocy kontrakt Therana, ale równocześnie pozbawi go tytułu Pierwszej Eskorty i jego statusu jako członka Królewskiego Trójkąta – Powell spojrział na Graya. – W chwili w której podpiszesz kontrakt z Cassidy, dwór utrzyma się, z lub bez Therana.

- Bez Therana – powiedział Gray. – Bez znaczenia co jeszcze się zdarzy, dwór utrzyma się bez Therana.

Miał czas żeby to przemyśleć w drodze do domu. Nadal kochał swojego kuzyna, nadal dbał o mężczyznę. Ale nie chciał dopuszczać w pobliże swojej Królowej Księcia Wojowników, który nie był lojalny.

- To sprawia mi ból, ale zgadzam się – powiedział Talon.

- Co teraz? – zapytał Ranon.

- Powiedziano mi, że bym odłożył to na bok i cieszył się Winsolem – powiedział Gray. – Myślę, że właśnie to powinniśmy zrobić.

- Każdy z was, kto chce odwiedzić rodzinę, może wyjechać na kilka dni – powiedział Talon.

Tak, mogli odłożyć to na bok i cieszyć się Winsolem, pomyślał Gray, kiedy szedł na górę umyć się przed kolacją. Mężczyźni tacy jak Shaddo będą cieszyć się dniami ze swoimi dziećmi. Pozostali spędzą kilka dni z braćmi, siostrami, czy rodzicami, ludźmi których od tak wielu lat widywali tylko podczas pospiesznych, sekretnych odwiedzin.

Mogli odwiedzić ich otwarcie, może po raz ostatni.

Była prawda za słowami Talona. Wiedza, że kiedy nadejdzie wiosna, nie wszyscy z nich zejdą z pola walki.

## Rozdział 32

### TERREILLE

Theran czekał w frontowym hallu na Kermillę. Wyglądałby i czuł się mniej niezgrabnie, gdyby czekał w swoim gabinecie, ale nie był pewien, czy będzie go tam szukała, a nie chciał stracić ostatniej szansy, żeby zobaczyć ją po raz ostatni.

Wiedział, że to nadchodzi, widział to w jej oczach, po tym jak powiedział jej o śmierci Correne. Mężczyźni w Dena Nehele nie byli wystarczająco cywilizowani, jak dla takiej żywej, młodej kobiety jak Kermilla. Przez barbarzyńską egzekucję Correne zdała sobie sprawę, że nie była tu tak bezpieczna jak myślała. Bycie Królową nigdy nie ocaliło żadnej Czarownicy przez nożem Księcia Wojowników, jeżeli jej zachowanie zerwało smycz, która ograniczała budzący grozę gniew. Bez bezpiecznej obecności dworu, kiedy swoje życie mogłaby powierzyć więcej niż jednemu mężczyźnie, wyjazd był jedyną roztropną rzeczą, którą mogła zrobić.

Ale, na ognie piekielne, to bolało, kiedy odjeżdżała na dzień przed rozpoczęciem Winsolu. Trzydzieści dni świętowania, żeby uczcić Ciemność, uczcić Czarownicę, żyjący mit, uczcić najdłuższą noc w roku i wyróżnić ostatni dzień w starym roku.

Każda rodzina arystokratyczna w mieście zaprosiła jego i Kermillę na przyjęcia, kolacje czy różnego rodzaju wieczorki. Spodziewał się, że nie było w tym nic wyrafinowanego, ale musiał uczestniczyć, jeżeli nie dla przyjemności to z obowiązku.

Kermilla zeszła ze schodów i zawahała się na ostatnich stopniu, kiedy go zobaczyła. Podszedł do niej, mogąc patrzeć jej prosto w oczy, skoro ostatni stopień dodał jej kilka cali.

- Gotowa do drogi? – zapytał, biorąc jej dłonie w swoje.

- Tak – odrzekła, ale nie udało jej się przywołać swojego zwykłego flirtującego uśmiechu. – Powinam powiedzieć ci wcześniej, że muszę wracać do Dharo. Myślałam... - jej głos urwał się.

Zdaje się, że samo przebywanie ze mną, nie jest wystarczająco kuszące, by pozostać. Ta myśl zasmuciła go.

- Mam coś dla ciebie – kusilo go żeby dodać „to nic wielkiego”, ale bał się, że zgodzi się z nim, pomimo tego ile zapłacił za ten prezent.

Wezwał pudełko i podał jej.

Światelko podekscytowania w jej oczach, które pojawiło się kiedy wzięła pudełko, opadło gdy je otworzyła.

Miał rację. Kermilla nie ceniła za bardzo jego daru. Była to jedyna przyzwoita biżuteria, jak pozostała w Grayhaven. Był uczciwy z kupcem co do ilości złotych marek jakie mógł wydać i myślał, że delikatna srebrna bransoletka była równie wyrafinowana jak to, co widział w szkatułce na biżuterię Lii, starym pudełku, jakie Cassidy znalazła, zawierającym prezenty jakie Lia dostała od dzieci i męża.

- Dziękuję – Kermilla zamknęła pudełko i zniknęła je.

Nawet nie na tyle dobra, żeby założyć ją. Tak żeby mógł zobaczyć ją noszącą bransoletkę, zanim wyjedzie. Nawet nie na tyle dobra.

Drzwi frontowe otworzyły się. Julien stanął w drzwiach, pozwalając, żeby świeże, zimne powietrze wypełniło wejście.

- Powóz jest przed wejściem, o ile Lady Kermilla jest gotowa, żeby jechać na stację Wozów – powiedział Julien. Kiedy Theran nie poruszył się, podszedł i zamknął drzwi.

- To była uroczą wizyta – powiedziała Kermilla. Nie udało jej się sprawić, żeby te słowa brzmiały szczerze.

- Cieszę się, że byłaś tutaj – odrzekł Theran. – Będę tęsknił za tobą. Czekaj, nadal blokując przejście.

Rzuciła mu spojrzenie, które było uprzejme, ale równocześnie odrobinę rozdrażnione.

- Muszę jechać na stację. To długa podróż i będzie wiele do zrobienia, kiedy dojadę do domu.

Wahał się jeszcze przez długą chwilę, a potem odsunął się na bok. Odprowadził ją do powozu i poczekał, aż przejechała przez bramę posiadłości.

- Czy mam podać kawę do gabinetu? – zapytał Julien.

- Tak, dziękuję – może zająć się pracą papierkową. Zawsze było mnóstwo papierów.

Kiedy znalazł się w pokoju rozejrzył się uważnie.

Nic nowego w pokoju. Nic się nie pojawiło.

Pomimo jej aluzji, pomimo tego, co mu powiedziała, najwyraźniej nic ze złotych marek, które wydała, nie zostało przeznaczonych na prezent dla niego.

KEALEER

Kermilla skuliła się z tłu ciągniętej przez konia dorożki. Cholerny woźnica nawet nie zaproponował jej koca na nogi, żeby złagodzić zimno wewnątrz dorożki. Nie nałożył zakłęcia rozgrzewającego na dorożkę, co również powinien zrobić. Mogła sama utworzyć zakłęcie rozgrzewające, ale nie o to chodziło. Królowa nie powinna rzucać zakłęcia służącej, skoro wokół niej byli inni, którzy powinni zaspokajać jej potrzeby.

A to była lekcja, której właśnie ten woźnica nauczył się już wkrótce. Podjąwszy tę decyzję, wyrzuciła z okna dorożki.

Śnieg. Ogromne, puszyste płatki śniegu. Czy to nie było świąteczne? Czy to nie był uroczy sposób powrotu do górnianego owczego Bhak?

Dzięki Ciemności, że miała kilka sukien, odpowiednich na świętowanie Winsolu, włączając w to czerwoną suknię, którą kupiła wczoraj. Nie była to jakoś, do jakiej była przyzwyczajona, ale ludzie powinni być pod wrażeniem tego, że obniżyła swoje standardy, by być wdzięcznym gościem i kupić jakieś suknie w Dena Nehele.

Jej dwór może szybko rozesłać powiadomienia o jej powrocie, więc zaproszenia, które nie przysyłano z powodu jej nieobecności, powinny zostać szybko przysłane. Jeżeli nie przybędą zaproszenia od wszystkich, niektóre rodziny będą zaszczycone jej obecnością, a pozostałe nie. Odczują jedynie towarzyskie żądło z powodu swojej pomyłki. Odczują również uządlenie, przy swoich wpływach, kiedy ona, jako ich Królowa, dokona kilku modyfikacji ich dziesięciny.

Dlaczego zmarnowała tak wiele czasu w Dena Nehele? Dlaczego marnowała siebie dla tych ludzi? Nie będą mieli niczego, przypominającego życie towarzyskie w najbliższych latach, o ile kiedykolwiek. A mężczyźni! Nawet standardowy pięcioletni kontrakt to za długo, żeby przetrwać pomiędzy nimi.

Czy mogłaby przetrwać pomiędzy nimi pięć lat? Czy jeden z tych Książąt

Wojowników ostrzyłby nóż o jej kości za coś, co nie powinno być nawet zauważone?

Będzie tęskniła za Theranem. On sprawiał, że czuła się specjalna w sposób w jaki nie robił tego nikt inny. Przez to będzie za nim tęsknić.

Wezwała pudełko z biżuterią i przyjrzała się srebrnej bransoletce. Potem znów ją zniknęła i westchnęła. Ozdóbka na którą nikt nie zwróci uwagi, chyba że zauważy brak jakości. Jak mężczyzna mógł żyć w takiej rezydencji jak Szara Przystań i nie rozumieć różnicy pomiędzy wartościowym prezentem, a ozdóbką?

Woźnica podjechał pod dom Królowej. Prywatne skrzydło domu, jej skrzydło, był całkowicie ciemne, włączając w to lampy, które powinny świecić się przed frontowymi drzwiami. W skrzydle w którym mieściły się urzędowe pokoje dworu, świeciło się światło w biurze Zarządcy i paliły się lampy przed oficjalnym wejściem.

Woźnica podał jej rękę, żeby mogła wysiąść i odjechał bez jakichkolwiek słów grzecznościowych, czy obejrzenia się. Przynajmniej bękart wiedział, żeby nie prosić ją o zapłatę za kurs.

Pomimo braku powitania, najpierw spróbowała prywatnych drzwi. Jej klucz nie mógł otworzyć zamka, a osłony na drzwiach i ścianach nie pozwalały na przejście przez drewno przy użyciu Fachu.

Nie mając wyboru, Kermilla podeszła do publicznych drzwi swojego domu i zapukała. Na ogień piekielny! W oknach były światła, więc ktoś powinien być w środku, żeby otworzyć drzwi. Nie było tak późno.

Drzwi w końcu otworzyły się. Obcy wpatrywał się w nią.

- W czym mogę pomóc, Pani?

- Kim jesteś – zażądała.

- Jestem kamerdynerem.

- Co stało się z poprzednim? – nie mogła przypomnieć sobie jego imienia.

- Zrezygnował.

Zrobiła krok w przód. Nie cofnęła się.

- Nie wiesz kim jestem?

- Nie, Pani. Nie podałaś jeszcze wizytówki.

Ogłuszona, zamruła odganiając płatki śniegu z oczu.

- Jestem Kermilla. Królowa Bhak. To jest mój dom. Wpatrywał się w nią zbyt długo, zanim zrobił krok w tył.

- W takim razie, jeżeli chcesz wejść, poinformuję Zarządcę o twoim przybyciu.

- Nieważne – powiedziała przechodząc obok niego jak burza. – Porozmawiam z nim później.

Teraz chcę iść do mojego apartamentu i odświeżyć się. Przyślij do mnie kucharkę, powiem jej co chcę na kolację.

- Nie mogę tego zrobić.

Zatrzymała się gwałtownie, kiedy pojawiła się przed nią osłona, blokując dostęp do jakiegokolwiek pokoju. Obróciła się twarzą do niego.

- Jak masz na imię?

- Wystarczy kamerdyner.

To żadna odpowiedź. Zanim zdołała uderzyć w niego swoim gniewem, przyjrzała mu się lepiej.

Książę z Purpurowym Zmierzchem. Jego kasta nie przewyższała ją, ale Kamienie tak.

W korytarzu rozległy się kroki. Potem Gallard pojawił się zza rogu i zatrzymał.

- Lady Kermilla! Nie spodziewaliśmy się ciebie – powiedział Gallard.

- Co imię Piekła się tu dzieje? - wrzasnęła Kermilla. – Dlaczego ten mężczyzna odmawia wpuszczenia mnie do mojego własnego domu?

- Ach – Gallard wyglądał na zmieszanego. – Chodźmy do mojego biura. W kominku mam uroczy ogień. To przyjemne w taki zimny dzień jak ten. Kamerdyner? Możesz zorganizować, żeby coś przysłano?

Kamerdyner skinął głową.

- Poinformuję również gospodynię, że będzie potrzebny pokój gościnny na ten wieczór.

- Dziękuję.

- Pokój gościnny? – wrzasnęła Kermilla. – Ja chcę...

- Kermilla, proszę.

Zobaczyła to w oczach Gallarda. Zdenerwowanie. Może nawet strach. To dlatego nic nie powiedziała, nawet kiedy osłony opadły, a Gallard wziął ją pod ramię i poprowadził do swojego biura.

- Dzisiaj jest gulasz wołowy – powiedział Gallard. Kiedy doszli do małego stołu, który stał przy jednej ze ścian w jego gabinecie, uwolnił jej ramię. – Kucharka dodaje innej przyprawy, jak mi się wydaje. To dodaje gulaszowi ostrości.

- Kim jest ten mężczyzna? – Kermilla zrzuciła płaszcz i rzuciła go na najbliższe krzesło.

Gallard podniósł płaszcz, kiedy ten upadł na podłogę i ostrożnie przewiesił przez oparcie krzesła.

- Jest kamerdynerem. Zważywszy na to komu składa raporty, w naszym najlepiej rozumianym interesie jest utrzymanie z nim dobrych relacji.

- Komu składa raporty?

- Zarządcy Lady Sabriny.

- Dlaczego?

Pukanie do drzwi. Wszedł kamerdyner w tacą. Położył dodatkową miskę gulaszu na stole, filiżankę ze spodeczkiem i mały talerz owoców i serów.

Kermilla prychnęła. Theran przynajmniej zapewniał lepsze wyżywienie.

- Nie zdecydowałam, że to chcę na kolację.

- Właśnie to jest – odrzekł kamerdyner. – Jeżeli nie chcesz jeść, nie musisz. Zbyt zszokowana, żeby odpowiedzieć, poczekała aż wyjdzie z pokoju.

- Siadaj, Kermilla – powiedział Gallard. – Jedzenie nie jest wyrefinowane, ale jest smaczne.

Usiadła, próbując zignorować jego gwałtowne westchnienie ulgi, kiedy ułożył serwetkę na kolanach, żeby dokończyć swój posiłek.

Gallard jadł jakby bał się, że jeżeli przerwie, coś oderwie go od posiłku. Ona jadła ponieważ była głodna. Nie mówiła nic, ale upewniła się, że jest świadomy, że uważa ten posiłek za obrazę.

- Ten mężczyzna jest nie do przyjęcia – powiedziała Kermilla, kiedy Gallard nalał im obojgu

kawy. - Musi być zwolniony.

- Zamierzasz znaleźć kogoś na jego miejsce? – zapytał Gallar. – Służy Królowej Terytorium i jego pensja, wraz z pensją gospodyni, kucharki i pokojówki, a także lokaja płacona jest przez nią. Jeżeli zwolnisz tych ludzi, nie będziesz mogła zatrudnić innych, chyba że zapłacisz im pensję. A mogę już teraz powiedzieć ci, że każdy kto zgodzi się pracować tutaj będzie chciał pensji z góry.

- Dobrze. Więc zapłaćmy służącym, którzy będą okazywać szacunek.

- Z czego?

- Z dziesięciny, oczywiście!

- Nie ma żadnej dziesięciny. Drgnęła prawie rozlewając kawę.

Smutek Gallarda owinął się wokół niej jak duszący koc.

- Dwór jest w nędzy, Kermilla. Wybacz mi moją krytykę, ale wydałaś tak wiele kiedy zaczęłaś rządzić Bhak i Woolskinem, że do tej chwili nie byliśmy w stanie spłacić wszystkich długów.

Kermilla poruszyła się na krześle.

- Więc podnieś dziesięcinę. Ściśnij trochę mocniej tych cholernych plebejuszy. Gallard otarł usta serwetką.

- Skoro domagałaś się, podniosłem letnią dziesięcinę, żeby dostarczyć ci pieniędzy jakich potrzebowałaś podczas tej wizyty. Dodatkowych wpływów użyłem, żeby zapłacić twoje długi. Ale kiedy chciałem zapłacić strażnikom ich kwartalną pensję odkryłem, że kasa wioski została opróżniona. Ludzie dostali połowę pensji i wszyscy popadli długi, ponieważ nie byli w stanie płacić rachunków. Domagałaś się więcej pieniędzy. Podniosłem znów dziesięcinę. Kiedy powiedziałem, ile będzie wymagane do płacenia na jesień, plebejusze odmówili zbierania plonów z pól. Pozwolili polom zarosnąć chwastami. Powiedzieli, że skoro ich dzieci i tak będą głodować, nie widzą powodu żeby pracować i pocić się, tylko po to żeby ciebie nakarmić.

- Jak mają czelność!

- Staraliśmy się opanować sprawę, ale nie odpowiadałaś na moje listy i ignorowałaś moje prośby o powrót. Wtedy pojawili się Lady Darlena i Zarządca Lady Sabriny, żeby przejrzeć rachunki, a także osobiście odebrać część dziesięciny należną Królowej. Prawie zostali pogrzebami pod skargami, błaganiami i oskarżeniami z obu wiosk.

- Wystarczy – powiedziała rozzłoszczona Kermilla. – Teraz wróciłam i naprawię sprawę pomiędzy Królowymi. Jakie pieniądze możesz mi dać teraz?

- Nie ma nic.

- Oczywiście, że coś jest. Kasa domu. Cokolwiek.

- Nie ma nic.

- Nie masz...

Potrząsnął głową zbyt szybko. Obraza zakipiła w niej.

- Zobaczę się z Sabriną jutro i naprawię to – powiedziała sucho.

- Jutro jest pierwszy dzień Winsolu – powiedział Gallard. – Poza sytuacjami kryzysowymi, Królowa nie przyjmuje nikogo podczas Winsolu.

- To jest sytuacja kryzysowa!

- Nie, moja droga, nie jest. Ale to zniszczyło naszą reputację i musimy to odpracować. Wszystko ma swoją cenę. Zachowywaliśmy się nieroztropnie i teraz musimy ponieść tego konsekwencje.

To nie zniszczy jej reputacji. Tylko dlatego, że jej Pierwszy Krąg nie miał na tyle jaj, żeby utrzymać rzeczy pod kontrolą, nie oznacza, że powinna ponosić jakąkolwiek odpowiedzialność.

- Jak szybko służba może otworzyć moje skrzydło?

- Będziesz musiała przedyskutować to z Lady Sabriną i jej Zarządcą. To on zamknął te części domu, które nie są używane.

Do niczego z nim nie dojdzie. Nie mówi tego, co powinien powiedzieć.

- Gdzie jest Jhorma?

- Jhorma w tym roku świętuje Winsol gdzie indziej – powiedział Gallard. – Skoro żaden z nas nie pochodzi z Bhak, każdy spędzi Winsol w swoim rodzinnym domu. Zostałem wybrany żeby pozostać i zająć się pracą papierkową, a także żeby zaznaczyć obecność dworu w wiosce. Po najciemniejszej nocy, powróci Dowódca Straży, a ja pojadę z wizytą do domu.

- A co ja mam robić? Mój dom jest zamknięty, mój dwór rozproszony i nikt wydaje się nie dbać o to, że wróciłam, żeby świętować najważniejsze święto z moimi ludźmi!

- Nie wiedzieliśmy że wracasz. Szczerze mówiąc Kermilla, nie mieliśmy żadnych powodów, żeby wierzyć że zamierzasz powrócić do Bhak.

- Dlaczego miałabym nie powrócić? Rządę tutaj.

Chwilowo.

Usłyszała to niewypowiedziane ostrzeżenie.

- Podróżowałam przez większość dnia i jestem zmęczona. Chciałabym iść teraz do mojego pokoju. Zajmij się tym, żeby jutro rano przyjechał powóz, zabrać mnie na lądowisko sieci. Chcę porozmawiać z Sabriną zanim pogrąży się w błahostkach tak, że zapomni o swoich obowiązkach jako Królowej.

Gallard zassał powietrze, ale w końcu odprowadził ją do pokoju gościnnego i nie powiedział nic.

Pojedzie do Sabriny i wyprostuje ten bałagan, tak żeby mogła cieszyć się Winsolem. Może na kilka dni pojechać do domu. Musi znaleźć się wśród ludzi, którzy uważają, że jest cudowna i może liczyć na swojego ojca, że ten da jej wystarczającą ilość marek, żeby mogła wypłynąć.

## Rozdział 33

KAELEER

Kermilla stała przy oknie salonu w domu swoich rodziców i obserwowała jak pada śnieg. Był to obszerny dom, tego rodzaju jakie posiadają pary pochodzące z drugorzędnych odgałęzień rodzin arystokratycznych, które chcą utrzymać powiązania towarzyskie, będące pomocne ich dzieciom.

Powiązania towarzyskie właśnie teraz nie były jej przydatne. A przynajmniej nie aż do chwili, kiedy uda jej się zastać ojca samego i namówić go do udzielenia jej jakiejś pomocy.

Powinna wyjechać zaraz rano w pierwszy dzień Winsolu, tak jak miała zamiar. Ale pokłóciła się z tym cholernym, po trzykroć przeklętym kamerdynerem, żeby uzyskać dostęp do swoich rzeczy, co było obrazą nie do opisania, a potem odkryła że większość jej nowej biżuterii i połowa ubrani, jakie miała zanim pojechała do Dena Nehele zniknęła. Nie ukradzioną przez służbę, jak podejrzewała na początku. Nie, to było coś gorszego. Biżuteria za którą jeszcze nie zapłacono powróciła do jubilerów. Suknie i formalne ubrania, które nie były noszone, odesłano do sklepów w innych prowincjach, żeby zostały sprzedane na pokrycie rachunków za ubrania jakie nosiła.

Dzięki Ciemności, że miała dwa kufry jesiennych i zimowych ubrań przesłanych jej do Dena Nehele. Cholerni wścibscy Zarządcy nie odnaleźli tych ubrań i nigdy nie odnajdą.

Zanim udało się jej to uporządkować i wziąć Wóz, żeby dojechać do rezydencji Sabriny, Królowa Dharo już wyjechała, a jej po trzykroć przeklęty Zarządca nie chciał ujawnić miejsca jej pobytu, nawet kiedy Kermilla oznajmiła mu kilka razy, że to sytuacja kryzysowa.

Zarządca, oczywiście ją wysłuchał.

Ten mężczyzna nie miał jaj, żadnej płci, żadnego serca. Wysłuchał jej spokojnie, bez oznak zainteresowania, czy troski. Nie odpowiedział na flirtowanie, dąsanie się, czy jakiegokolwiek inne narzędzie jakie zazwyczaj okazywały się użyteczne, podczas układów z mężczyznami.

Wysłuchał ją. Potem powiedział jej jakie finansowe postanowienia zarządziła Lady Sabrina dla Kermilli i jej dworu.

Prywatna strona domu Królowej w Bhak może zostać otwarta dla Kermilli. Sabrina zapłaci za podstawowe utrzymanie tego domu i stajni, aż do wiosny. Włączając w to pensje dla kamerdynera, gospodyni, kucharki, pokojówki, lokaja, koniuszego i stajennego. Żadnej dodatkowej służby, żadnej osobistej pokojówki dla Kermilli. Jedzenie dla Królowej i Pierwszego Kręgu, który przebywa w rezydencji, tak jak dla służby, będzie również opłacane przez Królową Terytorium. Kermilla będzie ponosiła sama koszt każdej rozrywki.

Wpływy? Czy Lady Kermilla omówiła sytuację Bhak i Wooskinu ze swoim własnym Zarządcą? Tak? Więc Lady jest świadoma, że nie będzie żadnych wpływów do jej dyspozycji, skoro cała zimowa dziesięcina przeznaczona została na pokrycie jej długów.

Odrażający, nieznośny mężczyzna, traktujący ją jak dziecko, które przepuściło całe swoje kieszonkowe! Tak, dokładnie tak, ale nigdy, przenigdy nie przyzna, że kieszonkowe po prostu było niewystarczające!

Nie uzyskała żadnej satysfakcjonującej odpowiedzi od Zarządcy Sabriny, poza tym, że umówił ją na spotkanie z Królową Dharo na dzień po zakończeniu Winsolu.

Powrót do domu w Bhak był zbyt upokarzający. Nawet gdyby jej dwór powrócił, co miała z nimi robić? Nie mogła iść na żadne przyjęcie, czy kolację, nie mogła pozwolić sobie na bilet na koncert, czy jakikolwiek rodzaj przedstawienia. Przyszło jej do głowy, że Sabrina jeszcze nie wie, że jej Pierwszy Krąg ma mniej mężczyzn, więc rozproszenie ich czyni pewne rzeczy mniej oczywistymi.

Powróciła do Bhak na tyle, żeby spakować wszystkie swoje ubrania, a potem przybyła tutaj, do domu swoich rodziców, żeby „cieszyć się świętami, jako córka, a nie Królowa”.

Jej ojciec był zachwycony na jej widok. Jej matka była również zadowolona, ale Kermilla wyczuła w niej rezerwę. A jej brat i siostra nie wykazywali żadnej chęci do spędzania czasu z nią, tak jak powinni, skoro była Królową.

Drzwi do salonu otworzyły się i wszedł jej ojciec. Kiedy zobaczył ją i zorientował się, że byli sami, zaczął wycofywać się.

- Ojcze, poczekaj – Kermilla pospieszyła do niego, chwytając jego rękę i wciągając go do pokoju. – Chciałam z tobą porozmawiać.

- Może powinniśmy poczekać na twoją matkę.



- Nie bądź głuptaskiem - zaciągnęła go do krzesła, a potem usiadła na podnóżku przed nim. – Chciałam porozmawiać z tobą.

Westchnął, jakby wiedział o czym chciała porozmawiać. Ale w jego oczach był smutek i więcej niż tylko trochę zmartwienia.

- O co ci chodzi, serduszko? – zapytał.

- Potrzebuję pomocy. Tylko trochę – dodała szybko, kiedy potrząsnął głową. – Było nieporozumienie co do dworskich wydatków i...

- Nie mogę ci pomóc, Kermilla. Przykro mi serduszko, ale nie mogę.

- To nie tak wiele – przyميلała się, pewna, że go przekona. Nigdy wcześniej nie zawiódł jej. Nigdy.

- Nie mogę.

- Nawet nie wiesz jak dużo.

- Jak dużo nie ma znaczenia – powiedział z odrobiną gniewu, który brzmiał jak strach. – Kiedy twoja matka dowiedziała się o wszystkich długach, które ukryłem przed nią, wszystkich długach, którymi obciążylem naszą rodzinę, żeby zapłacić za twoje ubrania i rzeczy jakich potrzebowałaś podczas szkolenia... - ścisnął ręce razem tak mocno, że pobielaly mu kostki. – Powiedziała mi, że jeżeli dam ci bez jej wiedzy coś więcej niż jedną srebrną markę, rozwiedzie się ze mną, a jedyną rzeczą jaką wyniosę z tego małżeństwa, to moja własność osobista i wszystkie twoje długi – chwycił ją za ręce. - Teraz musimy myśleć o twoim bracie i siostrze, serduszko. Muszą obejść się bez wielu rzeczy w ciągu najbliższych wielu lat, ponieważ ty potrzebowałaś tak wiele, żeby ustawić się. Ale teraz jesteś już ustawiona, rządzisz wioską i masz królewskie wpływy.

- I królewskie wydatki – dęsała się.

Puścił jej rękę.

- Więc musisz porozmawiać ze swoim Zarządcą na temat dworskich wydatków, lub z człowiekiem zajmującym się twoimi interesami, o inwestowaniu części wpływów żeby dawały ci jakiś zysk.

- Zrobię tak, kiedy napłynie wiosenna dziesięcina, ale potrzebuję czegoś teraz!

- Ale zimowa dziesięcina była płacona zaledwie kilka dni temu – zaprotestował. – Co stało się z tymi wpływami?

- Nieporozumienie pomiędzy moim Zarządcą i Sabriny. Zostanie wyprostowane jak tylko porozmawiam z nią po Winsolu, ale teraz potrzebuję dwieście, czy trzysta złotych marek żeby móc...

Szok w jego oczach. Panika kiedy drzwi frontowe otwarły się. Poderwał się z krzesła i prawie uderzył w nią w swoim pośpiechu, żeby wydostać się z pokoju.

Usłyszała głos swojej matki i ojca. Zbyt cichy, żeby rozpoznać słowa, ale rozpoznała ton głosu.

Minutę później jej matka weszła do pokoju i stanęła obok krzesła. Kermilla wstała, unosząc podbródek w subtelnym wyzwaniu. Mimo wszystko jej matka nosiła również Letnie Niebo, ale była zwykłą czarownicą, a nie Królową.

Jej matka wpatrywała się w nią przez długą chwilę. Zbyt długą.

- Udzieliliśmy ci całej finansowej pomocy, jakiej byliśmy w stanie. Już czas, żebyś przyjęła odpowiedzialność ze siebie, tym bardziej, że wzięłaś na siebie odpowiedzialność za życie innych ludzi. Kocham cię Kermilla i kocham twojego ojca. Ale rozwiodę się z nim, jeżeli będę musiała chronić przyszłość twojego brata i twojej siostry. Zrobię to.

- Nie pomożesz mi wcale? – zapytała Kermilla. Jej matka westchnęła.

- Finansowo? Nie. Nie zostało nam nic, co moglibyśmy ci dać i tak będzie przez kilka następnych lat – zamilkła na chwilę. – Zamierzasz zostać z nami na resztę dni Winsolu?

Kermilla skinęła głową.

- Dobrze – powiedziała jej matka. – Twój ojciec poczułby się bardzo zraniony, gdybyś przyjechała tylko wyciągnąć od niego pieniądze.

## TERREILLE

Cassidy zeszła ze schodów i zatrzymała się nasłuchując. Nie słysząc żadnego dźwięku dochodzącego z pokoju zazwyczaj zajmowanego przez dwór, poszła do kuchni, gdzie służba lubiła

zbierać się o tej porze na filizankę herbaty i lekką przekąskę.

Dokuczliwe było to, że Gray miał rację nalegając, żeby zdrzemnęła się. Podczas pierwszych czterech dni Winsolu, odwiedziła tuzin wiosek z rezerwatach Shalador i dwóch najbardziej położonych na południe Prowincjach, wysłuchała dzieci w każdej z tych wiosek, śpiewających te same trzy tradycyjne pieśni winsolowe. Odbyła wycieczkę po tych wioskach z mieszkającą tam Królową, czy Księciem Wojowników, żeby zobaczyć nowo założone biblioteki, czy inne udoskonalenia i czuła się przytłoczona ilością ludzi, którzy stali wzdłuż głównych ulic wiosek, po to żeby zobaczyć Królową, znaną jako Pani Shaladoru.

Kilka kichnięć tego ranka i Gray zaczął niepokoić się, że z przepracowania rozłoży ją przeziębienie. Nie mówił nic rankiem, kiedy uczestniczyła w przedstawieniach, skoro było to jej ostatnie zadanie jakie miała do wykonania, zanim wróci do swojej wioski na Winsol. Ale kiedy powrócili do domu na południowy posiłek, nalegał, żeby położyła się do łóżka i odpoczęła przez popołudnie, a Shira zgodziła się z nim.

Piekło ją w gardle i kiedy kaszłała paliło ją w piersi, więc nie sprzeczała się z nimi za wiele. Teraz, czując się lepiej po wypiciu uzdrawiającego naparu, który Shira zrobiła dla niej i przespaniu się, powędrowała do kuchni, żeby odnaleźć swój dwór i rodzinę.

Devra rozejrzała się, potem wyciągnęła dwie upieczone blachy z kuchenki i położyła je na stole, żeby ostygły.

- Tutaj jesteś Cóрко. Wyglądasz lepiej, kiedy odpoczęłaś.

- Acha – Cassidy była skupiona na blachach, ledwie usłyszała swoją matkę. – Co to jest? – Wyglądały jak krążki pieniędzy, wypieczone na złoty brąz i pełne... Czy to czekolada?

- Czekoladowe ciasteczka – odpowiedziała Maydra, dalej mieszała i zagniała składniki w wielkiej misce na ladzie. – Specjalny poczęstunek na Winsol, który piecze się w Dena Nehele.

- Przywiozłam składniki, żeby przyrządzić kilka naszych rodzinnych przysmaków, więc Maydra i ja pieczemy dzisiejszego popołudnia – powiedziała Devra.

Ślinka napłynęła Cassidy do ust.

Devra przekładała ciasteczka z blachy do pieczenia na chłodzące półki. Spojrzała na Cassidy, a potem potrząsnęła głową i zachichotała.

- Ostatnim razem kiedy miałaś takie spojrzenie, to było gdy miałaś siedem lat i przejadłaś się – podniosła ciasteczko i podała je Cassidy. – Jedno.

Cassidy zignorowała rozbawione parsknięcie Maydry i wgryzła się w nadal ciepłe ciasteczko.

- Och, mmmm.

- Lady Devra zasugerowała, żeby kobiety z dworu przygotowały jeden, czy dwa przysmaki według własnych przepisów – odezwała się Maydra. – Potem podzielimy je pomiędzy gospodarstwa. W ten sposób każdy będzie miał urozmaicenie, bez dodatkowych wydatków.

- Zamierzasz zrobić ich na tyle, żeby się dzielić? – zapytała Cassidy zerkając na ciasteczka.

Jej matka rzuciła jej spojrzenie, przez które poczuła się jakby znów miała siedem lat, więc zdecydowała że czas odezwać się jak dorosły.

- Gdzie wszyscy?

- Twój ojciec jest ze swoimi praktykantami stolarskimi. Zrobili prezenty dla ludzi i chcieli jego pomocy przy wykończeniu. A wszyscy inni... - Devra skinęła głową. – Są na zewnątrz.

- Więc ja tylko...

Frannie pospieszyła do kuchni z ciężkim zimowym płaszczem Cassidy.

- Lady! Nie możesz wyjść bez płaszcza. Nie kiedy jesteś osłabiona po przeziębieniu!

Cassidy spojrzała na młodą shaladorską czarownicę, która chciała pracować jako osobista pokojówka i wykorzystywała Cassidy i Reyhanę do szkolenia. Dziewczyna miała potencjał i naprawdę cieszyła się ze swojej pracy, a wszyscy udawali niewiedzę, że Frannie stała się tak wprawna w czesaniu włosów w skomplikowane warkocze, czesząc grzywy koniom swojego ojca.

- Wyjdę na krok, tylko na minutkę - powiedziała Cassidy.

- Acha! – Frannie trzymała płaszcz. – Schody są odśnieżone, więc nie będzie pani potrzebowała zmieniać butów.

Cassidy spojrzała na swoją matkę, stanowczy blask w oczach Devry oznaczał, że matka zgadzała się z pokojówką, więc pozwoliła opatulić się w płaszcz i wyszła przez tylne drzwi.

Shira i Reyhana stały tuż obok werandy obserwując mężczyzn, chłopców i Sceltie biegnących dookoła podwórka.

- Wyglądasz lepiej – powiedziała Shira.

Cassidy skinęła głową.

- Co oni robią?

- Bawią się w krowy i owce – odpowiedziała Reyhana. – Eryk i Eliot są owcami. Shaddo, Janos, Ranon i Gray są krowami. Srebrne bliźnięta, Darcy, Kholle i Ciemna Mgła są pasterzami. Białe kule światła czarownicy na tamtym końcu podwórka są zagrodą. Zielone kule są jeżynami.

- A te małe klepsydry unoszące się ponad światłami? – zapytała Cassidy.

- Tak – odezwała się Shira. – Dwa dwuminutowe stopery. Jeżeli krowy lub owce dostaną się w jeżyny, mogą zostać tam na chwilę odpoczynku. Jeżeli zostaną zagonione do zagrody, muszą pozostać tam przynajmniej dwie minuty zanim spróbują uciec. W grze chodzi o to, żeby zagonić wszystkie krowy i owce do zagrody.

- Więc kto wygrywa? – zapytała Cassidy. Shira wzruszyła ramionami.

- Och! – odezwała się Reyhana. – To wygląda jak paniczna ucieczka.

Mężczyźni byli mądrzy, wyszkoleni w działaniu zespołowym i mieli długie nogi. Psy były szybkie, wykorzystywały Fach do biegania po wierzchu śniegu i miały wrodzoną zdolność do zaganiania niechętnych stworzeń. Chłopcy mieli niewyczerpane pokłady energii.

Opierając się na tym co widziała, Cassidy uznała, że zwycięską stroną zostanie ta, która ma więcej wigoru.

*\*Założyłabyś się, że mężczyźni wygrają?\** zapytała Cassidy Shirę.

*\*Oczywiście! Cokolwiek innego byłoby brakiem lojalności.\**

*\*Spodziewałabyś się wygrać ten zakład?\**

*\*W żadnym wypadku. Nie postawiłabym wiele.\**

Cassidy powstrzymała śmiech i obserwowała grę.

W jednej chwili wszyscy biegali, wrzeszczeli, szczekali i śmiali się. W następnej mężczyźni i psy stanęli jak zamrożeni, wpatrując się w dom. Psy warczały cicho. Mężczyźni, wszyscy Książęta Wojowników, wpatrywali się tym szklistym spojrzeniem, jakie mają kiedy zbliżają się do krawędzi zabójczego gniewu. Tylko chłopcy zrobili jeszcze kilka kroków, zanim zorientowali się, że coś jest źle.

Potem wszyscy znów ruszyli. Darcy pobiegł przed chłopców. Kholle popędził do niej i do Shiry. Shaddo i srebrne bliźnięta skierowali się dookoła domu po jednej stronie, podczas kiedy Janos i Ciemna Mgła okrążyli dom po drugiej stronie. Ranon i Gray ruszyli razem kierując się do drzwi kuchennych.

Potem Sceltie zawahały się, a Cassidy miała wrażenie, że pomiędzy wszystkimi wojownikami przepływają informacje.

*\*Co się właśnie stało?\** zapytała Shira.

*\*Jakiś alarm, jak mi się wydaje\** odrzekła Cassidy. Ale co było jego przyczyną? Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do sposobu w jaki Książęta Wojowników przechodzą w ciągu uderzenia serca od śmiejącego się, rozbawionego mężczyzny do wojownika na skraju zabójczego gniewu?

Otwarły się tylne drzwi i pojawił się w nich Dryden.

- Lady Cassidy, Książę Ferall i Książę Hikaeda są tutaj i pytają, czy mogłaby pani poświęcić im kilka minut swojego czasu.

- Dziękuję Dryden – odezwała się Cassidy. Kiedy odwróciła się do domu, zorientowała się, że Gray i Ranon zamierzają wejść do domu wraz z nią. – Nie musicie przerywać sobie gry. Mogę porozmawiać z nimi sama.

Spojrzeli na nią. Tylko spojrzeli.

Nadopiekuńczy i apodyktyczni, udało im się osiągnąć tą część z apodyktycznością bez wypowiedzenia słowa.

Walczyliby z nią i dla niej do ostatniego oddechu, żeby chronić ją od prawdziwej, czy potencjalnej krzywdy, czy tego chce, czy nie.

Wzdychając, weszła do środka, zrzuciła swój płaszcz i podała go Frannie, udając że nie martwi się o to, jak kontrolować reakcję Ranona i Graya na mężczyzn których znali.

Weszła do salonu dla odwiedzających z Ranonem i Grayem po jej obu stronach, Gray po jej lewej, Ranon po jej prawej.

Vae pomachała ogonem w pozdrowieniu i wyszła z salonu.

No cóż, to wyjaśniało dlaczego Sceltie trochę się odprężyły. Vae obserwowała gości i nie dała wezwania do walki.

Co powinna powiedzieć tym mężczyznom, którzy zostali przywitani z takim podejrzeniem, tylko dlatego, że zapytali, czy mogą się z nią zobaczyć? Jej poprzedni dwór nie zachowywał się w ten sposób, więc nie miała precedensu.

Tak, miała. Dwór Jaenelle. Jej Pierwszy Krąg może wyglądał bardziej swobodnie, ale zawsze byli przygotowani do walki.

Ferall rzucił jej szybkie spojrzenie, zanim skupił uwagę na mężczyznach.

- Ranon – powiedział Ferall szybko. Potem popatrzył na Graya. – Jared Blaed – w końcu spojrzał na nią. - Hikaeda i ja jesteśmy tutaj w imieniu Książąt Wojowników z naszej Prowincji, żeby życzyć ci Wesołego Winsolu i podziękować za książki. Otrzymanie takiego prezentu wiele dla nas znaczy.

- Jesteście mile widziani, panowie – powiedziała Cassidy uśmiechając się – Mogę zaproponować wam coś do odświeżenia?

- Dziękujemy, ale za twoim pozwoleniem, chcielibyśmy odwiedzić główną ulicę i tamtejsze sklepy – odezwał się Ferall. – Tego roku mam parę specjalnych prezentów do kupienia.

Słowa brzmiały na wystarczająco proste, ale Cassidy słyszała skrępowanie w jego głosie. Prawie strach. Jakby właśnie ujawnił coś przerażająco ważnego i przerażająco kruchego, i czekał, żeby zobaczyć jak ona na to zareaguje.

Uśmiechnęła się.

- Tak więc nie będę zatrzymywać was już dłużej. Byłam na zakupach z moim ojcem, kiedy chciał kupić specjalny prezent, więc wiem jak długo zabiera mężczyźnie wybranie właściwego.

Wszyscy dookoła uśmiechnęli się i zaśmiali.

- Jared Blaed i ja potrzebujemy trochę ruchu, więc przejdziemy się z wami – odezwał się swobodnie Ranon.

Potrzebujesz coś kupić? Prawie wyrwało się Cassidy. Potem zorientowała się, że to wcale nie było przypadkowe i poczuła się obrażona w imieniu mężczyzn, którzy przybyli tutaj z dobrymi intencjami.

Odwróciła się do Ranona.

- Jestem pewna, że Książę Ferall i Książę Hikaeda nie potrzebują twojej eskorty przy odrobinie zakupów.

- Chodzi o to, Pani, że potrzebujemy – odezwał się Hikaeda.

Odwróciła się w stronę swoich gości, zaskoczona, że Hikaeda broni Ranona.

- Przybycie Księcia Wojowników do wioski sprawia, że ludzie denerwują się – powiedział Ferall. – I mają dobre powody do zdenerwowania. Jesteśmy tym czym jesteśmy, Lady Cassidy. Drapieżnikami. Zabójcami.

- Zwyczajem jest, że daje się Księciu Wojowników miejscową eskortę – dodał Hikaeda. – To mówi ludziom, że nie jesteśmy tutaj dla polowania. Ułatwia wszystko wszystkim.

- Rozumiem – czy tak też jest w Kaeleer? Nie przypominała sobie, żeby jej Pierwszy Krąg proponował eskortę jakiegokolwiek Księciu Wojowników, kiedy przybywali do Bhak. Może powinna zapytać swojego kuzyna Aarona, czy było to typowe dla wszystkich dworów, czy tylko na dworów Królowej Terytorium. – W takim razie, przepraszam za zwrócenie ci uwagi, Ranon.

Wyglądali na zaskoczonych tym, że w ogóle przepraszają, a co dopiero publicznie.

Nagle poczuła chęć, żeby poszli już wszyscy, tak by mogła usiąść nad filiżanką herbaty i pomyśleć o wszystkich tych niewypowiedzianych wiadomościach, które wypełniły pokój w ciągu kilku minut.

- Może zatrzymacie się w Gospodzie Whistler na odpoczynek – powiedziała Cassidy Grayowi. – Wydaje mi się, że podają tam placek z mięsem wraz z tradycyjnymi winsolowymi potrawami.

Gray spojrzał na pozostałych mężczyzn.

- Wydaje mi się, że tak zrobimy.

- Panowie – skinęła głową, mały grzecznościowy ukłon, żeby okazać szacunek

- Wesołego Winsolu.

Weszła z powrotem do kuchni i odnalazła Shirę i Reyhanę siedzące przy stole z Devrą i Maydrą. Wszystkie miały przed sobą filiżanki herbaty, a na talerzu pozostały dwa ciasteczka.

- Ocaliłyśmy te dwa dla ciebie – powiedziała Shira. Cassidy

wzięła jedno i zaczęła powoli przeżuwać.

- Maydra, czy mogłabyś upiec jeszcze jedną blachę?

- Mamy ich wystarczająco, żeby podzielić pośród wszystkich gospodarstw, Córko – stwierdziła Devra.

- Chciałabym wysłać je komuś jako specjalny prezent – powiedziała Cassidy. Maydra skinęła głową.

- Mamy wystarczająco składników, żeby upiec jeszcze jedną blachę. Mogę to zrobić dzisiaj po kolacji. Nie przygotowałam nic wymyślnego na dzisiejszy posiłek, po całych tych wypiekach dzisiejszego popołudnia.

- Gray i Ranon wyszli na kolację z Ferallem i Hikaedą – powiedziała Cassidy.

- A Powella nie ma dzisiejszego wieczoru.

- Twój ojciec zamierza zjeść ze swoimi praktykantami, więc będą mogli popracować kilka godzin dłużej – dodała Devra. – Skoro dzisiejszego wieczoru będą tu tylko kobiety, nie ma żadnego powodu, dla którego nie mogłybyśmy zająć się pieczeniem, jeżeli mamy ochotę.

Cassidy wzięła ostatnie ciasteczko.

- Więc postanowione.

- Można prosić cię na słowo? – zapytał Talon.

Cassidy wyszła z jadalni.

- Oczywiście.

Weszli do salonu. Teraz, kiedy byli na osobności, nie wydawał się chętny mówić.

- Masz swoją rodzinę tutaj na Winsol – odezwał się w końcu. Skinęła głową.

- Mój brat Clayton przyjeżdża jutro, żeby być z nami.

- Nadal masz tutaj połowę dworu, więc ma kto się tobą opiekować. Krążył dookoła czegoś.

- Talon, to Winsol. W ciągu kilku następnych dni czeka nas zabawa i rozrywki. Nie potrzebuję opieki.

- Ale jest ktoś kto potrzebuje – powiedział cicho. – Proszę o twoją zgodę na kilku dniowy wyjazd. Chodzi o to, że przełęcz w górach nadal muszą być strzeżone i w obozach wojskowych nadal są mężczyźni. Niektórzy z nich dlatego, że uważają to za swój obowiązek względem Królowej i ludu, a inni ponieważ nie znaleźli w sobie jeszcze na tyle odwagi, żeby zejść w dół do wiosek.

- Och, Talon – powiedziała Cassidy z oczami wypełnionymi łzami.

- Nie, nie płacz, Cassidy. Nie płacz. Nie jest tak źle jak myślisz. I jest lepiej w tym roku, niż było przez długi czas. Chodzi o to, że szkoliłem wielu z tych chłopców, więc zawsze staram się spędzić trochę czasu w każdym obozie w okolicach wigilii Winsolu i w trakcie Winsolu.

- Więc powinieneś to zrobić – Cassidy zamrugnęła, żeby odgonić łzy. – Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Powinniśmy coś dla nich zrobić.

- Zrobiliśmy. Pierwszy Krąg zajął się tym. Zdaje się, że powinniśmy powiedzieć ci o tym, ale byłaś tak zajęta – uśmiechnął się Talon. – Gray przygotował paczki książek dla każdego obozu. Dobra rozrywka na zimowe noce. Dostali nowe koce i inne rzeczy. Wypieki, zapiekanki, owoce i kawę. Przygotowaliśmy ucztę dla każdego obozu. Sami będą mogli sobie coś przyrządzić.

- Cieszę się. Wiesz ilu mężczyzn nadal tam przebywa? Talon potrząsnął głową.

- Niektórzy schodzą do swoich rodzinnych wiosek na jakiś czas, potem wracają w góry. Będę miał większe pojęcie, kiedy zobaczę obozy.

- Wyjeżdżasz jutro?

- Tak szybko jak tylko zajdzie słońce.

- Powella nie ma dzisiejszego wieczoru, więc porozmawiam z nim jutro i zobaczymy ile możemy przeznaczyć z dziesięciny na kwartalne pensje.

- Pensje? Za co?

Cassidy uniosła podbródek.

- Powiedziałeś, że strzegą przełęcz dla Królowej i ludu. Jak dla mnie to brzmi jakby pracowali dla dworu. A jeżeli pracują dla dworu, powinni być opłacani przez dwór.

- Cassie, to nie dlatego ci o tym mówiłem.

- Wiem o tym, Talon. Ale to nie sprawia, że przestaje to być prawdą. Jeżeli wykonują pracę, powinni mieć za nią zapłacone. Nie będziemy w stanie dać im tyle na ile zasługują, a przynajmniej

jeszcze nie teraz, ale ci ludzie muszą być nagrodzeni.

Wpatrywał się w nią przez chwilę. Potem pocałował ją w policzek i wyszedł z pokoju.  
Dała sobie jeszcze jedną minutkę, zanim dołączyła do pozostałych kobiet w jadalni.

## Rozdział 34

KAELEER

Daemon wszedł do salonu, gdzie Jaenelle układała pod drzewkiem kilka ostatnich prezentów, zanim utworzyła zakłęcie iluzji jaskrawo opakowanych pudełek. Większość, o ile nie wszystkie, powędrują z nią dzisiejszego wieczoru do Stołpu, więc zakłęcie iluzji utrzyma świąteczny wygląd pokoju.

Swój specjalny prezent dla niej umieści pomiędzy pozostałymi jutro, kiedy dołączy do niej w Stołpie, na rodzinne świętowanie Winsolu.

Podał jej właśnie dostarczone brązowe pudełko.

- To przyszło dla ciebie. Specjalna dostawa od Cassie.

- Od Cassie? – Jaenelle położyła ostatnie pudełko na swoim miejscu, skrzywiła się trochę i przestawiła kilka prezentów, potem skinęła głową, w końcu zadowolona z ustawienia.

Oczywiście, jeżeli okaże się, że ta paczka ma pojechać z pozostałymi, jego ukochana żona rozrzuci je i zacznie od nowa.

Może uznalby to za irytujące, gdyby nie podejrzewał, że próbuje zorientować się co jest w prezentach, wykorzystując Fach do sondowania paczek.

Co właściwie można byłoby uznać za oszukiwanie.

Ale jeżeli zgłosi sprzeciw, nie będzie mógł zrobić niczego podobnego, kiedy będzie podawał jej paczki do układania ich pod drzewkiem.

Jaenelle otwarła pudełko, wyciągnęła list i ogromną puszkę z ciastkami.

- Czekoladowe ciasteczka – przeczytała, – najlepiej smakują lekko ciepłe – zniknęła liścik, otworzyła puszkę i wzięła ciasteczko.

Daemon zmrużył swoje złote oczy i obserwował jak powoli przeżuwa i połyka. Aż do teraz jedyną chwilą kiedy widział ten wyraz twarzy, było wtedy, kiedy robił coś wyjątkowo zadowolającego swoimi dłońmi lub ustami.

- Daj mi skosztować – sięgnął po ciasteczko. Ścisnęła puszkę, zrobiła krok w tył i warknęła.

- Moje.

- Kochanie – zamruczał. – Podzielisz się.

- Dlaczego?

- Ponieważ lubisz seks ze mną.

Obserwowała go swoimi szafirowymi oczami.

- Myślisz, że możesz zapewnić mi seks równie dobry jak te ciastka?

- Wydaje mi się, że jestem w stanie tego dokonać.

Włożyła ostatni kawałek ciasteczka do ust. Pogryzła. Przełknęła. Zlizwała czekoladę z palców.

Obdarowała go uśmiechem, który sprawił, że zmiękły mu kolana, a jego krew zagotowała się.

- Masz jakieś plany na dzisiejsze popołudnie? – zapytała.

- Nie przypominam sobie.

Jej uśmiech zmienił się w trochę dziki i dużo gorętszy.

Podawała mu puszkę z ciastkami, podeszła do drzwi i rzuciła przez ramię.

- Może powiedz Beale'owi, że opuścimy południowy posiłek?

Obserwował jak wychodzi z pokoju i zastanawiał się, kiedy nauczyła się robić to coś ze swoimi biodrami.

- Dlaczego nie? – skoro potrzebował minutki zanim wyjdzie z pokoju, zjadł ciasteczko. – Cholera, są dobre – wpatrywał się w ciastko i uśmiechnął się.

Lepiej smakują, kiedy są ciepłe? No cóż, musi sprawdzić jak ciepło może się stać, kiedy wejdzie do sypialni trzymając puszkę pełną tych ciastek i nie mając na sobie nic, poza skórzanymi spodniami, które przylegały jak druga skóra.

TERREILLE

Winsol. Dla Krwawych najważniejszy dzień w roku. Dla

Therana to był gorzko słodki wieczór.

Siedział na krześle niedaleko ognia, który Julien rozpałił w salonie, ubrane w skarpety stopy

oparł na stołku. Obserwował płomienie, leniwie obracając brandy w kieliszku.

Cieszył się tymi kilkoma minionymi dniami bardziej niż się spodziewał. Kiedy po raz pierwszy pojawił się na spotkaniu towarzyskim bez Kermilla zapadła niezręczna cisza, ale jakieś słowa musiały paść na psychicznej nici, ponieważ żaden gość nie wspomniał o jej nieobecności. A z powodu tej nieobecności, mógł swobodnie podróżować do innych miast i spędził trochę czasu z pozostałymi Książętami Wojowników, którzy byli jego przyjaciółmi w obozach wojskowych.

Dni Winsolu miał zajęte. Nadal tęsknił za Kermillą, z bólem, który sprawiał, że czuł się pusty, nawet kiedy wiedział, że nie cieszyłaby się tymi przyjęciami tak jak on to robił, ponieważ była przyzwyczajona do dużo większych rozrywek.

Gdyby poprosiła go, żeby spędził Winsol z nią w Dharo, nie wahałby się. Czy jego wygląd i zachowanie byłyby dla niej tak krępujące?

Najprawdopodobniej.

Z pewnością byłaby obrażona na myśl, żeby usiąść ze służbą podczas uczy na Winsol. Skoro nie mógł znieść, że kucharka robi osobny posiłek tylko dla niego, poprosił Julię, Hannę i pozostałych, żeby dołączyli do niego w jadalni, usiedli przy stole z nim, bez względu na to jak bardzo ekstrawaganckie im się to wydało. Pomimo otoczenia i lepszego jedzenia, siedząc razem z nimi poczuł się jak na kolacji w Winsol w obozie wojskowym, pośród koleżeństwa, żartów i śmiechu pomiędzy dorosłymi i młodzieżą. Pośród śmiechu i pełnej nadziei ulgi, że złe czasy są już za nimi.

Cieszył się posiłkiem i szansą, żeby poznać ich jako ludzi, a nie tylko jako służbę.

Ale nadal tęsknił za Kermillą. I za Grayem. Na ognie piekielne jak tęsknił za Grayem. Nie za takim Grayem, jaki był przez ostatnie dziesięć lat, ale za młodym, zanim został porwany i torturowany. Sącząc brandy i wpatrując się w ogień, Theran wspominał ten ostatni Winsol kiedy Gray był cały i szczęśliwy, kiedy jeden z nich nie był przygnieciony koszmarami, a drugi poczuciem winy.

Rozległo się pukanie do drzwi salonu zanim wszedł Julien.

- Książę Talon jest tutaj i pyta, czy zobaczy się pan z nim.

- Oczywiście! – Theran odstawił brandy i wstał z krzesła. – Wpuść go.

- Nie mamy już tego specjalnego wina – odezwał się Julien. – Czy jest coś innego co możemy zaproponować?

Czy Julien mógłby otworzyć sobie żyły, żeby zmieszać swoją własną krew z winem i przyrządzić yarbarah?

Wpatrując się w twarz lokaja, Theran zorientował się, że była to niejasna propozycja.

- Dowiem się, czy chce czegoś – zamilkł, zastanawiając się, czy odczytał w głosie Julię coś, czego tam naprawdę nie było. – Doceniam propozycję.

Julien skłonił się i wyszedł z pokoju. Minutę

później wszedł do niego Talon.

- Wesołego Winsolu – powiedział Talon, ściskając Therana mocno i uśmiechając się.

- Wesołego Winsolu – Uśmiechnął się Theran, uradowany z tej wizyty. – Chodź, usiądź przy ogniu. Nie wydaje mi się, żeby padało do rana więcej śniegu, ale staruszek, który ma bóle na zmiany pogody, mówi, że nikt jutro nie wyjdzie dalej niż do swoich własnych schodów.

- Najprawdopodobniej na rację - odrzekł Talon siadając przy ogniu. – Tego roku w górach jest mnóstwo śniegu.

- Byłeś w Górach Tamanara? – Theranowi nie udało się powstrzymać zdziwienia w głosie. Czy Cassidy wiedziała, że jej Dowódca Straży odwiedza obozy wojskowe?

- Zawsze odwiedzam obozy wojskowe podczas nocy Winsolu – Talon spojrzał na niego ostro. – Wiesz o tym.

Oczywiście, że wiedział. W ciągu kilku ostatnich lat towarzyszył starszemu mężczyźnie w tych wizytach.

- Myślałem, że tego roku nie będziesz miał na to czasu – powiedział Theran. Nie dodał tego, ale aż do dzisiejszej nocy, nie pomyślał o mężczyznach, którzy pozostali w górskich obozach.

- Miałem czas.

Znalazłem czas, miał na myśli Talon. Skoro on powinien zrobić to samo, zmienił temat.

- Co u Graya?

Talon uśmiechnął się.



- Chłopak ma tyle energii co Sceltie i jest prawie tak samo dobry w zaganianiu. Czy ona bardzo go wykorzystuje? Tego pytania nie mógł zadać na głos, skoro

Cassidy była drażliwym tematem pomiędzy nimi.

Nadal uśmiechając się, Talon potrząsnął głową.

- Kiedy nie pracuje w ogrodzie Królowej, dogląda odbudowania małego publicznego ogrodu i parku w wiosce. Ponieważ Cassie, Shira i Vae, wszystkie nalegały, żeby zrównoważył to z jakąś spokojniejszą pracą, Powell powierzył mu pomoc przy założeniu wioskowej biblioteki. Nigdy nie widziałem go szczęśliwszego.

- Nie będzie tęsknił za tobą podczas Winsolu? – zapytał Theran.

- Nie. Rodzice Cassie i jej brat zostali na Winsol. Razem z Pierwszym Kręgiem ma dosyć ludzi dookoła siebie – Talon rzucił mu długie spojrzenie, potem zapytał cicho. – A co u ciebie? Dlaczego jesteś dzisiaj sam?

- W ciągu ostatnich sześciu dni uczestniczyłem w większej ilości przyjęć, zimowych pikników, wieczorków muzycznych, przyjęciach z partyjkami kart, przyjęciach z kuligami i innych różnego rodzaju przyjęciach, niż wcześniej w całym swoim życiu. Dzisiaj miałem wybór uczestniczyć w czterech winsolowych przyjęciach, lub spędzić cichy wieczór w domu. Wybrałem pozostanie w domu.

- A Kermilla?

Zignorował ból jaki sprawił mu dźwięk jej imienia.

- Musiała wypełnić swoje zobowiązania na Winsol w Dharo.

Dwór Cassidy nie wiedział, że Kermilla wyjechała na dobre, a on nie zamierzał mówić Talonowi nic, co pozwoliłoby im się tego domyśleć. Poza tym, nie był pewien, czy wyjechała na dobre. Śmierć Correne i powód przez który ta mała suka zginęła wstrząsnął Kermillą. Wstrząsnąłby każdą kobietą o czułym sercu. Kiedy minie trochę czasu zorientuje się, że jej wpływ jako Królowej Dena Nehele mógłby ograniczyć młode Królowe i zapobiec podobnym tragediom w przyszłości, takim jak ta, która pozostawiła chłopca przerażająco okaleczonego.

Tak jak cieszył się, że widzi Talona, to niefortunne było, że Dowódca Straży Cassidy zorientował się, że Kermilli nie było obecnie w Dena Nehele. Bez obecności Kermilli, roszczenia Cassidy co do jej rządzenia Dena Nehele do wiosny zostaną uznane za niezakwestionowane. Nadal nie wydawało mu się, żeby była najlepszą Królową dla Dena Nehele, więc nie widział żadnego powodu, żeby poddać się, chyba że nie miałby innego wyboru,

Talon wpatrywał się w ogień, nie mówiąc nic. Potem otrząsnął się ze swoich myśli, jakiegokolwiek go odciągnęły.

- Nie miałem zamiaru zakłócać twojego cichego wieczoru, chciałem tylko zatrzymać się i dać co to – wezwał dwie zapakowane paczki, jedną większą, jedną mniejszą.

Twarz Therana poczerwieniała. Po sposobie w jaki rozstali się, nie spodziewał się zobaczyć Talona, czy Graya, nie spodziewał się, że o nim pamiętają. Więc, mając pusty portfel, nie kupił nic dla nich.

- Talon...

Talon pomachał ręką lekceważąco.

- Dobrowolnie dane. Dobrowolnie przyjęte.

Słowa jakich Cassidy użyła, kiedy po raz pierwszy zaproponowała Talonowi krew ze swoich żył. Najwyraźniej to wyrażenie może być też wykorzystywane do innych darów.

Odkładając na bok mniejszy prezent, Theran otworzył większą paczkę, krzyknąwszy z zachwytem, kiedy wyciągnął z pudełka od krawca zimowy płaszcz. Nałożył go na siebie.

Talon skinął głową.

- Ty i Gray jesteście tego samego rozmiaru, więc uznaliśmy, że będzie na ciebie pasował. W pudełku są też pasujące rękawiczki.

Theran znalazł je i przymierzył. Delikatna skóra. Wspaniałe wykonanie.

- Nie wiem co powiedzieć poza dziękuję.

- Bardzo proszę. Płaszcz i rękawiczki są ode mnie i od Graya. Tamta paczka jest od Cassidy.

Coś zapiekło go w gardle, kiedy ściągał płaszcz i rękawiczki, i ostrożnie odłożył je na bok. Przełknął to piekące i otworzył drugi prezent.

- Książka? – otworzył na stronie tytułowej i spojrzał.

- Wydała w formie książki dziennik Jareda i Lii, tak że ludzie w Dena Nehele mogą poznać ich historię. Pomyślała, że powinieneś mieć jedną.

Theran zamknął książkę. Przesunął palcami po skórzanej okładce.

- Prześle odpowiednie podziękowania po świętach, ale proszę przekaz moje wyrazy wdzięczności. To jest... wyjątkowe.

- No cóż. – Talon wstał z krzesła. – Zdaje mi się...

- Może zostaniesz? – Theran odłożył książkę na bok i spojrzał na mężczyznę, który go wychował.

- Kłamałeś o tych przyjęciach i zaproszeniach na dzisiejszy wieczór? – zapytał

Talon.

- Nie. Nie kłamałem. Naprawdę nie mam ochoty dzisiejszej nocy na następne przyjęcie. Ale chciałbym spędzić trochę czasu z tobą. Może zagralibyśmy w karty, czy w szachy?

- Podasz krwawy rum o północy?

- Podam.

Talon uśmiechnął się.

- W takim razie zobaczę, czy nauczyłeś się czegokolwiek o szachach.

Talon mówił to za każdym razem, kiedy grali, nawet kiedy Theran wygrywał prawie połowę partii.

Theran uśmiechnął się wzywając szachy, które były prezentem na Winsol sprzed kilku lat.

Grali aż do północy, potem podzielili się tradycyjnym kubkiem krwawego rumu, żeby uczcić Winsol. Godzinę później Talon złapał Wiatry i skierował się do Eyoty.

Godzinę po tym, Theran usiadł przy ogniu, kręcąc brandy w kieliszku, wpatrywał się w płomień i czuł się dziwnie zadowolony.

## Rozdział 35

KAELEER

- Lady Kermilla – Sabrina wskazała na krzesło dla gości, zanim zajęła swoje miejsce za biurkiem. – Zazwyczaj nie udzielam audiencji dzień po Winsolu, ale nie wydaje mi się, żeby ta rozmowa mogła czekać dłużej. To dlatego mój Zarządca spełnił twoją prośbę i umówił to spotkanie.

Kermilla usiadła na krześle.

- Nastąpiło poważne nieporozumienie.

- Tak - Sabrina otworzyła akta leżące na jej biurku. – Ten błąd jest równie moją winą, jak i twoją. Myślałam, że Pierwszy Krąg ma doświadczenie we wspólnej pracy, które zrównoważy niedoświadczenie Królowej rządzącej swoim pierwszym terytorium. Niestety nie było tak w tym przypadku, a zbyt wiele szkód wyrządzono, zanim problemy zostały zauważone i naprawione, bez względu na to, jak się zaczęły.

Kermilla zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

Sabrina westchnęła i oparła się o krzesło.

- Jak pozostali Krwawi, których wrodzone zdolności są połączone z ich kastą, Królowa ma instynktowną chęć rządzenia i utrzymuje połączenie Krwawych z ziemią. Królowa rodzi się Królową, ale potrzebuje również szkolenia, żeby być dobrą Królową. Zwyczajowo powinnaś odbyć szkolenie u Królowej Okręgu, w trakcie dalszego szkolenia służąc w Drugim, lub Trzecim Kręgu Królowej Prowincji. Zamiast tego ty zajęłaś miejsce innej Królowej, przejmując jej dwór i wioski jakimi rządziła.

- Ten dwór chciał służyć mnie! - Kermilla poczuła uządlenie słów Sabriny, ponieważ zabrzmiały jakby Cassidy oddała jej to, czego piegowata suka nie chciała, a nie jakby wygrała tych mężczyzn.

- Tak, chcieli – powiedziała Sabrina. – A decyzja, żeby pozwolić ci rządzić Bhak i Woolskinem była oparta na ich doświadczeniu, nie twoim i na założeniu że mają na tyle jaja, żeby postawić się, jeżeli twoje niedoświadczenie miałyby wprowadzić dwór lub ludzi, którymi rządziłaś w kłopoty. W tym przypadku to się nie sprawdziło.

Kermilla uniosła podbródek.

- Przyjaciel potrzebował mojej pomocy i mojej rady. Skoro oni byli doświadczeni, uznałam, że dwór poradzi sobie z Bhak i Woolskinem podczas mojej wizyty. Myliłam się.

- Wizyty? – Sabrina złączyła czubki palców. – Nie było cię w Bhak od wczesnego lata. Nieobecność w wiosce, którą miałaś rządzić przez pół roku nie jest przyjacielską wizytą. To rażące lekceważenie swoich obowiązków, tym bardziej, że masz roczny kontrakt na udowodnienie swojej zdolności do rządzenia. Jeżeli naprawdę potrzebowałaś tyle czasu, żeby pomóc przyjacielowi, powinnaś przedyskutować to z Lady Darleną lub ze mną. Zawiesiłybyśmy twój kontrakt i rozlokowałybyśmy twój dwór, aż do twojego powrotu. Lub pozwoliłybyśmy, żeby twój dwór zarządzał wioskami podczas twojej nieobecności, a twój Zarządca i Dowódca Straży składaliby raporty prosto Lady Darlenie.

Darlena i Sabrina wściubiające nos do jej finansów, to było właśnie to, czego chciała uniknąć. A ich Zarządcy wtrącaliby się we wszystko, tak jak to zrobili, kiedy przyjechali zebrać jesienną dziesięcinę i zaczęły się te wszystkie kłopoty.

Kermilla uniosła podbródek wyżej.

- Szczerze mówiąc, Lady Sarbino, nie wydaje mi się, żeby Bhak był wystarczającym wyzwaniem dla kogoś o moich zdolnościach i to był po części powód mojej nieobecności. Teraz jestem z powrotem i wyprostuję wszystko.

- Wszystko już zostało wyprostowane – odrzekła Sabrina. – I żeby być szczerym Lady Kermilla, widząc rozpaczliwą sytuację w tych dwóch wioskach, które jeszcze rok temu były szczęśliwe i świetnie prosperowały, dochodzę do wniosku, że rządzić taką małą wioską jak Bhak to dużo więcej niż twoje obecne zdolności są w stanie sobie poradzić – Zatrzasnęła akta i westchnęła rozzłoszczona. – Nie ma prostego sposobu, żeby to powiedzieć. Dałam ci możliwość wyrażenia swojej opinii, więc skończmy ten taniec. Zawiodłaś starając się udowodnić swoje zdolności do rządzenia. Na ich wniosek, wioski które miałaś w swoich rękach, zostaną oddane innej Królowej, kiedy twój kontrakt skończy się na wiosnę. Skoro te wioski znajdują się w Prowincji Lady Darleny, to właśnie ona będzie nieoficjalnie rządzić Bhak i Woolskin do tego czasu. Możesz mieszkać w

domu Królowej aż do wiosny, jeżeli tak zdecydujesz, ale będziesz mieszkać w Bhak jako jego mieszkaniec, a nie rządząca Królowa.

- To nie jest uczciwe!

- Nie, to nie jest uczciwe biorąc pod uwagę nędzę w jaką wpędziłaś innych ludzi, ale zapewnienie ci jedzenia, zakwaterowania i służby, których pensje nie będą pokryte z twojej kieszeni jest moim ustępstwem, bo to ja powinnam bliżej obserwować cię na twoim pierwszym miejscu.

Kermilla odchyliła się, ogłuszona.

- Jestem świadoma, że nie masz dłużej dwunastu mężczyzn wymaganych do utworzenia oficjalnego dworu - ciągnęła dalej Sabrina. – I jestem świadoma dlaczego nie masz już dłużej tych dwunastu mężczyzn.

- Mogę to wytłumaczyć.

- Nie, nie możesz. I stanowczo sugeruję, żebyś nawet nie próbowała. Pozostali członkowie twojego Pierwszego Kręgu oficjalnie pozostają pod twoim kierownictwem aż do wiosny, skoro podpisali kontrakt na służenie tobie. Jakkolwiek powinnaś być świadoma, że Lord Jhorma nie czuje się już dłużej zdolny do pełnego wypełniania swoich obowiązków jako Faworyta i na pozostały czas kontraktu poprosił o zmianę zakresu obowiązków, jedynie do obowiązków eskorty. Ta prośba została spełniona. Pozostali mężczyźni wnioskowali, żeby ich służba została ograniczona do obowiązków które wypełniać należy w Bhak i Woolskim, bez względu czy będziesz tam przebywać, czy też nie. Ta prośba również została spełniona. Jakikolwiek rozkazy, które wychodzą poza zwyczajne dworskie zadania, muszą zyskać potwierdzenie Zarządcy Darleny, lub Dowódcy Straży, bez względu na to kto wyda te rozkazy.

- Więc będę miała dwór tylko z nazwy.

- Tak.

Czując się osłabiona i oszołomiona, Kermilla wpatrywała się w Królową Dharo.

- Więc co powinnam teraz zrobić?

- Teraz jest jasne, że potrzebujesz starszej i dużo bardziej stanowczej ręki, niż Cassidy, do prowadzenia cię i pomocy w zrozumieniu twojej odpowiedzialności jako Królowej. Jest również jasne, że twoje szkolenie nie powiodło się. To pozostawia ci dwa wybory, Kermilla. Możesz teraz złożyć podanie o służbę na dworze innej Królowej, bez szansy na objęcie własnego dworu, lub możesz znów przejść przez szkolenie. Jedno i drugie, czy to powtórzenie lekcji, które powinnaś przyswoić sobie na dworze Cassidy, czy też służba innej Królowej, będzie trwało dwa lata. Po tym czasie, jeżeli Królowa Prowincji i ja będziemy pewne, że jesteś gotowa, będziesz mogła utworzyć następny dwór i zostanie dana ci możliwość rządzenia następną wioską.

- A jeżeli utworzę następny dwór bez tego szkolenia?

- Nie utworzysz na moim Terytorium żadnego dworu bez tego szkolenia – powiedziała Sabrina, a jej głos wypełnił się zimną stalą.

- A co jeżeli utworzę? – upierała się Kermilla.

- Książęta Wojowników, którzy służą pod moją ręką spotkają się z twoim dworem na polu walki i zniszczą go – Sabrina wstała. – Czy coś jeszcze Lady Kermilla?

Jej nogi trzęsły się tak mocno, że nie była pewna czy ustoi, ale odprawa Sabriny nie dawała jej wyboru. Więc wstała i ruszyła do drzwi bez formalnego pożegnania Królowej.

Kiedy Kermilla otwierała drzwi, odezwała się Sabrina.

- Wygląda na to, że trzeba odświeżyć twoje maniery, więc nauka Protokołu będzie wymagana wraz z resztą szkolenia.

Sabrina opadła na krzesło za biurkiem i potarła czoło, żeby złagodzić ból głowy. Nie czekała długo na następnego gościa. Nie zdarzało się, żeby musiała czekać na niego.

Jej Zarządca wprowadził go do pokoju dokładnie w tym czasie, w jakim sobie zażyczyła. Zatrzymał się obok krzesła dla gości.

- Książę Butler1.

- Lady Sabrina.

Jego ukłon był odpowiedni, Książę kłaniający się Królowej, kiedy oboje nosili Zielone Kamienie. Chociaż z jego zdolnością maskowania się, większość ludzi określała jego pełną siłę na Purpurowy Zmierzch, który był Kamieniem należnym mu z urodzenia.

*1 Wyjaśnienia (małe): we wcześniejszym rozdziale pojawił się pewien upierdliwy*

*kamerdyner, który na pytanie Kermilli jak się nazywa powiedział „wystarczy kamerdyner”. W tej chwili okazuje się, że Kamerdyner to jego nazwisko, a może raczej przydomek. Ponieważ brzmi to głupia po polsku, zostawiam angielskie słowo Butler, ale to właśnie ten sam osobnik, co tak wkurzył wcześniej Kermillę.*

Pracował dla niej, chociaż nie służył na jej dworze. Nie oficjalnie. Był wędrowcem, który mógł przez tygodnie, czy miesiące być jej oczami i uszami, a czasami jej nożem. Jego referencje były równie konkretne jak woda rzucona na wiatr. A przynajmniej te które proponował, nie były niczym więcej niż dotykiem fikcji. Nic o nim nie wiedziała, poza jego kastą i rangą.

Prawie nic. Jego referencje miały na sobie pieczęć Królowej Ebon Askavi. Kimkolwiek był, jakkolwiek nie był, znany był Jaenelle Angelline, a to była wystarczająca rekomendacja dla każdej Królowej Terytorium w Kaeleer.

- Proszę się – Sabrina machnęła ręką na krzesło właśnie zwolnione przez Kermillę.

Butler spojrział na krzesło, zmarszczył nos i przyniósł sobie inne krzesło z drugiej strony pokoju.

Sabrina z trudem powstrzymała szczękę przed opadnięciem.

- Czy jest jakiś problem z tym krzesłem? – zapytała, kiedy w końcu przestał krzątać się i usiadł. – Czy nasikała na nie?

- Nie zauważyłem, żeby było wilgotne – odrzekł uprzejmie, - ale zapach Lady Kermilli uważam za wyjątkowo nieprzyjemny.

Nie lubił jej. Nie było to zaskakujące, ale zastanawiające.

- Rozumiem moje rozkazy i nie przekroczyłem ich ani o krok – powiedział Butler, jego głos był nadal uprzejmy. – Chociaż jestem zaintrygowany, dlaczego nie mogę ich przekroczyć.

- Najpierw twój raport – to da jej czas na zdecydowanie, czy może odpowiedzieć na pytanie kryjące się w tym jego oświadczeniu.

- Lady Kermilla przybyła pierwszego dnia Winsolu i spotkała się z twoim Zarządcą. Uświadomił ją co jest dla niej dostępne, a co nie. Powróciła do Bhak, gdzie pozostała na tyle długo, żeby spakować swoje osobiste rzeczy i wyrazić oburzenie, że tak wiele z jej zakupów zostało zwróconych, czy sprzedanych. Spędziła dni Winsolu w domu swoich rodziców. Jej rodzina, tak przy okazji, jest głęboko w długach z powodu małych ekstrawagancji Królowej. Wydaje się więc, że jej chciwość jest raczej cechą charakteru, niż błędnym osądem. Nie wróciła do Bhak, więc musiała przybyć na to spotkanie z rodzinnej wioski – zamilkł na chwilę. – Dlaczego nie doszła do porozumienia z tobą?

- Ta która jest suką dla jednego mężczyzny, jest Panią dla innego – odrzekła.

Butler uśmiechnął się.

- To wyrażenie może być użyte w obie strony. O ile masz zamiar cytować Wielkiego Lorda.

- Chodzi o to, że pomimo całego nieszczęścia, jakie spowodowała, nie zrobiła niczego, czego Królowa w Dharo nie mogłaby zrobić.

- Doprowadziła do nędzy swoich ludzi. Wysłała jednego ze swoich ludzi na śmierć? Czy tak postępuje Królowa, Lady Sabrino?

- Wola Królowej jest prawem. Kiedy rządzi, może robić wszystko.

- Chyba, że ktoś ją powstrzyma. Dlaczego jej nie powstrzymamy?

- Powstrzymałam ją. Już dłużej nie rządzi Bhak i Woolskinem.

- Nie chce ich, więc nie odczuje straty. Wiesz czego chce, co zamierza i co będzie teraz próbowała zrobić. Dlaczego jej nie powstrzymamy?

Z tego samego powodu, dla którego nikt nie pyta o twoje referencje.

- Według prawa Krwawych, nie mogę interweniować na Terytorium innej Królowej.

- Możemy zająć się tym, zanim opuści twoje Terytorium.

- Nie.

- Dlaczego?

Wpatrywała się w niego, tak jak on wpatrywał się w nią.

- Ufasz Jaenelle Angelline?

- Całym sobą.

- Tak jak i ja. I to jest twoja odpowiedź, Butler. Właśnie dlatego – Sabrina oparła się. –

Kiedy spotkałam się z Jaenelle i kilkoma innymi w Stołpie parę tygodni temu, byłam gotowa ściągnąć Kermillę z powrotem do Dharo. To byłaby obraza dla Cassidy, która sugerowałaby, że nie jest zdolna bronić swojego Terytorium nawet od małego zagrożenia, ale byłam gotowa zrobić to. Zostałam powstrzymana.

Butler przemyślał to i skinął głową.

- Rozumiem.

A ponieważ zrozumiał, dodała.

- Coś co Jaenelle powiedziała mi prywatnie ukształtowało moją decyzję co do Kermilli i jest powodem dla którego wycofam się i pozwolę, żeby zdarzenia same się rozegrały.

Nie powiedział nic, ale jego spojrzenie prosiło, żeby się tym podzieliła. A żeby być uczciwym, skoro musiał spędzić kilka następnych miesięcy w Bhak, zasługiwał na to.

- Jaenelle powiedziała, że niektórzy ludzie potrzebują twardej lekcji, żeby nauczyć się i dorosnąć, a niektórzy ludzie są taką twardą lekcją.

Później tego samego wieczoru, Daemon powrócił na swoje miejsce przy stole, gdzie on i Jaenelle grali leniwie w szachy. Podał list swojej Pani.

- To przyszło od Sabriny.

- Musiała odbyć swoją pogawędkę z Kermillą – powiedziała Jaenelle otwierając list.

Daemon wpatrywał się w szachownicę. Byłoby tak prosto rozwiązać ten mały problem. Rozwiązywał wiele takich małych problemów, kiedy mieszkał w Terreille, pomimo wysiłków Dorotei SaDiablo, żeby go kontrolować. Ale dopóki Kermilla nie postawi nogi w Dhemlanie, musi pozostawić rozwiązanie tego problemu Królowej Dharo.

Jaenelle przeczytała list i oddała go jemu.

- Masz więcej doświadczenia niż ja, z takimi kobietami jak Kermilla. Co według ciebie zrobi?

Ignorując zasady gry, podniósł swoją Królową i postawił ją za wieżą strzeżoną przez Księcia Wojowników.

- A co według ciebie zrobi Cassidy? – zapytał.

Również ignorując zasady gry, Jaenelle postawiła swoją Królową prosto na skraju pola walki, z dwoma Książętami Wojowników u jej boku.

Spojrzeli na siebie nawzajem wiedząc, że nic więcej nie musi być powiedziane.

## Rozdział 36

### TERREILLE

Theran podniósł spojrzenie, kiedy otwarły się drzwi gabinetu, a potem zerwał się krzesła, żeby spotkać się z Kermilla, która wbiegła do pokoju. Rzuciła się w jego ramiona, jej włosy pachniały zimnym powietrzem i śniegiem. Jej psychiczny zapach wypełnił jego zmysły, jak najbardziej odurzające perfumy.

- Kermilla – wyszeptał, kiedy jej ramiona mocno go objęły.

- Chciałam wypełnić do końca moje obowiązki jako Królowej, ale nie mogłam zostać – pokryła jedną stronę jego twarzy pocałunkami. – Oni mnie nie potrzebują. Tam jest tak wiele Królowych w Dharo, te wioski mnie nie potrzebują – odsunęła się, żeby spojrzeć na niego, a jej oczy lśniły szczerością i zdecydowaniem. – Ale ty mnie potrzebujesz. Twój naród mnie potrzebuje. A ja potrzebuję ciebie, Theran. Tęskniłam za tobą tak bardzo! Chcę z tobą pozostać. Chcę być Królową, jakiej potrzebujesz dla swoich ludzi. Mogę to zrobić, Theran. Wiem, że mogę.

Uściskał ją, a jego serce było tak uradowane, że aż bolało. Wróciła do niego. Nie spodziewał się jej znów, ale wróciła.

- Zbudujemy dobre życie dla siebie i naszych ludzi – powiedział. – To zabierze nam trochę pracy i czasu, ale zbudujemy dobre życie.

- Wiem, że to zrobimy.

Potem uniosła lewą rękę, żeby dotknąć jego twarzy i zobaczył srebrną bransoletkę, którą dał jej na Winsol. To że teraz ją nosiła, symbolizowało wybór, jaki podjęły obie, kobieta i Królowa.

Nie potrzebując słów, przycisnął usta do jej dłoni.

- Mamy wiele do zrobienia przed wiosną – powiedział, nie będąc wystarczająco pewny, czy chciała prosić go o intymność, której pragnął. – Zdaje się, że powinniśmy zacząć.

Uśmiechając się pocałowała go delikatnie, a potem pocałowała go znów z większym żarem.

- Jutro wystarczy. Dzisiaj nie chcę myśleć o niczym innym poza tobą.

## Rozdział 37

### TERREILLE

Cassidy weszła do kuchni, rozcierając ręce. Orzeźwiający spacer w mroźny poranek dobudził ją i zmienił jej nastawienie co do następnych kilku godzin, które miała spędzić w ciepłym pokoju, chociaż nie radowała jej przekopywanie się przez korespondencję, prośby i inną papierkową pracę, która zasypała ich jak śnieg po tym jak dwa tygodnie temu skończył się Winsol. To dobrze, że nowy rok zaczął się w sezonie zimowym. Jeżeli będzie pracowita przedrze się przez te wszystkie papiery zanim zacznie się wiosenne sadzenie.

Birdie spojrzała na nią. Zanim Cassidy mogła cokolwiek powiedzieć, asystentka gospodyni skinęła na nią przeganiającym ruchem.

- Przygotowałam już dzbanek herbaty i odgrzewam kilka tych owocowych tart, jakie Maydra upiekła wczoraj.

- Myślałam, że pochłonęliśmy je wszystkie ostatniego wieczoru – powiedziała Cassidy.

Birdie uśmiechnęła się.

- Odłożyłyśmy kilka, żeby miała pani do dzisiejszej herbaty.

Uśmiechając się Cassidy weszła do swojego biura. Ogień przyjemnie płonął. Gruby szal i koc leżały na wyściełanym krześle obok kominka, na wypadek gdyby zmarzła pracując przy biurku. A Powell posortował nowy worek poczty, oddzielając korespondencję rodziny i przyjaciół od zaproszeń, próśb o audiencję i korespondencji od Królowych Dena Nehele. Były tam również pióra i sterty niedrogiego papieru, jaki wołała do notatek i instrukcji wewnątrz dworu.

Siadając przy biurku zamknęła oczy.

To było wspaniałe uczucie, jeżeli ktoś troszczył się o nią. Mieć kogoś, kto robi takie drobne rzeczy, jak odłożenie owocowej tarty, czy upewnienie się, że pióra i papier są pod ręką. To było wspaniałe słyszeć jak Birdie i Frannie śpiewają podczas sprzątania Rezydencji, słyszeć jak Elle i Maydra śmieją się, słyszeć swobodę w głosie Drydena, kiedy prosi ją by poczekała chwilę, podczas kiedy poucza młodego lokaja jak właściwie wykonać jakąś czynność, która jej dotyczy.

I ulżyło jej, kiedy jej Pierwszy Krąg w końcu nauczył się troszeczkę rozluźniać. Zauważyła różnicę w nich podczas drugiej połowy Winsolu. Och, zawsze będzie w nich to ostre, oceniające spojrzenie, kiedy podchodzi do niej ktoś kto nie jest częścią Pierwszego Kręgu, a jej mężczyźni zawsze zbliżali się do krawędzi zabójczego gniewu, kiedy ktoś spoza dworu, czy spoza ich rodzinnej wioski zbliżał się do niej. Ostatni list od Jaenelle potwierdził to. Ale zelzało jakieś wyczuwalne pod skórą napięcie. Shira również zauważyła różnicę, ale również nie umiała jej wytłumaczyć, więc doszły do wniosku, że mężczyźni rozważyli coś między sobą i nie wyjawiają o co chodzi, chyba, że dostaną bezpośredni rozkaz od swojej Królowej.

A ich Królowa nie widziała żadnego powodu, żeby odpychać ich od czegoś co sprawiało, że są szczęśliwsi.

Otwierając oczy, Cassidy podniosła nóż do papierów i zabrała się do sterty korespondencji od Królowych.

Było wspaniałe otrzymywać te listy, odczytać uwagi i nadzieję ukrytą pod formalnymi wyrażeniami Królowych z północnych Prowincji. Czytać narastającą poufałość i ciepło w listach Królowych z rezerwatów Shalador i południowych Prowincji.

Wiele z nich było zainteresowanych przysłaniem członków swoich dworów na naukę u dwóch instruktorów Protokołu, których zatrudniła, żeby pracowali z dworami i nauczycielami, tak by ludzie żyjący w Dena Nehele mogli uczyć się Protokołu i Starych Obyczajów od ludzi, którzy żyli według Starych Obyczajów. Dwa domy z Królewskim Kwadracie były wyremontowane i posprzątane dla Wojownika i Czarownicy. Nadal nie zdecydowali, gdzie „szkoła” będzie się mieścić. Ona zasugerowała następny pusty dom w kwadracie. Jej Pierwszy Krąg zawzięcie sprzeciwiał się, żeby tak wielu obcych wchodziło i kręciło się w granicach terenu, który miał być strzeżonym obszarem.

Zrezygnowała ze względu na czas jaki zajęłyby jej negocjacje z mężczyznami. Na ognie piekielne, całe dni zajęło im zgodzenie się na to, żeby instruktorzy mieszkali w kwadracie. Poddali się tylko dlatego, że Gray, Ranon i Talon spotkali się z tymi ludźmi w Stołpie i otrzymali potwierdzenie, że Księżę Sadi i Wielki Lord zaaprobowali tych instruktorów i uważali, że łatwo zżyją się z mieszkańcami Eyoty. Tym co przesądziło o umowie było to, że Wojownik pochodził z



Scelt i był przyzwyczajony do życia wokół Sceltie, a Lady pochodziła z Nharkhavy i będąc zagorzałą czytelniczką opowieści z serii „Tropiciel i Cień”, chciała nauczyć się żyć z Sceltie.

Cassidy spojrzała na Vae, która drzemała przy kominku.

Niech Lady z Nharkhavy nauczy się sama, tak jak my wszyscy, pomyślała Cassidy, otwierając ostatni list ze sterty, list który miał na sobie pieczęć Szarej Przystani.

Potem zapomniała o Sceltie i instruktorach Protokołu. Zapomniała o herbacie i tarcie z owocami, zapomniała o wszystkich nadziejach i obietnicach zawartych w listach jakie właśnie przeczytała.

Była tak szczęśliwa, tak zajęta budowaniem życia i pracą nad wypełnieniem obietnicy jaką złożyła tym ludziom, że zapomniała o tym, że to było tymczasowe, aż list Kermilli przypomniał jej o tym.

„... Jestem pewna, że nie zrobisz niczego, co uczyniłoby tą zmianę trudną... wartościowa pomoc dla Terytorium... potraktuję rezerwy jako Prowincję i wyznaczę ciebie na ich Królową.”

- Żeby co zrobić, Kermilla? – zapytała Cassidy. – Ośmielić tych ludzi, żeby złamać ich plecy i ich serca, tak żebyś ty mogła sobie kupić następną fantazyjną sukienkę?

Vae uniosła głowę.

**\*Cassie?\***

- Nie mogę im tego zrobić. Nie chcę im tego robić.

**\*Cassie!\***

Nie była świadoma, że Vae wychodzi z pokoju, ale Sceltie powróciła z Powellem.

- Vae mówi, że coś cię zmartwiło – powiedział Powell. – Co się stało?

- Zapomniałam.

- Przykro mi, Pani. Nie rozumiem.

Podala mu list.

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie sądziłem, że Theran jest naprawdę tak wielkim głupcem – potem westchnął. – Pierwszy Krąg wyszedł zajmując się interesami dworu, więc teraz nie możemy zrobić z tym nic, aż do wieczora, kiedy wszyscy powrócą, a Talon dołączy do nas. Wtedy możemy to omówić.

A co tu jest to omawiania? Za dwa miesiące nie będzie miała dworu. Tak jak ostatnim razem. Ścisnęło ją w żołądku. Jej skóra zwilgotniała.

Czy to dlatego mężczyźni odprężyli się? Obiecano im miejsce na dworze Kermilli i upewnili się, że ich własny status się nie zmieni? Kiedy o tym pomyślała, dotarło do niej, że jej poprzedni dwór również był bardziej odprężony i spokojny na tygodnie zanim odeszli od niej.

- Lady? – Powell wyciągnął do niej rękę. – Co się dzieje? Jak mógł nie wiedzieć co się dzieje?

Odsunęła się od niego, zanim zdołał ją dotknąć.

- Nie czuję się dobrze.

Wpatrywał się w nią, ale nie widziała w jego oczach niczego poza zaniepokojeniem.

- Pracowałaś cały ranek – powiedział w końcu. – Może odpoczniesz przez chwilę?

Odsunęła się od biurka. Musiała odejść od niego zanim zwymiotuje.

- Tak zrobię. Pójdę do swojego pokoju i odpocznę przez chwilę. Proszę, poproś Reyhanę żeby otworzyła zaproszenia i przejrzała kalendarz. To będzie dla niej dobrym treningiem – zawahała się, potem dodała. – Niech nikt mi nie przeszkadza.

- Czy mam poprosić Birdie lub Frannie, żeby przyniosły tacę? Lub może Lady Shire, żeby przygotowała uzdrawiający napar?

Potrząsnęła głową.

- Nie jestem głodna i nie ma potrzeby niepokoić tym Shiry. To nie była choroba, którą Czarna Wdowa mogłaby uleczyć.

Wyszła ze swojego biura, świadoma, że Powell odprowadził ją do drzwi i obserwował.

Vae poszła za nią całą drogę do pokoju.

- Chcę być sama, Vae.

**\*Nie. Jesteś smutna i dziwnie pachniesz.\***

- Zostaw mnie samą.

**\*Nie.\*** Vae wskoczyła na łóżko Cassidy i zawarczała ostrzegawczo.

Cassidy wpatrywała się w Purpurowy Zmierzch Sceltie. Czarownica przewyższała ją pod względem Kamieni i ilości zębów.

***\*Dlaczego jesteś smutna?\****

Zawrzało w niej, gorącem i goryczą.

- Utracę ten dwór. Zrobiłam co mogłam najlepszego, ale za dwa miesiące zostanę zastąpiona inną Królową – znów.

***\*Jesteś głupia.\****

- Nie, nie jestem. Kermilla przejęła wcześniej mój dwór. Znów to zrobi. Szok Vae uderzył w nią tak mocno jak pchnięcie.

***\*Nie będziesz bronić swoich mężczyzn? Nie będziesz bronić innych ludzi, którzy należą do ciebie?\****

- Vae...

Vae warknęła.

***\*Kiedy Sceltie dostaje stado do ochrony, to je broni. Kiedy zły pies próbuje przejąć jej stado, Sceltie nie podkula ogona pomiędzy nogi i nie ucieka. Sceltie walczy.\****

- No cóż, ja nie jestem Sceltie!

***\*Nie, jesteś tylko człowiekiem, ale jesteś Królową. Pokazałaś wcześniej zęby. Dlaczego nie pokażesz ich teraz i nie odgonisz złej Królowej? Twoi mężczyźni będą walczyć dla ciebie. Dlaczego nie chcesz walczyć z nimi?\****

- Mogłabym walczyć dla nich, do ostatniego tchu i dalej – wrzasnęła Cassie. – Ale oni nie chcą...

Zamilkła. Zamknęła oczy. Pomyślała o reakcji Powella na list Kermilli.

Prawie beznamiętny. Potencjalny problem, którego mężczyzna był świadomy, więc nie był zaskoczeniem, ale nie było to nic na tyle ważnego, żeby natychmiast zebrać cały dwór.

Słowa Kermilli odczuła jak nóż wbity w brzuch, ale słowa Vae zabołały mocniej. Czy oddawała ten dwór, ponieważ jej wcześniejszy dwór odszedł? Czy poddawała się nawet nie pytając czego chciał jej Pierwszy Krąg? Czy uciekała, zamiast walczyć o to co należało do niej?

Czy Sceltie oddałby swoje stado innemu psu, wiedząc że ten pies skrzywdzi tych, których obiecała chronić?

- Czy Sceltie kiedykolwiek boją się?

***\*Boimy się. Ale nadal walczymy.\****

Czym ty będziesz Cassidy? Tchórzem, czy Królową?

Wzdychając zrzuciła buty i położyła się na łóżku.

- Przesuń się Vae. Naprawdę nie czuję się dobrze. Muszę troszkę odpocząć. Kiedy Vae przesunęła się, Cassidy położyła się na kołdrze i zamknęła oczy.

***\*Cassie? Co powiesz swoim mężczyznom?\****

- Nie wiem. Jestem zmieszana.

Vae położyła się obok niej, ogrzewając jej plecy.

***\*To głupie. Tu nie ma co być zmieszanim. Oni są twoi i musisz walczyć o nich, żeby nie musieli być zmuszeni do służenia złej Królowej.\****

Cassie zamknęła oczy. Czy to mogłoby być tak proste?

Gray tupał, żeby zrzucić śnieg z butów i wszedł do kuchni Ranona.

- Na zewnątrz jest zimniej niż w Piekło – ściągnął płaszcz i powiesił go na kołku, a potem ściągnął buty i wezwał miękkie domowe buty, które Devra i Burle podarowali mu na Winsol. – Ranon, masz coś gorącego do picia?

- Robię kawę i mam do niej trochę whiskey – odrzekł Ranon.

Powell siedział przy kuchennym stole razem z Shaddo. Archerr stał przy jednym z okien wyglądając na podwórko, lub na Rezydencję Królowej.

Archerr był dzisiaj eskortą. Dlaczego mężczyźni nie spotkali się w Rezydencji, zamiast siedzieć w kuchni Ranona?

Kiedy Ranon poprosił go, żeby zaszedł do niego na rozmowę, było coś pilnego w psychicznej wiadomości, ale shaladorski Książę Wojowników nie wspomniał, że było to raczej spotkanie dworu, niż prywatna rozmowa.

- Co się stało? – zapytał Gray.

Ranon postawił na stole dzbanek z kawą, butelkę whiskey i pięć kubków.

- To spotkanie Powella.

- To przyszło z dzisiejszą pocztą – Powell wezwał kawałek drogiego papieru i wręczył go Grayowi.

Ranon przeszedł dookoła stołu. Pochylając się nad ramieniem Graya przeczytał list i zaczął zjadliwie przeklinać, krążąc dookoła kuchni. Gray przeczytał i podał list Shaddo, którego oczy zaszkliły się od zabójczej wściekłości, gdy podawał papier Archerrowi.

- Ta suka odjechała – warknął Shaddo. – Talon powiedział nam, że wyjechała do Dharo na dobre.

- Ponieważ tak powiedział mu Theran – odrzekł Archerr.

- Nie. Theran powiedział tylko, że Kermilla wróciła do Dharo świętować Winsol ze swoimi ludźmi – powiedział Ranon. – Talon odniósł tylko wrażenie, że Theran nie spodziewa się jej powrotu, ale Grayhaven tego nie powiedział.

- Nie ma znaczenia czy to powiedział, czy nie. Odjechała, a teraz wróciła – warknął Shaddo.

- Gdzie jest Cassie? – zapytał Gray. Ranon

obrócił się twarzą do Powella.

- Znowu poddała się i uciekła? Na ogień piekielne! Co jeszcze mamy zrobić, żeby uwierzyła w nas?

Słyszac żal i desperację ukrytą w gniewie Ranona, Gray uniósł rękę i natychmiast poczuł jak pozostali Książęta Wojowników szarpiają za smycz, żeby odzyskać kontrolę nad swoim temperamentem.

- Cassie nie zamierza nigdzie uciekać – powiedział cicho. Nie sądził żeby mogła uciec. Już nie. Ale jeżeli zrobiłaby to przez Kermillę, odnajdzie ją i sprowadzi z powrotem. – Powell?

- Po przeczytaniu listu Kermilla powiedziała, że nie czuje się dobrze i poszła do swojego pokoju. Vae poszła z nią – suche rozbawienie wypełniło zmartwione oczy Powella. – Nie martw się, Ranon. Lady Cassidy nie pojedzie nigdzie bez naszej wiedzy.

Napięcie w pokoju trochę zelzało.

Rozbawienie Powella opadło.

- Być może byłem zbyt obojętny i nie wziąłem pod uwagę uczuć Cassidy co do tamtej Królowej.

- Kermilla jest bliźną na sercu Cassidy, a ta bliźna krwawi za każdym razem, kiedy Kermilla wtrąca się w życie Cassidy – powiedział Gray. – Ale musi przejść nad dzisiejszymi ranami i żyć dalej.

Cassie musi nauczyć się żyć ze swoimi bliźnami, tak jak on żyje ze swoimi.

- Czy ona zamierza pozwolić zabrać tej suce wszystko nad czym wszyscy pracowaliśmy? – zapytał Archerr.

- Cassie nie pozwala tej suce niczego zabrać – warknął Shaddo. – Ten bałagan to dzieło Therana.

- Można łatwo to naprawić – odrzekł Archerr. – Nie jest to coś, czego nie robiliśmy wcześniej.

Spojrzeni na niego, a Gray zobaczył te same pytanie w oczach wszystkich.

- Nie, to nie jest sposób na naprawienie tego. Nie tym razem. Kiedy Cassie dowie się że przygotowaliśmy się na tę sytuację, kiedy dowie się że zamierzamy stanąć za nią, pozostanie z nami. Nie odwróci się plecami do swoich ludzi.

- Więc upewnijmy się, że wie o tym, że stoimy za nią – powiedział Ranon.

- Skontaktowałem się z tymi z Pierwszego Kręgu pracującymi dzisiaj poza wioską, z którymi byłem w stanie – odezwał się Powell. – Oni skontaktowali się z pozostałymi, więc wszyscy będą tutaj o zachodzie słońca.

- Dobrze – stwierdził Gray. – Więc możemy wypić tę kawę zanim weźmiemy się do pracy.

Cassie otworzyła oczy. Na zewnątrz było już ciemno. Musiała przespać się kilka godzin i ktoś musiał nakryć ją w tym czasie kocem, na który nałożono rozgrzewające zakłęcie. Inaczej zmarzłaby i obudziła się.

Próbowała się poruszyć. Koc chrząknął i ziewnął. Chwilę później mała kula światła czarownicy pojawiła się niedaleko drzwi, oświetlając pokój na tyle, żeby zobaczyła, że jest przyszpilona przez Sceltie. Vae, Kholle i Ciemna Mgła. Darcy, Keelie i...

Doszedł ją zapach skóry i koni, odwróciła się żeby spojrzeć za siebie.

... Lloyd.

- Pozwólcie mi wstać.

Byli obudzeni i obserwowali ją. Żaden z nich się nie ruszył.

- Muszę siku. Teraz. Pozwólcie mi wstać.

Zeskoczyli z łóżka. Jeden z nich wykorzystał Fach, żeby otworzyć drzwi. Darcy i Lloyd zajęli pozycje na korytarzu i przy innych sypialniach od strony schodów. Vae i Keelie szły przed nią. Ciemna Mgła i Khollie szli za nią tak blisko, że obawiała się, że ich kopnie, jeżeli zrobi normalny krok. Więc została zawleczona do łazienki.

Khollie podążył za nią.

- Nie – odezwała się Cassie. – Mogę zrobić to sama. Khollie pomachał ogonem, ale się nie ruszył.

- Wyjdź.

Nie poruszyli się, aż Vae warknęła na niego.

Zamknęła drzwi przed ich futrzanymi pyskami, ale kiedy szykowała się do skorzystania z toalety, mogła ich wyczuć. Vae, Ciemną Mgłą i Khollie, stojących tuż przed drzwiami i wiedziała, że te czule uszy wylapują każdy dźwięk.

- Cofnąć się – warknęła.

Była pewna, że nie zrobili więcej niż jeden krok w tył. Ale mogła założyć się o swoje kwartalne wpływy, że te uszy nadal były nadstawione.

Nie mogła wygrać tej sprzeczki, więc udawała, że ma zapewnioną prywatność i zajęła się swoimi sprawami.

***\*Twoi mężczyźni chcą z tobą porozmawiać\**** powiedziała Vae kiedy Cassidy otworzyła drzwi.

Nie była pewna, czy ona jest gotowa do rozmowy z nimi. Nie żeby miała wybór. Darcy i Lloyd zajęli pozycje. Keelie i Khollie blokowali ją z drugiej strony. Vae i Ciemna Mgła byli za nią w najlepszej pozycji do zaganiania.

Krowy i owce muszą być przerażone, widząc jak chociaż jeden z nich nadchodzi, pomyślała Cassidy, kiedy eskortowali ją do dużego pokoju spotkań. Eskortowali ją całą drogę, a potem odwrócili się i wybiegli, zamykając za sobą drzwi.

Cały jej Pierwszy Krąg był tam, razem z Grayem i Shirą, ale bez Reyhany. Reyhana miała w sobie ten rodzaj siły, jaki pociągał silnych mężczyzn, taki rodzaj siły, jaki sprawiłby, że Kermilla zobaczyłaby dziewczynę jako poważną rywalkę za kilka lat. Czy Kermilla podjęłaby jakieś kroki, żeby wyeliminować potencjalną rywalkę? Bardzo możliwe.

I był to następny powód, żeby pokazała zęby, pomyślała Cassidy.

Przy stole było pozostawione miejsce dla niej, na dalekim końcu, daleko od drzwi. Był to niezbyt subtelny sposób na powiedzenie jej, że nie wydestanie się z pokoju nie przechodząc obok swoich ludzi.

Uznała to za pocieszające i zorientowała się, że Vae miała rację. Tu wcale nie było powodów do zmieszania.

Gray podszedł do niej i przesunął rękami po jej włosach.

- Czujesz się lepiej po odpoczynku?

Uśmiechnęła się do niego.

- Tak, czuję się lepiej.

Wpatrywał się w nią, jakby przygotował się na jeden nastrój, a stanął w obliczu innego. Potem odwzajemnił uśmiech.

- Chodź. Musimy ci coś pokazać.

Zaprowadził ją na jej miejsce przy stole, ale czuła się zbyt niespokojna, żeby usiąść. I nie była pewna jak odczytać twarde spojrzenia mężczyzn i ich uśmiechy, skoro wcześniej Powell wydawał się być tak niewzruszony.

- Powell powiedział wam o liście – powiedziała.

- Widzieliśmy ten kawałek gówna – odrzekł Talon. – To wkurzyło nas, ale jeżeli przez to nawet na chwilę zadrżały ci nogi, to zdaje się była to całkiem udana sztuczka ze strony Kermilli.

- Sztuczka? – Cassidy wpatrywała się w swojego Dowódcę Straży.

- Kiedy grasz w karty to nieźle blefujesz. Jestem zaskoczony, że nie rozpoznałaś blefu w tym – Talon pochylił się nad stołem w jej stronę. - Proste pytanie, Cassie. Dasz nam na nie prostą odpowiedź. Zamierzasz odejść od nas? Tak, czy nie.

- Nie. Nie zamierzam odejść od was, ale...

- „Ale” nie było jednym z wyborów – warknął Talon.

- ... mój kontrakt kończy się za dwa miesiące.

- Tylko jeżeli zdecydujesz się go zakończyć – powiedział Powell. – Tymczasowy kontrakt był sposobem dla nas, żebyśmy zachowali twarz, jeśli zdecydowałabyś się nie pozostawać z nami.

Nie takie było jej wrażenie co do znaczenia tego kontraktu.

- Kermilla mówi, że będzie Królową.

- Nie bez walki – odezwał się Ranon.

Walki na słowa. Z użyciem Protokołu. Ale podejmując wyzwanie przed trybunałem Królowych, przypuszczalnie ona i Kermilla, obie miałyby oficjalne dwory. To miał na myśli Ranon. Prawda?

Spojrzała znów na mężczyzn. Wojownicy i Książęta Wojowników. Wojownicy, którzy już przetrwali lata walki, spędzili całe życie walcząc na różne sposoby.

Oni nie będą walczyć na słowa i za pomocą Protokołu, czy klóć się przed trybunałem o decyzję, kto ma rządzić ich Terytorium. Oni spotkają się z przeciwnikami na polu bitwy, tak jak spotykali się już wcześniej.

- Jeżeli to zmieni się w walkę, ktoś z was może zginąć – powiedziała, czując zimno na samą taką możliwość.

- Ktoś z nas może zginąć w każdy inny sposób – odrzekł Ranon. – Nie zamierzamy ulec Królowej, która nie dba o nasz naród i naszą ziemię. Widzieliśmy co taki rodzaj Królowej może zrobić z terytorium. A przez ostatnie kilka miesięcy widzieliśmy, co dobra Królowa może zrobić. Wolelibyśmy raczej walczyć za ciebie, niż tylko walczyć przeciwko Kermilli, ale w ten czy inny sposób będziemy walczyć, więc ktoś z nas może zginąć.

- Nie – wyszeptła. Przez chwilę, poczuła się wdzięczna, kiedy Gray objął ją ramieniem w pasie. Potem spojrzała na niego. Naprawdę spojrzała na Księcia Jareda Blaeda.

Nie był już dłużej chłopcem w ciele mężczyzny, który zostałby odesłany wraz z innymi młodymi chłopcami. Tym razem stanąłby na polu bitwy z resztą mężczyzn.

- Poza tym – ciągnął Ranon, - właśnie pomogliśmy Jamesowi Weaverowi i innym plebejuszom osiedlić się tutaj, a on powiedział mi wprost, że jeżeli Kermilla stanie się Królową, będzie następne powstanie plebejuszy. Więc w ten czy inny sposób, będzie wojna.

Nie.

- Jeżeli ma dojść do fizycznej konfrontacji, to dwór Kermilli będzie walczył z moim o to kto będzie rządził. To nie oznacza wojny.

Talon niegrzecznie parsknął.

- Czarowniczo, to nie pozostanie tylko pomiędzy dworami. Chodzi o zbyt wielką stawkę. Większą stawkę niż mieliśmy od wielu lat.

- Zamierzasz po prostu poddać się, ponieważ ta suka powiedziała ci, że masz to zrobić? – warknął na nią Shaddo.

- Nie, nie zamierzam, ale wy rozmawiacie o wojnie.

Myśl o pustych krzesłach przy tym stole sprawiła, że dalej upierała się.

- Kiedy Theran odejdzie, to złamie ten dwór. Będziemy mieć nieoficjalny dwór, stojący przeciwko oficjalnemu.

- Tego nie wiesz – powiedział Talon. – Musi przekonać jedenastu mężczyzn, żeby służyli Kermilli, a nie wydaje mi się, żeby to było łatwe zadanie – skinął na Graya. - A my już mamy zastępstwo za niego.

- Pamiętasz te lekcje jakie brałem z Stołpie? – zapytał ją Gray. – To było szkolenie na Pierwszą Eskortę. Żeby być twoją Pierwszą Eskortą. Jestem wykwalifikowany, Cassie. Wysoki Lord, Daemon i Lucivar wszyscy zgodzili się, że mogę służyć tobie i dworowi na tym stanowisku. A Wielki Lord dał mi to – wezwał kartkę papieru i podał jej.

Przeczytała to i opadła na krzesło. Mocno.

- Matko Noc, on nie chowa zębów, prawda?

To nie dymisja, która pozwoliłaby Theranowi z honorem przyjąć następny kontrakt, ale rodzaj degradacji, która sprawi, że Królowe w Kaeleer uważnie przyjrzą się mężczyźnie, jeżeli będzie szukał stanowiska na jednym z tych dworów.

- Ten list to dobrze napisany kopniak w jaja – powiedział Talon. – Będzie robił jeszcze większe wrażenie, jeżeli Powell przepisze go i znajdzie się na nim twój podpis i pieczęć. A dzień po tym jak Theran dostanie ten list, możesz liczyć na to, że każdy Książę Wojowników w granicach

Dena Nehele i w Górach Tamanara będzie wiedział, że Jared Blaed jest teraz Pierwszą Eskortą Królowej Dena Nehele.

Gray usiadł obok niej.

- Pokazałaś nam co jest możliwe. Będziemy walczyć, żeby zatrzymać to co nam dałaś.

Cassidy odepchnęła się od stołu, potrzebując trochę przestrzeni, potrzebując ruchu, żeby pomyśleć.

Myślała, że jej mężczyźni ustąpią wyborowi Therana, ponieważ jest ostatnim z Grayhavenów. Ale oni zamierzają walczyć. Nie tylko dla niej. Nigdy nie zaakceptowałyby wojny i utraty życia, tylko po to, żeby utrzymać się przy władzy. Ale tu już dłużej nie chodziło o nią. Nie tak naprawdę. Chodziło o utrzymanie tego, o czym mówili jej Krwawi, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Dena Nehele. O kraj w którym żyje się według Starych Obyczajów, który żyje według kodeksu honorowego Krwawych.

Czy to nie to samo, o co walczyli Lia i Jared starając się utrzymać Dena Nehele tak długo jak to tylko możliwe?

Odwróciła się i spojrzała na nich. Na nich wszystkich.

Wszystko ma swoją cenę. Ale słodka Ciemności, nie pozwól żeby ta cena była za wysoka.

- Dobrze – powiedziała. – Walczymy.

Gwałtowna duma wypełniła ich oczy, a ona miała nadzieję, całą sobą, że pozostanie warta tej dumy.

Jej nogi nagle zatrzęśły się, więc powróciła do stołu i usiadła. Złączyła dłonie i oparła je o stół, rzucając Talonowi błagalne spojrzenie.

- Czy nie ma jakiegoś innego sposobu?

Może wezmą pod uwagę przedłożenie tego przed trybunał Królowych jeżeli uda jej się zorganizować jakiś?

- Nikt z nas nie obawia się walki – odrzekł Talon.

- Może jest alternatywa dla wojny – powiedział Powell cicho. – Zwłaszcza jeżeli Kermilla podarowała nam usprawiedliwienie do działania.

Cassidy spojrzała na mężczyzn, którzy wydawali się ważyć słowa Powella na jakiejś wewnętrznej wadze.

- Nie rozumiem.

Talon potarł brodę, a potem odezwał się w zamyśleniu.

- Wątpię, żeby Theran wiedział, że Kermilla wysłała ten list. To kiepska taktyka. Wiemy, od chwili kiedy ją spotkał, że chce żeby była Królową, ale wydaje mi się, że nie postawiłby oficjalnego wyzwania, aż nie miałby mężczyzn, którzy utworzyliby jej Pierwszy Krąg. Nie chciałby, żeby było to jawne, aż jego kontrakt z tobą wygaśnie, a to dlatego, że da ci to mniej czasu na odpowiedź i znalezienie kogoś na jego miejsce – rzucił jej dziki uśmiech. – Kermilla wykonała pierwszy ruch nie mając dostatecznego wsparcia. Teraz możemy uderzyć szybko i mocno.

- Powell co jest twoją alternatywą dla wojny – dodał Talon, opierając się na swoim krześle, wyglądając jak rozluźniony drapieżnik.

- Secesja – odrzekł Powell.

Cisza.

Cassidy rozejrzała się dookoła stołu i zobaczyła szok na twarzy każdego.

- Rezerwy Shalador nie mają wystarczająco ziemi – zaprotestował Ranon. – Nie będziemy w stanie utrzymać ludzi bez sprowadzania tego co potrzebujemy z pozostałych Prowincji. Nie, jeszcze przez wiele lat. A trzy rezerwy oznacza trzy pola walki. Nie mamy na tyle wytrenowanych wojowników, żeby poprowadzić ich przeciwko tym, którzy będą chcieli z nami walczyć. Nie przeciwko reszcie Dena Nehele.

- Nie chodzi mi tylko o rezerwy Shalador, Ranon – powiedział Powell. – Nie bierzesz pod uwagę wpływu jaki Lady Cassidy ma na południowe Prowincje. Wydaje mi się, że jeżeli damy im wybór, czy mieszkać na Terytorium nazywanym Dena Nehele rządzone przez Lady Kermillę, czy mieszkać na nowo utworzonym Terytorium, rządzone przez Lady Cassidy, będą bardziej zainteresowani tym, kto rządzi tą ziemią, niż jak się ona nazywa.

- Masz mapę Dena Nehele w swoim biurze? – zapytał Talon. Kiwając głową, Powell wezwał mapę i rozłożył ją na stole.

- Miałem czas dzisiejszego popołudnia, żeby zastanowić się nad kilkoma rzeczami, o których reszta z was, w chwili podniecenia, mogła jeszcze nie pomyśleć

– odezwał się Powell, podczas kiedy Talon przypatrywał się mapie. – Pożyczką jaką Gray zdobył od Księcia Sadięgo, jest pożyczką udzieloną dworowi Lady Cassidy, a nie Królowej i dworowi Dena Nehele.

Cassidy drgnęła na krześle. Tak jak kilku mężczyzn. Powell uśmiechnął się.

- Dokładnie. Książę Sadi był bardzo dokładny w określeniu warunków udzielenia tej pożyczki. Nie przechodzi na inną Królową. Jeżeli dwór Cassidy rozwiąże się, pożyczka skończy się, a Książę będzie miał prawo domagać się spłaty wydanych funduszy. Co więcej, pożyczka nie jest określona na Dena Nehele, ani w nazwie, ani przy określeniu granic. Więc jeżeli Dena Nehele rozstanie podzielone pomiędzy Królowe, jakkolwiek Prowincja będąca nadal pod rządami Cassidy będzie mogła wnioskować o pomoc dla ludzi i przedsiębiorstw. Prowincje pod rządami Kermilli nie mogą korzystać z pożyczki i szczodrości Księcia Sadięgo.

- Och, ale... - zaczęła Cassidy.

- Nie! – odrzekło kilka męskich głosów.

- Wszystko ma swoją cenę, Cassie – powiedział Gray. – Nie możesz troszczyć się o Krwawych, którzy chcą żeby Kermilla rządziła.

Miał rację. Wiedziała, że miał rację, ale pomyślała o listach od północnych Królowych, które czytała tego ranka i zastanawiała się, czy ich marzenia zostaną pogrzebane pod ciężarem garderoby Kermilli.

- Rzeka Heartsblood jest naturalną granicą między dwiema Prowincjami – odezwał się Talon, przesuwając palcem po mapie. – Wypływa z Gór Tamanara i płynie aż do Jeziora Reyna przy wschodniej granicy. To dałoby nam pięć prowincji, plus rezerwaty Shalador. Mnóstwo świeżej wody. Trochę małych jezior, wiele strumieni i potoków do rybołówstwa. Kraina pastwisk i pól. Trochę lasów, które trzeba odbudować i pozwolić im znów zarosnąć. To pomogłoby odrodzić się populacji jeleni i innym mięsnym zwierzętom.

Czując się oszołomiona, Cassidy pochyliła się obok Greya.

- Wszystko na południe od Rzeki Heartsblood? To prawie trzecia część Dena Nehele!

- Jak dla mnie wygląda to na uczciwe – powiedział Talon. – To wystarczająco ziemi, żeby utworzyć własne terytorium, a nie tak dużo, żeby wyglądało na grabież bez uczciwej walki.

- Ważne jest by podkreślić, że zamierzamy przeprowadzić to za pomocą cywilnego przewrotu – powiedział Powell. – Nie chcemy żeby nasze rodziny i ludzie których obiecaliśmy chronić, zamieszkali pod ręką Kermilli. Zamiast wplątywać Krwawych w niszczycielską walkę, Lady Cassidy zrzeka się swoich roszczeń do Dena Nehele i ustanawia to nowe terytorium dla Krwawych, którzy chcą żyć według Starych Obyczajów i chcą jej przewodnictwa w dążeniu do tego.

- Na ognie piekielne – odezwał się Shaddo, przełamując ciszę, jaka zapadła po słowach Powella. – To będzie wstyd walczyć przeciwko ludziom, którzy tego pragną.

- Mam nadzieję, że pamiętasz to co właśnie powiedziałeś – powiedział Talon do Powella. – Wydaje mi się że potrzebujemy coś na piśmie.

- Przygotowałem coś – odrzekł Powell. – Za pozwoleniem Pani.

Czując się trochę sponiewierana i zastanawiając się, dlaczego kłopotczą się prosząc o jej zgodę, kiedy pędza naprzód z prędkością, pozbawiającą ją tchu, Cassidy skinęła głową.

- Jeżeli Jared Bład i Ranon zgodzą się, chciałbym, żeby pokazali moje zapiski Wielkiemu Lordowi i uzyskali jego opinię – powiedział Powell. – Poufnie. On jest biegły w doborze słów, a my staramy się uniknąć wojny, a nie rozpocząć ją.

- Możemy to zrobić – stwierdził Gray spoglądając na Ranona. – Kiedy zadeklarujemy naszą niepodległość od Dena Nehele, chciałbym żeby Lucivar przyjechał tutaj na dzień lub dwa i dał nam swoje wskazówki o tym jaki rodzaj obrony potrzebujemy i gdzie. Nie podważam twoich kwalifikacji, Talon, ale...

- Nie obrażam się – odrzekł Talon. – Lucivar Yaslana przez wieki był przerażający na polu walki. Bylibyśmy głupcami, gdybyśmy nie skorzystali z jego doświadczenia i nie wysłuchali każdej sugestii, czy rady jakiej będzie chciał nam udzielić.

- Myślę, że Jared Bład i Ranon powinni spotkać się z Książętami Wojowników z pięciu południowych Prowincji – powiedział Shaddo.

- Dlaczego? – zapytał Ranon.

- Pierwsza Eskorta i Zastępca Dowódcy Straży? Twoje słowa mają duże znaczenie dla pozostałych Księżąt Wojowników. Ty Ranon zawsze stałeś za shaladorczykami. Ludźmi Jareda. A Jared Blaed jest potomkiem Thery i Blaeda. Równoważy to Therana, używającego nazwiska Grayhaven i będącego ostatnim potomkiem Lii. Mógłbym powiedzieć, że nawet przewyższa.

- Więc ruszamy szybko – powiedział Powell. – Cassie wysłała list do Therana, pozbawiając go tytułu Pierwszej Eskorty, powołując się na jego zaniedbanie w wypełnianiu swoich obowiązków, jako powód degradacji. Tak jak sugeruje Wielki Lord.

- W odpowiedzi on zaczyna otwarcie rekrutować – odrzekł Archerr.

- W północnych Prowincjach – stwierdził Talon. – Nie wie, że Kermilla działała na własną rękę, więc zacznie rozmowy z Księżętami Wojowników najdalszymi od Eyoty. Jak również, takie mam wrażenie, będzie sprawiał wrażenie, że Cassie zamierza powrócić do Dharo na wiosnę, pozostawiając Kermilli czyste pole, więc nie będzie panującej Królowej i dworu, któremu trzeba rzucić wyzwanie na starcie. O ile jakiegoś mężczyzny nie ciągnie naprawdę ku Kermilli, pomyśli dwa razy zanim zdecyduje się służyć na dworze, jeżeli zorientuje się, że oznacza to wystąpienie przeciwko rządzącej Królowej i jej dworowi.

- Wydaje mi się, że ci z nas, którzy działali jako łącznicy w południowych Prowincjach, powinni pojechać tam jutro i umówić spotkanie – odezwał się Haele. – Przedstawić oficjalny wniosek o spotkanie z nową Pierwszą Eskortą i Zastępcą Dowódcy Straży. Byłoby również dobrze, powiedzieć Królowym, że będą mile widziane na audiencji u Cassidy.

- Zawsze są mile widziane – powiedziała Cassidy spoglądając na swoich ludzi. To może nie skończy się wojną, ale nadal przygotowali się do jakiegoś rodzaju walki.

- Ostatnia rzecz – powiedział Powell. – Jak nazwiemy to nowe Terytorium? Cassidy popatrzyła na Ranona, który miał spojrzenie utkwione w stół.

- Ranon? – odezwała się łagodnie.

Posłuszny dźwiękowi jej głosu spojrzał na nią.

Nadzieja. Spełnienie marzeń. Ale po raz pierwszy od chwili kiedy go spotkała, wycofał się, zachowując srogą wstrzeźliwość.

- Ty i twoi ludzie marzyliście od lat, żeby znów mieć swój własny kawałek ziemi – powiedziała. - Żeby znów żyć na ziemi nazywanej Shalador.

Ranon rozejrzał się dookoła stołu. Serce Cassidy zabolęło z dumy, kiedy każdy z mężczyzn skinął głową dając błogosławieństwo dla tej nazwy.

Ciemne oczy Ranona wypełniły się łzami. Zamrugał, żeby je odgonić.

- Marzyliśmy o tym, ale shaladorczycy nie będą budować tych nowych ziem sami, a nazwa powinna odzwierciedlać wszystkich ludzi, którzy będą nazywać ten kraj domem – wziął głęboki wdech i wypuścił powoli powietrze. – Shalador Nehele. Chciałbym nazwać nowy kraj Shalador Nehele.

Cassidy przełknęła mocno, żeby przepchnąć gulę, która urosła jej w gardle.

- To wspaniała nazwa.

- Więc postanowione – powiedział Talon patrząc na nią.

- Postanowione – zgodziła się.

Ledwie powiedziała te słowa, ktoś zapukał do drzwi. Weszli Dryden i lokaj, niosąc tacę pełną kieliszków i butelek musującego wina.

Widząc liczbę butelek, Talon i Powell spojrzeli na siebie, a potem wzruszyli ramionami. Najwyraźniej obaj wysłali do Drydena rozkaz, żeby uczcić porozumienie.

Butelki otwarto, a kieliszki napełniono.

Mężczyźni i Shira unieśli swoje kieliszki.

- Za Lady Cassidy i Terytorium Shalador Nehele – powiedział Talon. Ich głosy zabrzmiały dookoła niej.

- Za Lady Cassidy.



## Rozdział 38

TERREILLE

Następnego ranka Pierwszy Krąg poruszał się cicho, ale szybko.

W czasie kiedy Cassidy, Shira i Reyhana kończyły śniadanie, Ranon i Gray siedzieli ze starszą Eytą i Opiekunami Tradycji, wyjaśniając decyzję dworu co do utworzenia nowego Terytorium. W czasie kiedy Reyhana i Cassidy siedziały przy biurku w biurze Królowej, znów sortując i przeglądając wszystkie prośby i zaproszenia, łącznicy z pięciu południowych Prowincji spotykali się z Książętami Wojowników, żeby umówić oficjalną wizytę Ranona i Jareda Blaeda.

W czasie, kiedy posłaniec przybył do rezydencji Szara Przystań i dostarczył list od Lady Cassidy do Księcia Therana Grayhaven, każdy Książę Wojowników, który mieszkał na południe od Rzeki Heartsblood wiedział co się dzieje i zaczął ostrzyć noże.

Zmęczony porannymi, zbędnymi spotkaniami i południowym posiłkiem, który pozostawił kwaśny posmak w jego żołądku, Theran wrócił do rezydencji Szara Przystań i napotkał Juliana czekającego na niego. Wyraz oczu lokaja zmroził go, ponieważ oznaczał, że miało miejsce następne spotkanie między lokajem, a przyszłą Królową.

- Książę Grayhaven.

- Julien?

Julien wezwał list i podał mu go.

- Po pana wyjściu, Lady Kermilla weszła do pana gabinetu i otworzyła pocztę. Całą pocztę.

- Dlaczego w imię Piekła do zrobiła? – słowa wypadły mu z ust, zanim zdołał się powstrzymać.

- Nie wiem – jego ton głosu sugerował, że lokaj dobrze wie, dlaczego Królowa przeglądała pocztę, która nie została zaadresowana do niej i co stanie się, jeżeli uzna, że coś się jej nie podoba. – Kiedy przybył ten list, poczułem, że najlepiej będzie dostarczyć go panu osobiście, skoro ma pieczęć Lady Cassidy.

Zrzucając ciężki płaszcz, Theran podał go Julienowi i wziął list.

- Będę w swoim gabinecie.

- Lady Kermilla chciała zostać poinformowana, o chwili kiedy pan powróci. Czy powinienem najpierw zająć się pocztą? To było podstawowe pytanie.

- Poinformuj Lady, że powróciłem – odezwał się Theran odchodząc.

Kermilla chciała zwolnienia Juliana. Właściwie chciała wygnać mężczyznę z miasta, ponieważ w swoich najlepszych dniach Julien był ledwie uprzejmy dla niej. W dniach, kiedy pamięć pokazywała mu ciężkie chwile, nie mógł stanąć obok niej. Skoro nadal była gościem musiała tolerować lokaja. Kiedy stanie się Królową...

Problemem było to, że Julien był cholernie dobry w swojej pracy, biorąc na siebie więcej niż tylko typowe obowiązki lokaja, ale stając też pomiędzy Kermillą, a resztą służby, co było jedynym powodem, dla którego pozostali służący nie zrezygnowali.

Dlaczego wszyscy byli tacy przeciwni i tacy urażeni? Tak, czasami była trudna, czy nieuprzejma, ale dojrzałość i praca wydobędzie pełne jej zdolności i zmiękczy te ostrzejsze cechy jej charakteru. Pewnie, miała temperament, ale to tylko oznaczało, że miała kręgosłup i ducha. A ten kręgosłup i duch były powodem, dla którego Kermilla była właściwą Królową dla Dena Nehele, kimś kto mógłby z wprawą i gracją reprezentować ich ziemię i ludzi.

Służba gderała nieustannie, czego nie rozumiał, skoro nie wiedział, żeby Kermilla zrobiła cokolwiek co usprawiedliwiłoby to gderanie. Mógł ignorować służbę przez większość czasu, tak długo jak Julien był w stanie uchronić ich od odejścia. Czy nikt nie mógł zrozumieć, że to był niespokojny czas dla nich wszystkich i kilka następnych tygodni będzie przełomowymi? Nerwy są trochę w strzępach, a gniew ostrzejszy, niż byłby normalnie. Ale kiedy Kermilla upewni się co do jej miejsca w Dena Nehele, wszystko się uspokoi.

Czy on może dać jej jakiekolwiek zapewnienie?

Książęta Wojowników z jakimi spotkał się dzisiaj wysłuchali go i nie zaproponowali niczego. Ani jednej wskazówki, że zaakceptują Kermillę i będą jej służyć. Ani jednego przebłyску zainteresowania spotkaniem jej. Była tu niechęć do pokazania się w jej towarzystwie, ponieważ Talon określił ją jako wroga obecnej Królowej Dena Nehele, ale nie było żadnej oznaki zainteresowania, której spodziewał się, kiedy zasugerował, że deklaracja Talona nie będzie obowiązywać kiedy nadejdzie wiosna.

Co powinien z tym zrobić? Wsparcie co najmniej kilku Książąt Wojowników i pomniejszych Królowych było decydujące.

Przerzucił otwartą pocztę. Zaproszenia? Nie miał nic przeciwko, żeby je otwierała, nie tak naprawdę. Mimo wszystko wychodzą na te wieczory razem, więc powinna powiedzieć które ma być przyjęte. Ale reszta...

Zmieszanie przeszło przez niego, ostrzeżenie, że coś nie było dobrze, coś nie było właściwe. Potem Kermilla weszła do gabinetu i zmieszanie zostało przykryte przez pragnienie bycia z nią, wykorzystania wszystkiego czym był dla jej przyjemności, czymkolwiek ta przyjemność miałyby nie być. Zmieszanie zostało pogrzebane, ale nie gniew.

- Och, la la, Theran – powiedziała Kermilla. - Bałam się już, że nie wrócisz na czas. Jest rozkoszne małe przyjęcie późnym popołudniem, w którym muszę uczestniczyć i ...

- Czy otwierałaś moją prywatną korespondencję? – nie zdawał sobie sprawy ile gniewu powstrzymywał, aż usłyszał szorstkość w swoim głosie.

Zatrzymała się w drodze do biurka. Pochyliła głowę i spojrzała na niego przez rzęsy, podczas kiedy jej usta wykrzywiły się w seksownym dąsie.

- Ja tylko próbowałam pomóc. I chciałam się uczyć. Zawsze mówisz mi, że muszę nauczyć się więcej o Dena Nehele.

- Nauczysz się rozmawiając... - słuchając - ... czy pytając. A nie pogwałcając czyjąś prywatność.

- Pogwałcając? – rozszerzyła oczy. – To twarde słowa. Ja tylko przejrzałam kilka głupich starych listów.

- Nie, to nie są twarde słowa – przerzucił stertę listów i zmieszanie powróciło.

**\*Julien? Ile listów położyłeś rankiem na biurku?\***

**\*Pięć zaproszeń i siedem listów.\***

Theran policzył je znów, potem przesunął je, żeby upewnić się, że nic się nie schowało.

Pięć zaproszeń i pięć listów.

- Co stało się z dwoma listami, Kermilla? – zapytał. Zanim mogła mu skłamać, dodał. – Dostarczono siedem listów. Teraz jest pięć. Gdzie się podziały dwa?

- Były bardzo niegrzeczne – podkreśliła nadąsaną minę. – Spaliłam je.

- Spaliłaś listy adresowane do mnie?

- Były niegrzeczne.

- Nie ma znaczenia jak cholernie niegrzeczne były. Nie miałaś żadnego interesu w czytaniu ich, a tym bardziej w ich paleniu!

Jej oczy załśniły od gniewu.

- Nic nie ukrywa się przed Królową, Książę. Nic.

Zimna pięść owinęła się dookoła jego kręgosłupa i ścisnęła.

- Te listy. Od kogo były?

Pokręciła głową i powiedziała niechętnie.

- Nie pamiętam.

Jego gniew na chwilę zerwał się ze smyczy i przeleciał falą przez pokój, uderzając i odbijając się od ścian, zrzucając kilka bezużytecznych porcelanowych figurek, które roztrzaskały się na podłodze.

Na jej twarzy nie pozostało żadnego koloru. W oczach pojawił się strach.

- Od kogo były? – warknął.

- Od Feralla... nie pamiętam drugiego imienia. Nie pamiętam!

Od Feralla. Matko Noc. Nie spodziewał się żadnej wiadomości od Feralla. Nie mógł prosić, żeby mężczyzna wysłał list ponownie. Poza tym, że był „niegrzeczny” co mogło znaczyć wszystko, nie miał pojęcia jaki rodzaj odpowiedzi otrzymałby na ostrożnie sformułowane zapytanie. Wiedział, że Ferall nie mógłby służyć Kermilli, ale chciał jakiegoś zapewnienia, że pozostali Książęta Wojowników nie wystąpią aktywnie przeciwko nowej Królowej Dena Nehele.

- Nigdy więcej tego nie rób – powiedział łamiąc pieczęć na liście Cassidy. – Nieważne do czego według ciebie upoważniona jest Królowa. Jakakolwiek korespondencja adresowana do mnie jest prywatna. Nie otworzysz jej bez mojego pozwolenia. Czy to jest jasne?

Wyprostowała ramiona i uniosła podbródek, obraz urażonego dostojeństwa.

- Całkowicie jasne.

Zaczął czytać list Cassidy. Nie, nie list. Jakiś rodzaj oficjalnego dokumentu, który...

- Theran, a co z zaproszeniem na ten wieczór? – zapytała Kermilla. – To naprawdę ważne, żeby...

- Ty suko – warknął. – Ty zimnokrwista suko.

- Theran! – zabrzmiała na zszokowaną.

Wybiegł z gabinetu, krzycząc, żeby uwolnić trochę gniewu.

- Julien! Mój płaszcz!

Julien pospieszył do wejścia, podtrzymując rozłożony płaszcz.

- Książę?

Znikając dokument, Theran wsunął ręce w rękawy płaszcza.

*\*Nie będzie mnie przez resztę dnia\** powiedział na linii włóczni, kiedy Kermilla weszła do hallu. *\*Zachowaj każdy list, czy wiadomość, aż do mojego powrotu.\**

*\*Zalatywione\** powiedział Julien.

A kiedy wróci nałoży Zielone osłony i zamknięcia na swój gabinet. Kermilla będzie urażona, ale lepsze to, niż następna pomyłka w ocenie.

- Theran? – w głosie Kermilli pojawiło się odrobina cierpienia i gładzącej marudności, której nie słyszał w nim wcześniej. – Co ty robisz? Co z zaproszeniami na...

- Prześlij nasze przeprosiny – warknął i skierował się do drzwi. – Mam spotkanie. – Z Królową dodał w myśli.

Cassidy obserwowała jak Shira ściąga uplecioną sieć marzeń i wizji z drewnianej ramy i wrzuca pajęczą sieć w płytką misę ognia czarownicy.

- Co widziałaś? – zapytała Cassidy. – Czy możesz podzielić się tą wizją?

Shira patrzyła na nią przez długi czas. Potem shaladorska czarownica dokończyła odkładanie swoich przyborów związanych z Klepsydrą, zanim odezwała się.

- Końce i początki. Wydaje mi się, że większość z nas, która pozostała w Klepsydrze, widziała koniec Dena Nehele i zapłakała nad nim. Niektóre z nas widziały nadzieję i nowy początek, ale nie zawsze był w wizji, więc wiedziałyśmy, że nadchodzi koniec, ale nie byliśmy pewne, czy coś dobrego podąży za tym.

- A teraz?

- Najczęściej widziałam sady pełne grusz miodowych, wyrastających na ciałach mężczyzn, którzy padli na polu walki.

- Matko Noc – wyszeptwała Cassidy.

- Czasami, w koszmarach sennych mogłam zerwać owoc z jednego z tych drzew. Mogłam wgryźć się w jedną z gruszek i była lepsza niż cokolwiek co kosztowałam wcześniej. Potem spoglądałam w dół i widziałam twarz Ranona. Drzewo wyrastało z tego, co pozostało z Ranona.

- Shira...

- Dzisiaj widziałam sady grusz miodowych wyrastające na żywej ziemi. Ziemi, Cassie. Nie na ciałach naszych zmarłych. I nawet mimo, że ich nie widziałam, mogłam usłyszeć mężczyzn rozmawiających, śmiejących się i wiedziałam, że żyją i pomagają w zbiorach – Shira odrzuciła swoje ciemne włosy podtrzymywane w górze za pomocą Fachu i pozwoliła, żeby opadły jej na ramiona. – To ty jesteś różnicą. Dena Nehele upadnie, ale Shalador Nehele wzrośnie. Nowy początek.

- Nadal może być wojna – powiedziała Cassidy. – Te grusze miodowe, nadal mogą wyrastać na ciałach zmarłych.

- Jest taka możliwość – zgodziła się Shira. – Ale wcześniej to była pewność.

Pani Shaladoru będzie rządzić tą nową ziemią? Będzie.

Nadal będziemy iść ścieżką jaką pokazała nam i przywracać Stare Obyczaje Krwawych?

Będziemy.

Wiec ludzie z Shaladoru powitają tą zmianę i będą starać się być wartymi zaszczytu, jakim obdarowała nas, nazywając nowe Terytorium Shalador Nehele.

Gray wraz z Ranonem wjechał do plebejskiej wspólnoty, zastanawiając się, czy te spotkania były rzeczywiście konieczne. Rozsądne, oczywiście. Ale czy konieczne? Wykorzystali mały Wóz, którym kierował Ranon, więc mogli jechać razem na Opalowym Wietrze. Wieści przybywały do południowych i wschodnich rezerwatów, poprzedzając ich.

Z grzeczności pozwolono im dostarczyć swoją wiadomość zgromadzonej starszyźnie i Opiekunom Tradycji, skoro już odbyli tę podróż. Po spotkaniu we wschodnim rezerwacie, zostali

delikatnie przegonieni do domu. Shaladorczycy podjęli decyzję. Staną z Królową. Ranon i Jared Blaed mogli powrócić do domu i zająć się Panią Shaladoru.

Więc wrócili z powrotem do Eyoty na czas, żeby odbyć ostatnią wizytę i być w domu na kolację.

Wjechali powoli, po części żeby dać strażnikom wystarczająco czasu, by wyczuli ich obecność, ale przede wszystkim ponieważ usłyszeli szczekanie psów, dziecięcy śmiech i piski.

- Krowy i owce? – zapytał Gray, ściągając cugle, zanim dojechali do unoszących się w powietrzu kul zielonego światła czarownicy.

- Na to wygląda – zgodził się Ranon.

Gray obserwował JulieDee umykającą Sceltie i uciekającą z zagrody z białym światłem.

- Wynne nie wydaje się być w tym dobry.

- Wynne nie stara się za bardzo – odrzekł sucho Ranon. – Wydaje mi się, żeby gdyby był powód, żeby otoczyć te „owce”, zostałyby otoczone.

Kiedy zeskakiwali z siodła, James Weaver wyszedł z jednego z warsztatów i uniósł rękę w przywitaniu.

- Właśnie odłożyliśmy narzędzia i zamierzamy napić się piwa na koniec dnia. Dołączycie do nas? Czy wolelibyście coś gorącego?

- Piwo brzmi dobrze – odrzekł Ranon. Przywiązali swoje konie do drążka i poszli za Jamesem do jednego z warsztatów. Byli tam Potter i Tanner. Tak samo jak syn Jamesa, Rand, ale młodzieniec na znak od ojca pożegnał się.

Nalane było po małej szklance piwa. Gray zastanawiał się, czy to koszt piwa sprawił, że powstrzymali się od cieszenia się większą szklaneczką. Potem zorientował się, że tu nie chodziło o picie. To był ich rytuał, którym nagradzali się za dzień pracy i świętowali pracę bez strachu.

- Jest coś, co uznaliśmy, że musicie wiedzieć – powiedział Gray. Potem wytłumaczył decyzję dworu o oderwaniu się od Dena Nehele i utworzeniu nowego Terytorium, tak jak tłumaczył to przez cały dzień, dokładnie tak, jak on i Ranon będą tłumaczyć to, kiedy spotkają się z Księżętami Wojowników z pięciu południowych Prowincji.

James spojrział na Pottera i Tannera, potem potarł się po karku.

- Dziękujemy za to, że okazujecie nam grzeczność, mówiąc nam o tym. Ranon wpatrywał się w mężczyzn.

- Już wiecie.

- W pewien sposób – powiedział Potter. – Ale doceniamy, że przetłumaczyliście to na ludzki.

Gray spojrział na Ranona. Ranon spojrział na Graya.

- Ludzki? – odezwali się równocześnie.

- Wiadomość, jaką otrzymaliśmy wcześniej brzmiała: „Nie lubimy tamtej Królowej. Trzymamy się Cassie. Więc jej mężczyźni będą zajęci podczas znaczenia jej terytorium.” – powiedział James.

- Znaczenia – wykszusił Ranon. Potem zaczerwienił się. Potter skinął głową.

- Oczywiście chłopcy chcieli wiedzieć co to oznacza, więc Duffy zademonstrował i...

Gray zgarbił się i jęknął.

- Jak wiele kobiet jest na nas wściekłych? James wyszczerzył się.

- Wydaje mi się, że będzie w porządku, tak długo jak nie sikacie na domy.

Theran załomotał do frontowych drzwi pensjonatu. Cholerne psy zrobią zamieszanie na całą cholerną wioskę, zanim ktoś otworzy te cholerne drzwi. Jak w imię Piekła tak małe psy mogą wydawać z siebie tak głośne dźwięki?

Nie mógł ich widzieć, ale rozpoznał psychiczny zapach Archerra i Shaddo. I wyczuł obecność Talona.

Poczuł się obrażony tym, że jest „ eskortowany ” przez straż. Zanim znów uderzył w drzwi i wyłamał je, zostały otwarte.

- Księżę Theran – powiedział Dryden zbyt grzecznie, żeby było to grzeczne.

- Chcę zobaczyć się z Cassidy.

- Proszę poczekać, a ja sprawdzę, czy Lady jest w domu.

- Nie wciskaj mi tego gówna – warknął Theran opierając rękę o drzwi. – Zobaczysz się ze mną i to zobaczysz się teraz.

Oczy Drydena zalsniły od gniewu, ale jego twarz i głos utrzymały wyraz odpowiedni dla kamerdynera.

- Sprawdzę...

**\*Theran? Theran! Poczekaś w salonie dla gości i będziesz grzeczny.\***

Theran spojrział na drzwi.

- Zamknij się Vae.

Warknęła na niego. Chwilę później, ktoś jeszcze warknął. Za nim.

Purpurowy Zmierzch przeciwko Zielonemu? Mógł ją pokonać. Ale miał problem z wyczuciem Sceltie będącego za nim.

O ile to Sceltie był za nim.

Wspomnienie dwóch wielkich kotów błysnęło w jego umyśle.

- Dobrze – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Poczekać i będę grzeczny.

Dryden i Vae odprowadzili go do salonu dla gości. Dryden wyszedł. Vae pozostała na straży, aż Gray wszedł do pokoju.

Jak człowiek mógł tak zmienić się w ciągu kilku miesięcy? Zastanawiał się Theran. Rozpoznał twarz ponieważ była tak bardzo podobna do jego. Ale nie rozpoznał spojrzenia tych zielonych oczu, czy tej mieszanki mocy i pewności, która była teraz częścią psychicznego zapachu Graya.

- Cassie nie jest dostępna – powiedział Gray. – Czy jest coś co mogę dla ciebie zrobić?

W jego głosie był chłód, który dźgnął jego gniew. Wezwał dokument i podniósł go.

- Możesz to wytłumaczyć?

Gray rzucił spojrzenie na papier.

- Nie chcesz być Pierwszą Eskortą. Ja chcę. Nie chcesz służyć Cassie. Ja chcę. Theranowi opadła szczęka.

- Ty? Na ognie piekielne, Gray. Czy ty wiesz, coś ty zrobił?

- Tak, wiem.

Kermilla nigdy mu tego nie zapomni.

- Wiesz, że Kermilla będzie Królową za kilka miesięcy. Podpisanie teraz kontraktu na służbę Cassidy jest dla niej jak policzek. Nigdy nie rozważy powierzenia ci jakiegokolwiek posady na swoim dworze.

- A ja nie rozważyłbym przyjęcia żadnej – odrzekł Gray.

- Wiesz co jest wymagane od mężczyzny, który jest Pierwszą Eskortą? Gray, nie możesz tego zrobić.

- Spędziłem ostatnie kilka miesięcy szkoląc się na Pierwszą Eskortę. Jestem wykwalifikowany, żeby służyć Królowej i dworowi na tym stanowisku. A jaki ty masz rodzaj szkolenia, Theran?

Żadnego.

- Nie rozumiem dlaczego tak się o to złościsz – powiedział Gray. – Jesteś w Grayhaven. My jesteśmy tutaj. Nie wypełniałeś swoich obowiązków względem Królowej i dworu od miesięcy.

- Może nie tańczę jak zagra Cassidy, ale to nie oznacza, że nie pracuję dla dobra Dena Nehele.

- To już kwestia opinii.

Użądłony tą obelgą, Theran zniknął dokument i cofnął się o krok. Gray dokonał wyboru i niech Ciemność zlituje się nad nim.

- Twoja pozycja na dworze jest już oficjalna? – zapytał Theran. Gray skinął głową.

- Dzisiejszego ranka podpisałem kontrakt. Matko

Noc.

- Więc, wydaje mi się, że jestem zwolniony...

- Nadal masz kontrakt z tym dworem – odrzekł Gray. – Nadal jesteś członkiem

Pierwszego Kręgu.

- W tych warunkach, wydaje mi się lepiej, jeżeli zrezygnuję.

- Rządzisz miastem Grayhaven w imieniu Królowej. Jeżeli poprosisz o dymisję z dworu, a Cassidy przyjmie twoją rezygnację, nie tylko oddasz swoje miejsce na dworze, ale również miasto i

należną dziesięć.

Theran poczuł jak krew odpływa mu z twarzy. Jedynym powodem, dla którego Kermilli pozwolono pozostać w Dena Nehele, było to, że on rządził Grayhaven. Jeżeli utraci miasto, będzie musiała wyjechać, lub zostanie zabita. Nie mógł tego ryzykować. Nie kiedy kontrakt Cassidy kończy się za parę miesięcy, uwalniając go z tych kajdan.

- Zmieniasz się w straszego gnojka, Gray.

Gray uśmiechnął się, a Theran zobaczył mężczyznę, który czuł się wygodnie w towarzystwie Daemona Sadięgo i Lucivara Yaslany, a także Wielkiego Lorda Piekła. Nawet Sadi nie rozegrałby tego lepiej.

- Wydaje mi się, że powinienem cię od teraz nazywać Jared Blaed – powiedział

Theran.

- Wydaje się, że powinienes.

Kiedy wyszedł z pensjonatu, Sceltie odeszły. Tak samo jak Archerr i Shaddo. Ale Talon stał na brzegu ulicy czekając na niego.

- Odprowadzę cię do lądowiska sieci – powiedział Talon.

- To nie jest konieczne.

- Tak, jest.

Przeszli połowę drogi zanim Theran odezwał się.

- Jak to się stało, że rzeczy poszły tak źle?

- Wszyscy chcemy tego samego. Ale po prostu nie widzimy tych samych odpowiedzi – odrzekł Talon.

- Martwię się co będzie z Grayem.

- Jared Blaed zadba o siebie.

- Dlaczego tak postąpił?

- Podąża za swoim sercem. Czy to nie jest właśnie to co ty robisz?

- To nie to samo.

- Nikt nigdy tak nie twierdził.

Nie rozmawiali więcej, aż doszli do lądowiska sieci.

- Dbaj o siebie chłopcze – powiedział Talon.

- Talon... - co mógł powiedzieć, żeby uchronić ludzi na których mu zależało od krzywdy? – Cassidy nie będzie dłużej rządzić.

Długa cisza. Potem Talon odezwał się cicho.

- Nie, Cassidy nie zamierza rządzić dłużej Dena Nehele.

## Rozdział 39

### TERREILLE

Wygląda na zmęczoną, pomyślał Ranon, obserwując Cassidy wchodzącą do pokoju spotkań i siadającą pomiędzy nim, a Grayem. Oczywiście, wszyscy byli zmęczeni, ale ten miniony tydzień wydawał się osuszać ich Królową tak z ducha jak i energii.

Tydzień spotkań, tydzień rozmów, tydzień podczas którego obserwowali silnych mężczyzn szamoczących się ze strachem biorącym się z nadziei.

Gray pokazał, że ma stalowy kręgosłup i potencjał, żeby stać się przywódcą. Pozostali Książęta Wojowników widzieli to również, a Ranon zastanawiał się jak bardzo wpłynęło to na ich opinię.

Pozostała część Pierwszego Kręgu weszła do pokoju, wyglądając na wystarczająco różnych, pomimo wczesnej godziny. Cassie zdecydowała się na spotkanie o świcie, żeby również Talon mógł być z nimi i usłyszeć raport Powella w tym samym czasie, kiedy reszta Pierwszego Kręgu.

Talon zajął swoje miejsce naprzeciwko Graya i skinął głową Powellowi. Zarządca wyglądał na bladego, ale podekscytowanego, kiedy położył pięć listów na wielkim stole w pokoju spotkań.

- Pięć południowych prowincji zgodziło się dołączyć do rezerwatów Shalador i utworzyć nowe Terytorium – powiedział Powell. – Wszystkie Królowe Dystryktu i Książęta Wojowników, którzy rządzą w imieniu naszej Królowej popierają decyzję dworu o oderwaniu się od Dena Nehele i o budowaniu takiego życia jakiego chcemy, na ziemi rządzonej przez Królową jaką wybraliśmy, żeby jej służyć.

Mężczyźni dookoła stołu wypuścili powietrze w zbiorowym westchnieniu. Żaden z nich nie chciał wojny, ale wszyscy z nich byli zdecydowani wejść na tak wiele pól walki, ile będzie potrzeba, żeby zdobyć wolność dla ludzi, których kochali.

- Przygotowałem dokument – powiedział Powell patrząc na Ranona i Graya.

- Zabierzemy go do Stołu dzisiejszego wieczoru i poprosimy Wielkiego Lorda, żeby go przejrzał – powiedział Gray.

- Dopóki nie dowiemy się jak Theran i jego Pani zamierzają zareagować na te wieści, wszyscy chodzą we dwójkę – oznajmił Talon. – A wy panie, będziecie miały przy sobie eskortę cały czas.

- Ale... – zaprotestowała Shira.

- Cały czas – Talon wpatrywał się w Shirę, aż przytaknęła. – Nie możemy sobie pozwolić na utratę ani ciebie, ani Reyhany. Zrobicie to co trzeba, co jest konieczne dla Shalador Nehele.

- To uczciwe – powiedziała Cassidy, brzmiąc na zbyt opanowaną, żeby spodobało się to Ranonowi. – Pamiętaj, żeby porozmawiać ze Sceltie o pomocy w strzeżeniu Królewskiego Kwadratu.

Talon skinął tak jakby on i każdy inny mężczyzna w tym pokoju nie pomyślał już o tym. Bawiąc się w chowanego z psami nauczyli się, że bez znaczenia jak dobrze schowasz się, możesz ukryć się przed innymi ludźmi, ale nie jesteś w stanie skryć się za tarczami, lub zakamufłować się na tyle, żeby ukryć się przed krewniakami, no chyba że jesteś pod wiatr.

- Czy to wszystko? – zapytała Cassidy.

- Tak, Lady – odrzekł Powell.

Cassidy odsunęła się od stołu i wyszła z pokoju.

- Pozwól mnie – powiedział Ranon, wyciągając rękę przez puste miejsce, żeby powstrzymać Graya od podążenia za nią.

Począł na skinięcie Graya zanim opuścił pokój, żeby zobaczyć się z Cassidy. Nie było ciężko ją znaleźć. Ogród dawał jej pocieszenie, nawet kiedy spał pod śniegiem.

Stanął po jej lewej, chcąc ją dotknąć, chcąc podarować jej prosty dotyk. Ale nie był pewien, czy teraz życzy sobie dotyku, więc pozostał tam gdzie był.

- Boję się – powiedziała. – Złożyliście w moje ręce jako Królowej swoją wiarę. Ryzykujecie swoje życia i życie swoich ludzi, opierając się na tym zaufaniu. A co jeżeli zawiodę?

- Nikt z nas nie wie, czy dorósł na tyle by poradzić sobie z dniem – powiedział Ranon cicho. – A biorąc pod uwagę co robimy, tylko głupiec nie obawiałby się dowodzić nami, a ty nie jesteś głupia. Ale powiem ci to samo, co powiedział mi Talon: nie zawiedziesz, chyba że ci się nie uda.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, które sprawiło, że się uśmiechnął. Potem odwrócił spojrzenie. Wydawało się łatwiejsze mówić do niej, kiedy na nią nie patrzył.

- Miałem siedemnaście lat, kiedy po raz pierwszy wszedłem na pole walki. Książęta Wojowników urodzili się, żeby stanąć na polu walki i wszystko czym jesteśmy, nasz temperament i instynktowne umiejętności sprawia, że jesteśmy drapieżnikami, zabójcami. Ale potrzeba również dojrzałości, żeby zaakceptować to co robisz na tym polu. Miałem siedemnaście lat i nie byłem gotowy. Tak jak pozostali chłopcy, którzy szkolili się w górskich obozach. Ale zdecydowano, żeby wyeliminować Królową Prowincji, która w tym co robiła swoim ludziom przeszła poza granice okrucieństwa, a częścią tej decyzji było zapłacenie takiej ceny jaka będzie potrzebna.

- Więc posłali młodych, jako wsparcie dla doświadczonych wojowników – powiedziała Cassidy. – To dlatego tak surowo pilnowałeś Janosa i ukrywałeś go przed Królowymi?

- Dlatego. Nie chciałem, żeby musiał stawić temu czoła, zanim było to naprawdę konieczne. Nadal pamiętam jak Talon przybył do obozu na noc przed walką, żeby porozmawiać z przywódcami. Nie mógł być z nami podczas ataku. Wydaje mi się, że był zaangażowany na innym polu walki dalej na północ. Poza tym Talon nie mógł walczyć w świetle dnia, ale był najlepszym instruktorem jakiego mieliśmy. Kiedy skończył rozmawiać z przywódcami, spędził kilka minut z każdym z nas. Kiedy przyszła moja kolej, zamiast powiedzieć mu, że będę odważny, silny i wygram walkę, powiedziałem mu, że boję się, że zawiodę. A od odrzekł „Nie zawiedziesz, chyba że ci się nie uda”. Więc nie zawiodłem. Zniszczyliśmy tę królową i wojowników, których przesłała przeciwko nam. Większość z nas przetrwała – Ranon zawahał się, ale zdecydował się nie mówić jej że niektórzy z chłopców którzy przetrwali, wrócili w góry i nigdy z nich nie zeszli. – Wiele razy w ciągu tych lat zdarzało się, że rzeczy wyglądały tak kiepsko, że nie było nadziei na przetrwanie, kiedy patrzyłem jak inni mężczyźni padają w walce, starając się ocalić co tylko są w stanie. Były dni, kiedy myślałem, że nie przeżyję śmierci następnego przyjaciela, ale mogę sobie powiedzieć, że tak długo jak mogę stać i walczyć za moich ludzi, jeszcze nie zawiodłem. Nie wiem, czy to ci pomoże.

- Pomogło – odrzekła Cassidy. – Pomogło. Dziękuję Ranon.

Dotknął jej ramienia. Kiedy nie odsunęła się przyciągnął ją do siebie i uściskał.

- Będzie dobrze, Cassidy – powiedział, odsuwając się. – A skoro nasza ziemia będzie trzecią częścią Dena Nehele, będzie dwie trzecie mniej... - nagle oszołomiony cofnął się o krok.

- Ranon? – Cassidy chwyciła jego ramię. – Co się stało?

- Nie pomyśleliśmy o tym. Przysięgam, że nie myśleliśmy.

- O czym?

- O dziesięcinie.

Patrzyła zmieszana. Całkowicie, zupełnie zmieszana.

- Co z nią?

- Dostaniesz tylko trzecią część dziesięciny którą dostałabyś gdyby Dena Nehele pozostało całe – jak mogli przeoczyć coś tak oczywistego?

Więcej zmieszania.

- Wiem. Powell i ja przejrzelśmy w tym tygodniu wydatki, żeby upewnić się, że dwór nadal sobie poradzi i uda nam się, Ranon. Wszyscy dostaniecie swoje kwartalne pensje.

- A co z twoimi wpływami?

- Mam ich aż nadto.

Nie był pewien, czy jej wierzyć, więc porozmawia z Powellem. Och, był pewien, że dworskie wydatki będą płacone, a każdy komu należy się zapłata, otrzyma ją całą. Nie był po prostu pewien, czy Cassidy pozostawi dla siebie chociaż miedziaka. Ta kobieta był zdolna odsunąć takie drobne szczegóły na bok.

Wypuścił powietrze i obserwował obłoczek powietrza pomiędzy nimi.

- Wiesz, jest tutaj zimniej niż w piekle. Napiłbym się czegoś ciepłego i coś zjadł. A ty?

Wpatrywała się w niego i miał przecucie, że coś w ostatnich kilku minutach pokazało jej inny punkt widzenia.

- Ranon? Jak myślisz, jak Theran odpowie na to? Myślisz, że pozwoli nam odejść?

- Będzie wkurzony i wątpię, żeby był najlepszym sąsiadem, ale nie wydaje mi się żeby był na tyle głupi, by rozpocząć wojnę. Nie z Talonem stojącym za tobą - ale jej pytanie sprawiło, że zastanowił się na powodami dla których mogliby ryzykować wojnę. – A co z Kermillą? Jak ona odpowie?



Spojrzał w oczy Cassidy i znał odpowiedź, tak jak znał powód dla którego powiedziała to.

- Myślę, że Kermilla będzie bardzo nieszczęśliwa z powodu utraty trzeciej części dziesięciny i nie wydaje mi się, żeby oddała te wpływy bez walki.

To łatwe do postanowienia, kiedy ta suka nie będzie jedną z osób stojących na polu walki.

Cassidy chwyciła go pod ramię i skierowała się do domu.

- Zostawmy to zmartwienie na inny dzień i skupmy się na zmartwieniach dnia dzisiejszego.

- A co nim jest? – zapytał.

- Czy pozostało coś na śniadanie poza owsianką.

Zaśmiał się, otwierając drzwi kuchenne i oboje szybko weszli do ciepłego pomieszczenia.

Nie zawiedziesz, chyba że ci się nie uda.

Nie chciała zawieść dworu, ani ludzi. A oni nie mogli zawieść jej.

EBON ASKAVI

Księżę Ranon i Księżę Jared Blaed przybyli do Stołpu trzydzieści minut po zachodzie słońca. Było na tyle czasu, żeby mężczyzna obudził się, umył i wypił szklaneczkę yarbarah. Według doświadczeń Saetana mężczyźni nie okazywali takiego rodzaju dokładności w swoim normalnych prośbach. Fakt, że Jaenelle uważała tych dwóch jako członków Drugiego Kręgu dał mu nawet więcej powodów, żeby zwrócić uwagę na wycucie czasu.

- Panowie – powiedział Saetan, kiedy przeszli salon i zatrzymali się w dokładnej odległości, którą wymagała grzeczność zgodnie z Protokołem i dali mu dokładny ukłon, jaki przysługiwał mu zgodnie z jego rangą.

Cała ta precyzja przyprawiła go o ból głowy.

- Wysoki Lordzie – powiedział Gray.

Potem Gray zawahał się, a Saetan domyślił się reszty.

- Macie coś co chcecie przedyskutować, ale jest to poufne.

- Tak – powiedział Gray.

- Czy zachowanie tej poufności narazi kogoś o kogo dbam na ryzyko? Wahanie, zanim Ranon odpowiedział.

- Nikogo w Kaeleer.

Interesująca odpowiedź.

- Bardzo dobrze.

Jak tylko zapewnili go o tym, odprężyli się. Gray wezwał złożony papier i podał mu.

- Chcielibyśmy, żebyś przeczytał to i powiedział nam co powinniśmy zmienić. Powell powiedział, że to jest kopia, więc możesz po niej kreślić jeżeli chcesz.

Saetan wezwał swoje okulary połówki, rozłożył papier i przeczytał ostrożnie sformułowane słowa.

Matko Noc. Te dzieciaki mają jaja.

- Chcecie wywołać wojnę, czy uniknąć? – zapytał.

- Uniknąć – odrzekli. Dzięki

Ciemności za to.

- Więc jest tu kilka wyrażen, które muszą być zmienione.

Kiedy odwrócił się w stronę krzesła, gdzie mógł pracować, poczuł inną ciemną obecność w Stołpie. Ranon i Gray poczuli to również i wiedzieli kto zbliżał się do pokoju. Skoro żaden z nich nie poprosił go, żeby zrobił coś, co zachowa to spotkanie jako poufne, usadowił się na krześle, wezwał podkładkę na kolana i pióro, i zaczął zmieniać dokument, który mógł złamać Terytorium.

Lucivar wszedł do pokoju. Cięte spojrzenie na Graya i Ranona, oceniające spojrzenie na niego i jego eyrieński syn zobaczył wystarczająco, żeby wiedzieć, że to nie jest pole walki.

Ale to nie oznaczało, że Lucivar nie zmieni tego, jeżeli uzna że ma ku temu powód.

- Gray – powiedział Lucivar. – Ranon. Co was tu sprowadza?

Pytanie nie było tak niewinne jak brzmiało. Szaroczarny prosił Purpurowy Zmierzch i Opal o wytłumaczenie swojej obecności i w ten czy inny sposób dostanie wytłumaczenie.

Skoro układanie się z Lucivarem było cenną lekcją dla wszystkich chłopaczków z Pierwszego Kręgu Jaenelle, Saetan udawał, że jest nieświadomy tej specyficznej wkurzającej rywalizacji. Nie chciał, żeby Ranon i Gray zostali ranni, ale nie zamierzał wchodzić pomiędzy nich, chyba że będzie to niezbędne, ponieważ każdy mężczyzna musi wiedzieć kiedy stawić czoła, a kiedy ustąpić.

Gray spojrział na Ranona, który skinął nieznacznie głową.

- Rezerwy Shalador i pięć południowych prowincji oddziela się od reszty

Dena Nehele i tworzy nowe Terytorium – powiedział Gray.

- Wybraliście Rzekę Heartsblood na swoją północną granicę? – zapytał

Lucivar.

- Skąd wiesz? – zapytał Ranon.

Głupi chłopak, pomyślał Saetan, obserwując tę część przedstawienia. Eyrieńczyk wiele widzi z powietrza, kiedy podróżuje na prądach powietrznych. A już zwłaszcza, kiedy ten Eyrieńczyk jest Szaroczarnym Księciem Wojowników.

Lucivar wzruszył ramionami, a potem skrzywił się tak lekko, że nikt poza rodziną tego by nie zauważył.

- To naturalna granica, nie wspominając o możliwości podróżowania i źródle wody. To ważne, żebyście utrzymali jeden jej brzeg. Jak wielu Książąt Wojowników macie po swojej stronie?

- Około czterdziestu – powiedział Gray. – To prawie połowa dorosłych Książąt

Wojowników w Dena Nehele.

- Dorosłych – odezwał się Lucivar. Potem długo patrzył na Ranona. – Jeżeli coś pójdzie nie tak, twój brat skończy na polu walki z wami wszystkimi. Wiesz o tym.

- Wiem – powiedział Ranon cicho.

- To dlatego przeglądam ten dokument – odrzekł Saetan. – Żeby uniknąć konieczności stanięcia na polu walki, tylko dlatego, że woli się jedną Królową niż drugą.

Następne oceniające spojrzenie na niego, zanim Lucivar skupił się na dwóch pozostałych mężczyznach.

- Niech Talon dostarczy kopię dokumentu do Szarej Przystani. Jest jedynym mężczyzną, którego Theran nie wyzwie.

Saetan wykreślił zdanie i napisał swoją poprawkę na marginesie.

- I dla pewności, kopie ostatecznego, podpisanego dokumentu przywieźcie tutaj do Stołpu.

Dokumenty giną lub są niszczone na Terytorium, jeżeli jest wygodne ukrycie informacji. Tutaj nic się mu nie stanie.

To nie była całkowita prawda, ale nie było nikogo innego w pokoju, włączając w to Lucivara, który byłby w stanie zniszczyć naród tak całkowicie, żeby wyeliminować każdy ślad jego istnienia we wszystkich Królestwach.

Gray przywiózł ze sobą mapę Dena Nehele, więc podczas kiedy on, Ranon i Lucivar przeglądali ją, żeby postanowić jak najlepiej wykorzystać tych wytrenowanych wojowników jakich mieli, Saetan przedzierał się przez szkic Powella, zaznaczając subtelne zmiany, które złożą ciężar wojny wprost na ramiona Therana Grayhaven. Tylko głupiec zacząłby wojnę pod tymi warunkami.

Oczywiście, mężczyzna, którego ciągnie na służbę do szczególnej Królowej może być dziesięciokrotnym głupcem. Może nienawidzić się za to, ale nadal podąży za rozkazem Królowej i będzie jej instrumentem.

Będą musieli poczekać i zobaczyć jak mocno Kermilla trzyma smycz Therana. Dokończył poprawki i przeczytał je znów, a potem wręczył dokument

Grayowi. Książęta Wojowników z Dena Nehele nie ociągali się, a Saetan pomyślał, że to roztropne. Wiadomości podróżują. Plotki się zaczynają. Im szybciej gotowy będzie oficjalny dokument, tym lepiej.

Kiedy odeszli Saetan spojrział na Lucivara.

- No cóż?

- Gray i Ranon są pewni – odpowiedział Lucivar, pocierając swój lewy biceps.

- Są dobrym zespołem. Poprawiłeś ich papiery?

- Ta, poprawiłem. Nadal jest możliwe, że Kermilla sprowokuje Therana na tyle, że zacznie wojnę, ale nie wydaje mi się, żeby był w stanie przekonać odpowiednią ilość Książąt Wojowników, żeby dołączyli do niego na tym szczególnym polu walki.

- Mam nadzieję, że masz rację.

Saetan poczekał przez chwilę.

- Co się stało z twoim ramieniem?

- Nic.

- Czy zechciałbyś znów odpowiedzieć na to pytanie nie kłamiąc swojemu ojcu?

Lucivar zrobił minę.

- To nic takiego. Zadrapanie. Nie przerwała skóry.

- Słucham?

- No cóż, na ognie piekielne. Ta kobieta ma temperament, kiedy się rozłości.

- Co takiego zrobiłeś, że zdenerwowałaś Marian?

- Byłem roztropny. Czy kobiety nie chcą żeby mężczyzna był roztropny? – Lucivar wyglądał jak szczeniaczek, który dostał klapsa i nie miał pojęcia co zrobił źle.

Kosztowało go wiele samokontroli, żeby nie okazać niczego poza spokojnym zainteresowaniem, ale udało mu się.

- Oczywiście, że chcą, ale żony również spodziewają się od czasu do czasu mieć seks ze swoimi mężami – odczekał chwilę, potem dodał. – Rozumiem, że ty i Marian znów się kochacie.

- Nie wydaje mi się, żeby w tym szczególnym ugryzieniu było zbyt wiele miłości – warknął Lucivar. – Ale, taaa, mieliśmy seks.

- W takim przypadku mój drogi, dlaczego tu jesteś?

Tym razem Lucivar nie próbował ukryć skrzywienia.

- Wioskowa grupa teatralna będzie grała dzisiejszej nocy. To komedia. Ze śpiewaniem. Mniej więcej.

Saetan poczekał.

- Czy ty prosisz mnie, żeby popilnował Daemonara tego wieczoru, żeby towarzyszyć Marian na przedstawieniu?

Lucivar rzucił mu bolesne spojrzenie.

Wszystko ma swoją cenę, chłoptasiu.

- O której godzinie miałbym przyjechać, żeby popilnować chłopca? - Saetan skinął głową żeby wskazać zegar na kominku.

Lucivar spojrział na zegar i westchnął.

- Teraz?

Saetan skierował się do najbliższego podwórka, które miało ładowisko sieci.

- Zamierzasz się oczyścić, prawda? – to nie było tak naprawdę pytanie.

- Jeżeli będę miał dla siebie tą cholerną sypialnię, to nie zajmie mi więcej niż pięć minut – wymamrotał Lucivar.

Jeżeli ona naprawdę chce zobaczyć tą sztukę, musi się nim zająć, pomyślał Saetan.

- Idź. Powiedz Marian, że będę tam na czas, kiedy ty będziesz gotowy do wyjścia. I Lucivar? Jeżeli jesteś mądry, dasz swojej Pani dzisiejszej nocy coś więcej niż tylko seks.

Lucivar wyszedł przez pierwsze dostępne wejście i wznosił się w niebo.

Saetan wysłał wiadomość na jasnej psychicznej nici do kobiety, którą uważał za idealną partnerkę dla swojego niestabilnego syna. **\*Marian?\***

**\*Wujek Saetan?\*** zaskoczenie zmieniło się w zaniepokojenie. **\*Lucivar miał się z tobą zobaczyć.\***

**\*Był tutaj. Wróci do domu za minutę. Przepraszam za to opóźnienie, ale spotkanie z dwoma Księżętą Wojowników z Deną Nehele miało pierwszeństwo.\***

**\*A on nie skontaktował się ze mną, ponieważ chciał wykręcić się z dzisiejszej sztuki?\***

Najprawdopodobniej, ale nie na pewno. Lucivar wolałby raczej przeczłgać się po tłuczonym szkle niż zobaczyć komedię, w którą było włączone śpiewanie, ale nie będzie sprzeciwiał się jeżeli Marian chciała w tym uczestniczyć.

**\*Będę za kilka minut by przypilnować Daemonara. Lucivar przysięga, że wyszykuje się i będzie gotowy, żebyście byli na sztuce na czas.\***

**\*Wiec powinnam zrozumieć, kiedy wpadnie wrzeszcząc?\***

Słyszac rozbawienie i miłość ukrytą w tych słowach, Saetan uśmiechnął się.

**\*Kochanie, niech nad tym popracuje. To go nie zrani.\***

Jej śmiech wypełnił połączenie pomiędzy nimi, zanim jej zerwała, bez wątplenia, żeby zając się mężem, który właśnie wpadł wrzeszcząc do domu.

Uśmiechając się Saetan potrząsnął głową.

- Była taką czarownicą o delikatnym sercu, zanim zaczęła zadawać się z nami – poczuł rozluźnienie samokontroli i usłyszał szczególnie dźwięk wydobywający się spomiędzy jego zaciśniętych zębów.

Wyobrażając sobie jak Marian poradzi sobie z Lucivarem, Saetan oparł się o ścianę i

odrzucił samokontrolę, zaśmiewając się jak wariat.

## Rozdział 40

### TERREILLE

Trzy kopie dokumentu, dzielącego ziemie, jakie przetrwały okrucieństwa których nie była w stanie sobie wyobrazić, nawet gdy słyszała opowieści o przeszłości Dena Nehele. Trzy kopie dokumentu, który mógł zmienić życie ich wszystkich.

Ale nie zmieni tego, co ma największe znaczenie, pomyślała Cassidy, kiedy ostrożnie przyciskała swoją pieczęć do wosku na trzeciej kopii i usłyszała jak cały Pierwszy Krąg wypuścił oddech, który wstrzymali kiedy robiła ten ostatni krok.

Kiedy tylko oparła się o oparcie krzesła, Powell zabrał kopię i ułożył ją na środku stołu wraz z pozostałymi dwiema kopiami.

- Zrobione – powiedział jej Zarządca. – Talon?

- Najpierw zabiorę kopię do Stołpu – Talon ostrożnie zwinął dwa dokumenty i zniknął je. Potem zawahał się. – Kiedy wręczę te papiery Wielkiemu Lordowi i dowiedzą się o nich w Stołpie, ścieżka będzie zamknięta. Nie będzie odwrotu.

Dawał jej ostatnią szansę, żeby wycofać się. Rozkazy Królowej, jej życzenia mają pierwszeństwo, bez względu na koszty.

- Bezpiecznej podróży, Księżę Talon – powiedziała Cassidy.

Jej nogi trochę się trzęsły, więc usiadła przy stole, podczas kiedy Talon i pozostała część dworu opuściła pokój. Naturalnie, Ranon i Gray byli ostatni i wpatrywali się w nią starając się zdecydować, czy powinni zostać, czy wyjść.

Shira skinęła na nich, żeby pokazać im, by wyszli z pokoju. Zanim Czarna Wdowa mogła zamknąć drzwi na prywatną pogawędkę, Reyhana wślizgnęła się do pokoju.

- Chcę pomóc - Reyhana wyprostowała ramiona i uniosła podbródek.

Jak wiele śmierci widziała już ta dziewczyna? zastanawiała się Cassidy. Jak wiele jeszcze zobaczy?

- Słyszysz w moim Drugim Kręgu, Siostrze, więc możesz być pewna, że będziesz pomagać – wstała i uspokoiła się, czując, że nogi nie drżą jej tak jak jeszcze kilka minut temu. – Chciałabym zjeść coś więcej niż pół tosta, który przelknęłam wcześniej. A potem, może wszystkie trzy zobaczymy co trzeba zrobić?

- Czy najpierw nie musimy dowiedzieć się co zamierza zrobić Theran? – zapytała Shira.

Cassidy potrząsnęła głową, kiedy dołączyła do nich przy drzwiach.

- Wojna, czy nie, mamy dwa miesiące do wiosny. Pola muszą być zaorane, rola obsiana, a Królowe muszą umocnić swoją wież z ziemią. Musimy upewnić się, że wszystkie Królowe wiedzą jak użyć ziemi, musimy upewnić się, że wieśniacy, plebejusze i Krwawi, mają pługi, a także inne narzędzia potrzebne im na farmie i...

- Dobrze! – powiedziała Shira śmiejąc się. – W porządku! Zrozumiałam. Mamy wiele do zrobienia.

Cassidy spojrzała na Shirę i wiedziała, że przez chwilę obie wyobraziły sobie sady grusz miodowych wyrastające na ciałach zmarłych.

Potem obie odsunęły to wyobrażenie na bok, a wszystkie trzy poszły do gabinetu Cassidy i zajęły się sprawami żyjących.

### EBON ASKAVI

Saetan ostrożnie przeczytał dokument. Potem upewniwszy się, że Powell przepisując brudnopis naniósł wszystkie zmiany, położył dokument na ogromnym zrobionym z czarnego drewna biurku bibliotecznym i zniknął swoje okulary połówki.

- Upewnimy się, że ten dokument jest chroniony. W bibliotece zostanie przygotowane miejsce na wszystkie dokumenty i dzieła z Shalador Nehele, jakie będziecie chcieli przechować poza swoją ziemią.

- Dziękuję – odrzekł Talon.

Saetan wpatrywał się w nieumartego demona, Księcia Wojowników, który był przyjacielem Jareda i Lii.

- To musi być dla ciebie trudne.

- Tak, jest trudne. Ale nie dlatego, że to się stało, ale z powodu dla którego się to stało. To sprawia, że zastanawiam się o co walczyłem przez ostatnie trzysta lat.
- Mogę ci powiedzieć o co – odrzekł Saetan. - Walczyłeś o honor i żeby chronić to co cenisz.
- Zawiodłem go – Talon potrząsnął głową. – Jeżeli Theran to robi, to znaczy, że go zawiodłem.
- Tego nie wiesz. Dopóki nie przekroczy linii i nie zdecyduje rozpocząć wojny, nie wiesz tego. A jeżeli jest w nim wystarczająco Jareda, to może cię jeszcze zaskoczyć.
- Służyłem Królowej, zanim zmieniłem się w łajdaka. To ona była powodem, dla którego zmieniłem się w łajdaka. Nigdy nie czułem takiego pociągu, jaki czuję do Cassie. Nie wydaje mi się, żebym był w stanie odwrócić się od Cassie, bez znaczenia co by zrobiła.
- Tę więc można osłabić lub przerwać, jak każdy rodzaj miłości – odrzekł Saetan. Skoro stanął w obliczu możliwości zabicia własnego syna, żeby ocalić swoją Królową, wiedział co czuje Talon, ale nie było wiele pocieszenia, jakie on, czy ktokolwiek inny mógł dać temu mężczyźnie.
- Jest zbyt wczesny ranek, żebyś podróżował z powrotem do Dena Nehele – powiedział Saetan. - Pokażę ci pokój gościnny, gdzie będziesz mógł odpocząć aż do zachodu słońca.

## KAELEER

Prosta wiadomość została wysłana od Wielkiego Lorda Piekła do Lorda Khardeena, Lady Sabriny i Księcia Daemona Sadi. Mówiła:

*Dena Nehele zostało złamane. Powstało Shalador Nehele z Cassidy jako Królową. Niech Ciemność zlituje się nad nimi.*

## TERREILLE

Theran przeczytał dokument po raz drugi, a potem spojrzał na mężczyznę, który wychował go i kochał, a teraz był wrogiem.

- Dlaczego? – rzucił dokument na biurko – Na ognie piekielne, Talon, dlaczego?
- To jest wystarczająco jasne – odrzekł Talon.
- Nie, to nie jest jasne – warknął Theran. – Nic nie jest jasne. Złamaliście Dena Nehele, ziemię, która przetrwała generacje skrzywionych Królowych i nienawiść Dorotei SaDiablo, dla jakiejś suki, która powinna wyjechać zamiast próbować przejąć kontrolę.
- Mogę o tobie powiedzieć to samo. A to jest ostatni raz, kiedy nazywasz moją Królową suką, bez rozlewu krwi.
- Zniesmaczony, przerażony i wściekły, Theran zacisnął zęby, żeby nie powiedzieć nic więcej. Talon mógł rozlać krew. Nawet jego.
- Nie możecie tego zrobić. Zabrała trzecią część Terytorium.
- Cassidy nie zabrała niczego. Prowincje miały wolność wyboru.
- A jaką cenę zapłaciłyby, gdyby nie dokonały wyboru jakiego pragnęła Cassidy? – zapytał gorzko Theran.
- Starasz się dopasować do Cassidy zachowanie innej kobiety – odrzekł Talon.
- Jeżeli zadajesz pytania, które nie pasują do niej ani jako do kobiety, ani jako do Królowej, to może naprawdę zastanawiasz się nad kimś innym.
- Theran zakołysał się na piętach, niepewny jak na to odpowiedzieć i pewien, że nie chce na to odpowiadać.
- Talon, złamanie Dena Nehele nie jest odpowiedzią.
- Czy Cassidy będzie Królową Dena Nehele za dwa miesiące?
- Nie, nie będzie!
- Więc to jest jedyna odpowiedź jaką dostaniesz od nas, poza wojną.
- Wybór – te słowa wbiły w niego szpony i pozostawiły krwawiące serce. – Ty nazywasz to wyborem. Kermilla nigdy tego nie zaakceptuje.
- Ona jeszcze nie jest Królową.
- Ale będzie.
- Ale jeszcze nie jest Królową. I wydaje mi się, że to czyni z ciebie nieoficjalnego władcę Dena Nehele. Więc to do ciebie należy zaakceptowanie tego.
- Theran zatoczył się o krok. Żadnej Królowej. Żadnej kobiecej ręki, żeby prowadziła ich

kiedy stanie się wiadome, że Cassidy odwróciła się od Prowincji na północ od Rzeki Heartsblood.

Znów żadnej Królowej. A przynajmniej do chwili, kiedy Kermilla utworzy dwór.

- Wydaje mi się, że nie jestem już dłużej częścią dworu Cassidy – powiedział

Theran.

- Nie służysz Królowej Shalador Nehele, więc nie, nie jesteś już dłużej częścią dworu.

Tak wiele smutku w oczach Talona.

- Talon... czy ty naprawdę staniesz przeciwko mnie?

- Zostaw nas, Theran. My nie chcemy wojny, ale jeżeli wyślesz ludzi przeciwko nam, czy naszej Królowej, będziemy walczyć. A powiem ci teraz, że jeżeli spotkamy się na polu walki, to zrobię wszystko co mogę, żeby cię zniszczyć.

Therana zapiekły oczy. Zamrugał, żeby odgonić łzy.

- Więc to tak.

- Tak, to tak – Talon podszedł do drzwi gabinetu i otworzył je. Potem zatrzymał się i spojrzął przez ramię. – Niech Ciemność zlituje się nad tobą, Theran.

Theran nie powiedział nic, aż do chwili, kiedy Talon opuścił pokój. Potem wyszeptał.

- I nad tobą Talon. I nad tobą.

Kermilla zapukała do drzwi gabinetu i znów przełknęła oburzenie z powodu zamknięcia nałożonego na gabinet Therana. To się zmieni, kiedy zostanie Królową. Tak, to na pewno się zmieni. Ale teraz nie mogła zażądać informacji o tym, co wydarzyło się pomiędzy Theranem, a tym okropnym Księciem Talonem. Już tylko spojrzenie na okaleczoną rękę mężczyzny i sposób w jaki chodzi ze względu na brakującą część prawej stopy sprawiał, że drżała. Ale przynajmniej nie musiała rozważać włączenie go do swojego dworu, bez znaczenia co Theran sądził o nim.

Zapukała do drzwi, tym razem głośniejsze. I tym razem otworzyły się.

Weszła do środka, Theran krążył, niespokojnym ruchem mężczyzny, który nie jest w stanie pozostać nieruchomo. A wyraz jego twarzy...

- Co się stało? – zapytała. – Czy coś się stało twojemu kuzynowi? – nie żeby dbała chociaż trochę o Graya, skoro był dla niej tak niegrzeczny, ale Theran dbał, więc stosowne było okazać zainteresowanie.

- Utracił rozum, to co się stało – warknął Theran. – Z pomocą, czego jestem pewien, tego shaladorskiego bękarta, Ranona.

To nic jej nie mówiło.

- Theran...

Podszedł energicznymi krokami do swojego biurka, chwycił dokument i wepchnął go w jej rękę.

Przeczytała i poczuła wściekłość wzbierającą się w niej, niepodobną do niczego co czuła wcześniej.

- To suka! Zabiera całe Prowincje?

- Wszystko na południe od Rzeki Heartsblood jest teraz rządzone przez Lady Cassidy, Królową Shalador Nehele – powiedział Theran gorzko. – Trzecia część Dena Nehele odeszła z powodu tego kawałka papieru.

- Nie! Odzyskaj je. Theran musisz odzyskać te Prowincje! – trzecia część Dena Nehele? Jedna trzecia wpływów, które powinny być jej? To nie do pomyślenia! – Nie możesz jej pozwolić tego zrobić. Ta ziemia i ludzie potrzebują naszego przewodnictwa – poprawiła się, kiedy zobaczyła niepewność w jego spojrzeniu.

- No cóż, oni nie uważają, żeby potrzebowali czegokolwiek od nas – Theran znów zaczął krążyć.

- Musisz to powstrzymać! – Kermilla opadła na krzesło. To suka. A ona chciała jej coś zaproponować. Chciała pozwolić Piegusce rządzić rezerwatami Shalador. I tak nie były za wiele warte, ale był to sposób, żeby okazać jak szczerą może być, pozwalając Królowej, która została zdymisjonowana pozostać w swojej małej wiosce i być użyteczną. Oczywiście Cassidy, będąc koniem pociągowym Królowych była użyteczna.

Ale nie. Ta suka stała się chciwa i ukradła Prowincje, które powinny być jej. A to było coś na co nie mogła pozwolić.

Ta dziwna wściekłość znów przeszła przez nią.

- Musisz coś zrobić, Księżę Grayhaven.

Rzucił jej dziwne spojrzenie, bardziej oceniające po tym okazaniu gniewu, niż ostrzegające przed nim.

W końcu przestał krążyć, potarł rękami twarz i westchnął.

- Nic nie mogę już zrobić, Kermilla. Kopia tego dokumentu jest już w Stołpie. Nie ma możliwości, żeby zaprzeczyć jego istnieniu. Zrobili to za moimi plecami, nawet nie dając mi szansy na zmianę tej decyzji, ale to już się stało.

- Więc zmień to – powiedziała Kermilla.

- Jak? Przez wojnę? Wiesz czym byłaby dla nas teraz następna wojna? – potrząsnął głową. – Nie ma takiej możliwości. Wątpię, żeby był po tej stronie Rzeki Heartsblood taki Książę Wojowników, który wszedłby na pole walki przeciwko Ranonowi, Talonowi, czy... Jaredowi Blaed'owi.

- Więc zamierzasz oddać trzecią część Dena Nehele Cassidy? – Kermilla wpatrywała się w niego niedowierzając. Jak mógł tak lekko oddać jej ziemię?

- Powiedziałem ci, to się już stało – Theran podniósł dokument, który upuściła obok krzesła i położył go na biurku. – Nie ma sensu rozgrywać bitwy, która już została rozegrana i przegrana. Nie kiedy musimy szybko sprostać następnemu wyzwaniu.

- A co to miałyby być? – była zbyt smutna, żeby spróbować swojego seksownego dąsu, czy innego sposobu manipulowania nim.

Następne dziwne spojrzenie.

- Przekonanie jedenastu mężczyzn, żeby stanęli ze mną i utworzyli twój dwór. Dlaczego to jest wyzwanie?

Zanim zdołała go o to zapytać, rozległo się szybkie pukanie, po którym rozległ się dzwonek oznajmiający, że kolacja jest już podana.

Theran otworzył drzwi i spojrział na nią.

- Możemy iść?

Nie było to tak naprawdę pytanie, więc wyszła z pokoju, przełknęła obrazę, która zawrzała w niej kiedy nałożył Zielone zamknięcie na drzwi.

Musiała utworzyć dwór, a nie mogła zrobić tego bez jego pomocy. Ale kiedy to zrobi, będzie więcej niż jedna zmiana w Dena Nehele.



## Rozdział 41

### TERREILLE

W ciągu trzech dni większość ludzi w Dena Nehele, zarówno Krwawych jak i plebejuszy usłyszała jakąś wersję informacji o tym, że Lady Cassidy utworzyła nowe Terytorium z rezerwatami Shalador i pięcioma południowymi Prowincjami Dena Nehele.

Zatem według Książąt Wojowników z południowych Prowincji, Lady Cassidy wyszła za linię zakreśloną przez Therana Grayhaven i okazała swoją odwagę tworząc nowe Terytorium, które będzie żyło według Starych Obyczajów Krwawych, zamiast zgodzić się na wymuszone odejście i zastąpienie przez pozbawioną skrupułów Królową, która była kochanką Therana.

Według Książąt Wojowników z północnych Prowincji, Lady Cassidy opuściła ich bez drugiej myśli, rozrywając ziemie, które przetrwały powstanie plebejuszy i całe pokolenia machinacji Dorotei SaDiablo.

Książęta Wojowników którzy mieszkali w Prowincjach przy drugiej stronie Rzeki Heartsblood i mogli pomachać do straży pilnującej teraz północnej granicy Shalador Nehele, nie mówili nic.

Po kilku dniach od powstania Shalador Nehele, większość wojowników żyjących na północ od Rzeki Heartsblood przybyła do rezydencji Szara Przyszań.

Większość, ale nie wszyscy, jak pomyślał Theran, kiedy skrępowanie ścisnęło mu żołądek. Ferall nie przybył, a ponieważ Kermilla spaliła jedyny list, który Ferall przesłał do niego tygodnie temu, Theran nie wiedział, czy było coś co mógłby zrobić, żeby przekonać Księcia Wojowników z Opalem, o tym, że wie co jest najlepsze do ludzi i kraju.

Wszedł po schodach na podwyższenie i stanął twarzą do mężczyzn. Mniej niż rok temu, Cassidy stała w tym samym pokoju i wybierała mężczyzn, którzy stali się jej Pierwszym Kręgiem.

Każdy mężczyzna, który był tutaj teraz, był wtedy w tym pokoju i pamiętał. Widział to w ich oczach.

Wykorzystując Fach wzmocnił swój głos.

- Do teraz, najpewniej słyszeliście już, że Lady Cassidy skusiła Książąt Wojowników z pięciu południowych Prowincji, do opuszczenia Dena Nehele i utworzenia nowego Terytorium. Zrobiła tak dlatego, że jej kontrakt do rządzenia jako Królowej Terytorium kończy się za dwa miesiące i nie miał być odnowiony.

- Dlaczego nie? – zapytał ktoś z tyłu pokoju. – Z tego co słyszałem, jej dwór jest mocny, a nie ma skarg co do samej Lady.

- Ja również nie słyszałem żadnych skarg – powiedział ktoś inny. – Tylko coś przeciwnego.

- Cassidy wykonała właściwą pracę, żeby nakierować nas na odpowiednią ścieżkę – odezwał się Theran, - ale jest inna Pani, bardziej odpowiednia dla Dena Nehele, która jest gotowa pozostać z nami jako nasza Królowa.

- Kim jest ta Pani? – zapytał Hikaeda.

Hikaeda i Elendill pochodzili z Prowincji graniczącej z Rzeką Heartsblood i bez wątplenia przekażą Ferallowi i pozostałym Książętom Wojowników, kto tu przybył.

- Lady Kermilla, która również pochodzi z Dharo w Królestwie Kaeleer – odrzekł Theran.

Cisza.

Hikaeda spojrział na swojego przyjaciela Elendilla, a potem z powrotem na Therana.

- Czy właśnie tego dla nas chcesz?

- Lady Kermilla powstrzymała się z tworzeniem dworu tutaj z powodu grzeczności względem Lady Cassidy, pozwalając Cassidy dokończyć rządy, zgodnie z umową. Z powodu tej grzeczności, Dena Nehele pozostało bez Królowej i rządzącego dworu. Nasza sytuacja jest trochę lepsza niż była rok temu, ale nadal potrzebujemy Królowej, która rządziłaby naszą ziemią. To o co was proszę, Hikaeda jest tym, o co prosiłem was rok temu, żebyście zaproponowali się pod rozwagę Królowej i jeżeli zostaniecie wybrani, służyli jako jej Pierwszy Krąg.

- A Lady Kermilla jest Królową, którą chcesz ustawić ponad nami? – zapytał Hikaeda.

Jak wiele razy musi to powiedzieć?

- Tak, ponieważ Kermilla jest właściwą Królową dla nas.

Następna cisza.

- Dziękujemy ci za twoje słowa Theran – powiedział Hikaeda uprzejmie. – Elendill i ja powrócimy do naszych Prowincji i prześlemy twoją wiadomość Królowym Dystryktów i Książętom Wojowników, którzy nie byli w stanie stawić się na twoje wezwanie. Jestem pewien, że nie będziesz czekał długo na odpowiedź.

Co w imię Piekła ma to znaczyć?

Hikaeda i Elendill odwrócili się od podwyższenia i skierowali się do drzwi. Pozostali Książęta Wojowników odwrócili się i podążyli za nimi, nawet nie spoglądając na niego, żeby upewnić się, że spotkanie jest skończone.

Chciał ich zawołać, domagać się jakiegoś rodzaju odpowiedzi. Ale nie było nic, co mógł im teraz powiedzieć i najwyraźniej nie było nic, co oni chcieli powiedzieć jemu.

## Rozdział 42

TERREILLE

- Biblioteka, biblioteka, biblioteka – Ranon rzucił trzy listy na stertę przeznaczoną dla Graya. Tylko tydzień minął od oficjalnego utworzenia Shalador Nehele, a poczta przychodząca do Królowej i dworu potroila się.

Dzień był zimny i śnieżny, z wiatrem który ciał jak złośliwa suka. Cassie była zajęta przez popołudnie, a on pełnił obowiązki eskorty, więc zaproponował, że posortuje pocztę, skoro Powell miał teraz tak wiele do zrobienia. To nie była praca, jaka sprawiałaby mu przyjemność, ale również nie była specjalnie dokuczliwa, a robienie czegoś przydatnego dla dworu sprawiało, że czuł się mniej winny, że siedzi dzisiaj w cieple i wygodzie, podczas kiedy inni członkowie Pierwszego Kręgu są w tym białym nieszczęściu, wypełniając swoje obowiązki,

- Prośba o pożyczkę na remont drukarni, otwarcie księgarni i introligatorni – zmarszczył brwi na chwilę przy tym liście, potem położył go na stertę Graya. – Prośba o lekcję z instruktorem Protokołu. No cóż, chyba Gray poradzi sobie z tym też.

Potem zawahał się i zastanowił, czy nie zrzucili za wiele na Graya, zwłaszcza skoro był Pierwszą Eskortą i jego priorytetem była opieka nad Królową.

- Naprawdę potrzebujemy Drugiego Kręgu, żeby pomagał Pierwszemu Kręgowi – wymamrotał. Problemem byłoby płacenie Drugiemu Kręgowi, chociaż Powell napomykał, że byliby w stanie zatrudnić kilkoro osób do pracy na dworze. No cóż, kiedy przyjdzie na to czas, zrobią najlepsze co mogą z tym na co mogą sobie pozwolić.

Czy Sceltie mogłyby nauczyć się sortować pocztę?

Podczas kiedy zastanawiał się, co byliby w stanie zrobić psy ze swoją umiejętnością czytania, jaką miały, do drzwi zapukał Dryden.

- Książę Ferall pyta, czy może się z panem zobaczyć.

- Ze mną? – kiedy Dryden skinął głową, Ranon położył nieposortowane listy na jeden koniec wielkiego stołu spotkań. W poczcie już posortowanej nie było nic poufnego, ale wykorzystał Fach, żeby nałożyć na papiery warstwę światła czarownicy, powstrzymując każdego od przeczytania ich. – Wprowadź go tutaj.

Ferall wszedł do pokoju, nadal mając na sobie ciężki zimowy płaszcz i bezkształtny kapelusz.

Nie wyczuwał dookoła mężczyzny jakiegokolwiek osłony, ale Ranon instynktownie nałożył na siebie ciasną Opalową osłonę, tuż pod ubraniem, tak na wszelki wypadek. Wojownik taki jak Ferall pozostawał w zewnętrznym okryciu, kiedy zamierzał szybko wyjść, a to najczęściej oznaczało po tym jak ściany spłynęły krwią.

Uśmiechnął się i zrobił krok w przód, jakby nie widział wściekłości w oczach drugiego mężczyzny.

Wtem Ferall chwycił koszulę Ranona w dwie garście i pchnął go na ścianę.

- Ty samolubny synu kurwiącej się suki – warknął Ferall. – Dostałeś co chciałeś, więc pozostawiliście nas żebyśmy się szamotali, tak?

Owijając ręce dookoła nadgarstków Feralla, żeby nie pozwolić mu zacisnąć rąk na gardle, Ranon odwarknął.

- O czym ty w imię Piekła mówisz?

- Ty. To – Ferall potrząsnął nim. – Czy nie pracowaliśmy dość ciężko, nie staraliśmy się wystarczająco? Dlaczego nie daliście nam szansy, zanim nas odcięliście? Prawie miałem życie. Żebyś zginął w czeluściach Piekła, Ranon, ja prawie miałem życie! Wdowa z dwojgiem małych dzieci, chłopcem i dziewczynką. Utraciła męża przez te skrzywione suki kilka lat temu. Miała dość odwagi, żeby wpuścić mnie do swojego życia i swojego łóżka. Pozwoliła mi być przy swoich dzieciach. Wiesz co to oznacza Ranon. Ty wiesz.

Tak, on wiedział. Rozumiał teraz te specjalne prezenty, jakie Ferall kupował na Winsol.

Ferall pochylił się i pomimo tarczy Ranon mógł wyczuć jak jego mięśnie na klatce piersiowej siniaczą się pod naciskiem pięści drugiego mężczyzny.

- Nigdy nie miałem takiego domu, kiedy byłem mały. I niczego co mógłbym nazwać domem odkąd skończyłem piętnaście lat. Wiesz jakie to uczucie, kiedy masz swoje miejsce, gdzie nikt nie patrzy na ciebie ze strachem w oczach, ponieważ boją się ciebie, boją się tego, że równie dobrze jak

dla chronienia ich, możesz być instrumentem woli Królowej? Wiesz jakie to uczucie być z kobietą, która dba o ciebie? Mieć chłopca, który czeka, żeby zobaczyć się z tobą na koniec dnia, by pograć w szachy przed kolacją, lub małą dziewczynkę, która przytula się do ciebie, żebyś poczytał jej bajkę? Wiesz?

- Wiem – odrzekł cicho Ranon. Znał to szczególne marzenie. Miał nadzieję któregoś dnia, mieć to wszystko razem z Shirą.

- Więc dlaczego? – Ferall przycisnął go mocniej do ściany. – Ty bękarcie! Powiedz mi dlaczego!

- Puść go.

Przez chwilę zastanawiał się, dlaczego warczące słowa Vae brzmią tak dziwnie. Potem spojrzął w stronę drzwi i pomyślał, O cholera.

Stała tam Cassidy, jej czerwone włosy spływały w dół jej pleców, a nogi miała ustawione w pozycji do walki. W jednej ręce trzymała pałkę, jaką wykorzystwała do obrony Jamesa Weavera i jego rodziny w Grayhaven. Vae stała obok niej.

Obie czarownice warczały na Feralla.

Odpychając się od Ranona i uderzając nim po raz ostatni o ścianę, Ferall zrobił krok w stronę Cassidy. Widząc dzikie spojrzenie jej oczu, cofnął się o krok.

- Dlaczego nie dacie nam szansy na udowodnienie swojej wartości, zanim odcięliście nas w ten sposób? – zapytał Ferall, w jego głosie dźwięczała frustracja i utracona nadzieja.

- Nie staraliśmy się nikogo odciąć, Książę Ferall – odrzekła Cassidy.

- Więc dlaczego ustaliliście granicę na Rzece Heartsblood?

Musiała usłyszeć ten powstrzymywany ból w słowach Feralla, ponieważ zniknął jej gniew.

- To naturalna granica, a my nie chcieliśmy być chciwi – wyjąkała. Och, ten wyraz sfrustrowanej niewiary na twarzy Feralla.

Zrywając swój kapelusz, Ferall uderzył nim o udo i wrzasnął.

- Na ognie piekielne, kobieto! Chociaż raz w swoim życiu bądź chciwa!

Pałka wysunęła się z nagle osłabłych palców Cassidy, prawie uderzając Vae w głowę. Cassidy stała tam z otwartymi ustami, wyraźnie zszokowana pomysłem, żeby być chciwą.

Dłuższą chwilę zabrało jej opanowanie się.

- Jeżeli nie chcesz, żeby twoja rodzina żyła pod ręką Kermilli, możecie przenieść się do wioski po drugiej stronie rzeki. Jest tam wiele miejsca.

- Mógłbym to zrobić – zgodził się Ferall. – Ale co z pozostałymi jedenastoma Książętami Wojowników, którzy żyją w tej Prowincji? Co z ludźmi w miastach i wioskach, którymi rządziłem w imieniu Królowej? Co z rolnikami, którzy nie chcą pozostawić ziemi uprawianej przez ich rodziny od pokoleń. A co z nimi, Pani? Co mam im powiedzieć, kiedy spakuję moją rodzinę i będę przenoślił się na drugą stronę rzeki?

Ranon obserwował jak Cassidy blednie i blednie, aż piegi były jedynym kolorem na twarzy.

No dalej Cassidy, pomyślał. Przekrocz linię.

Nie mógł jej szturchnąć, nie mógł jej pospieszać. Nie poprosiła o jego zdanie. Nawet na niego nie spojrziała, żeby mógł jej przekazać jakiś znak. Jej oczy wpatrywały się w Feralla.

Potem Cassidy, Królowa Shalador Nehele, wyprostowała ramiona i odezwała się cicho.

- Masz rację, Książę Ferall. Tak wiele ludzi nie powinno być proszonych o opuszczenie domów. Ale jeden człowiek nie powinien podejmować tak ważnych decyzji za tak wielu – przełknęła mocno. – Więc moja decyzja jest taka. Wracaj do domu, Ferall. Porozmawiaj z innymi Książętami Wojowników. Porozmawiaj z Królowymi Okręgów, które rządzą w twojej Prowincji. Jeżeli w swoim imieniu i imieniu ludzi, którymi rządzą, większość z nich będzie chciała oderwać się od Dena Nehele i dołączyć do nas jako część Shalador Nehele, będziecie mile widziani.

Nie spuszczać wzroku z Cassidy, Ferall wezwał kartkę papieru i podał ją.

- A co, jeżeli zgodzą się wszyscy?

Ranon oparł się o ścianę. Na ognie piekielne, Matko Noc, i niech Ciemność będzie miłosierna. Ferall przyjechał z dokumentem w ręce.

Cassidy stała się jeszcze bledsza, o ile to było możliwe. Ale przeszła przez linię.

- W takim razie, witamy w Shalador Nehele. Książę Powell?

- Lady?

Powell wszedł do pokoju. Musiał wyczuć kłopoty i czekał w korytarzu. Nie był

wojownikiem, ale gdyby doszło do walki, Ranon zamknąłby się z Feralliem, a Powell wy dostałby Cassie z pokoju.

- Proszę przejrzeć dokument który przywiózł Książę Ferall. Potem zrobić kopię i dodać do dokumentów przechowywanych dla nas w Stołpie.

- Z całą przyjemnością, Pani – powiedział Powell. – Książę Ferall? Czy możemy przejść do mojego biura?

Ferall wpatrywał się przez chwilę w Cassidy.

- Dziękuję, Lady. Dziękuję ci za nas wszystkich – podążył za Powellem wychodząc z pokoju.

W chwili w której Ferall wyszedł z pokoju, Ranon rzucił się w stronę Cassie, chwytając ją, zanim ugięły się pod nią nogi. Zaciągnął ją na krzesło. Opadała na nie.

- Głowa w dół, kochanie – powiedział, kładąc jedną rękę pomiędzy jej łopatkami, kiedy przycisnęła głowę do kolan. – Oddychaj, tylko oddychaj. Dobra dziewczynka.

- Ranon, co ja właśnie zrobiłam?

- Dałaś silnemu mężczyźnie możliwość na dobre życie – zrobiła dużo więcej niż to, ale zorientował się, że jeszcze nie jest gotowa o tym usłyszeć.

Kiedy podniosła się, pogłaskał jej plecy dla uspokojenia i pocieszenia. Wróciło jej trochę kolorów na twarz, ale nadal wyglądała, jakby wiatr mógł ją przewrócić.

Czuł się tak samo.

- Chcesz, trochę herbaty, brandy, lub czegoś innego?

- Tak, tak i tak.

Nagle zorientował się, że Vae jest nadnaturalnie cicho, spojrzał na Sceltie, która wpatrywała się w pałkę, jaką upuściła Cassidy. Wyciągnął ręką ponad pałką i zniknął ją. Sceltie, która znała Fach najpewniej nie miałaby żadnych kłopotów z zakopaniem pałki, nawet kiedy ziemia była zmarznięta.

Potem pomógł Cassie wstać.

- Chodź Vae. Ty również zasługujesz na poczęstunek.

**\*Tak.\***

Vae zdecydowanie brzmiała na nie w humorze. No cóż, on również byłby nie w humorze, gdyby tak niewiele brakowało, żeby rozwalić mu głowę.

Odprowadził obie Panie do salonu dla Pań. W ciągu chwili znalazły się tam Birdie, Frannie, Elle i Maydra, krzątając się przy Cassie i Vae. W drugiej chwili wyszedł, zrozumiałwszy aluzję i zszedł na dół do salonu wykorzystywanego przez dwór.

W chwili w której nalewał sobie drugą brandy, poczuł się na tyle pewnie, żeby rozważyć co się właśnie stało i co to oznacza.

Mieli Feralla po swojej stronie. Matko Noc, mieli Feralla, jednego z najbardziej dzikich wojowników w Dena Nehele. I mieli też Hikaedę, Elendilla i Rikome, wraz z pozostałymi ośmioma Książętami Wojowników, którzy mieszkali w tej prowincji. I mieli tę ziemię. To mogło zmienić wiele rzeczy, ponieważ ta Prowincja biegła od Gór Tamanara do wschodniej granicy. Jako że była to największa Prowincja, również pod względem ziemi, Dena Nehele i Shalador Nehele były teraz równe w rozmiarze. A dodanie tych dwunastu Książąt Wojowników do już służących pod ręką Cassie oznaczało, że ich siły bojowe były takie same, lub lepsze niż cokolwiek co Theran mógł wysłać przeciwko nim.

Tak, to mogło zmienić wiele rzeczy i zastanawiał się jak Theran i Kermilla zamierzają na to odpowiedzieć, kiedy się dowiedzą.

## **Rozdział 43**

### TERREILLE

Theran wpatrywał się w dokument jaki Archerr dostarczył mu kilka minut temu.

Hikaeda powiedział, że nie będzie musiał czekać długo na odpowiedź od Książąt Wojowników, którzy mieszkali w Prowincji graniczącej z Rzeką Heartsblood. Tylko, że nie był przygotowany na właśnie taką odpowiedź.

Cassidy trzymała teraz smycz dodatkowych dwunastu Książąt Wojowników, włączając w to Feralla. Matko Noc, miała Feralla do Talona i Ranona. Tylko głupiec stanąłby na polu walki przeciwko tej trójce.

I miała Jareda Blaeda, który stawał się budzącym grozę, dominującym mężczyzną, nawet

jeżeli nie nosił Kamieni, czy nie władał mocą jaką powinien mieć.

Teraz Cassidy kontrolowała ziemię i wpływy z następnej Prowincji. Księżęta Wojowników i Królowe dały jej to. Czy oni nie mieli żadnej lojalności dla swojej własnej ziemi, swojego własnego dziedzictwa?

- Theran?

Pozostawił drzwi gabinetu otwarte. Wydawało się obrazą zmuszać Kermillę do pukania do drzwi, jakby była służącą proszącą o wpuszczenie. Zwłaszcza dzisiaj. Poza tym już schował korespondencję w zamkniętej szufladzie biurka.

Podał jej dokument.

Przeczytała, jej czoło zmarszczyło się.

- Co to oznacza? – zapytała, zwracając mu go.

- To znaczy, że Cassidy trzyma teraz smycz Feralla.

- Dobrze, że się go pozbyliśmy. Jest prymitywnym mężczyzną. Nie lubiłam go.

- Jest Księciem Wojowników noszącym Opal. Widziałem, co robił na polu walki. Nie jest Lucivarem Yaslaną, ale i tak był przerażający.

- Och.

Żadnego prawdziwego zrozumienia. Usłyszał tę prawdę w jej głosie, widział ją w jej oczach.

- I oznacza to też, że Cassidy rządzi połową tego co było Dena Nehele. To rozumiała, te piękne, niebieskie oczy zalśniły gniewem.

- Musisz to zatrzymać Theran. Musisz utworzyć dwór i zatrzymać to.

Jakby nie próbował od miesięcy przedstawiać ją pozostałym Księżętom Wojowników i nie dawał jej szansy, żeby zalśniła. To nie była jego wina, że wkurzyła Feralla i pozostałych. Ale warczała na niego, ponieważ jej pozycja była nadal niepewna, dąsała się, że mocno kontroluje sakiewkę, okazywała niezadowolenie z powodu rzeczywistych, lub wyobrażonych zniewag od Juliana. Lub chciała seksu, co stawało się coraz to mniej ponętne, ponieważ w tym akcie wyczuwał coraz to mniej uczucia.

Czasami chciał wrzasnąć na nią, żeby przestała być głupią, samolubną dziewczynką i zaczęła zachowywać się jak Królowa, jaką wie, że mogłaby być.

Ale jeszcze, pomimo narastającej frustracji i gniewu na nią, nadal reagował na nią i wiedział, że gdyby miała trochę więcej czasu by dojrzeć, mogłaby być Królową, jaką Dena Nehele tak rozpaczliwie potrzebowało.

Miała rację co do jednego. Każdy dzień, który upływał bez utworzonego dworu, sprawiał, że Dena Nehele było bardziej podatne na ciosy, a przez to Cassidy i jej dwór wyglądali lepiej.

Przez następne kilka dni, Theran czuł się jak mężczyzna wykrwawiający się na śmierć, od ran których nie mógł znaleźć.

Uważając, że jakkolwiek dwór jest lepszy niż brak dworu i stwierdziwszy, że Kermilla nie będzie miała zastrzeżeń, skoro uważała tych Krwawych za odpowiednie towarzystwo, odwiedził rodziny arystokratyczne w Grayhaven i odkrył, że wszyscy opuścili miasto w różnego rodzaju interesach. Służba nie była mu w stanie powiedzieć, gdzie pojechały rodziny i kiedy powrócą.

Wiadomość była wystarczająco czytelna: mężczyźni obawiali się, że zażąda od nich służenia na dworze Kermilli, więc wyjechali spoza jego zasięgu.

Kiedy poszedł jeszcze raz porozmawiać z Księżętami Wojowników z jego własnej Prowincji, wpatrywali się w niego pustym wzrokiem i nie zaproponowali niczego.

A z każdym dniem, z każdym niepowodzeniem, Kermilla stawała się ostrzejsza i bardziej wymagająca.

Wysłał następne wezwania do Księżąt Wojowników w pozostałych Prowincjach, domagając się ich obecności przed Kermillą, żeby rozważyła ich jako członków dworu.

Tym razem nikt nie odpowiedział.

## Rozdział 44

TERREILLE

Ignorując jej jęki protestu, Gray zapakował Cassidy w jej zimowy płaszcz i poprowadził ją do kuchennych drzwi.

- Ubierz buty – powiedział. – Jest coś co chcę ci pokazać.

No cóż i tak potrzebowała przerwy od pracy papierkowej, a on był tak nieustępliwy jak Sceltie, chcąc pokazać jej, cokolwiek tam było.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Cassidy uniosła twarz do słońca.

- Ani jednego słowa na temat kapelusza. Nie dzisiaj, kiedy dzień niesie ze sobą pierwszy zapach wiosny.

- Nie zamierzałem tego mówić – chwycił ją za rękę, prowadząc do krzeseł i stołu pod drzewem.

- Och – wypełnił ją zachwyt. – Och, Gray, popatrz!

Uśmiechnął się.

- Pierwsze kwiaty wiosny.

Dzielne, małe kwiatki przebiły się przez śnieg, purpurowe, żółte i białe. Podobne do wiosennych kwiatów w Dharo, ale nie zupełnie takie same. Ten rodzaj kwiatów, jakie Gray nazywał wspólnym terenem.

- Cebulki? – zapytała Cassie.

- Acha. Kilka odmian rośnie dookoła drzewa, ale one zakwitną później na wiosnę.

- Kilka... - zastanowiła się, skąd wiedział, że tam rosna skoro dworu nie było tu ostatniej wiosny? Odwróciła się, żeby spojrzeć na niego i zobaczyła coś w jego oczach, co pozbawiło ją tchu.

- Nie było ich tam ostatniej wiosny, prawda?

Potrząsnął głową.

- Zasadziłem je na jesień. Chciałem żeby to była niespodzianka. Ty jesteś niespodzianką.

- Dziękuję.

Wybór. Szansa.

- Gray?

- Cassie?

- Czy zastanowiłbyś się nad poślubieniem mnie?

Żadnego wyrazu na jego twarzy. Puste spojrzenie. Potem wahanie.

- Naprawdę? Nie drażnisz się ze mną?

Potrząsnęła głową.

- Nie żartowałabym na taki temat. Kochałam cię, kiedy byłeś Grayem, kocham cię kiedy jesteś Jaredem Bładem. Chcę budować życie z tobą. Życie które będzie trwało lata.

- Kochasz mnie? – jego oczy wyglądały na mniej puste, ale nie była pewna, czy jego mózg w pełni pracował.

- Tak, kocham cię.

- Cassie?

Pocałował ją z wystarczającym zarem, żeby zaskwierczało jej ciało i stopiły się kości. Potem objął ją ramionami i przytulił.

- Zakochałem się w tobie, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem – powiedział. – To dało mi odwagę żeby obudzić się i dorosnąć. Więc powinienem być z tobą – odsunął się na tyle, żeby spojrzeć na nią. – Kupisz mi pierścień ślubny, prawda?

Oczy zapiekły ją od łez szczęścia. Zaśmiała się.

- Tak, zamierzam kupić ci tradycyjny pierścień.

- Chodźmy – powiedział Gray. – Niech...

**\*Gray? Cassie?\***

Vae podbiegła do nich. Machnęła ogonem na powitanie, a potem wpatrywała się w oboje.

**\*Cassie płacze, a ty jesteś szczęśliwy\*** powiedziała Grayowi, jej słowom towarzyszył warkot. **\*Dlaczego?\***

- Ja jestem również szczęśliwa – powiedziała Cassie ocierając łzy z twarzy. – Gray i ja zamierzamy się pobrać.

- Wiesz co to jest ludzki ślub? – zapytał Gray.

*\*Wiem\** przestała warczeć, a jej ogon zamachał z większym entuzjazmem.

*\*Czy to jest sekret?\**

Gray zaśmiał się.

- Nie, to nie jest sekret.

Vae uniosła pysk i zawyła. Kilku chwil później Kholle zawył z drugiej strony płotu. Kilka chwil później, Lloyd i Kief dołączył do nich. Potem Darcy. Potem Keely.

Usłyszeli następne odległe wycie dochodzące ze strony głównej ulicy Eyoty.

- Na ognie piekielne – powiedział Gray. – Powiedz całą wiosce zanim będziemy mieli czas wrócić do domu.

- Więc lepiej pospieszmy się.

Śmiejąc się pobiegli do domu, zrzucili śnieg z butów i zderzyli się z Ranonem i Shaddo, którzy kierowali się na zewnątrz, żeby dowiedzieć się co tak podnieciło psy.

W czasie gdy Pierwszy Krąg zebrał się w salonie dla dworu i Dryden otwierał butelki musującego wina, na pierwszy z wielu toastów, każdy kto żył lub pracował niedaleko Sceltie usłyszał wieści i księciu Jaredzie Blaedzie i Lady Cassidy.

## EBON ASKAVI

Daemon wszedł do jednego z salonów. Lucivar wszedł za nim i natychmiast odsunął się, żeby zapewnić im obu dosyć miejsca. Ich ojciec stał obok okna, wyglądając na zewnątrz i uśmiechając się dziwnym uśmiechem.

- Gdzie jest Gray? – zapytał Daemon. – Mówiłeś, że musi z nami rozmawiać.

- Jest na zewnątrz robi ściółkę? – zapytał Lucivar.

- Jest na zewnątrz – odrzekł Saetan. - A kiedy przestanie się szczerzyć, to może przypomni sobie co powinien zrobić z kawałkiem drewna, który trzyma.

Daemon spojrzał na Lucivara, który wzruszył ramionami.

*\*Nie wyczuwam żadnego gniewu\** powiedział Lucivar na szaroczarnej psychicznej nici.

*\*Tak jak i ja\** odrzekł Daemon. Ale psychiczna sonda, jaką wypuścił do chłopaka, wyczuła coś cholernie dziwnego.

- Nie znęcajcie się nad nim – ostrzegł Saetan, kiedy zastukał w okno. – Jedynym powodem dla którego wyrzuciłem go na zewnątrz, było to, że chciał poczekać, żeby przekazać wieści nam wszystkim, a był tak podekscytowany, że przebywanie w jednym pomieszczeniu z nim było wyczerpujące.

- Ach – uśmiechnął się Daemon.

Minutę później, nadal ubrany w swój ciężki płaszcz i trzymając kawał drewna, Gray tanecznym krokiem wszedł do pokoju.

*\*Spędza za wiele czasu z Vae\** powiedział Lucivar.

Daemon stłumił śmiech.

- Cześć – powiedział Gray.

Patrząc w te jasne zielone oczy i wyczuwając prawie przepalające skórę podekscytowanie, Daemon nie potrzebował słów, żeby poznać wieści. Ale utrzymał na twarzy wyraz uprzejmego zainteresowania i zauważył, że Saetan ma taką samą minę.

Lucivar potrząsnął głową.

- Daj mi to – powiedział.

- Co? – Gray popatrzył na kłoc drzewa, jaki Lucivar zabrał od niego i zniknął.

- Och – potem po prostu wyszczerzył się do nich wszystkich.

- Dobra, bezmózgu – powiedział Lucivar. – Użyj słów.

- Lucivar – jęknął cicho Saetan.

- Żenię się. Z Cassie. A ona wychodzi za męża, za mnie. To stało się wczoraj. To znaczy, nie ta część z żenieniem się. Tylko z pytaniem.

- Gratulacje Gray – powiedział Daemon.

- To wspaniałe wieści – dodał Saetan. – Warte uczczenia.

Lucivar wpatrywał się w Graya, aż waga jego spojrzenia uciszyła część podekscytowania w młodym Księciu Wojowników.

- Więc – w końcu powiedział, - zdecydowałeś się żyć po właściwej części życia.

- Tak – odrzekł Gray. – Zdecydowałem.



Do pokoju weszła Draca, a za nią służący, który przyniósł tacę wypełnioną jedzeniem i następny służący, który wniósł butelki musującego wina i kieliszki.

Kiedy przekazano jej wieści, gospodyni Stołpu złożyła gratulacje i wyszła. Daemon otworzył butelkę wina i rozlewał je, podczas kiedy Lucivar rozdawał kieliszki.

Po pierwszym toaście Daemon odłożył kieliszek na bok i wezwał dwa małe pudełka na biżuterię.

- Masz Gray. Miałem przecucie, że któregoś dnia będziesz tego potrzebował i wygląda na to, że ten dzień nadszedł.

Gray odstawił własny kieliszek i otworzył pierwsze pudełko.

- To tradycyjny męski, ślubny pierścień. Myślisz, że będzie na mnie pasował? Daemon zaśmiał się, kiedy Gray podziwiał prostą złotą obrączkę.

- Mój drogi, wiem, że będzie na ciebie pasował. Pamiętasz tę wycieczkę do Amdarh na zakupy Winsolowe? Pamiętasz, że byliśmy u Banarda?

Gray skinął głową.

- Surreal chciała kupić pierścień dla Rainiera i przymierzałem kilka, żeby mogła zobaczyć, czy pasują – zmarszczył brwi. – Co teraz wydaje się nie mieć żadnego sensu, chociaż wtedy brzmiało jakby był w tym sens.

***\*Jaki rodzaj zaklęcia owinęłaś dookoła niego, że to zrobił?\**** zapytał Saetan.

***\*Niewielkie\**** odrzekł Daemon. ***\*I nie dookoła niego, ale w moim głosie.\****

***\*Ach\**** - Poza dworskim pierścieniem i pierścieniem małżeńskim, jedynym pierścieniem jaki mężczyzna zazwyczaj nosi to jego Kamienie – odezwał się Saetan.

- Och – Gray zmarszczył brwi patrząc się na Daemona. – To był podstęp?

- Mała sztuczka – odrzekł Daemon. – Ale dzięki temu małemu fortelowi, pozwoliłeś Benardowi grzecznie pobrać rozmiar pierścienia dla ciebie. A tu jest to – otworzył drugie pudełko i podał je.

- Matko Noc – wyszeptał Gray.

Kiedy Gray tylko stał tam, wpatrując się, Daemon odwrócił pudełko więc Saetan mógł zobaczyć pierścień.

- Jest uroczy – odezwał się Saetan. – I pasuje do Cassie.

Pasował do Cassidy. Bursztyn w trzech kolorach, oprawiony w złoto.

- Nie mogę przyjąć tego pierścienia – powiedział Gray.

- Te dwa ślubne pierścienie są prezentami od rodziny SaDiablo – powiedział Daemon. – Prezentami godnymi Królowej i Księcia Wojowników, który miał odwagę dorosnąć do swojego potencjału. Mam nadzieję, że je przyjmiesz.

***\*Ufam, że nie macie żadnych zastrzeżeń co do prezentu?\**** zapytał Lucivara i Saetana.

***\*Żadnych\**** odrzekli.

Gray wziął pudełko, w którym był pierścień ślubny dla Cassie.

- Dziękuję.

- Chodź chłoptasiu – powiedział Daemon. – Usiądźmy i zjedźmy coś, a potem możesz opowiedzieć nam każdy szczegół tej małżeńskiej propozycji – on, Lucivar i Saetan, razem zaśmiali się na widok wyrazu twarzy Graya. – No dobrze. Może nie wszystkie szczegóły.

## Rozdział 45

TERREILLE

Nie było nic co Theran mógł zrobić. Im bardziej starał się utrzymać ziemię, jaką jego rodzina strzegła i ceniła przez tak długo, tym bardziej mu umykała.

Dwa tygodnie po tym, jak Prowincja Rzeki Heartsblood porzuciła Dena Nehele, oddając się Cassidy, jedna z północnych Prowincji, która graniczyła z Górami Tamanara, stała się częścią Shalador Nehele. Tydzień po tym, następna Prowincja, która graniczyła z górami, odwróciła się od swojego dziedzictwa.

Pozostały tylko cztery Prowincje. Ziemia, którą mieli od wieków, w ciągu kilku miesięcy została zredukowana do jednej trzeciej swojej powierzchni. Kermilla była prawie histeryczna w swoich żądaniach, żeby coś zrobił, a on próbował. Ale to nie działało.

Nic.

Kiedy wieści o drugiej górskiej Prowincji dotarły do niego, nie wezwał na spotkanie Książąt Wojowników mieszkających w pozostałych Prowincjach.

Tym razem, to oni wezwali jego.

Spotkali się z starej stodole, w opuszczonej farmie. Miłe miejsce spotkania, pomyślał Theran, kiedy wślizgnął się do środka. Podczas tych lat, kiedy ci mężczyźni walczyli przeciwko skrzywionym Królowym, nie mogli spotykać się w gospodzie, bez zwrócenia uwagi straży królowych, a nie spotykali się w domu kogoś, żeby nie narażać rodziny tego człowieka na ryzyko.

Znał ich imiona, ale to było zrozumiałe, że podczas takich spotkań nie wypowiadano imion. To głupie pomyślał, kiedy pozostało ich tylko kilku i wszyscy znali się nawzajem, ale takie zachowanie było w nich zbyt zakorzenione.

- Książę – odezwał się Książę z Purpurowym Zmierzchem. – Poproszono mnie, żebym był głosem moich braci.

Theran kiwnął głową, żeby pokazać mężczyźnie, że rozumie. Zorientował się, że ci mężczyźni spotkali się przynajmniej raz bez niego, żeby to przedyskutować.

- Słucham.

- Dzień po tym, jak osiągnąłem dojrzałość i moje szkolenie zostało zakończone, wszedłem na moje pierwsze pole bitwy. Od tego czasu walczyłem za Dena Nehele w ten, czy inny sposób. Wydaje mi się, że tak samo jest z każdym z nas.

Pozostałych dwudziestu sześciu Książąt Wojowników skinęło głowami.

Tylko dwudziestu ośmiu do strzeżenia czterech Prowincji, pomyślał Theran. Jak w imię Piekła poradzimy sobie z tym?

- Walczyłem o Dena Nehele – mówił Książę Wojowników. – Mój ojciec i mój dziadek, i jego ojciec przed nim, wszyscy walczyli, krwawili i umierali dla Dena Nehele. I tak bardzo jak szanuję Ranona i Jareda Blaeda, chcę żyć w Dena Nehele. Królowe w naszej Prowincji czują to samo. Nie chcemy, żeby Dena Nehele stało się niczym więcej niż tylko wspomnieniem.

Dzięki Ciemności.

- Więc wróćcie do Szarej Przystani ze mną. Spotkajcie się z Lady Kermillą. Pomóżcie utworzyć dwór, żeby...

- Nie – Książę Wojowników cofnął się. – Będziemy chronić Dena Nehele. Broniliśmy Krwawych przed plebejuszami i będziemy walczyć, żeby uchronić nasze Prowincje od zewnętrznych zagrożeń. Ale żaden z nas nie będzie służył Kermilli.

Gniew zawrzał w Theranie.

- Nigdy nie daliście jej szansy. Jest młoda i nie ma aż takiego doświadczenia jak uważa, że ma, ale nie jest złą kobietą, czy złą Królową. Zaprzyjaźnienie się z Correne było błędem. Wiem że wpływ tej dziewczyny na zachowanie Kermilli pozostawiło na niektórych złe wrażenie, ale...

- Theran.

Naruszenie etykiety zszokowało go.

- Słyszeliśmy już takie słowa wcześniej, Theran. Słyszeliśmy je od dobrych mężczyzn, którzy nie widzieli krwi na rękach swoich Królowych, lub próbowali usprawiedliwić ich brutalność, ponieważ nie mogli żyć z prawdą.

Theran nie powiedział nic.

- Nie będziemy jej służyć i nie pozwolimy, żeby stała się Królową tego, co pozostało z naszych ziem. Służymy Dena Nehele i chcemy, żeby ród Grayhaven pozostał przy władzy. Ale nie

ona. Nigdy nie ona. Jeżeli, żeby upewnić się, że nie stanie się Królową, będziemy musieli spotkać się z tobą na polu walki i zniszczyć ród Grayhaven, to tak zrobimy.

Nie chciał uwierzyć w te słowa, ale nie mógł wątpić w to, co widział w ich oczach. Jeżeli pomoże Kermilli ustanowić dwór, oni zabiją jego, a potem zabiją ją.

- Oddała wszystko, żeby pozostać tutaj i stać się naszą Królową – powiedział, desperacko chcąc, żeby zrozumieli.

- Wątpię, żeby cokolwiek oddała, ale jeżeli w to wierzysz, to twój wybór. To jasne, że jest twoją Królową, ale to nie czyni z niej naszą – Księżę Wojowników westchnął. – Dwa tygodnie, Księżę. Jest bezpieczna przed nami przez dwa tygodnie. Po tym czasie wyruszamy na polowanie.

Okружиł go, drapieżniki wracające na terytorium, które uznali za swoje własne.

Theran pozostał tam sam, na długo po tym, jak ostatni mężczyzna złapał Wiatr. Była tu obietnica nowego życia, lepszego życia? Była tu nadzieja? Miał nadzieję rok temu, prawda? Teraz zniknęła. Wszystko zniknęło. Nie wiedział jak to zmienić, nic z tego.

I nie wiedział jak ma powiedzieć to Kermilli.

## Rozdział 46

### TERREILLE

Dni mijały. Theran spędził większość czasu jeżdżąc po mieście. Stolica Dena Nehele miała za wiele pustych domów, zbyt wiele pustych sklepów. Ludzie którzy pozostali, obserwowali jak jedzie, ich oczy były przytłumione i pogodzone z losem.

Wjechał do plebejskiej części miasta i wpatrywał się w dziedziniec rzemieślników, gdzie Cassidy obroniła plebejską rodzinę przed Wojownikami i jego dwoma synami.

Tutaj oczy ludzi nie były tak przytłumione i pogodzone z losem.

Żeby uniknąć Kermilla i pytań na które nie mógł odpowiedzieć, spacerował po posiadłości Szara Przystań, grzęznąc w rozmokłych ścieżkach i alejkach spacerowych, aż przemokły mu spodnie i rozboleły go nogi. Lub wpatrywał się w grządki kwiatowe, jakie Gray uprawiał. Wiosenne kwiaty częściowo już zakwitły, lub według Julienu, zakwitną za kilka tygodni. I coraz częściej kończył przed grządką pełną kwiatów czarownicy, przypominając sobie dzień, kiedy odkryli co to za kwiaty i co oznaczają.

Dni mijały, wkrótce nie pozostanie już żaden. Musiał dokonać wyboru, zanim dokonają go za niego Książęta Wojowników.

Wspaniały wiosenny dzień. Słodkie powietrze i słońce dawało ciepło jak i światło.

Theran stał na tarasie, ciesząc się że nadchodzą coraz dłuższe dni. Pora roku była nadal zbyt wczesna, żeby ziemia mogła przestać przejmować się zimą, ale dzień zaczynał pachnieć.

A tutaj, schowana w osłoniętej części tarasu, mała grusza miodowa przetrwała zimę.

Usłyszał jak otwierają się drzwi na taras i bez odwracania się wiedział kto wszedł. Jej zapach psychiczny był nieodparty, nawet w taki dzień jak dzisiaj, kiedy jej fizyczna obecność była mniej pożądana.

- Theran?

Przywołał uśmiech i odwrócił się w stronę drzwi. Kermilla stała tam owinięta w szal i posępny nastrój.

Szala nie widział wcześniej i zastanawiał się, czy to dlatego, że było to coś, co nosiła na wiosnę, czy też otrzymała przeprosiny i rachunek od jednego z kupców.

- Dlaczego marnujesz czas? – zapytała Kermilla. – Dlaczego nie sprowadzasz mi Książąt Wojowników, żebym mogła wybrać dwór?

- To skomplikowane, Kermilla – starał się wypracować takie rozwiązanie, które zadowoliliby wszystkich, nawet jeżeli nie mógł dać jej tego co naprawdę pragnęła.

- To nie jest skomplikowane Theran. Po prostu im powiedz – przeszła obok stołu, na którym położył kilka papierów. Rzucając mu wyzywające spojrzenie przesunęła się, żeby móc przeczytać górną kartkę, widoczną dookoła kamienia, jaki posłużył mu za ciężarek do papieru.

- Nie mogę im nic nakazać.

Skoro nie było tam nic interesującego, przestała czytać.

- Jesteś Księciem Wojowników z najciemniejszym Kamieniem w tej nędznej namiastce Terytorium. Oczywiście, że możesz im nakazać.

Wzdrygnął się, obrażony w imieniu swoich ludzi i swojej ziemi.

Potem ściągnął smycz i zmusił się żeby utrzymać swój temperament z dala od rozmowy.

- Myślisz, że to jest proste – powiedział z wymuszona cierpliwością. – Nie jest takie.

- Chodzi ci o utrzymanie kontroli, prawda? Wpatrywał się w nią. Skąd pochodzi ta gorycz?

- Kontrolujesz pieniądze, więc nie mogę niczego kupić, nie przychodząc najpierw do ciebie – powiedziała.

- Chcesz żebym pokazał ci rachunki i jak wiele jestem nadal winny kupcom, po tym jak ostatni raz zrobiłaś zakupy nie będąc „kontrolowaną”? – zapytał.

- Kontrolujesz dostęp do pozostałych Książąt Wojowników i rodzin arystokratycznych, więc nie mogę znaleźć własnych przyjaciół, czy nawiązać jakiegokolwiek znajomości z innym mężczyzną, która nie przechodziłaby przez ciebie.

- To nie prawda.

- Traktujesz mnie jak dziecko, ale ja nie jestem dzieckiem.

- Kermilla...

- Jestem Królową do cholery! Jestem Królową i to ja powinnam kontrolować sakiewkę, ludzi i ziemię! Ja! Nie ty! – chwyciła kamień. – Nie ty!

Rzuciła kamieniem.

Nie wiedział, lub może nie chciał wiedzieć czy celowała tak źle, czy uderzyła dokładnie w to co chciała.

Kamień chybił go całkowicie i uderzył w starą doniczkę życzeń, w której rosła grusza miodowa.

Przez długi czas wpatrywali się w siebie nawzajem.

Wyglądała wspaniale w swoim gniewie i chciał, bardziej niż czegokolwiek, ulec jej gniewowi i jej woli.

Potem spojrział w dół na doniczkę, która była teraz w kawałkach i na gruszę miodową leżącą na ziemi, z korzeniami wystawionymi na zbyt zimne powietrze.

- Julien! – krzyknął. – Julien!

- Doniczka się stłukła – powiedział Theran, kiedy kamerdyner pojawił się w drzwiach. – Zobacz co możesz znaleźć, żeby ją zastąpić i co możesz zrobić dla gruszy miodowej.

Julien odszedł.

Theran podniósł część stłuczonej doniczki, kawałek wielkości jego rozpostartej dłoni.

- Och, Theran – Kermilla stała tam wyglądając na piękną i skruszoną. – Przepraszam, że rzuciłam kamieniem, ale tak mnie rozzłościłeś.

Poczuł jak coś w nim pęka, potrzebował uciec od niej, od każdego.

Wpatrywała się w niego.

- Wiem, że to kochałeś, ale Theran, to była tylko stara doniczka. Coś w nim pękało, pękało.

- To nie była stara doniczka, Kermilla. To była rodzinna pamiątka i z powodu tego do kogo należała, była bezcenna.

Jej usta otworzyły się w szoku.

Prawda przeszła przez niego i pozostawiła go krwawiącego.

Odszedł od niej i minął Juliana, kiedy kamerdyner spieszył się do drzewka. Nie pozwolił sobie na myślenie, czy na odczuwanie, aż znalazł się bezpieczny za zamkniętymi drzwiami swojego gabinetu.

Wtedy położył resztki doniczki życzeń na swoim biurku i zapłakał.

## Rozdział 47

### TERREILLE

Przez półtora dnia Theran starał się pogodzić marzenia i ciężką prawdę, ale bez znaczenia jak bardzo się starał dochodził do wniosku, że musi wybrać pomiędzy dwiema miłościami.

Lepiej złamać swoje własne serce, niż złamać swój honor. W końcu zrozumiał słowa Talona.

Kermilla znaczyła dla niego więcej niż ktokolwiek na świecie. Ale w końcu, Dena Nehele znaczyło więcej. Dokonał więc wyboru i napisał listy, które mogły sprowadzić Księżąt Wojowników do Dena Nehele.

Nadal pragnął Kermilli. Matko Noc, jak on jej pragnął! Ale za każdym razem kiedy wahał się, spoglądał na dwa przedmioty, które położył na swoim biurku. Przedmioty, które przypominały mu różnicę pomiędzy dwiema Królowymi.

Jedną był kawałek rozbitej doniczki życzeń. Drugą oprawiona w skórę opowieść Jareda.

Dwa dni później, dwudziestu siedmiu Księżąt Wojowników weszło do pokoju spotkań w Szarej Przystani.

Tym razem Theran nie stanął na podwyższeniu, żeby się do nich zwrócić. Tym razem nie próbował stać się ich przywódcą. Tym razem to oni powiedzieli mu co ma zrobić.

Rozdrażniona i zirytowana Kermilla wydawała z siebie nieszczęśliwe dźwięki, kiedy przeglądała suknię po sukni odrzucając je na bok. Musi mieć nowe ubrania. Kiedy stanie się Królową, nie będzie chciała widzieć tych starych rzeczy.

I w końcu będzie Królową. Przybyli Księżęta Wojowników. Theran nie powiedział jej o tym spotkaniu, ale widziała przybywających mężczyzn. Theran da im najpierw surową przemowę, a potem poprosi ją o przybycie, żeby mogła wybrać swój dwór. Naprawdę nie chciała Pierwszego Kręgu złożonego całkowicie z Księżąt Wojowników, byli tacy trudni! Ale wybierze ich ze względu na reputację, a potem wybierze bardziej odpowiednich mężczyzn do swojego Drugiego Kręgu. A kiedy będzie Królową, będzie mogła wybrać mężczyzn do lepszego szkolenia w jej łóżku.

Nie, żeby nie lubiła już Therana, ale on lepiej nadawał się na Pierwszą Eskortę, czy Dowódcę Straży. Po prostu nie miał odpowiednich umiejętności żeby być Faworytem, czy nawet kochankiem.

To jakie ważne, żeby tym razem zrobić dobre wrażenie. Tak ważne wyglądać tak, jak pragnę ci mężczyźni.

Ale jak ona ma tego dokonać z tymi ubraniami?

Znów sam, Theran zamknął oczy i zakłócił się, kiedy ból przeszedł przez niego.

Stało się. Księżęta Wojowników pomogą mu ocalić to, co pozostało z Dena

Nehele.

Teraz wszystko co musiał zrobić to dotrzymać swojej części umowy zanim minie czas.

Stery ubrań były porzucane na łóżku i krzesłach. Nastój Kermilli robił się coraz bardziej kwaśny, kiedy to że jest garderoba jest niewystarczająca robiło się coraz bardziej oczywiste. Ale musiała coś znaleźć, zanim...

Wyjrzała przez jedno z okien swojej sypialni, potem zatrzymała się i patrzyła jak Księżęta Wojowników idą w dół podjazdu w stronę lądowiska sieci znajdującego się tuż za podwójnymi wrotami do posiadłości.

Odchodzą? Dlaczego odchodzą?

Naciągnęła na siebie prostą domową suknię, wcisnęła na nogi miękkie domowe buty, chwyciła szal i pobiegła na dół, żeby znaleźć Therana.

Theran wszedł do swojego gabinetu i dał Julienowi psychiczne klepięcie po ramieniu. W ciągu minuty kamerdyner zapukał do drzwi.

- Lady Kermilla i ja musimy coś przedyskutować – powiedział Theran. – Podczas kiedy ona będzie ze mną, ty i Hanna musicie ruszać się szybko.

Po odebraniu instrukcji, Julien wyszedł energicznie z pokoju. Chwilę później

Kermilla wbiegła do pokoju.

- Wyjechali! – odezwała się. – Dlaczego wyjechali nie widząc się ze mną?

- Usiądź Kermilla – Theran skinął w stronę krzesła. – Muszę wytłumaczyć ci pewne rzeczy.

- Jakie rzeczy – usiadła na brzegu wyściełanego krzesła.

Odsunął podnózek i usiadł na nim. Nie dotykał jej. Nie chciał żeby zorientowała się, że nałożył na siebie ciasną Zieloną osłonę, chroniącą jego skórę, jego twarz... i jego oczy. Czuł się jak głupiec i oszust, ale nie mógł zignorować ostrzeżeń, jakie udzielili mu pozostali mężczyźni na temat tego, jak poprzednie Królowe reagowały na rozczarowanie.

Westchnął.

- Kocham cię Kermillo. Wszystko czym jestem chce należeć do ciebie. Gdyby moje życie należało tylko do mnie, oddałbym je tobie. Ale jestem ostatnim z rodu Grayhaven i mam obowiązki względem ziemi i ludu Dena Nehele, a to co potrzebuje Dena Nehele jest ważniejsze od tego, co chcę dla siebie jako mężczyzna, czy jako Księżę Wojowników.

- A co to ma wspólnego z pozostałymi Księżętami Wojowników, odchodzącym zanim zdołałam wybrać swój dwór?

- Nie będzie dworu.

Kermilla przewróciła oczami.

- Nie mogę rządzić Dena Nehele bez formalnego dworu.

- Wiem. Przykro mi. Naprawdę bardzo mi przykro.

Zajęło jej to chwilę, ale kiedy zorientowała się co powiedział, cofnęła się trochę.

- Nie będzie dworu – powiedział Theran cicho, tylko żeby upewnić się że zrozumiała. – Nie będziesz rządzić Dena Nehele.

- Dlaczego? – zapłakała. – Dlatego, że jesteś na mnie zły, bo stłukłam tę starą doniczkę?

- W pewien sposób chodzi tutaj o doniczkę życzeń. Nie dlatego, że ją stłukłaś, ale dlatego że wszystko co widzisz to stara doniczka, która nie ma dla ciebie żadnej wartości. A to mówi mi, że przez te wszystkie miesiące które tu spędziłaś, nie słuchałaś niczego co mówiłem ci o Dena Nehele. Nie słuchałaś niczego co mówiłem ci o ludziach i naszej historii, czy o tym co potrzebujemy dla Dena Nehele.

- No cóż, nie potrzebuję Księżąt Wojowników – stwierdziła Kermilla. – Mogę utworzyć Pierwszy Krąg z Wojowników i...

- Jeżeli będziesz starała się utworzyć dwór tutaj, Księżęta Wojowników zabiją cię – powiedział Theran szorstko.

Kolory spłynęły z jej twarzy.

- Grożą mi?

- Kiedy jeden Księżę Wojowników składa taką deklarację, to jest pogrożka. Kiedy dwudziestu siedmiu mówi coś takiego, to jest to zapowiedź wojny.

Zakołysała się, a on zastanawiał się, czy zwymiotuje.

- Więc kto będzie rządził Dena Nehele?

- To nie ma znaczenia. Znaczenie ma, że to nie będziesz ty. I to dlatego musisz wyjechać.

Zanim powrócą, żeby cię zabić. Czuł jak jego serce rozrywa się na kawałki.

- Wyjechać? – wyglądała tak młodo, taka zagubiona... i taka urocza. – Dlaczego nie mogę pozostać z tobą? Kochasz mnie. Tak mówiłeś!

- Sama przyznałaś to pewnego dnia – odrzekł łagodnie. – Jesteś Królową. Jeżeli zostaniesz, będziesz chciała rządzić. A tak bardzo jak chcę tego dla ciebie, musiałbym sprzeciwić się dla dobra ludzi. Zniszczylibyśmy się nawzajem, Kermilla. I w wyniku tego zniszczyliśmy to co pozostało z Dena Nehele.

Wpatrywała się w niego, a on nie był pewien, czy zrozumiała wszystko.

W tej chwili chytra kalkulacja wypełniła jej oczy, a potem zniknęła. Ale on to zobaczył, zobaczył to co inni Księżęta Wojowników widzieli w niej i zrozumiał dlaczego nigdy nie będą jej służyć.

Potem ta chwila minęła, a ona znów była tą młodą kobietą, która oślepiła go, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył. Była uroczą Kermillą, Królową, która nie mogła być już dłużej w jego życiu.

Pochyliła się do przodu, jej wargi wykrzywiły się w seksownym uśmiechu.

- Dlaczego nie pójdziemy na górę na odpowiednie pożegnanie? – zaśmiała się cicho. –

Zajmie nam to dzień lub dwa.

Chciał jej ulec. Matko Noc jak bardzo chciał jej ulec.

Ma zniknąć do zachodu słońca, lub umrze o jego wschodzie. To był czas jaki jej pozostał, jeżeli zostanie w Dena Nehele. Potrząsnął głową.

- Nie.

- Więc kiedy mam wyjechać, jeżeli nie mamy nawet tyle czasu?

- Teraz.

Szok.

*\*Julien?\** wezwał Theran na psychicznej nici.

*\*Skończone. Jestem gotowy\** odpowiedział Julien.

- Wszystkie twoje rzeczy są spakowane i w Wozie – powiedział Theran. – Zawiozę cię teraz do Stołpu.

- Nie możesz tego zrobić! – odskoczyła od niego.

Rzuciła Zieloną osłonę na biurko, żeby ochronić doniczkę życzeń i książkę. Wyczuwając osłonę, odwróciła się w jego stronę, jej twarz wypełniła się bólem i narastającym gniewem.

- Oddałam ci wszystko! – krzyknęła. – Wszystko, Theran! Marzył, żeby móc jej uwierzyć.

- Przykro mi – co jeszcze było do powiedzenia? Wstał. – Już czas iść. Ból i gniew zniknęły. Wróciła do seksownego dąsu.

- Nie mogę jechać do Stołpu tak ubrana.

- Nie będą zwracać na to uwagi – podszedł do niej i wyciągnął rękę, żeby wziąć ją pod ramię.

Następna zmiana nastroju. Obserwując jej oczy rozpoznał chwilę w której zdecydowała się podrapać mu twarz paznokciami i rozpoznał chwilę, w której zorientowała się, że ma na sobie Zieloną osłonę, żeby się przed czymś takim ochronić.

Chwytając jej ramię, wyprowadził ją ze swojego rodzinnego domu do Wozu, czekającego na lądowisku sieci.

Kermilla tłoczyła się w pasażerskiej części Wozu nie mając nikogo do towarzystwa, poza tym obrzydliwym Julienem, który otaczał ją niewielką opieką, podczas kiedy Theran, który okazał się nie mieć wcale kręgosłupa ani jaj, ukrył się wraz z kierowcą w zamkniętej części przedziału.

Przegrała. Zamiast rządzić Terytorium przez kilka lat i być podziwianą, była odsyłana do domu z niczym. Żadnego dworu, żadnych mężczyzn, żadnych wpływów. Nic. Jej matka stała się sknerowata, więc jeżeli wróci do domu swoich rodziców, jej ojciec nie da jej nic. Poza tym powrót do domu był tym co zrobiła stara Pieguska, a ona w żaden sposób nie zamierza zachowywać się jak Cassidy. Nigdy.

Ale musi coś zrobić. Jak długo pozwolą jej pozostać w Stołpie? Czy pracują tam jacyś interesujący mężczyźni? Mężczyźni, których można namówić do pomocy młodej, pięknej Królowej, wprowadzonej w błąd przez wstrętne Księcia Wojowników, o honorze co najmniej wątpliwym.

Zdecydowawszy to, poczuła się dużo wygodniej, a Julien przyniósł jej talerz jedzenia i trochę kawy, więc resztę podróży spędziła zastanawiając się jak obrócić tą porażkę na swoją korzyść.

## EBON ASKAVI

Theran cicho westchnął z ulgi, kiedy wyszedł z Wozu i zszedł z lądowiska sieci na jednym z podworców Stołpu. Trzymał się z daleka od Kermilli przez całą podróż, obawiając się, że jeżeli pozostanie z nią w małym przedziale, odda się na jej żądanie, lub podda się swojemu własnemu pożądaniu.

Ale tutaj w Stołpie, pociąg i napór jej obecności zelżały, niezdolne konkurować z górą i jej mieszkańcami.

Co było dobre dla ich obojga.

Wyciągnął lewą rękę pomagając jej wyjść z Wozu. Zignorowała go, idąc energicznie w stronę drzwi. Uderzyła w dzwonek zanim zdołał do niej dołączyć, potem stała tam z założonymi rękami, tupiąc jedną nogą.

Mężczyzna, który otworzył drzwi miał czarne oczy, czarne włosy z wyraźną łysinką na wierzchu i zmysłowe, krwawo czerwone usta. Geoffrey, historyk i bibliotekarz ze Stołpu.

- Pani – powiedział, - Książę Grayhaven.

- Wracam do Kaeleer – powiedziała Kermilla unosząc podbródek. – Proszę wezwać kogoś, żeby otworzył Wrota.

Czarne oczy dziwnie załśniły.

- Zapytam gospodyni, czy można skorzystać z Wrót.



- Jak nie można by z nich skorzystać? – domagała się odpowiedzi Kermilla.

- Nie wpuszczamy każdego do Królestwa Cieni. Jakkolwiek, jeżeli chcesz udać się do Piekła, to można łatwo załatwić.

- Geoffrey, może ja się tym zajmę?

Theran zdrzął na dźwięk głosu Wielkiego Lorda. Nigdy nie sądził, że będzie się cieszył widząc go.

- Dlaczego? – zapytał Geoffrey, kiedy Saetan do nich dołączył.

- Ponieważ z jakiegoś powodu jesteś bardziej wkurzony na tą Panią, niż mój syn, a nie sądziłem, że to jest możliwe.

- Może to dlatego, że czytałem historię, a mam długą pamięć – odpowiedział Geoffrey zbyt łagodnie.

- Ja również czytałem historię i mam długą pamięć – odpowiedział Saetan równie łagodnie. –

Ale rozkazy Królowej, Geoffrey. Rozkazy Królowej.

Pomiędzy mężczyznami przeszło napięcie, kiedy czarne oczy wpatrywały się w złote.

Potem napięcie zelżało, a Geoffrey uśmiechnął się.

- Skoro rozkaz nakazuje pozostawić gości bezpiecznych, utrzymuje też twoich chłopców poza Stołpem, prawda?

- Tak. Obserwowanie tego było zabawne i ekscytujące. Geoffrey zaśmiał się.

- W takim razie, Wielki Lordzie, ustępuję ci i pozostawiam naszych gości pod twoją opieką – odwracając się, żeby odejść, dodał – W jakimkolwiek Królestwie będziesz chciał się nimi zająć.

Kermilla wyglądała jakby zaraz miała zasłabnąć, więc Theran chwycił ją pod łokieć, proponując jej trochę ciepła i pocieszenia. W górach było cholernie zimno, ale gdy posłuchał dyskretnego gestu Saetana i wprowadził Kermillę do Stołpu, temperatura na zewnątrz nie mogła się porównać z pozostałościami mroźnego gniewu jaki utrzymywał się po drugiej stronie drzwi.

Kermilla pozwoliła chwycić się pod ramię i poszli za Saetanem głębiej i wyżej w głąb góry. Kiedy dotarli do pokoju, w którym znajdowały się wrota, Theran delikatnie puścił jej ramię.

Spojrzała na niego.

- Nie idziesz ze mną?

- Nie – uśmiechnął się smutno. – Przyjechałem tylko tutaj. – Tylko tak daleko ośmielił się iść. – Niech Ciemność zaopiekuje się tobą, Kermilla. Nigdy cię nie zapomnę – i nigdy nie przestanę cię kochać.

Cofnął się, odchodząc poza jej zasięg.

Saetan otworzył drzwi.

**\*Wielki Lordzie?\*** zapytał Theran.

- Może wejdiesz? – powiedział Saetan do Kermilli. – Dołączę do ciebie za chwilę.

Weszła do pokoju. Saetan zamknął drzwi i spojrzał na niego z jedną uniesioną brwią.

Theran wezwał paczkę starannie owiniętą w papier i z pieczęcią. Podał ją i poczekał aż Saetan ją weźmie.

- Czteryście złotych marek – powiedział Theran. – Chciałbym, żeby Kermilla je dostała. Dla mnie to roczny dochód, ona prawdopodobnie wyda to w tydzień, ale chciałbym, żeby je miała.

- Dlaczego nie dasz ich jej sam? – zapytał Saetan.

Nie chciał, żeby pomyślała, że to jakiegoś rodzaju zapłata, lub że może dostać więcej.

- To skomplikowane.

- Dopilnuję, żeby to dostała.

- Wielki Lordzie? Czy z Kermillą będzie dobrze? Saetan wpatrywał się w niego przez długą chwilę.

- Lady Sabrina i jej Zarządca są w drodze do Stołpu. Dopilnują, żeby Kermilla wróciła bezpiecznie z powrotem do Dharo – spojrzał za Therana. – Ten Wojownik odprowadzi cię z powrotem do wozu i zabierze kufry Kermilli.

- Dziękuję.

Nie było nic więcej do powiedzenia, więc skłonił się Wielkiemu Lordowi i podążył za służącym do Wozu.

W drodze powrotnej do Dena Nehele, Julien przygotował mu kawę i talerz jedzenia. Nie tknął niczego. Usiadł w pasażerskiej części Wozu i wdychał unoszący się tu nadal fizyczny i psychiczny zapach Kermilli, zastanawiając się, czy uczucie że jest rozerwany i połamany

kiedykolwiek minie.

Po przejściu przez Wrota i przybyciu do Stołpu w Kaeleer, Kermilla podążyła za Wielkim Lordem do salonu. Był okropnie przerażający, kiedy po raz pierwszy go zobaczyła, ale był przystojnym mężczyzną. Trochę za starym jak na jej gust. Starsi mężczyźni są tacy poważni we wszystkim. I nie mają na tyle wigoru, żeby być zabawnymi. Ale sposób w jaki poradził sobie z tamtym dziwnym mężczyzną... Tak, może być pomocny. Bardzo pomocny.

- Cieszę się, że Theran nie pojechał z nami – powiedziała rzucając mu spojrzenie spod rzęs. – W ten sposób możemy lepiej się poznać.

Zaczęła owijać swoje ramię dookoła jego, ale kiedy dotknęła jego marynarki, powietrze stało się tak gryząco zimne, że aż paliło skórę.

Nie powiedział nic, ani na temat zimna, ani o tym jak szarpnęła się cofając od niego. Kiedy otworzył drzwi do salonu, rzuciła się do kominka, mając nadzieję się rozgrzać.

Jej ręce w końcu odtajały na tyle, że przestały palić. Odwróciła się i zauważyła, że wpatruje się w nią, swoimi złotymi oczami, które były szkliste i senne.

- Rozkazano mi dać ci prezent – powiedział. – Został przygotowany specjalnie dla ciebie.

- Prezent? – to rozgrzało ją nawet lepiej niż ogień. Klasnęła w ręce w zachwycie i obdarowała go wspaniałym uśmiechem.

Podszedł bliżej, uniósł prawą dłoń i przycisnął palce lekko do jej piersi. Najpierw poczuła delikatne łaskotanie, które przeszło przez jej skórę jak pajęczyna z cienkiego metalu. Potem wtopiło się w jej skórę i nitki mocy owinęły się dookoła niej, przez nią, tworząc dziwną falę ciepła, która zaraz zniknęła.

Tylko chwile minęły, od kiedy uniósł dłoń i cofnął się, żeby na nią spojrzeć.

- Jakie właściwe – powiedział w monotonnym pomruku. Położyła rękę na piersi, ale nic nie poczuła.

- Zobacz – powiedział. Odwrócił rękę i ogromne lustro z złożonych ramach unosiło się w powietrzu niedaleko niej. – Zobacz.

Spojrzała. Potem krzyknęła.

A Wielki Lord Piekła zaśmiał się.

- Nie martw się, moja droga. To tylko zakłęcie iluzji, ale jest potężne i nie do złamania. Będiesz nosić tę twarz przez rok i jeden dzień. Potem zakłęcie zacznie stopniowo opadać, przez następne miesiące. Za dwa lata będziesz znów miała swoją własną twarz i mam nadzieję coś więcej.

- Dlaczego? – zapłakała Kermilla patrząc na twarz, która była nawet bardziej pospolita niż Pieguski. Każdy kto spojrzy na nią, będzie to widział? – Dlaczego?

- Splecione sieci mówią to samo – odrzekł Wielki Lord. – Jeżeli nadal nie będziesz nikim innym niż chciwą małą dziewczynką, zginiesz w ciągu roku. Podczas kiedy wielu z nas mile widziałoby takie rozwiązanie szkodliwego problemu, Królowa zdecydowała się dać ci drugą szansę. Twoja piękna twarz była narzędziem, jakie wykorzystywałeś żeby dostać to co chcesz, bez znaczenia ile to kosztowało innych. Dano ci szansę, żeby dorosnąć, Kermilla, zamiast umrzeć młodo. Mam nadzieję, że kiedyś docenisz ten dar. Jeżeli nie, spotkamy się niedługo w Piekło.

Odprawiała go spojrzeniem, kiedy szedł do drzwi salonu. Potem błysk srebra przyciągnął jej wzrok do jednego z małych stolików rozrzuconych po całym pokoju. W tym pokoju było mnóstwo cennych drobiazgów. Kto zauważy jeżeli będzie ich o jeden, czy dwa mniej?

Milczenie stało się ciężkie, zimne i osobliwe.

Spojrzała na Wielkiego Lorda, który wpatrywał się w nią tymi złotymi, szklistymi oczami.

- Jeżeli ukradniesz coś w Stołpie, to strzegący tego miejsca pozwolą ci to zabrać – zamruczał. – Ale w zamian zabiorą ci rękę.

Wyszedł z pokoju i zamknął drzwi.

Coś poruszyło się w ścianie. Cień tam, gdzie nie powinno być cienia. Kermilla odsunęła się od stolika. Skuliła się na krześle, pozostając tam, aż Sabrina przybyła po nią, by zabrać ją z powrotem do Dharo.

- Zrobione? – zapytała Czarownica.

- Zrobione – odrzekł Wielki Lord. – Czy to robi różnicę?

Zwinęła swoją uplecioną sieć i wrzuciła ją do płytkiej misy z ogniem czarownicy.

- Teraz to już zależy od Kermilli.

## Rozdział 48

TERREILLE

Zawiedziony i z ciężkim sercem, Theran siedział przy biurku, z głową opartą na rękach.

Dlaczego pozostali Książęta Wojowników upierali się, żeby to on został władcą Dena Nehele, jeżeli nie zamierzali pracować z nim i pomóc mu?

Nie ufali mu. Do tego to się sprowadzało. Tak bardzo byli zaniepokojeni, że jego więź z Kermillą nie tylko uszkodziła jego osąd, ale także zrujnowała możliwości jakie mieli, żeby pomóc swoim ludziom. Za każdym razem, kiedy jego wysiłki do odbudowania Dena Nehele zawodziły, tracił trochę więcej ich warunkowego wsparcia.

Chcieli tych samych rzeczy, co ludzie otrzymywali od dworu Cassidy, więc próbował uzyskać od Daemona Sadiego podobną pożyczkę, jaką Gray wynegocjował dla Cassidy. Sadi w zimny, uprzejmy sposób wyjaśnił, że Theran nie dostanie żadnej pomocy od Księcia Wojowników Dhemlanu.

Próbował skontaktować się z Królowymi w Kaeleer, żeby zatrudnić instruktorów Protokołu, do nauczania dworów Dena Nehele. Królowe nawet nie odpisały.

Próbował porozmawiać z Cassidy, ale jej Pierwszy Krąg odmówił udzielenia mu audiencji. Jediną rzeczą, jaką uzyskał z tej wizyty, to zapewnienie Talona, że Lady Cassidy nie zamierza wszczynać wojny i nie ma zamiaru zagarnąć jakiegokolwiek ziemi. Książęta Wojowników Dena Nehele nie musieli martwić się o to, że Lady Cassidy jest ich sąsiadem.

Nikt nie chciał z nim pracować. Ludzie z miasta ledwo z nim rozmawiali.

Kilka nocy później zaczął zastanawiać się, czy Książęta Wojowników czekają aż zawiedzie na tyle, żeby usprawiedliwić użycie noża.

Julien wszedł do gabinetu bez pukania i podał kopertę do rąk Therana.

- Ma pan gościa. Lady Rhahn z Wyspy Scelt. Mówi, że powinien pan najpierw przeczytać list, zanim pan z nią pomówi.

Theran wpatrywał się w Julienu. Kamerdyner wyglądał na oślepionego, ogłuszonego, prawie oszołomionego w swoim podnieceniu.

- Przeczytaj to – powiedział Julien. – Na ognie piekielne, człowieku, przeczytaj to – ruszył do drzwi. – Zakąski! Powiniennem zanieść Lady jakieś zakąski!

I wyszedł tak szybko jak wszedł.

- Co w imię Piekła się z nim dzieje? – wymamrotał Theran, łamiąc czarną pieczęć i rozwijając pojedynczą kartkę papieru.

*Książę Grayhaven,*

*Jestem świadoma, że stałeś się Księciem Wojowników Dena Nehele i przyjąłeś na siebie odpowiedzialność za swoich ludzi. Jestem również świadoma, że nadal potrzebujesz Królowej, która pomoże twojemu ludowi przypomnieć sobie Protokół i Stare Obyczaje. Dlatego poprosiłam Lady Rhahn, żeby pozostała z tobą na rok.*

*To druga szansa, Theran. Jeżeli odwrócisz się od niej, następnej nie będzie. Jaenelle Angelline*

Theran złożył papier i zniknął go.

Matko Noc. Czarownica dała mu drugą szansę.

Wyglądził ubranie, przebiegł palcami przez włosy, starając się je uporządkować i wyszedł przez drzwi równie energicznie jak zrobił to Julien. Potem zawahał się. Czy Książęta Wojowników zaakceptują następną Królową z Kaeleer, jeżeli będzie miała z nim coś wspólnego? Czy kiedykolwiek zaufają, że będzie działać dla dobra ich ludzi?

Otworzył drzwi salonu.

Odpowiedź na to pytanie spojrzała na niego i zamerdała ogonem.

## Rozdział 49

TERREILLE

- To był uroczy ślub, Córko – Devra uniosła lewą rękę Cassidy. – A to jest przepiękny pierścień.

Rozkoszne, oszałamiające ciepło przeszło przez Cassidy. Nie z powodu wyglądu bursztynowego pierścienia, ale z powodu tego co ten pierścień oznaczał. Coś o czym wiedziała, że jej matka to zrozumie.

Spojrzała na ludzi tłoczących się na podwórzu Rezydencji i cieszyła się, że jej Pierwszy Krąg ogłosił teren z krzeselkami pod drzewem za osobiste miejsce Królowej, miejsce gdzie może złapać oddech i przez chwilę odpocząć, przed kolejnymi rozmowami z następną grupą ludzi, która chce złożyć życzenia.

- To miał być mały ślub – powiedziała, kiedy zauważyła spojrzenie swojego kuzyna Aarona i jego żony Kalush, rozmawiających z Ranonem, Shirą, Reyhaną i Janosem.

Devra zachichotała.

- Wydaje mi się, że jak na ślub Królowej Terytorium jest taki. Zdołałaś ograniczyć listę gości do dwóch Księżąt Wojowników i dwóch Królowych z każdej Prowincji, starszyny i Opiekunów Tradycji z Eyoty, twojego dworu, rodziny i osobistych przyjaciół. A każdy kogo zaprosiłaś przyjął zaproszenie.

Poza Theranem. Mała odrobina żalu z powodu jego odrzucenia. Ale nie z samej siebie. Już nie. Nie kiedy życie z Grayem może być tak pełne marzeń i wyzwania, pracy i miłości. W większości miłości.

Jej oczy prześliznęły się po tłumie, szukając Graya. Znalazła go rozmawiającego z jej ojcem i było coś w sposobie w jaki gestykulowali...

Devra westchnęła.

- Nie możesz pozwolić tej dwójce zbliżyć się do siebie, bo zaraz zaczną rozmawiać o pracy i nowych projektach. Zaraz podejść i...

- Nie ma takiej potrzeby – wymamrotała Cassidy, czując jak kotłuje się w niej śmiech, kiedy zobaczyła Lucivara Yaslanę i swojego kuzyna, zwinnie rozdzielających jej ojca i jej męża, i zaganiających ich w przeciwnych kierunkach. – Zastanawiam się. Czy Sceltie nauczyli się bawić w krowy i owce od Księżąt

Wojowników, czy Księżęta Wojowników nauczyli się tego od Sceltie?

Śmiejąc się, ona i Devra objęły się w pasie i wyszły na spotkanie z następną grupą osób chcących złożyć życzenia.

- Przybyli Księżę Grayhaven i Lady Rhahn – odezwał się Dryden cicho. – Poprosili o widzenie z tobą. Zaprowadziłem ich do salonu.

Gray poczuł jak ożywiona radość z dnia jego ślubu opada. Cassie nalegała, żeby wysłać Theranowi zaproszenie na ślub. Był rodziną, a ich ślub był wydarzeniem dla rodziny i przyjaciół, a nie dla dworu i sąsiadów. Więc on i pozostali z dworu ustąpili jej życzeniu, ale nikt nie czuł się rozczarowany tym, że Theran nie przybył.

Spojrzał na miejsce w którym Cassie rozmawiała i śmiała się z grupą kobiet, wśród których była żona Lucivara, Marian.

- Niech poczeka – powiedział Gray.

Lucivar zaśmiał się.

- Grayhaven może czekać aż do chwili, kiedy słońce zaświeci w Piekło, ale Lady Rhahn jest Królową z Zielonym Kamieniem. Zaufaj mi chłoptasiu, nie chcesz żeby czekała.

Ostre ostrzeżenie w oczach Lucivara powstrzymało jego gniew, jeszcze zanim Ranon lub którykolwiek z pozostałych poczuł jego zapach. Nie zamierzał nikomu zepsuć tego dnia, a już zwłaszcza Cassie.

- Idź i spotkaj się z nią, zanim powiesz, lub zrobisz coś głupiego – powiedział Lucivar.

Gray podał Lucivarowi swój kieliszek musującego wina.

- Masz. W ten sposób nie będzie mnie kusić, żeby chlusnąć tym jej w twarz. Ryk śmiechu Lucivara nie był taką odpowiedzią, jakiej się spodziewał, więc wślizgnął się do Rezydencji, bardziej zaniepokojony niż zły.

Potem wszedł do salonu dla gości.

Na ognie piekielne, Matko Noc i niech Ciemność będzie miłosierna. Królowa z Zielonym Kamieniem była Sceltie?

- Cześć Gray – odezwał się Theran niepewnym głosem. – Czy mogę przedstawić ci Lady Rhahn z Wyspy Scelt?

- To zaszczyt poznać Panią – odrzekł Gray, kłaniając się tak, jak ukłoniłby się każdej Królowej.

- Pani, to jest mój kuzyn, Księżę Jared Blaed. Rhahn pomachała ogonem.

***\*Nazywają cię Gray. Jesteś teraz partnerem Cassidy. Zamierzacie mieć szczeniaki?\****

- Ach... - czy na to była jakaś bezpieczna odpowiedź? Wysłał na psychicznej linii włóczni do Lucivara ***\*Mogłeś mnie ostrzec.\****

***\*Chloptasiu jeszcze nic nie wiesz. Moja droga siostra ma czasami złośliwe poczucie sprawiedliwości.\****

***\*Jaenelle wysłała Rhahn do Dena Nehele?\****

***\*A kto inny?\****

Świadomy milczenia w pokoju, Gray spojrział w brązowe oczy Rhahn i poczuł pilną chęć ukrycia się w najbliższych krzakach jeżyn.

- A więc – odezwał się. – Jesteś Pani Królową Dena Nehele?

***\*Nie. Theran rządzi Dena Nehele, a ja rządzą Theranem.\****

Sceltie rządząca Terytorium przez jednego z Księżąt Wojowników, który nie przewyższa jej rangą. Nic dziwnego, że Theran wyglądał jakby dostał ciężki cios w głowę.

Niech Ciemność zlituje się nad nim.

***\*Rhahn!\**** Vae rozradowanym krokiem wbiegła do pokoju, tańcząc z zachwytem.

***\*Jesteś tutaj!\****

Theran spojrział na Vae i pozieleniał na twarzy. Gray zrobił krok w stronę drzwi.

- Wy dwie się znacie? – głupie pytanie, kiedy odpowiedź jest tak oczywista.

Zrobił następny krok w stronę drzwi.

***\*Rhahn jest...\**** Vae wydawała się ciężko myśleć. ***\*Siostrą matki.\****

- Co? – zapiszczał Theran.

- Twoja ciotka? – Gray poczuł jak coś załaskotało go w brzuchu i gardle. Może to był śmiech. Najpewniej histeryczny. – Rhahn jest twoją ciotką?

***\*Tak\**** - odrzekła Rhahn. ***\*Ciotką. Vae przedstawi mnie Królowej. Potem się pobawimy.\**** Spojrzała na Therana i zawarczała. ***\*To jest szczęśliwy dzień. Będziesz się dobrze zachowywał i nie będziesz walczył z mężczyznami Królowej.\****

Sceltie wybiegły z pokoju.

- Czy tam było „albo...”? – zapytał Gray. - Nie powiedziała tego, ale usłyszałem to jasno i wyraźnie.

Theran zgarbił ramiona.

- Przy Rhahn powiedzenie „ugryź w jaja” nie jest tylko wyrażeniem. Nie był to powód do śmiechu, ale nie mógł się powstrzymać.

- Jest tak despotyczna jak Vae?

- Jest dwa razy gorsza – Theran potrząsnął głową. – Na ognie piekielne, Gray, kiedy Księżęta Wojowników usłyszeli o następnej Królowej z Kaeleer, która zamieszkała w Szarej Przystani, przybyli zaatakować, gotowi do walki.

- Nie wiedzieli co z nią zrobić, prawda? - wygląda na tak zmieszanego i przybitego, pomyślał Gray, czując sympatię do swojego kuzyna Therana, nawet jeżeli nadal nie ufał Księżciu Grayhaven.

- Była tam, cała futrzana i przyjacielska, i zanim zorientowali się czym była, szarżowała dookoła, wydając rozkazy i zaganiając ich tam, gdzie chciała żeby szli, a oni po prostu dreptali za nią jak uległe owce.

Oczywiście, pomyślał Gray. Dlaczego mieli sprzeciwić się komuś, kto miał zająć się nimi i miał kontakty z dworem Cassidy, tak jak z innymi mocnymi dworami w Kaeleer? Theran może być Księciem Wojowników Dena Nehele i rządzić publicznie, ale dwór który tak naprawdę rządzi Dena Nehele utworzył się dookoła Rhahn.

Chciałeś potężnej Królowej, która poruszy Księżąt Wojowników na tyle, żeby chcieli jej służyć, pomyślał Gray. Wygląda na to, że w końcu to dostałeś.

Lucivar miał rację. Jaenelle ma złośliwe poczucie sprawiedliwości.

- Doceniam zaproszenie Gray – powiedział Theran.

- Nie przyjechałeś na ślub.

Cassie byłaby smutna, gdyby wiedziała, ale nieobecność Therana nie była widoczna. Zauważona przez Pierwszy Krąg, skoro oni zwracali na to uwagę, ale nie była widoczna. Wioska była pełna osobistych gości i reprezentantów z każdej Prowincji i rezerwatów, próby wyczucia jednego szczególnego psychicznego zapachu pomiędzy tak wieloma było niemożliwe, zwłaszcza po tym jak Lucivar i Marian przybyli, żeby reprezentować rodzinę SaDiablo i przyjaciół Cassie z Dharo.

- Obawiałem się, że moja obecność zdenerwuje Pierwszy Krąg Cassie i nie chciałem zniszczyć wam dnia. Ale Rhahn nalegała, żeby przybyć przynajmniej na wesele.

- Cieszę się, że przyjechałeś – powiedział Gray i zorientował się, że naprawdę tak uważa. Tęsknił za swoim kuzynem.

- Przywiozłem to – Theran wezwał małe pudełko i podał go. – To dla Cassidy. Jest to coś z biżuterii Lii. Pomyślałem, że chciałaby to mieć.

- Wiem, że chciałaby – Gray nie zabrał pudełka. Zamiast tego objął Therana za ramiona. – Powinieneś dać jej to osobiście.

Wyprowadził Therana przez frontowe drzwi, ponieważ Maydra warczała na ludzi przechodzących przez kuchnię i podkradających jedzenie z talerza, zanim zdołała je wynieść.

Kiedy okrążyli róg, kierując się w stronę podwórka i gości, usłyszeli jak Rhahn mówi ***\*Theran nie jest złym człowiekiem. Jest tylko mężczyzną i głupcem. I jest zagubiony.\****

***\*Tak\**** zgodziła się Vae. ***\*On cię potrzebuje.\****

Gray spojrział na Therana. Theran spojrział na Graya.

- Matko Noc, Theran – wyszeptał Gray. – Jesteś w wielkich kłopotach.

I kiedy tych dwóch mężczyzn doszło do podwórka, Cassie, Lucivar i wszyscy pozostali zobaczyli jak Jared Blaed i Theran Grayhaven zaśmiewają się trzymając się nawzajem.